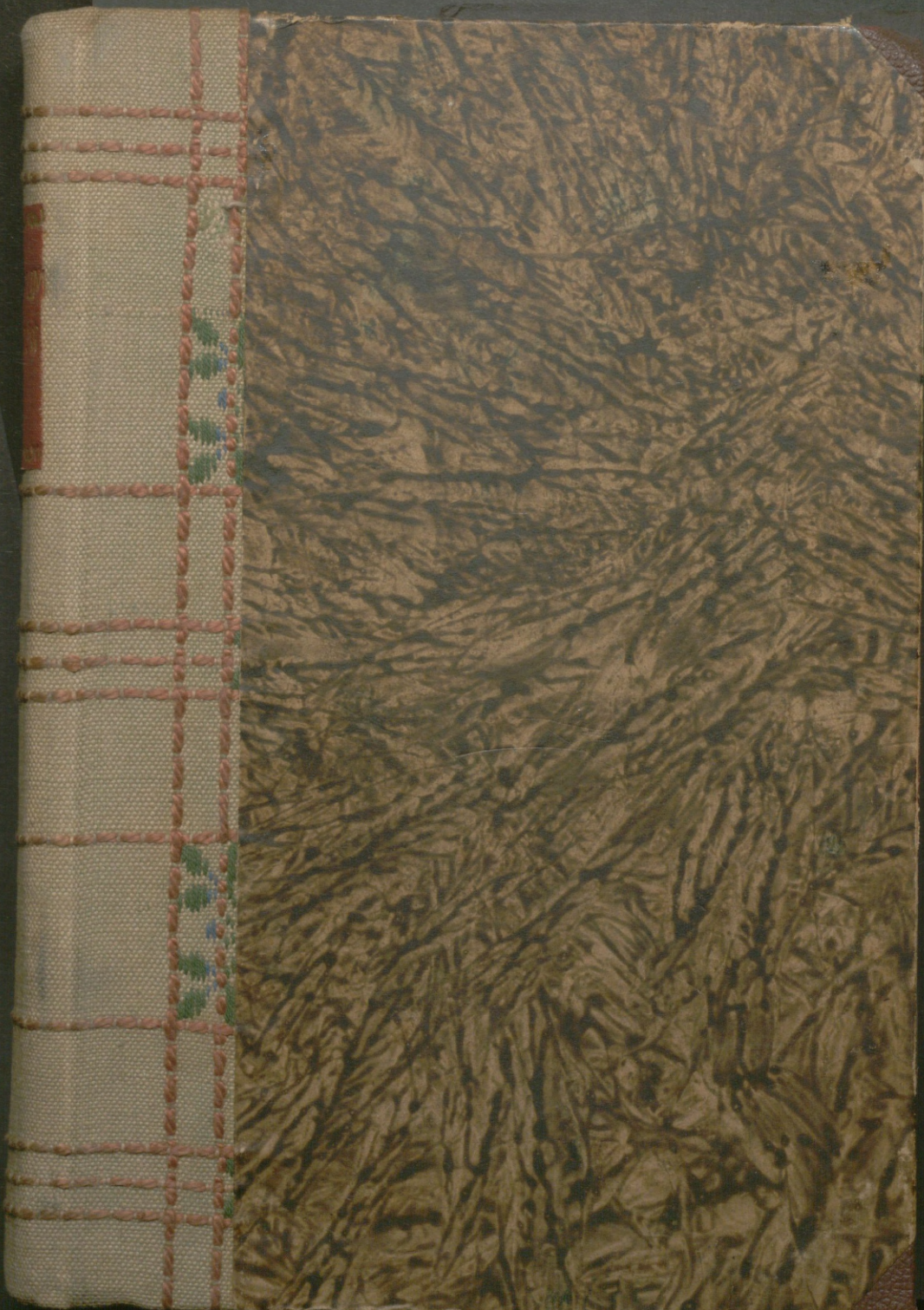


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

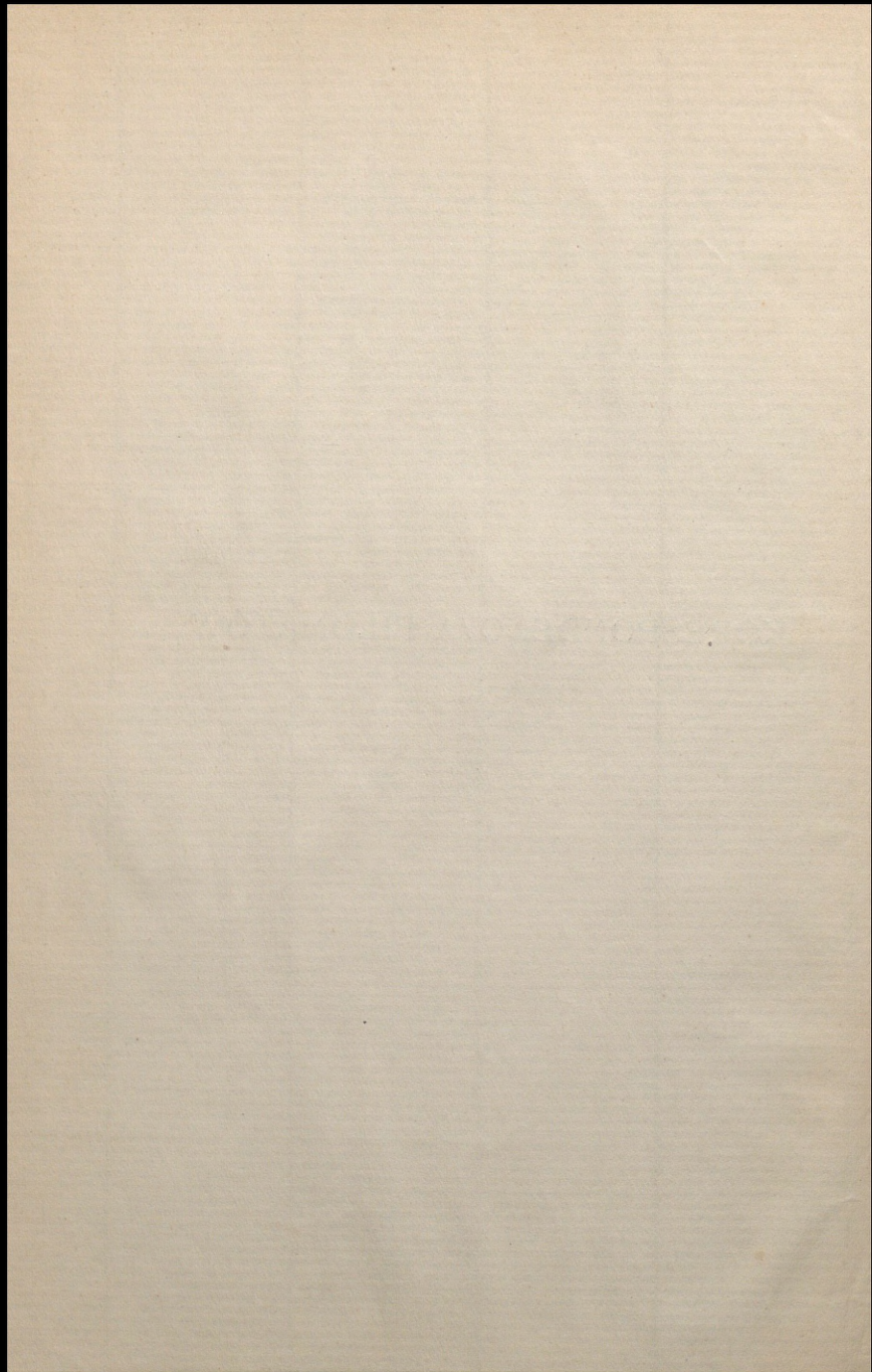


Colour Chart #13



✓

KORESPONDENCYA FILOMATÓW



ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ I

KORESPONDENCYA

1815—1823

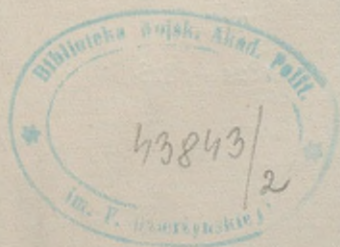
WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM IV

1821—1823

KRAKÓW 1913

NAKŁADEM AKAD. UMIEJ. I TOWARZYSTWA
DLA POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII.



Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

CCCCXXXIII. Pietraszkiew. do Czeczota.

[3/15 września 1821, Warszawa].

* 15 września 1821, Warszawa.

Zdrowia i pomyślności Onufr.

Niemasz podróży, ażeby nie było zdarzeń, przypadków; niemasz miejsca, ażeby nie było nowin i wiadomostek: obficie ich na wsi, obficiej w Warszawie. Ja tak mam czas krótki, bo jutro jadę do Lublina, że nie będę mógł szczegółów dotknąć. A naprzód w Grodnie pasportu wydać nie chciano, a dla czego? Nie miałem świadectwa marszałkowskiego, a pasport w Wilnie brany, w Wilnie zamieniony być powinien na inny; stawię się u gubernatora grodzieńskiego, ażeby odebrał odpowiedź, że bez wyżej wymienionych warunków pasportu nie dostanę. Co tu robić? Łeb pęka! Dalej ja po obręcze udałem się do Styczyńskiego¹ siewietnika, któregom poznał w podróży mojej niegdyś z Golańskim². Po przypomnieniu się dalej do interesu; we dwie godziny jest pasport; ale cóż, czwartek stracony i połowa piątku,

¹ Wincenty Styczyński, siewietnik Izby skarbowej grodzieńskiej.

² Zapewne Filip Nereusz Golański, Pijar (ur. 1753, um. 1824), autor dzieła »O wymowie i poezyi«, profesor w uniwersytecie w Wilnie. Naprzód literatury polskiej i łacińskiej, później filozofii i teologii.

musiałem sowito opłacić się Izraelcom grodzieńskim już z powodu szabatu, iż też wielu z nich udało się na jarmark do Świsłoczy. Jadę w sobotę, o 12 przybywam do Białegostoku. Kogóż tu szukać? Michała¹ a potem Zygmunta²... niema. Tam [do] biesa! Wracam do karczmy na mieszkania, czekając, abym rano ruszył z Białegostoku w dalszą podróż. A że zapachy izraelskie nawet i w szabas nie bardzo przyjemne, zakupiwszy za 6 groszy gruszek, bo Białystok ma wyborne sapieżanki, idę do ogrodu i na pagórku zajądając gruszki, dumalem. Ale skorom je skończył, jakkolwiek miejsce powabne, musiałem się ruszać, abym nie usnął, bo Morfeusz coś bardzo około mnie poczynał. Wtem spotykam Hejdatela³, Dziekońskiego⁴; więc w podróż do Zwierzyńca, a powracając, gdy i słońce dogrzewało i w cieniu siedząc, ten i ów zasilał się piwem, więc i my przy posępnych jodłach usiedliśmy na murawie. Nie chcąc należeć do liczby odszczepieńców, poszliśmy w ślady Białostoczaninów i szklance czarnem i gorzkim piwem napełnione spełniwszy i ogród obejrzawszy, każdy do swojego wrócił mieszkania, ja pod godło »Butelki i kieliszka«, nie mogę powiedzieć szklanki, bo choć w złe piwa Białystok obfituje, przecież go w mojej nie było karczemce. Ostrzega się, że i kawa w Białymstoku podlejsza, aniżeli u Teresy⁵ — ja oszukany raz przed dwoma laty, że porcyi nie mogłem dokończyć, tak była smaczna, chętnie zgodziłem się, a przemyślna Izraelka zgotowała kawę; a tu dodać muszę, ażeby

¹ Rukiewicza. ² Nowickiego. ³ Jan Hejdatel z obwodu białostockiego, Filaret, przewodnik Zielonego (fizycznego) grona.

⁴ W »Spisie« nie umieszczony; Michała Dziekońskiego, Filareta, wymienia Ostaszewski w Heleniusza »Wspomnieniach« II, 291, a dekret (Krechowiecki l. c. 307) pomiędzy nieodszukanymi.

⁵ Studencka kawiarnia Teresy w Wilnie.

nigdy u Żydów kawy nie pijać, bo i nie warta i drogo zdzierają!!! Cóżkolwiekby, postanowiłem umówiwszy Żyda [za] 12 rubli, jeśli bym sam jeden jechał, a 9, jeśli by on przybrał towarzysza podróży, poszedłem wyprawić Hejdatela; a wtem, kiedy ostatnią przechodzimy uliczkę, spotykam Michała. Wszeteczny! ledwie go trzewikiem jego własnym nie obił; napisał, że do 1-o bawi w Białymstoku, a tymczasem wyjechał. Ale samo przypomnienie, że wrócił, kazało zapomnieć o wszystkim; więc do niego, uderowałem gruszkami podróży. Mnie do ogrodu wprowadził; osądźcie, czy nie przyjemna rozmowa, szpikowana gruszkami, śliwkami! Ja upewniam, że nigdy się przyjemniej nie bawim w ogrodzie, jak kiedy drzewa uginają się pod owocem, bo to i estetycznie ślicznie i człowiek syt. O 5-tej wieczorem wyruszyłem na Ciechanowiec¹ do Warszawy; czemu nie na Tykocin, gdzie i kufle i piwo nie złe, a zatem łatwiejsza przeprawa? Tymczasem konie nie najlepsze, a do tego jeden zaczął chromać; żyd włókł się powoli. O 4 w poniedziałek przybyliśmy do Ciechanowca. Natychmiast na komorze uzyskałem podpisy pasportów i mam dalej jechać: Żyd w projekta, abym się zabierał z kupcem, że we wtorek mogę stanąć w Warszawie, że z nim ledwo we środę, że koń chromie etc. etc. i tym podobne uwagi skłoniły mię do przyjęcia proponowanej z kupcem podróży, osobliwie, że za godzinę miał wyjechać. Z tem wszystkim długi przybór, słońce zaszło, gdyśmy u rogatek stanęli: zawarte; oświadczają, że trzeba czekać do jutra, że podpisów nie mogą dojrzeć na pasportach, że *zakony*² nie pozwalają przepuszczać. Kończy się nareszcie na

¹ Ciechanowiec — m. nad rz. Nurcem na Podlasiu.

² z rosyjska: prawa.

tem, że pan kupiec dwie wazy zafundował, i skończyło się; ja na to z boku patrzyłem. Jeden, który podpisywał pasport i do dyrektora go nosił, a odeszł niewielką wziął sikorkę, radził na stronie, abym się udał do dyrektora, gdyż mnie zatrzymywano, a kupcowi roгатki otwarto. Dałem się namówić, daję parę złotych: nie chcą; kupiec przejeżdża roгатkę, ja zostaję. Proszę, nakoniec grożę i do dyrektora idę; wyrozumiały człowiek: *zakony* nie pozwalają przebywać w tym czasie roгатki. »Ja rozkazać nie mogę, bobym popadł w podejrzenie, ale trzeba im coś ofiarować, a puszcza«. Przydał mi *naziratela* jakiegoś kapitana; wreszcie opłaciwszy, ruszyłem w podróż. Kupiec bawił się długo na komorze polskiej i za ledwie po północy wyjechaliśmy z Ciechanowca. We środę o 7 z rana stanąłem w Warszawie, znalazłem nominacją na nauczyciela w Lublinie z pensją 2000 złp. Stancje drogie, jak słyshałem; czego będę uczył, nie wiem, zakończy się na tem, że kwasów zażyję, bom się spóźnił. 12 rozpoczęły się szkoły; ja jutro jadę, ledwie we wtorek stanę. Cóż robić? Trzeba cierpieć. Bywajcie zdrowi!

15 września 1821, Warszawa.

(*Dopisek*): Proces o królobójstwo¹; Dyaryusza ksiąg 4²; Acta Conventus Thoruniensis³; Stanisłai Konarski de religione⁴; Relacya Deputacyi i Annexa⁵;

¹ Processus iudiciarius in causa Stanisłai Augusti. Warszawa 1774. Wyszedł także po niem. p. t. Process wider die Königs-Mörder. Stück I—VIII, Warszawa 1773. ² Niewątpliwie mowa o Dyaryuszu sejmku czteroletniego (1788—1791).

³ Acta conventus Thoruniensis A. 1645 in septembri, octobri et novembri celebrati pro ineunda ratione componendarum dissidiarum in religione per regnum Poloniae. Varsaviae A. D. 1646.

⁴ Stanisław Konarski: De religione honestorum hominum. Warszawa 1771. ⁵ Ignacy Tański: Relacya deputacyi do egzaminowania oskarżonych o bunt. Cz. I. Głosy przy relacyi. Annexa. Warszawa 1790.

Uwagi Russa nad Rządem polskim¹; O własności fortun kobiecych²; Manuale Iuris publici Poloniae³; O Poezyi⁴; Organizacya Notaryuszów⁵. Nauka dla włościan⁶; Jędrzej Drelicharz⁷ — odsyłam. Recenzją (zapisów 4 i katalogów troszkę) Józefowi proszę odemnie ofiarować »Sur Moses Mendelsohn«; zapewne musi mieć jego dzieła, a zatem niech ma i uwagi. »Système de la nature par Mirabeau« za 8 złp. mieć może, ale chyba później; niech napisze.

CCCCXXXIV. Małewski do Jeżowskiego.

[4/16 września 1821].

4 września 1821, Szczorse.

Józefowi Jarosz
z[drowia] i p[owodzenia].

Musisz już siedzieć w Wilnie, bezpiecznie przeto piszę. Dotąd nasi rozsypali się, jak mrówki, po świecie; teraz zapewne zbierają się na powrót, za tym powrotem i ja spodziewam się listów, których bardzo potrzebuję. Miesiąc przeszły zbił mię zupełnie z toru, zdało mi się, że żyję tylko dla oczu, dla fortepiana, i t. p. Zaczynam trzeźwić się z upojenia; to jedno, to drugie staje na myśli, zakręci się, obudzi przykre wspomnienie i zniknie. Łatwo stąd ty i inni poznają,

¹ Jan Jakób Rousseau: Uwagi nad rządem polskim. Wyd. Wojc. Turckiego, Warszawa 1789. ² Gabryel Taszycki: Rzecz o własności fortun kobiecych. Kraków 1792.

³ Józef Andrzej Załuski: Manuale iuris publici Poloniae. Varsaviae 1764. ⁴ Jeżeli tytuł ściśle podany, to będzie: Ludwik Łętowski: O poezyi. Podróż do rzeczypospolitej uczonych, powieść przez Ł. Warszawa 1816.

⁵ Organizacya notaryuszów i szkół prawa z dodatku do kodeksu cywilnego francuskiego. Warszawa, wyd. 3, 1812. ⁶ Tomasz Wo-

licki: Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesoło... Warszawa 1821. ⁷ W Bibliografii Estreichera nie udało się odszukać.

że bez listów, któreby mnie wyszturczały, wyszczy-
pały, będą ciągle pił piwo, chodził po stancyi, lub po
alejach, grał w bilard i śpiewał *Quand je vous vois*,
aryą ulubioną, i nucił drugą, którą Tomasz cierpkiej
pamięci niech tobie powtórzy. Wiesz już od niego
samego, jak mi niewczesnym konceptem, a tem go-
rzej, że to pochodziło z owej głupio wiecznej chęci
podobania się, wiele popsuł i drobnego zmartwienia
przyczynił. To było powodem, że mu nic a nic o wa-
żniejszych rzeczach nie mówiłem; coś mię wewnątrz
pikało, ilem razy usta otwierał. Zresztą deszcz już
wypadł, niebo czystsze; zapominam o przeszłości,
i proszę cię, abyś z nim pogadał o szkole szczorsow-
skiej i zamiarach Chreptowicza. Na taką pedagogią,
jakiej wymaga metoda Lankastra, wszyscy zgodzić
się powinni, głosuję, ile gardła staje. Wszakże nie
tak nagłe są to rzeczy, odłożemy do oktobra, bo te-
raz pisać mi się nie chce. Do nowin w szkole należy
list, do uczniów przez samego Chreptowicza napisa-
ny, w którym winszuje, że umieją czytać, i żąda, aby
odpisali, czy są z tego nowego postępu kontenci i czy
go kochają. 12 jabłek weźmie, kto najlepiej odpisze.
Powtarzam najmocniej prośby o Turka¹ i o Fran-
kera². Tomasz wie, na co potrzebuję. Adam pisał
z Ruty, zapraszając mię na obiad; jeszcze się nie wy-
brałem, ale wkrótce pojedę. Widziałem się z nim
w Nowogródku, opowiadał mi swoje z Maryą przy-
gody; słuchałem z rozrzewnieniem i ze złością. To
jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedy-
kolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od

¹ K. W. Chr. Türk: Leitfaden zur Behandlung des Unterrichts
in der Formen- und Grössenlehre. Mit 14 Kupfern. Berlin 1818.

² L. B. Fr. Francoeur: Le dessin linéaire d'après la méthode
de l'enseignement mutuel, dédiée à la Société d'instruction élémentaire.
Paris 1819.

dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie się łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Potąd działało przyrodzenie; odtąd ludzkie przywidzenia działają i szczęście, które gdzieś było zgotowane, idzie, jak kamień na dno! Zapominam się, że list obszedłby się bez tego wyboczenia; lecz cóż, kiedy więcej nie mam czego pisać, chyba uczynić wam kilkadziesiąt zapytań, na to zaś ćwiartka już przy schyłku nie wystarczy. Wybieram ważniejsze. Co się dzieje z wami, a mianowicie z tobą, gdzie i jak mieszkasz? Gdybym mógł mieć taki, jak ze Szczors, stancyobraz! Co robisz, kto cię odwiedza? Dołóż resztę od siebie zapytań; widzisz, że to się daje rozciągać do nieskończoności. Ojciec mi pisze, że do niego Pełczyński pisał¹ za tobą. Objaśnij mię, bo nie rozumiem. Jeszcze wiem od ojca, że Tow[arzystwo]² jakieś uczniów zawiązało się do dawania sobie pomocy. Nie spodziewam się, żeby to było coś błahego; nie mam nic od was, nie wierzę, żebyście wy wpływali, cóż to więc znaczy? Podobno, że my dla kogoś oraliśmy. Czy Komitet N[aukowy] będzie po 15 septembra? Kto z c[złonków] jest na miejscu? Kto będzie otwierał? Czy Szerok znalazł miejsce dla siebie, czy będzie gdzie przyczepić Aleksandra i Jerzego Mickiewiczów? Czy w Wilnie jest Jundziłł? Mam mu posłać Ruliera³, który raz już posłany, zwrócił się. Czy Klukowski list odwiózł? Bardzo jestem o to niespokojny. Co Waszkiewicz⁴?

¹ Por. t. III, 408.

² Malewski widocznie źle zrozumiał doniesienie ojca; było to »Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersyteckich«, które Szymon Malewski jako rektor zatwierdził d. 26 sierpnia 1821. (Por. broszurkę »Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu«. Wilno 1821).

³ Cl. C. Rulhière: Histoire d'anarchie de Pologne et de démembration de cette republique. Paris, 3 éd. 1819, 4 vol.

⁴ Jan Waszkiewicz (ur. 1797, um. 1859), był wtedy zastępcą

Co Maryan¹? Co pieniądze, czy będzie sala²? Chciałbym z zebranych pieniędzy stały zrobić kapitał, emulując z Tow[arzystwem] Typograficznem. Nie mówią tam czego o mnie z okazji śmierci Ołdakow[skiego]³? Nowicki⁴ czy przeniesiony do Świsłoczy? Na te pytania, które papier urywa, nie ty jeden masz odpisywać, ale wszyscy; powiedz im, że proszę o listy, jeśli to nie pomoże, przypomnij, że ja przez 3 lata byłem otwartym dla wszystkich korespondentem. Poczta dochodzi we środy i niedziele.

CCCCXXXV. Malewski do Jeżowskiego.

[5/17 września 1821, Szczorse]⁵.

Wczoraj napisałem list mój własny, dziś piszę na twój odpowiedź. Oprócz przysłanego od Czeczota dostał mi się jeszcze mały przypisnik w liście od Sobolewskiego, do którego przed kilku dniami pisałem. W jednym i w drugim żądasz wiadomości odemnie; masz je w tamtym liście (NB. nie zapomnij spalić) i sam osądź, czyli jestem w stanie pisać tyle i o tem, ile i o czem dawniej pisałem. Tem smutniejsze było dla mnie doniesienie o twojem zdrowiu, bo kiedy ja nic robić nie mogę, a ciebie zły humor i katar nie opuszcza, niemasz na kim polegać i za kim się ukrywać. Przyjazd do Wilna, lubo, jak widzę, nie pomyslny, może naprawi ci zdrowie, lecz czasu umniej-

nauczyciela prawa i historii. M. zapytuje, czy się nie zanosi na powołanie Waszkiewicza w miejsce zmarłego Ołdakowskiego.

¹ Piasecki. ² na wykłady hodegetyki; por. str. 100.

³ umarł 13 czerwca 1821. ⁴ Zygmunt. ⁵ B. d. List widocznie pisany nazajutrz («wczora») po liście poprzednim (Nr. CCCCXXXIV); jesto odpowiedź na list, który Malewski już po napisaniu tamtego listu (Nr. CCCCXXXIV) od Jeżowskiego tymczasem otrzymał.

szy. Słuszna, abyś wezwał kogoś do pomocy w obowiązkach guwernerskich. Chodźko¹ np., któ[ry] nic nie robi, zacóżby ci godziny nie umniejszył, a o matematyka nie powinno być trudno. Tym sposobem może znajdziesz czasu na napisanie organizacji K[omitetu] N[aukowego], bo ja tem nie mogę zajmować się teraz. Co to za cel daleki myślisz zamierzać? Ja się nie zgadzam, aby ten cel miał być im wiadomy. My o nim wiedzieć możemy; oni, jeśli się dowiedzą, to na przód wielu się zrazi, powtórę z tych, którzy iść zechcą i poddać się przepisom, wielu pójdzie swoim dworem. Zresztą nie popieram moich wniosków, nie wiedząc, czego żądasz. Że ho-degetyka i języki są najpierwszej potrzeby, temu nie tylko nie przeczę, ale owszem *manibus pedibusque* bronię. Języki jednak nie mogą być inaczej, tylko za opłatą dawane i to nie przez naszych mistrzów; rozumie się, że temu prawidłu nie podpada język łaciński i grecki. Jestem zawsze za kursami półrocznymi, bo nauki elementarne, wykładane dla tych, którzy mają pojęcie już nieelementarne, jeśli będą szeroko wykładane, będą bardzo wodniste i sama zaprawa zniknie. Gdzież mamy nauczycieli, którzyby cały rok potrafili utrzymać i zainteresować uwagę? Wszak na jeografią jeszcze nikt się nie znalazł? Kursa elementarne chcesz przywiązać do drugiego półrocza? Nie rozumiem. Języków cały rok trzeba się uczyć; za 3 lub 4 miesiące początków nawet nie powezmą. Nadto są kursa nieelementarne bardzo potrzebne; koniecznie należy zostawić pole do popisu młodym, którzy elementarnego wykładu nie zechcą się podjąć. Gdzież się to wszystko pomieści, kto będzie tego słuchał? Stoję więc przy ukończeniu kursów elemen-

¹ Dominik.

t[arnych] w pierwszych 5 miesiącach. Jeśli Watts nie przyjdzie do skutku, Szaniawskiego¹ zapewna należy przebić. Mówiłem o tem z Onufrym; to mi człowiek: przyjechał odwiedzić, kiedy ci dragale siedzieli w Nowogródku 3 dni i nie raczyli nawet oznajmić, że siedzą! Piszę *quid pro quo*, bo już mię czeka walec na 4 ręce. Czyje dwie drugie, odgaduj! Ważniejszego nad wszystko przedmiotu usadowienia się naszych nie mogę teraz dotykać, a podobno i gdybym mógł, nicbym skutecznie nie doradził. Szerok niech pamięta na moje rady, Kazimierz niech przeczyta list mój od deski do deski, Waszkiewiczowi, papieru nie staje, żebym dowiódł potrzeby. Ty oddaj listy Zawadzkiemu, Kontrymowi, Potockiemu. Mój Boże, co tu na głowie jeszcze obowiązków! Włosy powstają, jak sobie przypomnę! Co z tego będzie? Trzymajmy się, jak można. Nowiny Maryana, o których pisał Sobolewski, u mnie wiary nie mają.

CCCCXXXVI. Malewski do T. Zana.

[5/17 września 1821, Szczorse]².

Tomaszowi Jarosz
z[drowia] i p[owodzenia].

*Parcere subiectis, debellare superbos*³. Dumne trochę godło, ale do mnie przypadające. Zrobiłeś mi przykrość, żałujesz tego zapewna i jabym żałował, gdybym o niej nie mógł zapomnieć. Daj rękę, nie

¹ Por. t. III, 390, 3. ² B. d. Poniedziałek (na końcu listu) po 4 września jest 5 września 1821. List pisany w tym samym dniu, co Nr. CCCCXXXV do Jeżowskiego, jak to wskazują słowa: »...prócz Komitetu Naukowego, o którym piszę do Jeża«.

³ Verg. Aea. VI.

potrzeba i letejskiej wody, zwłaszcza, kiedy byłeś tak dobry, żeś mię już dwoma listami obdarzył. Ostatni, ważniejszy od pierwszego, wczoraj odebrałem na obławie i odczytałem w lesie, gdzie z dwiema pięściami czekałem na wilka. Werbunki, jak widzę, nie ustają, spodziewam się, że i ty lada dzień zasiądziesz. Kurator musi być bardzo nisko; ale jakżeby dobrze było, gdyby za przyjazdem swoim znalazł zagajoną przez Szeroka materyą o szkołach Lankastra. Zawisa to zapewne od wielu okoliczności; ale pomówić nie szkodziłoby, zwłaszcza, że chwalił książki do Kowna posłane¹. Pytasz mię, co masz robić ze Stefanem². Ile uważałem, jest trochę hultaj, w nauce nie postąpi, w życiu będzie roztrzepany. Dla takich szczelna wojskowa służba najlepsza; może być wybornym oficerem. Lecz jeśli go możesz jeszcze 2 lata przetrzymać i zyskać więcej powagi, niż miałeś dotąd, obróć do prawa i każ mu się zapisać w tym roku na Daniłowicza, Kapellego bez kanonów, Znoskę, Lelewela i Grodka. Język łaciński i francuski głównie go zajmować powinien. Więcej obciążać go nie trzeba. Z powodu Stefana przypominam sobie Aleksandra³, który koniecznie na grecką literaturę chodzić w tym roku powinien. Co będzie z Jerzym⁴, nic do mnie ani Adam, ani wy nie piszecie. O tobie samym najlepiej za powrotem rozmówimy się, bo to od wielu pytań poprzednich zależy. Jeśliby Aleksander potrzebował książek jakich, można otworzyć mój kufer skórą obity; klucz od niego w szufladzie, od której klucz ma Czeczot. Dziękuję za ustawy Towarzystwa; jest to, jak widzę, Reformatów⁵ dzieło, a w szcze-

¹ Por.

² Stefan Z a n — najmłodszy brat Tomasza.

³ Mickiewicza.

⁴ Mickiewiczem.

⁵ T. j. zreformowanych

Masonów; por. str. 7, uw. 2.

gólności Kontryma. Piękny zamiar! Powinieneś zaraz, *qua* reprezentant wejść tam i zapłacić 3 ruble z kasy¹ zaraz bez zwłoki. Rektor, że milczy, wcale się na to opuszczać nie należy, owszem zalecać jak największą ostrożność. Dziwi mię bardzo, że nic o sali nie piszesz, jestto *conditio sine qua non*. Stancye, gdzie Czeczot, kto zajmuje? Nie pozwalajcie tam wnosić się nikomu więcej, bo Zw[iązek] P[rzyjaciół] potrzebuje miejsca, a to jest najdogodniejsze. Poczcieście puścili Adama²? Widzę ze wszystkiego, że będziecie musieli filom[ackie] p[osiedzenia] odkładać aż do oktobra; gdyby się udało przeciągnąć wszystko do tego czasu prócz K[omitetu] N[aukowego], o którym piszę do Jeża, byłoby bardzo dobrze. Poradźcie się między sobą. Ja wiem tylko dokładnie, że tu niczem się dla was nie przysłużę. Znowu przeszkody, muzyki, polowania. To mię odurza, a przyznam się, że odurza przyjemnie. Unikać tego nie każe mi moje zdrowie, bardzo coś, jak uważam, chore. Bezsensność w nocy tydzień mi już dokucza, wynagradzam szpacerami między lipy. Szkoda tylko, że zimno coraz się wzmacza. Poniedziałek. Na moje pytania w liście dawnym do Jeża czekam odpowiedzi pocztą.

CCCCXXXVII. Małewski do Jeżowskiego.

[7/19 września 1821, Szczorse]³.

Środa.

Jeżowi Jarosz fortecy.

Nigdy, do ciebie pisząc, nie obrzynał papieru;

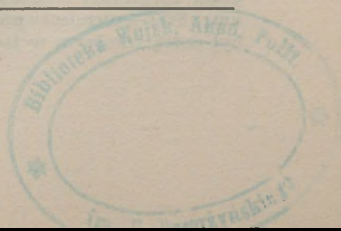
¹ T. j. z kasy Tow. Filom.

² do Kowna; por. Nr. CCCCXL.

³ B. d. »W poniedziałek z rana pisałem do Tomasza«; środa po poniedziałku 5 jest d. 7 września 1821.

teraz pilnie bardzo ze wszystkich ostrzygałem rogów. Cóż stąd za wnioski? -- Oto, że mi się wcale pisać nie chce. W poniedziałek z rana pisałem do Tomasa; pisać do ciebie przeszkodziło polowanie, z którego wróciliśmy około 5. Głowa mi mocno bolała, siedziałem cicho na pół śpiący, wtem otwarte drzwi dały mi widzieć owe damy, które przy Zanie wyjeżdżały do Bieszeńkowicz. Wystaw moje zdziwienie z tak rychłego powrotu i nie pytaj o nic już więcej. Trzeba być przedmiotem tylu grzeczności, tylu *petits soins*, które kobietom tylko są właściwe, aby cały czas dla nich poświęcić, grać, skakać, służyć i wisieć na skinieniu powieki. Forteca¹ była wypadkiem godnym zająć kartę w dyaryuszu twego życia; mnieby papieru nie stało, gdybym pisał rozmowy i w nich aż zbyt wiele moje pochwały. Mieszkam od nich przez macieńki kurytarzyk. O 11 wczora rozeszliśmy się z sali; miałem przy wyjściu 4 *bon soir Mr. François*, i jeszcze z cicha: *cher Mr. François*. Powracam do siebie, nucąc z radości, kiedy po cienku słyszę, tuż przy mojej stancyi: *Bon soir encore, tranquille nuit*; odpowiedziałem: *Si c'est possible*. Cóżbym przed rokiem powiedział o tych pannach? — To, co powie teraz Czeczot, Kazimierz, ty i cała wasza archandryja. Kochają się, chcą uwieść młodego chłopca; jeden jest: nie dziw, że koło niego tańczą. Ja wcale inaczej trzymam, a te domysły przychodzą mi wówczas, kiedy wasze przybieram postaci. Teraz, gdy to piszę, Krzys (karzeł, odwieczny agent w romansach) oddaje mi »dzieńdobry«. Mamże wzajemne życzenia powierzyć jego ustom? Nie, trzeba pójść samemu; pójdę, ale głupia etykieta każe mi jeszcze czekać godzinę. Wstydzę się wszetecznej myśli o Krzysiu; już ją wy-

¹ Por. t. III, 411, 3.



mazałem u siebie. Ułani i jeden półulan pękają ze złości, dogryzają mi, jak mogą. Bronię się i tryumfuję milczeniem; to jest najpewniejszy sposób ich ponizenia. Teraz mogę odpowiedzieć na koniec twego listu, rozwiązać zapytanie, nad którymbyś dawniej głowy łamał: czy ty przejdiesz do mnie, czy ja wrócę do ciebie? Proste rezonowanie. Kobiety, panny (nie lubię myśleć o innych kobietach), jak mówi Trębecki, stanowią pół świata¹; możnaż więc być obojętnym i nie znać go zgoła? Przecież w jeografii żadnej części świata nie godzi się omijać i ustawnie narzekamy, że całej nie znamy ziemi. Będziesz więc koniecznie musiał poznawać kobiety, a mnie niczego więcej nie potrzeba, tylko żebyś poznawał. Sam ci kupię szkieleko, nie takie brzydkie, jak twoje; pewny jestem, że albo stłuczysz, albo darujesz.

Lecz cóż dotąd pisałem w całym liście, jakże mam go tobie posyłać, nie zapieczętowawszy żadną odpowiedzią na tyle twoich pytań, które mi czasem jak niestrawność dokuczają? Próbujmy. K[omitet] N[aukowy] słusznie jest najpierwszym do uwagi zakładem i nic zbawienniejszego, jak że ty o nim myślisz. Jednakże różnimy się cokolwiek w zasadach. Ty patrzysz już na kursa fil[omackie], jak na Karolinum², w którym Eschenburg³, Kampe⁴ zasiadają uczyć; ja

¹ Ma na myśli dwa wiersze Trembeckiego z »Zofiówki«:

A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć.

² Założone w r. 1745 w Brunświku przez księcia Karola I *Collegium Carolinum*, dziś Akademia techniczna. ³ Jan Joach. Eschenburg (ur. 1743, um. 1820) — niemiecki historyk literatury i estetyk, tłumacz Szekspira, był od r. 1777 do końca życia profesorem w *Collegium Carolinum* w Brunświku. ⁴ Jan Henr. Campe (ur. 1746, um. 1818) — niemiecki pedagog i pisarz pedagogiczny, oraz leksykograf, był radcą szkolnym w Brunświku, w *Carolinum* jednak nie uczył.

wiem, że będzie dawał lekcye Łoziński, Malewski. Kurs ustny jest, jak przekonywam się, im więcej sam czytam, wówczas tylko kursem ciebie zaspaka[ja]jącym, czyli doskonałym, kiedy nauka przeszła w krew nauczyciela, i nie lada nauczyciela, i kiedy ten miał sam przymiot pracy. Geniusz nie zdał się na nauczyciela, bo nie zna metody, a ta jest *goldene Krone* całego kursu. Jaka różnica między Mentelem¹, albo Zachem², którzy na globie mają pokazywać jeografią, a tym, kto jej tylko co od drugiego, albo sam po wierzchu nauczył się! U tamtego ja się nauczę na wieki wieków, bo nauczę się geografiki geografii; u tego na 24 godzin. A podobno wszystkie nasze kursa będą należały do rzędu ostatnich, owszem, tak jestem przekonany. Więć mówiąc *entre nous*, kursa nasze dla słuchających nie będą pożyteczne, tylko o tyle, o ile my sami uczeńsi jesteśmy od ucznia z Postaw³, lub z Traskun⁴. Jeśli zaś ten pierwszy warunek ich przydatności do naszych widoków upada, nie przeto jednak żadnej już z nich nie widzę korzyści. Owszem mam je za potrzebne do wypróbowania tych młodych, którzy gotowi się poświęcić nauce, rozumie się, na całe życie, do jakiej nauki mają pasyą, i do utrzymania ich w trwałej pracy; tu pracujemy dla ideału, ale pracować potrzeba. 2-re do zrobienia w słuchaczach przyjaznej opinii dla zatrudnień nauczycielskich, ochoty do ich wspierania i większej o własnych krewnych, dzieci, dbałości. 3-cie do wydestylowania tego, co dotąd między nami wyrobiło się we wzglądzie metodologii, lubo to od-

¹ Edmund Mentelle (ur. 1730, um. 1815) — autor licznych dzieł z zakresu geografii.

² Baron Fr. Zach (ur. 1754, um. 1832) —

matematyk, astronom i geograf.

³ w Postawach w gub. miń-

skiej istniała szkoła powiatowa.

⁴ w Traskunach w gub.

wileńskiej utrzymywali szkołę Bernardyni.

tąd, jak mi się zdaje, coraz mniejszemi krop[la]mi sączyć się będzie. Wypowiadałem się, jak mogłem, na prędcę; wątpię, ażebyś co ważnego znalazł — lecz chciałeś mego zdania, napisałem. Dziwię się, że przy takiej różnicy w głównych wyobrażeniach trafiamy na jedno. Widzę, że o rozkład i trwanie kursów niepotrzebnie spierałem się. Historią lit[eratury] greckiej i łacińskiej umieściłem na rozkładzie. Języki zawsze na samym środku; nazwiemy siebie nawzajem *Projektentmacher*, jeśli tego roku w tej gałęzi widocznego nie będzie postępu. Co nazywasz pierwszymi zasadami? Ja nie wierzę w inną drogę, tylko w tłómaczenie i uczenie się na pamięć i mówienie, czy źle, czy dobrze. Kto otworzy Kom[itet?] — Nikt prócz Tomasza, prace zaś początkowe niech się ściągają do wyznaczenia lekcyi uniwersyteckich uczniom i zebrania wiadomości o domowych zatrudnieniach każdego. Gdyby na pos[iedzenie] przychodziło po kilku o radę względem wyboru lekcyi, byłoby mojem zdaniem bardzo chwalebnie. Że to potrwa do oktobra przy ciągłej zawierusze, więc o dalszych *ad coram*. Zw[iązku] P[rzyjaciół] radziłbym ile możności najdłużej nie gabać. Na portret Grodka u mnie jest r. 7 i zł. 5; te, jeśli możecie, zapłaćcie za mnie, bo ja nie mam i mieć nie będę, aż chyba w końcu oktobra. P. Jan i p. Tomasz niech pomyślą o tem łaskawie. Będę ich dłużnikiem pierwszy raz w tak grubej masie. Sobolewskiego napis był u mnie, ale pewnie go nie masz. Bohatkiewicz czytał i może pamięta; jeśli nie, to potrzeba przez Zawadzkiego do Sobolewskiego. Bohatkiewicz niech list napisze do Grodka *latine*, a wy zbierzcie delegacją do proszenia.

— Ja jeśli będę przed 1-szym oktobra, będzie to przypadek. Do 20 możesz pisać do mnie, po 20 listów wyprawiać nie życzę. Na wspomnienie listów serce

mi krzepnie. Twoje dwa tylko, Zana 2 i to teraz; przez dwa miesiące prawie byłem zapomniany. Jesień, w której drzewo zapomina o liściach, mających gdzieś zżółknąć, tym myślom dodaje żaloby. Jeszczeż tobie przebaczam, ale innym? Kończę na smutku, zacząłem od wesołości, nowa wskazówka do barometru. Teraz już zachciewa mi się być w Wilnie i ciebie uścisnąć.

Jakich gramatyk chce Paflagon¹?

Michał² gdzie i co z nim, czy będzie we wrześniu w Wilnie?

CCCCXXXVIII. Pietraszk. do Czeczota.

[8/20 września 1821, Lublin].

* 20 września *n. s.*, 1821.

Zdrowia i pomyślności Janowi Onufr.

Bieda po bidzie (*s*): źle w Warszawie, nie lepiej w Lublinie; z tem wszystkim wolę Warszawę. Tam człowiek, jak zalaż w kącik, nikt nie wiedział, czy jadł obiad lub nie; złoty zań zapłacił lub trzy, w płaszczu zimę przepędzał lub w wytartym surducie. Lublin jest mniejszy, ale kosztowniejszy, a dlaczego? Bo się na człowieka, jak na tyczkę, zapatrują. Biegam, jak kot zagorzały, po błocie, szukając stancyi, a nim dostanę, po półtora złotego na dołę płacę. Jem obiad na półtrzecia, za kawę płacę gr. 15; dodajże służącego, który buty czyści, faktora, który prowadzi wszędzie i szuka potrzebnych osób i rzeczy — aj — aj! — a to wszystko za dwa tysiące na rok cały! Nie chcą mię przypuścić do obowiązku, póki się nie

¹ Kowalewski.

² Rukiewicz.

umunduruję. Wprawdzie ułatwił rektor wzięcie pensyi za wrzesień 166 f. gr. 20, która się zwyczajnie z dołu wypłaca; wszakże i to niewiele pomoże. Żydkowie przemysłni podwyższyć umieli cenę tak, że co w Warszawie zapłaciłbym f. 18, tu muszę płacić f. 24; dodajże guziki z napisem »Szkoła wojewódzka« i inne z robotą dodatki: ledwie surdut zrobię i spodnie, abym miał w czym do szkoły chodzić, a o uniformie zupełnym ani myśleć. Przecież do tego trzeba kapełusza stosowanego, trzeba szpady. Kapelusze zastąpi tymczasem furazerka, którą białym groszem z sowi-tością trzeba opłacić, a szpada f. 54. Mój Boże, jaż tem narzędziem mam myszy kłóć, bo i na cóż mi się przyda? Niema wymówki, dekret zapadł: marsz przy szpadzie! Targowałem kwatery. Jedna stancyjka albo dwie od tyłu, a w jednej widok bardzo przyjemny na jatki, to # 20, to 18, to 16; najtańszą trzeba wziąć, a nie wypadałoby przystojnie stanąć? Deszcze jesienne i zimna, niedaleko zima: ja nie mam płaszcza. Z Warszawy do Lublina sam przejazd talar-ków 12, a mil 24 tylko. Wprawdzie ratowali mię wyjeżdżającego znajomi; kupiłem szlafrok, bo prócz nowego i starego fraka innych sukien nie mam, kupi-łem i warszawskie buty; pierwsze to, ale czyż bez butów jechać? Dwadzieścia ośm złotych po odracho-waniu dla żyda miałem, wsiadając do bryczki. »Bój się Boga«! mówił Aleksander¹, »idźmy do Ciemkie-wicza« — i ten dał złp. 100. Otóż to cały kapitał! Trzeba coś dać z góry na stancyą, trzeba zapłacić krawcowi, trzeba szpady, furazerki; sukna tańszego, jak wyżej wymieniłem, w przepisany kolorze niema w Lublinie. Po ekspensie podróży zostało 118, a 166 g. 20 mam wziąć, a tem żyć trzeba do 1 listo-

¹ Gut.

pada, 1 grudnia 100 odesłać złotych. A w tym czasie i mundur przynaglę sporządzić; dajmy, żebym się od haftów i wywinął, to same guziki, spodnie białe, kapelusz! Zrozumiej, jeżeli chcesz, rachuj i przerachuj: na nic się nie zda liczenie, kiedy się ustawicznie odlicza. A gdzież porządki, gdzie lichtarz, szczypce, talerz, łyżka, noże etc. etc. etc.? A jak tu być bez służącego, chcąc się cokolwiek nawet oszczędzić? Bo gospodarkę na jedną wieść osobę na nic się nie przyda, a wreszcie lepiej się ta oszczędność kredką wystawia, niż ją można w istocie wykonać. Ale jadać u siebie potrzeba. Byłem w Puławach.

O Puławy —

Tam szczątki polskiej sławy.

Dosyć, dosyć: ty się łatwo w tym stanie czucia postawisz; ja niemy byłem, to oglądając, niemy jestem, gdy piszę.

Mamże goły gołego atakować? Czyż nie dość dłużny? Jak, kiedy, i przez kogo przysłać? Nie będę miał za co żyć w październiku; ten miesiąc przeżywszy, cośby się okroiło na płaszcz. Już na resztę stancyą za 12 # umówiłem; kwartalnie opłacać przyjdzie po # 3, dodajże opał. Już furażerka za 10 złotych zgodzona. Surdut i spodnie szafirowe na igle, samo sukno 132 kosztuje. Nie wiem nic, o mojem przeznaczeniu co do nauk. Nie wiem, później doniosę. Sam jeden, jak pień, obracam się. Pozostaje umówić obiad i kawę i służącego jeszcze. Bodajem był został pomiędzy wami! Bodajem pisał, jak ty! Bodajem się nadzieją nie łudził! Cóż bowiem z tego wszystkiego? Bakalarz w Lublinie. Napisz raz na pocztę przez Brześć w Lublinie, Nr. 84, ulica Grodzka. W miejscu nowej starą kupiłem szpadę, byleby taniej: talarek dziś wiele znaczy. Jutro się na kwaterę przenoszę.

Bywaj zdrów — bywaj zdrów, Janie! Lublin od Warszawy 24, od Brześcia 11 czy 12 mil. Na sesyi, na której ja nie byłem, postanowiono, iż mam dawać jeografią nowożytną i starożytną i historią naturalną, oraz język łaciński w klasie 1-szej.

20 września *n. s.*, 1821.

CCCCXXXIX. Rukiewicz do Czeczota.

[10/22 września 1821, Białystok].

R. 2. M. 5. D. 10, Bia[ystok]¹.

Michał Janowi z[drowia] i p[owodzenia].

Jeszcze w przeszłym miesiącu miałem o was wiadomość od przejeżdżającego tędy Nufra. Przenocował tylko i dalej pojechał. Im więcej zrobił mnie przyjemności, gdym go zobaczył, tem więcej smutku, gdym go tak prędko pożegnać musiał. Nic mnie pewnego o Jaroszu nie powiedział, kiedy powróci do Wilna i kiedy pewno na wojaż wyjeżdża. Obiecałeś w ostatnim twoim liście, iż wkrótce mnie napiszesz; dotrzyмай więc teraz słowa, tylko niezawodnie. Donieś o Jaroszu. Tomasza zapytaj się, czy mówił co z pre-

¹ Co mają oznaczać te cyfry i litery, trudno napewne odgadnąć, gdyż przypadkiem pierwsze litery nazwiska M(ichał) R(ukiewicz) mogłyby także oznaczać r(oku) i m(iesiąca). Co do miesiąca, to będzie napewne wrzesień, jak wypada ze słów listu: »od 1 oktobra...« może więc wypadnie 2 dodać do 5, żeby otrzymać 7, t. j. september? Rok 1821 także pewny, gdyż o pobycie Onacewicza w Petersburgu donosi Pełczyński w liście do Jeżowskiego z d. 16 sierpnia t. r. (Nr. CCCCXXIX), nie mówiąc nic o nowej obsadzie dyrektorów w Mińsku (po śmierci Ceyssa) i w Krzemieńcu (po śmierci Felińskiego). Skrócenie »D. 10« będzie zapewne oznaczało »dnia 10« września, za czem też przemawia zwrot poniżej »Do 17 tego miesiąca (września) twój list znajduje mnie w Białymstoku«.

zydentem¹; dowiedz się od dwóch pierwszych, kiedy koniecznie do Wilna przyjechać powinienem, abym się z wami pewno mógł widzieć i z parę tygodni zabić. Do 17 tego miesiąca twój list znajdzie mnie w Białymstoku, potem do 1-go oktobra w Milkow[sz]czyźnie, później, jeśli nie u was, to znowu w Białymstoku. Donieś mi, kto z naszych znajomych już przyjechał do Wilna. Co słyhać o Pelikanie? Mówią u nas, że bardzo chory; gdzie teraz się znajduje? Onacewicz czy powrócił z Petersburga i co tam zrobił? Czem i gdzie na ten rok będzie? Kto ma być dyrektorem w Krzemieńcu, w Wilnie i w Mińsku? Kto z kandydatów do stanu nauczycielskiego i gdzie wyjechał? Lelewel i drugi filozofii profesor² z Warszawy kiedy spodziewani? Kiedy ma być Czartoryski i gdzie jest teraz?

Kazimierz Długi jest, powrócił? Powiedz mu to, o com cię w pierwszym liście prosił, i niech do mnie kilka słów napisze. Od ciebie czekam jak najprędzej na wszystkie moje pytania odpowiedzi. Jakie jest, a jakiego spodziewacie się wojska do Wilna? Od nas wyszło przed kilku dniami na rewią pod Brześć, gdzie 12 t. m. mają odbyć przegląd całej dywizyi W. Książęta Konstanty i Michał. Zresztą u nas cicho, a u was jeśli co głośno, to oznajm. Czekam niecierpliwie wierne do zgonu twój przyjaciel.

Kaźmierzowi powiedz, niech ma dla mnie stancyą.

¹ Chodźką w sprawie przyjęcia Rukiewicza do łoża masońskiej.

² Gołuchowski.

CCCCXL. Ad. Mickiewicz do Pietraszk.

[13/25 września 1821, Kowno].

D. 13 września [1821, Kowno].

Kochanemu Nufremu z[drowia] i p[owodzenia].

Piszę do ciebie, zgadnij skąd? — Nie z Nowogródka, nie z Wilna — z Kowna, niegdyś tak dla mnie uprzykrzonego, z Kowna, z którego uciec pragnąłem, a w którym dziś bez potrzeby siedzę¹. Wytlómacz to zjawisko.

Nic łatwiejszego. Porzuciłem na zawsze Nowogrodzkie strony i M.² Spokojny dosyć, ale nudny, za największe mam szczęście ciągać się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać tarkotu pocztowej kałamaszki.

Przybyłem do Kowna niby dla zabrania rzeczy, niby dla zbierania postrzeżeń statystycznych i geograficznych, dla drabowania starożytności, a w istocie dlatego tylko, aby jechać i może dla obaczenia się jeszcze raz z Ko[walską].

Dziwne było powitanie: Adam ani na oczy, bo już Kowno porzuca. Niema innego środka do pojednania się, tylko przyrzec mieszkać ciągle w Kownie; środek niepodobny do użycia. Postępujemy więc z sobą bardzo oziębłe. Mieszkam teraz sam jeden, na przeciw jej okien, widzę w oknach światło; teraz jest godzina 12.

Wiatr tylko szumi po murach klasztoru³.

¹ Mickiewicz otrzymał od rządu urlop roczny na rok szk. 1821/22. Przybył zatem do Kowna nie dla obowiązków szkolnych, ale dla powodów, które dalej wymienia. ² Marylę. ³ Z wiersza *Do Przyjaciół*, posyłając im balladę *To lubię*.

Na jutro niema seksternów, niema nic — myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać, albo póki nie wyjdzie z kieszeni ostatni rubel, siedzieć w Kownie, nie jestże to jedno z najprzyjemniejszych położzeń w życiu mojem?

Seryo mam trochę na sumnieniu. Dobry Jan, odrywając większym i ważniejszym potrzebom grosze, na takie dziwactwa moje ekspensować musi. Cóż robić? Może mi kiedy Bóg pozwoli jakkolwiek wynagrodzić te niepotrzebne w życiu moralnem parentezy. Tymczasem żyjmy, jak można.

Nic ciekawego donieść nie umiem i nie mam. W Wilnie zostawiłem rzeczy w zawiązku, dalekie od wyklucia się, dalsze od porządnego rozwinięcia. Za powrotem napiszę tobie, jeśli napiszę, bo Wilno nie jest miejscem do pisania wielu listów, kiedy się słucha rozprawiającego Jarosza, dumającego Jeża i śpiewającego Arcego¹. Ty do nas także co o Warszawie choć w zwyczajnej bawelnie donieś, a mianowicie, czy zostajesz nadal w Warszawie, czy gdzie wyruszysz i dokąd?

Jarosz siedzi na piwie szczorszowskiem i oczu nie pokazuje. Nic więc o sobie nie wiem bliżej; jak mi się zdaje, iż ten rok ni tak ni owak w Wilnie przeklepię! Mała nadzieja wyjechania za granicę, a i w Wilnie² pany rady szkolarskiego majestatu³ nie rady mię widzą.

Bądź zdrów⁴, odpisuj do Wilna⁵. D. 13 września.

¹ Zana.

² „a w i Wilnie” A.

³ T. j. Rząd uniwersytetu.

⁴ Wyraz z łakiem oddarty.

⁵ Mickiewicz wraca do Wilna, gdzie spędza resztę roku 1821 i połowę 1822 r., zajęty drukiem pierwszego tomiku swych *Poezyj*, który ukazuje się z początkiem czerwca 1822 r. — Ustaje zatem na czas dłuższy korespondencya z przyjaciółmi.

CCCCXLI. Eysymont do Czeczota.

[14/26 września 1821].

* Jabłonów 1821 r., d. 14 września.

Janowi Lucyan zdrowia i pomyślności.

Co miało się stać najgorszego dla mnie, to się też i stało, okoliczności bowiem tak się złożyły, że do Wilna przybyć nie mogę. Żegnam więc ciebie, najdroższy Janie, a razem was wszystkich, najmilszy przyjaciele¹! Lecz nie sądzicie, aby z tem pożegnaniem wygasła przyjaźń i pamięć o was. O nie! Ta przyjaźń jest ugruntowaną na niewzruszonych niczem zasadach. A chociaż oddalony od was, widzieć was osobiście nie mogę, z tem wszystkim zawsze obecni sercu i pamięci mojej jesteście. Obyście tylko wzajemnie o mnie pamiętać chcieli!

Zajęty domowymi interesami, a jak dotąd, jeszcze i zabawą z familią, nie miałem czasu, abym mógł cóżkolwiek dla was z robót moich wygotować w czasie wakacyi. Lecz nie krzyczcie zaraz na mnie i nie osądzcie mnie za próżniaka, gdyż nie próżniactwo jest przyczyną mojej niedbałości.

Nad statystyką¹ zawsze chcę pracować, lecz sam sobie zostawiony, i z wielką trudnością i z wielką niedokładnością zapewne pracować będę. Drugim moim przedmiotem będzie gospodarstwo, gdyż nad niem najwięcej teraz czasu łożę. O tych więc dwóch przedmiotach myśli moje do was, przyjaciele, przesyłać będę.

Niewymownem mojem jest żądaniem, a nawet mam pewną nadzieję, że w październiku będę mógł choć

¹ Eysymont należał do Związku Przyjaciół.

na dni kilka przybyć do Wilna. Co zrobi mnie największe w świecie ukąśtowanie (*s*), gdyż będę mógł widzieć was i ucałować osobiście, co teraz w tem piśmie z prawdziwem przywiązaniem skuteczniając, polecam siebie waszej pamięci i prawdziwej przyjaźni.

Co się ściągało do ogółu, tożsamo się tyczy i ciebie po szczególe, kochany Janie. Wszystkich was równo kocham i wszyscy równi w mem sercu jesteście. Dlatego zaś do ciebie list mój zapisałem, gdybym¹ razem tobie odesłał wzięty u ciebie tom statystyki Herbena². Drugi powód jest ten, że ty zawsze z największą dokładnością wszystkie polecenia załatwiasz. A ja mam ich dosyć; i tak 1. chcę, gdybyś¹ pocałował odemnie wszystkich, a wszystkich przyjaciół, i to nb. publicznie; 2. chcę, abyś do mnie często pisał i jeżeli można, gdybyś¹ przyjmował pisma innych, jeżeli kto będzie tyle na mnie łaskaw, że uszczęśliwi mnie swym listem, i przesyłał do mnie zapisując: przez Grodno w Jabłonowie; 3. chcę i to najmocniej, abyś mnie kochał i był pewnym, że masz we mnie najszerszego przyjaciela.

Vale.

Eysymont.

Jabłonów 1821 r., d. 14 września.

¹ Właściwość litewska zam. że bym.

² P. E. Herbin de Halle nie był właściwie autorem, lecz głównym redaktorem i wydawcą dzieła: *La statistique générale et particulière de la France et de ses colonies*. Paris 1804, 7 vol.

CCCCXLII. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[24 września (6 października) 1821].

* 6 października, Lublin 1821.

Janowi zdrowia i pomyślności.

Już tydzień bez kawy żyję, jem obiady na kredyt, ale szpada w kąciku stoi, a ja w mundurze czyli też w wice¹, bo prawda, wyznać muszę, że teraz nie Onufr,² ale Wice-Onufr. Cóż u katów, nauczyciel szkoły wojewódzkiej lubelskiej, a tak koło niego kuso! Fi, nie do rzeczy! Uczeńszy dziś, niżeli kiedy magister uczył się fizyki i chemii, a uczy kaligrafii, jeografii starożytnej i nowożytnej w IV—V klasie, uczy fizyki w II, botaniki w V, historii naturalnej i zoologii³ od I aż do V — co tu przedmiotów! Siedzi nad jeografią Guthrie² i atlasikiem przez De La Marche³ wydanym, śledząc gór, rzek, miast etc., o których nigdy nie słyszał. Żart na stronę; pisałem do Warszawy, aby mi przysłano jeografią starożytną, przez profesora krzemienieckiego⁴ wydaną, albo, jeżeli tej niema, aby kupili starożytną Mentella⁵, choć na pustą kieszeń za drogą, bo f. 15 naznaczoną w katalogu. Niechaj się teraz znajdzie chęć do pracy! Przysięgam, że jej nic nie obudzi, gdy wracam z niesfornej szkoły. Jeszcze miałem nadzieję, że się nauczę po niemiecku, że może o krótkim rysie dla szkół historii naturalnej

¹ T. j. w wice-mundurze. ² Wiliam Guthrie: *Geographie universelle...* traduite de l'anglais sur la 23-e éd., IV éd. française... Paris 1809, 9 vol. ³ Cl. Fr. Delamarche: *Atlas élémentaire composée de 33 cartes...* V éd. Paris 1820. ⁴ Józef Uldyński: *Geografia starożytna, stosowana do dzisiejszej...* Poczajów i Krzemieniec 1819. ⁵ Edm. Mentelle: *Dictionnaire de géographie ancienne*. Paryż 1787—1792, 3 t.

pomyślę, obeznawszy się lepiej z Dumerilem-Cuvier¹, a możebym i Niemców sylabizował; teraz wyszukiwanie rozmaitych miast, gór etc. czas cały zabierze. Zęby nie dają pokoju; drugi ząb na przodzie i jeden znowu kątni na przemian dręczą. Już was bezzęby Onufr witać będzie, a kiedy? Mniejsza, że bez zębów, ale czy przy zdrowym rozumie?

W niedzielę po Ś-m Michale byłem u 2 profesora Voelke z Dysiewiczem, który był mi znajomym w uniwersytecie i tym się karmił chlebem, co i ja, a dziś do Lublina na nauczyciela został przysłany. Rozmowa o starożytności, wydawcach Horacego, Owidego etc. gramatyka, starożytność, słowem, nudziłem się; w tem do Wassalego (który ma swoją w Lublinie cukiernią) zaprosił profesor nauczycielów na herbatę; 1, 2, 3 i 4 szklanka, herbata była arakiem zaprawna. Onufr był żywszy, poczuł, że radby się wygadał; rozmowa o starożytnikach: milczał. Wychodzimy: spotykamy 3 profesora, Witkowskiego. Wracamy: jeszcze po szklance herbaty; rozmowa zwróciła się na literaturę, Kołątaj i Śniadecki na placu. Ja, stronnik Kołątaja, przyganiałem rozwlekłość, chwaliłem jego obywatelskie życie.

— Śniadecki nie może być — rzekłem — wyrocznią; i on jest człowiek.

— A więc zaraziłeś się filozofią niemiecką.

— Nie, przyganiam czasami nadętość w Śniadeckiego Jana pismach; naturalniejszy Jędrzej, nie, tyle ma błędów przeciw czystości języka.

Rozmowa toczyła się żywo, osobliwie, że dwie szklanki ponczu żywości dodały. O $\frac{1}{2}$ do 12 wy-

¹ Ma na myśli zapewne J. L. Fr. Cuviera: *Leçons d'anatomie comparée, recueillies et publiées sous les yeux de l'auteur par MM. Duméril et Duvernoy. Paris 1800—1805, 5 vol.*

sześliśmy z cukierni; byliśmy sami. Ja, niepewny nóg, nie szedłem do mojej stancyi, ale do Dysiewicza; tam noc przepędziłem, wołając *Ave* i oddając zbytnie poncze. Po raz pierwszy Onufr pijany ponczem. Nie wyspany po przepiciu się, czułem ból i zamęt głowy; 2 godziny z rana, dwie po południu w poniedziałek odbyć to to nie lada! Ledwom dosiedział do 9, porwały nudności; bije godzina: przechadzam się, wszystko zdaje się uspakajać. Idę na drugą; że zaś do 80 było w klasie, bo jeszcze na oddziały nie rozdzielono, słabej głowie i pączem(*s*) zamąconej ciężko było; nudności: wychodzę, oddaję kawę, którą mię Dysiewicz traktował z rana. Wtem idzie rektor: Słabyś Pan? Tak do murgrabiego; wypilem szklankę wody i do domu leżę i całe poobiedzie przeleżałem; że zaś i grosza na miętę nie było, ani gdzie jej zwarzyć, ani komu — bo chłopiec za 8 złotych przychodzi z rana tylko, odbywa czynność i służbę, a cały dzień bez służącego — czekałem wieczora. Przychodzi Dysiewicz. »Zmiłuj się, każ ugotować miętę«! Wypilem szklankę; zdrów nazajutrz idę do szkoły. Inni wszyscy zdrowi. Co rektor pomyśli, bo możnaż, aby się to w Lublinie ukryło? Woelk(*s*) jest jeden, z którym mi przyjaźń polecał zabrać Zabelewicz w Warszawie. Zapewne on nie chciał mię wystrychnąć na dudka, ale porządnie wyfrycował. Cóżby to zrobił 1 profesor Krzyżanowski, o którym odgłos powszechnej opinii, że szuka jakby uszkodzić? Zapewna to dojdzie do Warszawy, a chociaż nic nie mam do stracenia w Lublinie, nie chciałbym złej zostawić opinii. Ale jak się tu ustrzedz? 4 października były imieniny zastępcy profesora, który jest już starszy od nauczyciela; asystowaliśmy do śniadania: znowu wino. Po obiedzie spotkał nas Borzęcki, obywatel, mający dzieci

w szkole: znowu na wino. Janie, już po wszystkim: zwini się Onufr albo zapończy, w łeb nie trzeba strzelać!

6 października, Lublin 1821.

CCCCXLIII. Malewski do Jeżowskiego.

[około 28 września (10 października) 1821, Szczorse]¹.

Jeżowi Jarosz p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Pierwszy raz uchybiam obowiązkowi, pierwszy raz waszej wyraźnie oświadczonej woli nie słucham i pierwszy raz unikam od tego, co mi zawsze było najpożądańszem, od widzenia się z wami. Nie mogę stanąć, jak przyrzekłem, na 1 oktobra; teraz nawet nie mogę bliższego nad 15 dnia powrotu naznaczyć. Na ten czas możecie rachować z pewnością; wcześniejsze oczekiwanie choćby się i sprawdziło, nie wiele na tem zyszciecie, bo przez kilka dni będę odurzony. Powiadam, że nie mogę być prędzej, i nie widzę żadnej potrzeby tłumaczenia się dalszego. Zły przykład, zawód wielki, naglące potrzeby, wszystko widzę przed sobą; jednak nie pojedę, nie pojedę, nie pojedę! Zostawiam wolność czynienia wszelkich domysłów. Zabraniam pisać listów i łudzę się, że jestem spokojny. Tymczasem podam sposób tłumaczenia mojego niepowrotu dla ciebie tylko (bo inni, spodziewam się, będą wyrozumiali). Kurator ma przybyć niebawem

¹ B. d. W liście do Jeżowskiego z d. 7 września (Nr. CCCCXXXVII) zapowiadał Malewski swój przyjazd do Wilna na 1 października; teraz nie obiecuje napewne nawet na 15 października. List widocznie pisany tuż przed 1 października z wyraźnym celem uprzedzenia przyjaciół, że przyrzeczenie nie mogło być dotrzymane; w takich razach zwlekamy, jak wiadomo, do ostatniej chwili spełnienie nieprzyjemnego obowiązku.

do Wilna, z jego przybyciem ma się rozwiązać i zagadka¹, której wszyscy jesteście więcej podobno, niż ja sam, ciekawi. Niechże przynajmniej preliminaria odprawia się bezemnie. Kręcąc się teraz w Wilnie, dałbym powód do różnych andronów, czego zapewne życzyć mi nie będziesz. Może też podług odwiecznej prawdy *les absents ont toujours tort* ja będę zapomniany, może moi patronowie rzucą w kął nieopłacone foliały; będzie próba ciekawa, której przeszkodziłbym moją bytnością. Przyznam się, że teraz jeszcze obojętniejszym jestem, niż wprzód. Świat jest wielki, nitka nędznego życia, rzucona na oślep nawet, da się gdzieś zaczepić; wreszcie i to ci donieść muszę, że do zmian, w terażniejszych wakacyach zaszłych, należy także zamiłowanie przed innemi wiejskiego, rolniczego życia. Ten powód zdaje się być tak sprawiedliwy, że przebaczenie twoje nawet byłoby pewnym rodzajem kary. Masz przy sobie Adama i z tego względu nie jestem tak bardzo, a bardzo potrzebny. Hrabia, mój Argus, ale gorszy, bo z nim pojedynkować nie można, wyjechał na wesele do Pusłowskiego. Jestem teraz *maggiordomo*.

Jarosz.

Listów nie piszcie, ale w razie potrzeby piszcie tylko o interesie; proszę o to *iterum iterumque*. O Horacym pisałem do mego ojca; sądzę, że przez Kontryma z Grodkiem zaczynać należy. Jutro w szkole² wielkie śpiewanie pocniemy. Powiedz to Kontrymowi.

¹ T. j. czy M. pojedzie za granicę.

² Lankastrą.

CCCCXLIV. Pietraszk. do Kozakiewicza.

[13/25 października 1821].

* Lublin, 25 października 1821.

Onufr zdrowia i pomyślności Stasiowi.

Wezwanie twoje, tak piękne i wielkie korzyści mogące przynieść dla ogółu, ciebie i mnie, zostało bez skutku. Wyjechałem do Litwy, abym otrząsł się z nudy i świeżego użył powietrza. List twój nie zastał mię w Warszawie i za powrotem we wrześniu czytałem go w największem roztargnieniu i odpowiedź zaledwie teraz posyłam. Lubo bym sam nie mógł uskutecznić i zdjąć kopii żądanej z rękopisów Dąbrowskiego, zawsze jednakże dołożyłbym starań, aby bez wielkich nakładów ubogi księgozbiór z bogacić tak ważnym dla historyi o legionach i źródłowym rękopisem. Inaczej się stało; ty spodziewanych nie odbierzesz zasiłków, ja przez oddalenie się z Warszawy stradałem zrzęczość usłużenia tak tobie, jako też dobru wspólnemu. Wspomnienia o legiach zamyka »Wanda«; są to wyjątki, prawda, ale gdzież czerpać w niedostatku? »Mrówka«¹ poznańska zawiera także niektóre szczegóły, a nawet zbijania ogłoszonych faktów w »Wandzie«; trzeba tymczasem na tem przestać. Już macie Rhuliera, trzebaby mieć koniecznie i Feranda² *l'histoire de trois démembrements de Pologne*, f. 54 kosztuje; jest to kontynuacja Rhuliera, a te dwa mając dzieła, można osnować

¹ »Mrówka Poznańska« wychodziła w Poznaniu w latach 1821—1822 pod redakcją Królikowskiego.

² Ant. le comte de Ferrand: *Histoire de trois démembrements de la Pologne pour faire suite à l'Histoire de l'anarchie de Pologne par Rulhière*. Paris 1820, 3 vol.

jakkolwiek fakta, tyczące się naszego upadku i ostatniego panowania Stanisława. Dobrzeby mieć Ossolińskiego¹, wiele rzuca światła na działanie Jezuitów, Surowieckiego o upadku miast² i spławach³, Święckiego (*s*) jeografią starożytną⁴; z nich pokazuje się, że nasze miasta nie były tak niedołącznemi, jak dzisiaj. Dla samych mapek zbiorok mieć należy wyszły w Warszawie 1821 przez Miklaszewskiego(*s*)⁵, a starać się upowszechnić go; dla poczynających się uczyć jedyne. O flocie polskiej⁶ przesłałem dziełko do Jana. Za Zygmunta III upadający Polacy jeszcze pływali po Bałtyku. Ale na cóż się mam rozwodzić nad przedmiotem, jakkolwiek lubionym i podobanym, ale którego czas i okoliczności nie dały, jakby należało, zgłębić? Już ty przez pracę twoją więcej się o źródłach dowiedzieć mogłeś, a mając pod bokiem dziś Lelewela, jeżeli chęć ta, z jaką poczynasz, i gorliwość nie ostygnie, śmiało po wieniec historyka sięgać możesz. Piękny to zawód, mało u nas uprawiany. Możem się niepotrzebnie rozpisać: przyjaźń niechaj wymówi. Kochaj

Onufra!

Lublin, 25 października 1821.

(*Na stronie adresowej*):

Stanisławowi Kozakiewiczowi
zdrowia i pomyślności.

¹ J. M. Ossoliński: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej. Kraków 1819. ² Wawrzyniec Surowiecki: O upadku przemysłu i miast w Polsce. Warszawa 1810.

³ Tenże: O rzekach i spławach krajów księstwa warszawskiego. Warszawa 1811.

⁴ Tomasz Święcki: Opis starożytnej Polski. Warszawa 1816. ⁵ Józef Miklaszewski: Rys historii polskiej... Z 3 herbami, wizerunkami i 5 mapami. Warszawa 1821.

⁶ Tomasz Święcki: Historyczna wiadomość o ziemi pomorskiej, mieście Gdańsku oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Bałtykiem. Warszawa 1811.

CCCCXLV. Malewski do Jeżowskiego.

[16/28 października 1821, Szczorse].

Nie byłem nigdy w tak złym humorze, jak dzisiaj: wyrwałem drzwiczki od pieca, rzuciłem jabłko w ogień, świstałem z godzinę, chodząc po stancyi. P. Tomasz wie, co znaczy moje świstanie, śpiewanie. Byłem pewny wyjazdu zawczora, t. j. 14. Dziś znowu hrabia wyjechał i prosił mię, abym zaczekał tydzień do jego powrotu; upierałem się przy swoim, lecz nie przeparałem, bo mi koni odmówił. Od dziś, t. j. od 16 zatydzień będzie 23, na zajechanie do Wilna potrzeba dni 3: otóż i 26; a że 4 dni nie wielką robi różnicę, więc spodziewam się, że was niebardzo rozgniewam, jeśli na 1 nowembra przyjadę. Sami zważcie słuszność powodów i wierzcie, że nigdy tak gorąco nie pragnął widzenia się z wami. Wszak miesiąc blisko siedzę jak w niedźwiedziem uchu, nie mam waszych listów, nie czytałem żadnej książki, gazety nawet. Co znajdę za powrotem? Zapewne robiliście w stosunku do mnie odwrotnym; więc wszystko już zrobione, bom ja nic nie robił. *So, la, la, la!* Tak pusto w głowie, że nie mogę dociągnąć tej ćwiartki; przypominam tylko wysłanie, jeśli być może, książek dla szkoły szczorsowskiej. Egzamen będzie niebawem; starajcie się wyprawić prędko wprost na imię hrabiego. Potocki, jeśli go odemnie poprosicie, nie odmówi wysłania przez kancelaryą. Do wykonania projektu, zebrania składki polecam Maryana; on zawsze, tak jest gotów i tak odpowiada, jak minister odpowiedział królowej francuskiej: *Si Votre Majesté demande une chose possible, elle est faite; si Elle demande une chose impossible, elle se faira!* Bądźcie

zdrowi, a co można, odłóżcie na 1 nowembra, żebym ja za powrotem nie był nowym gawronem. Dziś tu 6 stopni było mrozu. Nie mam czasu pisać do mego ojca; ktokolwiek niech ten list odniesie, ale prędko.

(Adres): A Monsieur,
Monsieur Joseph Jeżowski
à Vilna.

CCCCXLVI. Pietraszkiewicz do Czczota.

[około 24 października (5 listopada) 1821, Lublin]¹.

Czemuż musicie milczeć? O czasy, o czasy! Mnie wielomówstwo dziś opanowało; czemuż nie mam jasno we wszystkim i ze wszystkiego się tłómaczyć? Mało dziś przedmiotów, ja sam tylko jestem, o sobie piszę. Wspomniawszy rozmaite figury, nic nie mówiłem o rektorze. Słodki człowiek, poważny, nie młody, już śnieg włos ubielił, żonaty, ma żonę, wiele dzieci, dojrzłą córkę; nie byłem jeszcze w jego domu, tylko w kancelaryi. Lublin dosyć niemałe miastko, około 7000 ludności; wiele kamienic w ruderach, a wieże kościelne sterczą wszędzie, słowem, starożytne i polskie miasto. Jak się dotąd bawiłem, wiernie skreślony obraz od kieliszka zacząłem; z razu niewprawny

¹ B. d. Gdyby Pietraszkiewicz pisał w tych samych odstępach czasu z Lublina, co list pierwszy 8/20 września i drugi 24 września (6 października), toby niniejszy list wypadł na 10/22 października. Zdaje się jednak, że datę wypadnie przesunąć znacznie dalej, jeżeli zwłaszcza weźmiemy na uwagę list Czczota z 7/19 listopada (Nr. CCCCLI), w którym czytamy: »Widziałem się dziś z Aleksandrem (Gutem); mówił, że niedawno list odebrany od ciebie, adresowany do mnie, odesłał do Wilna«. Jeżeli tu o tym liście mowa, a wszystko przemawia za tem, to Pietraszkiewicz pisał go około 24 października i Gut mógł powiedzieć, że list niedawno do Wilna odesłał, gdyż z kilka dni wyczekiwał okazji.

uczeń, wkrótce samego zrównam Bachusa. Pisałem, że najałem stancyjkę osobną, drogą, bo # 12 rocznie; ale u kogo? — to sęk, Janie. Gdyby to młodsze lata, możeby i bez białych pieniędzy byłyby bidne (*s*) Zańskie materace; ale mnie, jak na opisanie podróży Argonautów nie staje, tak wiesz, że w zimie kiepski ze mnie sługa Wenery. Otóż stoję przez ścianę ze wdową; nie jest niemłodą i niepiękną, a wielkiej sławy i miernych pieniędzy. Ja, nieświadom, jakiego się skarbu dorwałem, obojętny byłem; aż tu szmer: jaki taki szepnie: »Masz wdówkę — ciepłą, a z boku tylko trzeba pracy. Masz bowiem wiedzieć — mówił mi jeden otwarcie — była to krzywa w Lublinie, niegdyś piękna. Krępski adwokat wywiódł ją z klasztoru wszetecznych i wziął za swoją połowicę; nie długo żyjąc, przeniósł się do Elizeum, a ją we wdowim zostawił stanie i 60.000 prawdziwych czy z powszechnej opinii i odgłosu urosłych«. Co mi do tysięcy? Jaki początek, taki koniec: dziś rada tak żyje, jak poczęła. W mieście takim, jak Lublin, o każdym dobrze wiedzą. Mnie, powiadam, ściana i drzwi, jak niegdyś od Gertrudy przedzielają. Janie, niemasz ciebie, ażebyś się o wszystko umawiał; ja sam muszę, ale bez żadnych pretensyi, a uprzedzony jeszcze, żadnej wartości nie mogę nadawać przedmiotowi, który nic nie wart. Zimniejszy, aniżeli kiedy, odczytywam Raslasa¹ historią. Rektor się zapytywał:

— A gdzie stoi?

¹ Romans polityczny Samuela Johnsona (ur. 1709, um. 1784), (autora klasycznego dzieła: Dictionary of the English language. Londyn 1755) p. t. »History of Rasselas, prince of Abyssinia«. Londyn 1759, zapewne w przekładzie francuskim: »Rasselas, prince d'Abyssinie. Avec la vie de l'auteur. Trad. nouv. Paris 1818, jeżeli nie w tłumaczeniu polskim: Historia Raslasa, królewicza Abdasynu (*s*), z angielskiego przełożona. Warszawa b. r. (1803).

— U Krępskiej — odpowiedział któryś; było to na korytatrzu.

— A dobrze sobie wybrał!

Ten i ów w śmiech. Woelke mnie bronił, że się tem wcale nie zajmuję. A cóż na to? Piękne nadzieje, kto tak piękne, jak ja, mógł objawić talenta, jedno rzeczywiste, drugie w mniemaniu. Wyjąwszy zimną erudycją, jeden Woelke zdaje się najbliżzej mnie przypada; różni nas wiek i mienie, bo on ma ze 2000 #, ale rad ton swój utrzymać, pewny swoje go i pod nikim nie kopie dołków, ani też wody mąci. Tak go opisują; reszta niema z kim żyć. Dysiewicz goni grosze, a grosze wysyła na dziwki (*s*). Ma brata doktorem, żonatego; byłem u niego, ale żona na półóg do Warszawy wyjechała. On niby ściślejszą ze mną połączony znajomością. Ach, jak życie ciężkie, kiedy go niema z kim podzielać! Trudne były czasy w Dolinie¹, trudne roku przeszłego; dziś mam pensyi 2000, przecież chwil roku zaprzeszłego na żadne nie mieniałbym. Czy Franciszek jedzie za granicę? Czy nie skierowałby na Lublin drogi? Czy (*s*) Adam czy wolny, czy zdrów, czy wesół, czy zawsze zapomina się? On nie jeden dzisiaj. Co o Towarzystwie Typograficznem, co o mającem dawać wsparcie ubogim uczniom uniwersytetu? Prospekt łaćński², jeżeli będzie przemowa Grodka, przyszljcie, a choćby nie było, polski³ przynajmniej; Jundziła o płodach z zagranicy sprowadzanych — nie pamiętam tytułu, Teodor albo Ignacy Dom[ejko] będzie wiedział — do objaśniania, skąd pieprz, wielce się przyda, »Teorya jestestw orga-

¹ Dolina — w. w pow. szczuczyńskim, a nadto okolica szlachecka i 2 wsie w pow. lidzkim na Litwie.

² Praelectiones in universitate Vilnen-i. Wilno 1821.

³ Ogłoszenie lekcji w uniwersytecie wileńskim. Wilno 1821.

nicznych«¹. Przy dawaniu jeografii łączyć mam wiadomości statystyczne; czy jest jakie dzieło, któreby obejmowało statystykę wszystkich krajów? Domejko ma Erscha²; czy nie mógłby mi przysłać?

CCCCXLVII. Kulesza do Czeczota.

[25 października (6 listopada) 1821].

* 1821, Oktobr[a] 25 d., Łochwa.

Kochany Panie Janie Dobrodzieju!

Nie wiem, co się ze mną stało; nie mając odemnie żadnej wiadomości, może już wymazaliście z rzędu przyjaciół³. Okoliczności tak się złożyły, iż nie mogłem przyjętemu obowiązkowi zadosyć uczynić. Ile razy wspomnę na nasze związki przyjaźni, ubolewam tylko, gdy w gronie waszem wspólnie pracować czas nie dozwala, a przez to jako nieczynny z listy członków wymazanym być mogę. Przyjaźń, jaką od początku powziąłem ku wam, taką czuć będę zawsze, lubo może się pamiątka tylko dla mnie pozostanie. Nie sądz, kochany Janie, abym się lenił; pracuję zawsze, lecz gdy ta praca przerywana jest rozmaitemi czynnościami, dlatego wykonanie ustaw związkowych pomimo chęci zaniedbane być musi. Donieś po przyjacielsku, co się u was dzieje, obroń, jeśli możesz, sprawy mojej. Spodziewam się, że się wielu u was znajdzie gorliwych o zachowanie praw porządkowych, którzy dopominać się mogą wypełnienia i karać wi-

¹ Jędrzej Śniadecki: Teorya jestestw organicznych. T. I, Warszawa 1804, t. II, Wilno 1811.

² Joh. Sam. Ersch: Literatur der Geschichte und deren Hilfswissenschaften (Geographie und Statistik) 2 Ausg. Leipzig 1813.

³ T. j. ze Związku Przyjaciół.

nowajców; lecz rozmaite okoliczności i przeszkody mogą im być do uwagi podane. A zatem o tem wszystkim racz, kochany Janie, donieść, wszelkie albowiem wasze pisma najprzyjemniejszym są dla mnie przedmiotem. Za 2 tomy ekonomii politycznej Seja¹ odbierzesz fl. 30 z rąk W. Zielenia, z tych stron powracającego, równie też tomów trzy Dziennika handlowego² do biblioteki komunalnej odsyłam. Daruj, że się tak długo te posyłki przewlekły, nie było albowiem zręczności do rychlejszego przesłania. Kłaniaj wszystkim znajomym i nieznanym, przyjaciółom oddaj najczulsze uściśnienie.

Bądź zdrów!

Zawsze szczerzy i życzliwy przyjaciel i sługa
Michał Kulesza.

1821, Octobr. 25 D. Łochwa.

(Adres):

A Monsieur Monsieur Jean Czeczot
très cher et estimable ami
pour Wilno
pour cette lettre Des annales de la comerce (s) tom. 3.

CCCCXLVIII. Malewski do Jeżowskiego.

[26 października (7 listopada) 1821, Szczorse]³.

Józefowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Spodziewany codzień zapewna, na nowe coraz narażony przewłoki, muszę raz jeszcze ostatni list napi-

¹ Por. t. III, str. 299, 1. ² Jak z dopisku na stronie adresowej widać, jestto francuskie czasopismo: Annales de la comerce.

³ B. d. »Jutro we czwartek miałem wyjeżdżać«, t. j. 27 października, ażeby jeszcze przed 1 listopada stanąć w Wilnie; list więc pisany we środę d. 26 października 1821.

sać. Jutro we czwartek miałem wyjeżdżać bez pożegnania, bez opowiedzenia się nikomu; już poskładałem papiery, książki, kufer pakował się na środku stancyi. Okno moje wychodzi na ogród; po ogrodzie chodził — kto? — łatwo się domyślisz. Podszedł pod okno, zajrzał i cały mój projekt poszedł na nice. Co się działo, nie opiszę. Widziałem łzy w oku i ta chwila odkryła mi całą tajemnicę, której częścią się bałem, częścią żądałem. Jaż jestem łez tych przyczyną, jaż godzien ich jestem! Ja, co pasowałem się z sobą, aby nic nie pokazać, ja wyprzedzony zostałem! Niedowierzam, ale jakże nie wierzyć w tę szczerą, anielską duszę? Sam nie wiem, co mam myśleć, zbytkowi szczęścia nie ufam. Nigdy o sobie tak mało nie trzymał, jak teraz, nigdy na siebie z tak niska [nie] patrzył. Ależ bo jak wysoko ją podniosło przyrodzenie! Nie wdzięki, nie urok, nic zewnętrznego; wszystko skryte w głębi serca, wszystko: dowcip, rozum, wszystko z serca, dusza w oku, w uśmiechu, w skinieniu, to podbija, to niewoli, to w rozpacz wprawia. Uderzająca piękność upędza się za pięknnością, od niej być poniżonym nie wielkie zmartwienie; ale obawiać się, aby się nie znalazła dusza bliższa jej duszy, czuć swoją słabość—nad to nie masz nic mocniej dręczącego. Gdybyś ją widział, Jezżu, jak każda myśl, każdy rys najdrobniejszy myśli wprzódy się wyda w oku, niż przejdzie przez usta, jak ta myśl jest zawsze piękną, czystą, niewinną, ileżby ci się wyobrażeń przemieniło, ilubyś zdań swoich zaniechał! Mówiłem jej nieraz o tobie; raz po wesołym bardzo spacerze, rzekła mi: »Odtąd tak się sprawujmy, jakby na nas patrzył Jeżowski«. Tomasz za swojego »Skowroneczka«¹ ma już pomnik zape-

¹ Por. t. II, str. 417.

wniony. Ależ bo jaka to pieśń! Podoba się każdemu, bo albo przeszłość przypomina, albo przyszłość wróży, albo terażniejszość ozdabia. Nie moje to zdanie. Nic nie piszę do Adama; siebie mu przywiozę za kilka dni, jeżeli tu co nowego nie zajdzie. Czekam lada dzień hrabiego.

Malewski.

Rozumie się, że wszystkim kłaniam, wszystkim powrót przyrzekam. Maryanowi moje ściśnienie za rękę.

CCCCXLIX. K. Piasecki do Czczota.

[około 28 października (9 listopada) 1821, Wilno]¹.

Kochany Jasiu!

Nie mogłem ci wygotować listów przed wyjazdem, więc w pogoń za tobą puszczam. Przyłączam ci cztery listy: do Pau-owy, do Owsianego, Jankowskiego i Romanowskiego. Co do pierwszej, nic nie mam powiedzieć, prócz, żebyś respons od niej otrzymał. U Owsianego weź rewers na imię Turskiego z przyjęcia papierów; bo jak on tu w Wilnie odemnie odbierał, to nie wydał na imię Turskiego kwitu, ani zwrócił Turskiego rewersu, a mnie tu Turski gania. Toż samo i z Jankowskim, z tym jednak przydatkiem, że Jankowski wydał mi plenipotencyą do przyjęcia układów z komisji, ja one odebrałem i przesłałem przez pocztę. Kwit z opłaty komitetu teraz w jego liście posyłam; więc upomnij się na to rewersu już na moje imię.

¹ B. d. Czczot wyjechał z Wilna 26 października jeżeli więc list Piaseckiego miał gonić Czczota, to musiał być wysłany nazajutrz, lub najdalej na trzeci dzień po wyjeździe, był więc pisany około 28 października 1821.

Co do Romanowskiego, z tym najważniejszy interes. On mi tu wydał asekuracją, że za prowadzenie jego spraw winien zapłacić rubli srebrem pięćdziesiąt. Obiecał na kontraktach mińskich dać trzydzieści albo przynajmniej dwadzieścia pięć. Mówiłem nawet, że przez ciebie będę pisał; oddaj więc sam list i rozpisz się na nim, jak ci naliczy. Kiedy to wszystko poodbywasz i pieniądze będziesz miał w kieszeni, to napisz do mnie o wszystkim przez pocztę, nie czekając powrotu, bo najwięcej będę niespokojny o Romanowskiego. Co zaś pieniądze, to i sam przywieziesz. Weź u Romanowskiego adres, dokąd mam do niego pisać. O to wszystko prosi twój przyjaciel

Piasecki.

CCCCL. K. Piasecki do Czeczota.

[7/19 listopada 1821, Wilno]¹.

Janko, zażdroszczę tobie pobytu w Warszawie, nie dla huku ani parad, ale dlatego, żebym wiele sobie ułatwił pytań, których z książki utytułowanej »Kodeks postępowania sądowego« dojsć żadnym sposobem nie mogę. Przywieziesz nam huk wiadomości o uniwersytecie, a ja proszę, nie zapomnij i o sądach. Pamiętaj o dziełku Kalasantego Szaniawskiego: »Rady przyjacielskie dla młodego czciciela nauk«; to niewiele będzie kosztować.

¹ B. d. List pisany przed 15 listopada, gdyż mowa o przyszłym 15 listopada, kiedy Piasecki ma wypłacić za Czeczota 15 rubli. Że tu mowa o listopadzie, nie o grudniu, wskazuje list następny z 21 listopada w którym powtarza wiadomość o Piotrze, bracie Czeczota. Ponieważ dwa następne listy są pisane w poniedziałek, przypuszczam, że i ten był pisany w początkach listopada, w poniedziałek 7 listopada 1821, gdyż w poniedziałek odchodziła poczta z Wilna na Kowno do Warszawy.

Z twoimi domownikami dobrze idzie. Piotruś¹ chodzi do Mokrzeckiego, Juraś² do Zajączkowskiego, a Aleksander³ bierze 5 rubli u Czyżów. Jeżowskiego zatem wsadził już do Stenzelów; tak się chłopcy obraćają, dobrze idzie. Adam bierze swoją pensją. Ja na piętnasty tego miesiąca będę musiał dać im 16 rubli, jak mi mówił Aleksander; nie wiem, za co tak wiele wyegzaminuję, a jednak dam. Jeżeli trzeba będzie 16 wyliczyć, to już 29 rubli będę miał na tobie prócz 6, które Maryan przyjął. Mogę więc dopominać się o kupie⁴, choćby moje interesa najgorzej poszły i resztę w Wilniebym dołożył. Pamiętaj tylko o suknie, żeby na 30 zł. był łokieć. Jeśli tam będziesz mógł, tobym prosił chustek białych na szyję, cienkich ze 4, bo tylko jedną pan regent⁵ ma w całej garderobie. Pisałem ci w tamtych listach reprimandy; dopiero⁶ ani wspominać o tem nie chcę. Weźmiesz co, to dobrze, a nie, to i tak dobrze; nie zapędzam się. Dowiedz się, czy jest w Warszawie W. Płoszczyński; oddaj mu list, który przyłączam. Piszę ja w nim, żeby na *conto* mojej karteczki dał pieniądze; przyłączam ci tę kartkę na 8 #. To dobra sprawa, jeśli odbierzesz. Boję się bowiem o niego; jeśli tam skończy z opieką, to do Wilna nigdy się nie pokaże, a może 8 # będą w nadziei. Dołóż więc starania, jeśli tego będzie potrzeba; kiedy zaś nie skończy z opieką, to niech sobie i na dalszy czas zostanie. Tym listem umacniam cię do upominania się przyjęcia części lub całości. Pamiętaj być sprawniejszym w tym interesie, niżeliś się okazał ze Sztekiem. U nas Trembeckiego Żydzi drukują; nie będzie więcej kosztował nad zł. 4 i tę będzie miała wyż-

¹ Brat Jana Czczota.

² Jerzy Mickiewicz, najmłodszy

brat Adama.

³ Mickiewicz, młodszy brat Adama.

⁴ kupie — kupie, sprawunki.

⁵ T. j. K. Piasecki; regent —

tytuł adwokata.

⁶ T. j. teraz.

szość ta edycja, że zawrze i te jego pisma, co poroz-
 rzucane po peryodycznych pismach. Niemasz więc
 potrzeby kupować. Jeśli od Płoszczyńskiego pieniądze
 weźmiesz, to Pielgrzyma w Dobromilu¹ oba tomy dla
 mnie kupisz.

Sercem ku tobie cały

Piasecki.

CCCCLI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[7/19 listopada 1821].

7/19 listopada, Warszawa.

Dla dania ci odpowiedzi stanąłem aż w Warszawie.
 Bawię tu już od środy (a dziś poniedziałek); dwa ty-
 godnie skończy się w następną środę, jak wyjechałem
 z miejsca. Niespodzianą tę podróż, zadziwiającą za-
 pewne na wstępie listu ciebie, odbywam z prokura-
 torem² i Salmonowiczem, przybyłymi tu do opieki
 dla stanowienia w najpoważniejszych interesach Ma-
 sy i kończenia z ordynatem i wojewodą wileńskim³
 opiekunem. Zabawimy tu, jak sądzę, do pierwszych
 dni grudnia ruskiego. Nim więc stąd wyjadę, łatwiej-
 sza z tobą korespondencya kilka razy odbyćby się po-
 winna. Widziałem się dziś z Aleksandrem⁴; mówił,
 że niedawno list odebrany od ciebie, adresowany do
 mnie, odesłał do Wilna. Musisz tam zapytywać się,
 dziwić i narzekać, zaco się takim stałem niemową,
 zaco cię w twoich trudnych okolicznościach i słowem

¹ Izabella Czartoryska: Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki
 wiejskie z 40 obrazkami królów polskich wyobrażającymi. Warszawa
 1818, 2 wyd. 1819.

² Był nim wtedy Michał Zaleski, b. pod-
 komorzy rosieński.

³ Michał Radziwiłł, wojewoda wileński

(ur. 1744, um. 1831).

⁴ Gutem.

jednym nikt pocieszyć nie śpieszy. Masz do wyrzucenia, ile że dwa listy twoje, jeden z Warszawy na wyjezd[nem], drugi z Lublina, leżą bez odpowiedzi; ale gdyby ci się tu wyrachować z przeszkód i różnych a różnych ciężkich i nie dających człowiekowi ani wolnego czasu, ani spokojniejszej myśli przyczyn, całkiembyś niepisanie wybaczył i jeszczebyś się nadziwił, jak takie brzydkie momenta zdrowo i żywo przebyć się udało. *O passi!* Bieda nam; jakiś zły duch wszędzie szkodzi. Jeż został bez miejsca; nie mógł znieść dziwactw i głupstw swojego pryncypała i musiał rzucić naprzykrzone guwernerstwo. Franciszka ojciec chce kosztem uniwersytetu] wyprawić na rok do Warszawy, ażeby się do dalszego wojażu, nie wiedzieć, w czym i na co, usposobił. Tak tedy Adam osiadł ze swoim wojażem na koszu. Dotąd mu jeszcze pensyi 200 rubli od uniwersytetu przeznaczonej, nie potwierdzono. Przyjechał z Tuhanowicz, bez mała jak zwaryowany. Nic prawie nie robi, trudno z nim i nie można potrafić już nawet i gadać; milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczem dobrem nie myśli, bo całą myśl opanowała Marya; słowem, zbrzydził świat i życie, ledwie, że nas nie zbrzydził. Żyje na świecie imagnacyi; jakkolwiek mu tam żyć przyjemnie, nam nieprzyjemnie na jego męki, stratę zdrowia, wytężenie takie sił wszystkich, a zupełną nieczynność życia patrzeć. Cóż dopiero będzie i jak ty się mocno zadziwisz z nowiny, kiedy Franciszek ze Szczors rozkochany powróci i po swojemu fiksować zacznie? Licho nadało w tem odludnem mniszem siedlisku zjawić się jakiejś z braterstwem Chreptowicza przybyłej piękności! Zabiła wzrokiem Franka, padł ofiarą jej wdzięków i przymiotów, i ona nie mniejsze ku niemu uczuła zapaly. Tyle obowiązujących powabów już go

zatrzymało do 1-o listopada w Szczorsach, a kto wie, jak 1-szy przyszedł, może jeszcze do 1-o grudnia odłożył wyjazd, bo mając przed 15-ym października powrócić, już kilka razy (kiedy na przykład na dniu wyjazdu w kalendarzu znalazł ręką lubej położony wykrzyknik) od dnia do dnia odkładał. Takie to w sercach, a za niemi w myślach rewolucye! Nie przypominam, a w miejscu tuby był wiersz Wirgilego o Dydonie:

Stoją odłogiem zamki i poczęte wieże...

a jej Eneasz w głowie tylko. Nicby tu i Onufrowe krzyki i gderania; trzeba cierpliwie patrzeć na waryjących kochanków, jeszcze ich głąskać uczucia i pochlebiać ich fantazyom, ażeby je jakkolwiek uspokoić, bo wszystko irytujące, rozdrażnia bardziej i okrutnie kwasi. Wyglądamy pory szczęśliwej, kiedy się te straszliwe paroksyzmy zakończą; ale one ledwie się jeszcze zaczęły, a tymczasem kochankowie są *civilliter mortui*. Żyją, jakby nie żyli dla świata. Sarosiek dostał był sobie miejsce u Hejmana bankiera, dobre było, wygodne i 50 #; ale także dla nieznośnych pretensyi, ażeby wiecznie, jak lokaj, siedzieć i chodzić za dzieckiem, musiał rzucić, i zostać przy 12-tu rublach pensyonowych. Co się tycze nauk i pracy, zupełnie się opuścił. *Bon vivant* i skończyło się. Ten dzień u niego najszcześniejszy, w którym trzy, cztery razy kawę, kilka razy herbatę i poncz i wina jeszcze do tego wypije. Daj Boże skruczę i poprawę! Tomasz dla miłości neutralny, owszem niejakoś przeko-chany i widzący, jakie to w miłości bagatele wielkimi zdają się skarbami, patrzy na wszystko ozięblej, ale może z większą i głębszą uwagą. Siedzi sobie, jak pan, w wygodnem mieszkaniu. Wziął, o których sły-szałeś, Śliźniów, i jeszcze dwóch studentów, prócz

Chodźki¹, z którego żadnego obłowu, i będzie miał tyle, jeśli w rachubach nie zbredzi, że braci wyżywi i jeszcze się koło sta dukatów okroi na odzienie i inne potrzeby. Sobolewski pojechał do Kroż na nauczyciela. Stękać już zaczyna. Daj Boże, żeby hultajstwem nie bronił się od nudy i ściągionych czasem niebacznie niedostatków.

Tak tedy masz *plus minus* wiadomość o naszych kolegach. Nasprawdzaliśmy jeszcze do Wilna braci, którzy nam czasem dają do myślenia, jak za kuso w kieszeni. Ja przywiozłem do szkół mojego, przywieźliśmy Jurka Adamowego na uniwersytet; chodzi na lekcye fizyczne, ma być medykiem. Józefa¹ brat stryjeczny przyjechał, także Józef, do starego niepodobny ani z głowy ani z mowy, ale niezły, rzeźwy, nie mrukawy, przystojny, młodziuchny i będzie też coś z niego. Chodzi na oddział literacki; ma to być fizykus, jeśli nie moralista. Sobolewski sprowadził swego, dostał lichą guwerneryą, chodzi na lekcye fizyczne, chłopiec niczego. Ale jeszcze zapomniałem pocieszającej nowiny o Jeżu. Już tylko przed moim wyjazdem szło o napisanie z nim kontraktu o redakcyą Wileń[skiego] Dziennika. 900 rubli zgodził się z przyjęciem obowiązku dostania i opłacenia od siebie kolaboratorów. Redakcyą ogólną, to jest, wydawanie wziął na się Zawadzki² od Towarzystwa Typograficznego i od siebie Jeża ugodził. Tak tedy od Nowego Roku z inszych rąk »Dziennik« wychodzić będzie. Długo pisać, jakie tam były forsy i dzieciństwa; dosyć powiedzieć, że Marcinowski³ z tej się przyczyny rozchorował. Mniejsza o tego nikczemnego

¹ Jeżowskiego. ² Józef Zawadzki, księgarz. ³ Antoni Marcinowski; widać Dziennik, drukowany dotąd w drukarni Marcinowskiego, miał się przenieść do Zawadzkiego.

spekulanta, przynajmniej Jeż teraz będzie miał żyć z czego i nie jeden kolaborator.

Zawiązało się u nas podczas wakacji Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu. Było to podobno oznajmione w gazecie czy dzienniku, musisz więc wiedzieć. Posyłam ci przy książce, której żądałeś, botanice Jundziła, organizacją tego Towarzystwa, prawidła i listę członków po dzień podobno 6-ty października. Ucieszy się Nufr i zakręci wąsa, gdy się dowie, że już z tego funduszu utrzymuje się 20 akademików biednych, których w tym roku najechało co niemiara. Ochota jest do nauk, ale co za hołota wszędzie, co za hołota! Chwała Opatrzności, że i na tych przynajmniej 20 utrzymanie przejrzało nad wszelkie spodziewanie szczęśliwie wymyślone źródło. Osoby na organizacji podpisane, które niegdyś za Szymkiewiczem¹ i Kontrymem poszły, utworzyły, jak widzisz, początkowo to towarzystwo. Codzień się znacznie pomnaża, już więcej 200-tu członków przed moim wyjazdem było. Gotowych już w kasie jest więcej 1200 rubli.

Czemu ty na Kasprzyckiego do Warszawy nie odpisujesz listy? Kasprzycki ci posłał z domu dane kilka dukatów. Pisz, czy tak cię dręczą, jak w początkach, niedostatki. Jeśli tu dobrze uda się z klientami Piaseckiego, to będę mógł ci nieco udzielić. Kasprzyckiego niespodzianie, i on mnie, spotkałem tu na ulicy. Bawi on w celu zdania egzaminów. Pisz do mnie na pierwszą pocztę. Mieszkam tu na Wierzbowej uli-

¹ Dr. med. Jakób Szymkiewicz był przed Jędrzejem Śniadeckim prezesem Towarzystwa Szubrawców; należał do nich także Kontrym.

cy w hotelu Angielskim w domu Gąsiorowskiego. Czekam rychłej od ciebie odpowiedzi. Bądź zdrow!

Jan.

Oznajm mi, czy list, ostatnią razą pisany do ciebie przez Franciszka, zostawiony w niebytności twojej w Warszawie u Guta, doszedł rąk twoich w zupełnej całości.

CCCCLII. Pietraszkiewicz do Czczota.

[14/26 listopada 1821, Lublin].

26 listopada 1821.

Janowi Onufr zdrowia i pomyślności¹.

Ty w Warszawie! O, czemuż nie mam skrzydeł, abym tam zleciał, ciebie u[ś]cisnął i po warszawskich oprowadzał brukach! Skazany uczyć jeografii w Lublinie, z ucznia Bachusa wkrótce będę doskonałym mistrzem: już pącz(*s*) zabijający nie tak silnie wywiera na mnie wpływy, jak pierwej, kiedy pijany albo gdy zagrzeję głowę, na chwilę zapominam mojego wygnania. Z nadziei wielkich osiadłem na koszu; nauczyciel, i to jeografii, nudy, niesmak i niesforność uczniów. Właściem poprawiał seksterna, bo uczę i kaligrafii, gdy *Brieftraeger* przyniósł mi list i uwiadomienie o paczce; nie miałem czem wykupić, więc do soboty została paczka i list do poniedziałku bez otwarczenia. Otwieram: Bóg mieszka w Litwie! Towarzystwo utrzymuje 20 uczniów! Wiadomość ta napełnia mię pociechą. Ale mnożenie się romantycznych bohaterów, ich zapasy, uwidzenia, jakże wiele powabów odjęły życiu! Nie uwierzysz, Janie, jak mię ten stan

¹ Później dopisano: »Doszedł cały«.

zasmuca! Co za przemiana, skąd ta dzikość, ten sen? Ale odebrać tej namiętności nie można, a kto ją zgasił użyciem rozkoszy, jeszcze nie stracił czułości i lubo nie olśnie, drzemać i po krainie urojeń bujać musi. Od Adama z Kowna odebrałem list¹; pisze: »Porzuciłem na zawsze nowogrodzkie strony i M., spokojny, ale dosyć nudny«. Dla zabrania niby rzeczy, a w istocie dla obaczenia się jeszcze raz z Ko[wałską] pojechał. Dalej pisze: »Postępujemy oziębłe, bardzo oziębłe; mieszkam sam jeden, naprzeciw jej okien, widzę w oknach światło. Teraz jest godzina 12.

Wiatr tylko szumi po murach klasztoru...

Serio mam trochę na sumieniu; dobry Jan, odrywając większym i ważniejszym potrzebom, grosze na takie dziwactwa moje ekspensować musi«. Może nastąpi też kiedy odmiana, może się na nowo odrodzi i siebie panem zostanie; o jakże jest biedny, jak wiele w tym stanie opojenia czuć i cierpieć musi! Janie, zwiedź salę Dąbrowskiego, gabinety, bibliotekę, zbiór malowideł w Ossolińskiego pałacu; niechaj Aleksander² pozna ciebie z Zabelewiczem akademikiem, tenby niech prowadził.

Cóż, jak ci się Marysia u Brzezińskiej na kawie wydała, jak Małgosia? Może ich miejsce inne zajęły dziewoje, ale nic im było. Napisz, jeżeli jaka zaszła odmiana. Poznaj też Zapolskiego, mojego szkolnego kolegę i przyjaciela; Kasprzycki cię doprowadzi.

Ja jakkolwiek stoję już w moich interesach; gdzie braknie, cierpię, w listopadzie kawy nie piłem, a choć 3 godziny prawię, nie na czczo przecież, twoim zwyczajem zjadam jabłko. Na obiedzie tylko przestaję,

¹ Nr. CCCCXL.

² Gut.

ale że pensją dołowie¹ pobieram, obiad drogi, bo na kredyt. Jeżeli więc będziesz mógł na rzecz długów warszawskich przeszłorocznych, których ogólnie mam 450, coś, np. 100 lub 150 f. dać, wielką dogodność zrobisz, nie licząc w to patentowego. Z końcem roku może się będą mógł uiszczyć moim wierzycielom; w drugim, kiedy będziesz w stanie, doniesiesz mi [w] liście, o ilości, a ja wskażę naglejsze termina i osoby. Zapolskiemu najwięcej winienem, o drugim wierzycielu Gut wie. A lubo pokutujące wiodę życie, 1. odebrawszy pensją, [f.] 10 g. 20 na herbatę wydać musiałem.

Botanikę opisową ci odeszłą, bo już mam; ale potrzebowałbym fizjologii i terminologii Jundziłła², toż dziełka jego o płodach sprowadzanych z zagranicy³, którego tytułu nie pomnę. Dzieje starożytne Lelewela⁴. O wszystkie komedye Zabłockiego i dzieło Krasickiego, gdy ci kieszeń pozwoli. Wyszedł 2 tom Trębeckiego u Glikberga, f. 4, ale jest starożytnik pod kościółkiem Ś-go Jędrzeja, gdzie Onufr stosiy ksiąg nabywał; dostaniesz po zł. 2. Ostatni raz kupiłem oba tomiki pierwsze dla siebie za f. 4. Jeżeli masz dawniej zostawionego przezemnie Trębeckiego, kup drugiego tomiku egzemplarzy 3 i jeden Józefowi⁵ do Szczuczyna odeszlij. Jeżeli się nie znalazł zgubiony wówczas, 2 tylko będą ci potrzebne. Do nabycia ksiąg u starożytników Zabellewicz mógłby wskazać drogę. Bądź u Zapolskiego, miejsce przeszłoroczno

¹ T. j. z dołu. ² St. B. Jundziłł: Początki botaniki. I Fizjologia roślin, II Nauka wyrazów. Wyd. 2. Wilno 1818. ³ St. B. Jundziłł: Botanika stosowana, czyli wiadomość o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice, rękodzielnictwach i o ich ojczyźnie, mnożeniu praktycznem, według układu Linneusza. Wilno 1799.

⁴ Joachim Lelewel: Dzieje starożytne od początku czasów historycznych do drugiej połowy w. VI ery chrześc. Wilno 1818.

⁵ Józef Pietraszkiewicz, brat Onufrego.

pobytu mojego będziesz widział; ale bądź tam, gdzieśmy sypiali. Janie, ciężko jest na sercu; daruj, że nie piszę więcej, nie dodam. Aleksander¹ kazał zrobić pieczętkę dla mnie; muszę za każdym listem pożyczka: wykup albo napędź, niech przyszle. U Gliksberga znajdziesz za 4 f. Glińskiego²; miałem ją wyprawić do was, aleś mnie wyręczył. Z Wierzbilowiczem obacz się koniecznie. Janie, baw dłużej na Boże Narodzenie, choć goły. Daj czołem prokurato[ro]wi i Salomonowiczowi.

CCCCLIII. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[16/28 listopada 1821, Warszawa].

* 1821, listopada 16/28.

Mój ty Onufry, nieraz ty mi przychodziłeś na myśl, nieraz chciałem ci słać pociechy, starałem się nawet o nie piśmienne; ale to dla tej, to dla owej przeskody musiałem pisanie zwłóczyć, wreszcie wyjazd do Warszawy, a stąd sposobność bliższego z tobą korespondowania zatrzymały mię z pisaniem do ciebie z Wilna. Stąd 19 listopada (a twój 20 datowany) pisałem pocztą i posłałem ci jedną z żądanych książek, botanikę. Reszty między swojemi zebrać nie mogłem. Dziś odbieram twój list. Biedny ty, o za cóż wszyscyśmy biedni! Pisałem do ciebie z pociechą, że Józef został redaktorem, teraz Franciszek wiadomość przywozi, że nie został, że Towarzystwo Typograficzne zrzekło się całkiem redakcyi. Przywozi wiadomość, że wszystko w takim zostaje stanie, w jakim przed trzema tygodniami porzuciłem, a porzuciłem

¹ Gut. ² Franciszek Wężyk: Gliński. Tragedya. Kraków 1820.

wielkie bity (*s*). Myślałem, że lepiej będzie. Źle, i żal mi nawet, że to pisząc, ciebie, smutnego, bardziej jeszcze zasmucę. Aleśmy już przywykli do smutku i smutne wieści przyjmujemy jak konieczne, nieodzowne. Franciszek z Maryanem przybyli wczoraj do Warszawy. Zabawią tu kilka miesięcy, nim w dalszą ruszą drogę. Franciszek sam napisać powinien do ciebie. List do niego oddany, inne przesłę. Napisz, czy list mój z książką stąd doszedł. Spodziewam się, że jeszcze ze 4-ry tygodnie posiedzim w Warszawie; kilka jeszcze razy napisać możemy stąd do siebie. Nie trzeba cię nauczać, ani na refleksyę się zdobywać; wiesz to, że *in adversis* umysł trzeba zachować stały, i kiedy głowa boli, a momentalne odurzenie z biedy i trosk nie leczy, lekarstwa tego używać nigdy nie należy. Bądź zdrow, mój kochany Onufrze, pamiętaj, że mężem jesteś.

Data. 1821, listopada 16/28.

(*Adres*): Onufremu Pietraszkiewiczowi.

CCCCLIV. K. Piasecki do Czeczota.

[17/29 listopada 1821].

Wilno, dnia 17 nowembra 1821.

Zacznę od najbardziej interesujących cię rzeczy: stół dla domowników twoich opłacony, Klukowski oddał pieniądze. Aleksander¹, lubo był mocno chory, dziś jednak do zdrowia przychodzi. Z Mokr[z]eckim dziś ułożyliśmy, że będzie potrzebowawa[ł] codzień mieć godzinę do wiosny; od wiosny obiecuje wziąć do siebie na wakacyą i dalej, jak wypadnie. Mamy być o 3 po-

¹ Mickiewicz.

południu u niego; nie wiem, jak tam się ułoży, zawsze jedn[ak] dobre nadzieje. Z Czyżem nic dotąd nie czyniłem, bo tak moje interesa wymagają; jeśli u niego przyjdzie kogo uplacować, to wypadnie z nim na stół się godzić, bo inaczej źle wyjść można.

List twój wiele mi sprawił pociechy, ale nierównie byłby miłszym, gdybyś cokolwiek pewniejszego o moich interesach doniósł; jeżeli będziesz miał zręczność, to napisz przed swoim wyjazdem z Warszawy. Już nasi podróżni¹ musieli stanąć w Warszawie. Powiedz Maryanowi, że miałem list od Karola² do niego pisany; nie posyłam go, bo więcej do nas, niż do niego przynależy. Pisałem do Oranowskich i dotąd nie mam żadnej odpowiedzi. Franciszka³ ucałuj; do niego pisze Jeżowski. My tu w zwyczajnych kłopotach; postępujemy, jak dawniej, z równą pociechą i nadzieją. Rukiewicz po twoim wyjeździe przybył i dotąd bawi. Źle ty zrobiłeś, żeś zamknęła książeczkę twego ojca; nie można dostać bez niej pieniędzy, których ojciec twój potrzebuje.

Nie mam co pisać ci więcej; jestem w stanie polana. Szumią, jak zwyczajnie, w mojej stancyi, kiedy jest Rukiewicz. Adam zawsze jednostajny; otrzymał pensję kandydacką tymczasem, póki co będzie. Jeża minęła redakcja⁴. Romanowicz pieniędzy nie oddaje, goły. Tomasz się biedzi, że ma płacić za miesiąc. Na sp[r]awę wołają mię — bądź zdrow!

Pi.

¹ Malewski i Maryan Piasecki. ² Kaczkowskiego z Krzemieńca.

³ Malewskiego. ⁴ Por. str. 46.

CCCCLV. Jeżowski do Czeczota.

[17/29 listopada 1821].

d. 17 listopada 1821 r., Wilno.

Józef Janowi pomyslnego powrotu.

Redakcyja Dziennika pękła. Towarzystwo zrzekło się swego przedsięwzięcia. Stąd wniosek, że finanse moje nie są polepszone. Łatamy się wszakże, jak możemy, chociaż trudno, a trudno. Byłem znowu u rektora, który grzecznie mię przyjął i znowu dowiedzi[e]ć się kazał. Nie opuszcza więc nadzieja, że uniwersytet kupi Horacyusza, zwłaszcza jeśli kurator przyjedzie. Powodowany tą nadzieją, przekładam ci, jak następuje: Maryan mówił mi, że wzięwszy z góry całą pensją roczną, mógłby mi 100 rubli na druk Horacyusza pożyczyć, nie potrzebując sam wszystkich zarazem pieniędzy. Wyjazd Franciszka wprawił mię w roztargnienie i oniemiałość, że nie mogłem, czy nie chciałem oświadczyć się za tą propozycją. Przełoż więc mu teraz, a razem i wprzód jeszcze przełoż to samo Franciszkowi i z nim się naradz. Możeby Franciszek 50 rubli od siebie mógł dać, więc połowaby tylko spadła na Maryana. Termin oddania najbliższy naznacz do wakacyi. Zdaje się, że możemy kaucyonować na tę ilość. Choćby nawet Horacyusz chybił, nie zostalibyśmy się bez sposobu. Wydarłbym 50 rubli u Pełczyńskiego, a 50 na naszym przyszłym banku, w lombardzie (przyszłym!), lub gdziekolwiek niebaby nam dziurkę otworzyły. Jeżeli otrzymasz te pieniądze, nabierz mi sukna na frak i dwoje spodni, tudzież płótna na kilka koszul, jeżeli tam tańsze, niż u nas i jeżeli kupić potrafisz, to jest, wyb[r]ać

i ocenić. Domejko prosiłby takż o sukno na spodnie; on jest *possessionatus*. Rektor tyle podobrzał, że Adamowi kazał podać do siebie prośbę o pensyą; podał i ma być jemu wypłacona pensya kandydacka, dopokąd rezolucya nie przyjdzie. Jest więc ulga z jednej strony. Domejko gierwiatski¹, stryj naszego, żyjący w ścisłej przyjaźni z rektorem na tę uwagę Szpica², że ważniejszą daleko rzeczą będzie dla Franciszka, iż wyjedzie wkrótce z Warszawy za granicę, zadziwiony mocno, rzekł: »Nie wierz W. Pan temu bynajmniej, nie wierz; jeszcze ani śniło się rodzicom, żeby on miał jechać za granicę, ani była mowa. Bardzo dobrze został ulokowany, kiedy został w Warszawie; nie wierz W. Pan wyjazdowi za granicę, bynajmniej nie wierz«. Niech więc Franciszek myśli wcześniej o sobie i granicy, aby obawa i trwoga moja nie stała się wróżbą prawdziwą. Niech Franciszek napisze, gdzie podział Monitora francuskiego *in folio*, o który upomina się biblioteka uniwersytetu. Projekt fetowania Lelewela na niczem się podobno skończy; jedzenie i picie przedstawia wiele ambarasu, subiekcyi przed, w czasie — i po. Wreszcie szkoda na to pieniędzy i on samby to nie najlepiej przyjął. Prezentu mu niema z czego zrobić, nawet dzieła niema takiego, któreby godne było ofiarowania; podobno więc afekt strzelisty nie wystrzeli. Aleksander mocno był zachorował, ale już znacznie zdrowszy. Adam co raz w lepszym okazuje się stanie duszy. Zdaje mi się, że już przesilenie minęło i że teraz do naturalnego będzie powracał stanu.

¹ Gierwiaty — mko na lewym brzegu rz. Łoszy, w pow. wileńskim; majątek zostaje do dziś dnia w rodzinie Domejków.

² T. j. Ignacego Domejki.

Karteczkę, którą przyłączam, oddasz Maryanowi i postąpisz z moim interesem według własnego rozsądku i przekonania.

CCCCLVI Czczot do Ad. Mickiewicza.

[17/29 listopada 1821, Warszawa].

* 1821, listop[ada] 17/29.

Jan Adamowi zdrowia i dobrej myśli.

Latając po Warszawie za Giecem¹, zdarłem sobie buty, a nigdzie go osobno znaleźć nie mogłem. Ubogież to księgarnie, w mnóstwo tylko romansów bogate! Romanse tu są najczytebniejsze (*s*). Czytają je damy i urzędnicy dla rozrywki po ciężkich gotowalni i spraw publicznych pracy. Niemieckich księzek wcale tu, rzecz można, nie znają, bo nie lubią. Pfaf i Węcki² wcale ich nie trzymają, Glizberg (*s*) pochwalił się z jednym egzemplarzem Göthego i Schillera. Egzemplarzy tych rozrywać nie może, a zatem i Gieca jak gdyby nie było na tutejszym świecie. Przywiozę wam katalogi księzek; obaczycie, jakie tu bogactwa literackie! O, daleko więcej tu cukierków i cacek, jak tych łbom twardym zgotowanych specyałów.

Wszystko tu źle, wszystko się nie podoba, kiedy człowiek nie brzuchem, ale rozumem, na to, co się dzieje, patrzy i sądzi. Jeść, pić, stroić się, paradować, swawolić, nie wiem, czy i w Paryżu lepiej można. Ale żyć swobodnie, widzieć i słyszeć, co pocziwe serce uradować może, nie wiem, czy gdzie jest tru-

¹ »Götz von Berlichingen« Göthego.

² Księgarnie warszawskie.

dniej. Nigdzie, zdaje się, nie mogą żyć ludzie bardziej dla brzucha i siebie. Ministry na to są tutaj, aby trzymali podradę¹, sprowadzali z zagranicy niepotrzebne krajowi kosztem krajowym zbytki; magnaci, aby najdrożej krajowi przedawali swoje pałace, zamieniali swoje na narodowe dobra. Słowem, wszystko sady się tu na to, aby, czy to skarb publiczny, czy to fortuna prywatna pod chciwe się szpony nawinie, szarpało, kręciło, kradło. Dosyć już postąpili Polacy w sztuce Rosyanów, a może się ze swoimi mistrzami zrównali. Wszystku przecież tu zajęte sobą i utopione w zbytkach, nie pamięta, co czyni. Zdaje się, że ci ludzie muszą być w malignie: bredzą, śmieją się, rwą się bez sił schorzali i odpychają wszelkie lekarstwo. Oj, gdyby oni znali, jak ich jest choroba niebezpieczna!

Byłem tu na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk — ważna epoka czasu, która w rok dwa razy tylko się na horyzoncie zjawia. I tu niesmaczno, i tu jednego tylko Niemcewicza obecność mię cieszy. Staszic², najmędrszy z warszawskich ludzi, pali jakieś preludium, w którym donosi, co będzie czytane na posiedzeniu, jak nad tem członki długo i gorliwie pracowały, donosi o śmierci członków, wzywa cienie Potockiego³; potem liczy szczupłe w książkach dla Towarzystwa uczynione dary. Siada cicho, ale jak Chodani, i więcej, jak Chodani, bo łeb marszczy i wytrzeszcza oczy. Zaczyna się rozprawa doktora Arnolda⁴ o hojności panów polskich dla lekarzy.

¹ Podrad (ros.) — dostawa publiczna.

Staszic, prezes Tow. Przyj. Nauk.

² T. j. Stanisław

Staszic, prezes Tow. Przyj. Nauk.

Stanisława Potockiego.

⁴ Jerzy Chrystyan Arnold: Rozprawa piąta o hojności królów polskich na lekarzy i rzecz lekarską, w szczególności za czasów króla Stanisława Augusta, czytana na posiedzeniu publicznem król. warsz. Tow. P. N. 26 listopada 1821. Warszawa 1822.

Wlażł na gruszkę, urwał pietruszkę, ach, jak słodka cebulka! Nie wiedzieć, co tam bredzi; ani rzeczy, ani sensu i lepiejby zrobił, gdyby powiedział, po wiele za wizytę doktorowie biorą, niż dzikie prawil duby. Ale jak głupio, jak głupio; do niewyrażenia!.. Dalej Skorochód Majewski¹, badacz Sławiańszczyzny, nudził i zdziwił rozwlekłem bajaniem o niesłychanym w dziejach polskich królu Samosie, który poprzedził Krakusa, Wandę etc. etc., a przecież wydobyty aż z 3-go wieku, znalazł dziejarza, który z taką pewnością czyny jego przedstawiał, z jaką pewnością mówić nie śmiemy o Mieczysławach i Bolesławach. Osadził tego Samosa na stolicy w Zamościu, które niegdyś miało się nazywać Samość. O głębocy badacze baśni, ile to wy chleba zjecie, nim z baśni baśnie zrobicie! Trzy lata nad tą pracował rozprawą; ile to wina, rozprawiając przed kamratami o niej, wypił, a za trzy grosze pożytku społeczeństwu nie zrobił. Zaczął potem czytać Karolus Skrodzki o magnetyzmie, a ja nieukontentowany i znudzony przez 3 godziny, wyszedłem.

Byłem na elekanckiej (s) Osińskiego lekcyi. Mój Boże, za cóż mi się tu nic nie podoba! Nie wielki ja znawca, czemuż mię czem nie odurzą! Czytał słowo w słowo o bajce rozprawę, przed bajkami Niemcewicza² położoną, deklamował bajek kilka Krasickiego i Niemcewicza. Po tej lekcyi tak powszedniej osądziłbym go zdatniejszym na lektora, niż profesora. Jakoż hultaj *in summo gradu*, prawi tylko »pod Kopciuszkiem« koncepta. Błyszczący znikomą swoją, przed wieki wypracowaną sławą, umie bawić kompanią,

¹ Walenty Skorochód Majewski (ur. 1764, um. 1835) — językoznawca, starożytnik i archiwista.

² J. U. Niemcewicz: Bajki i powieści. Ed. 2. Warszawa 1820.

bawić kobity(*s*), a zatem jest największy z autorów, najlepszy z profesorów, a jednym słowem, jest tylko najlepszym dwornikiem. Tacy tu ludzie najwięcej mają ceny. I postaw dziesięciu Lelewelów, to pewnie za jednego Osińskiego nie wezmą. Takie nawet ucznia tutejszego uniwersytetu, który już był nauczycielem (jak nas[z] Sierocki może) w Piotrkowie, jest zdanie.

Na żadnych inszych jeszcze lekcjach nie bywałem, zabieram się do bycia, szczególnie na prawnych. Bibliotek, gabinetów, prócz historii naturalnej jeszcze nie zwiedziłem. Zwiedzim z Franciszkiem, który tu przybył w przeszły poniedziałek (a dziś czwartek). Uczoność, jak wiadomo, brzydko tu idzie. Lubią nauki dla ich okrzychanego blasku i sławy, ale nie dla ich gruntu; nie lubią wcale pracy i dyszą za wygodą życia, zbytkiem, rozpustą, a zatem gnuśnością. Niech Pan Bóg broni: był w Polsce bezrząd, a teraz nierząd. Bodajby lichy wzięło ten Paryż, że on całemu światu za model służy, a Warszawa ma zaszczyt być jego bardzo blizką kopia.

Dzień krótki i błoto nie dozwala mi dobrze użyć czasu. Nic tu jeszcze z osobliwości prawie nie widziałem. Siedzę najczęściej w domu, bywam czasem na teatrze. Jest tu balet i komedia, trajedyi, rzec można, niema. Uczę się tu milczenia; wyjdę stąd, jak ze szkoły Pitagoresa, i lepiej wyjść, jak w kozie zasiąść. Cienia już tu się lękają, wszędzie o milczeniu ostrzegają; tak daleko posunięta wolność konstytucyjna.

Listy od Onufrego odebrane odsyłam. Na mój jeszcze list, który stąd pisałem, nie odebrałem odpisu.

Z Franciszkiem jeszcze się nie rozmówiłem; jeszcze się nie uregulował, nie wiem, czy dostał wczora miesięczną stancją. Napiszemy. Bądź zdrow!

List do Szczuczyna niech kto zaniesie, podług informacji zrobiwszy kopertę i zapisawszy adres.

1821, listop[ada] 17/29.

BCCCLVII. Pietraszkiewicz do Czczota.

[20 listopada (2 grudnia) 1821, Lublin].

* 2 grudnia 1821.

Janowi zdrowia i pomyślności.

Czekała cierpliwie dusza moja uiszczenia obietnic, że kilka razy napiszesz, będąc mię (s) tak blisko; za-wiedziony w oczekiwaniu, napiszę do ciebie, choćbyś nie miał żadnych zatrudnień. Kto jest w Warszawie, znajdzie, jak czas przyjemnie przepędzić. Po napisaniu listu nic nowego nie zaszło; piersi mię bołą. Wiesz, zem za wrzaskliwy trochę, a do tego niezmiernie mię ubodła klasa 4-ta; sądz sam, jaka mię czeka opinia: z 82 uczniów dwóch umiało, a ledwie 5 napisało, chociaż na dyktowanie 3 kwadransę poprzedniej straciłem lekcji, i lubo ich mię interes obchodzi, jednak nie mniej i moja własna miłość czuła się obrażoną. Wzruszenia takie mnie nie służą; co innego hałasować było kiedyś, co innego huczeć i łajać, niesmaczny to kęs i do strawienia trudny. Jeżeli jeszcze zabawisz, może się też zbierzesz napisać; dobrzeby było, abym do matki przez ciebie wyprawił listy. Masz wiedzieć, że Lublin miał bal nie bal, redutę czy redutkę w sobotę na dochód ubogich; że zaś bilety tajną drogą wybrańszym osobom rozdane były, domyślasz się, zem nie był na tej zabawie. Żal mię, bo radbym widział publiczność lubelską. Nigdzie nie bywam, nikomu nieznanym, w zakątku wiodę życie i gdyby nie błoto i nie turkut wiozących drwa wozów,

sądziłbym, że żyję na wsi. Nie ma Lublin tych czarujących pozycyi, jakie Niemen i Wilia tworzą, lecz na pięknych kobietach nie zbywa, jeżeli ślepy o piękności sądzić może. Ongi moja sąsiadka wdowa przyszła, a grzejąc się przy piecu, półgodzinną wiodła rozmowę, dziwiąc się, że takiego nie widziała mężczyzny. A oryginałże to, oryginał — rzekłem w duchu — ze mnie!

— Pan nigdzie nie bywasz?

— Nie.

— Aleś Pan zmizerniał.

— Może się to światło przyczynia, żem bledszy.

— Dawnom Pana widziała, prawda? Zapewne Pan Mason, bo to ludzie tetrzyczni (*s*).

— Nie.

— Ale też łożę pozamykano?

— Słyszałem.

— Pan kapitan u mnie swoje zostawił ozdoby; i mój mąż był Masonem, ale mi nic nie powiadał, jakiś sekret mają. Z tem wszystkiem są dobrzy ludzie.

— Zapewne.

— Jutro mamy mszę roratną o 6 z rana; czy Pan będziesz?

— Mamy nasze nabożeństwo.

— Pan dla zwyczaju i przykładu chodzi?

— O, nie^odlatego, alem prawdziwie pobożny.

— Ksiądz Dominikan, który piękne kazania prawił, spadł z 2-go piętra i zbił się; nie wiem, czy wy[j]dzie. Okropny miał — prawda? — przypadek. A wiesz Pan, że się on kochał w jednej pannie. Ale któż to widział skakać? Lepiej było w łeb zapalić; prawda, że opinią sobie popsował. Panbyś tego dla kobiety nie zrobił?

— To pewna.

— Więc Pan za mało cenisz kobiety?

- Nie powiększam ich wartości.
- Ej, Pan musisz się kochać? Zawsze zamyślony.
- To być może.
- Pan w Warszawie zostawiłeś kochankę?
- Co to, to nie.
- Ksiądz dziekan trzyma sobie 3 panny; kiedyś była u niego, powiadał, że są u niego na opiece. Pięknie je stroi, a gdy jedzie do Lublina, bierze jedną, do Lwowa drugą, do Warszawy 3-cią, naprzemian. Dowiedziałam się, że to nie były siostry; tak to sobie ksiądz używa.
- Szczęśliwy — rzekłem — w swoim seraju.
- Ale bo tym księżom daćby trzeba żony.
- To należy do kobiet; podajcie Panie na sejm notę, a pewnie uchwalą prawo, aby się pożenili.
- Ej, Pan kochasz się?
- Ja sam o tem nie wiem.

Wtem wbiega mała dziewczyna, że ktoś przyszedł; każe się jej witać ze mną, ta bieży do ręki, ja się cofam, zapraszam do zrobienia dyc; jejmość wdowa wyszła. Są to siatki wszeteczne — wszeteczne, mój Janie. Jeszczeż dla pięknej i młodej mógłbym i ja zostać wszetecznym; ale w tem położeniu, kiedy przedmiot zszarzały, zwiędły, niewiele ma powabów, Janie, do czystszych się umiem podnieść uczuć i zostać nawet *amoroso*, choć nie tak szalenie, jako się naszym romantykom przytrafia. Ale któż wie, możebym ja i ty i każdy z nas w miłości zdziwaczał. Janie, wszeteczność wileńska nie całkiem nas zepsuła, a jeśli nie ochroni od szału, stopień jego znacznie osłabi. Bywaj zdrów, Janie!

2 grudnia 1821.

CCCCLVIII. K. Piasecki do Czeczota.

[21 listopada (3 grudnia) 1821, Wilno].

N. s. dnia 21 nowembra 1821.

Dwa twoje listy odebrałem, w których mi nie oznajmiłeś o przybyciu do Warszawy naszych wędrowników. Jużem ci w jednym liście doniósł o powodzeniu twoich domowników; musiałeś go otrzymać, więc wiesz, że Piotr u Mokrzeckiego dawać lekcyce godzinowe się umówił. Klukowski dostarczył na zapłacenie stołu. Zresztą wszyscy zdrowi; Adam zaczął na zęby uskarżać się, a Aleksander się polepsza w swej chorobie. Równie więc jestem skrupulatny w oznajmianiu ci nawet zdrowia palców, zębów twoich domowników, jak ty w wypełnianiu moich poruczeń okazałeś się. Przestaję na twojem zdaniu co do Szteka, i jeśli okaże kwity, od Turskiego wydane, przestań na 15 #; ale kiedy kwitów niema, to wytarguj cokolwiek więcej. Zawsze jestem pewny, że ty mój interes uważasz za własny, i dlatego nie mogę ci żadnych ścisłych przepisywać obowiązków, a to, co miejsce i okoliczności każą czynić, to przewidzieć się nie daje. Co do Cieślika, równie jestem spokojny. Pamiętaj tylko, że ja nie dla siebie jednego żyję, że czyniąc dla mnie, przyczyniasz się do dobra wszystkich osób, które nas interesują. Jeżowski potrzebuje sukna granatowego na garnitur, toż samo i Domejko. Z zebranych pieniędzy pamiętaj naprzód o mojem płótnie, suknie i kamizelkach, a potem za resztę dla nich kupuj. Domejko chce sukna na zł. 26. Rób, co ci się zdaje, a ja wszystko z przyjemną wdzięcznością

przyjmę. Lelewela nie możemy się doczekać. Czeka-
my jego i ciebie.

Kazimierz.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Czczotowi
Wielmożnemu Imć Panu Dobrodziejowi
w Warszawie.

CCCCLIX. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[22 listopada (4 grudnia) 1821, Warszawa].

Grudnia 4 r. s. 1821.

Rozpatrzyłem się już dobrze we Franciszku; ani go poznasz: z kwaśnego przed wakacją zrzędy, ciągle skrobiącego uciemioną tysiącznemi zatrudnieniami głowę, został przez wakacją ustawicznie śmiejącym się, romansowe i nieromansowe piosnki śpiewającym, ustawicznie o dziewczętach mówić, słyszeć, myśleć, widzieć je lubiącym, na samo dowiedzenie się, że nad stacją, nad sufitem jego Mierzyńska, Palczewskie, Bizos, baletniczki, stoją i skokami swoimi czytać i spać mu nie dają, ledwie ze skóry nie wyskakującym, a przecież się przed chwilą na te stuki, kiedy nie wiedział, czyje były, gniewał; słowem, został romansowym, najromansow[n]iejszym. O, gdyby miłość takie na każdym skutki sprawowała pod warunkiem, gdyby tylko dla niej czasu nie siła tracić, a ze zbytniego wesela i śpiewania i o dziewczkach myślenia nie wpaść w przepomnienia ważniejszych zatrudnień, pozwoliłbym każdemu dla nabrania humoru i odświeżenia umysłu poumizgać się z parą na rok miesięcy! Ale Franciszkowi nie dosyć wakacyi. Kochanka Warszawianka; już z Li-

twy prawie nie tego dnia, co on, błysnęła w tutejszej stolicy. *Mehercule*, rozhultaj chłopca, bo on zapewne, jak już po próbce widzę, nie skwasi się, jak Adam. Adam bardzo źle wychodzi na swoim kochaniu. Ciągłe jak w gorączce, ciągle dusza natężona, nie daje mu spokojności życia. Zdaje się, że mu zdrowie służy, ale skrycie się bez wątpienia niszczy. Jeszcze na nieszczęście blizki pobyt¹ od miasta sprawadza często do niego równie w kochanku zaślepioną kochankę. Te wizyty są to gwałtowne miotanego i tak najżywszą namiętnością wstrząśnienia. Była teraz po moim wyjeździe. Mąż wyszedł na posiedzenie wspierających niedostatnich uczniów²; Adam, korzystając z okoliczności, poszedł do niej, siedział z godzinę, ale nie pamięta, jak siedział i co się z nim działo. Darowała mu pierścień, a przecież ledwie się wtedy o tem dowiedział, kiedy powróciwszy od niej, padł na łóżko, zasnął i we śnie przyśnił, że mu pierścień darowała; zerwał się ze snu i wówczas pierścień obaczył, sam nie wierząc oczom swoim i myśląc, że to marzenie. Taka to wygórowana miłość! Daj Boże, żeby on z niej bez straty zdrowia, straty na całe życie, przyjemności w życiu mógł wynijść! Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna; jedynem jego ma być szczęściem sylwetka Maryi, którą sobie, i to długoby mówić, przez jakie drogi, przez jakie sposoby, kazał sobie (*s*) zrobić³. O, co tak, to nie życzyłbym się nikomu, a szczególnie takiemu, którego dusza do kochania wyższych przedmiotów powinna być obrócona,

¹ w Bolciennikach pod Wilnem.

² Por. str. 7 uw. 2.

³ Sylwetkę robił Jan Krzysztof D a m e l (ur. 1780, um. 1840), Kurlandczyk, uczeń Smuglewicza i Rustema, jak tego dowodzi tytuł wiersza A. Mickiewicza: »Do K. von D., robiącego dla mnie obrazek Maryi« (Pisma Mickiewicza, wyd. J. Kallenbach, Brody 1911, str. 115).

nie życzyłbym tak się kochać. Franek lepszą tedy metodą bierze kurs estetyki miłośnej.

Ale ty, wolałbym już, żebyś się i *à la* Adam rozkochał, serce miłością rozpałił, niż ponczem głowę pałił i w tem szukał *antidotum* przeciwko biedzie, przeciwko opacznemu losowi. Nie powinienem, znając cię, wdawać się z tobą w długie w tej materji dyskusye. Wiesz sam całą nikczemność i obrzydliwość takiego rodzaju lekarstwa, takiego rodzaju zbytku. Jeżeli gdzie, to tu miara najskrupulatniej powinna być zachowana. Wstyd mi i żal przypomnieć owe niegdyś zapustne, Marcinowe¹, bożonarodzeniowe upicia się, bole głowy, rzygania; była to swawola, od której wiecznie się strzedz będę. Jeżeli tam masz na podoręczu Góry², ćwiki i takie kamraty, z którymi więcej nic zrobić nie można, jak tylko się upić, to lepiej nie upiwszy się, spać się, jakbyś był pijany, położyć, a kamratów, jeśli do naśladownictwa nakłonić nie możesz, wówczas odwiedzaj i baw się z nimi, kiedy się oni nie bawią szklanką. Rodzaj taki zabawy najłatwiejszy, bo wszystko wówczas przystaje do smaku, ale najpospolitszy, karczemny; najwyszukańszy tylko na zabicie uczuć i rozumu! Wybacz, że morały, dobrze od ciebie znane, powtarzam, bo mi dziko słyszeć od ciebie, że wkrótce masz być doskonałym mistrzem Bachusa. Czy toż konieczne doskonałego Polaka ma być atrybutum? Proszę mi więcej, na miłość braterską, trunkiem rozumu nie durzyć. A jeśli los twardy osadził cię dawać jeografią, poprawiać alfabety i znosić niesforność rosnącego pokolenia, miej męską duszę przed losem się nie ugiąć i pamiętaj, że tym, których uczysz jeografii, równie jest jeografia, jak wszystkie najwznioślejsze, największe nauki, potrzebna, że równy i większy

¹ T. j. na ś. Marcin.

² Por. t. II, 66, 2; tu meton. pijatyki.

dla nich, niż fizyk lub chemik, zrobić możesz pożytek; że te niesforne żaki są to przyszli obywatele, których dla kraju wychowujesz. To niech osładza trudy i niedole. Ale na cóż mi się przyda znajome rzeczy powtarzać? Mój Onufry, wśród zepsutej Warszawy znalazłeś zbyt troskliwego kaznodzieję; ależ i ty tak wielki kaznodzieja! Przynoszę więc tobie moje kazanie, nie jako napomnienie, ale jak gdyby do Skargi mnich jakiś szary czy bury przynosił swoje kazanie: przynoszę pod łaskawą a powolną recenzją, abym mógł z nim i przed Sarońskim¹, który także dość często u Teresy² nudy i biedy ponczem zapija, i przed inszym niebacznym narodem z pobożną gorliwością wystąpić. *Dixi.*

Co się tycze pieniędzy, golizna. Interesa Kazimierza³ najgorzej poszły; ani grosza podobno mu nie przywiozę, z 40 # daj Boże 8 lub 10, i to nie pewne. Udzielić więc ci ani tu, ani stamtąd nic nie mogę. Po Nowym może Roku będziemy w lepszym stanie; wówczas ci podpomogę.

Co ty, jak na przykład mówią juroman, co ty za księgoman? Dziwię się, jak ty skupowałeś mniej potrzebne szpargały, kiedyś długi zaciągać musiał. I mnie jeszcze, gołego, a po uszy odłużonego, wabisz do kupienia, tak na przykład mało ważnej dla świata literackiego uczącego się rzeczy, jak jest Gliński, którego w manuskryptach mamy i na teatrze widzieliśmy! Nie sama tanność, albo chęć posiadania wszystkiego, choćby najlepszego, i posiadania najgodniejszego niech nas wabi do kupna, ale albo istotna potrzeba, albo zamożność. Dobrze mieć bibliotekę Chodkiewiczów, ale źle jest, kiedy ledwie co od rozszar-

¹ Łozińskim.

² Kawiarnia studencka w Wilnie.

³ Piaseckiego.

pania na licytacji obronić ją mogli¹. Wiele tam zapewne gust Aleksandra², nie kieszenia podyktowała sprowadzić literackich meblów. Tak to, mój Nufrze, trzeba zawsze radzić się kieszeni. I dlatego ja, nauczony doświadczeniem własnem, widzę książki, bierze oskoma, można kupić tanno, ale jakbym nie widział; widzę sukno, widzę płótno, chustki, kaftzelki, Bóg wie nie co, tysiące, tysiącami zbytków, wygod i potrzeb zgromadzonych w Marywilu³, widzę, jakbym nie widział. Wszystko tu za bezcen, ale ten bezcen często, równie jak drogość, wyprowadza wiele z kieszeni, bo nie ogranicza się potrzebą. Wyjadę tedy bez książek i fraka, nie kupiwszy nawet Trębeckiego, bo Glizberg nie raczy drugiego tomiku przedawać, a starożytnik twój nie ma.

O przysłaniu dla ciebie żądanych książek będę pamiętał. Trudno je było zebrać przed terażniejszym wyjazdem; może się i potem zebrać nie uda. Botanika niech będzie u ciebie; nie odsyłaj, bo i tak już poczta nas kilka złotych kosztuje. Ależ tu słyszę, tak są doskonali ichmościowe, że i na miejscu i przy wydaniu biorą od listów zapłatę! Ja *franco* do ciebie posłałem, płaciłem tu i za plombowanie i za nieplombowanie; a tymczasem musieli cię równie zedrzcć, kiedyś na prędcie nie miał czem wykupić; a tu tylko pocztylion od przyniesienia bierze 4 grosze, łatwe więc byłoby wykupno, gdyby się tego tylko dopominał. Krasickiego i Zabłockiego trudno; chyba jak będą pieniądze, zawitają i oni.

¹ Por. t. III, 264, 2. ² Guta.

³ Marywil (Marie-Ville) — ogromny budynek z sklepami i mieszkaniami, wzniesiony przy końcu 17 w. przez Maryę Kazimierę, żonę Jana III; odbywały się tu sławne trzytygodniowe jarmarki w początku maja i listopada (K. Wł. Wójcicki: Warszawa i jej społeczność. Warszawa 1875, str. 206). Dziś na miejscu zburzonej budowli stoi Teatr szelki.

Zapolskiego poznałem; w stancyi, gdzieś mieszkał, byłem. Mieszkałeś na pięknej i najporządniejszej, a przynajmniej najczystszej w Warszawie ulicy. Stacja i do weselszego i do melancholicznego humoru była, bo sypialn[i]a dosyć ponura i ciemna. Zapolski, biedak, siedzi teraz w stancyi obwiązany, okataplazmowany. Między nami mówiąc, i to *sub secreto*, abyś przed nim nie wydał, złowił s... i b..., razem dwoje. Słyszałem i o twoim t...: tak to ichmość się w Warszawie popisują. Ha, co u nas tego, to przez lat 7 życia w mieście nie było. Szczęśliwsiśmy przynajmniej, jeśli nie lepsi, albo może ostrożniejsi. Gut nie rad, że go o niedbałość w poruczonym komisie posądzasz. Ktoś go tam zawiódł; jadąc na Podole, wziął pieczętkę i tobie nie zawiózł. Przyszłe więc wkrótce inną, którą już kazał zrobić.

Zabelewicza, nie wiem, czy poznam. Czas niezmiernie leci, a podobno już może od dziś dnia dwóch tygodni spełna nie zabawimy. Dni zbyt krótkie, ciągał słota zabija czas do reszty. Nicem jeszcze tu prawie uczonego i ciekawego nie zwiedził. Byłem tylko na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i lekcji Osińskiego. Złe miałem już wyobrażenie i nic lepszego nie zyskałem, jak tylko, że na nieszczęście sprawdziłem je co do joty. Mój Boże, jak to wszędzie same tylko dęcie się, sama napuszona chęć robienia czegoś i słynienia czemsiś, a w rzeczy samej nic istotnego! W tym tygodniu pozwiedzać biblioteki i inne miejsca myślę.

W tym momencie odbieram list z domu. Franciszka¹ chce, jak widać, ojciec osadzić na rok, a może i więcej w Warszawie. Jeżu ostrzega, ażeby się starał z tego szczęścia wyrobić. Adamowi przecież, przy-

¹ Malewskiego.

woławszy do siebie, kazał sam pan Szymon¹ napisać prośbę i mają dać tymczasem pensją kandydacką, nim rezolucya nie przyjdzie. Zresztą po staremu.

Szkoda mi, że nie długo będę blizki ciebie i rozmowa listowna stanie się znowu trudniejsza. Prócz tego lubo tu się hucznie nie bawię, z kobiet tylko tyle mam przyjemności, że je w teatrze, lub na ulicy śmigające obaczę, hulać nawet i pasibrzuchować nie mam za co; przecież z przyczyny próżniackiego, dość wygodnego i ciągle nowotkami zajętego życia rzucać Warszawy jeszczebym tak rychło nie życzył. Jednak wspomniawszy na rodziców, braci, etc. etc., nic inszego chcieć nie mogę, jak tylko ruszać stąd najprędzej. Ty mi jeszcze daj na ten list do Warszawy odpowiedź, bo nie tak prędko już się skomunikujemy. Podobno ci doniosłem, że Maryan z Franciszkiem na ulicy Ślepej, wychodzącej z Podwala, w domu Niemiryczowej mieszkają. Do nich pisać będziesz.

Nie mogę ci dać raportu o Marysiach, Małgosiach kawianych, bo na nieszczęście wszystko i jeść i pić przynoszą mi do domu. Panowie się i panicz po trakterach i kawiarniach nie włączą. Mam stąd stratę, że tych bibliotek gastronomicznych nie poznam. Byłem tylko na drugi dzień po przyjeździe u Brzezińskiej; było coś ciemno i nie dobrzem się w dziewczkach rozpatrzył. Pod Kopciuszkiem ani razu — co za *horrendum!* — nie byłem; przecież zwiedziłem Lursa, którego kanalię, żebym miał hulać za co, nauczyłbym przynajmniej po polsku. Hultaj wśród Polski żyje, Polakom służy, polski chleb je, a chcąc u niego kielich wódki wypić, trzeba się uczyć, jak oń po francusku poprosić. O cymbał! nie starałem się ani słowa po francusku wycedzić. Daj likieru! — *Quoi: liqueur de*

¹ Malewski, rektor.

la rose? — Aha, *dolaros!* — A co kosztuje? — Na palcach liczyłem kieliszki i ciasta. »*Six gateaux*«¹. — A dyabli cię wiedzą, co to *gato*; ani w Russie, ani Wolterze czytałem. Takie to w Polsce *horrenda!*

Kasprzycki ma do nowego tutejszego roku zabawić. Nie często z nim się widuję. Dzień krótki i błoto w stancyi mię zamyka.

Ha, już trzeba kończyć list do ciebie, a skończę temi Horacego² słowy: *Aequum in arduis servare animum memento.*

CCCCLX. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[23 listopada (5 grudnia) 1821].

* d. 5/12, Lublin 1821.

Lublin ma swoje oryginały. Niedawnymi czasy umarł tu wielki skąpiec i co Molier pozbierał z wielu, w nim się jedno to znajdowało; nie miał więcej nad lat 40, nie ze starości więc oszczędne skąpstwo pochodziło. Był urzędnikiem, brał tylko 2000, a 70.000 po śmierci zostawił. Nie tylko, że nie zjadł u siebie nigdy obiadu, bo żył kapustą niegotowaną, jabłkami (może to przesadzona), bo obiad na miesiąc zgodził za 10 f. na przedmieściu i często barszczem, który nie tylko wędzonki, ale i kawałka mięsa nie widział, głód zaspakajał. Siostra przy nim nie mogła żyć i takiej oszczędności naśladować; uciekła. Wiódł życie niezmiernie czynne; od 6 do 9 wieczornej snuł się po ulicach i miał dokładną przy niedostatku drukowanej żyjącą lubelską gazetę tych, co przybyli i co wyja-

¹ *Gateau* — placuszek, ciastko.
pamięci, więc niedosłowny.

² Hor. Carm. II. 3. Cytat

chali. Gdy kto na obiad zaprosił, nigdy nie odmówił, o trzy nawet mile biegł na obiad niekiedy, a jadł za czterech. Nikt nie widział, aby grosz wydał na swoją wygodę, chociaż nosił 30 funtów złota na sobie, bo 35 tysięcy złotych. Jak zaś umiał ukryć i udać ubóstwo! Z wierzchu niktby go nie wziął za człeka w światowem rozumieniu; ale któżby go miał i pod względem moralnym, kiedy upodobanie najwyższe założył na zbieraniu martwego kruszcu i użyć go nie umiał! Ach, jakże do szczęścia jego mało było potrzeba — dukatów, dukatów. Brał pieniądze za pieniądze, a jeden do roku przynosił mu dwa, tak zaś umiał zręcznie rzeczy nadać obrót, iż zdawał się być podręcznym raczej, niż kapitalistą, a Izraelec sowite wypłaciwszy procenta, jeszcze mu musiał fundować kilka portera lub wina butelek. Przemorzony oszczędnością, gdy smaczniej, niż potrzeba, zajada cudzy obiad i wybornie tuszoną¹ kapustę, zachorzał; długo ociągał się z wezwaniem doktora, nareszcie gdy choroba zadawniła się, udaje się, ale cała sztuka Hipokratesa na nic się nie zdała; musiał wędrować do samegoż mecenasa doktorów, Eskulapa, aby jego dzieci, szeroko dziś rozmnożone, oskarżył. Radzono mu wina, aby jako osłabiony butelkę kupić; wymówił się niedostatkiem, owszem gwałtowniej przyciśniony, pożyczka złotych 200. Już na sześć godzin przed zgonem posyła po butelkę wina na zł. 9, a na godzinę przed zamknięciem oczu ciężący trzos odpina, wkłada do kantorka, zamyka i klucz mocno uwiązuje do palca na ręce. Jakże żałować musiał ważnych i obrączkowych czerwońców! Wołał później: »Dajcie mi choć na sto # butelkę wina! Ja mam pieniądze«. Już późno i sto wydanych niewczesnie nicby nie po-

¹ T. j. duszoną.

mogło. Usnął, ołówkiem rozporządziwszy swój majątek; że zaś mieszkał u Dominikanów, hucznie siebie pochować i w egzorcie pochwalić rozkazał. Dominika Ś-o synom miał 1000 złp. zapisać; zapis wszakże jednem zerem miał się powiększyć. Co mi tam do tego! Cudem to, czy naturalnie stało się, nie wiem; ja sądzę, że się to stać mogło przez natchnienie. Cóżkolwiek bądź, światło na obchodzie pogrzebowym rześiście przyświecało, pochwała czyli mowa wystawiła nam jako wzór świątobliwego człowieka. Eskulapiuszowie za poświęcenie się szlachetne i fatygi dla ubóstwa bezpłatne, gdyby żył, hojnie nagrodzeni, rodzina, jeżeli użyć będzie umiała, szczęśliwa. Że zaś złote i obrączkowe wzięte zostały w depozyt, jam zyskał także na tem niemało, bom 6 # z domu od brata przysłanych wydając na płaszcz, po 20 f. wydałem. Cóż znalazłeś w tym liście? Chęć tylko pisania do ciebie; że umarł skąpiec, nic cię nie interesuje, ale o czemże dziś pisać innem mógłbym?

Bywaj zdrów, mnie kochaj i pisz!

Onufry.

d. 5/12. Lublin 1821.

(*Dopisek*): Rozprawę o elektryczności¹ przyslijcie, o Lelewelu pomnijcie. Gutowi jeografią Uldyńskiego odeszlijcie, bo on pożyczwszy, mnie przysłał, a ja oddać nie mogę.

Czy nie wydobędziesz trawestacyi listu do Pizonów² choć części?

¹ Stefan Stubielewicz: Wpływ Elektryczności na ekonomią zwierzęcą i t. d. Wilno 1819. Jeżeli Pietraszkiewicz żądał polskiej rozprawy, to miał na myśli tę jedyną od r. 1786 (nie licząc A. Chodkiewicza: O stosie elektrycznym. Warszawa 1815) większą rozprawę polską w tym przedmiocie (w r. 1786 wydał I. B. Jundziłł przełożone przez siebie »O elektryczności sztucznej i naturalnej ks. Jana Beccaria S. P. księgi dwie«. Wilno).

² Jest silne podejrzenie, że Pietraszkiewicz w tytule żadanego utworu się pomylił, coby wcale nie powinno zadi-

CCCCLXI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[26 listopada (8 grudnia) 1821, Warszawa].

8 grudnia 1821.

Czy nie zdusiłeś ty tam żony jakiego Uryasza, że w Dawidowym zawsze zaczynasz listy guście? Jakeś tylko zabrął do Warszawy, jak tylko Adam do Kowna, niceśmy wesołego nie słyszeli, same tylko jermiady i psalmy. Anglików widzę nas dręczy do Wilna choroba. Ależ i to nie obce, nie odległe kraje; trzebaby do nich przywykać, trzeba się przywiązywać, trzeba szukać przyjemności i tej ziemi, gdzie mieszkamy, pożytku. Nie wśród dostatków samych człowiek znachodzi szczęście i wesele. Prawda, że niedostatek uczuć nędzę i smutek daje; ależ praca, ciągłe i pocieszne dosyć przypatrywanie się i poznawanie ludzi, nauka, wiek do wszystkiego zdolny, dobrych nadziei pełen, a nadewszystko ta czarownica, imaginacya, byleby tylko na wszystko nie oblekała czarnych kolorów, są to prawdziwe dostatki młodego człowieka, przy których często można zapomnieć o niedostatku cyrkulującej monety. Jeść, kiedy jest, i łokcie nie gołe, zapomnijmy o reszcie, a filozofujmy; i podobno filozofia jakąś ma konneksyą z biedą, bo *si pinguis venter, non studet libenter*, bo najmocniej się wtedy filozofuje, kiedy filozofia staje się jedynem szczęściem,

wiać, jeżeli nawet nie potrafił sobie przypomnieć tytułu dzieła Jundziłła »Botanika stosowana«. Trawestacya listu do Pizonów nieznaną bibliografi polskiej, niemieckiej i francuskiej — a chyba w innych językach Pietraszkiewicz nie czytał. Przypuszczamy, że Pietraszkiewicz miał na myśli Horacego »Oden und Epoden, nachgeahmt, parodirt, travestirt. Herausg. von K. J. Jördens. Zwei Bände. Görlitz 1817.

sławą, życiem teraźniejszym i potomnem, a nic od niej ziemskiego nie odrywa; bo rzadko się kiedy na tronie znalazł Marek Aureli, a gmin tysiące wydał głów wybornych. Tak tedy natura dobrze wszystko urządziła na świecie, że każdy człowiek, mając chęć od niej daną zostania szczęśliwym i pamiętnym, w każdym swoim zakresie znajdzie szczęście, byleby umiał go użyć i jeśli po stawie, jak gęś szara, pływać nie może, do wyższych, jak orzeł, uniósł się rzeczy. Tak to, mój Nufrze, po jabłku spożytym zamiast kawy napusz się cały i wytryskuj swoją elektrycznością i jeśli sam nie czujesz mocy zostać naszym Biotem¹ lub Dewi², niech ci się zdaje, że z twojej szkoły wychodzą na świat nowi Kopernikowie, Kochanowscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie; niech ci się zdaje, że ty jak Sokrat perorujesz, a z kącika notuje twoje nauki i poda potomności jakiś nowy Plato. Niech ci się zdaje, bo i cóż dobrego jest na świecie, co się tylko nie zdaje? Sen, imaginacja wszystko; niech nam we śnie i imaginacji życie przytrodne upływa. Proszę cię, nie nudź się nigdy i często sobie przywiedź na myśl los Jana³. Nikt może więcej nie palił się do nauk, nikt więcej nie miał przeszkód i nie musiał się dąsać z tyłu sprzecznymi okolicznościami. Cierpiał wiele, poznał wreszcie, że cierpienia nic nie pomogą; przestał się dręczyć, że coby książką się bawił, musi nikczemnie gryzmolić⁴. Znosi spokojnie los swój i choć krótko widzi w świecie nauk, dusza jego jednak czynna umie się wznieść nad poziom rzeczy

¹ Jan Chrzc. Biot (ur. 1774, um. 1862) — sławny fizyk francuski.

² Onufry Davy (ur. 1778, um. 1829) — znakomity chemik angielski.

³ Czeczota.

⁴ w biurze prokuratury Masy Radziwiłłowskiej.

i jakie może, czerpa światło szczęśliwości. Bądź spokojny i śpiewaj swoją upodobaną piosneczkę:

Cieszmy się miłą nadzieją,
Że nam błysną lepsze czasy.

Najwięcej jednak my w życiu pokutujemy, zdaje się, za to, kiedy się wdamy w niezupełnie swoje. Ja ręczę, że kiedyś był śmiertelnie nierad z mojego piszczykowstwa¹, kilkunastu moich kamratów cieszyło się solennie, że miało szczęście nimi zostać. Ja ręczę, że Paflagon² nigdy się nie znudzi ani greczyną, ani łaciną, ani komentacją i najtwardszem nauczycielstwem, kiedy się Adam, tak blisko, w dość przyjemnym miejscu i dość wygodnie mieszkający, aż do choroby i splinów znudził. Każdy ma swoje, nazwijmy, *ale*. I tak, kto z *ale*, lubiącem żyć swobodnie, wśród przyjaciół, wśród miłych rozrywek i książek, albo wśród huczniejszych społeczeństw i zabaw, wśród obywatelstwa, czyja dusza, ażeby wywierała swoją czynność i była sprężystsza, potrzebuje obszerniejszego, niż laboratorium szkolne albo stu zgromadzonych żaków, zakresu, potrzebuje więcej wylania się, niż skoncentrowania się w samej sobie, z takim zapewne *ale* siadłszy w wydziałowej lub podwydziałowej katedrze, nie bardzo smaczno tępe cierpliwie nauczać głowy. Ja, zważając wszystko, mniemam, że i tybyś się lepiej zdał na jakiego jeneralnego administratora lub podsędka, niżeli na nauczyciela; lepszym, a przynajmniej z większą satysfakcją byłbyś powiatowym marszałkiem, niżeli prefektem szkoły. Lubisz żyć w huku, lubisz biesiadować, możesz każdemu dostać kroku i o niczem czterogodzinną prowadzić gawędę; umiesz tak zgrabnie zastosować się do każdego, po-

¹ (z ros.) pisarstwa.

² Józef Kowalewski.

dobac się tak Chaimowi, Bereśniewiczowi, jak Gołańskiemu; słowem, ręczę, że jeśliś umiał tak hultajskiej, tak różnorodnej zgrai piszczyków Prokuratoryi przypaść do smaku, potrafiwszy z nimi zawsze gadać, zawsze bawić, umiałbyś bez kwestyi cały powiat i całe sejmiki zainteresować i dobrzeby ci było. Rozważ więc sam dobrze tę kwestyą. Nie myślałem ci, jakieś zamierzył udać się do Warszawy, odradzać powrotu do nauk, bo któżby mógł odradzać, ile ja, tak niegdyś zapalony do nich i niewidzący dobrej w Prokur[atoryi] karyery? Życzyłem zawsze i życzę lepiej cię widzieć oświecającym i uszczęśliwiającym naród nasz uczonym, niż jakiemu partykularnemu panu przynoszącym korzyści. Ale kiedy ty cierpisz, i nieznośno jest tobie, nie wiem, jak sądzić, czy ty w prawdziwie wdałeś [się] swoje, czy dla ciebie nie toby stosowniejsze obywatelskie, niż szkolne pole. Wszak i Sarosiek¹ się uczył, a z niego nie może być, tylko aptekarz. Może i z ciebie nie może być, tylko plenipotent, komisarz, sędzia? Wejdź w siebie; to ci jednak przełożę, że często lekkomyślnie z małych próbek sądzić możemy. Chcąc dobrze dojść czego, trzeba przez długie i trudne przejść doświadczenia. Miotanie się same w zamiarach jest szkodliwe zamiarom. Wszakże uwagi *pro* i *contra* można czasem zrobić z pożytkiem, nie, żeby ich wnet oślep się chwytać, ale, żeby lepiej cel życia swojego przejrzeć. Radbym w następnym twoim liście w tej materji znaleźć rezonowania. Cierpliwość jednak i dobro, jakie tylko z największem poświęceniem się zrobić można dla kraju, niech ci w nich przewodniczą. Bądź zdrow! Jeszcze tu zapewne zabawimy z parę tygodni. Listy do matki przyslij do mnie przez pocztę, a ja zawiozę dalej,

¹ Teodor Łoziński.

albo przez Kasprzyckiego, który także koło ruskiego Bożego Narodzenia wyjeżdża, odeszłą; ale i wcześniejszą tu okazyją znaleźć możemy.

Boli mi serce, że tak Wierzbilowicz niedbały. Ja u niego byłem ze 6 razy, alem ani rano ani wieczór nie znalazł. Napisałem listek, widzieli mię i jego kamraci, wie, że tu od trzech przeszło tygodni jestem, a nie chce ze mną się widzieć! Pójdę teraz zaraz do niego; o, damże mu za tę występłą oziębłość! A z tobą jak się znachodził?

CCCCLXII. K. Piasecki do Czeczota.

[28 listopada (10 grudnia) 1821].

Wilno 1821, nowembra 28.

Wszystko lepiej idzie; i to nawet przykłada się do lepszosci, że mogę ciebie wyłajać. Adam otrzymał potwierdzenie od ministra. Aleksander już zupełnie zdrow, rodzice twoi zdrowi, Piotruś chodzi do Mokrzeckich. Zacznę koło Czyżów operować i tam kogokolwiek umieszczę. Wszyscy zdrowi, ja płaszcz sobie sprawiłem, więc możesz być świadomym o naszych humorach. Ty jeden przyczyniłeś się do zepsucia mnie pociechy twoim ubolewająco pocieszającym listem. Źle począłeś, gdyś mi wyrzucił niedbalstwo, zem się nie dowiedział o ukończeniu procederu przez Cieślaka. Należało ci powiedzieć, że to jest jego wina, a nie adwokata, świętym bowiem duchem dowiedzieć się nie można w Wilnie o tem, co w Warszawie dzieje się, a nie moim obowiązkiem zapytywać, ale ich oznać. Gdybym odstąpił sprawy i zmasać dozwolił, wyrzucanoby, i słusznie; gdym zaś uzyskał dekret, wymówki są próżne. Radca zapewnia wyna-

grodzienie dla adwokata, a jeśli niema kwitów od Turskiego, można go pociągnąć przed sędziego pokoju, lub municypalność; daję ci do tego prawo, jeśli będzie chciał rozpoczynać. Lecz się i bez tego obejdzie. Prokuratorya nie może płacić, nie odbierając transaktów; o tem mówiłem Karczewskiemu i ten miał napisać, muszę zatem potrzebować dokumentów. Ze Sztekiem toż samo się dzieje; i ten bez dokumentów nie może kończyć i jeśli nie złoży kwitów Turskiego, powinien nie tylko 300 zł. ale i te 16 # zapłacić. Każdy ma dosyć troskliwości o siebie; my mamy dosyć potrzeb i przykrości własnych, abyśmy już cudze za swoje uważając, pomnażali sobie cierpienie. Nie chcę ja przeto nastawać i zdzierać, ale do wynagrodzenia uczciwego za pracę słuszne mam prawo. Prawdę mówił Salmonowicz. Wczora odebrałem komunikacją w Komisji, w której mi doniesiono o apelacji w sprawach Gruszeckiego, Cieślaka i Szteka.

Lelewel jest już w Wilnie, od 1-go ma zacząć lecyę. Oj, ten pierwszy głowę mi rozrywa! Wszak to potrzeba mi zapłacić za stół twoich domowników 13 rubli; będę musiał za ciebie założyć, i to tylko do 15 decembra. Pamiętaj więc o tem, że się opłaca stół po pół miesiąca, a wydatków prócz tego w domu jest mnogo. Obmyśl więc, żeby na 15 decembra, jeśli sam nie przybędziesz, można było z Prokuratoryi dostać. Dałem pierwej kilka rubli Aleksandrowi, do tego z rachunku, jaki my z tobą mieliśmy, spada 210 zł., które ty dwa razy policzyłeś: raz na mnie przelałeś Łozińskiemu, drugi raz sam poszukujesz. Łoziński przelał Maryanowi; tak więc z tobą będzie krótka oblikwidacya.

Pamiętaj więc o sztuce płótna i o suknie, bo nie przestanę nigdy być złym na ciebie, kiedy mi tego nie przywieziesz. Odwołuję to wszystko, com pisał

o suknie dla Jeżowskiego i dla Żegoty; będziesz miał pieniądze, moje lub swoje, to spraw, a nie, niech i na koszu osiędą; pamiętaj jednak i o nich. Marynowi powiedz, że wuj jego nic mi jeszcze nie odpisał; lecz gdyby i odpisał, to aż po Nowym Roku będzie można interes jego skończyć. Niech więc będzie spokojnym, a ja wszystko tak, jak w swoim własnym, dopełnię. Poproś go, niech też będzie rzetelnym niech pisze do mnie, bo tego nigdy nie daruję. Franciszka uściśnij, ucałuj. Niech i ten, jeśli nie do mnie, choć do kogokolwiek napisze. Bądź zdrow! Zobacz się z Gruszeckim, powiedz mu o apelacyi. Płosz[cz]yńskiego poproś, aby mi oddał 86 #, na które wydał karteczkę. Gdyby on kończył z Prokuratoryą, staraj się odebrać. Karteczkę potem nadeszłę.

Piasecki.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Czczotowi w Warszawie.

CCCCLXIII. K. Piasecki do Czeczota.

[1/13 grudnia 1821].

R. 1821, decembra 1, Wilno.

Gdybyś miał tyle rozwagi, ile poczciwości, nie unosiłbyś się nad nieprawością zysków adwokackich. Muszę ci przypomnieć, że nie na funty, nie na arkusze papieru zapisanego liczy się praca adwokacka. Że tak jest, dowodzi to terażniejsze twoje postępowanie. Wiesz, że Cieślik dochodził za rachunkami, podpisanymi przez plenipotentów czy marszałków dworu: powinienś był wiedzieć, że bez papierów układów nie robią, a płacić bez odebrania papierów

jest to wielkim błędem. Gdybyś szepnął jedno słowo Prokuratorowi, nie zapłaciłby; i tak jeśli nie zapłacono wszystkiego, to mu resztę do powrotu papierów zatrzymają, bo Karczewski o tem napisał. Z jednej tylko strony widzisz rzeczy i dotąd jeszcze dziwnie; sądzisz, że adwokat darmo wszystkim ma służyć. Nie chcę ja zdzierstwa i jeśli zaszła umowa z Turskim i dopełniona, pozbieraj kwity, dobiez, co nie dopłacono, oddaj papiery, a weź świadectwo, że wedle umowy dopłacono; ja przynajmniej będę miał czem oczy wyklóć starcowi. Ale też znowu na słowo tym paniczom wierzyć, nie dopominać się, nie chcąc niby zdziercą zostać, jest wielką niedorzecznością. Znam ja wartość pracy adwokatów i plenipotentów i sam się o tem przekonasz, drugą łajankę odbierając za gorliwe koło interesów moich chodzenie.

U nas wszystko, jeżeli nie lepsze, to weselsze; każdy ma nadzieję. Adam ogłasza prenumeratę na swoje dzieło, ale to jeszcze nie publicznie, nie wszyscy o tem wiedzą i do pewnego czasu wiedzieć nie będą. Tomasz przez swoje znaczące pismo dał wiedzieć; gdy się to uda, to i głośno o tem mówić wszyscy będą. Aleksander¹ zdrów zupełnie, Piotruś² chodzi do Mokrzeckich i choć nie jest jeszcze zgodzonym, pewny jednak jestem, że źle nie wyjdzie. Józefa³ Aleksander uplacuje u Henzelów i ma projekt srowadzenia Franciszka. Aleksander za miesiąc będzie u Czyżów dawał 4 razy na tydzień za nędznego dukata. Wczora właśnie dałem Aleksandrowi 11 rubli na opłacenie stołu; weźmie on wprawdzie od Frąckiewicza kilka rubli, ale to na codzienne potrzeby mieć musi. Ja więc nie mogę być naganionym od

¹ Mickiewicz.

² Czeczot.

³ brata stryjecznego Józefa

Jeżowskiego, Filomaty.

ciebie; ale mijam to: jak ty mi nie przywieziesz sztuki płótna cienkiego i sukna dobrego na frak i majtki, to cię zaduszę. Pamiętaj o kamzelkach. Jeślibyś się zabawił nawet do 20, to ja na piętnasty znowu im dostarczyć mogę, bylebyś ty mnie przywiózł płótno dobre holenderskie, i to całą sztukę, i sukno dobre. Lecz to zawsze byłoby z twojej strony wielką niezgrabnością, gdybyś dla swego pryncypała nie dostarczył tyle, ile potrzeba na to, pieniędzy. Łukaszewski¹ chce, żebyś ty kupił »Dodatek do historii Wagi« przez Lelewela²; kiedy kilka egzemplarzy tego przywieziesz, nie będziemy się gniewać. Kruszczyński³ żąda, żebyś mu kupił ostatni Volumen⁴; sprzedają się one u Pijarów. Ja chcę, żebyś mi kupił dzieło niedawno wysłte »Zasady do oceniania dóbr ziemskich« przez Józefa Marciszewskiego u Misyonarzy zł. 5, i tegoż samego w r. 1808 wydane »Regestra ekonomiczne«, i Młodeckiego »O polepszeniu stanu włościan« w r. 1815. Jeża nadzieje o # 100 biorą skutek. Grodek zaproponował mu, by do rządu uniwer. napisał o zakupieniu Horacego, a on przyrzekł wnieść, aby dano dla zachęcenia. Adam, jak mi się zdaje, nieco weselszy, ale to czasem. My niemczyznę dręczym; zdaje mi się, że cię już w kozi róg zapędzę, chyba, żeś może dopadł jakiej Niemkinki, która cię wyuczy. Mamy tu reduty, oj reduty, a Hintrówna to więcej, niż reduty; bawimy się i na większą złość bidzie (s) skaczemy, jak za dobrych czasów. Co do mnie, zdaje się, że jego regentowska mość, jak na drożdżach

¹ Stanisław Łukaszewski, Filaret, członek grona Białego (prawniczego).

² Joachim Lelewel: Dodatek do Teodora Wagi historii książąt i królów polskich. Panowanie Stanisława Augusta. Warszawa 1819.

³ Aleksander Kruszczyński, Filaret, członek grona Liliowego (prawnego).

⁴ T. j. ostatni tom Volumina legum.

rośnie. Dobre początki, cóż myśleć na dalej! Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj, przyjeżdżaj!

Kazimierz.

(Adres):

Wielmożnemu Imć Panu
Czczotowi
Wielmożnemu Imć. Panu Dobrodz.
w Warszawie.

CCCCLXIV. Frąckiewicz do Czeczota.

[1/13 grudnia 1821].

1821. Grudnia 1 d., Wilno.

Szanowny Janie!

Ja nie mając żadnej takiej ciekawości, którą mógłbym ci pokomunikować, więc zacznę od interesu. List, książki i pieniądze od Kuleszy, przez Zielenia przywiezione, prosto od jego (*s*) ja przyjąłem; lecz, że prędko w inną stronę Zieleń wyjechał, nie mógłbym nic kupionego Kulesie (*s*) przesłać, a co większa, zdaje się z listu wyczytywać, że te pieniądze odsyła za 2 tomy ekonomii politycznej Seja. Więc tym porządkiem na 7 decembra może zbiorę 8 r. s. dać Aleksandrowi¹. W tym tygodniu nakazała nasza zwierzchność² dawać nasze książeczki do obliczenia. Z twojej okazało się, że po pierwszy Ian[uarii] masz jeszcze w kasie zł. 467 gr. 20; jeśli więc wypadnie dłużej przebawić w Warszawie, to możesz nam przysłać kwit, gdyż i moje przychody szczupłe wystarczają na ekspensa. Wywiedz się, ile możności, o Chojnowskim, gdyż jego mianowicie Drobiszewski i Marcinowski

¹ Mickiewiczowi.

² T. j. Prokuratora Masy Radziwiłłowskiej.

oczekują, mając w tem nadzieję odzyskania kaźden z nich po # 200, lub wyglądają pory udania się w głąb Królestwa Polskiego, albo gdzie dalej szukać swego zdrajcy, któren im zwiózł(s) zabranych # 400 i innym podobnie poczynił zdrady. A ponieważ już interesa pokończyłem opisywać, nie zapisawszy jednak całej ćwiartki, jak ty do mnie napisałeś, więc, żeby we wszystkim dostatecznie odpowiedzieć tobie, proszę przyjaciół, iżby oni dopełnili ćwiartkę. Ja życząc ci z[d]rowia i pomyślności, piszę się bratem

Jerzy.

(Ręką Aleksandra Mickiewicza):

Janie! Naprzód oznajmuję ci, że już zdrowszy jestem i chodzę, potem przystępuję do zdania pokrótce raportu z działań, które tu odbywać muszę. Naprzód po skończeniu tego pół miesiąca nie miałem już tyle zapasu, abym mógł na drugie pół miesiąca kucharza uspokoić; potrzeba było rubli 13 i $\frac{1}{2}$, przeto Piasecki dał 11, resztę dołożyłem wziętymi u Frąckiewicza. Co do kawalerów naszych, tak rozrządziłem się. Ponieważ i choroba, chęć odpoczynku i wolność na miejscu mię wstrzymywała, a nadewszystko, że stacją dla m[n]ie przeznaczoną w czasie mojej choroby komuś oddali, a mnie razem z sobą umieścić chcieli Henzelowie, widząc przeto niepodobieństwo, a miejsca z rąk wypuścić nie chcąc, Jeżowskiego¹ tam wsa-dziłem. Piotr² i Jerzy³ już sobie na stół mają, a zatem na następną pocztę piszę, aby Franciszek⁴ przyjeżdżał.

Wszyscy zdrowi, więcej nic.

NB. To mię bardzo interesuje, czy spodnie czarne

¹ brata stryjecznego Józefa, Filomaty.

² Czeczot.

³ Mickiewicz.

⁴ Mickiewicz.

(ostatnie) są w Warszawie, czy w czasie choroby ukradzione; w pierwszym więc liście do kogokolwiek ze znajomych pisany oznajm. Sam przyjeżdżaj — przyjeżdżaj!

Aleksander.

¹ 1. Panie Janie! A widzisz, że i ja tu jestem, a bezwątpienia, bo piszę, lecz piszę ściśle, a to dlatego, bo mnie kazano tak pisać, żeby zostawić jeszcze miejsce i dla innych twoich przyjaciół, którzyby chcieli ciebie choć przez imaginacyą uścisnąć. Aha! Och, jak kontent jestem, o to-to-to, czy ta-ta? Och, mójże ty pobratymcze! Cóż to, ty nic nie słyszysz? nie czujesz? Wszak ja cię ściskam, całuję, oto właśnie w tej chwili twój nosek z moim żenię. Bądź mi zdrów, dobry Jasiu, bądź zdrów, kochany Nowiniarsiu, zbieraj tam nowinki, któremi tu nas za twojem przybyciem ubawisz. A więc już dosyć dla mnie, zostawmy pole innym. Dajże mi buśki i żyj wesoło!

Feliks.

² 2. Taż sama przyczyna, która ci sprawia męki Tantala (iż patrzysz na piękne i tanie rzeczy a nabyć nie możesz), nie dozwala mi pisać osobnego listu, bo panowie postyliony (s) tak są niegrzeczni, iż bez srebrnej pieczątki ani weź go nie przyjmą: a tego właśnie brak... Wolałem więc wścibić się do cudzego listu, gdzie bez ekspensu mogę ci oświadczyć moje uściśnienie; oświadczając więc, jestem twoim przyjacielem

Edward Od[yniec].

¹ Od słów »Panie Janie« inną ręką.

² Od słów »Taż sama« inną ręką.

¹ Za łaskawą pamięć o interesie bardzo dziękuję i za to mu najniższy przesyłam ukłon

Rajmond.

² 3. Pan Jerzy dał miejsca, więc wdzięczny jemu, że mogę ci tu, panie Janie, załączyć moje życzenia wszelkich pomyślności. Słyszałem, że w wielu względach korzystasz z tego wojażu. Zmiłuj się, panie kolego, miej się na ostrożności; wszak co Wilno, to nie Warszawa, a przyjechawszy, trudnoćby było znowu się z nami pobratać.

Adieu!

Józef na Bukietku.

³ 4. Przytomny korespondencji naszego hrabiego z Gurki, z ukontentowaniem pośpieszam z piórkiem w rękę, abym ci za pomocą jego przelał moje życzenia... i oświadczył ukłon. Przytem chciej, kochany Jasiu, pokłonić prezydentowi Szukiewiczowi. Zawsze a zawsze twój przyjaciel

A. Broński.

⁴ 5. Lubo mię piątym z porządku w liczbie twoich widzisz tu piszących się przyjaciół, nikomu jednak w mocy i stałości pierwszeństwa ustąpić nie myślę. Twój przyjaciel

Ignacy Frąckie[wicz].

(Adres):

Jan Czeczot przyjmie.

¹ Od słów »Za łaskawą« inną ręką. ² Od słów »Pan Jerzy« inną ręką. ³ Od słowa »Przytomny« inną ręką. ⁴ Od słów »Lubo mię« inną ręką.

CCCCLXV¹. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[1/13 grudnia 1821, Lublin].

Grudnia 13 d., 1821.

Jakże to: i Franciszek² jest w Warszawie, ty wyjeżdżasz i nie piszesz, jak długo jes[z]cze zabawisz? Dnia wczorajszego czytałem twój list kazalny, walny, twardy, jak stalny, ale jednak zapalny, budujący, znam ja dobrze. Okoliczności i położenie odjęły mi ducha; gdybym znalazł dziwkę, pewniebym się pokochał, bo żyć zacząłem w Lublinie świątobliwie. Mni-sze życie jednakże nie najpowabniejsze, dziewczki albo kieliszek muszą jednostajność przerywać; jest to prawda, żadnym nie podpadająca zarzutom. Stan mój niepojęty, zwiedziony i zawiedziony: ani się cofać, ani dalej postępować; mimo całą moc błahego rozumu człowiek sam nie wie, co czyni; odbiegły nadzieje, czczość tylko została. Janie, próżno powtarzam: Kto ma jabłka na śniadanie, jest szczęśliwy; przywiązałem niejakaś wartość do moich urojeń, a miłość własna, której umorzyć nie zdołam, każdą mi chwilę zaprawia goryczą, żem ważąc coś, poświęcając się, nic nie mam, nawet tej przyjemności, że się sposobie być użytecznym, nie, żebym nim był w istocie.

Nadejście chwila wolna, chwila droga, bom już nie daleki starości, a przynajmniej niedołęzności umysłowej, gdzie człowiek nie już, żeby więcej zbierał, ale zbierane rozrzucił, ułożył, słowem, ograniczył się czemś pewnym; wszelako ja błąkam się i po długiej snując się a wązkiej komnacie, sam nie wiem, czego się wziąć i czemu oddać i co za skutek na przy-

¹ Odpis na list Nr. CCCCLXI. Odpis Czeczota pod Nr. CCCCLXII.

² Malewski.

szłość będzie podejmowanej pracy. Próżno sam sobie wmawiam; już to i bliżsi mnie koledzy powtarzają: »Nie masz po co tu siedzieć«.

Noweż teraz projekta czas snować, gdy je należałoby na pewnym stopniu albo mieć postawione, albo postawić. Nie, zostać dłużej w tem położeniu i czego się chwycić, nie wiem i ty mnie nie powiesz. Darmo czytałem niedawno Roslasa; wszystko mię oddala od wyobrażeń szczęścia i gdybym myślał trzykroć więcej, niż dotąd, częste myśli uleciałyby z wiatrem, ja przy moim zostałbym stanie odurzenia, bo prawdziwie innym wyrazem siebie i zatrudnień moich nie mogę oznaczyć. Cofam się z krainy wyższych wyobrażeń i codziennie znajduję siebie niższym. Cóż ten niesmak rodzi? — Sama zarozumiałość, że się wszystko spełkało. O, czemużem raczej niżej nie myślał, niż stoję! Byłbym spokojniejszym. Tak urojenie samo powiększa niepokój i odbiera zdolność sposobienia się, osobliwie gdy niema wytkniętego celu, albo gdy się on i obierze, a zbywa na środkach osiągnięcia. Ja nieszczęść moich w sobie dotąd odkopać nie mogłem, abym je oddzielił i odepchnął; wolę je widzieć w przeznaczeniu. Tak jest, ślepe przeznaczenie wie gdzie i nie wiem, kędy mię zaprowadzi, gdy ospałość miejsce czynności, nałogi górę biorą nad drobnym zbiorkiem dobrego. Janie, wyobrażenia w nas powstają i rodzą się, nie wiemy, jak; ale towarzystwo i osoby, z jakimi się żyje, więcej, niż sądzimy, wpływa na czynności i na sposób myślenia, a nakoniec i na całe życie.

Przy niedostatkach byłem tego miesiąca już dwa razy w teatrze lubelskim. Komedia rozwesela umysł, wszelako uciekłem z »Rochusa«¹, nie czekając 3-go

¹ 17 listopada *n. s.* dano w teatrze Nar. w Warszawie »Quodlibet Rochus Pumpernikel«.

aktu, a na »Krakowiakach«¹, chociaż im stroju krakowskiego dla dziewcząt zabrakło, dotrwałem do końca. W samym »Hamlecie« smakowałem najlepiej; przyznasz, że dziwactwa moje znacznie się powiększyły przez oderwanie się od ludzi i zamknięcie się w stancyi dla jeografii, dla kaligrafii. Nie sądź, abym w ostatnich czasach długi na książki zaciągał; kupowałem je za 50 zł. pobieranych na miesiąc, kiedy mi (s) stół nie kosztował; co mogłem zabrać, zabrałem, jadąc lekko i nie mając gdzie włożyć, resztę przez Aleksandra odesłałem. Prawda, że nie ekonomika: czemuż było nie schować tego? Ale sobie nie wierzę, rozprysnęłyby się te 50, kat wie, po jakimu, a kiedy się wydało, samo wspomnienie, że nie bez korzyści wydane, pociesza.

CCCCLXVI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[3/15 grudnia 1821, Warszawa].

* 1821, grudnia 15.

Gdyby myśl wesoła sprzyjała, zbierałbym i obdarzyłbym cię wiadomością brukową, warszawską; przypomniałbym sobie od dawna już zarzucone rytmowanie i śpiewałbym dla ciebie; lecz

Zmieniła się postać świata,
Zmienił się porządku szyk!
Wesołość od nas ulata
I poezya pyk, pyk, pyk!

A zatem siadłem sobie pisać ni to ni owo, abym tylko poczty dzisiejszej nie opuścił. Prawda, żeś ty mnie moję obietnicę przypomniał, chociaż ja przed

¹ Wojciech Bogusławski: Cud, czyli Krakowiacy i Górale.

przypomnieniem list drugi do ciebie jużem był wyprawił; lecz teraz ja ci już przypominać muszę, bo na dwa listy żadnej jeszcze odpowiedzi nie mam. Mam jednak nadzieję, że musiałeś pisać i że w tych dniach odbiorę.

Przeszłą razą mając wzajemnie ci opisać wszeteczne pokusy, nie wiem, jakim przypadkiem wpadłem w humor filozoficzny i głęboce argumentowałem; dziś nie wiem, jaki bieg wezmą myśli, ale od pokus zacznę.

Byłem w wannie. Po kurytarzu hałasują i skaczą wszeteczne. Wytrzymałem najspokojniej pokuszenie; ale cóż tu za wszeteczeństwo! Byłem w stancyi, aż przychodzi Jejmościanka i prosi, aby ją zawieźć do Wilna. »Przyjechałam tu z jednym, który wyjechał i nie powraca; chciałabym powrócić z kim nazad, jestem z Petersburga«. Przecież Polka, jak widać po mowie. Nie wziąłem za towarzyszkę powrotu, (może i wziąłbym, mówiąc między nami, żeby to zależało od mojej woli), ale cóż tu za wszeteczeństwo, jakie prośby bezwstydnę! Siedzę w stancyi, aż przychodzi Francuz rajfur; ni proszony, ni dziękowany, rekomenduje od lat 14 do 30, wdowy, panny, rozwódki, mężatki. Cena najniższa dukat. Wymoralizowałem Francuza (możebym, mówiąc między nami, i dopuścić się winy za tańsze pieniądze), wymoralizowałem szczególnie za mężatki; nie zdołał mię zaprowadzić na pokuszenie. Ale cóż tu za wszeteczeństwo! Idę na kawę, do jakiejś kawiarni na Marywilu. *Quale portentum! mirabile dictu!* Dwóch umundurowanych¹ nie Minerwy, ale Faraona czcicielów wśród kilkudziesięciu kawę, piwo pijących, fajki kurzących i w bilard grających ludzi, produkuje się w karty

¹ T. j. studentów uniwersytetu.

w wiska, czy jakiego tam dyabła, w pieniądze! Leży kupa pięciorek, dziesiątek, kart kilkanaście w ręku, z boku filiżanki, i przyglądających się kilku frakowych socyuszów. Co za przyjemny widok dla dobrze myślącego! Żółć piłem, nie kawę; patrzyłem tylko surowym wzrokiem na tych hańbiących młodź polską i uniwersytet tutejszy szulerów. Musieli przenikać myśl moją, wpatrywali się we mnie, bo nikt takim okiem, jak ja, na nich nie spozierał. Ale czyż to ich naprawi? »Pójdziemy — potem huknęli — grać w bilard«. Tak to z lekcyi kart na lekcyę bilardu akademicy chodzą! To wszeteczeństwo w niczem nie ustępuje pierwszym, przewyższa nawet, bo bardziej obrusza. Jeżeli z tych kilku postrzeżeń i z wielu słyszanych powieści godzi się sądzić, Sodoma i Gomora więcej może złego nie popełniły, jak popełnia Warszawa. A tłok wojska do reszty zdaje się kazić i tak zepsute, rozwolnione obyczaje. Bandy ci, na bezczeństwo skazani, cóż mają po odbytej hecy czynić? Rozlewają krew swoją na pożytek kraju. Rzadko więc ucieszony prawdziwie być mogę pobytam w Warszawie, roztargniony tylko jestem. Próżnuję zawsze, nie mam stancyi osobnej i często gawronić trzeba. Nie mam tu żadnych znajomych dziewczic i to mi przykro; poznałem wprawdzie jedną, ale brzydką i za nic ją liczę. Pięknych tu, a może dlatego pięknych, że niezmiernie gustownie się, niewinnie, a przytem zbyt powabnie ubierają, jest daleko więcej, jak u nas; patrzy tylko człowiek i kocha oczyma, bojąc się, ażeby czego wszetecznego nie kochał, bo któż tu je rozróżni, a pana Nufrego, Walentego i Kotarskiego do rozróżnienia i pokazania nie staje. Nieznany więc i nieznający wśród tych murów, prowadzę żywot, obcuję tylko z Litwinami; Polaków i Polek, wyjadę, nie uraczywszy moją znajomością. Wszakże kilka ich za-

bieram się w tym tygodniu nawiedzić, ale to mężatek. Proszę tylko Wszechmogącego, ażeby zdarzył tam napotkać anielskie stworzenia, panienki.

Franciszek szczęśliwy, samo za nim szczęście wędruje. Jechał do Warszawy; ktoby rozumiał, że się ze swoją rozstanie, aż on z nią się tu pieści! Tylko ten się i bawi, bo jeszcze się nie rozgospodarzył.

Przeszedłem już przez bibliotekę uniwersytecką i Przyjaciół Nauk. Zamożne księżnice! Ale niema się kiedy cackać z osobliwościami. Byłem już i w menicy. *A propos*, byłem »pod Kopciuszkiem«, u pani Mikołajowej na *Café militaire* i któż wie, na jakich jeszcze dwóch czy trzech kawach. Wszędzie ludu pełno, pod Kopciuszkiem wszakże było coś wówczas pusto; wszędzie gazet dostatkim, u Mikołajowej dymu od sygaro pełno. Dziewczęta wszędzie nieszpętne, wszakże się lepsze znaleźć spodziewałem. Poznałem, która u Brzezińskiej Marysia, a która Małgosia, i Małgoś pierwszeństwa ani Józki u Mikołajowej, ani innym nie ustąpi, wszakże sama nie cudo. Za to najbardziej dziewcząt kawianych nie lubię, że w szarafanach i lokach, i z tego nawet względu Małgoś lepiej występuje, bo fartuszek zapięty, jak Marysia Mikołajowej, nosi. Śmiej się i czytaj, iż tak daleko za twoim impulsem posunąłem znajomość kawiarek, bo się na kawie znam tylko tyle, że w jednym miejscu po 10, w 2-m po 15 gr. płacić trzeba.

We czwartek byłem na teatrze. Grano »Ofiarę Abrahama«, trajedią jakąś niby liryczną, tłómaczoną świeżo przez Kudlicza¹. Sztuka najnędniejsza w świecie, pod względem sztuki i nazwiska trajedyi nie

¹ Bonawentura Kudlicz (ur. 1780, um. 1848), artysta teatru Nar., tłómacz utworów dramatycznych; w wydaniu »Ofiary Abrahama« z r. 1821, autor tej »dramy lirycznej« nie jest wymieniony.

warta. Ależ dekoracya, ależ balet i egzekucya muzyki przednia, prawdziwie zajmowały i bawiły. Dekoracyą pierwszy raz w życiu tak cudnie udaną widziałem. Były tam, jak być może, najprzedziwniej zrobione obłoki i w nich (śliczna dziewczyna) ukazujący się anioł, prawdziwy anioł; były skały, piaszczyste i prawie słońcem płonące pustynie, obeliski egipskie, świątynia Izys ze śliczną kolumnadą, namiot, jak prawdziwy, a na dobitkę otwierające się niebo, słońce przedziwne i pałac trzypiętrowy od szmaragdu i złota. Pałac ten tylko trocha mię naśmieszył, ale podług biblijnej architektury może taki być powinien. Dopieroż balet, pojedynki, bitwy nie za kulisą, ale na scenie — wszystko to miało widok przyjemny i zajmujący i gdyby sama sztuka do tego choć w części się przykładała, byłby człowiek zupełnie oczarowany. Nie wiem, zaco takie farsy podoba się z takim wystawować kosztem; możnaby zapewne coś lepszego wynaleźć. Spektatorów tak było na 1-szej reprezentacji siła, że Salmonowicz i Barwiński poszedłszy o szóstej, powrócili nazad z niczem; i wielu tak dla zbytnej ciżby odeszło. Ja byłem na 2-giej reprezentacji i był także ścisk wielki. Dziś będzie dana po raz trzeci. Są to dla publikum tutejszego nowi »Macha-beusze«. Prawda, że co się tycze dekoracyi i egzekucyi, nic więcej wymagać nie można i jest się czemu napatrzeć. Garderoba bogata, aktorów niezłych dosyć i dobrych nawet. Nacewiczówna zakrawa z deklamacyi na Ledóchowskę, życia jej tylko w ruchu i jestach zdaje się braknąć. Słowem, ze wszystkiego biorąc, teatr tutejszy jest w kwitjącym stanie. Balet lepszy, jak opera, śpiewaczki nie najwyżsmienitsze i brzydkie. Nasi aktorowie się rozwlekają; niewielka to szkoda. Fiszer przejeżdżał teraz przez Warszawę do Krakowa, ugodzony tam za kilkanaście na miesiąc dukatów;

wszakże nie będzie już komu grać w Wilnie milczącego więcej, jak rozdaśanego króla, i straszącego więcej miną, jak zuchwałą mową rozbójnika. Ledóchowska i Werowski zapewne przez całą zimę tam będą. Dzięki wszeteczeństwu! Niema tego złego, co by nie wyszło na dobre; inaczej teatrby się nasz rozchwiał. Słyszym, że tam u nas hasają na redutach; tu ze strony tych zabaw cicho, a przeto bardzo przykładnie. Oficerowie gwardyjscy i książę Mikołaj¹ bywają na tych redutach licznie. Co pociesniejszego, książę Mikołaj ma wielką satysfakcją musztrować w kupę zebranych Żydów, czasem im nawet każe strzelać z umyślnie nabitych mocno karabinów, a kiedy Żyd targnięty, ze strachu upadnie, wielki się śmiech rozlega. Tak to koronnym głowom i dzieciństwu czasem nie wadzi.

Jeszcze dziwna awantura. Żydóweczka, co to niegdyś mieszkała przeciw domu Paca, u której może czasem zdarzyło ci się być na winie, owa fertyczna i po polsku dobrze mówiąca, zniuchała się z panem jakimś aptekarczykiem. Zrobił jej, co potrzeba, i pok[och]ali się i postanowili się pożenić. Uciekła tedy do klasztoru. Rodzice, że to wielka u nich plama, a jeszcze z rodu Lewitów, co ichby poniżyło do ostatniego rodu, dalej do Szłykowa² i całej policy, przepukili co żywo. Szłyków odebrał od Panien Ś-to Michalskich dziewczynę. Tymczasem aptekarz do biskupa, biskup do Korsakowa³. Egzamina; Żydówka pomimo wszelkich próśb, padania do nóg, błagania, przekleństw rodziców, poruszyć się w przedsięwzięciu nie daje. Każe Korsakow wydać Żydówkę do kla-

¹ Późniejszy car Mikołaj I. król, policmajster wileński. litewski wojenny gubernator.

² Znany z »Dziadów« Piotr Szłykowski

³ Aleksander Rzymiski Korsakow,

sztoru. Jak tu ją wydać? Żydów tysiące stoi na ulicy, czyhają porwać nieugiętą Żydówkę; katolików tysiące stoi, nie dawać. Tu prawdziwie wyborny kruczek policyjski przyszedł naszym do głowy. Baf! zajeżdża karetą, niby brać Żydówkę, odwozić do klasztoru; siada policyjski z kobietą zakwefioną. Jedzie za miasto; lud cały ciśnie się za nim, Żydzi nawet przyszli do tej wściekłości, że błotem w karetę ciskali. Tymczasem kiedy tłok się pocisnął, Szłykow sadza na pojazd Żydówkę i odwozi do klasztoru, a policyjski ujechawszy jakąś metę, wysiada z karety, a z nim wysiada jakaś baba. Żydzi musieli zgrytać (*s*) zębami, chrześcijanie śmiać się do rozpuku. Prawdziwie wyborna komedia. Ale prócz Żydów Szłykow tam, lubo autor komedyi, nie najśmieszniejszą wybrał dla siebie rolę. Matka Żydówki podała z płaczem i krzykiem prośbę o wydojenie znacznych pieniędzy przez policyją za ten interes. Tak to wielkie u nas rozruchy, i jak na temperaturę wileńską, zawsze umiarkowaną, arcyznaczną awantura. Masz tedy wiadomości: i taka i taka, i z makim (*s*) i bez maka. *Vale, kavam solum bibe et salvus ad me scribe.*

1821. Grudnia 15.

Jeden list jeszcze możesz napisać pod moim adresem, gdyż może za dni 8—10 wyjedziemy. Śpieszymy się bardzo na święta do domu, wszakże na Boże Narodzenie ściągnąć się nie spodziewam. Tu może święta jeszcze odprawim, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny, kiedy nas interesa stąd wypuszczą. Jeśli będziesz miarkował z odebrania listu, że twój przed 8-u dniami nie dojdzie, pisz pod adresem Guta.

CCCCLXVII¹. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[6/18 grudnia 1821, Warszawa].

Nufrze, chciałem znowu przybrać kaznodziejską minę i wpaść na ciebie, zaco ty zawsze piszesz listy takie, czyli raczej nie za to, bo piszesz szczerze, ale za to, że jak z listów się pokazuje, musisz zawsze być niespokojny, roztargniony, kwaśny, nudny, sam z siebie niekontent, słowem jednym, nic dobrego. Ja sądziłem, że ty człowiek jesteś nieugięty, stały, na wszystkie karesy i przeciwności fortuny jednostajny; myślałem, że czy w piekle, czy w niebie osiądziesz, zawsze będziesz białe wąsy pokręcał i z czołem pogodnym »Cieszmy się miłą nadzieją« śpiewał. Aż tymczasem inaczej; wyrwał się tylko do Warszawy: aż już biedzi się i kwasi; zapchnęli teraz do Lublina: aż już traci nadzieję wszystkiego, zdesperował zupełnie. Tfu, panie Onufry! porzuć mi się tak troszczyć; tam tylko dobrze, gdzie nas niema czyli raczej tam dobrze, gdzie kiedy być koniecznie przyszło, zgodzim się z obecnymi okolicznościami. Nie zawsze źle będzie, nie razem Kraków budowany. Wszędzie początki trudne; im dalej w las, tem więcej drew. Wreszcie trzeba przywykać, trzeba wytrzymać. Nie jesteś, mój Nufrze, dzieckiem; źle ci, a widzisz, że zło nieznośne, że więcejbyś miał i z siebie pożytku wydał na innem miejscu: nie uszedłeś tak daleko, żebyś nie mógł się wrócić; nie desperuj: jeszcze nie stary. Przenosiny do szkół litewskich łatwe, rok skończysz i wolnym zostaniesz. Wszędzie stanie ci na miejsce i do wszystkiego jesteś zdolny, a przynajmniej do wszystkiego znajomości w prędkim czasie i łatwo przyjąć możesz. Niech hultaj rozpacza i nie-

¹ Odpis na list Nr. CCCCLXV.

uk; po co tobie? Nie pozwolą ci okoliczności mimo twych usiłowań być formalnie uczonym: przestaniesz na tem, co z usilnością będziesz mógł zebrać, a sumnienie nie będzie ci wyrzucać; nie pozwolą okoliczności żyć *honesto*: będziemy i pod koniec żywota jeść takie obiady, jakeśmy jedli u Kotarskiego. Wszystko są to świerzbączki naszej próżności i dręczyć się tem »A bo ja nic nie będę umiał, nic nie będę miał na starość« jest rzecz naganna, rzecz bez bez pociechy. Insze są nadzieje; ja tam nie idę pasmem, że kiedy dziś mam rubla, a za rok rubli dwa a tam dalej, więc na starość będę miał włości; ale skaczę sobie, jak konik, i mnie się zdaje, że jak kraj mój będzie szczęśliwy, uczony i bogaty, to i ja *eo ipso*, choćbym był niedouczony i goły, będę szczęśliwy koniecznie i mogę być niegoły, bo będę wśród bogatych. Zresztą to bogactwo, ten brzuch wymyślny — wszystko to jest głupstwo; wstyd dla ludzi, że o nim tak myśleć muszą. To nam pokoju nie pomiesza, mierność jest naszym zwyczajem. Cóż, przypuściwszy taką zasadę życia, psuć nam powinno? Nie staje ci w tym miesiącu na kawę: stanie na drugi. Oblicz dobrze potrzeby życia; nie wystarczy, to się przysze. To już ze strony mniej uważanego brzucha mógłbyś być spokojnym. Przyjemnych zatrudnień, obcowania braknie? To wyobraź sobie, że tego odmienić nie można. Przywyknienie jeśli nie przyjemność, to obojętność zrodzi, a ludzie nie już dziki; wreszcie i z dzikami satysfakcyja oswajać ich, poznawać. Żal mi ciebie, że cierpisz: ale być wyższym nad cierpienia powinieneś. Napisz ty, Nufrze, czy ty tam zawsze w takim jesteś sosie, w jakim się w listach pokazujesz? Czy ty nigdy nie wesoły, czy cię dzieci, które uczysz, nie zajmują, owszem przykrość robią, czy lekcyje, które dajesz, są dla ciebie nieznośne? Napisz szczerze; nie bój się, że

to mię zastanawia, żeś ty się skrzywił. Napisz, jakbyś dalej z sobą postąpić myślił. A bądź dobrej myśli, drwij z fortuny i miej nadzieję. Ty nie Adam, sam sobie umiałeś i umieć możesz doradzić; gdybym cię morałami i radami męczył, grzeszyłbym. Pocięchę więc ci tylko zasyłam.

List twój 13 dat-y 16 grudnia w wieczór odebrałem. Dziś 18-ty; zabawimy do przyszłego wtorku. We wtorek spodziewa[m]y się wyjechać. Jeślibyś po dojsciu listu mojego dzisiejszego, a bardziej listu twojego miarkował, że list mię jeszcze tu znajdzie, napisz do mnie do Warszawy; jeśli nie, napisz do Białej pod adresem Dębińskiego, komisarza hr[abstwa] Białskiego, a my tam po drodze będziemy i dni podobno ze trzy zabawimy; więc tam odbiorę. Napisz na kopercie listu mojego, kiedybyś posyłał pod adresem Dębiń[skiego], ażeby nie odsyłał do Warszawy, ale zatrzymał u siebie do przyjazdu naszego. Bądź zdrów!

CCCCLXVIII. Malewski do Pietraszkiew.

[6/18 grudnia 1821, Warszawa]¹.

Onufrowi.

Spodziewam się, że ręka, pisząca ten list z Warszawy, sprawi ci zadziwienie, może nawet pocięchę. Jestem tu od 27 listopada i będę może do 27 lutego;

¹ B. d. »Ostatni list do Czeczota«, o którym tu mowa, pochodzi z 1/13 grudnia (Nr. CCCCLXV). Odpisuje na niego Czeczot 6/18 grudnia (Nr. CCCCLXVII); sądzę więc, że list Malewskiego jest z tejże samej daty, co list Czeczota, t. j. z 6/18 grudnia i razem z nim został wysłany, tem bardziej, że w obu listach, tak Czeczota, jak i Malewskiego jest wzmianka o »smutnych chwilach lubelskich«, tylko, że Czeczot, nie mając nadziei wyładować osobiście swych gromów, nie skąpi kanonziejskich uwag w liście.

nieprawdaż, że to podobniejsze jest do marzenia, niż do rzeczywistości? Cóż jednak z tego, jeśli od Lublina do Warszawy jest mil 24, a na te mile potrzeba złotych, a Onufr ich niema. Listy więc tylko będą nas łączyły, kiedy już przez ścianę tylko, zdaje się, mieszkamy od siebie. Przykra rzeczywistość, ale się od niej marzeniem uratować możemy. Do Puław np. z Lublina daleko bliżej, niż do Warszawy; na święta z Maryanem mamy tam w dyliżansie zawitać. Gdybyś ty także jakkolwiek na jeden dzień przyjechał, byłaby gawędka niepospolita. Dyliżans podobno idzie z Puław dalej do Lublina, konduktor dałby ci znać o naszym przyjeździe. Co mówisz o tem marzeniu? Czy to ci na kilka godzin nie rozjaśni czoła, czy ci nie przypomni drogich chwil wileńskich? Bo lubelskie, jak widzę, dla ciebie są smutne. Ostatni list do Czeczota zdaje się być bardzo rozpaczający; tem więcej pobudek, żebyś do Puław przyjeżdżał: może się tam choć przypomnieniem dawnej niedoli i terażniejszych niesmaków nawzajem pokrzepimy. Jeśliby jednak i to marzenie podróży naszej zeszło, jak inne, czekaj mojego listu, który dłuższym zapewne będzie od tego.

Jarosz.

Dopisek Piaseckiego:

Spodziewam się widzieć w Puławach, więc oprócz ucałowań nic ci nie piszę.

Maryan.

CCCCLXIX. Malewski do przyjaciół.

[24 grudnia 1821 (5 stycznia 1822), Warszawa].

D. 5 stycznia *n. s.* 1822.

Jeżowi, Adamowi etc.

Nigdy z większą nie zaczynałem listu radością. Nowiny, po nadto długim milczeniu otrzymane, rozpedziły smutek, tęsknotę i jakieś nienaturalne cierpienie, któremu od przyjazdu do Warszawy byłem podległy. Zapominam o wszystkim i z największą rozkoszą oddaję¹ bilet Szerokiemu, siadam w ławce, słucham hodegetyki i powtarzam pochwały, oznaki zadziwienia, pociechy, które moi towarzysze za mną i przy mnie dają swojemu kochanemu nauczycielowi. O mój Jeżu, zacóż nie doczekałem tej chwili szczęśliwej, której tak mocno od dawna pragnąłem, zaco ciebie, stworzonego do uczenia, uczącego na jawie nie oglądam? Lecz mam cokolwiek imaginacji, dręczę ją, żeby mi wszystko wiernie przedstawiła, i przestaję na tem, że choć w cieniu obraz ten mogę rozpoznać. Początek był nadspodziewanie łatwy; mam to ledwo nie za cud, że rektor bez żadnych »gdyby«, »jeśli«, »ale«, »może« dał salę i sam miał być na lekcyi. Powinno to służyć za dobrą wróżbę i już teraz nie wątpię, że lepszy obrót weźmie twoja sprawa. Kurator ma najmocniejsze przekonanie o potrzebie docentów i w [mo]jem rozumowaniu trafił na tożsamo, cośmy już dawno odgadli, na zwyczajny nasz wykrzyknik: »Ludzi, ludzi«! Będzie więc na twojej lekcyi i ile sądzić mogę z jego rozmów, z jego opinii, o których słyszałem, weźmie ciebie na swoje plecy.

¹ T. j. w wyobraźni; mowa o wykładach hodegetyki Jeżowskiego.

Io, triumpho(s)! Uprzedziłeś moje wszystkie projekta, byłem gotów w rozmowie, którą za powrotem Ks[ięcia] do Warszawy mieć się spodziewam, opowiedzieć stan twój i Adama. Lecz teraz już i tego nie potrzeba; ty przez swoją hodegetykę, Adam przez swoje pisma dacie się poznać dostatecznie, a ręczę, że Ks[iążę] będzie z tego tylko sądził, i w nic innego nie uwierzy. Zawsze jednak co do Adama zdaje mi się być rzeczą potrzebną, żeby jakąś rozprawę naukową prozą wypracował, bo Ks[iążę] nie dowierza wierszom. Rzec o twoim Horacym, spodziewam się, że tu przyjdzie do Ks[ięcia] do potwierdzenia; jeśliby przedstawienie było krzywe, warto, abyś prosto do kuratora napisał. Jeśli dadzą nagrody ze 300 r., a własność Horacego przy tobie zostawią, nie widzę nic złego. Z listu twego nie mogłem całej sprawy dobrze wyrozumieć; będę czekał na objaśnienie, żebym wiedział, jak tu gadać. Co do tutejszej Komisji¹, Czeczot podczas mego do Puław wyjazdu z Onufrym zrobili wstępne kroki, i sam ci opowie. Ja jeden tylko (źle, że jeden) dostałem egz[emplarz] i zacząłem chodzić koło Kossakowskiego², Lindego³ czł[onków] Komisji, Piaseckiego wyprawię do Tarnowskiego⁴, zresztą, jeśli podczas bytności Księcia rzecz będzie się rozbierała, może i on sam wda się. Egz[emplarz] oddam Grabowskiemu⁵, u którego raz już byłem. Wkrótce spodziewam się donieść coś pewniejszego i więcej wtenczas napiszę. Wracam do hodeg[etyki], która mię całego zajmuje. Nie wiem o niej nic dokładnie, twoich słów kilka

¹ Komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

² Józef Kossakowski był jeneralnym wizytatorem.

³ Samuel Bogumił Linde był członkiem Rady ogólnej Komisji rządowej.

⁴ Stanisław hr. Tarnowski, ordynat, był członkiem Rady ogólnej K. rz. wyz. i ośw.

⁵ Hr. Stanisław Grabowski, minister oświecenia.

i kilka słów Kazimierza są całą moją wiadomością. Nie zgrzeszę, jeśli cię zapytam o dokładniejsze sprawozdanie i jeśli poproszę o układ i pierwszy sekstern. Czy się zowie i po światowemu hodegetyką? Byłoby to trochę niedobrze, bo się wielu obrusza i uprzedza przeciw temu, czego nie rozumie od razu, i skakanoby ci do oczu za niemczyznę. Inne wiadomości, które odebrałem, są równie dla mnie przyjemne; języki, słyszę, w górę idą i naukowość mocniej się obraca. Właśnie znowu do niej wrócić wypada, coraz więcej z tutejszych głupich kroków młodzieży przekonywam się, że wszelki inny zawód byłby trudniejszy, niż naukowy, nie mówiąc, że byłby szkodliwy i niebezpieczny. Widzę także z listów, że potrzeba uczenia się w obcych uniwersytet[ach] coraz jawniejszą się staje; daj Boże, aby kilka, o których mi napomkniono, projektów przyszło do skutku, a nadewszystko, abyśmy my nieodłącznie od siebie podróżowali. Tego jednego tylko już pragnę, pewnym będąc, że to jest *conditio sine qua non*. Doświadczam na sobie, jak pojedyncza podróż jest przykra, jak co chwila daje się czuć brak osoby do powierzenia się szczeremu, słowem, jak kiedy głowa niby zyskuje, serce cierpi i zwraca się ku przeszłości. Dalibóg, nigdybym sam nie wyjechał, gdybym wiedział, że przeżywszy 4 lata z wami, 5-tego przeżyć bez was niepodobna.

Na ten raz nic więcej o sobie nie piszę i nowin żadnych nie kładnę; Czeczot zawiezie wiele. Ja mój raport przesłę w końcu tego miesiąca i tam opiszę także mój tygodniowy pobyt w Puławach. Książę wróci tu z Sieniawy po 10 i jak długo zabawi, nie wiadomo. Kiedy był w Warszawie, byłem raz jeden u niego; gadał z półtorej godziny najwięcej o prawie, o Anglii, o uniwersytecie warszawskim. Bardzo jest grzeczny, pozwolił nam jechać do Puław i w Puła-

wach po pańsku byliśmy przyjęci. Poznałem, lubo jeszcze z daleka i Dobrowolskiego¹; rozsądny wcale i zdatny, ale zatrudniony niezmiernie, nic nie czyta i żyje cudzem, jak widać. Myśli bardzo dobrze i jak widać, nie sekretarską ma duszę. Jeszcze do znajomości moich należą: Korzeniowski² bibliotekarz Zamojskiego, niby to literat, zdatny, dość ocytany z literaturą angielską i niemiecką, miłości własnej pud. Chlebowski guwerner u Krasieńskiego, jak mi się zdaje, najzdolniejszy z nich wszystkich, do polityki coś się bierze, po angielsku umie dobrze i po niemiecku. Obaj Krzemieńczanie. Powrócił też z odbytego kosztem Księcia wojażu Sienkiewicz³, tłumaczenie jego *Dame du lac*⁴ drukuje się u Glücksberga. Z Warszawiaków dotąd nie znam nikogo, i nie bardzo życzę sobie poznawać. Grzymała wydaje tu »Astreeę«; warto, abyście mieli choć jeden egz[emplarz] w Wilnie. Glücksberg wydaje Książnina biografią, napisał Czartoryski⁵ kurator. Jeszcze ma wydawać 1 tom historii polskiej Naruszewicza, jak go znaleziono w Puławach. Henryk Lubomirski⁶, autor obrazu Wiednia⁷, owego zakazanego przez rząd, pisze historią medalów polskich. Ucinam te bezładne urywki, żebym się jeszcze

¹ sekretarza ks. Ad. Czartoryskiego. ² Józef Korzeniowski — znany pisarz, był do r. 1823 bibliotekarzem u Zamoj-
skich.

³ Karol Sienkiewicz (ur. 1782, um. 1860) — autor licznych dzieł historycznych, jeden z założycieli Towarzystwa hist. w Paryżu.

⁴ »Pani jeziora« Waltera Scotta.

⁵ »Życie Książnina« przez ks. Adama Czartoryskiego wyszło dopiero w r. 1853 w »Przeglądzie Poznańskim«.

⁶ Ks. Henryk Lubomirski (ur. 1777, um. 1850) — założyciel ordynacji przeworskiej, kurator Zakładu Nar. im. Ossolińskich, kazał wykonać własnym kosztem rycinę do dzieła

Albertrandego o medalach polskich, których potem użył Raczyński do »Gabinetu medalów polskich«, wydał Karol Beyer. Warszawa 1857.

⁷ Autorem »obrazu Wiednia« jest jednak nie Henryk, lecz Edward Lubomirski: Obraz historyczno-statystyczny Wiednia, oryginalnie 1815 r. wystawiony, z planem tegoż miasta. Warszawa 1821.

zapytał o Adama Ballady. Czy cena oznaczona i jaka i czy niema żadnego prospektu, albo czy niema choć jednej ballady drukowanej? Jeśli niema, to proszę koniecznie o parę i o pozwolenie wydrukowania jednej, aby bilety lepiej rozdać. Mam nadzieję, że kobiety będą kolektorkami. (Dla Chlebowskiego egz[emplarz] 1 Horacyusza, który tu był prenumerowany).

CCCCLXX. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[31 grudnia 1821 (12 stycznia 1822)].

12 stycznia z Białej.

We wtorek pożegnałem stolicę, we czwartek stanęliśmy w Białej, w poniedziałek przyszły wyjeżdżamy stąd do domu.

Popławskiemu o twoim interesie mówiłem; napisałem mu twoją *quasi* uczonego człowieka biografią i zostawiłem. Przynależał na *verbum nobile* starać się usilnie i czynnie. Powiadał, że na ten stopień potrzebny będzie egzamen; ręczyłem, że się nie złękiesz. Prawdaż to, że na profesora trzeba zdawać egzamen? Podkomorzemu przypominałem, ażeby mówił panu Marcinowi. Zapytam się i tutaj, czy mówi; jeśli nie, napędzę, aby napisał.

Napisz do Guta, ażeby przysłał mi wiadomość, komu wydał bilety na prenumeratę, ile i gdzie pieniądze? Upominają się tam o egzemplarze¹; komuż więc on 15 egzemplarzy rozdał? Podobno posłał 10 do Krakowa, reszta komu? Nadto potrzebna będzie wkrótce wiadomość o prenumeratorach dla wydrukowania ich imion przy 2-gim tomie; niech więc wkrótce udzieli wiadomość o nich.

¹ Objasnień Horacyusza.

U tych, z którymi mnie zapoznałeś, byłem razy ze dwa i oni u mnie. Poznałem ich lepiej. Niezli i mają olej w głowie. Zostawiłem jednemu i drugiemu po 6 biletów¹ do rozdania; resztę wziął Franciszek, który i ciebie o cenie uwiadomi.

My nie tylko przez Warszawę, ale i przez Białę łatwiejszą jeszcze możemy mieć korespondencyą. Z Białej, szczególnie teraz, kiedy kazano podawać raporta, odnosić się we wszelkich zdarzeniach, i kiedy tu nie będzie siedział pan jeneralny administrator, będą bardzo częste do Wilna okazy. Ty więc albo podobnie przez okazy, albo przez małą bardzo kosztującą do Białej pocztę pisać będziesz pod adresem Dębińskiego, kasyera i wójta gminy Białej do mnie, a on przez okazy będzie odsyłać; ja podobnie pisać będę i to sobie u Dębińskiego zamówię.

Nie zgadnę, jak się ty dziś bawiłeś; ja bawiłem się dość wesoło. W zamku tutejszym rój panienek i nieszpetynych; poznałem ze siedm i z dwoma, rzecz można, najlepszymi mieliśmy honor z panem plenipotentem jeneralnym Masy Radziwiłowskiej grać w czekino. Ekspirują już dni pasibrzuszego życia! Całe dwa miesiące z lizką dyabli wzięli. *Miseremini mei saltem vos, amici mei.* Jutro za pokutę idę na obiad do tutejszego kanonika, gdzie zapewne niejedno kielich za twoje i nimf tutejszych spełnię zdrowie, a po kielichu powrócę do dzisiejszego czekino. Gdybyś nie zazdrościł, staraj się rzeczy podobnych, a mnie wieszaj szczęśliwego powrotu i łatwego nagięcia do pracy karku, już dawno odwykłego od jarzma. Bądź zdrow!

¹ na prenumeratę Ballad Mickiewicza.

CCCCLXXI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[11/23 stycznia 1822, Wilno].

11/23 stycznia 1822¹ r.

5 stycznia powróciłem do Wilna, zastałem wszystkich zdrowych, tylko Adama chorego, w łóżku nawet leżącego; ale już był zdrowszy i teraz ledwie, że nie zdrów zupełnie, gdyby po chorobie nie był słaby i nie miał bólu zębów, który mu zbyt dokucza. Chorował na katarową gorączkę. Ząb zawczoraj jeden wyrwał, ale mu drugi na to miejsce boleć dziś okrutnie zaczął. Trzeba znowu podobno rwać drugi.

Jeż zdrow, przeniósł się wczora do danej od rektora *quasi* docentowi stancyi w domie, w którym Frank mieszka, gdzie to niegdyś wyglądała piękna zoneczka fech[t]mistrza na dole po lewej stronie. O, Jeż wysoko postąpił, Szwajcar go już profesorem nazywa. Byłem już raz na jego hodegetyce, było słuchaczów ze 60-t. Przedziwnie Jeż się tłumaczy, anim się spodziewał, aby ten filozof mrukawy mógł tak być przyjemnie wymownym. Sto dukatów mających się pożyczyć z uniwersytetu na pomoc w wydrukowaniu Horacyusza, a które sto ma być później jako premium odstąpione, zapewne go nie minie. Posłano już to z uniwersytetu do potwierdzenia.

Jeszcze się tu niezupełnie rozgościłem i rozpatrzyłem. Wszakże wszystko, chwała Bogu, dobrze i porządnie; jest z czego się cieszyć.

Zawczora rozpoczął lekcye Lelewel. Jak uniwersytet uniwersytetem, nigdy żaden profesor nie miał tylu słuchaczów. Miał rozpocząć w sobotę przeszłą; ale tak się do naznaczonej sali nacisnęło, tak to potem do drugiej obszerniejszej wskazanej hurmem biegło i tak ją napełniło, że rektor, otoczony licznymi

¹ Rok inną ręką dopisany.

profesorami, nie znalazłszy dla siebie wygodnego miejsca i nie mogąc stłumić szmeru, hałasu, próśb o większą salę, tumultu i śmiechu z komenderowania, ażeby wszyscy wyszli za drzwi i dopiero kiedy profesory wygodnie usiędą, wchodzili, rzucił się na koncept i zapowiedział, że dziś lekcyi nie będzie. W poniedziałek tedy przeznaczono miejsce w sali posiedzeń; od trzeciej prawie (a lekcyja o 5-tej) szli różnego rodzaju słuchacze: akademicy, studenci, palestranci, księża, piszczyki etc. etc. Caluchna sala jak nabita; ależ i było czego posłuchać! Lelewel wystąpił w to-dze, a jak zaczął mówić, zgasił Śniadeckich i wszystko, co jest na świecie.

O grackiż to Mazur, daj Boże jemu zdrowie. Dziś miał lekcyą 2-gą w sali literackiej; tak było ciasno, że za pochyleniem się jednego, jak fala, to w tę, to w owę stronę lud się pochylał. Z osimset (*s*) luda najmniej było, a co odejść spóźnionych musiało! Na 1-szej z półtora tysiąca. To nie Osiński z babami w Warszawie, ale mąż z tylu mężami!

Chcieliśmy wydać bal jemu; ale to lepszy bal nad wszystkie bale, kiedy taki ogrom cisnących się do słuchania jego koło siebie widzi.

Listy do twego brata dzisiaj odsyłam, ale się ich razem 3 tu zebrało; tam już być bardzo muszą nie-spokojni o ciebie.

Prenumerata na pisma Adama kosztuje zł. 10. Będzie to ze 3 tomiki, jak są Trębeckiego. Nie obliczone kosztą i nie wiadomo, gdzie będzie się drukować; pewnie jednak w Warszawie, bo tu cenzura zębata; ale trzeba się będzie do tych 10-u zastosować złotych i w papierze i w arkuszach. Edycyą jednak piękną trzeba sporządzić. Przedawaj już więc bilety i mów o 3-ch tomikach.

Nic tu niema ciekawego a bardziej interesującego, cobyś miał ci donosić, a zatem *vale!*

CCCCLXXII. Pietraszkiewicz do Malewsk.

[16/28 stycznia — 6/18 marca 1822, Lublin]¹.

Zdrowia i pomyślności Onufr.

Już słyszę dzwonki, budzące kapturnych na jutrznią; może niejednen, wydychając niedzielne miody, radby pozostał w pościeli. Mnie tak ranny nie wiąże dzwonek, ale bezsenność kazała opuścić łoże. Jeszcze cicho, ogniów nie widać, sen niedzielny twardszy, bo i o czwartej widziałem nieraz, na krótko obudzony, iż pracowity nie zasypiał rzemieślnik. Księżyc świeci,

¹ B. d. Malewski w liście datowanym do Pietraszkiewicza z d. 5 lutego *n. s. t. r.* pisze, że otrzymał list od Pietraszkiewicza przed dwoma tygodniami t. j. 22 stycznia *n. s.* Ponieważ list niniejszy jest późniejszy od owego otrzymanego 22 stycznia, a początek pochodzi jeszcze ze stycznia, i to z poniedziałku, jak sam autor listu przyznaje, przeto Pietraszkiewicz zaczął go pisać wjedyny jeszcze po 22 poniedziałek styczniowy, t. j. 28 stycznia *n. s.* Następnie jednak Pietraszkiewicz, zajęty egzaminami, jak sam pisze, a może i zniechęcony brakiem odpowiedzi na list poprzedni, odkłada pisanie na bok i kończy list dopiero w marcu, otrzymawszy tymczasem list Malewskiego z 5 lutego *n. s.* Datę dokończenia i wysłania listu trudniej oznaczyć. W liście Pietraszkiewicza do Czeczota z d. 2 kwietnia *n. s.* czytamy: »Pisał (Malewski), że za dni 10 wyjeżdża (z Warszawy); pisałem na jego list, otwarciej podróż opisując, niż należało«. Otóż ów list Malewskiego do Pietraszkiewicza ma datę 12 marca *n. s.*; nasz list, w którym istotnie Pietraszkiewicz »otwarciej podróż opisuje, niż należało« powinienby być od niego późniejszy i być odpowiedzią. Tymczasem w liście Pietraszkiewicza wszystkie aluzje odnoszą się do listu Malewskiego z 5 lutego: »Jeden to Pan w Polsce tak dobrze myślący, z takimi chęciami« znajduje echo w słowach naszego listu: »Dobryż to Kurator, dobry« a na wyrazy: »Czekam na dalszy ciąg podróży« cały list jest najlepszą odpowiedzią, bo choć Pietraszkiewicz zaczął pisać ten »dalszy ciąg« jeszcze w styczniu, lecz Malewski 5 lutego o tem wiedzieć nie mógł, gdyż list z opisem otrzymał dopiero w marcu. Jeżeli zaś Malewski odpisuje 12 marca, to odliczywszy kilka dni na przesłanie, wypadnie przybliżona data na 8 marca *n. s.* 1822. Wyrażenie Pietraszkiewicza, że »pisał« na list z 12 marca, uważamy za pomyłkę, tem łatwiejszą do zrozumienia, że 2 kwietnia mogli mu się już oba listy z 5 i 12 marca w głowie pomieszać.

a snujące się obłoki zdają się przemawiać, że światło jego przemijające, nietrwałe. Wichry, które przez większą część nocy dęły, uciszyły się, o 10 wieczorem zasnąłem przyjemnie przy szmerze kropel, spadających z dachów. Stukanie w sąsiednich kamienicach, w chwilach od 11 do 12 następujące, wyгнаło sen z mojej izby, a chociaż do 5 leżałem w łóżku, pasmo marzeń okropnych snuło się po moim umyśle; tak sen nawet przyjemny, marzenia, pojące zmysł widokiem chwil zbiegłych, które mogły mieć jakiś wdzięk w życiu zaprawnem goryczą, nie roją się w Lublinie. Jest to miasto żałoby, a wyjące dzwony (24 kościołów mamy) codziennie hasło roznoszą śmierci. Szczęście, jeżeli śmierć zbraci się z hołotą: nie tyle uszy cierpią; lecz że i w domy możnych i bogaczy zaziera, a zgon ich trzydniowe dzwonicie, i to jeszcze po trzykroć na dzień ogłasza, sądzi, czylim niesłusznie Lublin miastem żałoby nazwał. Nie jest przecież z zabaw ogołocony; w niedzielę grano »Familią Szwajcarską«, amatorowie z swoją wystąpili muzyką *gratis*, a cena biletu urosła o cały złoty. 3¹/₂ złotego wydać, kiedy ich nie masz w kieszeni, niepodobna; ja przesiadałem w domu, częścią drzemiąc, częścią seksterna poprawiając.

Boli głowa; pamiętam jednak, na czem stanąłem¹: zacząłem rozmowę ze służącą, dowiedziałem się, że rodem z Sochaczewa, że w Warszawie chociaż z pa-

¹ Pietraszkiewicz odbył na święta Bożego Narodzenia r. 1821 podróż do Warszawy dla widzenia się z Czeczotem, Malewskim i Maryanem Piaseckim. Początek opisu tej podróży przesłał Malewskiemu, którego w Warszawie nie zastał, w niedochowanym liście, pisanym przed 22 stycznia 1822 r. (por. list Malewskiego do Pietraszkiewicza z d. 5 lutego *n. s.*) Tu mamy więc dalszy ciąg wspomnianego opisu; ze wzmianki późniejszej o Puławach (»Przybywamy do Puław« str. 110) wnosimy, że widownią opisanego tu wybryku Nufra był Markuszew, stacya pocztowa między Lublinem a Puławami.

nią przez 3 miesiące mieszkała, nie zna Warszawy, że panią jej była placcomendantowa w Zamościu.

— Długoż służyłaś?

— Półtora roku.

— Dlaczego opuściła swoją panią?

— Nigdy mię do kościoła nie puszczała, nawet w spowiedzi wielkanocnej nie byłam.

— Wszeteczna — rzekłem — pani, która nie szanując zwyczaju, podkopuje wyobrażenia religijne, a odejmując powierzchowność, zasadzoną na obrzędach, samej istoty wrazić nie potrafi.

Dziewczyzna młoda, nieszpeta, nie niewinna, to prawda, bo rozwinionych części mogła i musiała doświadczać, jak to z nabytej taktyki wniosłem, obudziła chęć przerwania szczerzego postu lubelskiego. Są w Lublinie łaźienki, jak i w Warszawie, nie tak wykwintne, ale co do wszeteczności, na którą Jan powstawał (a której ja nieraz byłem świadkiem nawet ostatnią razą wychodząc z kąpeli, spotkałem sejmową Teresę, tak nazwaną od udzielania się posłom) w niczem nie ustępują, krzywe są na zawołanie. Jest to skutkiem cywilizacji ułatwić środki, iżby natura, gorących trunków używaniem podniecana, nie doznała gwałtu, dzieło warte człowieka, godne wieku, w którym żyjemy¹.

Na tem się skończył list, zaczęty w styczniu, a na nowo się usposobić zaledwie czas egzaminowy pozwolił i to krótko; w marcu więc kończyć będę.

Znalazłem tu lepszą opinią o profesorach i nauczycielach nad wszelkie mniemanie. Wszędzie ten stan niżej ludzi, nie już niżej wartości swojej jest uważany; obijały się o uszy moje wszeteczne opowiadania, jak w zawodzie wszeteczności dwom poprzednikom

¹ Po słowie »żyjemy« list pisany odmiennym atramentem.

moim nie powiodło się, jak się potknęli, goniąc na ostre, jak przyplęcili cierpieniem krótką i przemijającą rozkosz albo rozpustę. A nadewszystko obraz z żywością kreślony, jak nauczyciela jednego, który (*s*) z Bojarskiej służącą (Bojarska restauratorka *alias* traktyernica) przydybali kancejaliści (*s*), i kiedy w miłośnej był pracy, ucznia popchnęli, aby obaczył, co profesor robi i jaki przykład daje. Przyznaj, że wszeteczność, wszeteczność wielka! Tak uderzające obrazy, wymownych pieczeniarzy ustami kreślone, obijały się ustawnie, a przynajmniej często o ucho, które chociaż do indywiduum, na granicy wszeteczności stojącego, należy, wszelako ciężko było od razu przywyknąć i nim się osłuchało ze wszetecznością i bez żadnego smaku opowiadaniem, musiało to silnie działać na umysł. Jakoż postanowiłem zatrzeć postępowaniem prawem błędy poprzedników moich i chociaż kawaler, czyście i promieniście zachować się w Lublinie. Miałeś dowód w liście do Jana, że wszeteczna mię nie skusiła wdowa. Przeżyłem do Bożego Narodzenia świątobliwie; ale dziewczynę wieźć w bryczce, spać razem w jednej izbie — za nic cnoty Katona, człowiek jest słaby. Już była dziewiąta, dogasał na kominku ogień; aktorka podeszła wyszła, ja byłem na łóżku, dziewczyna się grzała przy ogniu. Wskoczyłem z łóżka, udając, że mi zimno, a wkrótce wracamy oboje, że nam cieplej będzie, rozumie się, razem się kładziemy; noc zimowa, noc z dziewczyną, co za gody, chociaż w zimnej izbie! Żadnej, zdaje się, nie pominąłem okoliczności, któraby usprawiedliwić nie mogła, dlaczegom się w ślady puścił Owidyusza; był to gracz, bo jeśli nie skłamał, co sam o sobie powiedział:

Pamiętam, że Korynny dogadzając chęci,
W krótkiej nocy ciągnąłem do razy dziewięci.

Onufr dawniej także nie partacz i chociaż w Wilnie na ostre gonił, nigdy w nocy z dziewczyną nie sypiał. Nie sypiaj, mój Jaroszu, bo to wszeteczna rzecz, a Niemki, jak słyszałem, są łatwe i nadstawne. Wróćmy do nas. Przypomniałem czasy przedwileńskie, które szkodliwy wpływ na zdrowie miały, a kto wie, może i umysł przytępiły, jeżeli też i na obudzenie jego nie miały jakiegoś działania, bom pierwszy wiersz związał o miłości, na ubóstwienie włosów; wiersze te ani uniesieniom ówczasowym, ani piękności włosów nie odpowiadały. Tom (s) wiem, że kochał, że był wszeteczny i Wilno mnie zepsuć nie mogło; żyłem najczęściej o pustej kieszeni, żyłem wstrzemięźliwie. Noc z dziewczyną, powiadam, przepędziłem; nie zdołałem w długiej nawet doścignąć, a nie już przesadzić i przegonić Owidyusza, wielki to bowiem był wszetecznik, a mnie o trzy stopnie zostawił za sobą. »O wszeteczny«! — zawołasz — »Wszeteczny«! — powtórzy Warszawa, a panna Bizo i Mierzynska, przerażone głosem, podskoczą. »Takie zbytki«! Krótka rozkosz długim opłacona bywa żalem; nazajutrz dostrzegłem, że *epidermis* przez tarcie była zniesiona. Potrzebaż było — mówiłem — żyć wstrzemięźliwie kwartał, aby zaczerpnąć i wypić kielich rozkoszy, zaprawny jadem! O wszeteczny — mówiłem — potożes goły wyjechał, aby próżną kieszeń nowymi wydatkami obciążył? Także to szukać wybrałeś się przyjemności! Jakże s[z]lachtetnym zamiarom często czarne towarzyszą czyny!

Przybywamy do Puław wieczorem w poniedziałek w wigilię. Mazury pod hełmem nie chcą wieść; jutro dzień pierwszy, każdy świątkuje, czekać poniedziałku w Puławach — ha, to niepodobno. Do pisarza idę; ten sadowił się do kucyi, *alias* wigilii.

— Niech pan przepędza święto; statki na drugiej stronie.

Słońce zaszło i poszedł zajadać; ja takżebym się był zaprosił, bo mi się jeść chciało, gdybym był zamierzył w Puławach świątkować, bo kiedy widzę uchybienie gościnności, wtenczas radbym je poprawił. Wracam do Mazurów, w targ: talar oprócz opłaty od koni. W tym momencie 14 siada na statek, już płynę. Noc zupełna, czarne chmury zasłoniły niebo, tu i ówdzie z okien światło odbijało się w Wiśle, wiatr chłodnawy powiewał. Odbijamy od brzegów; im dalej posuwaliśmy się, tem wiatr silniejszy podymał, deszcz mierny zaczął padać, ludzie pod hełmem, a do tego w nocy: statek na mieliznę wpędzili. Trzy godziny robili wiosłem; więcej krzyku, niż pracy było, a więcej trzeba było porządku, niż ludzi i siły. I siedzieliśmy dłużej, gdyby pan wójt nie napędził jednych, nie zawstydził drugich. »Holuj, holuj Maćku — wołał — Janek, a trzymajże, trzymaj!«! Ja, pełen wysokich myśli, że się statek rozbija, że w Wiśle dni skończę, roilem, że napiszecie: »Żył Onufr i nie żyje; nie zbroił nic złego, a dobrego nie mógł zrobić«. Na zagładzenie wszeteczności dobraby chęć wystarczyła i wybyście płaszczem osłonili, bo ja jej nie kryję, nie żebym się chlubił, ale raczej, żebym pokazał słabą stronę. Przebyliśmy Wisłę, a przepędzać noc przyszło w małej karczemce, nie u Żyda, ale u katolika. Humor mój był szczególny; zdawało mi się, że w pośród was w Warszawie, kiedym Wisłę przebył. Gospodarz, gospodyni i cała gromadka w komórce, obrazami Najświętszej Panny ozdobionej, na stole, sianem i obrusem przystanym, zajadali pośnik.

— Czyby osobnej nie można mieć stancyjki?

— Zaraz, tylko pośnik dokończemy.

Córka gospodarza nie piękna, ale młoda i jędrna

to już dawała jeść, to znowu chłopakom wódkę do flaszeczek nalewała. Zbliżyłem się do niej.

— Moja panno, jakże, próbowaliście? Wasz przyszły małżonek będziezże wdowiec lub mołojec? — Niewłaściwie użyłem »mołojec«, bo nie Rusinka; Mazurki kawalerem zową. W dzień ten bowiem dziewczęta idą do obory, chwytają za rogi bydło; która byka schwytała, ta mieć będzie kawalera; która rzezanego wołu, wdowca. Nie wiem, jaka wróżba dla tej, któraby krowę schwytała. A chłopiec, któremu nalewała wódkę, dostał po ramieniu; dorozumiałem się, że to musiał być bliżej znajomy. Jakoż wyszła matka i wyznała, że to syn gospodarski z tej wsi, starający się o nią, bierze wódkę na dzień jutrzejszy (to jest, na świętki jej wyrazem), bo dobry gospodarz, w s[z]ynku pierwszych dni świętek nie pokaże się. O piękny i godny naśladowania zwyczaju! czemuś tak zachowywany rzadko, czemuś do każdej niedzieli i święta nie rozciągniony? Niechby sobie każdy pohulał, niechby dla wesołości i podchmielił, aby lżej nogi chodziły w tańcu; ale pocóż tak się napijać, aby rozum postradać?

Pij, baciuszka, nalewaj!
Skolko można, budiem pit;
Uma tolko nie scieraj,
Z umom treba wsiudy żyt.

Po zimnym noclegu i pracach herkulesowych, po tak długim przewozie, przeziębłemu dostać się do cieplej izby toż samo było, co być w raju Turkowi. Noc spokojnie upłynęła; obudziłem się, kiedy furman zaczął zaprzęgać. Kobiety w pierwszej spały izbie. Nazajutrz wsiadamy do bryki. Żyd chce sprzedać gospodarzowi konia, który zachromiał i więcej przeskaka-

dzał, niż ciągnął; w targ: sprzedał go za 30 złotych i skórę wołową.

Lubo miałem pugilares, wszelako nie zapisywałem miejsc. Szkoda, że tak wielkie zdarzenia co do miejsca zostaną nieoznaczone; ale zostawmy to starożytnikom, niech dopełnią. O dwie mile od tej małej karczemki, czy też o półtory jest miasteczko. W niem Żyd najął 3-go konia, marudził ze 2 godziny, a kiedyśmy wyjechali, miałem i satysfakcją i gniewałem się, że chociaż najęty koń i lepiej biegł, bo nie był zmordowany, a nawet i na pozór lepiej mu patrzyło z oczu, wszelako częściej biczem dostawał; tak sprawdziłem owo przysłowie dawne: Konia, lulki i żonki nie pożyczaj, bo znarowią. Przekonany, iż zdrów zupełnie jestem, pomiarkowaniej nocy trzeciej używałem. Upór mój jednakże nie na dobre wyszedł; Żyd mię przyrzekł we środę rano dostawić do Warszawy: zawiódł. Łajałem, groziłem niedopłatą, a kiedy ciemnieć zaczęło, a Żyd stanąć chciał na nocleg, chciałem przynajmniej półmilę ujechać; kazałem więc popędzić konie. Żyd niechętny jechał, zdrzymał, czy nie widział, bo na równym gościńcu wjechał na wielkie drzewo, złamał dyszel. Nowy ambaras: ani lasu, ani siekiery. »O przekłety Izraelito«! wołałem. On na mój upór wszystko złożył i prawda, bo księżyc nie świecił, droga mokra i błotna. Pół milę ze trzy godziny bez dyszla jechaliśmy. Noc była u Żyda obok z gęsiami, a z drugiej strony wrzeszczące bachury, dodajże jeszcze... Mało spałem, ale cóż ty na to? Podróż i sama bezsenność do poprawienia cery wielce się przyłożyły. Żyd z dyszlem miał ambarasu, nim go przyrobił; wyjechaliśmy o ósmej lub wpół do dziwniętej. Nic ważnego w podróży nie zdarzyło się. Wdzieliśmy tłumy wieśniaczek i wieśniaków do karczemu i z karczemu idących; uderzył mię obraz młodzieńca

15 lub 16, którego matka prowadziła na drodze, ale tak się uradował, tak przepęłnił, że chociaż wiatru nie było, on jako z igrzyska wracający, igrzyskiem był wiatrów.

Taka to była podróż, wszetecznościami napełniona. Jan nie mógł tylko łąać i upominać mnie, wetując za dawniejsze. Ja, ile razy spotkałem się z oczkiem jakiej dziewczyny, zaraz chwaliłem nóżkę albo stanik. Jan, jak brodaty Kato, karciał mnie, prowadził na teatr i płacił, dawał herbaty. Sam zafarbowaną wodą(s) pijał, mnie po kieliszku araku dolewać kazał; sprawił słodkie przypomnienie tryoletów Zańskich i uroczystości na cześć miodunki¹, gdzie już nie holenderskich cielic pirogi, ale toruński piernik był na stoliku. O, jak zachwycające czasy pierwiastkowego życia! Jakże ono było niewinne, otwarte! Minęło, nam śmierć pierwiej może zajrzy w oczy, nim się odnowi pamiątka tak błogo spędzanego czasu. Tyś nie był; widziałem cię, a to był sen, sen krótki. Teraz cię Berlin, Gietynga, Paryż, a kto wie, może i Anglia za jednym obaczy zachodem. To mię cieszy, żeś w drodze, chociaż z drugiej strony nie radbym cię widział od granic naszych tak daleko; ale cóż robić? To, coś pisał, wlało balsam, nie wiem, jakiej pociechy; przynajmniej łudźmy się obrazem, w umyśle naszym kreślonym przyjemnie. Dobryż to Kurator, dobry; ale zacóż tak nagle wszystko się mieni nad Wisłą? To, coś pisał o Szczebrzeszynie, wyznam otwarcie, choć to na wierzbie gruszki, żadnego nie sprawia wrażenia; do Litwy, tak, do kochanej wróćmy Litwy! Słyszałem bowiem, że Krzyżanowski tam śpieszy na rektora, że znajomy jest Zamojskiemu i że przez zabiegi może tam zostaćrektorem. Niema nic osobliwego: obroty i ukłony, dziś więcej nie trzeba. Ja zaś być podwładnym jego wcalebym nie życzył i chociaż ma żonę

¹ Por. t. III, 137, 2.

piękną, ja rogalić nie myślę. Stąd towarzystwo i pozycie nam z nim nie byłoby przyjemne. On dumny, ja nie ulegający; on nadzwyczajnych wymaga grzeszności i nisko się kłania, bo skurczony, ja zaś wcale nisko się nie kłaniam, ledwie głową skinę. Pisałem ci, że Komisya wezwała zgromadzenia szkolne, aby określić atrybuta i udział władzy prefekta, który razem ma być nauczycielem 1-m religii, a prosto znosić się z działem duchowieństwa, aby ten Komisji oświecenia przedstawiać mógł o uczących zdania. Mieliśmy w marcu posiedzenie, na którym odczytać powinni byliśmy każdy w tym przedmiocie myśli. Jeden rektor tylko przyniósł. Zaproponowano komitet, któryby roztrząsał i zdał sprawę o tem piśmie. Rektor Woelka, mnie i księdza, który jest klerykiem i daje historią w klasach niższych i język łaciński, Barcińskiego wyznaczył do zredagowania odpowiedzi na wezwanie Komisji. Woelke wymówił się, że tego przyjąć nie może; ja mocniej dowodziłem, że młody, że pierwszy rok uczę, że żadnych zakładów nie widziałem, że praw nie znam etc. Rektor uznał za dobre to, com powiedział, a zabrawszy głos powtóre: »Idzie tu o sławę zgromadzenia; nie spodziewałbym się, ażeby się wymawiał kolega Krzyżanowski, który i nad bliższem obeznaniem się z Pismem 5-tym pracował i zakładom zagranicznym, nie już krajowym, gdzie od tylu lat uczy, przypatrzyl się. Najśluszniej powiniendien się zajmując napisaniem projektu i nie sądzę, żeby się od tego wymawiał«. Wiedzieć masz, że miał święcenie, że się uczył teologii w Wiedniu, a potem rzucił i ożenił się. »Zgromadzenie słuszne ma prawo do zdolności tych, którzy się mieszczą w jego gronie, kiedy nie o indywidualne widoki, lecz o całość chodzi« — odezwał się Witkowski, dający literaturę polską (a który mnie niedawno rzekł: Co też za nuda tłómaczyć Georgiki;

jak w tem nie smakują uczniowie!) — »Starsi dosyć pracowali; czas jest młodszym przyjąć część na siebie«. Ledwie nie rzekł, że niedawno tu jestem; śladów jednak ja znacznych nie zostawię i nie widzę, by starsi coś większego robili. Wezwany na prezesa Neuburg, Cymerman, Barciński i ja w dodatku. Zapomniałem dodać, a właśnie dlatego sesją naszą opisał, że za wyraz kolega tak się na mnie uraził Krzyżanowski, że chociaż nazwisko moje dosyć długie, na cztery mile go (*s*) rozciągnął z przyciskiem: »Pan Pietraszkiewicz nie może się składać nieznaną nazwą, bo odpowiedź z zasad pedagogicznych da się wywieść«. Opowiedziałem, że lubo coś teoretycznie wiem z pedagogii, gdy tu idzie o znajomość praktyki, jestem tak mało oswojony z zakładami naukowymi, iż stanowczo wyrokować, co właściwa jest komitetowi o zdaniach i myślach, przez całe zgromadzenie przynieść się mających, nie mógłbym, iż co wyraz lub peryod musiałbym artykuły odczytywać, ile się to z planem dzisiejszym zgadza lub nie. W niedzielę 17 komitet miał się zgromadzić u mnie; kazałem przynieść wódki i parę sardelków, aby obrady nie były suche. Krzyżanowski oświadczył, że napisał, prezesa przekabacił i do niego komitet musiał przyść (*s*) dla wysłuchania pisma; mniejsza o to. Głaskało go niezmiernie, żeśmy powiedzieli, że Komisya myśli, przez niego rzuconych, nie zrozumie. Oddał nam swoje pismo; ja miałem kilka razy przyjemność rzuć okiem na jego zoneczkę i tak się wszystko skończyło. Napiliśmy się wódki i poszliśmy na kiełbasy do Neuburga; znowuśmy się napili wódki, jam smaczne jadł kiełbasy, bo pieczone były wybornie z sosem kwaśnym. Zepsułem obiad, nic nie zrobiłem, a należę do komitetu.

A dalej na czwartą czwartkę (*s*) zabrnąwszy, tak koń-

czę. Drugi raz uciekłem z niesfornej 4-tej klasy i spro-
wadziłem rektora. Sądziłem, że po staropolsku, roz-
ciągnąwszy kobierzec, albo jak w szkole, to i bez tego
mogłoby się obejść, każe porządnie basami wyłoić
skórę; on moralizował, a gdy wyszedł, uczniowie
z tego się śmieli. Cóżkolwiekby raz trzeci gdy wyjdę
z 4-tej klasy, nie wrócę więcej; niech sobie rektor
pisze do Komisji, nie wrócę: karność poprzedza i to-
warzyszki nauce. Ja prawię, nie żałuję piersi, zdrowia
i czasu; oni na rozmowie, śmiechach godziny krwawe
jeograficzne pędzą.

Uczę w Lublinie słowności, po części mają mię za
dziwaka; ale uchybić słowa, dawać i robić obietnice,
otwierać usta i daremnie je studzić za zbrodnie czar-
ne uważa Onufr, który pragnąłby być słownym.
Mniejsza o to, jak się dziś żyje; straciwszy pensją
miesięczną w Warszawie, chociaż mnie obiad i wie-
czory nie kosztowały, aby dotrzymać słowa, wypadało
na Nowy Rok opuścić Warszawę. Tak z żalem rzu-
ciłem, bo komuż się próżnowanie nie podoba? Opu-
ściłem pierwej, niż Jarosza ujrzałem; i Jana żal mi
było, który, prawdę mówiąc, katonizował niepospoli-
cie. Już na Nowy Rok dylizans upewniałem, a tylko
był jeden odstawny porucznik, a ja drugi; nic nie
wiedziałem o towarzysze nieszpettej, prawda, mło-
dej i t. d. Żal mi było kawy Brzezińskiej, żal Marysi,
która wybladła, a na nieszczęście, jak mi znawca po-
wiedział, iż widział receptę ostrym nabojem merkury-
szu naładowaną. Pośliznęła się, pewnie jakiś wy-
kwintny elegant udarował ją. Mniejsza o Marysię;
upominałem, że to niedobrze, iż zbladła, że trzeba ze
mnie przykład brać, który w Warszawie i na wsi ru-
mieńców nie tracę, że trzeba upatrzeć uczciwego chło-
paka, abyśmy nie zwiędli, moja Maryniu. Pięć filiża-
nek wypilem kawy — nowy zbytek, ale taniej kawy

nie dostanę w Lublinie — wszakże to od 8 do 12, zatem nie razem.

Pełen gorzkich myśli, siadam do dylizansu: aż tu i młoda d[z]iewucha, dalibóg, że młoda! Ho, ho, Nufrze, nieźleś wyszedł; ale noclegów niema, źle. Z początku z daleka byliśmy, nakoniec namówiliśmy, aby wśród nas usiadła: lekki szlafroczek nie otulał od zimna. Rozmowa zaraz wszeteczna; ucho moje czułe było, wziąłem obronę kobiet, skarciłem odstawnego wyuzdańca. Był on blady, wychudły, twarz pożółkła, oczy wpadłe, wąs czarny, całe fizys tak wyraz nieszlachetny noszące, iż nie chciałem wierzyć, iżby w wojsku służył polskiem. Wyssany od rozpusty, w osłabłych władzach zdrowego nie okazywał rozsądku — piękny towarzysz! Ale obecność towarzyszki słodziła tę mi podróż. Z początku daleki byłem, coraz jednak zdawaliśmy się przybliżać. Dziewczę milczało, kiedy się rozwarły wszeteczne usta, a kiedym potępiął i przekładał, iż takie mowy hańbią usta rycerza, którego hasłem cnota i sława być winny, wyraz na jej twarzy zdawał się przyznawać mi wyższość, a jeśli się odezwała, nie widać było nic wyszukanego, z naturalnością i prostotą usta jej przymierze zawarły. Była za młodszą u Potockiej lat 17. Przybyliśmy do pierwszej stacyi, wysiadamy. Panna zostaje w dylizansie; ledwieśmy odeszli do szynku, aby się piwa napić, wysiadła. Nie znaleźliśmy piwa; syn Marsa dozę wódeczki wyhilił(*s*), ja nie piłem. Wracam, wchodzę do domu pocztowego: niema panny; nakoniec, kiedy zaprzężone już były konie, wraca.

— Gdzieś pani była?

— W domu wieśniaka.

Tu rozmowa o wiosce, o gaikach, strumyku, zabawach wiejskich długoby się ciągnęła, kiedy z nagłą jaskrawa łuna uderza nasze oczy. Z początku mnie-

maliśmy, że księżyc wschodzi, ale wzbi[ja]jący się płomień ogarnia stodołę w wiosce, Wulka zwanej. Wszystko spoczywa, cichość; dym w początku, jak struna napięta, w prostym się ku niebu podnosił kierunku, potem się wiatr zrodził, szczęście, że wiał w kierunku, kędy żadne nie stały budowy. W mgnieniu oka spłonęła budowa, niepomyślne zaczęcie nowego roku. Na odgłos: »Pożar«! któżby się nie zatrwożył, tem bardziej kobieta; serce ich czulsze i do litości skłonniejsze, bojaźliwsze. Onufr korzystał z chwili, przyciskał, drżącą pokrzepiał, przekładał, że od dyliżansu daleki, że miarkować potrzeba wzruszenia nagłe, gdyż są najszkodliwsze. Znowu o wzruszeniach serca, może nie estetycznie, nie z głęboką nauką, po prostu jednak rozmawialiśmy. Rozgrzany od wódeczki, wysiadł wojak w Górze¹, chłynał pączu; mieszanina wielka: wódka, piwo, pącz. Osłonioną płaszczem moim zachęcałem, aby się wsparła na ramieniu i zdrzemała cokolwiek; że zaś konduktor i wojak wysiedli, a druga strona była, tam więc dla spoczynku położyła się. Nie dałem jednak zasnąć, kradzionego naprzód drzemiącej dałem całuska. Jaroszu, jakże był słodki! Masz ze wszetecznego nagle najestetyczniejszego Onufra. Przeprzęganie koni trwa pół godziny, rzadko kwandrans; kto zręcznie ukraść potrafił, ten powoli skłonić mógł i do dobrowolnego całuska. Sądz, który był słodszy; niech powie Adam, niech Tomy estetyk. Zapomniałem, że jadę do Lublina, że tam przyjemności towarzyskiego życia pozabawiony jestem; przyjemne obrazy: poprawianych seksternów, niesforność uczniów, pączu, który staje się coraz słodszy, przy wsiadaniu do dyliżansu

¹ Góra Kalwarya — m. na lewym brzegu Wisły w pow. grójeckim.

wznowione, zatarły się całkiem w moim umyśle. Nie były to też uczucia miłosne, tak ich zwać nie śmiem, nie były wszeteczne, ale estetyczne, które słaby przedział od wszetecznych dzielił. Dziewczę — rzekłem — z Warszawy — sam w sobie; okoliczności tylko potrzeba przyjaznych. Myśl nieprawa, lecz kiedy czyn nie ściąga winy, zacóż karać za myśli, które nie wiemy, jak się w nas budzą? Wszetecznik marsowy do Puław miał jechać; tak swobodniejsi będziemy. Konduktor także może zdrzymać. Wtem dyliżans chylić się zacznie; nie upadł, uwiązł w rowie. Wysiadamy i tu podobno straciłem chustkę czarną, którą, nie mając czapki, na osłonę wziąłem uszu, a dla słuchania rozmowy zdjąłem i włożyłem do kapelusza; gdzie krótko, tam się rwie. Nieułożone konie, aby z miejsca ruszyły razem, kiedy po jednym zrywają się, pękają postronki, a pocztylion, nie widząc środka wydźwignienia dyliżansu z rowu i nie mając postronków, wsiadł na konia i poleciał o milę do stacyi nazad po więcej koni i po postronki. Otóż przyczyna, dlaczegośmy się nie zjechali w Kozienicach i jak przez sen tylko i we śnie widzieliśmy się.

W Kozienicach jadłem obiad, i tam i nazad wracając. Ta niezgrabnie wdzięcząca się służąca, a bardzo jednak mowna, wieszże, że jest z Grodna rodem? Opowiadała mi całą historiją życia. Była u haftarki i uczyła się haftować, gdy ją poznał oficer, a że przed 8-u laty nie źle mogła, nie dziw, że się zawinął koło niej szczerze. Łatwowierna, od matki ujeżdża z oficerem; ten ją nabawiwszy smutku i do tego choroby, rzuca w najnędzniejszym stanie. »Musiałam zapomnieć haftów, wstyd mi wracać do matki; 6 rok służę i mam dobrą panią«. Uskarżała się, że podróżni osobliwie dyliżansowi są niegrzeczni, na pocztę każą sobie no-

sić obiady, że błoto wielkie w Kozienicach, że wczoraj kataru dostała.

— Żałuję — odpowiedziałem — żem nie doktor; dałbym lekarstwo.

— Ale co za panienka ładna z Panem? Prawdziwie masz Pan gust dobry: zawsze z kobietami jeździsz.

— To moja żona.

— Czy prawda? Ej, Pan żartujesz?

— Doprawdy.

Mrugnąłem na oficera, potwierdził. Przyszedł konduktor, gdzieś mu zraz pieczeni zafundował; i ten za pieczeń słowa moje za prawdziwe udał. W tem więc ją przekonaniu zostawiłem. Opisywała ciebie jako żywego; ale radbym się o tem z Puław dowiedział, bo coś tajemniczym płaszczem osłoniłeś puławską oberżę, a prawdziwie należałoby być otwartzym.

W Puławach stanęliśmy przed świtem na kilka godzin. Wszetecznik odstawny wysiadł, zostaliśmy sami; co za szczęście rozmawiać bez świadka, konduktor bowiem drzemał. Wówczas, co napisał Katullus, sprawdzałem: całowałem po dwa, trzy, sto i nie wiem, wiele razy, ściskałem białą i toczystą pierś; ileż to sporów, ile całusków, nim spięcie odwiązał, nim paski, uciskające suknię, zwolnił, nim kołnierzyk uchylił! Tak białą pierś nie przez osłony całowałem, pieściłem się z nagą, jak samo chce przyrodzenie. Wszakże ty i sam przyznasz, że dotąd nic wszetecznego, ale wielki krok do wszeteczności. Śledziłem, kędy się miłość kryje. Szymanowskiego świątynia¹ śpiewa:

Później złata do kolan i tam znaleziona.

¹ Józef Szymanowski: Świątynia Wenery w Knidos (przeróbka z prozaicznego utworu Montesquieu'ego) Warszawa 1778.

Lecz tu już granica nie złata, ale jak troskliwa ptaszyna, osłania w gniazdku swe dzieci, tak ona strzeże tajniejszych zakątów. »Będę płakać«. Jeden wyraz rozbraja Onufra, tłumi ogień wszeteczne. W takiej walce i rozkoszy prawdziwie estetycznej zostawaliśmy przez cały sen konduktora. Ze świtem obudził się; ona wsparta na mojem ramieniu drzemała, a ile razy dyliżans mocniej na grudzie podskoczył, tyle razy zbliżone jagody całowałem. »Będę płakać« należy do wysokiego stopnia estetyki i piękność w nowo ubiera wdzięki. Będę pisał do Jana, aby mi tłómaczoną elegię Kattulla o całunkach przysłał. Powiedzże mi teraz, czyż nie warto jechać dyliżansem; czy nie warto odbywać podróży wszeteczno-estetycznych? »Będę płakać« zasłoniło od wszeteczności i dziewuchę młodą i podszarzałego Onufra. Przyznaj, Jaroszu, że nie wszeteczny. Do zapust nie widziałem mojej dziewczycy; we wtorek ujrzałem na 40-godzinnem nabożeństwie, ukłoniliśmy się z daleka, ale w czasie Podniesienia, chociaż nie barzo nisko przyklękam, powtórnie pękły spodnie. Pierwszy raz bowiem na pikniku, gdzie chociaż do 5 bawiłem, dotrwałbym do końca, jeszczebym wielu dziewczicom dopomógł do włożenia szlafrocza, lub okrycia się salopą; ale poszedłem przypatrywać się mazurowi, a gdy zbliżająca się para miała zawadzić o nogę, podniosłem się tak nagle na stopień, że spodnie pękły. Musiałem uchościć z kościoła tak, jak pierwiej z pikniku, zasłoniwszy kapeluszem kolano, i rzec się przyjemności dowiedzenia się, gdzie mieszka. Na Popielec byłem(*s*) w farze, byłem i ja; tam widzieliśmy się, razem wyszliśmy i musiałem wstąpić do jej mieszkania. Matki nie zastałem, ale z nią była jej jakaś znajoma nie [wiem], czy dziewczyna, blondynka. Jestto ubożuchna rodzina; byłem potem dwa razy i matkę poznałem. Jeszcze nosi salopkę dawniej-

szą z kapiszonikiem, wierzy w upiory. Widziała raz, kiedy siedm lat miała, dwie osoby zmarłe, które chodziły po śmierci; u jednej gołąbek usiadł biały raz na ramieniu, a potem na jej przeniósł się barki i od-tąd widzenie zniknęło. Zaprzeczałem, że upiorów niema, ale widzenia naocznego nie śmiałem zbijać, zwłaszcza, że w 6-tym X¹ pamięta o 7-m roku. Tam dowiedziałem się, że Puchała kasztelan, który tego miesiąca umarł, przechadza się od Krakowskiej do Żydowskiej bramy, gdyż go wartujący stróż widział. Bywaj zdrów!

Bywaj zdrów! Maryana ucałuj!

CCCCLXXIII. Pietraszki. do Czczota.

[19—20 stycznia (31 stycznia — 1 lutego) 1822, Lublin]².

Jutro sejmik, lekcji niema, w sobotę święto i niedziela — taka pamiątka uroczystym listem byćby powinna poświęcona; a więc dalej historia zabaw Onufra:

Dwa tygodnie w niedzielę będzie, Onufr był o pół mili za Lublinem. W Snopkowie jest karczma, w przyjemnym gaju; szkoda, że tak powabnego miejsca strumień żaden nie skrapia i że która z Nimf albo Rusałek nie mieszka. Zamiast Nimfy opasła gospodyni, cięższa od Mikołajowej (obacz ją w oryginale »Pod barankiem« po lewej stronie pocztamtu), ale

¹ dziesiątku.

² B. d. W r. 1822 przypadało święto M. B. Oczyszczenia w sobotę (2 lutego *n. s.*), w piątek (»jutro«) przed świętem (1 lutego *n. s.*) z powodu sejmiku był dzień wolny; zaczął więc pisać Pietraszkiewicz 31 stycznia *n. s.* 1822 we czwartek, a skończył nazajutrz, w piątek, rano, jak sam na końcu listu zaznacza.

równa wiekiem, oświadczyła, że ma kawę i pącz; niceśmy nie pili i nazad powróciwszy, piliśmy herbatę u Dysiewicza. Przybył jeden pisarz pokoju jeszcze i brat Dysiewicza, doktor żonaty. Zaprosił nas na sarnią pieczeń, a potem na ćwika; nie miałem z sobą pieniędzy, pożyczyłem. Zastałem trzy kobiety: pannę, wdowę i mężatkę, to jest, żonę Dysiewicza doktora, jej matkę i siostrę; powierzchowna postać nie bardzo ujmująca. Dysiewiczowa sama córkę karmi i ten powab piękniejszy i więcej ujmujący, niż świecąca się wabność wygorsona, bo z rozkoszą trudy wychowania dziecka łączy, co dziś rzadko widzieć, a co wszakże przymiotem dobrej żony być powinno. Siedliśmy grać w ćwika. Od szóstej do dziesiątej siedzieć, 4-ry złote przegrać — wszeteczna zabawa; że zaś gra mimowolnie więzy ustom narzuca, rzadko milczenie przerwane było: kto, ile bierze, czyja płotka, pas, ćwik, renonce czyli azard, czy pan pomaga, ustawicznie w uściech były. Pytam się, czy takie powtarzanie podobać się może? Czy to nie krzywdzi człowieka, iż wraca do dzieciństwa i jak sroka, słów kilka powtarzać bezustannie musi? Sądź, czylim przyjemnie się bawił. Wstaliśmy od ćwika. »A chodźmy na redutę — rzekł doktor — ani razu nie byłeś, a przecież dochód przeznaczony na ubogich«. Obojętnie odpowiadałem, a pożegnawszy kobiety, które przy kartach tracą powab i barzo (*s*) się ordynaryjnie wydają, wyszliśmy do izby Dysiewicza nauczyciela; ten mię wsparł znowu 3 złotymi na bilet. O 3 kwadransach na jedenastą udaliśmy się na salę redutową. Sami mężczyźni; chodziliśmy w płaszczach i kapeluszach: »Czy będą kobiety«? — »Będą«. Nakoniec wchodzi cztery damy; cofamy się do pobocznego pokoju, zrzucamy płaszcze za kontramarką, usiedliśmy na sofach *alias* ławach, w około sali będących. Na-

koniec przybyły jeszcze kobiety dwie i znowu dwie i znowu cztery. Już był cały tuzin; nic nie było wykwi[n]t nego w stroju, zaniedbanie się owszem wielkie, perkaliki, i to najwięcej w ciemnym kolorze. Zaraz dały się słyszeć głosy pomiędzy mężczyznami: »A cóż to za świnię? Czemuż to białej nie wziąć sukni«? Bronilem pozornie to zaniedbanie się, ale jak jestem nieprzyjacielem wytworności, tak za ochędóstwem, gustem i przystojnością stroju niewieściego pisać się gotowem. A potem perkal albo żagnot biały za 16 albo 20 złotych starczy na suknię białą; odrzucimy tiule, plaisanterie i tyle innych siateczek, które wystawę i próżność wyobrażają, a nie gust, można się ubrać w białą sukienkę, a prostota, oszczędność i przystojność będą zachowane. Lecz mniejsza o strój; co tam nam do tego, czy Homer albo Platon w trzewikach lub trepkach chodzili, czy Kuracyusz nosił u trzewika sprzązki lub nie: oni myśleli, dosyć na tem i dlatego ja dłużej zbieraniem postrzeżeń pozornych i tyczących się stroju nie zajmowałem się, »Poloneza! poloneza!« A piszcząca muzyka zaczęła polskiego; pan Kobyłański wziął Wagnerową, obywatel w-twa lubelskiego z piwowarką. »*Quelque (s) disparité* — rzekła pani pułkownikowa — jest to nie znać się na klejnocie szlacheckim«. Piorunem był wyraz *quelque disparité*; nie poszła pani pułkownikowa, a pan Kobyłański cofnął się, zostawiwszy kobitę(s) wśród sali. Ten i ów, co Marsowi służą, szepnie do ucha; jak kiedy kto os gniazdo poruszy, sypią się, brzęcząc, tak się uwijali oficerowie, jakby kto ich rozpaloną szwajcą ukłuł. Nie wiem, jak za tonik arystokratyczny wydrapał się pan Kobyłański od razów; było jednak krótko. Kiedy wszystko wre, Chmielewski wąsaty, biuralista podobno, odezwał się do kapitana: »Czemu pan kapitan nie idzie poloneza«? Dosyć było do roz-

gniewania syna marsowego; już sądziłem, że przyjdzie do pojedynku, a kiedy ode drzwi stanęli, a przez okno wysoko było skakać, namyślałem się, którą tu wziąć i której chwycić się strony, bo i obojętnemu zostać nie wypadało, i dostać razów i guzów, nie dawszy okazji i powodu, wcale się nie chciało; więc wstępnym bojem mierzyć się, kiedy nie można uniknąć razów ani uciec, za najprzyzwoitszą sądziłem. Zwłaszcza, iż mieliśmy w jesieni przykład, iż 6 oficerów jednego cywilnego szpadowało, wychodząc z teatru i wszystko na 3 dniach aresztu skończyło się. Chociaż napad na bezbronnego w takiej liczbie wyglądał nakształt kryminału, wszelako ten, co odebrał razy, a ich nie oddał, nie najlepiej wyszedł, bo areszt prywatny hańbie publicznie wyrządzonej nie odpowiadał. Szczęściem na ten raz do bitwy nie przyszło. Ja za wasy, byłem w strachu, Chmielewski nie daleko mnie siedział; że zaś on wstał i wycofał się rozsądnie, do bufetu podobno, a ja zostałem, a nie znający czciciele Marsa, jego mając zemstę tylko na widoku, mnie za jego (*s*) brali i długo z krzywa poglądali; szczęściem, że ktoś tam wywiódł z błędu. Ucisza się nakoniec. »Zacznijmy zabawę! Poloneza, poloneza! Cztery kobiety, nie znam, jakie, które najpóźniej przybyły, wycofały się; zostało wszelako 12, lecz i te zamiast iść poloneza, zaczęły brać na się chustki. Wszystko się rusza; idziemy, bierzemy płaszcze. Otóż lubelska reduta! Gdyśmy wyszli, wybiła 12; wróciłem i poszedłem spać.

Duch arystokracji tenże sam panuje na kasy-nach, co i na reducie. Meyznerówny niemłode panny, ale nieszpetne, dobrze się mające, bywają więc na zabawach. Cóż ty na taką grzeczność panny podkomorzanki, która stanąwszy do kadryła, postrzegłszy, że Meyznerówna stanęła w kole, a że córka my-

dlarza: »Kurcz, kurcz«! — zrywa się kadryl; druga dodała wyraźniej: »Fe, tu mydło pachnie«! Panienka, jak strzepana, zapłonić się musiała. — »A pókiż — «¹ byłbym wyciął perorę, ale rękaw od szlafroka zaczepił się o szczypcę; a wiesz, co to zapał, jak mała przeszkoda wystarcza, aby cały potok wymowy, jak zastawką wodę u młyna zatrzymać. Liberalność na wysokim tu stopniu; wszelako słyszałem, że ostatnie reduty bywają liczniejsze, że na kasynie tańczą. Obaczę, a co będę widział, napiszę; ty też coś o kostumach balowych powiedz: do stu dyabłów! przecież w Warszawie jesteś.

29² byłem u Dysiewicza, a brat jego, doktor, powiadał, że na górze nad stacją umarła dziewczyna 18-[letnia] z połogu. Wystaw sobie żałość matki i hańbę familii; była to córka krawca, uwiódł ją Kobylański, wielki birbant. Z powodu tego wieleśmy rozprawiali, a choć każdy goni na ostre, przecież w mojem przekonaniu zwieść dziewczynę, choćby najuboższą, jest równą zbrodnią, jak uwieść hrabiankę. A kiedy ani Bóg, ani prawa, ani religia nad zepsutymi władzy nie mają i wrażenia żadnego nie czynią, fizyczna moc ścigać zwodników niewinności powinny (s). Wystaw sobie, obraz rozczulający więcej być może: w 17 zakosztowała słodyczy miłości, w 18 kończy życie, okrywszy się hańbą i wstyd tylko po sobie zostawiwszy rodzeństwu! Tak, powinni powstać mściciele, wrócić człowieka do prawdziwej godności i nie dopuścić, aby do reszty polskie skażone były obyczaje. O wszeteczności, wszeteczności, co ty z ludźmi wyrabiasz!

¹ Pietraszkiewicz urywa nagle zdanie: »A pókiż będą trwały te przesady klasowe« i t. d. ² T. j. 29 stycznia n. s.

Komisya oświecenia dwa arkusze przysłała drukowanego pisma, w którym o potrzebie religii rozprawia, szkole zaś porucza wypracowanie planu, podług jakiego ta nauka być dawana powinna, czego z książek braknie, jakie atrybuta dać prefektowi, który nauczycielem religii będzie, a razem donosicielem o postępowaniu nauczycieli i profesorów i jak władzę nad szkołą podzielić z rektorem. Z tych zapytań dwa główne pokazują się widoki, jeden, co o tem zgromadzenia świeckie myślą i jakie ich będą zdania, gdyż pismo każdy szczególnie wygotować odebrał polecenie od rektora, które komitet roztrząśnie i z opinią swoją Komisji przesze. Z drugiego zaś jaśnie pokazuje się, że u nas nad utworzeniem urzędu pierwiej myślą, niż nad atrybutami, jakie posiadać winien urzędnik, a później jaki nonsens, dwóch rządców na jedną szkołę; chyba jeden z nich będzie podręcznym drugiego, inaczey, pytam się, co za porządek, na którym tak wiele w szkole zależy? Prawdziwie wierzę teraz, że dyabeł, spadając z nieba, rozpadł się na sztuki i że flaki jego spadły na ziemię polską, bo głów myślących pokazuje się, że nie mamy. Biada nam, biada! W piątek rano dokończył

Onufr.

Maryan, kiedy czas pozwoli, niechaj pisze, a teraz go ucałuj odemnie; jakże, polubił Wołyniak Litwinów, czy nie?

CCCCLXXIV. K. Piasecki do Malewsk.

[20 stycznia (1 lutego) 1822, Wilno].

* 1822, stycznia 20.

Kazimierz Franciszkowi zdrowia i powodzenia.

Nie piszę ci nic o wesołości w życzeniach, jakie na wierzchu listu kładę, bo jak uważam z twych pism, postanowiłeś przez cały twój wojaż smucić się. Pokazuje się, że albo ty jedynie dla nas stworzony jesteś, albo obrazy nadziei przyszłego z nami życia nie są tak mocne, aby ci chwile terażniejszych smutków rozpedzić mogły. Może nareszcie moc, przywiązująca cię do terażniejszego życia, jest tak słabą, iż pokonać nie może przykrości, z oddalenia pochodzącej. Przeszłej niedzieli pytałem panny Maryanny¹, co twój papa uczynił, aby ci pasport uzyskać. Dowiedziałem się, że pisał do Żółkiewicza czy Żółkowskiego, co przy Nowosielcowie zostaje, radząc się, jak ma postąpić: czy prosto do Księcia udać się, czy przez Korsakowa prosić; w tych dniach odbierze respons i podług tego postąpi. Uniwersytet, lubo cię już do prawa rzymskiego przeznaczył, jednak uważa ciebie za osobę od niego niezależną, która może i pewną zawsze jest zajęcia miejsca pośród nich, pod warunkiem, kiedy sama będzie chciała. Spodziewamy się wkrótce przybycia Gołuchowskiego; niedawno został potwierdzony. Odkrywa się nowa katedra procesu krajowego, od pół roku powzięty projekt przez Daniłowicza przywodzi się do skutku; Korowicki² ma zasiąść, aby eru-

¹ siostry Malewskiego. ² Aleksander Korowicki (ur. 1797, um. 1864), wykładał dopiero w r. 1826 prawo cywilne krajowe, a w następnym r. prawo cywilne rosyjskie; kolegował następnie w Peters-

dycyjnymi postrzałami straszyl młodych jurystów. Szerokiego ty swoimi przecinkami, a my swoją cenzorską władzą tak zniechęciliśmy, że już listu do ciebie nie pisze. Dwa listy mnie dawał do posłania, a żem je ubrakował, już trzeciego nie chciał pisać. Jana¹ z Kroź może przeniosą do Wilna. Kondratowicz² usuwa się dla słabości zdrowia na zawsze; porobiłem z Żegotą starania, aby go przeniesiono, potrzeba tylko jego prośby do rządu szkolnego i jej czekamy. Spodziewam się, że jeśli nie w tym, to przynajmniej w przyszłym roku będzie już w Wilnie. Wszyscy, co do ciebie piszą, ja sam pierwszy ciągle wdychałem do ciebie, użalałem się nad rozłączeniem się naszym i przez to zamiast pociechy zasmucałem. Lubo wiem, że w takich smutkach znajdziesz przyjemność, a pociecha przeciwna zamienić się może w przykrość, jednak odstępuję od zwyczaju, już przyjętego i wolę cię od pociesznych smutków uwolnić, niż pocieszających przykrości nabawiać. Piszesz mi o Morytzu. Wiedz, iż ile przyjazne i ze szczerego serca twego pochodzące było twoje zalecanie mnie jemu, tyle z drugiej strony nieprzezorne. Samo jego przeprowadzanie było pogardy godnem. Matacz, kręcielską sprawą, lubo w rzeczy nie swojej i na pozór słusznej, wzbijał się na tysiące projektów, z którymi mi się nie odkrywał, ale których tylko skutku żądał, podawał i tak nie wiedziałem o jego zamiarach i mniej dbałem o maleńką formułkę, która w mojem przekonaniu i przy innych, u mnie niewiadomych okolicznościach stanowiła o całej rzeczy, bo szło o dzień,

burgu z Fr. Malewskim jako członek Komitetu do rewizji praw, a w r. 1841 powołany został na profesora prawa polskiego do uniwersyteckiego.
¹ Sobolewskiego. ² Hilary Kondratowicz, nauczyciel matematyki w gimn. wil.

o ubieżenie drugiej strony. Opuściłem ją, będąc w Mińsku na kontraktach, a takim sposobem ściągnąłem jego nieprzyjaźń, której on mi jednak nigdy nie pokazał i nie pokazuje. Nie zwykłem nigdy przed nikim więcej zdawać sprawy z moich czynności, jak tylko przed własnym sędzią, sumnieniem. Od niego pochwałę lub naganę zasłużoną kiedy odbiorę, jestem obojętny na resztę. Nie tłumaczyłbym się zatem i przed tobą, kochany Franciszku, z zarzutu Morytza dlatego, że przez Morytza został wniesiony, gdybym nie uważał tego wszystkiego za cierpienie, cokolwiek tobie przykrość przynieść może. Kowalewski Owidyusza wydaje przez Morytza; poznał on już tego ptaka. Bliżej i dłużej z nim żyjący, widzimy dobrze jego czynności, jego żydowskie kroki. Bądź zdrow!

1822, stycznia 20.

CCCCLXXV. Rukiewicz do Pietraszkiew.

22 stycznia *v. s.* (3 luty *n. s.*) 1822 r-u, Białystok.

Michał Onufremu z[drowia] i p[owodzenia].

List twój, pisany jeszcze w listopadzie, przed kilku dniami odebrałem. Jakożkolwiek smutny początek twojego nauczycielskiego stanu, mam jednak nadzieję i życzę lepszego środka i końca: już dziś jako nauczyciel może mniej masz trudnych okoliczności od tych, jakie ci towarzyszyły w Warszawie w czasie twojej kandydatury, a rok przyszły może ci jeszcze coś więcej prócz polepszonej pensyi nauczycielskiej dostarczy. Donieś mi, co myślisz z sobą robić nadal, gdzie i jak przebywać, jak się powodzi naszym przyjaciółom, o których ci mówiłem w czasie ostatniej twojej bytności w Białymstoku, w jakich z nimi zo-

stajesz stosunkach. Tym, co są koło mnie, dosyć dobrze się powodzi, szczególnie jeden spodziewa się prędko pomyślnego skutku swych usiłowań. Bawię się najczęściej w Białymstoku, trudnię się nabywaniem potrzebnych do przyszłego stanu mego wiadomości. Mam nadzieję umieszczenia się przy księciu Lubeckim, ministrze skarbu; ale nie wiem, jak mi się to uda. Jeżeli nie, to zostanę gospodarzem i nędznym w powiecie swoim urzędnikiem. Zygmuntowi¹ list od ciebie oddałem; nie wiem, czy już odpisał, bo dotychczas był chory na żółtaczkę. Nie wiedząc, gdzie mam szukać Franciszka², napisz ty do niego i pozdrów odemnie; proś razem, aby choć kilka słów do mnie napisał. List swój do mnie odeszlij prędko do Warszawy pod kopertą JW. Szumowicza, prezydenta granicznego, którego wyjeżdża dziś do Warszawy i zabawi się tam przez parę tygodni. Jeślibyby (*s*) nie napisał na kopercie, gdzie ma kwaterę, to zapiszesz na wspomnionym adresie: oddać w kwaterze W. Cypryana Szukiewicza, sekretarza opieki w interesach Radziwiłowskich przy Nowosielcowie (*s*). Pisz do Franciszka, aby także przez tegoż JW. Szumowicza uwiadomił o swoim powodzeniu, zdrowiu i przyszłych zamiarach.

Bądź zdrow!

¹ Nowickiemu, naucz. w Białymstoku.

² Malewskiego.

CCCCLXXVI. Malewski do Pietraszkiew.

[24 stycznia (5 lutego) 1822].

5 luty 1822, Warszawa.

Onufrowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Co to się znaczy: odebrawszy list przed dwoma tygodniami, list od Onufra, który mi się we śnie pokazał, nie odpisać aż teraz! Jeśli się umiesz domyślać, domyślisz się łatwo, że muszę być wcale teraz inny od owego dawnego Jarosza. Prawda. Siedzę w Warszawie już od 2 miesięcy; dni pocztą znikają, więc siedzę zatrudniony, a jednak nic dotąd nie widziałem i nikomu nie zdałbym sprawy z odniesionej dotąd korzyści. W Wilnie miałem mniej czasu, byłem w gwarze ciąglým: robiłem więcej, bo miałem Jeża, Adama, Tomasza, całe grono przyjaciół; myśli rodziły się ze słów wzajemnych, słowa szły z serca. Nie mam teraz tego wszystkiego; Maryan nie zastąpi mi ani $\frac{1}{100}$ i dlatego w żaden sposób do zmiany nie mogę przywyknąć. Są chwile codzien, w którychbym odważył się rzucić wszystko i wracać do Wilna. Jeszczeż na dobitkę całego nieszczęścia jestem prawie zupełnie zapomniany! Od przyjazdu ledwo 2 listy z Wilna, i to od Kazimierza, inni cyt. Pisałem już raz ostatni z zakłęciami rozpaczy. Tyle to znaczy zejść z oczu! Zła przyszłość, zrażająca, kochany Onufry! Pocięszajmy się, jak możemy tymczasem. Kazimierz mi doniósł, że Jeż hodegetykę publicznie dawać zaczął w sali danej od rektora dla Fil[aretów]. Obcy cisną się gwałtem. Długi z Szerokim trzymają berła hajducze i odpychają bezbiletowych. Rektor był na lekcyi

i zdziwił się, znalazłszy 90 zamiast 6, których tylko znaleźć się spodziewał. Po całym mieście różne stały domysły. Jest to krok olbrzymi; Jeż za przyjazdem Kuratora może wyjść dobrze, wyjść za granicę. Wziął teraz 300 rubli nagrody za Horacego od uniwersytetu, zresztą wszystko idzie swoim torem, a jak widzę, Jeż znowu naukowość winduje. O Adamie żadnych wieści, ani o cenie biletów¹, dlatego nie mogę tu rozdać. Otóż wszystko o Wilnie; jeszcze nie wiesz nic mego o Warszawie. Nie podoba mi się wcale, uniwersytet mało mi znany oprócz fakultetu prawa; i tu mierność oprócz lekcyi Szaniawskiego² i Bandtkiego, ale nie z lekcyi go ceniąc, wcale nic, a studenci gorsi od wileńskich, sami praktycy. Bentkowski dobry, ale nie umył się do Lelewela. Twój filozof³ dobry może być w niektórych częściach, ale niema ducha filozoficznego i tak zejdzie, jakby go nie było. Rektor⁴ — oto człowiek jakich mało, z talentem i uczony *en forme*, przytem zgoła nie pedant. Skarbek takż niewiele znaczący; mniej rozumie, niż mówi. Filolodzy niezłe dwa: Jakob i Zinzek; cóż, kiedy się nic nie chcą uczyć! Byłem na pos[iedzeniu] Tow. Przyj. Nauk; dalibóg nie warte Pacowskich⁵. Wszyscy niby grają, ale Linde jeden kalukuje, bo najuczciwszy. Inni, nie wyjmując kochanego Ursyna⁶, prawią baki, aż wstyd. A cóż o Skorochoinach, Kossakowskich etc. etc. Gdyby nie Staszycy pieniądze, byłoby dawno po wszystkim. Przy nas podano na członka Dowgirda, owego

¹ prenumeraty na »Ballady«. ² Franciszek Ksaw. Szaniawski (ur. 1768, um. 1830), autor wielu prac z zakresu prawa.

³ Zabelewicz.

⁴ Ks. Wojciech Szweykowski.

⁵ T. j. w pałacu Paca, gdzie się odbywały posiedzenia Filomatów.

⁶ Niemcewicz.

logika wileńskiego; tak tu zaimponował! A jakie programa do nagrody o statystyce napisali! Nasza instrukcja¹, nie chwając się, lepiej rzeczy objęła. (NB. tę instrukcją, jak wiesz, bez miejsca i roku wydaną, dostał Grzymała; gwałtem chce w Astrei drukować). W Warszawie siedzi Czartoryski, to nas najwięcej powinno interesować. Poznałem się z Dobrowolskim, jego sekretarzem; bardzo zdatny, ma coś fil[omackiego] w sobie. Stąd wiem, że Lelewel miał 300 uczniów na otwarciu; sala nie mogła objąć. Chodźko² ma być dyrektorem gimnazjum w Wilnie, Twardowski³ profesorem matematyki; Żydów szkoły mają otwierać. Wyrobią ukaz, aby nikt bez stopnia magistra prawa nie był adwokatem. Oto są główne plany; przyznaj, że wyborne. Byłem u Księcia 2 razy, po godzinie. Jeden to pan w Polsce tak dobrze myślący, z takimi chęciami. Gadał ze mną o prawie lepiej, niż wszyscy w Wilnie; chce mnie obrócić do teorii prawa. Ja mam się i będę miał się *passive*. Idzie mnie, aby mieć pieniędzy więcej na przewietrzenie choć na rok Adama. Ale Maryana chce przetrzymać do końca roku w Warszawie, zwrócić do Wilna, aby kurs jaki dawał, a potem na wozą. Byłoby źle bardzo, ale może nie przyjdzie do skutku. Papier kończy się. Czekał na dalszy ciąg podróży⁴ i na wiadomości od ciebie; moich reszta potem, za tydzień.

Pytałeś⁵ mię o książki do statystyki. Jeśli nie masz geografii wielkiej Maltebruna, weź Steina Geogra-

¹ Instrukcja do zbierania wiadomości statystycznych, wydana w czerwcu 1821 r. pod tytułem »Opis jeograficzny« (Por. t. III, 353, 1).

² Zapewne Jan Chodźko, wizytator. ³ Józef Twardowski.

⁴ Ten »dalszy ciąg« przysłał Pietraszkiewicz w liście Nr. CCCCLXXI.

⁵ Arkusik, na którym był pisany list właściwy, był cały pokryty pismem tak, że nie było już miejsca na wyjaśnienie, dotyczące książek,

phie und Statistik we 3 t. 1820, po niemiecku; Meusels Lehrbuch der Statistik 1. v. 1817; Crome: Übersicht der Staatskräfte 1820, 1. v.; ale nie wiem, jak tego dostać. Brzozowskiego poznam. Napisz też o sobie, co myślisz nadal. W Szczepreszynie Zamojski szkołę wielką¹ otwiera z technologią. Hm! co na to? Ale to w przyszłym liście obszerniej.

CCCCLXXVII. Malewski do przyjaciół.

[4/16 lutego 1822, Warszawa].

* 16 lutego [1822].

Jeżowi i wszem wobec.

Niepojęte wasze milczenie nie tylko że mi sprawdza smutne dni i godziny, ale co gorsza, odejmuje nawet wszelką możność zrobienia wam jakiegokolwiek przysługi. Przysłaliście mi bilety² Adama, nie doniółszy o cenie, i bilety leżą. Prosiłem o pisma Adama; nie mam ich dotąd, nie mogę niczem moich zdań popierać. Nakoniec zaklinałem, abyście opowiedzieli całą sprawę Horacego. Wczoraj tu przyszło przedstawienie z Rządu uniwersytetu; żadnej przytem wiadomości, żadnego pisma od Jeża; ja rady dać nie umiem. Już też to prawdziwe okrucieństwo! Niech wam Pan Bóg nie pamięta! Możnaż się czego dobrego spodziewać, kiedy każdy z oczu schodzący takiemu zapomnieniu podpadnie, kiedy przyjaźń nie ma czem

o które prosił zapewne Pietraszkiewicz w niedochowanym liście, pisany przed 22 stycznia (por. str. 106, 1), i dlatego cały ustęp »Pytałeś«... aż do końca został wypisany na osobnej karteczce, która niewątpliwie do tego listu należy, gdyż na pytania, co »o sobie myśli nadal« Pietraszkiewicz i czyby nie myślał się starać o posadę w Szczepreszynie znajdujemy odpowiedź w drugiej części listu Pietraszkiewicza, pisanej w marcu (Nr. CCCCLXXI). ¹ w miejsce zwiniętej w r. 1784 przez Józefa II akademii zamojskiej. ² na prenumeratę »Ballad«.

ćwiartki zapisać, a najświętsze związki jedno pożegnanie rozrywa! Lecz bądźcie nakoniec okrutnymi; ja nigdy niewdzięcznym nie będę i choć nie w porę, natrętnie, przeraźliwie, jak puszczyk w nocy, do was się odezwę.

Zdawać teraz sprawę z zatrudnień, opisywać widziane i słyszane czas nie pozwala i na mało byłoby przydatne; wreszcie przyznam się, więcej myślałem o Wilnie, niż o Warszawie. Bytność tu Kuratora dała mi poznać lepiej jego zamiary, na których nam wszystkim najwięcej zależy. Zabrałem znajomość z Dobrowolskim, sekretarzem jego; młody to człowiek z wielką zdadnością, z małą nauką, z całym światowym polem, z charakterem mocnym i dobrymi chęciami. W rozmowach nie można go bardzo w pole wyprowadzić; ma sekretarską retycencyą, ale z pism redagowanych, z wykładu interesów widać głowę otwartą, pamięć, wszystkie talenty przymioty. Pracowity nad podziw, utrzymuje interesa uniwersytetu i interesa ekonomiczne Księcia, mało czyta. Krótko mówiąc, jest na swoim miejscu. Gdyby tylko znał i on i Kurator lepiej stan rzeczy! Sobolewski¹ podał pismo w tym celu; nie wiem tego z pewnością, lecz domyślałem się, wiedząc, że wyjechał z Wilna rozdrażniony. Będzie tam wiele złości, osobistości, lecz będzie i prawdy. Jest teraz w Warszawie, wezwany z Puław przez Księcia. Przedtem jeszcze słyszałem o projektach reformy, o nowych planach; to wszystko każe mi wróżyć, że bytność terazniejsza w Wilnie będzie nader ważna. Projekt wysłania 8 młodych za granicę, między tymi 3 dla zobaczenia zakładów szkolnych zagranicznych, uderzył mię szczególnie. Podobno jestto ostatnia pora dla nas; weźmy się więc za rękę. Już

¹ Ludwik.

pewny jestem, że Jeż, Adam i Tomasz nie ujdą uwagi; trzeba tylko, żeby każdy miał coś do pokazania. Lecz na tem nie przestając, inniby także powinni się przygotować, każdy przez wypracowanie rozprawy w swoim przedmiocie. (Zmienia się koryta, wchodzi Śniadecki¹, listy z Wilna. Lecę aż na Rymarską ulicę, nogi ledwo starczą, wracam, czytam, szczęśliwy! Nie przemażę jednak, ani litery napisanej; uczujcie całą swoją srogość. Jeż kochany ani słowa o hodegetyce, o którą prosiłem, Adam znowu bez ceny; Janek kuso, kręto, Tomasz etc. ani słowa. Lecz zapominam o wszystkim; głowa mi się pali, muszę kończyć, com zaczął. Kładę nawias i kontynuuję). Zdaje się, że biorąc tę wiadomość za autentyczną, możnaby się naradzić, choć z zawieszeniem innych robót, do czego każdy ma stanąć i co zrobić. Największa bieda, mieszająca wszelkie układy, jest niepewność wyjazdu Księcia; ciągle jest w drodze i siedzi na miejscu. Sama Księżna chora, trudniej więc się oderwać; wątpię, czy przed 1 marca wyruszy. Projekta względem mnie zależą od tego wyjazdu; nie wiem, czy swoim, czy uniwersytetu kosztem mam jechać. Cóżkolwiekby, pisałem już do ojca, abym na 5 apryla był koniecznie w Berlinie, a tu już wykuktał Piasecki, że Książę, który z początku chciał, aby rok przesiedzieć w Warszawie, zgodził się nareszcie na wyjazd. Więc spodziewam się, że pojedziemy do Berlina; stamtąd bylibyśmy w Gietyndze na drugie pół roku na oktober; nic to waszym projektem nie zawadza. O Jeża ani się turbuję, że wyjedzie kosztem uniwersytetu; z Adamem nie umiem radzić. Jeśli nie zobaczy go Książę, trudny będzie dalszy zawód; czekać

¹ Józef, syn Jędrzeja, bawiący wtenczas w Warszawie (Por. t. III, 89).

w Wilnie na Księcia, to może i apryl nadejdzie; tu przyjechać, może Księcia nie zastanie. Wszakże wybierając z dwojga, niech przyjeżdża, i to niebawnie; pojedziemy razem do Berlina: jeśli jest dobrze z Lelewelem, może mu coś wyrobi. Tymczasem niech Tomasz zapyta mego ojca, czy ma pisać do Szyrmy¹, aby jechał do Warszawy dla zabrania się z nami razem; niech o to zapyta, mówiąc, że ja go prosiłem. Będzie odpowiedź potwierdzająca: niech zaraz napisze do Szyrmy; tak we 3 łatwiej Adama utrzymamy. Jeśli ojciec każe się wstrzymać, niech zaraz Tomasz do mnie napisze pocztą, abym mógł dalej robić. Cała rzecz w krótkości, że ja, Maryan, Szyrma, a przy nas Adam musimy być w Berlinie na początek kwietnia, ale *novi stili*. Za wiele mam do pisania; czas krótki, zostawiam do przyszłej poczty jaśniejsze wytłómaczenie się. Teraz chciałem was tylko o główniejszych zamiarach uwiadomić; radźcie, jeśliście zrozumieli. Adam gdyby przyjechał, mielibyśmy czem go karmić. Jest z nami Fryczyński; więc kiedy 3 zbierze się w kupę, 4-temu nie powinno zbywać. Na pociechę mu donoszę, że i ja 3 zęby rwałem. Horacy doszedł, ale przedstawienie Rządu uniwersy[tetu] zdaje mi się bardzo niedogodne. Co to za głupia pożyczka! Więc sprzedając po rublu swoje egz[emplarze], twoją wyprzedaj zatamują. Czemu nie pisałeś do Księcia? Wszak pierwiej miała to być *pure* nagroda; tak, jak przedstawiono, Książę pewno zatwierdzi, jabym rad, aby było inaczej. Książki kupię i resztę poleceń wykonam. O Glücksbergu dziś z Dobrowolskim pomówię. Bratu Jurewicza pieniądze już dane; trzeba, że-

¹ Michał Szyrma z wileńskiej gubernii, właściciel majątku Sporów (Krechowiecki l. c. 294), Filaret, członek grona Liliowego (prawego).

by odesłał. Onufra listy przeszlę. Piszcie pocztą. Za 3 dni wyjeżdża Zaleski; przez niego więcej.

Za maskaradę 1000 dzięków Szerokowi¹.

Jeszcze względem Adama przychodzi mi na myśl, że lepiej niech w Wilnie zaczeka do 1 marca; jeśli Książę nie nadjedzie do tego czasu, niech rusza do Warszawy. Zresztą nie wiem, co dzisiejsza rozmowa z Dobrowolskim pokaże. Co z pasportem za granicę?

Ani słowa o F[ilomatach], ani o F[ilaretach] nie było w liście!

16 lutego.

(Adres):

A Monsieur,
Monsieur Joseph Jeżowski
à Vilna.

CCCCLXXVIII. Malewski do Jeżowskiego.

[8/20 lutego 1822].

20 lut[ego] 1822², Warszawa.

Jeżowi.

Przeszły list, pocztą pisany przez kancelaryą Kuratora, musiał cię zastanowić swoim nieładem i niejasnością. Wy[t]łómaczę ci się teraz obszerniej ze wszystkiego, co się dotąd zrobiło, lubo nie wiem, czy jasno, bo rzeczy są zagmatwane. Jesteśmy tu we 3 z Piaseckim i Fryczyńskim; przesiedzieliśmy 3 miesiące, dłużej siedzieć niepodobna. Książę trzymał ich obu i chciał trzymać jeszcze, lecz już odstąpił swego

¹ Awantura opisana w liście Czeczota do Pietraszkiewicza z d. 12 marca t. r. (Por. Michał Czarnowski: Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów uniw. wil. w Roczniku Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie. R. 1907, str. 22 i Pamiętniki Ottona Śliźnia w Pam. Lit. im. Mickiewicza 1888, str. 224).

² w A: ,821'.

założenia; pisze do uniwersytetu, aby Maryana wysłać do Berlina i Fryczyńskiego do Thaera¹ na agronomią. Względem mnie nic się zapewna nie zrobi bez bytności Księcia w Wilnie, bytność zaś, jak mi się zdaje, aż w kwietniu, bo ma jechać na Świsłocz, polować w Międzyrzeczu etc. Pojadę przeto do Berlina z tą samą niepewnością, z jaką tu wyjechałem, to jest, nie wiedząc, czy długo będę mógł bawić i jaki koszt ojciec wyznaczy, albo czy mi da co uniwersytet, lub nie. Wybrałem Berlin za pierwsze miejsce z wielu pobudek. 1-o że tam jest Savigny². 2-o że bliżej Wilna, a w początkach, póki się wszystko rozjaśni, będę potrzebował często pisać. 3-o że jadąc śpiesznie do Gietynki, niebym Niemiec nie poznał, a z Berlina można być i w Jenie, w Halli i w Lipsku. Cały przeto mój plan podróży jeograficzny i naukowy, jak widzisz, teraz kończy się na Berlinie; dalej, choć różne rodzą się projekta, nie chcę sięgać, póki nie dowiem się z pewnością, co mię czeka. Mimo to jednak, ponieważ nas jedzie 3 a 4-ty Szyrma, jeśli pojedzie, znalazłoby się miejsce dla Adama; lecz tu zachodzi wątpliwość, czy lepiej, aby Adam zaczekał na Księcia w Wilnie, czy lepiej, aby jechał. Pisałem już o projekcie wysłania ośmiu; jeżeli nie ośmiu, to przynajmniej 4 możnaby liczyć z pewnością, a w tych 4 czemużby nie miał być Adam? Wyjechawszy teraz, nieznanemu Księciu, zapomniany może od wszystkich, wróciłby na nowe cierpienia. Borowski i Lelewel, gdyby się uwzięli, zdaje się, że cośby się zrobiło, a gdyby i nie, to poznawszy Księcia, zalecony jemu, miałby prawo i pisać czasem i większą za powrotem pro-

¹ Albrecht Thaer (ur. 1752, um. 1828) — znakomity agronom niemiecki, założył wyższą szkołę agronomiczną w swym majątku Mögeln w Prusach. ² Fryd. Kar. Savigny (ur. 1779, um. 1861) — słynny prawnik niemiecki, prof. uniw. w Berlinie.

tekcyą. Toż samo i z tobą, Jeżu, staćby się powinno. Mam mocne pobudki do lepszych dla ciebie nadziei; podana prośba do Kuratora będzie dobrze przyjęta, Horacy i twoje pisma służyć ci będą za protektorów; największa, że przeciwników mieć nie będziesz. Nad Adamem pomyśleć trzeba najpierwej. Jeśli okaże się przewaga za wyjazdem zaraz, niechże się stara o pasport i tu pośpiesza; znajdzie nas do 20 marca, jeśli broń Boże w uniwersytecie o Piaseckim czegoś na opak nie postanowią. O twoim Horacym jeszcze tu nic nie rozstrzygniono; rozbiera Komisyja parlamentarna. Egzemplarz jeden biały oddam Zabellewiczowi, bo on ci czynnie pomaga, drugi Tow[arzystwu] Przyj[aciół] Nauk. Prosty jeden musiałem zamienić za defektowy, który z Płocka tu odesłano. Dostałem też jednego ciekawego prenumeratora, p. Żdzarskiego, nauczyciela liter[atury] w Płocku. Pisał on uwagi, to nad tłumaczeniem Liwiusza, to nad Sallustyusza, a teraz pisze nad twoim Horacym. Czekał przeto na recenzją pochwalną. Pieniądze zł. 8 niech ci zwróci Jurewicz; ja je oddam Piaseckiemu na konto 6 rubli, które dał bratu Jurewicza. Bilet dałem od siebie, że tom 2-gi odbierze albo przez Zawadzkiego¹, albo przez Guta. Książę już zatwierdził wydanie ci 300 r. Żle bardzo poszedł w Wilnie interes: pożyczka tylko, a nie nagrody; szkoda, żeś nie podał prośby inaczej. Lecz już się stało. Zapewne już pieniądze są wypłacone, bo stąd tydzień, jak wyszło zalecenie. Gutt zostawił mi list do swego ojca o wypłatę tobie sta kilkudziesiąt złotych; Kulczycki jedzie do Lwowa, nie mam przez kogo odesłać. Glücksberg stary w Krzemieńcu; nie można wypytać o cenę honorarium. Zoologia kupiona czekać będzie okazji. Był tu Ejs-

¹ T. j. przez księgarnię Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie.

mont, pojechał do Drezna; wszakżeście mu nie dali żadnej instrukcyi? Zato warto dać *notabene*. Wierbiłowicz tu siedzi, przejdzie do wojska rosyjskiego; czemu do niego nie napiszecie? Marciejewski także. Obaj, zwłaszcza pierwszy, bardzo dobrzy. O sobie nic ci nowego nie doniosę: ciągle chory, czyli raczej niezdrowy, prócz tego dręczy mię zgryzota za czas tu stracony. Jak tylko będę spokojniejszy, przyszlę ci doniesienie o wszystkim, com widział i słyszał. Przyznam ci się, że tak wszystko mi się źle wydaje, aż sobie nie ufam. To razem wzięte tak mię przywała, że gdyby nie Müller, który mi zastępuje wasze rozmowy i widok ciągłej czynności, wyrzekłbym się wszystkiego, uciekłbym na koniec świata. Nie mów tego nikomu, aby w domu trwogi nie robić, owszem pójdź do ojca, powiedz mu, że[m] dość zdrowy, i spytaj się, czemu pieniędzy dla Fryczyńskiego nie przysła. Bilecik Morytowski zaraz oddaj. Kłaniaj wszystkim, Adama rozśmiesz, Olesia¹ napędź, niech coś do mnie napisze, p. Jan² niech i męty przysła. Chodźko Józef czy jest?

Ręką Fryczyńskiego:

Fryczyński życzy zdrowia i pomyślności i przypomina się pamięci Pana.

Ręką Malewskiego:

Własnoręczny przypisek agronoma. Świadczę.

(Adres): A Monsieur, M.

Monsieur Joseph Jeżowski
Vilna.

Proszę oddać podług adresu i zaraz przez Boro-
dzicz[a].

Malewski.

¹ Mowa zapewne o Aleksandrze Mickiewiczu; por. str. 151.

² Czeczot.

CCCCLXXIX. Sobolewski do Domejki.

[10/22 lutego 1822, Kroże].

d. 10 Febr. 1822.

Zdr[owia] i pomyśl[ności].

Pisałem do ciebie list na przeszłą pocztę, w którym ci doniosłem o moich zatrudnieniach. Tydzień ten żadnej odmiany w mojem życiu nie sprawił, nicbym ci przeto nowego nie napisał, a powtarzać jedno i to samo nie do rzeczy. Nie pisałbym więc do ciebie, gdybym listu od Jana¹ nie odebrał, który mi bilety na wiersze Adamowe powierzył. Pisząc do mnie, nie doniósł, gdzie mieszka, a przeto nie mogłem wprost do niego adresować, lecz do ciebie. Donoszę więc Janowi przez ciebie, że 4-ry bilety już rozdałem, a 5-go jeśli nie oddam, sam wezmę; jeśli bym zaś oddał, to mi bilet przysłacie. Wzięli bilety Bielawski, Dąbrowski, Croisey i Bartoszewicz². Pisał do mnie Jan, abym Bartoszewiczowi nie naprzykrzał się z biletem; wspomniałem mu więc tylko nawiasem, ale z ochotą bilet przyjął i kazał, abym Adamowi kłaniał się od jego (*s*). Pieniądze za dwa dopiero bilety odebrałem; przeto nie odsyłam, lecz na przyszłą pocztę, albo odeszłą za 5, jeśli sam 5-tego wezmę, albo też za 6, jeśli kto inny weźmie 5-ty bilet. Osobno odsyłać nie można, bo na monetę srebrną potrzebny worek, za który za każdym razem dobrze na pocztę zapłacić trzeba. Nie wiem tylko, do kogo mam adresować; ale najpewniej do ciebie. Powiedz Janowi, za-

¹ Czczota.² Benedykt Bielawski, Adam Dąbrowski, Jan Croisier, Zygmunt Bartoszewicz — nauczyciele szkoły gimnazjalnej w Krożach.

co on tak wielki rachunek na mnie napisał. Niech się wyeksplikuje. Pisze:

Należy	f. 63
» mnie	» 29 g. 20
	<hr/>
	f. 92 g. 20
Na to jest u	
Kazim[ierza]	f. 26 g. 20
u Józefa	» 26 » 20
	<hr/>
reszty	f. 39 g. 10

Wszak regestr zostawiłem u Kazimierza. Prosiłem go kilka razy o nadesłanie mi kopii, prosiłem i ciebie; ale tak dobrzy jesteście, że ani słowa o tem. Niech więc ten rejestr posłuży do sprawdzenia, niech do niego zajrzy i napisze, a będą się starał jak najprędzej odesłać.

Niech Jan więcej mi biletów przysze; jeśli nie rozdaję, to mu odeszłę, a możebym rozdał. Donieś, czy obrany dyrektor¹, czy Książę przyjechał, co tam więcej słyhać? U nas mówią, jakoby wyznawcy Lojoli mieli powrócić i ster instrukcyi przyjąć. My sobie życzym, aby to bajki były.

CCCCLXXX. M. Piasecki do Kozak.

[11/23 lutego 1822, Warszawa].

* 1822, 23 Feb[ruarii].

Kochany Stanisławie!

Czy godzi się kogo bez oczywistych dowodów pośadać? Skąd masz dowód, że ja do was pisywać nie

¹ Dyrektor gimnazjum wileńskiego, gdyż Józef Skoczkowski był tylko zastępcą dyrektora; został nim Jan Budziłowicz.

mam ochoty? Uręczam cię, gdybym tyle razy pisał, ile myślę o was, toby końca listom nie było. Pisałeś, że chcesz wiedzieć zdanie Franciszka o dziele Jekiela¹; pytałem się go i uznał za wyborne. Chciałem ci u Węckiego kupić i do Wilna przesłać; ale się dowiedział, że Zawadzki ma w składzie 20 egzemplarzy, więc łatwo u niego pożyczyć lub nabyć możesz. Prenumerował nawet Daniłowicz. Nie jest to komentarz tylko nad konstytucją 3 maja, owszem zawiera niezmiernie wiele dla krajowej statystyki ciekawych i nieodbitcie potrzebnych materyałów, i w bibliotece (s) waszej ta książka byćby powinna. Towarzystwo warszawskie² ma ogłosić medale za najlepsze statystyczne opisy; masz już wiele materyałów, zbieraj więcej, luby Stanisławie, i opisz swój powiat przynajmniej, zachęcaj oraz drugich, co się historyi i statystyce poświęcają, do tej pracy tak pożytecznej i korzystnej dla naszego kraju. *Adieu!*

Twój przyjaciel

Maryan.

[18]22, 23 Feb.

(Adres): Stanisław Kozakiewicz
Przyjaciel i Dobrodziej
odbierze w Wilnie.

CCCCLXXXI. Malewski do Ad. Mickiew.

[13/25 lutego 1822].

25/13 lute[go] 1822, Warszawa.

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Prawdę mówisz, że Kowno było bliższe Wilna, niż Warszawa, korespondencya szła żywo, dziś ustała;

¹ Józef Jekiel. O Polsce, jej dziejach i konstytucyi. Dzieło w języku niemieckim przez... ułożone, a przez Konstantego Słotwińskiego spolszczone, poprawione i przypisami pomnożone. Tomów 6. Lwów 1819—1823.

² T. j. Tow. Przyj. Nauk.

ale też przypomnij sobie, czem ja byłem w Wilnie, a czem dziś jestem, czem ty sam byłeś przez półtora roku. Narzekaliśmy obadwaj, mówiliśmy, że z ostatniem wysileniem los uparty pokonywamy; jednakże oddałbym z chęcią całe terażniejsze życie za tę gorzką przeszłość. Gdyby to słowo »powracam« należało do mnie, jużbym dawno był z wami i choćbym sam tonął, miałbym tę przynajmniej pociechę, że jeden z was mojej ręki pomocą dobiłby się brzegu. Na samem wsiadaniu zląkłem się czegoś; brzemień łez siły mi odjęło, jechałem jak na straszną jakąś uroczyść, na dzień sądny. Rozmyślałem o tych czterech latach, ubiegłych z wami; tak były piękne, tak czyste, że się pocieszył i powiedział do siebie: »Gdyby dziś uderzyła godzina, byłbym spokojny, bo nic nie mam do wyrzucenia sobie«. Lecz cóż, obok tej myśli powstała inna; zapytałem siebie, czyli druga życia połowa, którą mam zacząć, będzie do tej podobna, czyli oddalony od was, bez widoku ciągłej pracy, gorliwości potrafię siebie w jednych chęciach utrzymać. Całe moje życie warszawskie zawiera odpowiedź wcale nieprzyjazną i gdyby nie nadzieja, że się z wami rychło połączę, rozpaczałbym o całej mojej przyszłości. Wszystkie moje myśli, układy na tem się wspierają, że będziemy razem. Jesteśmy teraz we trzech, pojedziemy, jeśli Szyrma się przyłączy, we czterech; ty, piąty, łatwo byś z nami się zabrał. Jużem nawet raz pisał, abyś tu przybył; odwołałem potem dla tej jedynie pobudki, abyś się dał poznać Kuratorowi. Będzie niezawodnie na początku marca w Wilnie; gdyby ciebie nie zastał, możebyś, przepomniany, stracił zręczność zapewnienia się o dalszem swoim przeznaczeniu. Mój ojciec pisał mi w ostatnim liście, że ci wypada czekać na przyjazd Kuratora. Jest więc nadzieja, że będzie pomagał. Bez jego nawet wielkiej pomocy możesz być lepiej

widzianym, jeśli podasz prośbę do Kuratora, opartą na tem, że nauczycielem być nie możesz dla stanu zdrowia, że nie wydołasz nigdy 20-godzinnemu nauczaniu; proś o docenta stopień przy uniwersytecie, estetykę naznacz za główny przedmiot i żądaj rocznego przynajmniej wyjazdu za granicę dla ugruntowania się w teorii sztuk pięknych, wyuczenia się lepszego języków starożytnych. Przyłącz pisma swoje, nic nie wyłączając, ani rozbioru Jagiellonidy¹, ani owej pierwszej rozmowy², ani »Ziewili«³. Ręczę, że wszystko będzie czytane przez samego Kuratora i że z tego tylko będziesz sądzony. Weź świadectwa ogólne od Borowskiego, Grodka i Lelewela i te dołącz. Wreszcie, gdyby wszystko miało cię chybić, powiedz Dobrowolskiemu⁴ o pasport, a on ci bez trudności wyrobi; ja go tu wcześniej poproszę. Inaczej dostanie pasportu na rok byłoby ci trudne, bo się łączy z twojem uwolnieniem, a tu jeszcze trudniejsze, prawie [niepodobne. Z Księciem będzie i Sienkiewicz, tłumacz »Pani Jeziora«; nie zaniechaj i z nim się zapoznać. Tak więc, cokolwiekbądź, jestem pewny, że się zobaczymy ku końcowi kwietnia *n. s.* w Berlinie. Pieniądze na drogę, gdybyś miał jechać [własnym] kosztem, dostać trzeba skądkolwiek przynajmniej # 20; resztębyśmy w Berlinie opłacili. Nie sprawiłem twojego polecenia; nie mogę donieść o Glücksbergu, wyjechał do Krzemieńca. W tych dniach powróci. Wiem tylko, że Sienkiewicz za »Panią Jeziora« wziął

¹ Rozbiór Jagiellonidy — »Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszowskiego«, czytane na dwóch posiedzeniach Tow. Filom. 15 kwietnia i 5 maja 1818; drukowane, dzięki pośrednictwu Lelewela w Pam. Warsz. w zesz. styczniowym 1819. ² »Przechadzki wiejskie I. O piękności« rozmowa czytana na pos. Naukowem Tow. Filom.

d. 1 listopada 1818. ³ Por. t. III, 125, 2.

⁴ sekretarzowi Czartoryskiego.

50; ale to jest z domu Czartoryskich wychodzące poema, więc droższe. Nie przestanę skarżyć się, żeś mi nie przysłał żadnej ballady: trudniej będzie z prenumeratą. Gdybyś ją jeszcze rychło nadesłał z dokładnem opisaniem, wiele będzie tomów, jaka cena? Tu będzie można zbierać jawnie, Krasiński¹ czeka tylko rozkazu; ale trzeba czegoś na próbę, ja prywatnie zebrałbym chyba kilku. Jakże trafiłeś na te pieśni Schillera, które tałem przed tobą? Chwała Bogu, żeś się wziął do angielszczyzny, w *Revue* jest ciekawa palinodya Byrona. Poznałem tu Lisieckiego²; ale cóż, pierwsza słyszana rozmowa była wszeteczna — bardzo mi się nie podobała. Do Jeża dziś nie piszę, bo czekam, aż lepsza aura zawieje. Oleś milczy; nie dobrze, że nie wiem, co robi, co myśli z sobą nadal? Bądź zdrow i kochaj mię!

Książkę za tydzień wyjeżdża; pojutrze rusza kancelarya. List Onufra przyłączam.

CCCCLXXXII. Malewski do Ad. Mickiew.

[17 lutego (1 marca) 1822, Warszawa].

1 marca.

List ten na to tylko piszę, aby was zapoznać z Dobrowolskim. Co pisałem o nim do was dawniej, potwierdzam teraz i proszę, abyście, ile można, do niego się zbliżyli. W moich dawniejszych listach powiedziałem, coby czynić potrzeba; wy uczynicie zapewna, co będzie można. Jarockiego *Historią naturalną*³ odbierzcie. Wasz

Jarosz.

¹ Waleryan.

² Dominika.

³ Feliks Paweł Jarocki:

Zoologia czyli zwierzętopismo. Tomów 5. Warszawa t. I i II 1821, t. III 1822, reszta 1825.

CCCCLXXXIII. Maryla do T. Zana.

[21 lutego (5 marca) 1822¹].

21 lutego Unichów [1822].

Los nie przestaje mię prześladować, gdyż do tylu goryczy, jakimi życie me było dotąd zatrute, nowym dopiero² smutkiem jestem dotknięta z powodu śmierci cnotliwej Teklusi Stypułkowskiej³.

W religii samej nie znajduję zaspokojenia.

Nigdy więcej przytomność drogiego Pana Tomasza nie była mi potrzebną, jak w tym momencie. Pano- wałeś zawsze nad mym umysłem; chciej i dopiero² wesprzeć mię swemi radami, a może mniej więcej mię zaspokoisz. Odbierałam wiele dowodów przyjaźni drogiego Pana Tomasza, a ośmielona zwyczajną jego dobrocią, odważyłam się dopiero² napisać do Pana Tomasza, abym się przypomniała jego pamięci. Od przyjazdu mego w Nowogródzkie nie odebrałam żadnej korespondencyi od Pana Tomasza, z czego wnoszę, iż o mnie zapomniał. Wiadomo dobrze Panu Tomaszowi, ile jesteś w stanie sprawić mi przyjemności; a zatem, jeżeli czuły jesteś na cierpienia przyjaciół, poświęć choć krótki moment i napisz do mnie przez terażniejszą okazyę.

Chciałabym się widzieć bardzo z dobrym Panem Tomaszem, lecz nie prędeż się spodziewam być w Wilnie, jak na ś. Jerzy⁴ (nadto długi przeciąg czasu dla mnie do przetrwania); teraz się tylko cie- szę przypomnieniem drogich momentów, przepędzo-

¹ Rok w dacie listu nie podany, w odpowiedzi jednak Zana (Nr. CCCCLXXXIV) wyraźnie wymieniony r. 1822. ² Teraz.

³ Tekla Stypułkowska, cioteczna siostra Ad. Mickiewicza.

⁴ 23 kwietnia, kontrakty wileńskie.

nych w Wilnie. Już się nie spodziewam więcej doznawać podobnych słodyczy. Jakieś mam smutne przecucia, czarna melancholia napastuje mię ciągle. Pan Tomasz kochany litowałby się nademną, gdyby mógł wejść w moje cierpienia.

Chciej dołączyć, mój drogi Panie Tomaszu, w swym liście wyjątki niektóre z Chateaubrian[d] (jakeś raz napisał) i oraz swe własne postrzeżenia nad *Martyr*¹. Lękam się tylko obrazów czułych, gdyż te mogą większą jeszcze rewolucyą zrobić w mej głowie.

Wielka była dla mnie surpriza, gdym znalazła Rozdziałki pana Tomasza umieszczone w Brukowinkach² (do których miałam zawsze awersyę); przestałam od-tąd deklamować przeciw Szubrawcom i ich Bruwin-kom (*s*).

Mama moja bardzo się kłania Panu; dotychczas się bawiła w Unichowie, lecz jutro przejeżdżamy z mamą na ciągle mieszkanie do Płużyn i Michel³ razem. Mama uprzedza Panów z prośbą, abyście byli łaskawi przyjechać na wakacyę do Płużyn (gdy da Bóg szczęśliwie doczekać lata). Pan zrobisz wielką łaskę, jeżeli przyjmiesz ten projekt, a na czas przeznaczony konie będą przysłane.

Odsyłam księgę, którą zostawił pan Mickiewicz, będąc w Tuhanowiczach; proszę mu oddać. Słyszałam, iż chorował po świętach, zapewna (*s*) z niezaszanowania się; trzeba, aby czuwano nad jego zdrowiem, gdyż bardzo siebie zaniedbuje.

Rachuję wiele na przyjaźni dobrego Pana Tomasa, dla którego niosę szacunek bez granic. Niech

¹ Frid. Aug. vic. de Chateaubriand: Les martyrs ou le triomphe de religion chrétienne. Paryż, 2 wyd. 1809, 4 wyd. 1822.

² Pierwsze dwa rozdziałki utworu Zana p. t. »Świat i miłość czyli życie i dzieło moje« pojawiły się w 266 Nrku Brukowych Wiadomości z d. 7 stycznia 1822.

³ Michał Wereszczaka.

Pan Tomasz będzie pewny, że ta przyjaźń, którą czuję dla jego(s), trwać będzie, aż póki dusza jestestwa mego ożywiać nie przestanie.

Najzyczliwsza przyjaciółka

Marya.

P. S. Przepraszam bardzo Pana Tomasza, że go nudzę moją bazgraniną bez sensu; lecz trudno wymagać porządku w piśmie, gdy go od dawna niema już w głowie.

CCCCLXXXIV. T. Zan do Maryli.

[około 24 lutego (8 marca) 1822]¹.

D. któregoś lutego z Wilna 1822.

Ledwo kilka chwilek czasu mogę poświęcić najprzyjemniejszej korespondencji. Jeżeli dotąd nie pisał, nazbyt surowo przypisują to zapomnieniu. Mógł-żeby kiedykolwiek Tomasz, dobry Tomasz, drogi Tomasz zapomnieć o Tuhanowiczach, o których mu tylekroć wspomina i własne jego serce, umiejące cenić przyjaźń, i tyle innych okoliczności, ściśle z nim powiązanych. Inaczej tedy proszę tłómaczyć moje niepisanie. Rozdziałki, które miały szczęście podobać się czasem, nie zawsze sądziłem za godne posyłania; nie zawsze staje mi wątku lub żartów i na nieszczę-

¹ Odpowiedź na list Maryli z 21 lutego (Nr. CCCCLXXXIII). Ponieważ »okaza«, wspomniana w liście Maryli (z Unichowa w Nowogrodzkiem) nie przybyła do Wilna zapewne przed 23 lutego, więc list Zana był pisany około 24 lutego 1822 r. Odpowiedź Maryli pod Nr. CCCCLXXXIX.

ście nie w barzo żartobliwych jestem okolicznościach, a teraz niewcześniebym z nimi wystąpił. Smutek ze straty sługi i przyjaciółki umiem podzielać i znam, jak nudne byłoby pocieszanie, które łatwo sobie wystawić można. Zdaje mi się, iż nie od rzeczy jest mieć na pamięci starą wprawdzie, ale słuszną naukę, iż [trze]ba¹ siebie z drugimi porównywać. Jakżeby prędko pogodził się z losem, widząc tylo stokroć, tyśiąckroć nieszczęśliwych! Na łonie szanownej rodziny, poważana od wszystkich, którzy ją znają, mająca tyle serc, gotowych podzielać jej smutki i wesela, cóżbyś rzekła, spojrzawszy na te istoty, które zdają się być rústelnikami na ziemi i którym Bóg coraz po jednym łańcuchu, wiążącym do życia, ucina! Pan Tomasz także utracił matkę i siostrę!

Proszę wybaczyć zbytecznemu deklamowaniu, pierwszy raz w życiu przyjąłem ton kaznodziei; jeśli nie w czasie, to s[z]czere przynajmniej moje uwagi.

Śmierć Tekluni dotkliwą jest stratą dla mojego przyjaciela, Mickiewicza, który właśnie przed kilku dniami zabierał się do niej pisać i narzekał, że tak długo nie ma od niej wiadomości, których zawsze z wielką niecierpliwością wyglądał.

Z *Chateaubrianda* czyta się ciągle rozdział *de la Divinité*, a jeśli się nie czyta, to rozmyśla. Ale cóż znaczą myśli i rozprawiania o takiej istocie! Oby raczej samym godziło się do niej zbliżyć! Szkoda, że na to długo czekać trzeba i że droga daleka do życia przyszłego!

Rozpisałem się może za nadto o *Chatobrianie*; wiadomo bowiem, że lubię tego autora.

¹ „trze” w „trzeba” zatarte w A.

»Niech ci los ciernie życia w same róże zmienia,
 »Wesołość, szczęście, chwała towarzyszy wszędzie,
 »A twe szczęśliwe życie naszym szczęściem będzie.

z Elegii Tomasza pisanej przed 4-ma laty.

I nie bez przyczyny pochwaliłem się dewizą, z własnych wyjętą wierszy: na dowód, że szczęście drugich było zawsze dla mnie pociechą i że nigdy nie utrzymywałem przeciwnie. Ale to pewna, że porównując własny los z losem innych ludzi, łatwiej jest pogodzić się z okolicznościami i upatrzeć w swoim położeniu wiele przyjemności, których się pierwaj nie dostrzegało.

Owóz zamiast rozdziałku zacząłem od wstępu filozoficznego; jeżeli trochę nudny, samaś Pani temu winna, boś mnie wyzwała zarzutem, umieszczonym w ostatnim jej liście. A prócz tego rozdziałki coraz stają się filozoficzniejsze; nie wiem, czy na tem stracą, czy zyszczą? Na dowód kładę część rozdziałku ostatniego tomu II.

WETY.

Rozdziałek ostatni tomu II; znajdują się w nim jabłka, gruszki, lulka, rozynki, kwiaty, pieprze, łyzy etc.

Jeśli życie można porównać do uczyty smacznej lub przykrej, tedy ostatni jego moment jest podobny do ostatniej potrawy, to jest, do wetów. Na końcu dają na stół różną mieszaninę. Człowiek konający czyni rachunek sumnienia, przypomina mieszaninę życia, wszystkie w nim kwiaty, ciernie, gruszki i dym i etc. Wiem to z doświadczenia, bo już dwa razy umierałem. Naprzód barzo dawno umarł Tomalek, ten całe życie najwięcej pił mleko; przed skonaniem nie miał czego wspominać, całe jego życie było na-

kształt mleka, ni to słodkie, ni to gorzkie, ni zimne, ni gorące. Narodził się Tomaszek i umarł. Po Tomalku i Tomaszku narodził się, jak wiadomo, Tomasz; ten żył daleko dłużej, widział i kosztował wiele więcej potraw, których rejestr zajmują dwa tomy życia, pod tytułem »Świat i miłość«. Nareszcie i Tomasz przed rokiem umarł z febry żółciowej (*febris gastrica biliosa*); teraz objął po nim sukcesyą pan Tomasz i w ostatnim rozdziałku napisał pochwałę swego poprzednika, jak następuje...

Zostawuję ten cały rozdziałek na potem, aby zbytecznie listu nie przedłużać, zwłaszcza, że Pani nie przestajesz ekskuzować zawsze swojej korespondencyi, jakoby zbyt częstej, chociaż ją tak rzadko odbieram, i długości swoich listów, chociaż ostatni tylko na pół stroniczce, tylko w dziesięciu wierszach, tylko dla mnie wymówkę zawiera i nic więcej! Nie spodziewam się, abyś Pani tak niełaskawie sądziła innych za niezdolnych cenić jej szacowną przyjaźń. Jeśli moje rozdziałki kategoryczne czasem ją rozweselają, jej pismo również zawsze wielką, wielką sprawia przyjemność. Jeśli Pani zechce kilku literami znowu dobrego Tomasza udarować, prosiłbym o jaką wiadomośćkę o Tuhanowiczach, czy wszyscy zdrowi, jak się bawią. Słysząc, że Państwo macie być u nas na święty Jerzy d. 23 kwietnia. Pan Michał czy nie zabierze się razem? Czy się nie zmienił projekt? W ostatnim listku nic o tem nie było. Chciałbym na końcu wystąpić z jaką piosnką, albo znowu z jaką filozofią, ale czekam przynajmniej na dwie stroniczki, całkiem zapisane ze strony Pani, abym się do dłuższych rozprawiań ośmielił.

NB. Ponieważ Pani radziłaś czytać książki, ozywające imaginacyą »dla rozpędzenia mgły wilgotnej«, którą czuję w sobie, czytam tedy mocno Skota i Gö-

thego. Co większa, zamyślam Wertera tłómaczyć, bo warszawskie tłómaczenie¹ niedobre i niewierne. Ten romans jest także na nowo przerobiony po francusku; inaczej, niż w oryginale zakończony. Nie wiem, kogo się trzymać. Pani także, ile przypominam, ganiłaś koniec; może mnie choć jedną myśl udzielisz względem ostatnich rozdziałów i ich odmiany? Czekam niecierpliwie. Wziąłem się także do dawno zarzuconych poezyi; zdaje się, że krew prędeej bieży, godziny daleko weselsze — zapewne skutek zbliżającego się wiosennego kwietnia.

Ja w przeszłym liście, zdaje się, dowiodłem, że nieszczęścia niektóre są szczęściem; i teraz to utrzymuję.

CCCCLXXXV. Czeczot do Pietraszkiew.

[25 lutego (9 marca) 1822, Wilno].

1822, lutego 25 v. s.

Dawno już pisałem list do ciebie przez Warszawę, w którym oznajmiłem o cenie biletów na prenumeratę wierszy Adama. Spodziewam się, że już do tej pory dojść musiał. Wszakże na przypadek, jeśliby nie doszedł, i teraz oznajmuję, że cena 3-ch tomików, formatu Trębeckiego, u Glizberga drukowanego, jest zł. 10. Tentuj więc szczęścia, aza nie sprzedasz, a skoro sprzedasz, przez Białę przez Dębińskiego odeszlij pieśniadze. Musiałeś się zalenić, Nufrze, żeś dotąd żadnym listem nas nie uraczył. Wszak to już mija Januarius, Februaryus, a jak u ciebie to i Marcyus, a listu jak

¹ Jan Wolfgang Goethe: Cierpienia młodego Wertera. Z niemieckiego (przekład Kazimierza Brodzińskiego) t. 2. Warszawa 1822.

niema, tak niema. Wskazałem ci dobrą okazję przez Białę, czemuż nie pieszysz? A tu mieliśmy już z Białą umyślnego posłańca, a może i pocztą jaki raport był przysłany. Donieś, jak się masz, czy nie słyszysz od Trzaskowskiego, jak się nasze tentamina względem ciebie udają, czy są jakie nadzieje, czy te jeszcze wiosną się porodzą? Zapusty jak przeszły, czy nie bolała głowa? i t. d., i t. d.

W tych dniach był tu Kasprzycki, który, już temu upływa miesiąc, jak powrócił z Warszawy. Sowizrał, przybiegł raz do nas, przyrzekł przyjść później i jużśmy go więcej nie widzieli; musiał już wyjechać. Zdrów, czerstwo i tłusto wygląda. Jedzie na kontrakta nowogrodzkie tentować względem Emego apteki; jeśli targu nie dobije, założy nową.

Co się tycze Jeża, potwierdzenie postanowienia uniwersytetu, a to jest, pożyczka 300 rubli na wydanie Horacego, którą potem mają darować, już zaszło, ale do Wilna jeszcze nie przyszło. Spodziewamy się lada dzień tak dawno obiecanego przybycia Kuratora. Wiezie tu, jak Franciszek donosi, niepospolite zamiary wysłania 8 uczniów uniwersytetu w celu doskonalenia się w naukach obranych za granicę, a z tych trzech szczególnie dla poznania zakładów naukowych zagranicznych. Piękny ten zamiar, jeśli go tu podstawieniem nikczemnych osób nie zepsują, będzie miał dobry skutek. Wszakże Jeż, Adam, Paflagon¹ i Zybelin² mogą być pewni takowej wędrówki, choćby się tam Bohatkiewiczze, Hryniewiczze i tyśiąc wron podobnych spēkali. Kurator dosyć, słyszę, jest przekonany, że tu źle idzie i prawdy nie mówią. Podobno konkurs na ten wyjazd ogłosi, wreszcie może, w tej mierze wiele zdań zebrawszy, oceniać

¹ Kowalewski.

² Sobolewski.

je będzie. Zresztą wszystko tu nieźle, pomaleńku się toczy.

Adam dość zdrów, jak na niego; Szerosia przyjechały znowu Aniele i Szeroś, jak ciele. Podobno uczonym mężem nie będzie, książki³ dawno poszły pod ławę. Ale się dość gniewa, kiedy napastujesz; więc nie czyn napaści, choćbyś pisał; dyabelnie drażliwość jest drażliwa. Zresztą nie mam ci nic osobliwszego donieść; dosyć nasze strony są w wiadomości i wieści ubogie; tak się przyzwyczaiło, tak spowszedniało, że zdaje się, nic ciekawego nie widać i nie słyhać. Nigdy też więcej się domem człowiek nie bawił, jak teraz; żadnych publicznych nie używa zabaw, żadnych nie kocha dziewic. Siedzi, jak kruk, nad niemczyzną, i skutek jeszcze lichey. Najwięcej teraz zajmują wiersze Adama; prenumerata niezbyt postępuje szybko, wszakże z końcem marca lub początkiem kwietnia drukowanie trzeba rozpocząć. Czekam i od ciebie za siłku. Bądź zdrów!

Posyłam ci botanikę stosowaną¹. Może razem z tym listem nie dojdzie, bo prosiłem Dębińskiego, ażeby list pocztą, a książkę przez okazyą, gdyż pocztą będzie kosztować drogo, odesłał.

CCCCLXXXVI. Malewski do Jeżowskiego.

[26 lutego (10 marca) 1822].

10 mar[ca] 1822, Warszawa.

Jeżowi Jarosz humoru, nadziei.

Prawda, że tam na mnie krzyk? Zaczynam więc od krzyku. Listy przez Kulczyckiego odebrałem 14

¹ Por. 50, 3.

lut[ego] *n. s.*, listy przez Brzostowskiego 21 lut[ego]. List Janka, 14 lut[ego] pisany przez Strzałkę, odebrałem 4 marca. Oto obrachunek całej waszej korespondencyi. Moja była częstsza: pisałem do Tomasza, do Jeza, wprawdzie świstki, pisałem przez Brzostowskiego; wszystko to już dojść musiało. Przez Strzałkę nie mogłem odpisać, bo nie przyszedł i w domu go nie znalazłem; jedną pocztę prześlepiłem, więc aż teraz odpisuję. Naprzód polecenia. Zoologią posłałem przez Wszyńskiego przy kancelaryi Kuratora; dojdzie na 23 marca *n. s.* Przez niegoż posłałem list Guta do ojca o pieniądze dla Jeżowskiego. O Horacym eksplikować się nie będę, bo to papier zabierze, a na nic się nie zda. Z przysł[anych] 5 egz[emplarzy] jeden egz. zamieniłem na defektowy, na jeden mam prenumeratora, jeden oddany Chlebowskiemu, jeden Gutowi, jeden, biały, Tow. Przyj. Nauk, jeden biały Zabellewiczowi. Gut dwóch jeszcze potrzebuje. Co do prenumeraty Adama, teraz ją poczynam, bo aż teraz o cenie się dowiedziałem. Prosiłem o balladę jedną dla wydrukowania; można było nie przysłać? Sami będziecie winni, jeśli się zbierze niewiele. Papieru takiego, jak na Trębeckim, reza w Warszawie, w handlu à f. 30, druku, jak na Tręb[eckim], ark. u Glücksb[erga] zł. 60; więcej komisów nie miałem. Kurator wyjechał 8-go; ostatnia moja rozmowa trwała przeszło 2¹/₂ godziny. Com skorzystał, później doniosę przez Olizara. Powiedzcie Morytowskiemu, że jego list odebrał, i jak będę mógł, wszystko uskutecznię. Po 20 *praecise* jadę do Berlina; jeśliście nie pisali, to już nie piszcie, bo mię listy nie znajdują. Do przyszłego listu bądźcie zdrowi!

(Adres): A Monsieur
 Monsieur Joseph Jeżowski.

CCCCLXXXVII. Malewski do Pietraszk.

[28 lutego (12 marca) 1822, Warszawa].

12 marca 1822.

Onufrowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Nieszczęśliwe przeszkody nie dały mi pisać do ciebie zaraz po odebraniu twojego listu; teraz nawet nie mam tyle czasu, ilebym go potrzebował na serdeczne wygadanie się. Ciekawy jesteś zapewna, jakiego rodzaju są te przeszkody, może się nawet domyślasz czegoś tak niesłusznie, jak domyślałeś się dotąd. Wywiodę z błędu. Od początku lutego, kiedy tu przyjechał Kurator, miałem roztargnienia, których skutkiem było bliższe poznanie się z sekretarzem Księcia, Dobrowolskim, o którym, zdaje mi się, że już pisałem do ciebie. Ostatni tydzień lutego zbliżył mię do samego Kuratora. Od obiadu, na którym byłem u niego, kilkakrotnie wzywany, stawiałem się. Zarobiłem, jak Zabłocki na mydle: musiałem napisać we 3 dniach projekt ukazu, zmuszającego wszystkich urzędników sądowych w Rosyi do uczenia się prawa w uniwersytecie, do tego wypracować osobne pismo o adwokatach litewskich. Głowa musiała się palić, kiedy za 3 dni $2\frac{1}{2}$ arkusze napisał bez żadnej książki, bez żadnej pomocy. Minęło wszystko, ale za to ostatnia rozmowa z Kuratorem trwała przeszło 3 godzin. Wypytywał mię o Wilno, o różne szczegóły, zachęcał do teorii prawa. Okazał mi się prawdziwie gorliwym, rozważnym, ma wielką duszę. Miałem sposobność mówienia o Jeżu i Adamie; prócz tego dałem małe pismo o osobach Dobrowolskiemu. Ożyła we mnie nadzieja, której skutków czekajmy. Posłał Księżę od siebie do uniwersytetu pismo o układaniu ksiąg ele-

mentarnych: wykapany nasz projekt. Chce skupować z różnych krajów el[ementarne] książ[ki] i podług nich nowe układać. Będę pisał do Jeża, aby powiedział Kur[atorowi], żeśmy już dawno podobną pracę zaczęli. Odsyłam list Czeczota, dość późno tu odebrany. Ja prenumeratę w tych dniach będę rozdawał. Za dni 10 najdalej jadę do Berlina z Piaseckim i Fryczyńskim. Ten list nie jest pożegnalnym. Kurator wyjechał 8-go na Brześć, Słonim, Świsłocz, Żyrowice, Nowogródek, Łysków, Lidę do Wilna. Czekam listów z Wilna; dawno już nic nie miałem. Gut przypadkiem list twój rozpieczętował. Sielankę¹, mojem zdaniem ładną, poszłę do Wilna.

CCCCLXXXVIII. Rukiewicz do Czeczota.

[4/16 marca 1822].

4 marzec rok 1822, Milkow[sz]czyzna.

Janowi Michał z[drowia] i p[owodzenia].

List twój, a w nim bilety na wiersze Adama przed kilku dniami, powróciwszy z Kobryńskiego, odebrałem. Wyjazd mój o kilka mil stąd za interesem nie pozwolił mi wraz odpisać. Będę się starał jak najprędzej żądaniom i potrzebom waszym odpowiedzieć. Wkrótce spodziewam się być w Grodnie i Białymstoku, gdzie wszystkie bilety rozdadam niezawodnie. Bądźcie pewni, iż nic dla mnie świętszego nad wasze polecenia. Ale też w tym roku szczególniej taki jest nieszczęśliwy zbieg gospodarskich i handlowych oko-

¹ Nie wiadomo, o jakiej »sielance« (oczywiście Pietraszkiewicza) jest tu mowa; czyżby Malewski miał na myśli opis podróży Pietraszkiewicza?

liczności, że nie tylko pożyczyć, ale też z należnych od roku procentów kilkunastu rubli dostać nie można. Kochany Janie, nie myśl, aby przyrzeczenie, które ci dałem, tak ważne w przyjaźni, a w skutku swoim tyle słodczy przynoszące, umysł i serce moje zajmować przestało. Patrzą z czułością braterską na was, a z żalem na te otaczające mnie osoby, które nie są w stanie spełnić obowiązku nie tylko dobroczynnych współrodaków, ale nawet zwyczajnych dłużników. Tu prawdziwie smutne moje położenie. Z jednej strony istotnym potrzebom serca, z drugiej bardzo często koniecznym swoim ujmować muszę. Chcę i staram się szczerze, ale Bóg świadkiem, że nie mogę. Dziśniejszy mój dochód do 300 rubli sr., i to kapaninką odbieranych, ograniczony, rozmaitym i licznym potrzebom nie wystarcza. Niech o tem zaświadczą Kazimierz i Wincenty¹. Każdy ś. Jerzy, każdy ś. Jan² każe mi się słodką cieszyć nadzieją, że będę mógł sercu memu pociechę, a wam pomoc uczynić. Miej mnie więc za wymówionego, że ci teraz nie posyłam pieniędzy; w przeciągu jednak dwóch tygodni spodziewam się za wszystkie 15 biletów odesłać. Wyrazy twoje »żądałem raz pożyczki od ciebie, pisałem, byłeś tutaj, widziałeś się ze mną i jakbyś o tem nie słyszał. Teoretyk ty widać, nie praktyk — jeśli trudno, fanfaronować nie trzeba« i t. d. znacznie powiększyły mój smutek, który od dawna już czuję z niemożności uczynienia zadość waszym żądaniom; razem też z nich się z prawdziwym żalem dowiedziałem, jak w najmilszej dla mnie przyjaźni mało umiałem zyskać zaufania. Więcej czasu, a może da Pan Bóg, że się lepiej poznamy. Wymawiasz mi, że ci nie doniosłem o odebranych książeczkach wspierania niedostatnich

¹ Zawadzki.

² T. j. kontrakty, w tych terminach odbywane.

uczniów¹. Próżna wymówka, gdyż niezawodnie listami do ciebie i do Kazimierza o tem uawiadomiłem, wraz po odebraniu i później donosząc o pomyślnem powodzeniu w naszych stronach zamiarów tego towarzystwa. Przesłane przez ciebie książeczki wszystkie rozdane i z nich opłaty jednorazowe u W. Dmochowskiego² złożyłem, na co mam sobie wydany rewera. Wziąłem znowu więcej sznurowych książeczek, lecz te już z mniejszym pośpiechem udaje mi się rozdać; dobre są jednak nadzieje. Opisanie twoje Warszawy dla tego, który, jak ci się zdaje, jest »do pisania leniwym, ani B. ani C. nigdy« może być dobre; ale dla wiernego ci zawsze przyjaciela możesz z łaski swojej pofatygować się i dłużej nieco, tak o Warszawie, jak i o Wilnie do mnie napisać. Podobno brat stryjeczny Wincentego Zaw[adzkiego]³, kaznaczej, jeszcze z Wilna nie wyjechał, o czem cię Kazimierz zainformuje; przez niego na pewno i bez kosztu możesz do mnie napisać. Józefa i Żegotę pozdrów odemnie; Józefa proś, żeby pół rubla dołożył Adamowi za bilet na wiersze jego dla mnie. Donieś, jak się ma Adam; długo w Wilnie zabawi, gdzie teraz mieszkacie? Brat jego, czy zdrów zupełnie? Czytałem niedawno Dekady redakcyi nieszczęśliwego Heltmana⁴, wogólności dosyć śmiała. Znasz je dobrze zapewne, powiem ci zatem tylko o p. redaktorze: ma kwaterę w Mereczu przy pułkowniku artyleryi. Puł-

¹ Por. str. 7, 2.

² Michał Dmochowski, pisarz Kom. sąd. eduk., był kasyerem Towarzystwa. ³ Wincenty Zawadzki z gub. grodzieńskiej, pow. wołkowskiego, właściciel folwarku Reple (Krechowiecki, l. c. 294), Filaret, członek grona Różowego (fizycznego). ⁴ Wiktor Heltman,

za popularne wydanie Konstytucyi 3 maja oddany do wojska, służył teraz w artyleryi jako prosty żołnierz. (Por. Mościcki, Wilno i Warszawa, str. 182).

kownik ten, Niemiec z urodzenia, ma być bardzo dobry i do rzeczy, dostarcza temu biednemu książek, a nauczywszy go tylko wozić i odbywać manewra harmatami, jakoteż kierować forysiomymi końmi, na których siedzieć, jak zwoszczyk, przy W. Księciu musi, zresztą dał mu zupełną wolność. Donieś mi, czy Sybilla Nadwiślańska wychodzi, kto jej teraz redaktorem, czy nie odmieniła nazwiska?

CCCCLXXXIX. Maryla do T. Zana.

[6/18 marca 1822, Płużyny]¹.

6-go marca [1822].

Drogi Pan Tomasz nie zna mię dopiero² tyle, jak dawniej, i nie czuje mnie, jeśli sądzi, że ta myśl może mię zaspokoić, iż są istoty stokroć nieszczęśliwsze odemnie. [Łat]wobym się z losem pogodziła, zniosłabym [z] pokorą wszystkie jego pociski, gdybym widziała resztę ludzi szczęśliwych i gdybym mogła z własnem poświęceniem się przynieść innym ulgę w cierpieniach.

Lecz próżne są moje usiłowania; dotąd do niczyjego się szczęścia nie przyłożyłam. Jedna tylko Rozalka, dziewczyna, którą wzięłam ze wsi, powiedziała mi wczora, że tak jest jej dobrze u mnie, iż nic więcej nie żąda i mnie kocha³ nad wszystkich ludzi. Niezmiernie to mię ucieszyło, gdyż ta dziewczyna nie zna jeszcze pochlebstw i sama szczerłość zdaje się mówić przez jej usta.

¹ Jestto odpis na list Zana z 24 lutego 1822 (Nr. CCCCLXXXIV) stąd uzupełniony rok 1822 jest zupełnie pewny. Odpowiedź Zana pod Nr. CCCCXCII. ² teraz. ³ Po „kocha” wyraz „więcej” przemazany w A.

Nadużywam cierpliwości Pana Tomasza, trudząc jego tak często moją nudną bazgraniną; lecz jak jest zawsze dobry Pan Tomasz, spodziewam się, iż zechce przebaczyć tej, która największą w tem znajduje przyjemność, gdy może choć listownie z im rozmawiać.

Proszę niekiedy wspomnieć o swej przyjaciółce
Marie.

CCCCXC. Malewski do Jeżowskiego.

[10/22 marca 1822, Warszawa]¹.

Ostatni z Warszawy.

Trzy razy zaczynałem do was pisać, trzy razy listy zaczęte paliłem; zawsze pióro rozciągało nad miarę, tak, że zaczętegom bym nie skończył, zawsze sięgało tego, o czem ostrożność każe zamilczeć. Z mojej pliki warszawskich notat chciałem wyciągnąć niektóre kawałki i zrobić coś całego, ale nagle przysłane pasporta zmieszały wszystko: 3 dni biegania, hałasu, dziś wyjeżdżamy. Będziesz więc wyrozumiała i przestaniesz na liście, nasze tylko potrzeby mogącym załatwić. Kurator zapewna już w Wilnie; wszystkie nadzieje zamknięte w tym miesiącu jego pobytu. Dla objaśnienia wam potrzebnego obszerniej cokolwiek o nim opowiem. Ilem go poznał, gorliwy, światły, niepospolitej duszy człowiek. Pierwsze z nim rozmowy moje były z daleka, krążyły tylko koło prawa; zawsze widziałem chęć żywą polepszenia stanu uniwersytetu, niektóre wiadomości o wadach przestarzałych, jakie

¹ B. d. Malewski zapowiedział w liście do Pietraszkiewicza z d. 12 marca *n. s.* (Nr. CCCCLXXXVII), że wyjedzie z Warszawy za 10 dni, co daje datę tego listu 22 marca *n. s.*, gdyż w ostatniej chwili położono wyjazd na dzień następny.

w nim przemagają¹. Na obiedzie miałem sposobność poznania domowego życia: nic przesady pańskiej, wszystko skromnie, grzeczność ujmująca. Księżna Sapieżyna, matka jego żony, wielka liberalistka, wciągnęła w rozmowę o teraźniejszym systemacie politycznym; to pokazuje, jakim duchem wszyscy są ożywieni. Lecz najważniejsza rozmowa była ostatnia; trwała przeszło 2¹/₂ godziny, toczyła się o osobach, o uniwersytecie, zdało się, że ufał moim słowom; pytał o zdania o Kontrymie, Daniłowiczu, Kapellim, Chodanim, Sękowski², Marcinowskim, Chodźce, Twardowskim. Mówiłem o każdym podług mego zdania bez ogródki. Komitet szkolny, prawa, urządzenie i docenci były materye, o których traktowałem w ogólności. Sam zadawałem pytania; nie będę ich przywodził w szczegółach, zabrałoby wiele czasu. Powiedziałem mu wszystkie przeszkody, których młodzież doznaje, ustanowienie docentów podałem za sposób najlepszy poprawienia biegu nauk w uniwersytecie, seminarya nauczycielskie, jawność i wysłanie kilku za granicę za sposób polepszenia instrukcyi w szkołach. Miałem tu zręczność mówienia o was; słuchał z uwagą i wypytywał, czy umiecie języki, czy macie opinią u profesorów, czy wasza ochota nie jest przemijająca. Prócz tej rozmowy podałem Dobrowolskiemu (a Ks[ia]żę będzie niezawodnie wiedział) notę o was, do czego każdy może być użyty i jakim wsparciem zasilony. Daj Boże, aby się wszystko na dobrem skończyło. Gdyby przyszło z nim do rozmowy, trzeba pamiętać, żeby o niczem nie mówić z nieśmiałością, bo tej nie lubi, nie wymówić się z żadną

¹ Zdanie niedokończone. ² Józef Sękowski (ur. 1800, um. 1858) — znakomity orientalista. W tym właśnie czasie (w marcu 1822) powoływał go Czartoryski na profesora języków i literatury wschodu do Wilna, lecz Sękowski przyjął takąż katedrę, ofiarowaną mu w uniwersytecie petersburskim.

kontradykcyą, bo zaraz złowi, i nie mówić bardzo długo, bo on zaraz rozważa, a mając wiele do rozważania, trzodzi się i ucina. Toż samo i w pisaniu: długie peryody go nużą. On sam zadaje pytania, chcąc utrzymać rozmowę i coś w rozmowie potrzebnego wetknąć; trzeba taką dać odpowiedź, aby nowe obudziła pytanie, inaczej kilka minut po odpowiedzi będzie niemych, póki się nie namyśli, bo nic bez namysłu nie mówi i czcnych słów nie chce słuchać, zaraz się kręci. Ubrany trzeba być czysto, bez przesady; zaraz to postrzega. Oczu nie spuszczać, bo ciągle chce w nich czytać; wzrok ma przenikający, nie należy się mieszać. W tytułach wystrzegać się Jaśnie Oświecony, albo Jaś[nie] Ośw[iecona] Wa[sza] Ks[iążęca] Mość; nic więcej, tylko Książę, Mości Książę. Mowa jego jest, jak mówią Francuzi, *flandreuse*, słowo od słowa długo się ciągnie; trzeba mu dać skończyć, chyba, kiedy długo szuka, można podsunąć koniec. Oto jest wszystko, co o nim miałem powiedzieć; rzeczywiście nie jest dumny, nieprzystępny, jak go wystawiają; wszystko mówić można, nawet z serca. Ważne będzie także poznanie się z Dobrowolskim, bo ten ma wiele wpływu na Księcia. Tego sami łatwo zdecyfrujecie i po dwóch rozmowach poznacie, jak trzecią prowadzić należy. Com o nim wprzód pisał, spodziewam się, że uznacie za prawdę. Dziś piszę do niego raz jeszcze i napomknę mu o naszych książkach element[arnych], aby się ciebie o to zapytał. Prawdę mi napisałeś, że teraz projekt dawny byłby w porę. Niestłusznie obwiniasz, że ja mu cios zadał. Widziałem niepodobieństwo zrobienia i teraz nawet podobieństwa nie widzę. Albo gdyby przyszło do skutku, byłbyś pewnie niekontent; nie odpowiedziałoby twemu zamiarowi. Twój projekt ma zawsze swoją wartość, lecz idzie o wykonanie. Nic

ci nie napisałem dotąd o Zabellewiczu; poznałem go bliżej. Jest to człowiek dobry, poczciwy, mierny. Nic wielkiego po nim wróżyć nie można; odmówi, co przeczyta, doda coś swego, nic więcej. Co do lekcyi, dość jasna, recytowana, gustu mało, organ, jak ta-czka z kamieniami — Platnera *philosoph[ischer] Ko-mediant*. Zdaje mi się, że Kruga trzyma się w wy-kładzie. Fakultet prawny, prócz Bandtkiego (nie na lekcyi jednak), Szaniawskiego nic nie ma. Filologowie, wyjąwszy Ciampiego, nudni, ale gruntowni. Mało uczy się. Bentkowski nie dochodzi Lelewela, Osiński fir-cyk, Francuz, daje lekcją dla kobiet. Innych nie znam. Szwejkowski rektor wart być rektorem, ale nie tak malowanym, jakim być każe urządzenie tutejszego uniwersytetu]. Proponowaliśmy go, aby był użyty do Wilna, i Księżę miał z nim rozmowę. W Towar[zy-stwie] Przy[jaciół] Nauk Pijarowie grają wielką rolę, nawzajem siebie wspierają. Oprócz ofiar Staszica, wy-lanego na dobro powszechne, oddającego swoje skar-by, ale za to chcącego wszędzie przewodniczyć i pod-lug siebie zarządzać, Tow[arzystwo] nie ma czem się pokazać. Byłem na dwóch sesyach, na jednej działu nauk, na drugiej ogólnej; na obu nic szczególnego. Prywatna była nieliczna, 8 czy 10 tylko; Niemcewicz dał do czytania list Sękowskiego i nic więcej. Krótko mówiąc, nie mieniałbym ich pos[iedzeń] na nasze; o ducha, który nas ożywia, próżno się wśród takich heterogeneów dopytywać. Na 20 członków, którzy siedzieli, żaden nie umie po grecku, a kilku może umie język niemiecki!!

W tej chwili odebrałem listy od ojca, 10 lutego pi-sane; między nimi żadnego od was. Dowiaduję się o balu¹; co to za dziwosy! Jakże boleśno, że żadnej od was nie mam wiadomości, bo list, przez Strzałkę,

¹ Por. str. 173.

zawczoraj oddany, był suchy, trochę mię zmartwił; o waszych czynnościach ani słowa; przecież w liście, posłanym przez Brzostowskiego, prosiłem i zaklinałem o to. Karzecie mię za niewiadome grzechy. Jutro rano o 5-tej już mię w Warszawie nie będzie; jedziemy na Wrocław, gdzie jeszcze końca lekcyi zarwać mam nadzieję. Niechże przynajmniej ktokolwiek zlituje się i na cienkim półarkuszu ściśle napisze wszystko, o co prosiłem. Jest to miłosierny uczynek, za który nie ludzie nagradzają. Odpisałem już na czynione za-
 pytania o cenie u Glücksberga i o innych szczegółach; teraz mam donieść o biletach. Jak mówiłem, potrzeba tu koniecznie choć jednej ballady; czemużeście nie przysłali? Wstrzymywałem się z tą nadzieją ode dnia do dnia; teraz oddałem 8 biletów Marciejewskiemu, a 18 Krasińskiemu; lecz i z tego nic nie będzie, jeśli na ręce Krasińskiego nie przyszlecie balladki; adresujcie do księgarni Węckiego, i to co najrychlej. Dług Piaseckiemu odeszlcie do Berlina z r. 6, od Jurewicza należnych; 8 zł., które ja tu zapłaciłem Piaseckiemu, z prenumeraty Żdzarskiego odtrącić potrzeba, albo nakoniec niech je Czeczot odtrąci na mój dług. W tej chwili Gutt donosi, że Brzozowski nic biletów nie rozdał; jak to można robić bez najmniejszej pró-
 by? Do Guta napiszcie, aby bilety, jeśli nie rozda Brzozowski i Bansemer, odebrał od nich i sam roz-
 dawał; pod jego adresem możecie też pisać do Mar-
 ciejew[skiego] i Brzozow[skiego]. O Filar[etach], któ-
 rzy tu bawią, pisałem wprzód; wystrzegajcie się
 wszelkich pozorów w pisaniu do nich. Sismondi¹,
 którego szukaliście z moją siostrą, był u Czeczota,
 Załuskiego rękopis u Bekiego. Pieniądze za Horacego

¹ Jan Karol Leon Simonde de Sismondi (ur. 1773, um. 1842)—
 historyk francuski.

Gutt odesłał ojcu swemu, list o to powiódł Wyszyński; z Księciem razem musiał przyjechać. Zdaje się, że wszystko, co miałem pisać, wypisałem, pomimo hałasów i zgiełku przy pożegnaniach i zgiełku (s) nieuchronnych. Żegnaj was z takim, z jakim nikogo nie żegnałem, uczuciem. Bądź zdrów, najdroższy Jeżu, Adamie, Tomaszu, Szeroku, Janku, Szpicu, wszyscy, wszyscy! *Meinen Kuss den Milionen*; wy warciście miliona ludzi. Mamy sobie do zarzucenia, że korespondencya nasza nie była porządna i trwała. Nadal niema drogi, tylko częścią przez pocztę, częścią przez Morytza; rozpatrzę się w Berlinie i zaraz do was napiszę. Nie tracę nadziei, że was zobaczę w Berlinie.

Wasz zawsze.

Tomaszowi nie dziwię się, że nie pisał; świadczy moja siostra, że nie ma czasu: bywa na kasynach, redutach. Niechże ma moje siostry w swojej przyjacielskiej opiece. Niech ich (s) uczy i mnie, jeśli nie o czem innym, to o ich postępkach donosi.

Książki Krasińskiego czy spisane?

CCCCXCI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[12/24 marca 1822, Wilno].

1822, mar[ca] 12 v. s.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis, są słowa wyjęte z niedawno przeczytanego listu twojego.

Dawniej, bywało, bez żadnego interesu, jedynie dla rozerwania Adama pisały się listy umyślnie, obszerne, najdrobniejszych szczegółów życia, śpiewania, gwiżdzenia, kochania pełne; teraz zziemszczał człowiek: jak tylko niema interesu, bywaj zdrów, batałszek pleść się nie chce. A to źle. Sam doświadczałem nieraz ukontentowania z podobnych wiadomostek. Ileż

naprzykład ubawiła nas reduta lubelska, ile rozmowy elektryczne! Zdawało się, że cię widzimy, że słyszymy, wszystkie okoliczności i nieznanymi osobami zajmowały, interesowały, a więc bez interesów znalazł się interes, który tak mocno zajmował. Chciałbym ci równą odpłacić monetą, ale taki teraz ze mnie domator, że nawet na reducie żadnej nie byłem, że nigdzie nie chodzę, nie miłuję, nie żartuję, słowem, żyję samą tylko stacją i niemczyzną. Wiosna niezadługo wyprowadzi w pole; ale i tam bez dziewczyc, bez wielkiej a z różnorodnych osób złożonej kompanii nic więcej nie usłyszysz, tylko śpiewek słowika, nie ujrysz, tylko nasze rajskie Popławy. Tak jest, bez różnorodnych osób niema ciekawych osobliwości. Im gdzie ściślej-sza znajomość, tem więcej jednostajności, tem mniej uderza drobnostka, która by wśród obcych zajęła mocno, do licznych obserwacji doprowadziła. Choćbym więc chciał dla pociechy twojej dziennik mojego spisywać życia, niewiele dostarczyłbym ci różnorodności. Wszakże nie na tych wielkopostnych medytacjach, że wątku do listów trudno znaleźć, chcę dzisiaj kończyć; więcej coś jeszcze powiedzieć ci obmyślę.

Źle się tu gwardyi wiedzie. Od rozpoczęcia kasyno, gdzie damy niektóre nasze więcej respektów okazywały dla szlify, niż dla fraka, powstała animozja fraków do fartuszków i do szlif samych. Fartuszki były winne, trzeba je było ukarać. Maskarada, jak kasyno pod dyrekcją zostające, było zawsze arystokratyczne, bez dyrekcyi, bez dystynkcyi była zawsze demokratyczną. Na maskaradzie więc więcej znaczyły fraki i ton wszystkiemu dawały. Tam więc plac kary. Ukazała się grupa... Szeroki w odzieży dzieńszczyka niósł mundur gwardyjcki, do którego za nosy i gęby wlekle się poprzyczepiane kobity (*s*) i wołały: »Daj mundur! daj mundur!« Scena ta ruch wielki sprawiła; panny

krzyczały: »Otoż pięknie! otoż pięknie«! Oficery chcieli wysledzić maskę, wylecieli za wychodzącą; ale maska szczęśliwie zniknęła, zasłoniąca od wielu fraków, którzy na obronę się zbiegli. Odtąd otwarte nieukontentowania i walki. Na akademików podejrzenia i zemsta. Damy, obrażone od siebie, oficery od siebie, złorzeczyli im wszędzie. Przyszło wreszcie do otwartej na jednym kasyno wojny. Uzłowski¹ (może i znasz), kuzyn Putkamerów, flegmatyk i cielukowaty, ale pomimo to widać nie tchórz, a determinat zacięty, nie umyślnie zapewne, ale z niezgrabności swojej i zwyczaju wpatrywał się w gwardyjaka jednego, Tyzenhauzena. Nie podobało się to jegomości: *Czto ty, durak, smotrysz!* A ten mu za duraka duraka; przyszło do zwady, brakło tylko, aby dał Uzłowski w pysk zuchwalcowi. Wyzwał go wszakże na pojedynek. Nowy rozruch w kasynowej i uczonej hierarchii. Dyrektorowie i rektory chcą zwaśnionych pogodzić. Prawda, że frak obrażony, ale szlifa wyzwana. Frak nie chce się namówić do zgody, wszakże po wielolicznych perswazyach sprowadzeni do auli dla wzajemnych przeprosin adwersarze. Jak niemi: żaden początku dać nie chce. Odprowadzają na strony, wreszcie wyrzekł oficer, że się chce pogodzić. Naturalna, że i w tem wyrzeczeniu był już tryumf obrażonego. Z pompą odpowiedział, że na namowy tylu osób daruje, a proponowaną po zgodzie przyjaźń, jako człowieka ze złej poznanego strony, odrzuca. Brzydko więc dla rycerza skończył się bez krwi rozlewem pojedynek. Książę², przyjechawszy, gdy się dowiedział o tem, chociaż prosto nie łajał za niedopuszczenie pojedynku, wszakże honor

¹ Franciszek (por. Pamiętniki Czarnockiego w Roczniku Tow. Przyj. Nauk w Wilnie 1907, str. 22; Pamiętniki Ottona Sliźnia w Pam. Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, Lwów 1888, str. 223).

² W. Ks. Mikołaj.

gwardyi obrażony i źle rzecz załatwioną starszyźnie wyrzucił, a oficera z gwardyi do połowych pułków odesłał. Ale nie tu koniec klęsk szlifowych. Oto tydzień ledwie mija, idąc na Antokol, gdzie to się wchodzi między parkany, spychając (s) kogoś z trotoaru oficer¹, dał mu w ucho jeszcze. Ten ktoś, nie czekając długo, jak urznie raz i drugi oficera w ucho; a ci, którzy szli z nim szczęśliwym zwrotem, kiedy się oficer pytał, jak się nazywa, kto go opyskował: »Szewc«! — krzyknęli — »szewc Orłowski«, jakaś niezmiernie spokojna kreatura. Sami zniknęli. Oficer dureń, przyszło mu na myśl poznawać na polu Jagiellońskim w dzień wówczas pogodny niedzielny, wśród tumultu zebranej młodzieży, kto go tak uraczył. Lezie prawie do każdego: »Ty mnie dał w rożu, ty mnie dał w rożu«! Któż tu się mu przyzna, choćby sto razy dał w rożu? Najbardziej przyczepił się do brata Domejki, że on widział i szedł z tym razem, co mu dał w ucho. Wszyscy w śmiech... Dowiedzieli się już, bo zaraz wieść po całym mieście gruchnęła, że szewc dał w ucho. »Szewc, szewc«! — krzyczą — »na szydła, na szydła«! Wygżony oficer sam nie wiedział, co ze wstydu zrobić. Dowiaduje się o stancyi Domejków; przychodzi razy kilka, nie zastaje ich w domu. Pisze wreszcie list z obelgami, wyzywając ich na pojedynek, a mianowicie Ignacego i Nowickiego, bo Nowicki², syn komornika Tymoteusza, razem z Domejkami stoi i zdawał mu się także podobnym do świadka bitwy. Wyzwani chcieli podobnie list pełen obelg napisać, że gardzą napastnikiem, że z wybitym od szewca człowiekiem nie znajdują za rzecz honorową wychodzić na pojedynek, że kiedy chce sa-

¹ Kapitan Pełskij (Pam. Morawskiego, Pam. Czarnockiego, l. c., str. 22).

² Zapewne Napoleon Nowicki, Filaret, członek grona Różowego (fizycznego).

tysfakcyi, niech postawi innego, nie pyskowanego oficera, to z nim wyjdą. Ale jakiś tu jest rycerz, zapominam, jak się zowie, jak twój kapitan, odważny, służył dawniej w wojsku polskiem, odbył kilkanaście pojedynków; ten brawura, dowiedziawszy się o wyzwaniu, natychmiast sam przyszedł zaprosić się na sekundanta. Ale świadomy prawideł honoru, odradził odpisywanie do zhańbionego człowieka listu. Odniesiono list oficerski do rektora, rektor do komendanta, i tak ta rzecz poszła śledztwiennym porządkiem. Lecz oficer nie ustawał w poszukiwaniu, kto mu dał w pysk. Do Tomasza, do Domejków znowu, do Jacynów etc. wszędzie się czołgał, wszędzie nie tak zdawał się szukać, kto mu dał w pysk, jak raczej miotając na wszystkich obelgi, chciał od kogokolwiek znowu wzięść w ucho, aby przynajmniej mógł widzieć adwersarza i mieć z kim rozprawić się walecznie. Ale wszędzie znalazł oziębłą na obelgi pogardę, pogardę jego osoby, wszędzie ugryzki i śmiechy. Tak tedy dał pokój śledzeniu i nie wiem, co się z nim dzieje. Powiadają, że Mikołuszka¹ jeszcze o tem nie wie, boby wypędził już może z pułku. Tak tedy walki zacięte powaśniły ostatecznie fraki ze szlifami, ale zwycięstwo i tryumf przy frakach. Wszakże życzyć należy, aby już na tem był koniec, bo te burdy nic osobliwego zrodzić nie mogą. Słysząc, że dla uczenia musztry idzie tu dwa bataliony Polaków. Znowu się zapewne otworzy karuzel, a wówczas fraki jeszcze w większą się pychę podniosą.

Tak tedy, Nufrze, od *a* do *z* masz obraz wojen nad brzegami Wilii. A wszędzie płeć Heleny jest wojen początkiem.

Cóż ci jeszcze powiedzieć? Adam napisał wiersz piękny do Lelewela. Już Golański zbrakował; nie

W. Ks. Mikołaj.

wiem, czy Kłagiewicz¹ podpisze. Może trzeba będzie apelować do Warszawy. Po wydrukowaniu przyślemy ci kilka egzemplarzy. Poezye Adama zaczną się drukować z początkiem kwietnia u Zawadzkiego. Adam, chociaż teraz wszelkiej niechętny pracy i spanie nad wszystko przekłada, przecież ciągniony jakoś przedwiecznego fatum siłą, cuda dokazywać musi. Zgodził się z Zawadzkim w tych dniach o napisanie poetyki dla szkół z przykładami; za to 100 rubli, czyli drukowanie 1-go tomiku poezyi. Píše teraz rozprawę o metodzie wykładania poezyi i retoryki po szkołach, którą trzeba będzie dla poforsowania interesów wojażu złożyć Kuratorowi. Kurator lezie, jak na raku. Już więcej tygodnia, jak mówili, że jest w Brześciu, a dotąd go tu niema. Wszakże w tych dniach zjawić się musi. Jedzie z żoną; posiedzi tu zapewne czas jakiegoś czasu. Tak więc Adam w piśmiennym mimo chęci ruchu. O inszych co do takiego ruchu niema co powiedzieć; indyferencya znaczna, wszakże nadzieje tych słyszanych wojażów ożywią zapewne. Jest tu Twardowski²; powiadają, że ma zostać rektorem. Jest, słyszę, i z Krzemieńca Wyleżyński. Zjedzie się mężów uczonych niemało. Przyjazd Kuratora wielki ruch w tutejszym świecie literackim zapewne sprawi. Co będzie się widziało i słyszało, doniesiemy tobie. Bądź zdrow!

¹ Golański i Kłagiewicz, cenzorowie.

² Józef Twardowski — przyszły rektor.

CCCCXCII¹. T. Zan do Maryli.

[15/27 marca 1822, Wilno].

d. 15 marca 1822.

ROZDZIAŁEK.

Ni to ni owo, a wszystko barzo prędko.

Gdyby posłaniec zaczekał do dnia jutrzejszego, pisałbym list przydłuższy; lecz że tego uczynić nie może, piszę rozdziałek, a listu pisanie do następującej zostawuję soboty, kiedy poczta do Mira odchodzi. Z Mira listy idą do Iszkołdzi, dokąd w przyszłą środę należy po nie wysłać człowieka.

Uwaga, którą w przeszłym liście umieszczono, nie moja zupełnie; nawet cały list oprócz kilku prawd i wyrazów do mnie nie należy. Wszystkie listu tego myśli wyjęte zostały z dzieła dobrze znajomego, o którym często wspominałem. Wmawiam sobie, że barzo dobrze znam serce Pani, jakoż sama to najmocniej czuje. Podług mnie na przyszły list najlepszą byłby odpowiedzią papier zupełnie czysty. Tak albowiem mnie niespodziewanego podchwycił, iż stałem się drzewem bez liści i gałęzi dla tych, którzy pod niem szukają cienia lub zasłony od deszczu i zawiei.

Jeżeli szczęście życia ludzkiego i przyjemność duszy zależy na przywiązaniu, które wzbudzają dobroć i anielskie przymioty, jakże Pani szczęśliwą nazwać się nie możesz? Wieleż to znajdzie się Rozalek, które ją kochają i uwielbiają! Ale Rozalka więcej ma wiary, bo więcej niewinna, i więcej prawdy, bo fałszu nie zna! My znamy fałsze, umiemy odróżnić prawdę,

¹ Odpowiedź na list Maryli z d. 6 marca t. r. (Nr. CCCCLXXXIX).

a kiedyż choć w najdrobniejszej rzeczy skłamałem? Zapewne wielkiem jest szczęściem uszczęśliwiać innych; ale gdzież jest znajome znaczenie wyrazu szczęście? Patrz, oto samotny chodzi, wzdycha, goni za ulatującą marą. Znika — on goni; i znikła — i on goni. Próżno w całym blasku pokazuje się sława, spokojność życia, dostatki: zamyka oczy i goni i błogosławi te godziny, które go w omamieniu i w urojone nieszczęścia wprawiły. Ludzie okrzykują go nieszczęśliwym, a on jest najszczęśliwszym z ludzi...

Ten Antoni — zawsze mnie przeszkadza:

— Chodź, chodź!

— A ja pisać muszę.

— Mam ciebie za... kiedy nie pójdziesz ze mną na koncert.

CCCCXCIII. Pietraszkiewicz do Czczota.

[21 marca (2 kwietnia) 1822, Lublin].

* Kwietnia 2 [1822].

Zdrowia i pomyślności Janowi Onufr.

Prawdziwie, mój Janie, wstyd, i wielki wstyd tak się wszyć w próżniactwo, że ani *be* ani *me* do was. Wy, coście mnie poili pączem, a sami piliście herbatę, coście mnie prowadzili na teatr, coście śpiewali tryolety, coście gromili wszeteczność, któremu nie śmiałem zrobić wiernego opisu podróży wszetecznej z Lublina, a bardzo estetycznej na powrót, wy nakoniec, mój Janie, obesłaliście mnie trzecim listem; zgroza wspomnieć: nie odpisałem! Zdrowie moje, jakkolwiek strute goryczą i tysiącem nieprzyjemności, odżywiane pączem, nie odstępuje. Zapusty, aby się uchronić od zbytich pączów, drogo mnie kosztowały; chodziłem

na teatr, redutę a nawet na piknik dwunasto-złotowy; widziałem dziwek (*s*) wiele, ale z żadną nie jesteśmy bliżej. Cóż robić? Nadchodzi lato czy wiosna, można wychodzić w pole, a tak połowa ciężaru spadnie. Myśl rozerwie się widokiem natury, a chociaż pięknie strojnych, szczęśliwych i po łąkach płasających nie ujrzy pasterek, wszelako nie zalana imaginacja pączem uprzyjemni ten obraz. Za botanikę buzi!

W Warszawie nowe dziwy odkryto, jakiś związek wspólności, Pantokojnistów¹, który od 1815 miał trwać; korespondencya z członkami, w Berlinie będącymi, wydała na jaw. Lubo złożeniem papierów chcieli się osłonić i złożyli u Księcia, wszelako areztowano ich później i osadzono u OO. Dominikanów, gdzie czas rekolekcyjny przepędzają, pobierając talara na dzień. Nie wiem, czy to prawda; ale wieści tak niosą. Z Kielc mieli do doróżki żandarmowie schwytać profesora czy nauczyciela, zawieźli do Warszawy, gdzie zabawił 4 godziny i nazad go odwieźli; tak bez kosztu Warszawę odwiedził. Zapewne do tego miał należeć albo należał. Prezes naszego województwa, Domański, który jak perski satrapa, 16.000 f. biorąc pensyi, żył i czy są obywatele, wiedzieć nie chciał, nie najlepiej wyszedł. Odebrał od namiestnika polecenie, aby Kajetana Koźmiana, który jest radcą, obrać posłem, co lubo z konstytucyą nie zgadza się, jednakże obiecane rądztwo z pensyą 20.000, order Ś-o Stanisława było piękną do zabiegów grzanką. Prezes sam nie znał i nie chciał schylić głowy obywatelom, zdał wszystko na komisarzy obwodowych. W lubelskim

¹ »Związek Przyjaciół«, założony w uniwersytecie warszawskim w grudniu r. 1817 przez Ludwika Mauersbergera pod godłem »Panta koina« (παντα κοινά), rozwiązany 6 grudnia 1820. (Por. Al. Kraushar. *Miscellanea hist.* XV. *Panta Koina*, Warszawa 1907, i Askenazy I. c. I, 252).

obwodzie nie obrano. Komisarz był marszałkiem zainominowany, prezes dał na obiad 2000. Wszystko to nie pomogło: Koźmian miał jedną kreskę, którą dał marszałek. W Hrubieszowskim komisarz odebrał reskrypt prezesa, iż życzeniem jest rządu, aby Koźmian był posłem obrany, i że on wszelkich starań dołożyć powinien, aby się to w jego obwodzie skutecznio. Prosił komisarz z płaczem, gdyż mu szło o miejsce; a gdy obywatele wymówili się, iż nie mogą gwałcić konstytucyi, która urzędników usuwa, dobył pismo prezesa; to zupełnie wszystkich oburzyło. Koźmian znowu nie obrany; tak we czterech obwodach. Takie usiłowania z jednej strony, lubo zawiedzione, każą się domyślać, iż w Koźmianie chciano mieć marszałka na przyszłym sejmie; z drugiej dojęły do żywego, Koźmianowi osobiwie, że pomimo wiadomości jego czynione były. Reskrypt prezesa objaśnił zabiegi; Koźmian udał się do namiestnika, zaco go na sztych wystawili. Słowem, prezes na (*s*) tę niezręczność postradał miejsce, nie został radcą i orderu nie weźmie.

Co ty piszesz o Traskowskim, nic nie wiem, a nawet nie mogę domyślić się, skąd ty masz wiadomość. Nie mogę się wytłómaczyć jasno; to tylko pewna, że mi się nie podoba Lublin, że, że (*s*), nie wiem po co, może wrócić wypadnie. Przecież nadzieja jakaś błyska wyjazdu za granicę dla Adama, dla Józefa, dla Zybelina¹ — oby się ziściły(*s*)! Ja tak wielkiego nałogu do próżnowania nabrałem, takem skwaśniał, że sam nie wiem, co się dzieje, dlaczego żyję etc. Horacyusz czy wyszedł? Jak najprędzej starajcie się odesłać, aby prenumerującym pooddawać! Książeczka² moja żadnego nazwiska mę-

¹ Jana Sobolewskiego.

² »Książeczka sznurowa Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu w Wilnie« wręczona przez Czeczota Pietraszkiewiczowi w Warszawie 17/29 grudnia

skiego, nie tylko dziewiczego nie zyskała; tak mnie zraziło doniesienie Zapolskiego, iż jemu wierzyć nie chciano, jemu, co tyle lat zamieszkały w mieście, ja zaś przybylec; dlatego nie pokazuję się. Dlaczego »Hymnu do młodości«, albo innego kawałka nie przysłałeś? Niechbym w rzeczy, nie w słowach okazał, iż warte są prenumeraty; niewyrażenie tomów w biletach 10 złotych znacznie zraża, chociaż i zbijania nie potrzebuje, że Trębeckiego także trzy tomiki 12 kosztowały. Trzy bilety sprzedane; nie wiem, czy więcej komu wbiję. A wszyscy: »Cóż to za autor«? — Litwin — jednym słowem odpowiadam — a jeżeli litewskie słowo ma jaką wagę, tedy niewielu Koroniaszów tak dobre piszą wiersze.

Nie wiem, czy Jarosz ruszył do Berlina. Pisał, że za dni 10 wyjeżdża; odpisałem na jego list, otwarciej podróż opisując, niż należało. Zapowiedział, że jedynym listem obesze; nie wiem, czy dotrzyma słowa.

Zjawił się na horyzoncie lubelskim wielki poeta Jaksa Marcinkowski¹; płód jego nie donoszony przesyłam, ostrzegając, że panna Umieniecka chyba pod względem wieku pięknnością grecką nazwana być może, bo Grecy do ludów starożytnych należą, ale nie co do wdzięków; są tu dziewice piękniejsze. Panna Umieniecka bogata; może gołemu za piękną pochwałę, niezupełnie zgrabną w broszurce wyrażoną, zapłacić, może, jeżeli chwat, kazać na ostre wszetecznie gonić, jak niegdyś panna sławna Tekla G. Lecz ażebym pokazał, co to za oryginał, przesyłam. Przypiski warte jeszcze

1821. Zawiera 15 pozycji (wszystko drobne dary od 10—30 kopiejek i jeden znaczniejszy — 1 rb.), ale wszystkie nie z Lublina (9 sierpnia, 15 września 1822 i 15 września 1823).

¹ Kajetan Jaksa Marcinkowski — znany wierszokleta, um. 1830.

przypisków, a ja pierwszy raz dowiedziałem się, że tyłu Lublin liczy poetów albo pseudo-poetów.

Kwietnia 2.

CCCCXCIV. Maryla do T. Zana.

[27 marca (8 kwietnia) 1822, Płuzyny]¹.

27-go marca [1822].

Odebrałam w tym momencie list drogiego Pana Tomasza, pisany do mnie na pocztę, a będąc w ostatnim liście uprzedzona o tej korespondencji, czekałam onej z niezmierną niecierpliwością. Pan Tomasz łatwo może pojmować, ile mi sprawia przyjemności jego rozdziałki. Lecz znalazłam w jego listach łyż i pieprz, który dotąd nigdy za deser nie uchodził, chociażby im(s) były wszystkie potrawy zaprawione; *pour la bonne bouche* zwykle się zostawują same słodyczne.

Odpowiedź na kwestye niektóre zostawię do osobistego widzenia się, gdyż odebrałam list drogiego P. Tomasza przed samym wyjazdem posłańca i mało mi dają czasu do pisania.

Ponieważ Pan przedsięwzięsz przetłómaczyć na nowo Wertera, chciejże poprawić w tem dziele wady Göthego, który zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcej sentymentalności Wertrowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się im (s) być w oczach świata.

Ja się zgadzam z Panem, iż nieszczęścia niektóre są szczęściem, lecz nie dla wszystkich, bo nie każdy jest tego sposobu myślenia, co my.

¹ Jestto odpowiedź na list Zana z d. 15 marca 1822 (Nr. CCCCXCII).

Odwołuję to, com powiedziała w ostatnim liście, iż Pan Tomasz mię nie zna. Nikt więcej nad Pana Tomasza.

Posyłam walca Panu Tomaszowi, w którym się malują wszystkie poruszenia mej duszy; w tym miesiącu go zrobiłam i dedykuję drogiemu P. Tomaszowi. Także skleiłam kilka waryacyi z temy faworytnej mamy i pod krytykę Pana Tomasza oddaję, jako amatora muzyki. Pan Tomasz zawsze był tolerującym, a zatem spodziewam się, że i dopiero¹ ukryje wady mojej muzyki.

W Tuhanowiczach wszyscy są zdrowi i kochają pana Tomasza. Michel² wybiera się do Wilna na wiosnę; lecz nie wiem, czy przyprowadzi do skutku swój projekt. Pierwszy raz byłam zawczora w Tuhanowiczach po stracie smutnej, którą poniosłam. Przebiegłam szpalery i wszystkie miejsca miłe, które mi robią drogie przypomnienia. Ciągłe mieszkam przy mamie w Płużynach, lecz na Wielkanoc jesteśmy inwitowane do Tuhanowicz. Biorę z sobą klacz wierzchową, abym mogła objechać okolicę i góry tuhanowieckie.

Otóż już dwie stroniczki zabazgrane, jak Pan rozkazałeś. Zostawuję resztę do osobistego widzenia się. Z jakąż niecierpliwością oczekuję tego drogiego momentu! O, gdybym mogła prędzej się jego doczekać, byłabym więcej, jak szczęśliwa!

W całej mocy wyrazu jego przyjaciółka

Marie.

¹ teraz.

² Wereszczaka.

CCCCXCV. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[27 marca (8 kwietnia) 1822, Lublin].

* Kwieńnia 8 [1822].

Janowi zdrowia i pomyslności Onufry.

Piękny wiersz dla Lelewela napisał¹; czemuż go nie czytam, czemuż zestarzały cenzoryat nie pozwala wam drukować? Jeżeli do Warszawy myślicie posłać, na czyjeż ręce? Siedziż tam Jarosz lub mury warszawskie opuścił, nie wiem. Ach, dlaczegoż i najważniejszym zatrudnieniom wykraść chwilki dla napisania »jestem« nie można? Dlaczegoż tak nas często ospałość napada? W Lublinie są takż drukarnie, nie najlepsze, to prawda, ale wzór druku macie w wierszach Jaksy; jeśliby więc w Wilnie nie można było, a do Warszawy trudno posłać i nie wiadomo, na ręce czyje, przeto dobre wiersze choć kiepskim lubelskim drukiem wypadaloby ogłosić, jabym więc przyjął ten komis i do skutku przywieść miałbym ukontentowanie.

Minęły święta; ja tobie nic osobliwszego donieść nie mam, chyba to, że błoto nie pozwoliło obejść kościołów lubelskich wszystkich, że słuchałem Bernardynki pięknie śpiewającej, prawdziwie pięknej i pięknie. Chociaż jej nie widziałem, ale opisywali mi, iż była to piękna dziewczica, jednego metra muzyki córka; nauczył ją grać na fortepianie, a natura tak mocnym organem do śpiewania uposażyła, iż chociaż kościół na rezurekcyi był pełny, chociaż sześciu Bernardynów ryczało, ją jednak można było słyszeć na chórze śpiewającą. A cóż, nie mocne ma piersi, nie, słabe, bo ustawne nucenie hymnów w suchoty ją wpędzi. Co za szkoda, że w klasztorze, że za kratą! Możeby to była polska Katalani. Niedostatek i ubóstwo tam

¹ Adam Mickiewicz.

ją wegnały; mimo bowiem, że piękna, że córka metra, że grała na fortepianie, boso chodziła, bo biedny artysta miał tylko fortepian, na którym grywał. Szkoda tak pięknego talentu; ale cóż robić, już się to nie wróci. Stamtąd poszedłem do fary, będącej na Grodzkiej ulicy, o kilka kroków od mojej kwatery. Tam uszykowana kompania grenadyerów na środku kościoła miała uczcić Zmartwychwstanie, prezentując broń. Szczęk oręża i błysk od gorejących świateł, wyniosłe kity na kaskach wyborny przedstawiały widok. Kościółek farny jest dawny, ale mały; ludu się dosyć zebrało, a więc domyślasz się, że było ciasno. Ja stanąłem przy blondynce, którą w poście raz widziałem na pasyi, kiedy śpiewano »Ach, ach«! chrapliwo piszczącym głosem. Wszedłem tam z Kopciem, a którego zwiemy Czopkiem, gdyż tak go nazwał Francuz, skarżąc przed rektorem, że pan Czopek swawoli (kiedy chodził do szkół). Znajomość z nim zabrałem u Dysiewiczów, z którymi razem kolegowałem w szkołach. Ani razu ci nie pisałem o wszetecznościach lubelskich, o małżonkach wszetecznych; ale ta jedna okoliczność, dlaczegom się uśmi[e]chnął, bo dlaczego owa blondynka uśmi[e]chnęła się, zaledwie dziś dowiedziałem się. Pan Czopek, cnót Walentowych (*cur urceus exit*¹, jeżeli sobie przypominasz), ułowił sobie dziewczynę, wszedł do stancyi, zamknął się i zaczął dyamentować. Dwaj Dysiewiczowie i jeszcze jeden jegoś widzieli go idącego z dziewczyną: tuż za nim pukają — nie otwiera. Przypadkiem klucz Dysiewiczowski otwiera; znaleźli więc, jak się domyślisz. Facecya ta przytrafiła się w piątek; w sobotę wieczorem z zupełnymi szczegółami opowiadali mi wszeteczną wyprawę. W niedzielę byłem z panem Czopkiem w kościele;

¹ Por. t. II, 208, 2.

stało kilka służących. Pan Czopek do jednej zaczął mówić; mnie zaraz przyszło na myśl, czy to nie ta sama; zacząłem się śmiać. Blondynka spojrzała na mnie, zaczęła się śmiać; ja rzekłem: »Panie Czopku, już o tem wszyscy muszą wiedzieć«. Odtąd nie widziałem blondynki; nie była piękną, ale oko żywe. Na rezurekcyi w farze znowuśmy się spotkali. Ścisk wielki, stanąłem niedaleko jej. Wkrótce zaczęliśmy rozmowę obojętną o wojskowości, że ta obchodem religijnym dodaje wspaniałości. »Prezentujcie broń! — zawołał oficer, wtem weszła baba, a że już ciasno było, a ona się dalej ku ołtarzowi przecisnąć chciała, stąd druga babusia ją zgromiła, iż kościół nie karczma, aby stanęła i modliła się. Nie podobało się to pierwszej: kościół i karczma — równo każdemu wolno. Cisnęli mocno, jam się aż o blondynę oparł. Nareszcie trzykrotnie biskup i wojskowi obeszl kościół; lud stał ściśniony, a po przejściu procesyi blondynka rzekła, że jej mgło, że wraca do domu. Towarzyszę pani; noc ciemna, godzina wpół do dziesiątej, prowadzę ją do domu. Szczęściem niedaleko było mieszkanie, druga kamienica na Olejnej ulicy — wchodzę do bramy, tu więc: »Żegnam Panią! Ale, ale, zapomniałem: w drodze mi powiedziała, iż mię widziała w kościele i uśmi[e]chnęła się dlatego, iż mocno byłem podobny do jednej osoby.

— Zapewne ta osoba była lubą?

— Zgadłeś Pan.

— Prawdziwie szczęśliwy, że choć przypomnieć mogę przyjemną osobę.

Idziemy dalej: plusk! noga w rynsztoku.

— A cóż to za błoto! — rzekłem.

— Pan tyle się fatygujesz; czyż zasłużyłam na to?

— Pani jesteś kobi[e]tą: i możesz się Pani pytać, czy zasłużyłaś?

Onufr był żywy tego wieczora, w kościele więcej jeszcze naprawił rzeczy, których nie pamięta.

— Otóż tu.

(Wchodzimy do bramy, patrz wyżej):

— Żegnam Panią.

— A nie, Pan musisz wejść do mojego mieszkania.

— Nie, innym razem.

— Chyba pogardzasz i ja tak będę uważać.

— Owszem, lecz uważaj Pani: noc, co rzekną o tem?

Chwyta mnie za rękę:

— Ja sama jedna; nikogo ni[e]ma.

Sądziłem zawsze, że to była mężatka. Myślę więc sobie, że niepięknie spotkać się z mężem; jeżeli wszechuczna, nie mam pieniędzy białych. Wchodzę, ciemno w izbie. Woła: »Marysiu, świcy«(s)! Przynosi, ale nieco źle zgaszona, gaśnie. Cisnęła lichtarz i świecę o ziemię: nie najlepsza wróżba o dobroci blondynki. Sama wyszła, zapala świecę, dziewczynie nałajęła, aby świcy nie gasiła raz drugi. Mnie za powrotem przeprosza; ja moralizuję, iż trzeba mieć więcej cierpliwości. Nalewa mnie i sobie szklaneczkę miodu. Chcę się wymawiać; znowu wyraz »Pogardzasz Pan« obowiązuje mnie do wypicia. Siada, girlandę do kapelusza przyszywa. Wtem mogła być 10 godzina. Radabym, abyś się Pan dłużej zabawił, ale muszę oddać langietkę mojej przyjaciółce.

Wychodzimy, dziewczyna za nią, odprowadzam na Krakowskie Przedmieście, daję dobranoc i w jagody całuję. Co tobyła za blondynka? wszechuczna, czy nie? To wiem, iż w Lublinie zrodzona, że była na wsi, że powróciła i cały kwartał mieszka w Lublinie. I ja też tyłem o sobie powiedział, że niedawno przybyłem. Wszelako przyznam się, mój Janie, tak byłem zdekoncertowany wejściem nieporne¹ i nieprzygotowanem, żem

¹ T. j. nie w porę.

postradał żywość i humor — ty i ja w innych okolicznościach więcejbyśmy zrobili, ja o wizytę wzajemną prosićbym był winien. Ale bywaj zdrów, pokazuje się i brak przytomności umysłu. Wszystkich ucałuj.

Kwietnia 8, 1822¹.

Onufr.

CCCCXCVI. Sobolewski do T. Zana.

[31 marca (12 kwietnia) 1822].

d. 31 marca 1822, Kroże.

Tomaszowi zdrowia i pomyślności!

»Jak się masz Sobolewski, jak się masz Sobolewski«! zawołał ktoś, wchodząc do mojej stancyi. Wstaję, patrzę, poznaję i nie mogę wierzyć sobie, żeby Porębski¹, nasz Białorusin, mógł być kiedyś na Żmudzi! Aż mówi mi towarzysz jego, Burnejko, że go zabrał na święta. Pytam go, jak się nasi koledzy mają. Odpowiada mi: Dobrze i owszem. Powiada mi o Księciu², jako bywał na lekcyach, jako na hodegetykę³ zaszedł i jako Znosko dwie butelki wody przygotował sobie, żeby miał z(s) czem Księcia przyjmować. Lecz o was nic pytać się nie mogłem, byłoby to bowiem nieetykietalnie w przytomności gościa, którego pierwszy raz widzę, mówić o rzeczach mu nieznanach. Przyrzekł mi Porębski, że powracając skądści, (nie wiem, skąd to, lecz dość, że stąd, dokąd przez Kroże jechał) ma do mnie jutro wstąpić. Usiadłem więc i zacząłem do was pisać.

Chwała Bogu, przednia okoliczność, kawał czasu zabić i ucieszyć się myślą, że odpis na ten list czytać

¹ Rok dopisany później.

² Wincenty Porębski, członek

Związku Przyjaciół, Filaret, członek grona Białego (prawnego).

³ Czartoryskim.

⁴ wykładaną przez Jeżowskięgo.

będę. Bo też ten czas świąteczny niemiłościwie mię w Krożach zabija; z chęcią więc czekam pory, w którym(s) mu wet za wet oddać mogę. Prawda, że miałbym co robić; lecz co to za robota czytać! Jestto wielki grzech na Żmudzi (nie domyślajcie się jednak, że i w Krożach *nulla regula sine exceptione*), a ja po części zeżmudziniałem. To tylko moje nieszczęście, że żadnej Feli na Żmudzi nie mam, a że z doświadczenia tylko fizyk sądzić powinien, wnoszę przeto, że na Żmudzi niema Felów. Chyba gdzieś za 6 lub więcej mil od Kroż, a to obręb moich wiadomości przechodzi i tak daleko doświadczeń czynić nie mogę. Prawda, że ja i na milę z Kroż nie wyjechałem (przepraszam, bom był przed Bożem Narodzeniem w Chwałojniach o 3 mile od Kroż); ale przecie przyjechałyby nabożne Żmudzinki na fest czy też odpust i na jarmark. Tak więc w Krożach siedzę w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Dzięki Bogu, że ktoś bostona zaprowadził, on jakoś posługuje do zabijania czasu. Wszakże to tylko w święta i nie więcej, jak od godziny drugiej do 4-tej lub piątej. Miło jest krzyczeć ośm, ptit uwert, dziesięć, grand uwert i t. d. Lecz niemiło, kiedy się przegra jakie kilka złotych (*auksin* po żmudzku), bo to ma wielkie znaczenie u Zmogów tutejszych. Widzisz, jak wiele skorzystałem z języka żmudzkiego. Lecz nie dość na tem, poznałem i Żmudzinów cokolwiek. Na trzy klasy podzielić ich można: na szlachtę biedniejszą, panków i panów. Wogólności wszyscy są niezmiernie skąpi, a dwie ostatnie klasy mają niezmierną chęć do wystawy. Godzą te dwie sprzeczności, żyjąc w domu, jak najnędniej, a występując za domem, lub gdy u nich kto się znajduje. A to tak, że kto majątku ma sto tysięcy, żyje jak pan półmilionowy, a kto 2 kroć, jak milionowy; od tej reguły wszakże są pewne wyjątki.

Niewiele ich jednak znajdziesz. Abym zaś dał przykład, jak skąpi są, a nierozważnie skąpi szlachcicy, przytoczę następujące zdarzenie. Szlachcic, oddający syna do szkół krożskich, zgodził dla niego stancję blisko kolegium i dość wygodną za rubla na kwartał; w kilka tygodni przyjeżdża i prosi prefekta, żeby jego syn mógł stancję odmienić (tu albowiem prefekt stancyami rozrządza) i przenieść się na miejsce daleko odleglejsze. Prefekt bada przyczyny. — »Bo tam na kwartał tylko 6 złotych zapłacę« odpowiedział ojciec. Ten przykład, który wam mało znaczącym wyda się, wiele mówi do tego, kto zna Kroże, to piekło błotniste, tak dalece, że za 15 kroków (może 150) od kolegium już błota po kolana, iż ani wyleźć nie można. Lecz co ze mnie za gaduła! Na co mi gadać o Żmudzinach i ogadywać ich? Widzicie stąd, że prawdziwy Żmudzin. Dostyc więc o Żmudzinach, a zaczniemy się sami spowiadać. Pisałem do was już dawno, a to dlatego, że nie mam co pisać. Nie dlatego, ale że do mnie nie pisujecie. I ty, Tomaszu, hultaj jesteś, pisałeś do Wieniawy, a do Jana ani słowa! Oj, zły byłem wtenczas na ciebie! Lecz teraz wielkanocna spowiedź; przestałem więc gniewać się, bo cóż mój gniew wam szkodzi? Żyję sam, nie wiem jak, a nawet nie wiem, czy żyję. Kiedy są lekcye, chciałbym, żeby ich nie było; kiedy niema, chciałbym, żeby były. Kiedy jestem zajęty obowiązkami szkolnymi, zły jestem, że niema czasu coś ubocznego zrobić; kiedy mam czas wolny, ledwie coś w rękę wezmę. I to tylko w rękę; bo jeśli to jest pogoda, chce się pójść na spacer; jeśli deszcz i błoto, gniewam się, że iść na spacer nie można. Biorę czytać historię naturalną: o fizyce myślę; niechże wezmę fizykę: szkoduję historyi naturalnej opuścić. Słowem, jestem zawsze w stanie chcenia i niechcenia;

jestem ciągle w stanie, którego opisać nie umiem. Chcę tego, czegobym chcieć nie powinien; nie chcę, czegobym sobie życzył. A ilekroć zastanowię się nad sobą, albo raczej nad człowiekiem, (bo lepiej źle myśleć o człowieku, jak o sobie), tyle razy wpadam na myśl, że człowiek jestto jakaś nadzwyczajna istota, która razem w dwóch przeciwnych kierunkach postępuje. Jestto mieszanina złego i dobrego, jestto chcenie i niechcenie, jestto istota nieżyjąca, bo ją poruszać trzeba, bo ją zawsze kierują jakieś wypadki w tę stronę, w którąby sam iść nie chciał, jest to... sam nie wiem, co. Ale skądże takie myśli? Na wszystko wam odpowiem: Ja nie wiem. Ale to wiem, że mi takie myśli nigdy nie przychodziły, gdym żył z wami, i że was nigdzie znaleźć nie można, jak tylko w was samych. Żyją ze mną ludzie i ja między ludźmi żyję; lecz nie żyję z ludźmi. Każdego porównywan z wami, lecz cobym ja chwalić chciał, to ganią; o cobym się chciał starać, o przyjaźń, to dzieciństwem nazywają. Bo tu przyjaźń na tem zależy, żeby jeść i pić razem, a ja sam jeden chcę jeść, a pić z nikim nie chcę. Bardzobym jednak był niesprawiedliwy, gdybym tych ludzi, z którymi żyję, za złych ludzi osądził; są to z ludzi najłepszy może. I dotąd inaczej o nich sądzić nie mogę. Lecz każdy myśli o kieszeni, bo każdy ma brzuch; bo każdy chciałby być ojcem, a i dzieci bez brzuchów nie będą. Cóż o mnie myślicie? Może i ja będę miał niezadługo podobne chcenie. Boć i ja jako człowiek, nie jako student, myśleć powinien; bo i ja żyjąc z obywatelami, powinienbym do nich choć tym sposobem zbliżyć się. I ty, Tomaszu, przyszłą swoją szczęśliwość kiedy wystawiałeś, wyobrażałeś sobie Feli osypaną dziatkami, z którymi się pieściłeś. Godzi się i nam podobne przypuszczać myśli. Dość jednakże

tych banialuków; jużem się wam dość wypowiedział, spodziewając się od was wzajemności podług słów ś-go Augustyna, które Wolter w swoich romansach (*l'Ingenu*)¹ przytacza: »Spowiadajcie się jedni drugim«. Trzeba albowiem wiedzieć, że tu romanse Woltera czytają i po wileńsku myślą. I to podobno o spowiedzi dlatego wspomniałem, aby wam dać znać, że i ja podobnież Woltera czytałem. Dość dla ciebie, Tomaszu.

Terazże niech pan Żegota zobaczy się ze mną, który to zajmawszy się magistrowaniem, o naszych wielkich projektach zapomniawszy jest. To nie pienknie (*s*); ten, który mię tak bardzo zachęcał, sam zupełnie ostygł. Alboż to nasze dzieło ma się kończyć na wstępie, żeśmy tylko o wstępie do fizyki rzecz z sobą mieli? Chciałbym już i same dzieło zacząć. A to, jak widzę, i u was jest chcenie i niechcenie. Popraw się, panie Żegoto, tem bardziej, że jako magister, powinienbyś mnie nauczać.

Przejdźmy teraz do Długosza², który na kontraktach mińskich długo się musiał wygawędzić. Wszak to, ja[k] widzę, i Waść jednego z Żegotą rzędu jesteś; długie bardzo obietnice w pierwszym (i ostatnim) swoim liście położyłeś, a dotrzymanie bardzo krótkie. Można o Jegomości powiedzieć, że ma fizyognomią obiecującą, ale nie dotrzymującą. I mój brat, Adam³, musiał się z tobą zaprzyjaźnić, bo i on ani napisze do mnie; tak doskonale w twoje ślady wstępuje.

¹ Franc. Mar. Arouet Voltaire: *L'ingenu* (ou le Huro), histoire véritable, tirée des manuscrits du P. Quesnel. Pierwsze wyd. Londyn i Lozanna 1767. ² Kazimierza Piaseckiego. ³ Adam Sobolewski, Filaret, członek grona Różowego (fizycznego).

Do Jana¹ nic nie mam. Donoszę mu tylko, że z przysłanych mi biletów nie wydałem jeszcze żadnego. W czasie świąt spodziewam się być w Rossieniach i Chwałojniach; mam w obu tych miejscach znajomych księży, spodziewam się przeto rozdać je.

Wreszcie z panem Szerokim szeroko mógłbym pomówić, że tak doskonale o mnie zapomniał; lecz, że on może być zajęty ważniejszymi, jak ja, sprawami; dopóki się o tem nie dowiem, nic mówić nie mogę.

Adamowi nie dziwuję, bo ten cały zballadowany, Jez w hodegetyce utopił się, a Paflagon pewnie o Paflagonii myśli. Wszakże nie godziłoby się o mnie tak zapominać.

Bądźcie zdrowi, pamiętajcie o mnie i donieście, co tam z moim bratem stało się, czy nie zapomniał pisać, że ani słowa nie sklecił.

Dn. 10 kwietnia.

Cały list poprzedzający datowany trzydziestego pierwszego maja (*s*) napisałem rzeczywiście w Wielki piątek, bo spodziewałem się, że Porębski, powracając w sobotę Wielką, zabierze go z sobą. Lecz, gdy do dziś dnia doczekać się go nie mogę, pomyślałem sobie, że można jeszcze cokolwiek do was dopisać. Może po swych zatrudnieniach nie pożałujecie moment czasu na przeczytanie tej ćwiartki.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy przepędziłem w Krozach, jak zwyczajnie, wiele jedząc, a kto je, ten i pić

¹ Czeczota.

musi. Podobnież przeszła połowa dnia drugiego, po południu albowiem wyjechaliśmy z prefektem¹ do Rosień. Wszakże nie oddałem tam żadnego biletu mickiewiczowskiego. Widziałem tylko ciągle huzarów i huzarów i kilka Feli, ale nie Feli. Z rana we środę gdyśmy już mieli wyjeżdżać, przychodzi pocztylion i przynosi gazety, a w gazetach list do IMPana Sobolewskiego. Mocno mię to ucieszyło; czytam początek: kontent jestem, i tak przyjemność coraz wzrasta, a gdy wyczytuję pomyślne wiadomości o Jeżu, Franciszku i Adamie, wyskoczyłem z radości.

Wreszcie przynosi pocztylion pismo do szkoły, że Chodźko² wizytatorem; i to mnie ucieszyło. Wystawiam sobie, że z nim przyjedzie Tomasz lub Szerok, lub którykolwiek z was, i już cieszę się, że z nim będę rozmawiał. Rozmawiam nawet. Aż wtem zawołano, że trzeba z Rosień wyjechać, już konie założone. Siadam. Na popasie w Niemoksztach³ czytam wiersz Adama do Lelewela i przypadkiem dałem egzemplarz prefektowi. Czyta i przeczytawszy, powiada: »Tęgi łeb! Tak mnie Budziłowicz często gadał, że to ma być szczególny człowiek; szkoda tylko, że chory«. Powiadam jemu, że gdyby go wysłano za granicę, możeby wyzdrowiał zupełnie. »Zapewne — powiada — dobrzeby było«. Tym podobnie rozmawialiśmy. Mówiłem mu o niektórych odmianach w uniwersytecie; nie bardzo z nich kontent, więcej przeto nie mówiłem. W Przewodną niedzielę przyjeżdża Croisey⁴ i przywozi wiadomość, którą przywiozła sowietnikowa Ławrynowiczowa⁵, jakoby na miejscu

¹ Prefektem był Ignacy Dowiat.

² Jan Chodźko.

³ Niemokszty — mko w pow. rossieńskim.

⁴ Jan Croisier — nauczyciel jęz. franc. w Krozach.

⁵ Wincenty Ławrynowicz, radca gubernialny (sowietnik), znany dobrze ze Wspomnień Odyńca i z procesu Filaretów.

Malewskiego Mianowski¹, lecz razem, że Korsaków najwięcej się do tego przyczynił, narzekając na zbyteczną wolność młodzieży, że Kurator myśli o środkach ścieśnienia tej wolności i że wszystko ma być ściślej uważane nadal.

Jeszcze do Tomasza powracam. Doniesiono tu, że twój Żukowski bardzo niepięknie, a nawet po łajdacku postąpił sobie. Bądź z nim ostrożnym; wszyscy tu mówią, że to wielki łajdak.

CCCCXCVII. Maryla do T. Zana.

[12/24 kwietnia 1822, Bolcieniki]².

Me voilà arrivée à Bolcieniki, une petite distance de Vilna. Je respire le même air que vous autres et tandis que mon enveloppe matérielle est enchaînée ici, mon âme inquiète vole vers toi (s). Les souffrances morales et physiques me poursuivent sans cesse, mais l'espoir de revoir bientôt les personnes chères à mon coeur les adoucit en quelque sorte.

Si j'ai quelques moments agréables dans ma vie, je les dois à votre aimable correspondance Monsieur Tom, car vous ne sauriez croire combien de plaisir

¹ Mikołaj Mianowski (ur. 1783, um. 1843), ostatni rektor uniwersyteckiego, był w r. 1822 profesorem nauki położniczej w tymże uniwersytecie, a zarazem dziekanem oddziału medycznego.

² B. d. Jest to odpis na zaginiony list Zana, do którego załączony był jakiś utwór poetycki, najpewniej wiersz Mickiewicza »Do Lelewela«. Wedle listu z d. 27 marca (Nr. CCCCXCIV) spędziła Maryla Wielkanoc (2—4 kwietnia) w Tuhanowiczach; następnie wróciła do Płuzyn, skąd dopiero pojechała do Bolcienik, gdzie już od kilku dni cierpi na oczy. List pisaną w kwietniu w kilka dni po przyjeździe do Bolcienik, ale przed 23 kwietnia, t. j. przed kontraktami wileńskimi, na które się zapewne wybierał Michał Wereszczaka (Michel m'a promis de venir ce mois-ci à Vilna). Po rozważeniu wszystkich okoliczności przyjmujemy dzień 12 kwietnia jako przybliżoną datę niniejszego listu.

m'a causé votre dernière lettre et la jolie poésie que vous avez eu l'extrême complaisance de m'envoyer. Nous l'avons lue avec admiration.

J'ai reçu votre lettre, Monsieur Tom, à Płużyny le jour de mon départ dans ces contrées. Toute ma famille était réunie ce jour-là à Płużyny et¹ m'a chargée de vous témoigner de leur part mille tendres choses. Michel m'a promis de venir ce moi-ci à Vilna.

Depuis quelques jours, je souffre un horrible mal des yeux. A peine je puis griffonner ces quelques lignes. Si Monsieur Tom aura la bonté de m'écrire quelques mots, que ce soit *con molto di precauzione*.

Je me recommande à votre précieuse amitié et à votre souvenir.

(Adres):

Pour Monsieur
Thomas Zan
Vilna.

CCCCXCVIII. Czeczot do Pietraszkiew.

[8/20 maja 1822, Wilno].

* 8 maja 1822 r.²

Mój panie Nufry, nie uwierzysz, co się tu dzieją za głupstwa! Odrzygnęły się niektórym, szkodzić zawsze usiłującym, a mianowicie staremu Janowi³ z arcabem i ślepemu drukarzowi⁴ owe górzańskie⁵ anegdoty. W pretensyi za dawno wywietrzałe rzeczy są jeszcze i uroiwszy sobie, że czcigodny, a Bogu duszą(s) winien bibliotekarz⁶ miesza się do tego, nie tylko

¹ ont' A. ² Rok dopisany inną ręką na czele listu.

³ Śniadeckiemu. ⁴ Antoni Marcinowski. ⁵ T. j. majówki promieniste w Górach Pacowskich. ⁶ Kontrym.

napletli wiele złego przed Ks[ie]ciem, ale i przed naszym dziadulą¹. Ks[ia]żę kazał dochodzić. Pan Szymon czynnie się zawijał. Trójkątatego², Szerośka i Adama rewidowano³. Naturalnie nic znaleźć nie mogli, ale co to za podłość, niewinnych tak haniebnie prześladować! Gdybyż z czyjej, a to z tych ichmościów ła-ski cierpieć tyle! Są to rzeczy do niezniesienia.

Był tu przed kilką dniami brat twój Michał. Mówił, że zdrowi wszyscy w domu, tylko administratorka cierpi wielkie nudzenia, i choć nie leży, cierpiąca jest dosyć. List twój do Józefa⁴ odesłałem. Tak się tu teraz nudnie bawimy; i koncerta owe i śpiewy, które nas tak zajmowały, zarzucić musimy. Feli odjechała do domu, niemasz śpiewać komu. Bóg wie, kiedy przyjedzie, kiedy miłe powrócą wieczory. Zresztą zdrowiśmy i spokojni, jeśli czasem zdarza się walczyć z przeciwnościami, to i dobrze niekiedy, bo się człowiek uczy walczyć i zwyciężać.

Z wędrówką⁵, nie wiedzieć, co będzie; wszakże się spodziewać, że się długo odwlecze. Uchwalili, nie kontenci, że nie pytając się u nich, proponowano, konkurs; nim tedy pytania wyznaczą, nim osądzą (a jacy tam będą sędziowie!), wszystko to znacznego potrzebuje czasu. Wreszcie dowodzą niektórzy, że teoretycznych rzeczy i w domu doskonale nauczyć się można. Co się stanie, czas pokaże i doniosę tobie. Donieś ty tylko, czy przyjedziesz w tym roku w nasze strony i co się z twego losu kołem dzieje. Bądź zdrów.

8 maja.

¹ Rektorem Malewskim. ² Zana. ³ Por. Wierzbowski: Mickiewicz w Wilnie i Kownie w Bibl. Warsz. 1888, II, 35.

⁴ Józef Pietraszkiewicz, brat Onufrego. ⁵ T. j. z podróżą za granicę. Por. Wł. Mickiewicz, Żywot I, 97 nstp.

CCCCXCIX. Maryla do H. Uzłowskiego.

[12/24 czerwca 1822]¹.

Poniedziałek [d. 12 czerwca 1822, Bolcieniki].

Od waszego wyjazdu², mój kochany Hendrulku, jeszcze nie widziałam promieni słonecznych. Bóg na mnie zesłał sen letargiczny, który trwał aż do dzisiejszego dnia. Jeżeli mię przebudzał kto, wpadałam wtenczas w złość i zajadłość wściekłą — (większą jeszcze, aniżeli na tym szpacyerze, na którym przeszkadzano mojej Hurysie³ przeskakiwać). Ten sen skracał mi czas i razem przynosił mi wiele przyjemności, gdyż miałam marzenia miłe i słodkie, których i na arkuszubym nie spisała. Wszystko przemija, jak sen, z tą różnicą, że jedni prędko o wszystkim zapominają, na drugich większe robi wrażenie, i ci pamięci nie tracą.

Podziękuj panu Adamowi i za obietnicę łaskawą przysłania mi Ballad (na które oczekiwałam z wielką niecierpliwością), skutku bowiem nie otrzymałam. Nie urażam się za jego niepamięć. Jam się tego zawsze spodziewała, że jak tylko wjedziecie w mury Wilna, zapomnicie o mieszkańcach Bolcienik.

¹ B. d. Mickiewicz był z Uzłowskim na Zielone Świąta r. 1822, które w tym r. przypadły na 21 i 22 maja, w Bolcienikach u pp. Puttkamerów i bawił tam dwa tygodnie (Kor. Mick. I, 4); wyjechał więc poeta ze swym towarzyszem z Bolcienik około 5 czerwca, a że »sen letargiczny«, o którym w tym liście mowa, nie mógł trwać cały tydzień, przeto poniedziałek, położony jako data na czele listu, będzie zapewne 12 czerwca 1822, t. j. następny poniedziałek po wyjeździe gości. Z datą 12 czerwca zgadza się też wcale dobrze wyrzut Maryli, że dotąd obiecanych ballad nie otrzymała, chociaż już wyszły w początkach czerwca (Żywot I, 100), nie mogła bowiem wiedzieć, że egzemplarz dla niej przeznaczony znajduje się w oprawie (Kor. II, 181).

² T. j. Uzłowskiego, Ad. Mickiewicza i K. Piaseckiego.

³ Hurysa — klacz ulubiona Maryli.

Romans, przysłany mi od Morytza, odsyłam. Nie miałam cierpliwości przeczytać całego; tak mię pierwszy tom znudził. Intryga brzydka i nudna między komedyantami¹. Ale jak mówi przysłowie, *chacun à son gout*.

Donieś mi, mój Hendrulku, jak wam posłużyło klima Bolcienickie, czy wszyscy jesteście zdrowi?

Wdzięczna ci jestem, żeś do mnie napisał przez powracające konie. Konsyliarz² także dowiódł mi swą pamięć; przysyłając lekarstwa, napisał do mnie. Oddaj mu mój respons, który posyłam. Nie zaniedbaj do mnie napisać przez terażniejszą okazyę.

Jak się bawicie w mieście, czy widzisz się często z towarzyszami podróży³? I czy wspomnieliście kiedy swoją amazonkę⁴?

Jak tylko się z łóżka wydobędę, natychmiast wsiędę na moję Hurysę i pojedę na granicę gubernii⁵. Miło mi będzie oglądać te miejsca, gdzieśmy tyle razy przejeżdżali. Gdyby mogły się zwrócić dla mnie te momenta drogie! Pamięć mi się tylko została.

Bądź zdrów, kochany Henryku! Oświadczyć odemnie ukłon niegrzecznemu panu Adamowi i wystaraj się dla mnie jego Ballad, które dopiero⁶ wyszły z druku, zrobisz mi wielką łaskę.

Twoja przywiązana ciocia

Marya.

List dołączam do twej mamy; oddaj go p. Józefowi i napisz od siebie, prosząc, aby tu przyjechała; razembyśmy do Wilna pojechali.

¹ Z listu Mickiewicza (Kor. II, 181) wnosimy, że to był francuski przekład, a raczej przeróbka romansu Göthego »Wilhelm Meisters Lehr- und Wanderjahre«. ² Ferdynand Nowicki, Filaret, członek grona Granatowego (medycznego).

³ T. j. z Mickiewiczem i K. Piaseckim. ⁴ Amazonka — Maryla. ⁵ T. j. ku Wilnu; pow. lidzki, w którym leżały Bolcieniki, należał wówczas do gub. grodzieńskiej.

⁶ teraz.

D. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[19 czerwca (1 lipca) 1822, Wilno].

19 czerwca 1822¹.

Że nie piszesz, robisz nic do rzeczy. Nie wiem przyczyn, nie wrzeszczę, ale smutno jest, że tak dawno od ciebie nic nie słyhać i tylko Gut napisał, że projektujesz powrócić do Litwy, że z nim na wakacyą przyjedziesz, że trzeba tu dla ciebie w szkołach myślić o miejscu. Musiałeś w listach do niego namieniać coś o tem; czemuż do nas nie pisałeś? Franciszek donosi, że zapoznał się tam² dobrze z Zamojskimi³, którzy jedni prawie z Polaków tam mieszkają. Syn ich chodzi na uniwersytet, człowiek do rzeczy, i prócz jego i dwóch naszych wojażerów nikogo z Polaków w uniwersytecie niema, bo pod ferszysem⁴. Ale mniejsza o to. Otóż Franciszek ma zręczność zrobić ci miejsce w szkole zamojskiej. Słyszałeś o tych miejscach, bo jeszcze tu za twojej pamięci szukano nauczycieli⁵. Płaca lepsza i miejsce wygodniejsze, a właśnie teraz podobno potrzebują nauczycieli. Sam Fran[ciszek] namienia, że może miejsce zrobić; jeśli zyczysz sobie, napisz prosto do niego, aby tam operował, i oznajm nam o twoich projektach. Co bądź,

¹ Rok dopisany inną ręką.² w Berlinie.³ W Berlinie bawili wówczas nie ordynatowstwo Zamojscy (Stanisław i Zofia z Czartoryskich), lecz dwaj ich średni synowie, Jan i Władysław (Por. »Jenerał Zamojski« Poznań 1910, t. I, str. 101 nstp.).⁴ Z niem. *Verschiss*, tyle, co dzisiejszy bojkot. »Polacy wówczas na uniwersytecie będący wykleli, t. j. puścili *in Verschiss* według akademickiego wyrażenia cały uniwersytet berliński. Powodem tej kłątwy polskiej były aresztowania do fortec studentów Polaków, należących do związków burszenszaftowych, niejednokrotne zajęcia z profesorami, uczniami i intrygi rządu, który wszelkich usiłowań dokładał, aby rozdrażnić młodzież niemiecką na polską... Po pół roku Polonia zdjęła kłatwę i znalazło się wkrótce z 80 Polaków na rozmaitych fakultetach« (Nep. Niemojowski, Wspomnienia, str. 14—15, rkps Ak. Um. Nr. 1674).⁵ Por. t. II, 43.

oznajm, co z sobą począć, i co z tobą począć zamierza starszyzna.

Pisałem kilka listów do ciebie, z których mogłeś jakążkolwiek powziąć wiadomość o awanturach tutejszych. Nie mogłem się obszernie rozpisywać i teraz nawet nie chcę; ciekawość jednak, *alias* chęć wiedzenia twoja niech się zbyt nad hieroglifami nie zacieka, niema bowiem nic tak ważnego i strasznego. Jak się obaczym, obszernie pomówimy, a gdyby się nie przyszło prędko widzieć, wówczas chyba w długiej wszystkim oznajmiłbym ci legendzie.

Posyłam ci poezyi Adama tomik. Nie wiem, czy tam kto prenumerował; jeśli, napisz, przyszłę. Będziesz miał na jakiś czas *oblectamentum*, bo ci wszystkie podobno ballady nieznajome. Tu przyjęte są dobrze, nie słyhać adwersarzy, choć nie wszystkim do smaku; jeden tylko poeta Rossołowski publicznie przysiągł na Styksowe bagno, że ballad do śmierci czytać nie będzie, ażeby nie zepsuł gustu. Prenumeratorów będzie do woli. Wyjście tomiku obudziło ciekawość i ochotę, codzień kilku przybywa. Żałujemy, żeśmy mało kazali drukować, bo tylko egzempl[arzy] 500.

Instrukcją statystyczną¹, którą masz, jeśli z niej nie korzystasz i nie masz czasu korzystać, możesz w ogień cisnąć, bo tu było wiele o nią kweresu, że nie cenzurowana; ukazywać się tedy na świecie nie powinna. Z listami także bacznie: chować, albo lepiej na *auto da fe* skazać, szczególniej brulion w Julii posłany. Niema obawy, bezpieczeństwo nie szkodzi. Zaleski², który będzie przy Czartoryskim i przez którego ten list przesyłam, jest Filar[etem]; ale czy jeszcze szaly dawniejsze ze wszystkim nie wywietrzały,

¹ Por. t. III, 353, 1.

² Konstanty.

czy nadto zobywatelał? Nie skleił się należycie a ciągle przebywając na wsi, nie był prawie *versatus*. Wszakże dosyć z dobroci serca sławiony. Bądź zdrów!

Do Franciszka pisz tylko o interesie i o wszetecznościach, bo teraz o niczem prawie inszem nie piszesz, i to też przecie tolerowana w korespondencyach materya.

DI. Maryła do Ad. Mickiewicza.

[25 czerwca (7 lipca) 1822, Bolcieniki]¹.

Dimanche à minuit.

Je me serve du prétexte de vous renvoyer le journal pour pouvoir vous griffonner quelques lignes. C'est une démarche trop hardie de ma part et peut-être blâmable, mais dans la situation où je me trouve, je peux bien alléguer un passage de votre poésie:

Chcę mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie².

Agréez un million de remerciemens pour la divine poésie que vous avez eu l'extrême complaisance de

¹ B. d. Mickiewicz w liście do Maryli z d. 14¹ czerwca 1822 (Kor. II, 181) donosi, że egz. Ballad dla niej przeznaczony znajduje się w oprawie. Jeżeli policzymy z kilka dni na dokończenie oprawy i jaki tydzień na kilkakrotne ich odczytywanie przez Maryłę, otrzymamy niedzielę (*Dimanche* na czele listu) 25 czerwca, jako datę, popartą jeszcze szczegółem listu, że Maryła pozostanie w Bolcienikach po 2 lipca, gdyż na kilka dni przed tym terminem, t. j. 25 czerwca mogła już prawdopodobnie wiedzieć, co nastąpi po upływie tygodnia.

² Z »Żeglarza«.

¹ Dokładna data listu wprawdzie nie podana; gdy jednak list Maryli do Uzłowskiego, na który Mickiewicz w tym liście odpowiada, pisany był 12 czerwca (por. CCCCXCIX), przeto środa, wypisana na czele listu, będzie niewątpliwie następną zaraz środą, t. j. 14 czerwca 1822.

m'envoyer. Elle est très jolie, je la lis et relis mille fois, admirant toujours votre génie et vos talents.

J'envie beaucoup à ce griffonnage qui parviendra à vos mains. Que ne suis-je à sa place, j'aurais eu le doux plaisir de vous voir, vous parler. Combien de choses j'aurais à vous dire! Je voudrais bien savoir si vous viendrez dans nos contrées le mois de Juillet. Je vous ai demandé plusieurs fois, mais vous m'avez répondu toujours: *nie wiem*, avec un air d'indifférence, ce qui prouve votre indécision. Maintenant je ne demande pour toute réponse à ce griffonnage qu'un oui dans la lettre de Henri. Adieu. Je dois finir ma correspondance, faute de temps. Envoyez moi votre adresse, car je ne sais pas où vous logez à présent.

Oh! que je désire vous voir avant mon départ de ces contrées. Je compte encore rester ici jusqu'au 2 Juillet. Adieu, encore une fois. Portez-vous bien et soyez heureux. Je fais tous les jours des vœux pour votre bonheur. Puisse¹ l'Être suprême exaucer mes prières. Il fait déjà bien tard, tout le monde dort², je vous souhaite aussi un bon sommeil et des rêves agréables.

Dans toute la force du terme

Votre amie.

Brûlez ce chiffon. Les yeux me font mal et je ne vois presque rien.

¹ ,Puissent' A.

² wyraz w A nieczytelny.

DII. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[około 25 czerwca (7 lipca) 1822, Ruta]¹.

Panie Janie!

Czasy kłótraktowe (*s*) dla mnie były i są najgorsze. Chociażem był goły, zawsze jednak spokojność jakaś, choć nie zupełna, służyła, bo o brzuchu nie trzeba było pamiętać ani o pomieszkaniu; dziś na moje nieszczęście różne już nieprzyjemności, a coraz w innym guście dały się z lekka uczuć i poznajem, jaka następność czekać może. Sęstwo² w zastaw wzięli Izwę³ Maćkiewicza i tam się zupełnie przeniosą; ja zaś gdzież się podzianę (*s*) i co będę jadł? To jest ważne postrzeżenie, nad którym trzeba się zastanowić, a nad (*s*) którego wspomnienie niespokojnym i nadto czułym być muszę. Bielizna podarła się, butów niema; lecz to mnie zdaje się mniej zastanawia: żyć muszę po filozofsku. Lecz filozof, choć częstokroć goły, lecz zawsze niegłodny być musi. Różne myśli, błakające się poniewolnie po głowie, nie umiejącej tylko sobie i w swym własnym interesie zaradzić, nie pozwalają długiej legendy układać; a zatem kończyć muszę to moje pismo na tem, żem zdrów.

Fr. Mickiewicz.

Książki, dane przez ciebie, już są przeczytane: chciej więc pamiętać o nowych i przez tąż samą okazyą nadesłać zasiłku literackiego w językach polskim,

¹ B. d. Datę można tylko w przybliżeniu oznaczyć: 25 czerwca t. j. po ukazaniu się ballad, o których wyjściu donosi Czeczot pod 19 czerwca (Nr. D) a przed objęciem (na ś. Jan) zastawnej dzierżawy przez sędziego Medarda Rostockiego. ² Rostoccy.

³ Izwa albo Wizwa — dwie wioski i trzy folwarki teje nazwy nad rz. Izewką w pow. nowogrodzkim.

francuskim i niemieckim i t. d., i t. d. w guście stosownym do mego poznania.

Z nabywcami sukcesyi po Fr. Czeczocie, komor[niku], może ukończę; w swej kategorii jednakże z parę tysięcy kapitału potrzeba opłacić, a resztę przezysków, prawnych ekspensów, procentów i cokolwiek kapitału ustąpić deklarują.

Ojca twego szukałem, lecz żadną miarą nie znalazłem; i z wami możeby ukończono, oddając wasz oblig, a więcej niczego. W tym interesie jeszcze na pismo nie wyszedłem.

Z danych pięciu egzemplarzy ballad tak się tłómaczę: dwa Ksaweremu, a ten — jeden dla Fr. Ra-
jeckiego, maj[ora] czy pułkownika oddał — jeden przyjacielowi mojemu do Kijowa posłałem, jeden u mnie, a jeden bez prenumeraty sprzedałem.

(Adres): Janowi.

DIII. Fr. Mickiewicz do brata Aleksandra.

[około 25 czerwca (7 lipca) 1822, Ruta]¹.

Kochany Olesiu!

Przeczytaj list do Jana, a w nim dowiesz się, w jakim położeniu będę. Dziś jestem zdrow i wesół; później w jakim humorze będę i w jakim powodzeniu, doniosę szczerze. Bądź zdrow!

Fr. Mickiewicz.

¹ B. d. Papier, atrament, pismo to samo, co w Nrze poprzednim (DII), wreszcie ów Ksawery w liście do Czeczota będzie zapewne Ksawery Gnoiński tego listu — wszystko przemawia za tem, że niniejszy list był napisany w tym samym czasie, co tamten, i oba razem wysłane przez okazę.

Ignacy¹ dziękuje za odesłanie obliwu; jak raz na kontrakta on przybył i suma za nim odebrana przez właściciela.

Rzodkwi nie mogę wystukać; u sędziego Rostockiego będę się starał koniecznie dostać i przestać tobie; na pewnoś tę dwutygodniowy termin zakładam, a że dotrzymam zaręczenie, solennie oświadczam. Ty, Jurko, Jan czy zdrowi jesteście? Donieś, proszę, przez tegoż Ksawerego Gnoińskiego.

Od Adama ani litery jeszcze nie miałem, pomimo dwóch listów moich pisanych.

DIV. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[4/16 lipca 1822, Wilno].

Lipca 4, 1822.

List twój, przez Balińskiego pisany, wczora odebrałem. Kontent jestem, że przyjedziesz, a ja w tym roku będę od ciebie blisko, bo tuż przy Bielicy², a zatem może mil 3 albo 4 od Szczuczyna. Będziemy się widzieli i mówili szeroco. Teraz króciuchno. Tomik dla ciebie poezyi Adama posłałem, już mija dni kilkanaście, przez Puławy. Teraz mógłbym posłać przez okazyą z Białej zaprenumerowane dwa tomiki; ale poczta niesłusznieby tam więcej, niż tomik sam, kosztowała, a okazyja nie prędko się może zdarzyć i ciebieby już nie zastała. Zatem później się razem dwa albo wszystkie trzy odeszła, a tymczasem możesz swój egzemplarz któremu prenumeratorowi zostawić; tobie do Szczuczyna przywiozę. Tomik 2-gi po waka-cyi się chyba wydrukuje. Nie tak to wszystko prędko

¹ Domejko?
w pow. lidzkim.

² Bielica — mko na prawym brzegu Niemna

idzie, jak zamierzamy! Adam tymczasem, nim w dalszą podróż wyjedzie, wyjechał wczora do Szczors z Lelewelem, który tamtędy i przez Łuck do Warszawy na wakacje wyruszył. Józef mrukawy na wakacją osiadł w opactwie Benedyktynów w Nowych¹ Trokach. Inni się kamraci także porozejeżdżali. Sam jeden tylko zostaję i spodziewam się pierwszych dni sierpnia do Bielicy zawitać. Tomasz² z wizyty, Joannes³ ze Żmudzi powrócili w tych dniach i w tych dniach rozjadą się w swoje strony. Masz tedy krótkie wieści o znajomych i bądź zdrów, a jedź śpieszno do swojej dziedziny.

Nie wiem, zaco ty tak rzadko odemnie listy odbierasz; zdaje się, że po Wielkiej Nocy pisałem ich kilka przez Warszawę.

(Pieczęć): Biała 24 Lipca.

(Adres):

Wielmożnemu ImPanu Onufremu
Pietraszkiewiczowi
Nauczycielowi w Szkole Lubelskiej
w Lublinie
na Ulicy Grodzkiej Nr. 64.

DV. Stefan Zan do T. Zana.

[19/31 lipca 1822].

R-u 1822, d. 19 lipca z Wilna.

Stefan Tomaszowi zdrowia i pomyślności!

Dwa tygodnie, jakieś nas opuścił, zdają się mi i wszystkim nam tu pozostałym dwoma miesiącami niespełna; łudząc więc siebie, cieszymy (s) się, iż cię

¹ Pomyłka zam.: w Starych. Chodźką na wizytacyę szkół.

² Zan wyjechał był z Janem Sobolewskim.

wkrótce powracającego uściskamy. Lecz gdy z drugiej strony, usuwając złudzenia, mierzymy (*s*) przeciąg sześciotygodniowego czasu, który nam samotnie jeszcze przebyć wypada, gdy się zastanowiemy, iż w stosunku upłynionych pierwszych dwóch tygodni następane w kwadraty rósć będą, z momentalnej uciechy, którą złudzenie sprawiło, wpadamy w smutek, którego nic rozpędzić nie zdoła. Ufaj, że przyjaźń te wyrazy dyktuje, a usuń podejrzenie, iż ci pochlebiać myślemy.

Żebym się nie lękał ciebie w niewiastę zamienić, mógłbym w daleko okropniejszy [sposób] stan mój odmalować, mógłbym np. dodać, iż wschód słońca (którego żyjący w mieście nigdy nie widzą), gdy rozwesela stworzenia, pomroką nocy znudzone, staje się dla mnie okropnem przypom[nie]niem, że kwilenie ptasząt, szmer wody, blask księżycy i t. p., gdy innym tyłu strapionym kochankom ulgę w cierpieniach sprawiały, mnie w tem większą wprawują rozpacz, im częściej nieobecność twoja przypominać mi się daje. Albo znowu przeciwnie, gdybym siebie kochanką twoją wyobraził, przywiódłbym cię do rozpacz, albo może i na przypadek w prędkiej podróży zdarzyć się mogący, zaklinając, ażebyś porzuciwszy wszelkie zatrudnienia, pamiętny na miłość naszą, śpieszył czem prędzej na łono moje; lub jeszcze okropniej, czekałbym cię na trzeci dzień po datowaniu listu z trucizną albo puginałem w ręku, któryby przeciął pasmo dni moich, gdybym się ciebie nie doczekał, a przeklestwa (*s*) niżej [podpisanego] za złamanie poprzysiężonej wiary okropnaby cię napełniły rozpaczą. Aż mię trwoga ogarnia na wspomnienie, jakiegobym cię nabawił kłopotu! Lecz nie lękaj się, nic złego nie będzie; pamiętam, że piszę list, nie romans, więc wszystko co tylko górnio, wysoko lub nisko, głęboko

lub płasko, zrozumiale lub niezrozumiale napisałem, odrzucam, a tak jakby mi się nawet o tem, co wyżej powiedziałem, nie śniło, list pisać zaczynam.

Przedmowa nie najgorsza równoważyć się zdaje co do objętości z całym dziełem; a podług tego listu wypada, że najgorsze dzieło milczenie, a najlepsza przedmowa, kiedy długa¹. Czy to prawda, czy nie, mniemaj, jak chcesz; ja jednak powiadam, że im dłużej ten list piszę, tem mię (*s*) czas prędzej i przyjemniej przechodzi. Gdy więc pisanie wezmę za mówienie, a list za przedmowę, przyjemnie przepędzone chwile dowiodą, że poprzedzające zdanie moje jest prawdziwe, chociaż może w tej jednej tylko chwili. A widzisz, jak rozumiuję! Jakbym trzy lata do infimy chodził, a obcy czytelnik zrozumiałby zaraz, że mam do tego powody, i prawda; oto powód najważniejszy: postanowiłem niezmiernie wiele nabazgrać, iżbyś godzinę przynajmniej wakacyjnego czasu oderwanie od ulubionych przedmiotów i zabaw mógł przepędzić. Fraszka, że stracę grzywnę lub złotówkę na pocztę, fraszka, że piszę, co mi ślina przyniesie, bylebym cię tylko choć trochę ponudził, a tem samem dał uczuć większą przyjemność za powrotem do zwyczajnych zabaw. Jest to afekt, a afekt przyjacielski, bo jako zależałe pole *nullius* bywa *frugis*, chyba tylko przynosi *spinas et tribulos*, tak w niepamięć zarzucona przyjaźń i niby odłogiem leżąc, do *sterilitatem* częstokroć życzliwych przedtem animuszów przychodzi. Jakoż jeżeli *ignis amor est*, łatwo nie tylko te iskierki propensity, aleby też i pożary w ludzkim wygasły sercu, gdyby swojej nie miały podniety. Czujesz tedy zamiary moje, bo się nie partykularnie tłómaczę, ja zaś, czy czuję, czy nie czuję, mnie wie-

¹ Alluzya do »Przedmowy« Zana w Wiad. Bruk. 1822, Nrek 266.

dzieć o tem; to jednak pewna, że ciebie Kocham i dlatego tak długo piszę. Rozumiesz może, że już blizki końca jestem dlatego, że się papier kończy; bajki wierutne! Mam bowiem pod ręką kilka podobnych ćwiartek, i jeżeli nie tyle, to przynajmniej połowę tego, co już napisałem, napiszę. Spodziewam się, że pisząc do mnie, zrobiłbyś uwagę, że mógłbym mój list dla łatwiejszego czytania na rozdziały podzielić; miałem i ja tę myśl z początku, lecz wolałem raczej, iżbyś cały do razu przeczytał, a i tak wątpię, czy się bez przestanków obejdzie. Tu koniec listu, następuje dodatek i objaśnienie¹.

DVI. J. Chodźko do Kozakiewicza.

[24 lipca (5 sierpnia) 1822].

* 1822, d. 24 lipca, Gros-Gramsden².

Józef Stanisławowi zdrowia i pomyślności.

Chciałeś, żebym w czasie wakacyjnym coś statystycznego, miłosnego lub wszetecznego napisał; piszę więc statystycznie i miłośnie, a jeśli będzie bez sensu, już tem samem wszetecznie. Po rozstaniu się z tobą, przejechawszy część telszewskiego powiatu, zaraz ruszyłem do Kurlandyi, gdzie najprzód mocno mię zastanowił bez porównania lepszy stan rolników od naszych. Chaty wszystkie są niezmiern[i]e ludne i zamożne. Każdy prawie dom mieści oprócz gospodarza i jego żony trzy małżeństwa, czterech bezżennych mołojców i tyleż dziewczek, nie licząc w to podrostków do pracy mniejszej zdatnych. Cała gruntu uprawa odbywa się końmi, orzą ziemię, zwłaszcza gliniastą i twardą, we trzy lub we dwie sochy; socha

¹ Dalszego ciągu brak.

² Gramsden — wieś i dobra w Kurlandyi, w pow. hazenpockim.

idzie za sochą. Bronowanie podobnie odbywa się we trzy lub cztery brony: pospolicie koń pierwszy ciągnie bronę, drugi, za nim idący, kłoc do rozbijania ziemi, trzeci znowu bronę; jedna więc podejmuje przyłgłe bryły, drugi je rozbija, równa wszystko trzecia. Konie przywiązane, każdy do poprzedzającej brony lub kłoca, kieruje jeden mały chłopiec lub nieletnia dziewczyna. Grunta wszystkie są porżnięte rowami, a w miejscach krynicznych woda przez umyślnie zrobione zastawki sprowadza się do miejsc niższych i tam zatrzymana, szkodzić uprawnym niwom lub łąkom nie może. Dostatek znaczny wszystkiego odznacza tu-tejszego rolnika. Szczególniejsze jednak w jedzeniu mają gusta; do niepospolitych potraw należy tak nazwana potrawa *skaba-puter*. Do wody, świeżo ze źródła wziętej, sypią mąkę, zostawują przez dni kilka, aby skwaśniała i potem surową jedzą; największą ma robić przyjemność mąka na spodzie pozostała. Ta potrawa, zabieloną mlekiem, nazywa się *bała-puter* i do wyborniejszych się liczy. Jedzą ogromnie wiele; każdy wiezie w pole pełny ceber jedzenia, którego do domu nie przywiezie. Rok ten stanowi dla nich ważną epokę, część bowiem odzyskuje w jesieni wolność, część później do niej dojdzie; zależy to od szczególnych rachunków między rolnikami a właścicielami gruntów. Wolność ta najistotniej na tem zależeć będzie, że w jednej parafii, jeśliby im właściciel się nie podobał, mogą go opuścić i do drugiego się udać, zawsze jednak z parafii wyjść nie mogą. Powinności włościan są znaczne. Każdy ma wyznaczoną część gruntu dwornego, którą własnym kosztem uprawić musi, to jest, wszystko do niego należy, zasiać go, zawsze jednak pańskim zbożem, i zebrać. Część na każdego przypadająca, lubo zależy od ilości gruntu dwornego i liczby chat, gdyż on na równe części

podzielony¹, każdej się chacie do uprawy dostaje, nie wynosi więcej, jak przeszło dwa morgi na żyto i dwa na jarzynę. Otóż masz coś statystycznego, do czego dodać jeszcze muszę, że rolnicy kurlandzcy nie mieszkają we wsiach tak, jak u nas pospolicie, lecz każdy ma osobny dom, zupełnie od innych oddzielny. Chaty są brudne, lubo obszerne, napełnione jednak mnóstwem śpiących: podwójne łoża całą przestrzeń otaczają, a raczej około ścian swoje zajmują miejsca. Można więc mieć nadzieję znacznej ludności, zwłaszcza, że w takim stanie rzeczy emulacja może panować, a wiadomo ci, jak ta wszystkich działań jest wielką sprężyną. Otóż coś wszetecznego, ale zawsze statystycznie wszetecznego. Co się tycze² miłośnych wiadomości, te są równe zeru (darujesz to wyrażenie polnemu geometrze). Gdzie byłem we dworach, nigdzie nic ludzkiego nie widziałem. W jednej wprawdzie karczmie jest bardzo piękna Niemka i zdaje się dość grzeczna; ale cóż potem, kiedy tam krótko byłem. Wybieram się jednak znowu jeszcze na wprawę; uda się, nie uda: spróbować nie zawadzi. Otóż masz miłośnie wszeteczną wiadomość. Dość tego wszeteczeństwa! Bądź zdrow!

Twój przyjaciel

Józef Chodźko.

1822, dnia 24 lipca, Gros-Gramzden.

P. S. Ten list odbierzesz z Lipawy³, dlatego koperta po rusku zapisana.

(Adres):

A Monsieur Monsieur
Stanislas Kozakiewicz
à Głębokie.

¹ ,podzieloney' A. ² ,tyczego' A.

³ Lipawa, dziś Libawa — miasto portowe w Kurlandyi.

DVII. Al. Mickiewicz do Czeczota.

[około 28 lipca (9 sierpnia) 1822, Zabłocie]¹.

Janie!

Miejsce, gdzie przebywam, oddalone jest od poczty, a okazyje do Wilna arcyrzadkie; wszelka przeto komunikacya między nami przecięta. Wyjeżdżając z Wilna, przyrzekłem ci donieść o podróży i t. d.; a że w tej podróży wiele zaszło rzeczy niespodzianych, wszystko więc to tak mnie ciążyło na sercu, że wszelkiego starania dołożyłem na w[y]szukanie okazji, co się narzeczcie i udało. Lubo zaś listek ten przez dziesiąte pójdzie ręce i bardzo wątpię, żeby w drodze gdzie nie został, z tem wszystkim pisać muszę, choć nie ze wszystkimi szczegółami, jakby trzeba było.

Po wyjeździe z Wilna z panem Szczapowskim odbywaliśmy podróż pocztą przez całą noc i dzień jutrzejszy, poczem przybyliśmy do krewnych tak kolegi mojego, jako też i pana Dmochowskiego; odbyliśmy tam dwie dniówki, a odbyliśmy bardzo wybornie, poczem zostawiwszy pocztę, dawano nam konie od domu do domu. Bo wszyscy tu dziwnie familijnymi węzłami połączeni, wszyscy po kilkadziesiąt chat mają, a żyją dobrze i gości przyjmują jeszcze lepiej. Takim sposobem przybyliśmy aż do rodziców p. Szczapowskiego, z którym jechałem. Stąd dano mnie konie i już jeden przyjechałem mil 8 i przybyłem do Zabłocia². Podróż trwała tydzień okrągły. Znalazłem tu

¹ B. d. Zwrot w liście »już miesiąc blisko od wyjazdu mojego z Wilna«, daje w przybliżeniu datę 28 lipca. Rok również nie podany; ale ponieważ w latach 1820 i 1821 Aleksander Mickiewicz bawi przez wakacje w Nowogródku, a tu zapowiada swój powrót wprost do Wilna, więc rok 1822 nie ulega, zdaje się, wątpliwości. ² Zabłocie—folwark w pow. dzisiejskim, własność Dmochowskich.

Hryniewicza, mojego poprzednika, i Porębskiego¹ naszego. Ci dwaj wyjeżdżali do Petersburga, a sam pan Dmochowski dla interesów (a co podobniej, dla przeprowadzenia tylko podróżujących) wybierał się w jedną drogę do Rygi. Skoro więc przybyłem, zaciągnąłem się do towarzystwa podróży i nazajutrz (co stało się dla mojego przyjazdu, bo już tegoż dnia mieli wyjeżdżać) ruszyliśmy do Rygi. Bawiliśmy się tam dni cztery. Co tylko Ryga miała ciekawszego, wszystkośmy zwiedzili i opatrzyli; nie żalowaliśmy ani facygi, ani pieniędzy. Opisać wszystko to niepodobna; zostawię więc opowiadanie aż do przyjazdu.

Po rozjechaniu się w Rydze z Hryniewiczem i Porębskim, mówił do mnie w drodze p. Dmochowski: »Zdaje się nic, a jak rozdzielili się, tak na sercu pieprz«. Powracając nazad, jadąc przez Kurlandya i Inflanty, zastanawialiśmy się na[d] siedliskiem Kawalerów Inflanckich, w Kirchholmie, Kokenhausen opatrywaliśmy zamki ogromne, pobojuwiska i grobowe kamienie Krzyżaków. Wogóle mówić trzeba byłoby bardzo długo, a więc lepiej przestać.

Jadąc, zabiegłem do pana Majewskiego² w Wiedzach; prosiłem go, aby przysłał mnie posyłkę, którą z poczty pod swoim adresem odbierze. I przyrzekł natychmiast po odebraniu ekspedyować; przecież już miesiąc blisko od wyjazdu mojego z Wilna, a posyłki dotąd nie widać. Nie uwierzysz, wiele to mnie obchodzi i dobrych pozbawia myśli, bo tam jest frak i buty, a my chodzimy tylko przy butach.

Wyjedziesz zapewne do domu i zabawisz tam przez pierwsze dni septembra, a ja przyjadę do Wilna pierwszego. Będę musiał zaraz zabierać pościel i rzeczy;

¹ Por. str. 189, 2.

² Wuja Mickiewicza; por. t. II, 192, 1.

zostaw więc tam klucz Piaseckiemu i napisz do mnie albo tu, kiedy będzie można, albo zostaw list także Piaseckiemu.

Bywaj zdrów!

Aleksander.

Listek ten może tobie odda pocztylion, który z dworu tu sąsiedniego do Wilna czasem jeździ; więc odpisz i frak i buty, kiedy nie posłałeś, przyszli[j].

DVIII. Kulesza do Czeczota.

[31 lipca (12 sierpnia) 1822, Łochwa].

* 1822, Julii 31 d.

Szacowny Przyjacielu!

Zawsze czuły na wszelkie dobre zamiary, z ukontentowaniem przyjąłem obowiązek być członkiem Towarzystwa wspierania niedostatnych uczniów uniwersytetu; ile możność dozwoli, będę się starał czynnie zbierać ofiary dobrodziejów. Dziękuję ci za dobre o mnie rozumienie, iż nie proszącemu cię wskazałeś sposobność wspierania bliźnich. Im więcej doświadczyliśmy przeciwnościów fortuny, urodzeni z rodziców miernego funduszu, w nabywaniu oświecenia, tem bardziej czuć możemy, ile ten związek zdziała dobrego i przyczyni się do wzniesienia najpiękniejszych czasem talentów, pozbawionych możności ich rozwijania. Wzięliśmy od natury życie i lubo niektórzy przy różnych zmiennego losu igrzyskach, jednakże nabyliśmy pewnego stopnia oświecenia. Staliśmy się przy pracy pożyteczni społeczności; słuszna jest, abyśmy oddawali dług przyrodzeniu, małą przynajmniej część naszych korzyści poświęcając dla potrzebnych. Nieść pomoc bliźnim, być pożytecznym społeczności, oto są

właściwe zamiary, dla których tylko natura zdaje się nas utworzyła. Człowiek powinien być przyjacielem ludzi. O, gdyby jaka myśl szczęśliwa przyczy[ni]ła się jeszcze do oświecenia stanu rolniczego i klasy ludzi dotąd będących w pogardzeniu, godna byłaby uwielbienia wielkich ludzi! Wówczas wszyscy, znając obowiązki człowieka, dążyliby do jednego dobra społeczności; wówczas usposobiony przez naukę każdy do pracy, nie myślałby tylko o własnym dobru, które byłoby razem i dobrem towarzystwa. Wieleby stąd uwag uczynić można. Lecz zamierzyłem do ciebie, szacowny i drogi przyjacielu, list pisać, nie zaś filozoficzne uwagi; dlatego zamilczam. Oddalony od Wilna, nie mogę korespondencyów (*s*) często miewać, ani sposobności przesyłania co miesiąc wyznaczonej ilości od członka; posyłam z góry rubli sto asygnacyjnych, z których podług wileńskiego kursu kasa Towarzystwa raczy przyjąć srebrem trzy ruble od członka należne, a resztę policzyć na miesięczną płacę lat kilku i kwit na to mi wyda.

Bądź zdrow! Twój przyjaciel

M. Kulesza.

1822. Julii 31 d.

DIX. Pietraszkiew. do Ad. Mickiewicza.

[5/17 sierpnia 1822].

* Szczuczyn 1822, sierpnia 5.

Adamowi Onufr zdrowia i pomyślności.

Skończył się rok. Chociaż pustki w kieszeni, pojechałem do Litwy przed końcem; 1 lipca podałem do Komisji notę o powiększenie pensyi lub dymisyą, jeśli przy tej zostawić chcą, gdyż niema z czego żyć.

Odebrałem ostatniego dnia pobytu mojego w Lublinie odpowiedź, iż »pan Pietraszkiewicz nie położył zasług, że dochody edukacyjne są szczupłe i wyczerpane, że może być umieszczony na etacie«. Ostatniego wyrażenia zrozumieć nie mogłem, bo nominacją odebrałem na nauczyciela do Lublina i przez rok cały uczyłem. Wypadło więc podróż obrócić na Warszawę i szefa biura o istotne znaczenie tych wyrazów zapytać się. Cóż ty na to? Odpowiedział, iż ducha tej myśli nie pojmuje i że należy drugą podać notę z odwołaniem się do pierwszej, aby Komisya jaśniej coś wyrzekła. Podałem, lecz nie czekając rezolucyi, o której mi listownie doniosą, sam sobie zawiązałem ręce, bo jeśli w miejscu powiększenia pensyi przyszlą dymisyą, starać się o jakiś plac w szkołach litewskich będzie za późno.

Pisałem do Wilna, że na Ballady prenumerowali:

Onufry Pietraszkiewicz	egz. 1 f. 10
Franciszek Ostrowski P. S. W. L.	» 1 » 10
Roman Wybranowski	» 1 » 10
D-o D-o tenże sam	» 1 » 10
Bansamer Jan Marcin	» 1 » 10
Karwowski Joachim	» 1 » 10
Zapolski Jozefat	» 1 » 10

Egz. 7 f. 70

Z posłanych 100 złotych do Jana odbierzesz na prenumeratę 70, a reszta do naszych rachunków. Każdy z prenumerujących odebrał tomik pierwszy oprócz mnie. Znalazłszy w Puławach list do mnie z egzemplarzem i 20 egzem. przy liście do Guta, otworzyłem list i 15 oddałem Waleryanowi Krasińskiemu, który mi oświadczył, iż łatwo je rozpoznać, gdyż jeden egzemplarzyk tylko obiegał piękny świat warszawski, a chwytany był i czytany i wielce podobany. Krasiń-

ski w połowie sierpnia ma być w tych stronach. Pięć zaś egzemplarzy i szósty mój rozdałem pomiędzy moich prenumerantów.

Wysłany na chemią przez uniwersytet¹, jak wieść niesie, nie powróci, Śniadeckiemu łąta kończą się, z ubiegających się wileńskich jeden Fomberg²; czybym i ja, popatrzywszy coś na zagraniczne laboratoria, nie mógł mieć pretensyi? Ty to sobie rozważ, bo ja uważam więcej za senne marzenie i nie tak ufam staraniom i siłom, jako raczej zbiegowi szczęśliwych okoliczności, jeśliby je kto przygotować potrafił, bo sam przez siebie nic zrobić nie mogę i żadnych plec nie mam. Śniadecki kiedyś moje rozprawki podkreślał, czasem nałajał, czasem dla zachęcenia z jakąś się grzecznością wypisał; będę w Wilnie nie tak dla starania się o to, jako raczej ażebym się pokazał, że żyję. Do Wilna i Józefa, brata mojego, przywiozę, prawda, że bez funduszu żadnego, ale u was jeść przynajmniej dają, nic się za uczęszczanie na prelekcyę nie płaci. Tylkoż będę miał ambarasu wiele, nim przesądne wyobrażenia zwalczę, że uniwersytet nic nie daje, a na nieszczęście i ja sam za najlepszy dowód fałszywym posługuję mniemaniom, bom goły.

Radbym cię widział, z tobą się nagadał, ucałował ciebie etc. Tymczasem przeczytasz ramotę z podanej niegdyś przez ciebie myśli, którą po egzaminach, mieszkając w Lublinie i czekając na moje 160 złotych, napisałem.

Bywaj zdrów i wesół! Mnie kochaj!

Onufry.

Szczuczyn 1822, sierpnia 5.

Odpisz do Szczuczyna na najpierwszą pocztę.

¹ Karol Jentz. ² Ignacy Fonberg (ur. 1801, um. 1891) — po ustąpieniu Jędrzeja Śniadeckiego zajął po nim katedrę, po zniesieniu uniw. wil. był profesorem chemii w uniw. kijowskim.

DX. K. Piasecki do Kozakiewicza.

[8—9/20—21 sierpnia, Wilno].

* 1822, 8-go Augusta.

Kazimierz Stanisławowi
zdrowia i powodzenia życzy.

Złości mojej winien jesteś ten list, któregoś nie godzien, a złości bardzo prawnej, bo twojem obudzonej postępowaniem. Równy z momentem, jak brzytwą wąsy ogoliłeś, prawda z ust twoich uciekła. Obiecałeś gruszki, za to ci dziękowałem i dziękuję. Już tedy i zawarty kontrakt dwustronny, bo z jednej zaszło przyrzeczenie, z drugiej nagroda, podziękowanie, a gruszek niema! Więcś godzien kary, nie mogę ci tylko jakiej wymyślić, bo pisanie nie jest karą, i należało mi przeciwnie postąpić, gdyby nie złość mię do tego pobudzała. Obowiązałeś się odesłać *paraplui*, a co gorsza, 3 lata już upływa, jak co miesiąc obiecujesz bursztyn przywieźć; a tego, jak niema, tak niema! Przyrzekłeś nareszcie przywieźć książki; ale już w tem straciłem nadzieję, bo z tylu obowiązków razem wypłacić się, to jużby było dla ciebie za wiele. Odstępuję zatem gruszek, proszę o *paraplui*, dopominam się o bursztyn, a nakazuję przywieźć książki, bo inaczej — inaczej, sam nie wiem, co z tobą zrobić; oto wyzwę cię — nie myśl o niczem złem — wyzwę cię na gadanie bez sensu, w czem już wiele postąpiłem, a za miesiąc za przyłożeniem się jeszcze mogę się wydoskonalić. Jan¹ wyjechał już do domu. Gut był z Warszawy; powróci on tu do Wilna za lat

¹ Czeczot do Nowogródka.

parę i do adwokacyi naszej uda się. Jest już magistrem, nie widzi jednak dla siebie karyery, bo choćby tam i został patronkiem, nie wielkie z tego obiecuje sobie korzyści; lichy płacą Wielkopolanie. Mówił mi o Legenzie (*s*), że on już karyerę patrońską obrał. Podczaszyński tyra się po biurach; zresztą jak i u nas. Snuje się mi po głowie projekt wyjechać na przyszłą wakacją do Warszawy i tam Maciejowskiego nająć dla wykładu Hugona¹ kursu. Wiele widzę w tem przeciwności, a jednak się nie odstręczam; największa staje ta, że moja siostra ma na przyszły rok porzucić swoje miejsce i na wakacją do nas powrócić. Toby była szalona przeszkoda; lecz kiedy ta nie stanie na zawadzie, wszystkie inne usunę. Dobrze byłoby, żebyś mógł i ty ze mną pojechać. Przez ten rok przyłożyłbyś się do niemieckiego języka, a na wakacją mielibyśmy i wojaż i korzyść. Są to wszystko projektu, ale cóż jest życie nasze? — wielki projekt do szczęścia; dobrze, kiedy się uda. Szeroki pisał do mnie list; uzala się na nas obu, że do niego nie piszemy, co mnie mocno dziwi. Przysłał bilecik do Aleksandra² z powinszowaniem Anieli; ale za późno dostał się do rąk moich, jednak odesłałem. Michał pisał z Białegostoku. Onufry ma przyjechać ze Szczuczyna do Wilna, jak mi Gut donosi; ale nie wiem, czy się to da uskutecznić. Ty, jeśli się z nim zobaczysz, uściśnij go odemnie; powiedz, że pragnę jego szczęścia, jak swego, a sam popraw się.

1822, 8-go Augusta.

¹ Mowa zapewne o słynnem dziele Hugona Grocyusza: *De iure belli et pacis libri tres, in quibus naturae et gentium, item iuris publici praecipua explicantur.* 1 wyd. Paryż 1625. ² Łuczki.

Stasiu! Po napisaniu tego listu wczora poszedłem do Zwierzyńca z Brodzkim i Wysockim; uważ, jakie być musiało nasze ukontentowanie, kiedyśmy w pokoju dwie znaleźli króbkki! Wdzięczni za twoją pamięć, będziem jeść, oj, jeść! Do upadłego jemy; mało się zepsuło, wszystkie prawie dobre. Ale to przechodzi naszą nadzieję: 8 kóp prawdziwie wiele. Jeżeli zatem bez gruszek złości mojej miałeś być winien list, który napisałem, teraz to radości, a raczej twoim gruszkom; wart jesteś, a listu nie projektami i łajankami zapchanego, ale miodem pomazanego, cukrem oblanego, rozynekami obsypanego i panieńską skórką zakopertowanego, a wtenczas możeby pudowe rączki rzuciwszy, do tak pięknego przytuliłbyś się listku.

Szampana nie piliśmy, bo Lubecki kazał prośbę złożyć w Prokuratoryi i jej zaopiniowawszy, przesłać do opieki, gdzie wszystko zrobić przyrzekł, a tak ledwo za 3 tygodnie doczeka się mój Fortunat rezolucyi, ¹ którego cię po tysiąc razy ściska i całuje. Nie obiecuję, ale może my z Kazimierzem namyślim się ciebie odwiedzić, bo niezłe masz gruszki.

DXI. Stefan Zan do T. Zana.

[11/23 sierpnia 1822].

* 1822, d. 11 augusta, Wilno.

Stefan Tomaszowi zdrowia i pomyślności!

Teraz się z pewnością dowiedziałem, że wiadomość, którą ci donosiłem, jest prawdą, już sprawa twoja na stole², a zatem i bytność potrzebna. Za odebraniem więc mojego listu przybywaj do Wilna jak

¹ Dopisek inną ręką (Fortunata Jurewicza).

² Por. Nr. CCCCXCI i str. 225, 2.

najrychlej, wymaga tego twój interes. — Jan pojechał na wieś i powróci z Ignacym. — Nowicki dziś z Wilna wyjechał, lecz za tydzień znowu będzie. Pośpieszaj i bądź zdrów!

1822, d. 11 augusta, Wilno.

DXII. Pietraszkiewicz do Kozakiewicza.

[około 13/25 sierpnia 1822, Szczuczyn]¹.

Stanisławowi Onufr zdrowia i pomyślności!

Nie wiem, czy w niedzielę rano będę mógł wyjechać do Wilna, mimo osnowane projekta. Dnia wczorajszego odbyłem nie wielką, bo o milę podróż do Rożanki², ale wróciłem słaby; noc całą nie spałem,

¹ B. d. Mogłaby zachodzić wątpliwość, do którego roku ten list odnieść należy. Wzmianka o »Dekadzie« i jej redaktorach przemawiały za r. 1821, wszystkie inne okoliczności za r. 1822 a mianowicie: »podróż do Rożanki« i skutki stąd wynikłe, niedotrzymanie ze strony Czeczota słowa — oba szczegóły wspomniane także w datowanym liście Czeczota z d. 20 sierpnia 1822 (Nr. DXVI), wreszcie obawa Pietraszkiewicza, czy Czeczot, nie »porwany« i »sroższa nad wszystko niepewność z powodu braku wiadomości z Warszawy« — obie te okoliczności przypadają raczej do r. 1822, aniżeli r. 1821, gdyż »porwanie« dopiero w r. 1822 po rozpoczęciu śledztwie w kwietniu 1822 było możliwe, a najsroższa niepewność Pietraszkiewicza w r. 1822 miała swą przyczynę w tem, że wtedy właśnie oczekiwał z Warszawy odpowiedzi na wniesioną przez siebie dymisyę. Wobec tych silnych powodów, przemawiających za r. 1822, wzmianka o »Dekadzie« nie może tyle znaczyć, żeby aż przechyliła szalę na stronę r. 1821; Kozakiewicz mógł przecie — z niewiadomego nam powodu — zapytać i w r. 1822, a że tak było, dowód choćby ten, że Pietraszkiewicz już nazwiska jednego z redaktorów zapomniał. — Data dzienna podaje się ze słów Czeczota w liście do Kozakiewicza z 20 sierpnia (Nr. DXVI), że, »przeszłej niedzieli tu (do Szczuczyna) nie zjechał«. Otóż Pietraszkiewicz, nie doczekawszy się właśnie owej przeszłej niedzieli Czeczota, napisał zapewne albo już tego dnia, albo w jednym z następnych ten list do Kozakiewicza, bawiącego podówczas w pobliżu Głębokiem (por. Nr. DXIX). ² Rożanka — mko nad rz. Turejką w pow. lidzkim.

dziś prozki niesmaczne marsz do gęby miasto sapieżanek¹.

Jan mię poczyna niespokojnością nabawiać, może chory, może porwany... ale to są czcze domysły; lecz dlaczegóż danego zapomniał słowa? Nie przypominam trzeciego redaktora² »Dekady«, który ponieważ był Galicyanin i należał do wydrukowania Konstytucji 3-o maja, odesłany został po 8 tygodniach do Galicyi, Heltman zaś, jak wiadomo. Bronikowski został w Warszawie, a ponieważ ukończył uniwersytet i półtora roku odbył praktyki, wysłany został na prowincyą na urzędnika. Lecz zaledwie wyjechał, na wyraźny rozkaz X⁵ odwołany został, pod pozorem niby, że nie skończył praktyki. Lubo wielu należało do redakcyi »Dekady«, trzech ich jednakże jako głównych redaktorów podpisywało się; cenzura tak surowo mazała artykuły, że z przyniesionych rękopisów na cały numer ledwo 10 część została.

W niedzielę, jeżeli nie wyjadę, napiszę; ale radbym był co najprędzej w Wilnie. Żadnego nie odebrałem listu z Warszawy i w niepewności sroźszej nad wszystko zostaję, boby to lub owo należało przedsiębrać.

Bywaj zdrów, mnie kochaj! Poczta do Wilna w niedzielę o 6 lub 7 rano i we środę rano takoz o 6 lub 7.

DXIII. K. Piasecki do Kozakiewicza.

[15/27 sierpnia, 1822, Wilno].

* 1822 Augusta 15.

Kochany Stasiu!

Listu twego prawie nie rozumiałem z tem większą przykrością, im bardziej moją zaostrzał ciekawość.

¹ Nazwa gruszek. ² Ludwik Piątkiewicz; por. t. II, 307.

³ W. Ks. Konstantego.

Prawdziwie jest to rzecz przykra; wtrącałeś rzeczy przeciwne, które chyba sam objaśnić będziesz w stanie. Czekam niecierpliwie wiadomości pełniejszej o wszystkim. Tu tylko jedną zrobię uwagę; jak to jest źle, kiedy się wcześniej nie wie o całym swojej familii położeniu, a ten, co uczy się o Grekach, nowożytnych państw wie dochody, długi, nie zna domowego składu interesów; to jest najpierwsza statystyka, której rodzice dzieci nauczyć winni. Co do mnie, zawsze zdrow. Nie mam sądów, a jednak siedzę w Wilnie; czas i pieniądze się oszczędzają. Miałem myśl z Brodzkim pocztą do ciebie zawitać, ale szkoda pieniędzy. Jak na ten raz żałuję, że nie jestem bogatym. Łatwiej im czasem swym rozrządzać, naukę nabyć i przyjemności użyć. Lecz oni tej łatwości nie znają. Używają przyjemności do znudzenia, pracy ani na naprawę do swego życia nie przykładają; więc kontent jestem, że nie bogaty.

Był tu Napoleon¹ i wkrótce znowu przyjedzie na ciągle mieszkanie; wyjazdu się rzeka. Dzieło ich w grodzie² na stole toczy się; wkrótce ich wezwą wszystkich do stawienia się w Wilnie i w tem potrzeba ich pouprzedzać, o czem Franciszkowi Mickiewiczowi mówiłem i Dombrowskiemu Stefanowi³, który miał do Tomasza napisać. Onufra uściśnij odemnie; jeśli nieba moim zamiarom pobłogosławią, może się zobaczymy na przyszlą z nim wakacją. Gut mi mówił, że on chce porzucić Koronę i w Litwę wrócić; dałyby to nieba, gdyby tylko dobrze — o tem napisz. Jeżowski w Trokach siedzi i dobrze mu tam. Szerok pisał, że listów

¹ Nowicki. ² T. j. w sądzie grodzkim; sprawa studentów obwionych o znieważenie kapitana Pełskiego dostała się do sądu grodzkiego. Por. list Czeczota do Pietraszkiewicza z dnia 12 marca b. r. Nr. CCCCXCI. ³ Stefan Dombrowski — Filaret, należał do grona Amarantowego (fizycznego).

od nas żadnych nie ma, co mnie dziwi; pojutrze napiszę do niego. Marcinowski u nas w kozie siedzi na miesiąc skazany za to, że w 86 Nr. Kuryera zamieścił wyjątek z Gazety Warszawskiej z Anglii o Grekach i Turkach. Zresztą sztafety z Wilna do Warszawy częste. Ludzie się oswajają z kozą.

Ale, ale — odkryłem sekret: Pelagia we mnie się kocha, a do tego liczy na mnie. Od momentu, jakem się o tem dowiedział, zacząłem stronić i wyraźnie okazywać przeciwność. Martwi ją to, jak uważałem, a mnie cieszy choć jeden na świecie tryumf. Ty, co przywykły jesteś do tych tryumfów, czuć tej przyjemności nie możesz, lecz dla mnie, co ledwo w życiu mem 2-gi, jest miła słodycz, lecz pełna jadu. Cóż robić, kiedy natura przeznaczyła dla jednego przyjemność cierpieniem drugiej! Więc ja nie winienem ani w oczach moich ani w twoich, kochany mój, drogi Stasiu.

Kazimierz.

1822 Augusta 15.

Piszę w ten dzień,¹

Co w dzwony biją,
Z procesyją
I z Majestatem
Do Trok latem

jedni poszli, drudzy pojechali, a jednak wielu zostało.

Papie twojemu i stryjowi mój szacunek i najniższe ukłony proszę oświadczyć.

¹ Uroczyste święto Wniebowzięcia N. M. P.

DXIV. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[15/22 sierpnia 1822].

* 15 augusta [1822], w Wilnie.

Nie wiem, skąd ta łaska, że przecież do mnie ćwiarteczkę wyprawiłeś. Napróżno w Szczorsach tak długo i tak niecierpliwie czekałem na jakąkolwiek wiadomość. Dowiodłeś aż nadto, że cię te drobnostki mało zajmowały, chociaż one nie były zgoła drobnostkami dla twego przyjaciela.

Dziwno mi, że teraz ukarzasz się, zem cię w Iskołdzi nie odwiedził; a skądże to ja miałem odgadnąć, że cię znajdę w Iskołdzi? Powiedziano w Płużynach, jakobyś jeździł do Ślizienów, czy też do Ułanowszczyzny; nie wiedziałem, jak tam długo zabawisz. Ale dosyć tych wymówek nieprzyjemnych.

Przechodzę do doniesień, może równie dla mnie przynajmniej nieprzyjemnych. Widać, że mój list do Nowickiego¹ zaginął; inaczej wiedziałbyś, że z wyjazdem za granicę wszystko już poszło na wywrot i całą teraz moją jest usilnością, aby poczynione w tej mierze kroki cofnąć i uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. Nowe zaszły trudności! Prawdziwie teraz przekonywam się, że nie los rządzi światem, a przynajmniej ten los musi mieć dobre oczy i rozum, bo niepodobna lepiej wykalkulować wszystkich przeciwko nam zawał. Tymczasem usuniono z Kowna Kozłowskiego² na skutek raportu Chodźki³ za nadto surowego i może niesprawiedliwego. Naturalnie, że ta okoliczność przypominała mnie Uniwersytetowi; dano

¹ Ferdynanda. ² Mikołaj Kozłowski był na miejsce Mickiewicza nauczycielem w Kownie. ³ Jan Chodźko wizytował w tym roku szkołę kowieńską; sekretarzował mu Zan. (Por. str. 208, 2).

więc zalecenie, abym do Kowna powracał. Udało mi się wprawdzie przemienić opinią zgroma[dzenia] naucz[ycieli] w Kownie; ale że już raport poszedł do kuratora, jeśli się Kozłowski nie wyrobi u rządu, ja muszę jechać. Mógłbym ekskuzować się chorobą, ale cóż stąd wypadnie? Siedzieć w Wilnie nie podobna bez narażenia się na mnogie niebezpieczeństwa; w Szczorsach wygodne życie, ale bez zajęcia się wisieć jakby na łasce pańskiej nie zgadza się z moim sposobem myślenia. Podobno tedy przyjdzie, zamrużywszy oczy, jechać do Kowna.

Łatwo wystawisz, co mię tam czeka. Jeden Franciszek, który mię listami niegdyś pocieszał, i ten za granicą¹! W innych czasach lękałbym się o moje zdrowie, ale kto się nic nie spodziewa, ten się nic nie lęka. Prócz tego obojętną mnie rzeczą teraz, gdzie będę, jeśli nie mogę być za Renem, za Alpami, za Peloponezem. Podróż tylko była moim ulubionym przedmiotem myślenia i jedynem życzeniem, która jak wszystkie życzenia, omyliła mię wtenczas, kiedym jej najgoręcej pragnął. Oto masz całą treść ważniejszą doniesień, drobniejsze szczegóły zostawiam nadal. Wiedz i o tem, że sprawa, do której byleś wplątany, agituje się w grodzie²; dobrzeby napisać do Chodźki, aby nie zasał i w Wilnie około tego pochodził.

Odpisz, adresując do Moritza. Jeśli zechcesz, będziesz miał co odpisać: jesteś w Tuhanowiczach!

Chciałbym sam jeszcze przejechać nowogrodzkie strony; ale nie wiem, czy się uda przed pierwszym septembra, a na pierwszy muszę być na miejscu. Zresztą czekam także na wiadomości od ciebie, których

¹ Malewski bawił na studiach w Berlinie. grodzkiem; por. str. 225, 2.

² t. j. w sądzie

napróżno w Szczorsach czekałem. Jeśli życzysz wiedzieć się ze mną, odpisz natychmiast.

Ucałuj odemnie panów Michała i Józefa¹. Złóż moje uszanowanie JW. Marszałkowej², jeśli będzie w Tuhanowiczach.

O Nowickim³ tu się pytają; ale nic do nikogo nie pisze, i ty nie doniosłeś, gdzie się obraca. Napisz do kogo ze znajomych, aby ci o biegu sprawy donieśli; ja nic dowiedzieć się nie mogę, bo oprócz bruków i ścian nikogo teraz w Wilnie znajomego nie mam.

Adam Mickiewicz.

15^a augusta w Wilnie.

Franciszek pisał z Berlina; ciągle nas oczekiwał, wszystko mu tam zbrzydło i jak widać, wiele cierpi. Wiadomość [o] mojem przysłem przeznaczaniu będzie dla niego bardzo smutną. Kozłowski przybył; może zostanie w Kownie. Marcinowski poszedł na miesiąc złozować w kozie Żółkowskiego.

DXV. Maryla do Ad. Mickiewicza.

[18/30 sierpnia 1822, Tuhanowicze]⁴.

Le 18 [Août, 1822].

Vous souffrez, mon ami. Vous êtes malheureux, vous vous négligez! Dites-moi ce qui cause vos souffrances.

¹ Wereszczaków. ² Matce Maryli. ³ Napoleonie; por. str. 225, 1.

⁴ W A pierwotne 13 przerobiono na 15. ⁵ Zwrot tego listu »Soyez grand« cytuje Czeczot w liście z d. 28 września 1822 (Nr. DXXXV); list więc pisany w r. 1822. Data dzienna wypisana na czele listu »Le 18«. Otóż 18 września nie mógł być pisany, gdyż tego dnia Jan był we Wilnie (por. Nr. DXXVI), a że list był wręczony Zanowi (»Mr Tom part«), więc może pochodzić tylko z czasu wakacyjnego, t. j. albo 18 lipca albo z 18 sierpnia. Oświadczamy się za ostatnią datą, przypuszczając, że to odezwanie się Maryli wywołały »przeraźliwe listy« z Wilna »o losach Adama« (Por. list T. Zana do Ad. Mickiewicza z d. 18 września t. r. Nr. DXXXVI).

frances et quel remède en faut-il? Oubliez-moi mon ami, s'il le faut pour votre bonheur et votre tranquillité. S'il ne fallait que mon amour pour votre bonheur, vous seriez trop heureux. Mais non. Au lieu d'attribuer en quelque sorte à votre bonheur c'est moi seule qui est la cause de tous vos malheurs. Vous ne pouvez vous imaginer combien cette idée me cause de peine.

Soyez raisonnable, mon ami, ne négligez pas vos talents. Oubliez cet amour qui fait votre malheur. S'il faut pour votre tranquillité que tu ne me revoies plus, je le consens. Je vous donne une pleine pouvoir (*s*) d'agir comme il vous plaira, pourvu que vous soyez heureux, content et tranquille. La seule chose que je vous recommande, c'est de conserver votre santé. Pensez qu'elle est bien chère pour moi.

Soyez grand, mon ami!

Mr. Tom part. Je dois finir mon griffonnage. Au nom de Dieu, brûlez cette lettre et ne la montrez à personne.

Encore une fois, je vous conjure de conserver votre santé, si chère à mon cœur.

Vous trouverez un grand désordre dans cette lettre, car c'est à plusieurs reprises que j'écris.

DXVI. Czeczot do Kozakiewicza.

[20 sierpnia (1 września) 1822].

20 sierpnia Szczuczyn.

Ustnie i oczywisto proszony od Nufra do napisania tego listu, mam honor zawiadomić WWM. Pana Dobrodzieja, iż Nufra po odbytej przed kilką dniami podróży do Rożanki¹ rozchorował się trochę i lubo nie

¹ Por. Nr. DXII.

obłożnie, jednak więcej leży i siedzi aniżeli chodzi, bo stłukł sobie de... u... du; i ja także, Donkiszot nowy, odbywszy w piątek blisko sześciomilową promenadę konno, de... u... du brzydko stłukłem i siedzę tutaj od dwóch dni i lecę się razem z Nufrem. Nie mamy ci nad to nic osobliwszego donieść. Ja jutro powracam do domu. Szkoda, żeś ty dziś po gazetę nie przybiegł, a szkoda, że ja przeszłej niedzieli podług obietnicy zjechać tu nie mogłem.

Odsyłamy ci gazetę, ale czego w gazecie niema, dodamy. Niedawno powrócił jeden Jegomość z Wilna i przywiózł wieść, że Marcinowski za jakiś artykuł gazety wzięty do kozy¹ na miesiąc. Przelękniony, a tchórz okropny, konający prawie, był z wielką paradą ciągniony do przybytku koziego; tam go powitał kolega Żółkowski² śpiewem: »Kto w kozie nigdy nie bywał, ten nie zna rozkoszy«. Już wkrótce kończący swoją rekolekcyą, dla przyjaźni kolegi obiecywał drugi miesiąc dla kompanii rezydować w kozie. Cieszyłem się, że przecież napadł na swoje Cyklop³. Jechał go sęk, a my bądźmy zdrowi!

(Adres):

à Monsieur
Monsieur Stanislas
de Kozakiewicz.

¹ Por. str. 226.

² Aleksander Żółkowski.

³ T. j. Marcinowski

DXVII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[około 20 sierpnia (1 września) 1822, Tuhanowicze]¹.

Wyjątek z dzieła pod tytułem: »Świat i miłość czyli dzieło i życie moje«.

Tom 3-ci. ROZDZIAŁEK VII.

Znaleziony, może to będzie obrona mężczyzn.

Myśli moje, zdania i uczucia tak już ze wszystkich względów są w rozdziałkach opisane, tak wyczerpane, iż nic w sobie nowego znaleźć nie mogę, coby kochanego czytelnika obchodzić albo zabawić zdołało. To przekonanie powinnyby mnie odstręczyć od pisania; mam atoli niezmierną chęć do bazgraniny, zwłaszcza, gdy znalazłem stary rękopis pobrudzony i od szcur (s) pogryziony, z którego czynione wypisy rozdziałki moje napelnia, chęci pisania uczynią zadosyć, a może i kochanego czytelnika więcej, jak ja sam,

¹ B. d. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że Zan w obu rozdziałkach, VII i VIII, opisuje Mickiewiczowi w sposób dość niejasny (jak mu to sam poeta w następnym liście Nr. DXVIII wytyka) swoje wrażenia z pobytu w Tuhanowiczach. Jeżeli Mickiewicz w liście Nr. DXVIII ma na myśli tylko rozdziałek VII (»Napisałeś zbyt krótko«), to przypuścić należy, że następny, VIII, został napisany i posłany niedługo po VII, gdyż pierwszy list Mickiewicza z Kowna (Nr. DXXXI) nie jest odpowiedzią na rozdziałek VIII, lecz na list późniejszy, który nas nie doszedł. Oba rozdziałki są naszym zdaniem odpowiedzią na wezwanie Mickiewicza w liście z 15 sierpnia: »Jeśli zechcesz, będziesz miał co odpowiadać: jesteś w Tuhanowiczach! Oba więc pisane po 15 sierpnia, jak już zresztą wskazuje wzmianka o imiennach Maryli (15 sierpnia) w rozdz. VIII, około 20 sierpnia, nie później, gdyż Mickiewicz, niezbyt pochopny, jak wiemy, do korespondencji, odpisuje (nie wiadomo, na jeden, czy na obydwu) jeszcze przed końcem sierpnia, przed swym wyjazdem do Kowna (Por. Nr. DXVIII). W braku jakiegokolwiek podstawy do datowania rozdziałku VIII, obejmujemy oba rozdziałki jedną (przybliżoną) datą, ile że oba treścią ze sobą się łączą i Zan zdaje się je uważać za jedną całość.

mój »Świat i miłość, moje dzieło i życie«, zainteresują i zabawią. Rękopis nie ma tytułu, ale z całego ciągu można poznać, że to są listy; gdzieniegdzie dołożone są uwagi, lub ciemniejszych części w liście wyjaśnienia. Początek cały wydarty; co wyczytam, to piszę:

...ludzie nie są złymi z natury; ich działania noszą na sobie piętno początkowej edukacji, a najbardziej okoliczności, w jakich przez ciąg swego życia zostają. Cóż mówić o młodych, którzy idąc za popędem uczuć swoich, działają? Nigdy niecnotliwymi być nie mogą, więcej są uzalania, niż kary i wyrzucania godni, jeżeli się im czasem zdarzy przestąpić granice prawami społeczności lub opinii zakreślone... (wydarto)¹ Najtrudniej cnoty z uniesieniem i uczuciami pogodzić: jedne drugim są na wstręcie. Stąd barzo często wynika, że cnotliwy w istocie może z pozorów zasłużyć na naganę u ludzi, którzy o samej tylko przeszłości najsprawiedliwiej sądzić mogą, o terażniejszości zawsze błędnie. Co wszystko pokazać się musi w następnej w sa . . . y.

Kochana Adelko! Nie będę ci dzisiaj donosić o moim ogródku, kwiatach, zielonej łączce, o mojej pięknej topoli, gdzie chłodu używam, gdzie mój jasny brzęczy strumyk, o moich pieśniach, muzyce i lekturze, o moim słowiczku i baranku; wieszże dlaczego? Inna mię myśl zajmuje: cała jestem w najśłodszym oczekiwaniu, z radości skaczę i płąsam koło mojej najmilszej mamy, całuję jej ręce, cały dom w ruchu, sto razy wybiegam na wzgórek, skąd daleko widać gościniec, sto razy omylona, powróciłam nazad. Dziś pewnie przyjadą, pewnie przyjadą; jakże mile bawić się będziem! Co za niewypowiedziana radość! Pewnie przyjadą; papa zmyślać nie lubi, a napisał... »skoń-

¹ Tak w rękopisie.

czyłem interesa, wyjeżdżam z Warszawy; zajadę do Wilna i zabrawszy z uniwersytetu Czesława i Ludmiła, najpewniej będę 1 lipca«. Osądź sama, jak niecierpliwie czekamy. — Ach, ktoś tam z dala jedzie! To oni, pewnie oni! — Przybывaj ze mną podzielać radość i zabawy. Twoja najszczersza przyjaciółka

Felicja.

1 lipca...

NB. Ale! ale! ma być z moimi braćmi niejakiś p. Zbigniew; mówią, że dobry jakiś i wesoły człowiek, pełen nauki i talentów. Pozajutro przyjedzie p. szambelanowa z swoimi córkami i synami, będą tańce. Pamiętaj, jutro do nas przybывaj i nie daj długo czekać tej, co cię najwięcej kocha. Idalia tobie kłania, Leosia całuje...

ROZDZIAŁEK VIII.

Zielona niteczka porwana — sznureczek jedwabny przy sercu skręcony — czarna wstążeczka na palcu i na kapeluszu. Wyjątki i najmiłsze wspomnienia.

Wypisawszy list poprzedzający, zacząłem dalej ze starego wyczytywać rękopisu. Karta, która następowała, tak była trudna do czytania, iż ledwo wydecyfrowałem te wyrazy, które za tytuł rozdziałku położyłem; nie mają one żadnego na pozór znaczenia, lecz mogą być najmiłsze, wiele mogą w niniejszej historii znaczyć, wiele mogą wyjaśnić. Dalej następuje list Jarosza do Zbigniewa.

»d. 15 lipca. J[arosz] Z[bigniewowi] zdrowia i pomyślności.

Dwa tygodnie przechodzi (*s*); żadnego od ciebie pisma

nie mamy! Jeżeli twoja surowa cnota przymusiła cię opuścić pojętną uczennicę i dom p. jenerała, twoja dobroć nie uczyni cię obojętnym na dawniejsze i tak ściśle związki. Długo nie pisać jest to straszyć smutnemi przeczuciami cały ten dom szanowny, który cię uważa za syna i umie cenić twego serca i umysłu przymioty; jest to smucić barzo twojego przyjaciela Jarosza. Boję się, czyś nie słaby, czy jaka okoliczność nie odmieniła w tobie wielkich widoków i czcigodnych uczuć. Wszystkim ludziom, a mianowicie młodym nie radzą starzy i doświadczeni zaufać. P. jenerał, ile razy jest z nami u stołu lub przy herbacie, z uniesieniem o tobie wspomina, ciągle siedzi zamknięty w gabinecie, ma liczne korespondencye, rozmaite osoby często go odwiedzając, jakieś czynią układy, które, rozważając nieszczęśliwy stan kraju, przeniknąć łatwo możesz. P. Emilia od twojego wyjazdu polubiła osobność, smutna i zamyślona, twojego wspomnienia unika, tylko w owym zielonym gaju na górze odczytuje książki, któreś zostawił, rozważa prawdy, któreś z taką przyjemnością w jej serce wrazić umiał. Nie raz widziałem jej piękne lice łzami zalane, kiedy przegrywała te sztuki, któreś lubił. Nie mam tyle przymiotów, abym mógł godnie zastąpić ciebie, tak miłego i pożytecznego dla niej nauczyciela, który bojąc się wrażeń, jakie czynił na młodym umyśle, może za nazbyt szkrupulatnie niedokończone zostawił nauki. Ani moje starania, ani starej naszej ciotuni, która dzieje i baśnie opowiada, nie mogą jej wyrwać z zadumania i jakiejś miłej melanchol.. (wydarto)¹

Do Adeli: (początek wydarty)² »Ciebie tylko do mojej radości i szczęścia nie dostaje. Duch jakiś niebieski zstąpił do naszego domu, wszystko ożywia, wszystko

¹ Tak w rękopisie.

² Tak w rękopisie.

uszcześliwia. Wiadome ci nasze najprzyjemniejsze zabawy; tańce, przechadzki, śpiewy, muzyka codzien nabywają nowej rozmaitości, codzien większej przyjemności. Czesław mimo słabość zdrowia grał wczoraj z uniesieniem całej kompanii koncert na skrzypcach; ja tyłkom co się nie rozplakała, zapatrując się na kochanych papę i mamę, którzy się rozpływali z radości. Sam tylko Robert szambelanic był smutny. Ludwik onegdaj z rana puszczał balon w powietrze; poleciał barzo wysoko, płakałam nad kotkiem, którego nielitościwie do tego balonu przywiązano; jakże drżał, jak miauczał, unosząc się do góry! Nazajutrz wieczorem dawał fajerwerk; barzo się dobrze udał, wszystkich ucieszył. Moja cyfra, trzymana w powietrzu od aniołków złotych, paliła się białym, różowym i błękitnym płomieniem. Wszystkiemu przewodniczy Zbigniew; sam czyta dla nas co dzień poemata Byrona, które sam tłumaczy. Wszyscy go z niezmierną ciekawością i interesem słuchają; z taką mocą i energią umie wzbudzać w sercu uczucia, któremi sam jest przenikniony! Nie mogę dobrze go poznać, jednak osobliwszy człowiek. Nigdy ci nic nie zataiłam i teraz nie taję, że kiedy jestem sama, czuję jakąś słodką tęsknotę, jakąś miłą bojaźń, jakieś rozrzewniające przeczucia. Jestem jednak zawsze jednostajnie wesoła, zawsze jednostajnie zatrudniona. Ale, ale — nasza Leosia tak podobała Zbigniewa, że się z nim ustawicznie bawi; on ją pieści, wynajduje cacka, przynosi kwiaty gustownie ułożone; raz jej oddając bukiet, spojrzął na mnie wielkimi oczyma, tak, żem się zarumieniła, nie wiem, dlaczego. Szambelanic spodziewany a ty...“ ciągnął dalszy później.

DXVIII. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[około 27 sierpnia (8 września) 1822, Wilno].

Nie bardzo byłem kontent z rozdziałku odebranego z wielkiem ukontentowaniem, bom nie szukał w nim zabawki. Napisałeś zbyt krótko, a w wielu miejscach niejasno; nie uwierzysz, ile mi to sprawiło goryczy, wszelka bowiem dwuznaczność stosownie do humoru tłumaczy się raz na dobrą, drugi raz na złą stronę, a zawsze aż do egzageracji gubiąc się w takich wykładach, długo byłem niespokojny. Nie doniosłeś mnie zgoła, czy mój list ostatni rąk twoich doszedł i czy wiesz o mojem smutnem na przyszły rok przeznaczeniu! Co tem boleśniesz, iż teraz właśnie odebrałem z Warszawy od Mazura² wiadomość o znacznych na drogę³ posiłkach. Łyżka po obiedzie!

Nie doniosłeś znowu, czy masz wiadomość o sprawie i jakie przedsiębrałeś środki.⁴ Z tej okoliczności ostrzegam cię, abyś przybywszy do Wilna, skoro zsidziesz z powozu, nigdzie nie zachodząc i z nikim się nie widząc, udał się natychmiast do kandydatów, do Krynickiego, gdzie znajdziesz odemnie listek, jak masz dalej postąpić; nie zapomnij o tem ostrzeżeniu i ściśle je wykonaj. Powtarzam, abyś pierwej z nikim się nie widział; dobrzeby na dawną kwaterę od razu nie zajeżdżać. Zresztą nie nadawaj temu ostrzeżeniu zbyt ważnych i groźnych wykładów. Sprawa ta zape-

¹ List pisany, jak wynika ze słów »gdyż ja przed pierwszym (września) muszę być w Kownie«, przy końcu sierpnia; ze względu na dzień pocztowy dla Nowogródka dajemy przybliżoną datę 27 sierpnia 1822 r. Ze M. był jeszcze w tym dniu w Wilnie, dowodzą słowa K. Piaseckiego w liście do Kozakiewicza z d. 1 września t. r. (Nr. DXX) »Adam wyjeżdża do Kowna«.

² Lelewela.

³ Zamierzony wyjazd za

granicę nie doszedł do skutku.

⁴ Por. str. 228, 2.

wne skończy się na niczem, lubo wplątanie mię do niej bardzo mi wiele zaszkodziło.

Nie doniosłeś po trzecie, kiedy do Wilna przybędziesz. Nie będziemy zapewne widzieli się z sobą, gdyż ja przed pierwszym¹ powinienem być w Kownie!
Credite poster!

Ale naczóż mam wyliczać, o czem nie doniosłeś, kiedy i doniesienia twoje, zbyt krótkie, nie wiele warte podziękowania. Musisz, przybywszy do Wilna, obszernie do mnie napisać.

Bawiłem od przyjazdu z Trok² w Wilnie zdrów wprawdzie, ale dla tylu kłopotów i niepomyślności zając się niczem nie mogę i pierwszy raz doświadczyłem w tych czasach, co to jest nuda.

Franciszek pisał z Saksonii; wojażuje piechotą po *Riesengebirge* (Górach Olbrzymich).

A. M.

DXIX. Kozakiewicz do Piaseckiego.

[28 sierpnia (9 grudnia) 1822].

Głębokie³ 28 sierpnia.

Stanisław Kazimierzowi.

Wiadomość o moim funduszu nie nadto pomyślna, niszcząca już osnowane projekta, niedoskonałość w usposobieniu się naukowem, brak sposobności poprawienia tej niedoskonałości tyle, ile gruntowne poznanie wewnętrznej słabości i zamiary, bliżej nas dotykające, wymagają, długi mnie uciskające i niemożność zupełnego w roku idącym ich zaspokojenia — były to myśli i²przyczyny, nastroczające się z poznania

¹ Września. ² z Starych Trok, gdzie przebywał Jeżowski.

³ Głębokie — dwa folwarki w niewielkiej odległości od Szczuczyna w pow. lidzkim.

stanu interesów ojca mego, a mocno rozdzierające serce moje. Przyznasz zapewne i ty, że ze zbiegu tylu okoliczności obojętnym i spokojnym być nie można. Rozzerwanie umysłu i gwałtownie cisnące się do serca mego uczucia w momencie odebrania od ojca mego wiadomości, o której ci obszernie już doniosłem, były chwilą, kiedym pisał pierwszy list do ciebie. Mogłem co sprzecznego wyrazić, lecz wynagrodziłem to, objaśniając wszystkie okoliczności następnem pismem.

Kilka już razy widziałem się z Onufrym. Miał odwiedzić Wilno; choroba obłożna zmieniła i popsuła jego projekta. Chce pozostać w Litwie, bo w Lublinie z lichej pensyi, którą pobiera, ledwo pierwsze potrzeby może opędzić. Podał prośbę do Komisji wyznań i oświecenia o powiększenie pensyi; ta mu odpowiedziała, że może być umieszczonym na etacie. Żądał powtóre zupełniejszej i ostatecznej odpowiedzi, lecz dotychczas jej nie otrzymał i najmniejszej z Warszawy nie ma wiadomości. W Wilnie miał starać się o plac nauczycielski, lecz choroba wszystko mu znieweczyła. Chyba więc koło 15 przyszłego miesiąca ze mną przybędzie. — Napisz do mnie o śledztwie¹, na jakim ono stopniu stoi, i o tem, co masz tylko ciekawego do uwiadomienia. Bądź zdrow i kochaj mnie!

Pisałem do ciebie przez Pietraszkiewicza. Kiedy się zmienił projekt, on listy moje oddał niejakiemuś Romanowskiemu, jadącemu do Wilna; czy je odebrałeś, uwiadom.

(Adres):

Wielmożny
Piasecki
Regent Dobrodziej.

¹ Por. str. 225, 2.

Jeżeli raczysz odpisać, to list odeszlij do Malewskich.

DXX. K. Piasecki do Kozakiewicza.

[1/13 września 1821].

* Wilno 1822. 7bra 1.

Stanisławowi Kazimierz.

Prawdziwie, co dotąd do mnie napisałeś, jest dla mnie enigmą. Dziwiło mię to, że dotąd od ciebie nie miałem listu, a to widać należy przypisać łasce niejakiegoś pana Romanowskiego, który sobie użył na papiloty ciemnego pokoju. Adam wyjeżdża do Kowna. Jeżu bawi w Trokach; jak mi mówiono, że przez dwa dni był w Wilnie. Jan Kroński¹ przejeżdżał tędy i brata swego na łasce boskiej zostawił. Kowalewski wczoraj stanął w Wilnie, a Szeroki do mnie pisał, że już jest w drodze; 6-o albo 7-o przybędzie. Bardzo on ci dziękuje za listy twoje; tobie on najwięcej jest wdzięczny za wiadomości i listy. Zresztą wszystko u nas ponure, zimne, drewniane, kwaśne. Żegota był w Wilnie dwa dni. Dowiadywałem się o ich sprawie²; nic strasznego, sąd nie może im nic zrobić, bo prócz tego, że niema przeciw nim dowodów, i to jeszcze jest śmieszna, jak oni mają sądzić, kiedy Pełski nie skarży ich, że oni go pobili, ale wypisuje, że on pobił kłóćącego się z nim młodzika. Więc dziwna rzecz, kogo tu sądzić: czy oskarżonych, czy skarżącego.

Otrzymałem list od Onufra, żeby tu o miejsce dla jego brata się starał; nie tylko mam w tem trudność, ale nawet niepodobieństwo widzę. Niema jego

¹ Sobolewski.

² Por. str. 225, 2.

w Wilnie, a szukać dla niego miejsca to jest najtrudniejsza. Widziałem się raz ze Skoczkovskim¹: zapraszałem go na wino, ale mi odmówił. Odłożyłem więc na raz drugi i byłbym już dotarł u niego przyrzeczenie, gdyby nie moja choroba na żołądek zatrzymała mnie przez dwa dni w domu; nie zapomnę jednak starać się. Wakacye zeszyły, a ja nic nie zrobiłem, prawie na bzdurstwach czas zeszedł. Lata bieżą. Daniłowicz już powrócił z Warszawy. Lelewel tam się został; ma aż w końcu septembra przybyć. Janko² ledwo 6 tego miesiąca przybędzie, jak mi mówił Frąckiewicz. W Pułtusku, mówił Daniłowicz, wypędzają z ludzi dyabłów; z baby jednej ksiądz wyegzorcyzmował szatana, ale ten nie inaczej chciał ustąpić, jak tylko pod warunkiem, że okna kościelne wybije, co też i uczynił, a magistrat pułtuski przyświadczył o tem. Więcej jeszcze zjawilo się ludzi z dyablami, których wypędzają czarni nasi dyabli. Wróciły się wieki średnie. Bądź zdrow!

Wilno, 1822 septembra 1.

DXXI. Ad. Mickiewicz do Pietraszkiew.

[3/15 września 1822].

Onufremu z[drowia] i p[owodzenia].

Z Kowna 3 Septem[bra].

Ledwie mam czas chwycić pióro — tyle przenośsin, sprawunków, przyborów i pracy oślej, którą znowu rozpocząłem. Mam ci krótkie uczynić zapytanie.

Jeśli porzucisz Lublin i nie myślisz tam powracać, co z sobą zrobisz? Są tu w okolicy dobre miejsca gu-

¹ Jan Skoczkowski, zastępca dyrektora gimn. wil. ² Czeczot.
Archiwum Filom. Cz. I. T. IV. 16

wernerskie — jeśli te miejsca zasługują kiedy na imię dobrych. Tutejszy dozorca honorowy, Zabięłło¹, szuka kogo do swego synowca małego i podobno synowicy. Dałby wszelkie wygody i sto dukatów, może i więcej. Dom jest uczciwy i grzeczny, bylibyśmy blisko i widzielibyśmy się często; to są całe zalety tego miejsca. Nie znam twoich zamiarów i okoliczności, w jakich zostajesz; pomyśl, poradź się, odpisz.

Adam Mickiewicz.

DXXII. Czczot do Ad. Mickiewicza.

[13/25 września 1822, Wilno].

13 7bra.

Już blisko tydzień, jakeśmy przyjechali do Wilna. Nie pisałem dotąd, bo byłem to tem, to owem zajęty. Bardzoż rozumnie postanowił, żeś osiadł znowu w swoim Kownie; każdy ci to przyznaje. Siedźże i bądź tam szczęśliwy. Tytuniu paczek dwie posyłam. Kupił Ćwiklicz², trafił podług informacyi. Podorożnej dla Len-sego wyrobić bez świadectwa marszałkowskiego nie można; teraz ściśle tych reguł patrzą i przestąpić formalności lękają się. Tomasz już przyjechał. Bądź zdrów!

Co do wiadomości³, o które się pytałeś, donoszę, że wszystko tu bardzo spokojnie i nic ciekawego nie słychać.

Manuskrypt do drugiego tomu, jak możesz najrychlej, przysyłaj, bo prenumeratorowie pokoju nie dają, pytając się o tom drugi. Z Zawadzkiem⁴ jeszcze się nie

¹ Hr. Józef Zabięłło, dozorca honorowy szkół powiatu kowieńskiego, marszałek tegoż powiatu.

² Zapewne Jan Ćwiklicz, Filaret, członek grona Zielonego (fizycznego).

³ O procesie; por. str. 225, 2.

⁴ Józefem, księgarzem, w którego drukarni składano Ballady.

widziałem, w tych dniach obaczę. Napisz, jak prędko nadeszlesz.

DXXIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[14/26 września 1822].

D. 14 września 1822, z Wilna.

Przyjechałem do Wilna w poniedziałek wieczorem i straszony listami¹ twoimi i Jeża, aż do dzisiejszej poczty bezpieczny i spokojny jestem. Sprawa z oficerem taki z nami i dotąd zachowuje stosunek, jaki przedtem miała. Jeżeli gród ma rozkaz albo zamiar i niewinnych ukarać, to mogę posiedzieć w kozie; przynajmniej uwolniłbym się od tych wieści, pogłosek i niespokojności, któremi codzień znajomi nawet mięszają mię usiłują. Z Półjanowskim, Ślizieniami² i moją bracią, których wszystkich przyjazdu dziś spodziewam się, mieszkać w temże samem miejscu, co i w przeszłym roku, mam zamiar i będę. Ks. rektor³ wątpi, czyli mnie, jako pod sądem zostającego, można wpisać do album. Ale mniejsza o te nieprzyjemności, wolę wspomnieniami i przypomnieniem serce nacieszyć. Wakacyą przepędziłem najprzyjemniej i gdybym mógł tak całe życie przepędzić, nie byłoby szczęśliwszego nademnie. Kochany i szacowany w Bartnikach⁴, miły i wesoło przyjmowany w Tuhanowiczach, serdecznie pożądany w Unichowie, gruszki i polowanie, szachy i miłość — czegoż więcej człowiek, jak ja, pospolity żądać mogłem?

Całe nasze rozmowy z Maryą były o raję i Ada-

¹ Por. Nr. DXVIII. ² Ottonem i Rafałem. ³ Po ustąpieniu Malewskiego był zastępcą rektora ks. Jędrzej Benedykt Kłagiewicz.

⁴ u Ślizniów.

mie; ciągle jest smutną i cierpiącą, a wtenczas tylko rozwesela się i przyjemności, którą się napełnia, osobom otaczającym udziela, kiedy ja jestem, kiedy ze mną rozmawia, kiedy ją bawię. Stąd i P. Wawrzyniec¹ bardzo się cieszy z mojego przyjazdu każdego razu. Ani ma za złe, ani zazdrości osobnym rozmowom, jakie z Peri² miewam. P. konsyliarz³ niepotrzebny tam być się wydaje; nie jest w stanie przenieść się w żaden sposób w uczucia, któremi się serce porusza; stąd też wynikają małe nieprzyjemności, które łagodzić, miarkować i odwracać często wypada. Najbardziej Marya trwoży się wiadomościami, przez konsyliarza niezgrabnie udzielanemi, z których przekonywa się, że to, co miała za tajemnicę w swoim umyśle, nie zupełnie jest tajemnicą. Hymn do młodości⁴, zapieczętowany, z wielkiem wzruszeniem, którego przedemną ukryć nie mogła, odebrała. Z mnóstwa przedmiotów i z rozlicznego roztargnienia wiadomości dla siebie przyjemne albo potrzebne odbierzesz, zadając mi zapytania, podług których myśli i pióro będzie kierował

Tomasz.

DXXIV. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[16/28 września 1822, Kowno]⁵.

Kochany Tomaszu!

Pozwoliłeś mi czynić zapytania; z tem wszystkim nie będę cię męczył długą konfesatą. Pamiętam, żeś

¹ Puttkamer. ² W perskiej mitologii peri istoty obojej płci cudnej piękności, nieśmiertelne, żyjące w krainie czarodziejskiej (w raju), broniące ludzi od złych duchów; tu stała nazwa Maryli. ³ Ferdynand Nowicki. ⁴ T. j. Odę do młodości. ⁵ B. d. »Pozwolenie« Zana na zapytania ma datę 14 września (Nr. DXXXII), a odpowiedzi (Nr. DXXXVI) na pytania Mickiewicza 18 września; »zapytania« więc były

mię zawsze lakonicznymi odpowiedziami zbywał¹, a potem, cóż za odpowiedź może być dla mnie potrzebną, wieleż z nich będzie przyjemnemi?

Powinienbym nie pytać się o nic; na nieszczęście to powiniennem bym zawsze mało do mnie przemawia, słucham ciekawości — o, żeby tylko ciekawości! — Masz niektóre zapytania :

Czy Peri² wie, gdzie na rok przyszedł zostałem, od kogo i jak przyjęła tę wiadomość?

Czy nie wspomina o mnie kiedy w Tuh[anowiczach] kto? z jakiego powodu? w jakim sposobie? Jakiemi to wiadomościami straszyl kons[yliarz], jakie nieprzyjemności miarkować wypadało?

W odpowiedziach nie przestanę na ogólnych tylko wyrazach; przytocz mn[i]e okoliczność, miejsce, czas, własne z ust wyjęte słowo, gest; ty umiesz, ty potrafisz to tak dobrze opisać, jeżeli zechcesz. Bogdajby tylko moja instrukcja nie była tak wykonana, jak niegdyś wiele innych!

Na tembym naturalnie list zakończył; chcesz-że co wiedzieć o Kownie? — Jeślibym zaczepił tę materją, musiałbym powtórzyć wszystkie dawne pólar-kuszowe i arkuszowe listy, wyrzucając to tylko, co mi niegdyś tutejszy pobyt osładzało, a co przy zmienionem położeniu mojem tylko mię smuci, a często przeraża. Wszystkie moje przyjemności kończą się na dobrem jedzeniu w traktyerze, daleko lepszem, niż dawniej; do czego przydad kilkakrotną kawę i lulkę, niekiedy jeżdżenie konno, brakuje mnie tylko własnej

pisane między 14 a 18 września, zapewne w sobotę 16-go września i posłane okazyją do Wilna, gdzie je Zan otrzymał 17-go w niedzielę i zapewne zaczął pisać odpowiedź zaraz w niedzielę po południu, a skończył w poniedziałek rano — stąd na końcu listu data 18 września.

¹ „zbyłam” A.

² Maryla.

Huryssy¹. Dusza moja zdaje się, że umarła i dotąd ma się tylko *passive*.

Do Jana pisać nie mogę. Wróciłem ze szkoły i nie mam ochoty długo pisać — tymczasem proszę wyszukać w szafie domu emerytalnego obraz Polski i Litwy po łacinie Gwagnina, małą książeczkę edycji Elzewirskiej². — Drugi tom *Britische Dichterprobe[n]*³ po niemiecku i angielsku w Jeżowskiego mieszkaniu; za przyjazdem Łukaszewskiego oddać mu pozostałe tamże Kocebuego⁴ historyi pruskiej To[m] II i życie Świdrygajła⁵; poprosić unizenie, czy nie pozwoli mnie do Kowna.

Czy nie był u ciebie Karol Chłopicki? Poproś go, aby mi doniósł, jak Sawicki wypełnił mój sprawunek; nie[ch] do mnie zaraz napisze. Koczan⁶ czy oddał Frąckiewiczowi lub Janowi dukata, posłanego na tytuń? Szerok czy przybył? Malewski czy nie pisał?

DXXV. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[16/28 września 1822, Szczuczyn]⁷.

Janowi Onufr zdrowia i pomyślności.

Ośm złotych — ośm złotych za grubą z bibuły kopertę i w niej dymisyą! A, przez bogów nieśmiertel-

¹ Nazwa ulubionej klaczy, na której jeździła Maryla. ² Respublica sive status Regni Poloniae etc. Lugduni Batavorum apud Elzevirum 1626. (Między innymi znajduje się tam i Gwagnina »Descriptio Sarmatiae europaeae«).

³ Britische Dichterproben, Nr. 2 (Die Belagerung von Korinth, Die Finsterniss und drei hebräische Lieder von Lord Byron und Der natürliche Tod von Crebbe). Mit Original daneben (von K. J. Breyer) Leipzig 1820. ⁴ Aug. Fryd. Ferd. Kotzebue: Preussens ältere Geschichte, 4 Teile. Riga 1809.

⁵ Tenże: Switrigail. Ein Beitrag zu der Geschichte von Litthauen, Russland etc. Leipzig 1820. ⁶ Zapewne Damazy Koczan z pow. kowieńskiego, Filaret, członek grona Różowego (fizycznego).

⁷ B. d. Ponieważ 14 września jeszcze Pietraszkiewicz bawił w Szczu-

nych, jakaż to duda z tego Marciejewskiego! Swojego listu napisał na jednej stronie pięć wierszy i tak za kopertę, czwartkę(s) papieru i dymisją ośm złotych! A mógł *qua* urzędowe wyprawić pismo za numerem bez kosztu¹. Wszeteczny! goluchną kieszeń gołocić, wszeteczny!

Ale daleko wszeteczniej, żem chory, żem osiadł na koszu; przeczuwałem, że Józefa² nie trzeba ruszać, i dobrze się stało, bo on pewniej kilkaset złotych³, a ja, tułacz, zbijam bruki wileńskie, albo warszawskie i bez celu cały rok. Ha, mój Janie, stało się. Błogosławiony, kto wziął synowicę rektora, ma 250 pensyi i dobrze reputowany! I mnie z zaletą dali dymisją, dali, bom żądał; ale możnaż było przewidzieć, że zachoruję? Przeklęte czasy, nauki, dni — wszystko wszeteczne! Jużbym rad jechał; ogromna fluksya, dźwięka wyższe od zębów i siedzieć muszę. We środę, jeżeli się polepszy, do Wilna ruszę, a najdalej w przyszłą niedzielę — a po co?

DXXVI⁴. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[18/30 września 1822, Wilno].

* D. 18 września z Wilna.

ROZDZIAŁEK.

O d p o w i e d z i.

Brzozowski, który moje listy do Wilna i do Adama

czynie (por. Nr. DXXX), przeto wymieniona w liście środa będzie zapewne 20 września, a data niniejszego listu 16 września (bo w przyszłą niedzielę najdalej ma wyruszyć do Wilna), t. j. sobota, a list pisany na pocztę niedzielną.

¹ Marciejewski był zajęty w archiwum Komisji wyznań i oświecenia. ² brata Onufrego. ³ zdanie niedokończone, może: tam zarobi.

⁴ Odpowiedź na list Nr. DXXIV.

zawoził, w końcu lipca czy na początku sierpnia powrócił do Tuhanowicz. Peri wtenczas w samotnym mieszkaniu Unichowie; wiedziała o powrocie ekonoma z Wilna, wiedziała, że do Adama pisał. Nazajutrz przybywa do miejsc¹, gdzie miłe, a smutne dla niej pamiątki wiążą się przy drzewach, wzgórkach, kapliczce. Już mnie nie zastała; byłem w Bartnikach, skąd po kilku dniach przyjechałem do Ułanowszczyzny. Tam zastałem w białej sukni, błękitną wstążką przepasaną, z błękitnymi koralkami Peri. Radość i nadzieja walczyły z gniewem, który do mnie czuła. Nie można było w licznej kompanii mieć osobnej rozmowy; dałem jednak do zrozumienia, że listy z Wilna odebrałem. Wszyscy ją widzieli spokojną, a prawie wesołą; sam jeden tylko przyzwyczajony do uważania poruszeń oka i oblicza, postrzegałem niepokojność i chęć wiedzenia czegoś odemnie. Dwie godziny trwała wizyta; wyjeżdżam, żegnam się: mimowolnie wybiegła za mną do przedpokoju.

— Kiedy się obaczym?

— Co najprędzej!

Wybiegła do sieni, chciała coś mówić: nadchodzi p. Wawrzyniec i inne niepotrzebne figury; smutek dał się widzieć w oku, pobiegła do pokoju. Siadłem na pojazd i myślałem sobie, że nic nie mam przyjemnego donieść o Adamie, bo też jeszcze nic o nim nie wiedziałem. Tymczasem w Bartnikach odebrałem przeraźliwe listy, jeden był o losie Adama. Udałem się do Tuhanowicz dla porady, wysłano umyślnego do Wilna. Powiedziałem Wereszczakom i Putkamerowi, wtenczas tam bawiącemu, że Adam będzie w Kownie, za granicę nie pojedzie. Wszyscy szczerze tego żałowali. Powróciłem do Bartnik i wkrótce po

¹ T. j. do Tuhanowicz.

dniach kilku dla huku¹ byliśmy w Ułanowszczyźnie. Peri dowiedziawszy się o mojem przybyciu, pierwsza mnie spotkała, smutna, czarną wstążką przepasana; nie mogła długo ze mną rozmawiać dla mojego zatrudnienia, stąd była na mnie nierada i zagniewana, tem bardziej jeszcze, kiedym z nią nie mógł wyjechać do Unichowa, alem do Bartnik powrócił. Na ostatniem z nią pożegnaniu przekonałem się, że wie o Adama pobycie w Kownie od p. Wawrzyńca. W jaki sposób ta wiadomość przyjęta była, nie wiem; to tylko pewna, że mowy i znaki, które mogły wyjść z mojej pamięci, okazywały smutek, żal, cierpienie. Lord Michel² bardzo często o Adamie wspomina w rozmowach ze mną, jak o przyjacielu, jak o osobie bardzo jego interesującej, myśliwy Józef³ rzadko, przez pytania: »Gdzie jest? co robi? czemu do nas nie przyjechał?« pani marszałkowa dosyć często: »Cóż teraz pan Adam? Jaka szkoda, że nie ma zdrowia dobrego?« Peri mówi codzień ze wszystkimi o Balladach. Publicznie u stołu lub inaczej nie wspominają.

Bardzo długo konsyliarz⁴ przypatrywał się rozmaitym zmianom humoru Peri; lecz czy nie śmiał, czy nie wiedział, czy nie chciał, czy nie mógł wchodzić z nią w rozmowy, tyjące się stanu jej duszy; ze mną nawet o tem nigdy nie rozmawiał. Zdarzyło się, że Stefan⁵ w czasie jej bytności u braci przybył do Tuhanowicz; widział ją smutną i cierpiącą: pyta się u konsolarza⁶, czyliby nie odkrywał przyczyny tego osobliwego cierpienia? »Mnie się zdaje, czy nie jest ona zakochana«. Konsolarz starał się więcej wiedzieć.

¹ zabawy.
lordem.

² Michał Wereszczaka, zwany żartobliwie

³ brat młodszy Michała.

⁴ Ferdynand Nowicki.

⁵ Stefan Zan.

⁶ Konsolarz — żartobliwie przekrecony z konsyliarza (Nowicki F.) Konsyliarz — radca, konsolarz — pocieszyciel.

Stefan poradził mu, że Tomasz wie, a przynajmniej musi wiedzieć o wszystkim; »proś jego, a wiele się dowiesz«. Konsolarz znalazłszy na osobności porę, odkrył Peri, że mu wiadome przyczyny jej smutków. Przerażona, pyta się niecierpliwie; konsolarz odpowiada »że Panię zajmuje pewna osoba«, że o tem zajęciu się wielu wiedzą, że się dowiedział części od Jana¹ wówczas, kiedy Adama leczył, części od Stefana, który jakoby się od brata wywiedział. To naturalnie i jej [i] nam musiało czynić nieprzyjemność, którą miarkować potrzeba było, aby przynajmniej z tego względu ją uspokoić.

Czuję bardzo dobrze, że nie jestem w stanie dostateczne na pytania czynić odpowiedzi dlatego, że przez różne interesa, przez niedostatek cichszego czasu zatarły się w pamięci jasne słowa, ich związek i okoliczności, które z czasem przypominane, mogą służyć do dalszych odpowiedzi.

Zostajemy w cichości i pokoju², chociaż szczerką na mnie nieprzyjacioły moje, jako psy zażarte. Szeroki przyjechał, Franciszek jeszcze nie pisał. Taka panuje głuchota, że nic ci ciekawego donieść nie mogę. Dziś był obiór rektora, Twardowski miał wotów 22, Poliński jedno. Do 50 uczniów utrzyma na ten rok dobroczynność³ niedostatnich uczniów. Moje finanse bardzo błahe, trzech tylko mam na kwaterze; te nieszczęsne pogłoski, a tak rozmaite, o mnie sprawiły, iż sam chyba każdemu pokazywać się muszę, abym przekonał, że żyję i że nie w kozie. To mię (s) robi trudność znalezienia sobie towarzyszków. Chłopi nie był u mnie.

D. 18 września z Wilna.

¹ Czeezota.

² Por. str. 225, 2.

³ Por. str. 7, 2.

DXXVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[18/30 września 1822, Wilno]¹.

Posyłam ci, Adamie, Szwidrygajła, Gwagnina i Don Karlosa. *Britische Dichter* nie znalazłem nigdzie; musiałeś je zabrać z sobą, albo czy nie zabrał Józef? Poszukaj u siebie. Wszystko tu idzie dobrze; spokojność panuje, lekcy się rozpoczynają. Lelewel został obrany cenzorem na miejsce Golańskiego; jemu więc pod krytykę oddamy tomik 2-gi. Twardowski obrany rektorem. Dziś był obiór. Bądź zdrow i donieś, czy jesz dobrze, czy śpisz, bo na tem terażniejsze szczęście nasze zależy. Staraj się, ile możesz, ażebyś był spokojnym, nie nudnym.

DXXVIII. Maryła do T. Zana.

[18/30 września 1822, Bolcieniki]².

Un sombre ennui me dévore: je languis nuit et jour sans pouvoir trouver de remède à mes maux. Vous étiez toujours compatissant envers moi, Monsieur Tom, et comme je compte beaucoup sur Votre bonté, je m'adresse maintenant à Vous, Vous priant

¹ B. d. »Dziś był obiór« (Twardowskiego na rektora). Wedle Biełlińskiego l. c. III, 79, wybór miał się odbyć 16 września; będzie to jednak pomyłka, gdyż Zan w liście do Mickiewicza z d. 18 września (Nr. DXXVI) wyraźnie pisze »Dziś był obiór, rektora«. Czeczota list ma więc tę samą datę, co list Zana, t. j. 18 września 1822.

² B. d. Odpis Zana (Nr. DXXIX), rozdziałek »Niechaj sobie! ma datę 19 września. Czytamy tam: »Konsyliarz (Ferdynand Nowicki) nademną stoi«. Widocznie więc Nowicki przywiózł ten list z Bolcienik i miał wziąć ze sobą odpowiedź. Stąd podaje się data listu Maryli: 19 września, jeżeli Nowicki tego samego dnia wracał, lub 18 września, jeżeli, co podobniejsza do prawdy, zatrzymał się dla interesów na noc w Wilnie.

très humblement de vouloir bien m'écrire quelques lignes. La lecture de Votre lettre rendra peut-être quelque calme à mon coeur affligé.

Sans amis, privée de toutes consolations et d'espoir, il ne me reste que la mort. Je l'invoque à tous moments; mais elle est bien lente à venir.

Vous êtes devenu maintenant plus sensible, Monsieur Tom, entrez donc dans l'état de mon âme, et jugez à quelle fatale épreuve je suis condamnée... Le malheur semble me poursuivre et s'acharner sur moi. J'avais bien peu de moments heureux dans ma vie; s'ils en étaient jamais, c'était toujours de courte durée.

Ces moments que j'ai passée dans Votre société, Monsieur Tom, sont des anneaux bien agréables dans la chaîne de mes souvenirs.

Veillez bien me mander les nouvelles de M-me Juraha¹, comment elle se porte et où est-ce quelle loge. Elle m'a invitée beaucoup de venir là voir à Vilna avant la fin de ce mois mais je ne sais pas encore si je réussirai dans mon projet.

Vous me ferez beaucoup de bien, Monsieur Tom, si Vous voudrez bien m'écrire deux fois au moins par mois. Vous ne pouvez jamais manquer de matériaux.

Trève à ces ennuyeux bavardages. Je ne veux plus abuser de Votre patience, Monsieur Tom. Adieu, je Vous souhaite des bons succès dans Vos nouvelles entreprises. Puissiez-Vous n'éprouver jamais des souffrances que j'endure.

Votre sincère amie.

J'ai encore une demande à Vous faire; achetez-moi dans la bibliothèque de Zawadzki un petit ou-

¹ Antonina z Radziwiłłów Jurahowa, »moja (Zana) najmędrsza i najstarsza przyjaciółka i dobrodziejka« (Żywot i korespondencye Tomasza Zana. Kraków 1863, str. 93, 113).

vrage intitulé Méditation poétique par A. P. de La Martine¹. Veuillez bien aussi me mander, M-r Tom, si les poésies de Brodziński se trouvent dans la bibliothèque de Zawacki, car je voudrais bien en avoir. Comme je ne sais pas le prix de l'ouvrage que je Vous ai priée d'acheter je ne Vous envoie pas de l'argent par cette occasion.

M-r Krasiński² Vous témoigne mille compliments; il m'a chargé de Vous rendre l'argent pour les 14 exemplaires de poésies que Mr. Czeczot lui a envoyés, aussi la liste de prenumérateurs.

Brûlez cette (s) griffonnage.

DXXIX. T. Zan do Maryli.

[19 września (1 października) 1822].

d. 19 września [1822] z Wilna.

Niechaj sobie!

ROZDZIAŁEK.

Tak byłem zmartwiony doniesieniem o smutku i cierpieniach Peri, że nie tylko przyjemnym być przestałem, ale nawet w myślach moich i piórze nie mogłem odkryć ani szczypty przyjemności, którąbym niniejszy rozdziałek posolił. Pan los, czy pan duch, opiekun człowieka, słysząc, widząc i czując mnie szczęśliwym, z całej siły stara się mię przekonać, że człowiek żaden, a nawet i ja nie powinien być wesołym, spokojnym, szczęśliwym; gromadzi tedy rozmaite i liczne przygody, chcąc mię smucić, trwożyć i zadawać cierpienia. Ale ja mówię jeszcze: »Niechaj sobie«, je-

¹ Alphonse Prat de Lamartine: Méditations poétiques. Paris 1820.

² Waleryan.

stem spokojny, jeszcze jestem szczęśliwy. Kazał mi kochać: kochałem; kazał mi oddalić się od przyjaciół, miłości i zabaw: oddaliłem się i śpiewałem; ukazał mi widocznym sposobem nędzę, niedostatek, chudość, opuszczenie: widziałem, siadłem na pojazd, pojechałem i czytałem; zazdrościł mojej dobrej sławie, wplątał mnie w różne sprawy, jestem pod sądem, ale gwizdzę i tabaczkę zażywam, a mało mam w swojej kwaterze towarzyszków; nareszcie idą listy stąd od przyjaciół cierpiących i nieszczęśliwych, stąd od krewnych biednych i potrzebujących i stąd i stamtąd; ja czytam, ja patrzę na miniaturkę i piszę rozdziałek »Niechaj sobie«!

Pieniądze na prenumeratę *Ballad* odebrałem; nie wiem, jak mam przesać je do Kowna autorowi, który w poetycznych dumaniach swoich cierpi i poeciechy potrzebuje. Cóż mam lepszego w tych rozmaitych wydarzeniach mówić i pisać, jak »Niechaj sobie«? Poezye Brodzińskiego, kosztujące dwa ruble, posyłam. *Méditations* Zawadzki nie ma, a zatem »Niechaj sobie«! Pan Michał przysłał sześć rubli, nie powiedział, naco: »Niechaj sobie«! Pani Jurahowa mieszka pod Misyonarzami w kamienicy Wizytek, zdrowa i wesoła barzo będzie, jeśli Peri ją w Wilnie odwiedzi. Na lepsze ciekawości, na lepsze przyjemności zdobyć się [nie] mogę. Konsyliarz¹ nademną stoi. Ale, ale — nieszczęśliwy takoz jestem, że nie umiem być przyjacielem: »Niechaj sobie«! Będę się uczył, będę się starał, a jeżeli moja nauka, moje staranie będzie daremne, będzie próżne — »Niechaj sobie«!

¹ Ferdynand Nowicki.

DXXX. K. Piasecki do Kozakiewicza.

[20 września (2 października) 1822, Wilno].

* 1822, 7bra 20.

Kazimierz Stanisławowi zdrowia i powodzenia.

Smuci mię potrosze nieprzyjemna o tobie wiadomość; lecz, że ona nie z naszej pochodzi winy, mniej jest złą, jak twoje terażniejsze postępowanie. Poco siedzisz teraz na wsi? Czemu co rychlej do nas nie śpieszysz? Czy to opóźnianie się na zło, czy na dobro tobie wyjść może? Zrób sobie sam te pytania, a więcej może będziesz zmartwiony, niż z wiadomości twojego stanu. Masz obrać stan i przeznaczenie, a to jak najrychlej, a zwlekasz twój przyjazd do Wilna. Wezwany od ciebie do radzenia, jaki masz stan obrać, zostawiam długie uwagi widzeniu się naszemu osobistemu; tu tylko namienię, że pierwsza miłość od siebie jest maksymą najlepszą. Wiedz, że nikt nie może tego dać komu innemu, czego sam nie ma. Chcesz być korzystnym krajowi, trzeba, żebyś i sam miał korzyść, miał stan, a stan taki, któryby zabezpieczywszy tobie byt dobry, stawił w możności polepszania bytu krajowego. Do nauczycielskiego nie potrzeba zapasów pieniężnych, lecz i tu nie bez tego; ale najwięcej potrzeba jeszcze długiego czasu i przyjaznych okoliczności, które jeśli inny kierunek wezmą, i bez ciebie dobrze pójdzie; jeśli przeciwnie w tym zostaną, to ani się dociśniesz, ani dopuszczony, zdziałać co będziesz w stanie. W duchownym potrzeba intryg, imienia i pieniędzy; inaczej nie staniesz na tym stopniu, z któregoobyś wiele mógł czynić. Na to wszystko mi odpowiesz może: Odstrećać się od czynienia dobrego nie warto dla tej jedynie przyczyny,

że zbyt wiele zdziałać nie mamy nadziei. — Prawda, nie jest to przeciw temu powołaniu, lecz inne jeszcze zachodzą okoliczności, które stając na stronie tych powołań, ujmują im z tej równowagi, na której one z prawniczym stały. A temi są niewola i prawie wielka niemożność czynienia czegoś bez zgody starszych w nauczycielskim, toż samo i uchybienie obowiązku stania się ojcem w duchownym. Z tego tedy, com ci dotąd powiedział, rozumiesz, że cię już bez twego zgody przeznaczył do stanu prawnika-praktyka. Do tego zręczność się zdarza uplacowania ciebie. Zajązkowski, adwokat sądu głównego, mający dużo spraw, został sekretarzem opieki księżnej Zubowowej; przy zatrudnieniach zatem dawnych, przy hultajstwie, którego, mówiąc między nami, jest przyjacielem, potrzebuje takiego człeka, który z głową otwartą mógłby go w wielu rzeczach wyręczać. To jest wielka zręczność poznania interesów. Nic on nie obiecuje prócz stancyi ciepłej i światłej w zimie; ale stamtąd jest widok naprzód, że mając obowiązek zastosowywania wiadomości prawnych, odnowisz je sobie, potem będzie on dla ciebie po pewnym czasie obowiązany, a tak czy to, jak on myśli, rzec się adwokacyi, do czego może nie przyjdzie, zastąpisz w czasie jego miejsce, czy to przez wpływy jego rodziny osobno kuźnię pozwów założysz, czy nareszcie plenipotentem częściowym lub ogólnym gdzie będziesz, zawsze nie będziesz się troszczyć o swój los, co cię uczyni sposobnym do pracowania w naukowym kształceniu się i w możności czynienia drugim dobrze. Pośpieszaj, kochany Stasiu, przywoź nam Lublinianina¹; może i jego stąd dokądkolwiek wyszlemy. Czas jest drogi: rzucaj co najprędzej nimfy z pudo-

¹ Pietraszkiewicza.

wemi rękami! Uściśniesz twoich przyjaciół i ucieszysz tego, który cię kocha.

Piasecki.

1822, 7bra 20.

Papie twojemu najgłębsze uszanowanie zasyłam.

Mówilem już z Zajączkowskim; chętnie, a nawet bardzo chętnie na to przystał, mówiąc, że mu już Żmujdzini, których miał, dokuczili.

DXXXI. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[24 września (6 października) 1822, Kowno]¹.

Jesteś dobrym i kochanym Panem Tomaszem za twoją odpowiedź; nie żałowałeś zwyczajnego przyjemnego humoru rozdziałkowego, a co lepsza, nie żałowałeś pióra i papieru. Ze wszystkich wszakże okoliczności wyczytuję, żeś nie często widywał się z Peri, nie często rozmawiał, będąc tak blisko. Uwaga ta zdziwiła mię z początku, przyznam się, że trochę zagniewała.

»Jakto, bezbożniku — mówił Arab do Francuza — wracasz od granic Egiptu, a nie uczciłeś grobu proroka i obojętny, mówisz o nim słowami tak zimnemi, jak śnieg z góry Imaus. Ach! któżby był tak blizki i tak ślepy, głuchy, kamienny! Gdyby Nil mógł choć

¹ B. d. Jest to odpis na długi »rozdziałek« Zana z d. 18 września (Nr. DXXVI); odpowiedź Zana (Nr. DXXXIV) ma datę 28 września. Pomiedzy temi dwiema datami należy więc umieścić datę naszego listu. Przypuszczamy, że Mickiewicz, otrzymawszy list Zana we wtorek 19 września, zajęty w dniu powszednie w szkole, odwlokł (swoim zwyczajem) odpowiedź do niedzieli 24 września; to pewna, że list 26 września już był w Wilnie, gdyż w »rozdziałku« Zana, poslanym do Bolcienik (Nr. DXXXIII) z datą 27 września, już się znajduje ustęp, wzięty z tego właśnie listu.

raz popatrzeć na złote piaski Jemenu i Mekki, oddałby wszystkie skarby, które połknął w górach Bilduldzerid; gdybym ja był na twojem miejscu, poszedłbym i nie odwiódłby mię wszystkie nawet Hurysy, powiewające chustkami, poszedłbym, choćby most był węższy, niż Al-sirach¹!

Francuz śmiał się z Araba i ja śmiałem się, rozmyśliwszy się z mojego gniewu.

Tymczasem dziękuję ci za odpowiedź, nie zadaję więcej pytań. Jeśli co przypomnisz, bądź znowu dobrym panem Tomaszem.

Ale wróćmy się z Arabii, bo[m] nie jest całe w poetyckim humorze, a ten wyskok winienem twojemu listowi i scenie w Ułanowsz[cz]yźnie, którąś mnie tak odmalował, a która mnie tyle przypomina!

Interesa kowieńskie: Pan Kowalski prosi, abyś mu przysłał tancmistrza dobrego i statecznego; będzie miał miejsce od ośmiu do dziesięciu dukatów na miesiąc, może i więcej ze strony. Miejsce o milę od Kowna w Królestwie Polskiem u słusznego² obyw[at]el[a] etc.

Czy nie masz kogo na gubernera? Powinien po francusku mówić *passablement* i rozumieć przynajmniej po niemiecku (u Niemców). Dostanie przy wygodach dukatów 100. Miejsce bardzo dobre u znajomego mnie osobiście obywatela, także w Królestwie.

Względem obudwu zapytań daj niezwłoczną odpowiedź pocztą; tancerz niech zaraz jedzie, prosto do mnie.

Gdzie Onufry? Proponowałem mu także miejsce; nic nie odpisuje. — Może znajdziesz kogo ze znajomych; warunki: język francuski i lekcye klasyczne, powinien znać cokolwiek etykiety światowej. Miejsce

¹ Jest to naśladowana próbka stylu allegoryczno-symbolicznego, jakiego w swych »rozdziałkach« używał Zan. ² tyle co: poważanego

u marszałka Zabięły, naszego honorowego dozorca; dom bardzo uczciwy, wszelkie wygody i sto dukatów.— Jeśli Onufr nie przyjmie, co pewniejsza, napisz, kogobyś proponował?

Wszystko niezwłocznie.

Szerocki¹, ciekawy jestem, jakie ma nowiny. Niech czeka okazyi pewnej i do mnie napisze.

Piszę bardzo późno. Książki od Jana odebrałem, *Dichterproben* znalazłem.

A. M.

I tanecmistrz i guwerner niech dostaną paszport od gubernatora w Królestwo Polskie.

DXXXII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[25 września (7 października) 1822, Kowno]².

Kochany Janie!

Między odbytemi lekcyami i następującą niemczyzną, której podjąłem się uczyć, śródkuje godzina niedołożności i wysilenia; trudno mi więc i kilka wierszy postawić.

Dziękuję ci za pochwały, przyznane mojemu rozumnemu zostaniu się w Kownie. Potrzeba robić z po-

¹ Teodor Łoziński. ² B. d. Jak wskazuje ustęp listu »Dziękuję ci za pochwały« i t. d., odpowiada tu Mickiewicz na dwa listy, a raczej kartki Czeczota: z d. 13 (Nr. DXXII) i 18 września (Nr. DXXVII). Z drugiej strony odpowiedzią na ten list jest list Czeczota z 28 września (Nr. DXXXV). Jeżeli zważymy, że dłużnikiem w korespondencji bywał zawsze Mickiewicz, a nie Czeczot, wypadnie datę tego listu przysunąć do 28 września, t. j. do odpowiedzi Czeczota. Zwrot »Między odbytemi lekcyami« wskazuje, że list był pisany w dzień powszedni. Jeżeli więc list został wysłany pocztą, to data jego wypada 25 września, jeżeli okazyją, to 26 września — różnica bardzo mała; przyjmujemy jako prawdopodobniejszą datę dnia pocztowego, t. j. 25 września 1822.

trzeby rozum, jak wielu ludzi robi cnotę. — Życzysz mi dobrego jedzenia, picia i spania. W samej rzeczy, używam gastronomicznych wygód, stół mam w traktyerze bardzo dobry (z wina kieliszkiem), mogę mówić, wyborny, kawę u siebie, lulkę, konia tylko nie staje.

Nie tak idzie ze spaniem, coraz jednak lepiej, chociaż zęby znowu się odzywają. Ale zato umysł odrętwiał, powieści¹ skończyć nie mogę, wiersze wyciągam, jak druty żelazne, i nie wiem, czy za tydzień skończyć potrafię, jak się spodziewałem.

Dziękuję ci za przysłanie książek. Dykcyonarze są niepotrzebne. Prosiłem o dykcyonarz Szadego, gdzie jest inna klasyfikacya konjug[acyi] i deklina[cyi]; ten więc odeszłę nazad, może się wam przydać.

Aleksander² prosił o mundur; ale przyszywszy kołnierz, odesłać go nie mogę.

Zmiłuj się, proś Jagmina przez Ćwiklicza, aby mnie doniósł o posylce Sawickiego; jak się z nią stało, nie mam żadnej wiadomości.

Pytam powtórnie, czy Koczan oddał dukata?

O Sawickim niech się Ćwiklicz dopyta i doniesie.

Adam.

Niech Jeż spyta Lelewela, albo sam zapytaj, czy mój list, pisany do Warszawy³, jego rąk doszedł, przy czem kłaniaj się.

¹ Grażyny. ² Mickiewicz. ³ T. j. list z 24 sierpnia 1822 z zapytaniem, czy »katedra polskiej literatury w Krzemieńcu uwolniona zostanie« (Kor. Mick. III, 278).

DXXXIII. T. Zan do Maryli.

[27 września (9 października 1822, Wilno].

* d. 27 września z Wilna.

Tom III.

ROZDZIAŁEK I.

- Chwałaż Bogu, że nie strasznie rozumny!

Z przeszłego tomu wiadomo kochanym czytelnikom, że [na] ból serca, na cierpienia i troski najmilszych przyjaciół, na stracone widoki i nadzieje, na rozliczne przygody i niepogody kiwałem głową i mówiłem: »Niechaj sobie«! Serce atoli troszeczkę biło. Tymczasem donosi Piotr, że Peri usnęła i skrzydełkami nie rusza. Oni wszyscy zaczęli płakać i krzyczeć; ja chciałem mówić »Niechaj sobie«, ale język stał nieporuszony, otworzone usta, serce nie biło, w głowie zaszumiało -- stałem się rozumny. Wziąłem pióro i chciałem pisać rozdziałek strasznie rozumny. Wziąłem pióro, sto razy obszedłem wokoło stancyi; zdaje się, że coś myślałem, ale te myśli kończyły się na pytaniach bez odpowiedzi: co to jest człowiek? co szczęście? jakie człowieka przeznaczenie? jaki koniec? Z tych strasznie rozumnych trudności wyprowadził mię list.

Czytam¹ »Jesteś dobrym i kochanym Panem Tomaszem, nie żałowałaś przyjemnego humoru rozdziałkowego. Wszakże wycytuję, żeś nie często widywał i rozmawiał, będąc tak blisko. Jak to, bezbożniku! — mówił Arab do Francuza — wracasz od granic Egiptu, a nie uczciłeś grobu proroka i obojętny, mówisz o nim słowami tak zimnemi, jak śnieg z góry Imaus! Ach! któżby był tak blizki i tak ślepy, głuchy, kamienny! Gdyby Nil mógł choć raz popatrzeć

¹ Zan umieszcza tu wyjątek z listu Mickiewicza Nr. DXXXI.

na złote piaski Jemenu i Mekki, oddałby wszystkie skarby, które połknął w górach Bilduldzirid. Gdybym ja był na twojem miejscu, poszedłbym i nie odwiódłby mnie wszystkie nawet hurysy, powiewające chustkami; poszedłbym, choćby most był węższy niż Al-sirach! — Ale wróćmy z Arabii, bo[m] nie jest wcale w poetyckim humorze, a ten wyskok winienem twojemu rozdział«.

— Józef¹! — Jak się masz stary?

— Zdrow; cóż ty smutny, Tomaszu?

— Nie, ja tylko jestem rozumny. Biedy wszędzie, Peri śpi; jakże można nie być rozumnym? Muszę zaraz pisać rozdziałek strasznie rozumny.

— Czekaj, jakie biedy? Cieszymy się: Lelewel powrócił z Puław. Kurator bardzo się nami interesuje. Jest nadzieja, że po uciszeniu tych rozmaitych niepokojów naszego nadniemeńskiego Araba wyprawim przez góry Saskie na Szwajcarskie. Przysyła mu teraz mały prezent w rublach. Ballady wychwalane, żądane, czytane. Nie pisz rozdziałku strasznie rozumnego, ale »Jest nadzieja«.

— Nie, nie mogę jeszcze; Peri śpi, konsolarz² bawi, biedy moje: muszę pisać rozdziałek strasznie rozumny! Kto tam przyszedł?

— Ja!

— Kto taki?

— Czy dlatego, że ciemno, po głosie nie poznasz?

— Konsolarz!!!????!??... Wstała³. . . . ?!?

— Już, chwała Bogu!

W głowie szumieć przestało, serce trochę bić poczęło, kończy się papier i rozdziałek, chwała Bogu, że nie strasznie rozumny.

d. 27 września 7 Wilna.

¹ Jeżowski.

² Ferd. Nowicki.

³ Maryla.

DXXXIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[28 września (10 października) 1822].

28 września z Wilna.

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności!

Tancerza trudno tak rychło znaleźć, na Francuza do Królestwa Polskiego podejmuje się niejakiś Stanisław Zrodowski, którego znać poleca Budrewicz. Z obudwoma nie można wchodzić w stanowcze umowy, nie mając wszystkich wyszczególnionych warunków, przez któreby i ich wyprawa z Wilna i ich przyjęcie w Królestwie uskutecznione i zapewnione było. Onufry przybył do Wilna. Jest jeszcze w chceniu i niechceniu względem przyjmowania miejsca u waszego honorowego dozorca; albowiem chce się upewnić 1-ód, jak długo tam może zostawać, 2-re, ażeby pieniężne obietnice nie zawsze były obietnicami, lecz punktualnie spełniały się, o czem, że się inaczej dzieje, niektórzy trzymają. Racz przeto przysłać nam wiadomości te i tym podobne, bez których obierający i wyjeżdżający ruszyć się nie może. Katalog roślin, nie wiem, jakimuby oddać Jundziłłowi: staremuli, czy młodemu?

Konsolarz¹ pozawczora powrócił z Bolcienik; do jedzenia musi namawiać, od jedzenia odstręczać i odrywać, do spania zachęcać, od spania ocucać i t. p. Wczora zupełnie na Wołyń wyjechał, po drodze na trzy dni do Bolcienik zajedzie. Nie zgadnę, ktoby jego miejsce, tak tam teraz i zawsze potrzebne, zastąpił, chyba Ignacy², jak swoje ukończy nauki. Wczora przez konsolarza pisałem rozdziałek 1 tomu III,

¹ Ferdynand Nowicki.² Zan, medyk, młodszy brat Tomasza.

chwała Bogu, że nie strasznie rozumny, teraz muszę pisać

ROZDZIAŁEK

oczywiście drugi: »Jest nadzieja rozmaita«.

Przeszły cały rozdziałek i terażniejszy tytuł uwolniłby od pisania, albowiem w nich to wszystko jest, co było; ale ponieważ lubim się kręcić około jednej rzeczy, nie lubim zastąpić nową przyjemnością cierpień przyjemnych, lubim powtarzać, więc powtarzam. Kurator mocno interesuje się Adamem, tak, jak cała Warszawa Balladami. Kurator przez Lelewela przysłał dla Adama do Wilna 300 rubli sr., Warszawianie szukają kolektorów dla dawania prenumeraty na Ballady. Drugie mówił mnie Krasiński i Lelewel, pierwsze Lelewel Jeżowi, który u nas bawił trzy dni i znowu wyjechał.

DXXXV¹. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[28 września (10 października) 1822, Wilno].

28 7bra [1822].

Kochany Adamie!

Niech wstąpi w serce twoje pociecha i nadzieja. Nie rozpaczajmy ani dręczącemi myślami i poddaniem się zupełnem okrutnemu naszemu losowi zdrowia sobie nie psujmy. Jest Bóg, są jeszcze ludzie, którzy się nędzy naszej ulitują, wesprą nas upadających i może kiedyś dadzą nam szczęścia znowu używać spokojnego. Powrócił Joachim, przywiózł wesołe wieści, że Książę o tobie najmocniej pamięta, że cię sam przed niektórymi kobietami puławskimi, powsta-

¹ Odpowiedź na Nr. DXXXII.

jącymi za Twardowskę¹(s), broni, że cię sam rozstawia. Na dowód pamięci o tobie przysłał ci przez Joachima 300 rubli w prezencie. Będzie o tem wkrótce pisać Lelewel do ciebie. Pocieszył nas także, że wszystkie łatwo będzie pokonać trudności w dostaniu pasportu; ale trzeba czekać wiosny, gdyż z przyczyny poprawienia zdrowia biorąc pasport, nie *a propo* byłoby brać i wyjeżdżać na zimę, że tymczasem przez zimę może się zmienić wiele rzeczy, może zniknąć wiele trudności, że też nakoniec wysili się może ta zbyt-czna ostrość rządowa, a czego niechybne są nadzieje. Tak tedy, Adamie, jeśli nam teraz niezręczne tentatywy się nie udały, uda się niezawodnie wiosną, jak można najwcześniej, z początkiem marca, choćby przyszło poruszyć niebieskie i piekielne mocy, dostać pasport i wyprawić cię na *Risen-Gebürge* (s), nad którymi tak się unosisz, dla naprawienia twojego zdrowia i szczęścia.

Konsolarz² przed kilką dniami powrócił z Bolcienik i znowu wczoraj wybrał się na Wołyń, gdzie dostał miejsce od 300 #. Zajedzie do Bolcienik i dni kilka tam zabawi, bo go usilnie prosili. Marya zdrowa. Spodziewa się wkrótce być w Wilnie. Ma i ona swoje nadzieje, że jak tylko pomyślnie pójdzie owa duża sprawa o sukcesyą Firlejowską, jak będzie mieć pieniądze, zaraz pojedzie za granicę, a szczególnie myśli być w Dreźnie. Da może Bóg i złagodzony tyłu już cierpieniami naszymi los, że te się nadzieje zisz[cz]ą, ile że więcej jest za niemi pewności, niż niepewności. I ja sądzę, że gdybyście wy mieli więcej męstwa do zniesienia cierpień waszych, a opierali się ile możności, chcieli się ratować, a nie poddawali się gwał-

¹ Mowa o balladzie »Pani Twardowska«.

² Ferdynand Nowicki.

townie i zupełnie fali nieszczęść was unoszącej, byli-
byście częściej odetchnęli z tego pasowania się cią-
głego, więcej sił mieli na zniesienie nieszczęść, pe-
wniej przybili do brzegu, a dzień szczęścia dla wasby
zajaśniał. Lecz sami siebie gubić chcecie, nie zważa-
jąc na nic. Zmiłujcie się nad sobą i tak was kocha-
jącymi duszami, dajcie się ratować, a śmiało cię mogę
zapewnić, że wszystko pójdzie najpomyślniej. Trzeba
tylko zmiany okoliczności; a jakże się zmienia, kiedy
się my ciągle pieścić tylko prawie usiłujemy nieszczę-
ściem, a pomyśleć o niczem nie chcemy, żadnej na-
dziei przypuścić i bez żadnego oporu tem łatwiej
dajemy się pokonywać? Trzeba też czasu, a my
chwili wytrwać nie możemy! Mój Adamie, ile możesz,
pokoju duszy szukaj, nie psuj zdrowia: obaczysz, że
będzie dobrze. *Soyez grand*¹! Stałości jednej potrze-
ba, a wszystko zwyciężymy.

Onufr bawi tu już dni kilka. Pisać miał od siebie;
trzeba, ażebyś dobrze doniósł o placu dla niego, a na-
wet o innych, ażeby z pewnością jechać mogli. Jeśli
łatwo będzie pojechać do Kowna, Onufr sam wkrótce
będzie u ciebie; tymczasem możesz o obowiązkach
i o wszystkim, co potrzeba, wywiedzieć się i do-
nieść. Bo zdarza się tu drugie miejsce także o 6 czy
7 mil od Kowna, u Ronikierów; trzeba więc wybrać
lepsze.

Józef w przeszły piątek przyjechawszy, wyjechał
stąd aż w poniedziałek. Widywał się często z Joachi-
mem; wiele mu dobrych i pięknych rzeczy nagadał,
o których ci Onufr osobiście doniesie. Szeroś także
wiele dobrych rzeczy słyszał. Odkładam to, bo nie
mam czasu wiele do pisania. Wszystko to zachęca do

¹ Cytat z listu Maryli (Nr. DXV).

wesołej i dobrej myśli. Nie odpychajmy jej tylko, a szukać raczej chciejmy.

Dykcyonarze odeszlij; tu się zdadzą, a Szadego dykcyonarz wkrótce przyszlę. Aleksander już mundur sobie sprawił, więc przysyłać swojego nie masz potrzeby. Koczan oddał dukata i za tego kupił Ćwiklicz dwie paczki tytoniu, które ci pocztą przez ręce tego, który mi książki rozsyła, odesłałem. Spodziewam się, że doszedł. Trzy się złote od dukata zostało. O posyłce Sawickiego dowiem się i co powiedzą, dopiszę. Bądź zdrów!

Ale, jeszcze słów kilka o wierszach. Nie dbaj wcale o to, że się jak druty ciągną. Małoż to na świecie gorszych, niż drucianych wierszy? A przecież uchodzą. Wreszcie nie dbajmy, co o nich mówić będą, bo to tylko najczęściej od dobrej woli i fantazyi zależy, a dbaj teraz więcej o ludzi samych, niż o ich zdania. Pisz teraz choć druciane; będzie czas, że będą, jak miód, płynęły, tylko lepszej bądź myśli!

Interes, któryś zdał na Sawickiego, z opowiadania Jagmina poznałem. Sawicki nie znalazł Kundzicza i jeszcze nie oddał. Widziałem się ja z Hrynaszkiewiczem, spotkawszy się na ulicy. Nie wiedziałem, że ty przysłałeś pieniędzy. Dowiem się i zupełnie dług ten załatwię. Nie turbuj się już o niego. Ja także postanowiłem mu częściami zapłacić, tem lepiej, jeśli te, coś przysłał, i te, co miałem oddawać, razem uspokoją dług. A czemuś ty mnie nie chciał powiedzieć, Adamie?

DXXXVI. Maryla do T. Zana.

[29 września (11 października) 1822].

* 29 września [1822], Bolcieniki.

Nie wszystkich nieba udarowały taką mocą charakteru i wytrwałością, aby w rozmaitych przygodach i nieszczęściu śpiewać, tańcować i mówić »Niechaj sobie« mogły (*s*). Trzeba być tak wielkim, jak drogi Pan Tomasz, i posiadać tyle filozofii, aby umieć znosić. Cóż Pan powiesz o słabych istotach, które cierpią bez pociechy i nadziei, nie znajdując niko-go, ktoby chciał spohadać¹? Odebrałam od drogiego Pana Tomasza pierwszy rozdziałek bardzo lodowaty, w którym w miejscu pociechy znalazłam »Niechaj sobie«, drugi bardzo erudycyjny², trochę czulszy, zawierający wiadomości bardzo interesujące; ten przywrócił wiele spokojności.

Już dusza przestała była ożywiać moje jestestwo, chcąc spróbować życia wiecznego; zrobiła wielki wояż, wiele widziała świetności, lecz nie znalazłszy wniścia wolnego do przybytku chwały, powróciła znowu gościć na tym świecie i starać [się] zasłużyć nowem życiem na łaskę Tego, który jest wiecznym, który wiecznie wynagradza, albo wiecznie karze!

Wielkie było moje zadziwienie, kiedy się ujrzałam na tymże samym świecie, słyszałam i widziałam tychże ludzi. Pierwszy konsyliarz³ dał mi się słyszeć i ujrzałam później jego z flaszeczką. Z wielką troskliwością szanowny konsyliarz starał się mię uzdrowić. Powróciłam dopiero⁴ do zupełnego zdrowia.

¹ spohadać (wyraz białoruski) — odgadnąć czyj stan, zrozumieć.

² T. j. Nr. DXXXIII. ³ Ferdynand Nowicki. ⁴ T. j. teraz.

Znowu myślę o droгим Panu Tomaszu i oczekuję od jego (s) rozdziałku; gdyby tylko nie był tak lodowaty, jak pierwszy!

Wielce mię pocieszyły pomyślne nowiny, które odebrałam od Pana Tomasza. Za poezye Brodzińskiego dziękuję i 2 ruble odsyłam. 6 rubli, które pan Michał dał, są przysłane na prenumeratę Ballad¹ z Brzeskiego.

Kraśiński prosił mię, abym mu przysłała Nerinę² i Twardowskiego³ Tomasza Zana, gdyż Morawski⁴, generał-poeta i partyzant romantyczności, chce wielce poznać poezye Pana Tomasza. Jeżeli nie zechcesz mię skonpromitować (s), przyszli[j] mi, a ja natychmiast będę się starać odesłać do Warszawy. Bardzo są chwalone i czytane w Warszawie Ballady naszego barda. Koźmian i Osiński, chociaż są przeciwnikami romantyczności, jednak uwielbiają piękność i oryginalność poezyi.

Życzę zdrowia, weselości i pokoju drogiemu Panu Tomaszowi.

Prawdziwa jego przyjaciółka

Marya.

29 września, Bolcieniki.

¹ Mickiewicza. ² Balladę Nerys czytał Zan na pos. Naukowem wydz. II 13 maja 1820 i na pos. Związku Przyjaciół d. 22 maja t. r. ³ Ballada o »Twardowskim« była czytana na pos. Związku Przyjaciół d. 13 grudnia 1819. ⁴ Franciszek Morawski.

DXXXVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[29 września (11 października) 1822].

d. 29 września 1822, Stare Troki.

Przed kilku dniami byłem w Wilnie. Przekładając książki, na ostatniej półce za książkami natrafiłem na list, który ci odsyłam, roz[u]miejąc, żeś go nieumyślnie zostawił; był zaś zupełnie roztworzony. Za główną pobudkę odwiedzenia (*s*) Wilna miałem chęć widzenia się z Joachimem. Jakoż przepędziłem z nim mile, jak zawsze, kilka godzin. Przywiózł ci prezent Księcia w 300 rublach sr., o czym już musiał ci pisać, lub wkrótce napisze. Interesując się pasportem, zwłaszcza po odebraniu twego listu, zasięgał w tej mierze wiadomości. Wszakże nic pomyślnego nie wymacał. Był u sekretarza¹ Nowosilcowa, który oświadczał, że trudność otrzymania pasportu jest prawie nie do pokonania, że żadna inna racja w tej mierze nie skłoni za proszącym, jak tylko słabość zdrowia, poświadczona mocnemi, a mocnemi doktorów świadectwami. Lecz i na to jeszcze dają uwagę, że uczeni zwyczajnie mają jakby wrodzoną sobie słabość zdrowia, ściśle złączoną ze sposobem ich życia; więc dla nich klima jest rzeczą obojętną. Było to zapewne w żarcie powiedziano. Cóżkolwiek bądź, w tentacyi ustawaćby nie należało, lecz nie prędjiej, jak po Bożem Narodzeniu, gdy się ku wiosnie brać będzie i gdy może przejdzie pierwszy surowości paroksyzm. Wtedy też dogodniej może będzie starać się przez uniwersytet, bo teraz rzeczy się krzyżują; którąkolwiek z dwóch poszlibyśmy drogą, każda jest jeszcze niedogodna.

¹ Był nim Tadeusz K u k i e w i c z (Mościcki, Wilno i Warszawa, 49).

Przywiózł jeszcze wiadomość tenże Joachim, że poezye twoje w Warszawie z wielkim aplauzem były i są przyjmowane. Morawski mianowicie jest zapalonym wielbicielem. W »Wandzie« umieszczone były wyjątki równie z wiersza do Lelewela, jak z poezyi niektóre ballady z dołączeniem bardzo pochwalnej wiadomości. Pytają się o prenumeratę. Dałem teraz Zawadzkiemu do przesłania egzemplarzy 30. Brodziński wiersza do L[elewela] nie rozumiał; teraz się oświadczał samemu L[elewelowi], chwalił jednak wydanie zewnętrzne.

Gdym był w Wilnie, przyjechał Pietraszkiewicz, który namyśla się, czy ma u Zabięły osiąść; trwożą go niektórzy niepewnością zapłaty. Wszakże pojedzie zapewne dla pomówienia i rozpatrzenia się; widziéć(s) się więc z nim będziesz. Szerok nic nader ciekawego nie przywiózł; nic ważnego nie zaszło, wszystko po części zawieszono. Możesz nie być ciekawym. Wszakże doniesie ci zapewne, a może ustnie opowie, jeśli pojedzie z Onufrym, lub innym razem z tobą się zobaczy. Pan Tomasz zawsze polano. Spokojny, ani wesół, ani smutny; robił huki¹ wakacyami; wszyscy go kochają. Janka dogryzają kwasy, a nawet moja dawna bezsenność. Poprawi się jednak z czasem. Smutne zdarzenia, drobne wprawdzie, ale ciągle w czasie wakacyi wprawiły go w humor kwaśny, z którego dotąd wyjść nie może. Mamże o sobie coś donieść? Wszystko po dawnemu. W terażniejszym stanie twojej zimnej uwagi łatwo sobie wystawić możesz rzeczywiste moje położenie. Ale mamże cię prosić, abyś mi coś o sobie napisał? Prosić zapewne powinienem. Wszakże nie trudno o nieprzewidziane odmiany lub przypadki, bądź dobre, bądź złe. Donieś

¹ H u k — huczna zabawa.

więc, nie leń się, choć raz na miesiąc, jakąś dać wiadomostkę.

Kilką dniami przed moim przyjazdem do Wilna była elekcyja rektora. Twardowski został wszystkimi głosami prócz jednego, który był za Polińskim. W urządowanie wszakże może nie prędko wejdzie, choćby był potwierdzony. Może pojedzie do Wiednia. Może też zaniechany będzie ten projekt. Bo Ludwik Sobolewski na przedstawienie Księcia nie otrzymał do Wiednia i Krakowa pasportu. Lelewel został cenzorem, ale jeszcze nie potwierdzony.

Józef.

DXXXVIII. T. Zan do Turskiego¹.

[wrzesień z. s. 1822, Wilno]².

Najukochańszy Panie Ksawery!

W czasie wakacyi odebrawszy list od Wieniawy, z Hrozówka³ pisany, a nie znajdując w nim żadnego twojej ręki przypisku, rozumiałem z wielką żałością, iż pamięć tak niegdyś kochanego Zana w sercu twojem wygasła; smuciłem się, a ten smutek powiększała myśl, że was albo bardzo nie prędko, albo, co dotkli-

¹ Ksawery Turski, z gub. grodzieńskiej, pow. lidzkiego, Filaret, członek grona Różowego (fizycznego). ² Początek listu, b. d.

O Wieniawie pierwszą wzmiankę znajdujemy w liście Sobolewskiego do Zana z d. 31 marca 1822 (str. 191); na tej więc, co prawda, kruchej podstawie umieszczamy ten list pod r. 1822, na który zresztą wskazuje także zwrot w liście: »myśl, że, was albo nie prędko, albo, co dotkliwsza, nigdy widzieć nie będę miał szczęścia«, jeżeli te wyrazy odnoszą się do wytoczonego właśnie Zanowi śledztwa. Wzmianka o »odebraniu listu od Wieniawy w czasie wakacyi« zdawałaby się wskazywać, że niniejszy list był pisany z Wilna po powrocie z wakacyi, a więc we wrześniu; bliżej określić daty niepodobna.

³ Hrozówek — wieś na Litwie w pow. słuckim.

wsza, nigdy widzieć nie będę miał szczęścia. Lecz skorom twoje pismo, z upragnieniem oczekiwane, odebrał, smutek zniknął, żal niejakięś słodczy nabrał, a ja dwa razy większem przywiązaniem ciebie kochać począłem. Tam wyczytałem proste serca wyznanie, że zawsze z równą ku mnie jesteś i będziesz przychylnością; tam przekonany byłem, iż w oddaleniu się twojem straciłem tylko zaszczyt posługiwania w twojej talentu, nauk i postępków drodze. (*Dalszego ciągu brak*).

DXXXIX. F. Nowicki do Czeczota.

[1/13 października 1822].

Bolcieniki, 1 oktobr[a] 1822.

Po rozstaniu się z tobą przybyłem do Bolcienik o godzinie czwartej z rana. We dwie godziny obudzila się moja pacjentka i wyszła na przyjęcie szanownego konsyliarza. Była już prawie zupełnie zdrowa i spokojna, równie jak i przez wszystkie dni, które tu bawię. Stan jej terazniejszy i męża i mnie mocno cieszy; dałby Bóg, aby w nim została na zawsze! Posłuszną jest moim radom i przyjmowała lekarstwa, które jej przywożem. Dając rady innemu choremu, sądziłbym, iż robię dla niego ważną przysługę; ale tutaj przyjęcie onych jest dowodem łaski pacjentki dla konsyliarza. Do Wilna przyjadą nie prędzej, jak w połowie terazniejszego miesiąca, gdyż tak wypada z ich kalkulacyi, a ja nie widzę potrzeby przyśpieszania wyjazdu, gdyż zdrowie i fizycznie i moralnie znacznie się poprawiło. Do was będzie należeć donieść mi, jak długo takowa poprawa trwać będzie.

Wyjadę stąd pojutrze, niosąc żal w sercu z opuszczenia drogich dla mnie przyjaciół; odeszlij mój list

Adamowi, a jeżeli on odpisze, przyslesz odpowiedź do Żytomierza pod moją kopertą, w domu własnym na ulicy Szerokiej. Bądź zdrów i nie przestawaj kochać twojego przyjaciela

Nowickiego.

DXL. F. Nowicki do Czeczota.

[2/14 października 1822].

* Dnia 2 oktobr[a] 1822, Bolcieniki.

Wybacz mi, mój Janie, że cię zatrudniam mojami pismami. Właśnie małem wyjeżdżać, gdy mi przyszła uwaga, że nie mając *passé-portu* ani ja ani moi ludzie, mógłbym na drodze być zatrzymanym i zwróconym nazad do Wilna. Dla uniknienia takowej nieprzyjemności, proszę cię, abyś mi wyrobił za pośrednictwem uniwersytetu *passé-port* w guberskim rządzie, tak dla mnie, jakoteż i dla ludzi, ze mną jadących, z których jednego świadectwo posyłam, o drugim pomów z Jurewiczem, gdyż to jest poddany jego ojca. Możecie ich obudwu podać jako zostających w służbie mojej. Zresztą zrób, jak chcesz, tylko przyslij mi *passé-port* jak najprędzej, bo przez zwłokę czasu mogę wiele utracić.

Pacjentka moja znowu poczyna się trochę czasami nudzić; szukamy różnych sposobów zabawić ją, póki nie nastąpi czas wyjazdu do Wilna. Proszę cię jeszcze raz, abyś nie mówił nikomu tego, com ci powiedział, wyjeżdżając, gdyż i ja sam jestem mocno o to przyszony. Posyłam i moje świadectwo uniwersyteckie przeszłoroczne, może będzie na co potrzebne, jako też i jeden rubel srebrny na zapłacenie piszącemu w rządzie *passé-port*. Zmiłuj się, rób jak najprędzej mój

interes i umyślnego odprawiaj. Napisz do mnie co-
kolwiek z wiadomości wileńskich. Bądź zdrow!

Nowicki.

Dnia 2 oktobr[a] 1822, Wilno¹.

Pani Puttkamerowa posyła tobie czuły ukłon i pro-
śbę, ażebyś jej list oddał Zanowi i odpowiedź, jeżeli
będzie prędko wygotowaną, przez posłańca przysłał.

DXLI. Maryla do T. Zana.

[2/14 października 1822].

2 października [1822, Bolcieniki]².

Jeszcze nie odebrała odpowiedzi na moją pier-
wszą bazgraninę³, a już się ośmielam trudzić drogiego
Pana Tomasza drugą. Spodziewam się, że drogi Pan
Tomasz przebaczy mi moją śmiałość i udaruje mię
nowym rozdziałkiem, gdy raczy sobie przypomnieć,
że to jest jedna zostawiona dla mnie przyjemność
i największa odbierać jego korespondencye.

Oddalona od najmiłszego obiektu, nie mając ani
sposobności, ani też nadziei widzenia, nader miło jest
dla serca mego odbierać wiadomości i rozmawiać
z osobą, w której największą ufność pokładam. Nie-
spokojność i smutek ciągle mię męczą; jedną osłodą
dla mnie są rozdziałki, których zawsze z największą
niecierpliwością oczekuję. Ostatni⁴ był najprzyje-

¹ Tak w A przez pomyłkę zamiast: Bolcieniki.

² W A jest data 2 września — już choćby dlatego stanowczo
mylna, że Zan przyjechał do Wilna dopiero 11 września (Por. Nr.
DXXIII) i wtedy jeszcze Maryla wiedzieć nie mogła, że 14 paździer-
nika przyjedzie do Wilna, gdyż nie wiedziała o tem jeszcze 18 wrze-
śnia (por. Nr. DXXVIII). Natomiast szczegół o posłańcu, wyprawio-
nym umyślnie przez Nowickiego w sprawie paszportu do Wilna,
stwierdza ponad wszelką wątpliwość datę 2 października. ³ T. j.

list z 29 września Nr. DXXXVI. ⁴ T. j. Nr. DXXXIII.

mniejszy. Chciałabym wielce widzieć Pana Tomasza, w jakim dopiero¹ jesteś stanie, czy zawsze równie sentymentalny, jak w czasie wakacyi, i równie zakochany, jeżeli tak mogę nazwać ból serca i dyspozycją do płaczu, jaką czułeś, opuszczając Bart[niki]². Przekonałam się dopiero¹, że Pan Tomasz mało ma czułości i dlatego nie może innyc[h] spohadać; trzeba być bardzo lodowatym, aby widząc wdzięk uroczy Zosi i czując ból serca, być rozumnym dotąd. Nie wiem, jak mam uważać: czy to jest lepiej dla Pana Tomasza, czy gorzej, gdyż czułość za sobą ciągnie największe szczęście i największe nieszczęście razem.

Wiele mam do mówienia z Panem Tomaszem, lecz zostawuję do osobistego widzenia się; 14 października, jeżeli będę zdrowa, przyjadę do Wilna dla widzenia się z kochaną Jurahową. Chciałabym wiedzieć o jej zdrowiu; jeszcze się miała dobrze, kiedy do mnie pisała. Zręczność, jaką mam pisania do Pana Tomasza, winna jestem konsyliarzowi, który wysłał umyślnego do Wilna po pasport, nie życząc sobie z żandarmami w kibitce podróży odbywać; ostrożność jest bardzo potrzebna w tym czasie, gdy wszyscy są tak ostro strzeżeni. Posłaniec wyjeżdża: muszę kończyć moję bazgraninę nudną.

¹ teraz. ² Bartniki, gdzie się Zan kochał w Zofii Śliźniównie.

DXLII. T. Zan do Maryli.

[2/14 października, Wilno].

d. 2 października [1822, Wilno].

ROZDZIAŁEK III.

*»Le présent appartient à tous, que nous sommes ;**»Aux savants le passé, l'avenir aux grands hommes.*

Przyjemnie pisać rozdziałki, bo Peri czytać będzie; trudno, bo się podobać powinny. Gdzież te miłe i interesujące wzory, którychby malowidło podobać się mogło? Niegdyś malowałem siebie i było to przyjemnie, a sądzę z tego, że się śmiano; dziś, gdybym sam dla siebie pisał, ani wątpić, Peri byłaby malowidła przedmiotem. Lecz, że piszę dla Peri, cóż znajdę, coby ją interesowało? Jestem pospolitym człowiekiem, nie mogę ani widzieć, ani słyszeć o mil kilkanaście, a roje¹ zmyślać, straszyć nie umiem; czuję cierpienia drugich więcej, jak swoje, lituję się, jak człowiek, pocieszam jak człowiek, i dlatego to wszystko musi być lodowate, bo każda prawda jest lodem. Lody słodkie chłodzą, lodowaty cukier służy na pierś, ale rozdziałek lodowaty jaki sprawuje skutek, na nieszczęście nie wiem! Erudycyjny, trochę czulszy, przynosi spokojność. Niestety, źródło mądrości arabskiej wyczerpany, a barda góry daleko. Czekałem jakiegoś stamtąd natchnienia, przez któreby rozdziałek stał się miłszy; czekałem i nie doczekałem się, przecież mam nadzieję, że będę natchniony. Dlatego też udałem się do francuskiej poezji i z Delila poematu o Imaginacyi za tytuł rozdziałku III położyłem dwa

¹ T. j. rzeczy nieprawdziwe, urojone.

wiersze, które na końcu tak tłómaczę: Przeszłość należy do wszystkich, terażniejszość nie nasza, lecz przyszłość dla młodych, to jest, że starzy tylko nie mają nadziei. Nadzieja jest to młoda dziewczyna, która szalenie w młodziankach się kocha; nic to, że czasem bywa kokietka. Często się mgłą grubą i ciemną ukrywa (*s*), ażeby się miłszą okazać, ażeby się silniej za serce ucześcić.

DXLIII. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[2/14 października 1822, Kowno]¹.

Kochany Tomaszu!

Gotowałem list obszerniejszy do Jeża, który *volanti sigillo* na Jana i twoje ręce pójść miał. Więc doniesienia o sobie zostawiam na potem, tymczasem kilka słów o interesach. Co się tycze tancmistrza i Francuza, sam W. Kowalski z tobą się rozmówi, Onutremu zaś powiesz, iżby najlepiej zrobił, gdyby sam przyjechał, wszakże nie chcąc go napróżno włóczyć, jeśli nie ma ochoty.

Donoszę, com się dowiedział, *primo*, iż miejsce we względzie stosunków domowych bardzo dobre; ludzie grzeczni i uczciwi, stół szlachecki, praca niewielka z synkiem, chłopcem od lat 14, i podobną córeczką. O pewności wypłaty ręczyć trudnoby było, ale Do-

¹ Zan dopisał na końcu datę listu, a nie dzień, w którym go otrzymał, gdyż w datowanym rozdziałku z d. 4 października (Nr. DXLIV) napisał: »Wczora (t. j. 3 października) odebrałem twój list«, a że to był ten właśnie list, świadczą pierwsze zaraz słowa rozdziałku Zana: »Rozdziałek VI nie rozdziałkowaty«, które są odpowiedzią na żądanie Mickiewicza: »nigdy do mnie nie pisz ...dwuznacznie i rozdziałkowato«.

browolski¹, który niegdyś w tymże domie guwernerzył i który zna wszystkie *trés*² *de la maison*, upewniał mię, iż należy tę tylko zrobić ostrożność, aby wymówić opłatę sobie ratami, naprzykład trzema lub czterema; wtenczas niechybnie wszelka będzie regularność, gdyż o dwadzieście lub trzydzieście dukatów panom grafom nie trudno, ale strach do tysiąca dociągać, bo wraz na oblig odeślą.

Masz tedy całą statystykę przyszłego miejsca. — Jeśli zdarza się lepsze, zostawiam ci wolny wybór; tymczasem życzyłbym widzieć się z Onufrym.

Szerok mógłby także przybiedz; koszt na drogę mały bardzo, a jabym gości moją pro[fe]sorską hojnością sustentował jeden dzionek lub parę; odwiedzilibyśmy dolinę, nad którą niema teraz nic piękniejszego: taka rozmaitość farb i cieniów! Ale niech śpieszą, bo liście opada.

Tomaszu! Donieś mnie przez tą samą okazją koniecznie, koniecznie, koniecznie, co znaczą te słowa w twoim liście: »Nie wiem, kto zastąpi miejsce jego (Nowickiego), teraz i zawsze potrzebne«. Wytlómacz jasno i nigdy do mnie nie pisz żadnych wiadomości z Bolcienik dwuznacznie i rozdziałkowato; każde wyrażenie powinno być matema[ty]cznie zrozumiałe.

Oleś³ czy jest, czy pisze, co pisze, niech mnie coś zakomunikuje. Edward⁴ czy żyje? Nie pytam, czy pisze, bo jeśli żyje, drugie pytanie samo przez się upada.

(Dopisek Zana):

Z Kowna, d. 2 października.

¹ Stanisław, prefekt szkoły Kowieńskiej.

² „etrés“ A.

³ Chodźko.

⁴ Odyniec.

DXLIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[4/16 października 1822].

d. 4 października [1822, Wilno].

ROZDZIAŁEK VI.

Nie rozdziałkowaty, niekoniecznie matematyczny, ale matematycznie rozumiały.

Twierdzenie. Jeżeli dwie osoby dla różności uczuć i uniesień nie mogą przystać do siebie, np. Peri i Wawrzyniec, wtedy trzecia, konsyliarz i konsolarz razem, koniecznie teraz i zawsze jest potrzebna dla dawania pierwszym kierunku, dla zaokrąglania wyskoków figury, która powinna być foremna i wszystkim innym tegoż gatunku podobna. Dla dowodzenia tego wystawmy sobie w myśli Bolcieniki, w których dom ciasny i próżny, bez fortepianu, zamyka w sobie M[arylę] i W[awrzyńca] zamiast, coby powinno być M[aryla] i A[dam]. Stąd M ciągle dążąc do A i wzajemnie, nakreślają linie krzywe transcendentalne, często tworzą wielkości urojone, przez które nie mogą się utrzymać we właściwej sferze i foremnej figurze; nudzić, brzydzić światem, ludźmi i sobą, cierpieć muszą. Zaniechawszy A, lecz samo M rozrywając malowaniem położenia i okoliczności do A przywiązanych, można sprostować linie biegu, cieszyć, uspokajać, cierpienia fizyczne lekarstwami oddalać, których od nikogo M nie chce przyjmować, jak tylko od osób z A związek mających. Zatem oczywista jest, że konsyliarz radzący i konsolarz pocieszający dla utrzymania we właściwym położeniu M koniecznie potrzebny, nawet samo W tego potrzebuje. Więc prawdzi się twierdzenie.

Wniosek (*Colorrarium*)¹. Ponieważ Nowicki wyjeżdża na Wołyń, a przez kilka miesięcy uspokajał, cieszył i leczył, przeto »nie wiem, kto jego miejsce zastąpi teraz i zawsze potrzebne«, dodaję, w Bolcienikach.

Przestroga albo raczej uwaga. To twierdzenie tak, jak i samo dowodzenie z mojego własnego jedynie przekonania pochodzi, od nikogo nie zależy. Podług mnie tylko, który pragnie szczęścia i uspokojenia, rozumiem, że dla Peri konsyliarz i konsolarz potrzebny.

Uwaga II zostawuje się do zrobienia samemu czytelnikowi.

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Wczora odebrałem twój list², na który, lubo mocno napędzony, dla rozlicznych zatrudnień wczora odpisać nie mogłem. Nie widzę potrzeby tłumaczyć najjaśniejszych wyrazów i całej myśli; chyba opisywać, co każdy wyraz gramatycznie znaczy, lub dla jakich przyczyn użyty. Poza wczora miałem list³ z Bolcienik; w nim wyrażono: »Oddalona od najmiłszego obiektu, nie mając ani sposobności, ani też nadziei widzenia, nader miło jest dla serca mego odbierać wiadomości i rozmawiać z osobą, w której największą ufność pokładam. Niespokojność i smutek ciągle mię męczą; jedną osłodą dla mnie są rozdziałki, których zawsze z największą niecierpliwością oczekuję« i dalej »Wiele mam do mówienia z p. Tomaszem, lecz zostawuję do osobistego widzenia się; 14 października, jeżeli będę zdrowa, przyjadę do Wilna dla widzenia się z kochaną Jurahową« etc.

¹ Tak w rpsie (odpis Pietraszkiewicza) zamiast: *corollarium*.

² Nr. DXLIII.

³ Nr. DXLI.

Francuz potrzebowany, *qua* znajomy Kowalskiemu, sam do niego pisze; z tancerzem trudno. Onufr może przyjedzie. Olesia i Edwarda jeszcze niema.

DXLV¹. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[10/22 października 1822, Kowno]².

Tomaszu! Znowu nagłość okazji obszerniejszemu przeszkadza pisaniu; wdzięczność tylko za przysłany rozdziałek nie pozwala opuścić pierwszej zręczności podziękowania. Widzisz, Tomaszu, jak grzecznie zacząłem! Znak to przywyknienia do życia etykietalnego; ale nie bój się: zaraz w dawny ton wpadnę. A naprzód masz *wygovor* za to, że mi tylko wyciągi przysyłasz. Odtąd, jeśli się co zdarzy z Bolcienik, ma być mnie całkiem zakopertowane i na pierwszą oddać pocztę; toż samo i z przeszłym listkiem uczynić. Jeśli Peri ma być pewnie w Wilnie, chciałby[m] pobiedz do was na chwilę; zresztą uważysz, czy to będzie dobrze lub nie. Załącza[m] teraz do książek *podorożne*, które posłuży do wzięcia drugiego, jeśliby teraz lub potem wypadła potrzeba. Na przypadek, gdybym nie był w Wilnie, czekam opisanie ścisłego całej rozmowy, wszystkich słówek, wszystkich okoliczności. Jeśli i o mnie coś mówiono, będziesz umiał odpowi[a]dać i nie potrzebujesz instrukcyi. Wszakże nie mogę dociec, co znaczą słowa: mam wiele do mówienia?

¹ Odpowiedź na Nr. DXLIV; odpowiedź Zana pod Nr. DXLVIII.

² B. d. Zan otrzymał ten list 11 października; wyprawił go więc Mickiewicz »nagłą okazyą« 10-go października.

Była teraz w Wilnie Kow[alska]. Już tylko dla mnie jest panią Kow[alską]; rzadko widywać się z sobą kazała! Wie o życiu Peri. Co z tej okoliczności między nami zaszło, później opiszę. Wiele uczułem, rozstając się z tak dobrą przyjaciółką, a którą teraz najlepiej poznałem.

Schadego odsyłam, bo nie to wydanie: niema klasyfikacji form. Jeśli uda się oddać nazad, niech Jan zwróci księgarzowi; jeśli nie, odeszlijcie napowrót. Proszę także kupić dla mnie u Moritza Oberona Wielanda w małym formacie i funt tytoniu. Dobrzeby powiedzieć kupcowi, że to sprawunek dla Dombrowskiego¹, nauczyciela w Krożach; oddałby taniej, po rublu. Pieniądze zaraz i za Wi[e]landa i za tytuń odeszłę. Czekam niecierpliwie, bo już kończy się zapas.

Nie uwierzysz, jak chwytam ten listek i nie mogę nic więcej donieść i o nic pytać; od Lelewela dotąd listu nie miałem.

Jeśli by Schadego udało się oddać, nie kupować innego, chybaby się znalazła edycja, w której po każdym rzeczowniku wyrażono, do której formy należy, podług Adelunga, np. *Das Kind* — 5.

Dopisek ręką Zana: ,odebrałem d. 11 października'
Proszę o łaskę laku².

¹ Adam Dąbrowski, nauczyciel matematyki w Krożach.

² Dopisane ręką Mickiewicza na ostatniej, nie zapisanej stronie.

DXLVI. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[11/23 października 1822, Izwa]¹.

Oktobera 11 dnia [1822].

Nie umiałem i nie mogłem odpowiadać na wszystkie twe listy, które mnie znalazły niespokojnym z okazyów różnych, a których wyrażenie zabrałoby czasu niemało, tak potrzebnego dla mnie w chorobie i myśleniu nad mym oplakany losem. To tylko dzisiaj uwiadamiam, że od momentu wyjazdu do Wilna i z onegoż powrotu ciągle jestem niespokojny i chory; to, co mnie kiedyś mało, lub nic zastanawiało, dziś jest wielką rzeczą, nie mogę pozbyć się myśli szalonych, które mimowolnie przez głowę przechodzą i robią ze wszelkiego, co mnie otacza, nieznośne nieukontentowanie. Mieszkam ciągle u moich, mogę mówić, rodziców, WW-ch Sęstwa i na wygodzie nie zbywa. Odwiedzam i drugiego o dwie mile mieszkającego przyjaciela, jedynie dla przerwania myśli; lecz ani w drodze, ani na miejscu nie znalazłszy spokojności, znowu wracam i myślę, co ze mną będzie, a tak bezsenne nocy trawię nad francuszczyzną i księgami dość nudnemi, bo dobrych nie mam gdzie dostać. Interesa w domu i inne źle idą, trzeba dykasterye i urząd odwiedzać, a ja w letnim ubiorze i zmęczony niepomyślnością, ledwo się czołgam. Pułkownik, stojący w domie, do którego ma słuszną pretensją za reperacją, sumę 1.500 złotych, darował mnie onę,

¹ Rok nie jest wyrażony, ale niewątpliwie 1822, gdyż w następnym liście jest wzmianka o nutach, w tym liście zamówionych, a nadto »o galce«, o której wspomina także Czeczot w datowanym liście z d. 26 listopada 1822. Miejsce oznaczone na podstawie Nr. DII, według którego Rostoccy mieli się przenieść do Izwy.

lecz na piśmie tego jeszcze nie dał. Należności za kwatergielt nie można odebrać, nie podając próśb i nie płacąc *poszlin*¹, na co funduszu nie mam. Wszystko to, com wyraził, jest niczem naprzeciw, co ze mną będzie. Poświęcić się całkiem naukom i z onych kiedyś mieć utrzymanie się, jest rzeczą niebezpieczną, więc nie chciałbym tego przedsiębrać. Tu nie mam czego siedzieć, a u was tem gorzej bez miejsca. Cóż więc mam robić? Naucz, proszę. Prócz wygody, na wszystkim mnie już zbywa, co gorzej, na spokojności, gdy przypomnę, co ze mnie będzie. Względem interesu z Ksawer[ym] milczenie jest i będzie; tak wypadło z początku, tak się i ukończy. Jeśli będziesz mógł, przysli[j] proszę, nut dla sędzianek: 1-o poln[e]zów Wirfla trzy, razem oprawne, co kosztuje pono zł. 3, na ichże (*s*) cena napisana być powinna; waryacyów jęgoż, jeśli są, sonat zwyczajnych i czteroręcznych Rodego i najnowszych autorów i sztukę jaką Zylinga. Ten sprawunek niech będzie na rub. 2 lub 3, a pieniądze będą odesłane, uręczam. Na papierze niech sobie będą podłym, aby tylko sztuki dobre, a nie drobne, jak np. walce, kadryle, krak[owiaki] i t. d. Czekam prędkiej rezolucyi i sprawunku. Bądź zdrów! Później obszerniej napiszę. Aleksander i Jurko jeszcze żadnego razu nie pisali do mnie; proszę więc, nakaz, aby choć w twym liście dopisali się. Gdzie małe sztuczki znajdowałiby (*s*) się w egzemplarzach, nie kupuj, chyba bardzo będą tanne.

¹ Poszliny (z ros.) — opłaty pocztowe.

DXLVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[12/24 października 1822].

d. 12 października 1822, Stare Troki.

Rozdziałek pod tytułem:

»Żyję na świecie pamiętek«.

Nie jestem w Wilnie; jestem w Starych Trokach. Nie byłem długi czas po dwa razy już w Wilnie: byłem w Szczorsach i Europie. Pamiątka więc życia przeszłego obejmować teraz powinna głównie okres szczorsowski i europejski. Czemu w Szczorsach tak słodkie było mi rozmyślanie o Wilnie? Czemu w jednej chwili arkuszowe lały się listy do Wilna i niecierpliwie każda oczekiwana była poczta? Czemu ciałem tylko w Szczorsach, a duszą byłem w Wilnie? Czemu to samo działo się, gdym był w Europie? Na wspomnienie Wilna byłem elektryzowany; kilka razy na dzień do pisania była materya i doganiały się odpowiedzi. Czemu dzień wyjazdu do Wilna rachowałem wcześniej? Jadąc raz na miesiąc, jechałem jak do raju; zbliżając się, zdawało się, jakby jakieś ambrozye stamtąd płynęły na mnie. Czemuż się teraz to wszystko nie dzieje? Oto ustąpiło stamtąd rozżywiające słońce, a pozostały lody.

Piszę, a oni zniemieki,
 Tęsknę (*s*), a oni nie czują;
 Przyjadę: nie są weseli,
 Odjadę: nie pożalują.

Raz, nie mając długo wiadomości, posłałem był umyślnego. Janko odpisał mi kwaśno, zakazał nawet pisywać. Prawda, że on nie winien, że uległ humorowi dzikiemu; ale cóż, kiedy takie traktamenta są przykre, odbierają odwagę. I dziś nie mam w Wilnie, do kogobym w interesie mógł śmiało się udać, z prze-

konaniem, że najmniejszej nie uczynię przykrości, owszem przyjemność. Gdy przyjadę, tracić muszę wesołość, patrząc na posępnych, lub zimnych, i tam smutniejszy jestem, niżeli w samotnym klasztorze. Powiadają, że postarzeli, że pod nieszczęściami stali się wodą. Nie dziw więc, że oliwa nie przystaje do wody; bo ja jestem teraz, jakim byłem zawsze, jakim byłem przed trzema, czterema, pięcią i dalej laty: »zawsze piękny, zawsze młody«. Nie śmiej się; wiersz ten zapewne może robić kontrast, stosowany do mojej kościanej figury i głowy na wosku; lecz duch mój pyszni się i jest »zawsze piękny, zawsze młody«, rozpierzcha się tylko, gdy schodzi na ognisku, któreby go ku sobie ściągnęło. To ognisko miałem w Wilnie aż do roku przeszłego; dlatego i Wilno wcale było innym. Myślałem o nim¹ nieustannie; myślą chodziłem z nim i rozmawiałem; bo on to samo czynił ze mną. Pisywałem z przyjemnością, bo listy moje były jemu pożądane; bo był niezmordowanym korespondentem moim; pół godziną, przed magistrowaniem się jeszcze mi odpisywał i robił sprawunki. Z żywym uczuciem jechałem do Wilna, bo z upragnieniem oczekiwał mię. Jego ogniste uściśnienie było odpłatą długiej tęsknoty, a zakładem na nową. Jego obraz w postaci żegnającej towarzyszył mi zawsze w powrocie do mojego piekła. Ale cóż się stąd zawiązuje? Czyliż nasze polana terażniejsze kochają mniej nas, niż przedtem? Bynajmniej, lecz będąc za słabi do zapasów z fortuną złośliwą, pozwalają sobie usypiać te lube uczucia, które właśnie są jedyną ulgą i swobodą pośród przeciwności. Nie wątpię, że jeśliby polepszyły się cokolwiek czasy, powróci dawny ogień i życie. Inaczej, ziściłoby się przepowiedzenie twoich kowień-

¹ T. j. o Franciszku Malewskim.

skich, którzy nie mogąc wydziwić się naszym niewymownie ścisłym stosunkom, twierdzili, że to jest płomyk młodości, który wkrótce zgaśnie. Lecz dla przyszłego posiłku nie chcę teraz być głodnym i dla nadziei mniejszego nie dbać o rzeczywisty większy. Kiedym powrócił był z Ukrainy¹ i nie zastał ciebie — wyjechałeś był po raz pierwszy do Kowna — i gdy skarżyłem się przed tobą, że za każdym szelestem w sieniach, za otwarciem drzwi zdaje mi się, że ty wchodzisz, wtedy zaspokajałeś mię i w dodatku wskazałeś mi Franciszka, upewniając, że ciebie we wszystkim zastąpić może. Jakoż od tej chwili nastąpiło ściślejsze między nim a mną połączenie. Lecz teraz, gdy go niema, gdy nie masz namiestnika, z którymbyś się ciężarem mógł podzielić, musisz go znowu sam na siebie przyjąć, musisz pamiętać, myśleć i pisać do mnie w materyach, w jakich dawniej pisywałeś. Wiem, co w dawniejszych twoich latach kowieńskich było ci przykrem, uciążliwym, lub wreszcie pocieszającym; jak się więc masz teraz pod tymi wszystkimi względami? w czym nastąpić mogła różnica? Wyjeżdżając z Wilna, mówiłeś, że się czułeś nieco chorym; czy więc teraz zdrowszym jesteś, niż w chwili wyjazdu? Czy dokończyłeś powieści historycznej², lu[b] czy nie napisałeś co nowego? Co do ciebie pisał Lelewel? Co stanowisz o pasporcie, o tobie drugim³? Ja o sobie tyle donieść mogę, że nie jestem zdrów ciągle, dlatego i robota idzie powolnie. Jest to czas dla mnie najniezdrowszy. W tę jesienną porę chorowałem już kilka razy bardzo mocno; w tę porę uciekać musiałem do Szczors. Niegodziwy stół nie nagradza, owszem łączy się z niegodziwością powietrza. Przed kilku dniami dowiedziałem się, że

¹ po wakacjach r. 1819.

² Mowa o Grażynie.

³ Ballad.

Kłagiewicz za swój grzech cenzorski złożony został z zastępstwa rektury, że mianowany¹ był zastępcą Bojanus, który się wymówił, że między Grodkiem a Życkim los się ważył; nie mogli się odrazu porachować, który starszym jest dziekanem. Dotąd musiało się już rozstrzygnąć.

NB. jak tłómaczysz po polsku *spröde*? Nie mogę znaleźć na to wyrazu. Bądź zdrów!

Józef.

Już raz do ciebie z Trok pisałem; czyś list odebrał?

DXLVIII². T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[13/25 października 1822, Wilno]³.

* D. 13 paździer[nika 1822].

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Ja zawsze tak piszę, jak myślę i czuję, a myślę i czuję, jak inaczej nie mogę; ty zaś nigdy bez gro-mienia. Listu nie posłałem, bo oprócz wyjątku, który ci wypisałem, wszystko mniejsze do mnie należy; są tam o mojem sercu, o nieczułości, o Zosi przypina-nia; tegoż listu i teraz nie posyłam i nie poszlę, bo prosi, abym je palił, w tych wyrazach: *Brulez cette(s) griffonnage*. A do tego cóżbym miał pisać, posławszy to, z czego wypisuję? Tak u nas głucho i nudno! Funt tytoniu uprosiłem, aby Teodor kupił, bo sam mógłbym się oszukać, a przy tytonie miał i laskę

¹ „mianowyl” A. ² Odpowiedź na Nr. DXLV.

³ List musiał odejść jakąś okazyą, gdyż w piątek (13) ani w sobotę poczta do Kowna nie odchodziła, aż dopiero w poniedziałek, i mi-nął się w drodze z Mickiewiczem, który w tym czasie, zapewne na noc 13 października wyjechał z Kowna do Wilna, ażeby się widzieć z Marylą.

laku kupić. Oberona Domejko kupił dla siebie i tobie sam osobiście pożyczy. Szadego, Janek mówił, że oddać nie może, a innego leniłem się i czasu nie miałem poszukać. Jest u mnie jedyny dykcyonarz Pomaya¹, jest w nim *das Kind* f. 5; ale mnie samemu bardzo potrzebny i wszystkim, którzy ze mną mieszczą; uczym się po niemiecku. Jan bardzo nierad, że go nie posyłam; rozmaicie zato upieprzał serduszko moje: *prima caritas ab ego*.

Mam nadzieję, że Peri przyjedzie; ale gdybyś² ty miał przyjeżdżać, żadnej nie widzę potrzeby, ani pożytku, ani przyjemności, żadnego dobra. Co się tycze widzenia, zmysł ten nie wszyscy filozofowie w pierwszym kładą rzędzie; bardziej do omamienia, jak rzeczywistości prowadzi. Słyszę, należy przewąchać i z blizka dotknąć tej rzeczy, aby z niej przykre smaki nie padły na języku. Zmiłuj się, napisz cokolwiek obiecane o swoim życiu, abyśmy mając coś pewnego i prawdziwego, mogli śmieiej i przyjemniej rozmawiać; inaczej moja wizyta nie będzie przyjemna dla Peri, jak sądzę, a jak ty? — nie wiem!

d. 13 paździer.

P. S. Pogadajcie, co teraz robić, jakie pisma periodyczne prenumerować?

¹ Pomay: Dictionnaire français, latin et allemand. 3 tomy, Frankfurt. ² t. j. żebyś.

DXLIX. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[16/28 października 1822, Kowno]¹.

Tomaszu!

Zacóż ty jesteś moim pośrednikiem, ty zimny filozofie, który sądzisz, że o wszystkim zapomnieć można? Nie chcę ukrywać tego, że moja duma jest bardzo upokorzona, kiedy mi przychodzi prosić o co ciebie i kiedy widzę z postawy, że to dla ciebie jest fraszką lub śmiesznością.

Wszakże wyznam na twoją pochwałę lub naganę, że jesteś tolerującym; wybaczaj mnie, może krzywdzące twą przyjaźń myśli wybij mnie z głowy.

»O wszystkim można zapomnieć!«! Dlaczego to słówko, któreś mi wczoraj powiedział, ten środek leczenia mnie jest na kształ[t] ziarka trucizny, które mi ciągle dogryza? Jak ty mogłeś, jak ty śmiałeś wpaść na myśl taką, Tomaszu? Zawszeż ty będziesz uważać za małą [rzecz] szczęście twoich przyjaciół?

Prawdziwie nie wiem sam, o co się zło[sz]c[ze], co mam do ciebie; ale chciałbym, żeby żółć płynęła z tego pióra. Jestem w gorzkim humorze. Ostatni raz widząc się z Peri, powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić. Po dłuższym rozmyśle czuję nikczemność mego postępowania. Nie spojrzała na mnie, kiedym wyjeżdżał.

¹ B. d. Mickiewicz, korzystając z dwóch świąt, t j. z galówki 14 («Narodzenie Jej Imp. Mości Maryi Teodorówny») i 15 (niedziela), przyjechał niespodzianie do Wilna i odjechał 15 na noc; »wczoraj« listu, pisanego w Kownie, jest więc d. 15 paźdz. a stąd data listu 16 paźdz. 1822, posłanego zapewne jeszcze tego samego dnia pocztą poniedziałkową. Że Zan listu nie otrzymał nazajutrz, 17, lecz dopiero 18 paźdz., przyczyną mogła być okoliczność, że list może był posłany w kopercie pod adresem Czeczota, który się zapewne z Zanem widział dopiero nazajutrz po otrzymaniu listu.

Tomaszu! ty się z nią widzisz i z nią mówisz; powiedz coś o mnie; czy nie wyczytasz z jej oczu przebaczenia? Porzuć na czas twoją filozofią i chciej mnie zaspokoić. Mając wielką perswazyą, mów jej, aby szanowała zdrowie, jeśli cokolwiek przyjaźni ma ku mnie. Nie śmiałem jej czynić żadnych przełożeń, bo była na mnie zagniewaną. Odpisz mnie, zmiłuj się, jak najprędzej! Ileż teraz masz do pisania materyi, jeżelibyś tylko zechciał!

Ten list ekspeduję o jedynastej; przybyłem o pół do ósmej. Nie będę spokojny, póki nie odbiorę twojej odpowiedzi.

A.¹

DL. Maryla do Ad. Mickiewicza.

[16/28 października 1822].

* Le 16 octobre [1822], Vilna.

Je Vous ai offensé, je mérite Votre colère, je l'avoue. Mais Vous devez me pardonner, car je suis déjà trop punie pour mes folies.

Je suis tourmentée par des remords et des noirs chagrins. Si Vous voulez rendre quelque calme à mon coeur affligé, accordez-moi Votre pardon. Je puis dire encore pour ma défense que j'ai été provoquée. Vous m'avez touchée du côté le plus sensible. Veuillez bien vous rappeler tout ce que Vous m'avez dit d'insultant. Je suis trop fière pour supporter des pareilles humiliations. Je fus poussée et je Vous ai

¹ Niżej ręką Zana: 'd. 18 paździer.' (data odebrania listu).

² List ten przepisał Zan dla Mickiewicza w liście z d. 22 października t. r.; różnice między listem Maryli (= M) a listem Zana (= Z) zaznaczamy w przypiskach.

dit des propos indiscrets, il est vrai. Mais je Vous demande maintenant mille et mille excuses et j'espère que Vous voudrez bien me pardonner. Je ne savais pas apprécier les moments si chers à mon coeur.

Je dois Vous voir, Vous parler et Vous entendre, coûte qui coûte¹. Veuillez bien me répondre par une seule ligne, si Vous me pardonnez. (Mais à l'adresse de Tom). Ne pouvant supporter l'affreuse idée d'être haïe de Vous, j'ai pris la hardiesse de Vous écrire pour Vous demander pardon.

Adieu, portez Vous bien et soyez heureux autant qu'un mortel peut l'être dans ce monde.

Dans toute la force du terme

Votre Amie.

Le 16 8bre, Vilna.

Je pris dix fois ce billet pour le rendre à la poste, mais je n'avais pas assez d'hardiesse, je pris le parti enfin de le envoyer par une autre occasion².

DLI. Ad. Mickiewicz do Maryli.

[17/29 października 1822].

Kowno, dnia 17 [października, 1822].

Maryo, po tem wszystkim, coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się, pisząc do ciebie! Jeżeli spojrzysz na ten listek z taką pogardą, z jaką na mnie patrzyłaś, zdaje mi się, że aż tu będę czuł to spojrzenie. Ale nie, droga Maryo; wybaczysz mnie, wybaczyłaś mnie, chociaż dałem powód do takiego obejścia się. O, gdybyś wiedziała, ile potem uczułem, rozważając moje dzie-

¹ „Je dois Vous voir... coûte qui coûte” M; w Z brak.

² „Je prix dix fois... occasion” M; w Z brak.

cinne, dziwaczne i grubiańskie postępowanie! Wtenczas, kiedyś mnie spotykała z niewinną anielską, radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem? tobie, nieprzywykłej do tego, nie spodziewającej tego po mnie! Cóż mam powiedzieć na moje usprawiedliwienie? A jednak czuję, że gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.

Kochana Maryo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam, jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś mniała(s) o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła —razem ze mną! — Daruj mnie; nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na mojem miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy; ale mnie chyba Bóg natchnąć zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! Ja tobie winienem, jeżeli jest co w duszy mojej dobrego i pięknego, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził. A ja obraziłem ciebie wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka! Prawda, moja Maryo, że powiększasz sobie moją winę, często fałszywie tłumaczysz, albo nie chcesz rozumieć tego, co mówię, nie zważasz na moje położenie. Dawno, po pierwszym poznaniu się, wyrzekłem coś

z pogardą o powszechnej opinii. Jakżeś to długo pamiętała! Jak brzydki i krzywdzący dałaś słowom moim wykład! Kiedy po przyjeździe moim do Wilna nie chciałem, a raczej nie śmiałem widzieć się z tobą, nie wiem, jak to tłómaczyłaś; ale wiem, że niedobrze na moją stronę. Nie dziw, że i teraz, com prędko wyrzekł, com w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia cię (przyznaję się i do tego), dla pomszczenia się za ostre często żarty wtrącił — nie dziw, żeś mię za to natychmiast potępiała. Ostre żarty, kochana Maryo! ostre były i często do głębi duszy rażące. Powiedziałaś (s) mię (s), żeś stracił czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, żeś był nadto dziecinny, szukając chluby przed tobą stąd, żeś przybył dla widzenia ciebie. Cóż miałem dalej odpowiadać, chwytany za słówka, odsyłany do Kowna wtenczas, kiedyś chciałem patrzeć na ciebie i mówić do ciebie? Czyliż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoją myśl anielską, daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy, a kiedyś z tysiącznych zgryzot uciekając, chwilkę w Wilnie niebieską myślą przepędzić, czyż litościwie jest ciągle mi powtarzać, żeś na nią nie zasłużył? Jakże nudzę ciebie wymówkami i ekscuzami! Zapomniałem o głównym celu tego listu. Maryo! widziałem twój sposób życia, wnosiłem o reszcie z twoich rozmów; słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomięszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu! Ja ciebie nie przeżyję chwili. Chceszże na mnie wrzucić okropną odpowiedzi[a]lność, żeś był sprawcą twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym

był spokojny, abym był wesoły, abym ciebie kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpacz, daj mnie przykład! Odtąd przysięgam naśladować ciebie.

Bądź zdrowa! Kiedyż obaczę Maryą? W pierwszym spojrzeniu obym wyczytał przebaczenie!

Listek ten spalisz; nie śmiem prosić odpowiedzi. Czy nie będziesz Pani na Wszystkich Świętych lub Boże Narodzenie?

DLII. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[18/30 października 1822, Kowno]¹.

Tomaszu!

List, który ci posyłam², przytem list do Jeżowskiego³ zabrały mi cały ranek, a nawet wieczór wczorajszy. Króciutko proszę cię, oddaj białą kopertę Peri. Powiedz jej, że mię prosił[a] o jakąś balladę, że ją odsyłam; ma się rozumieć, że oddasz sam na sam, proś od niej rewersa, że odebrała.

Jakże niecierpliwie czekam jutrzejszej poczty. Jestem podobny do owej duszy, którą jak powiada Milton, szatani przenoszą z największego ognia do największego zimna. Nigdy mi Kowno tak nieznośnem nie było. Być tylko o mil kilka bez nadziei widzenia!

Oddaj ten listek, wychodząc, aby nie miała subiekcyi rozpieczętowania przy tobie⁴.

Piszę *strachowo*⁵, aby list prędej i pewniej doszedł.

¹ B. d. List do Maryli, o którym w liście mowa, ma datę 17 października; ponieważ oba listy, t. j. list do Maryli jako też niedochowany list do Jeżowskiego »zabrały« poecie »cały ranek, a nawet wieczór wczorajszy«, niniejszy więc list był pisany 18 października we środę w oczekiwaniu »jutrzejszej« t. j. czwartkowej poczty.

² List do Maryli (Nr. DLI).

³ Nie dochował się.

⁴ Poniżej dopisał Zan: *Odebrane 23 Paźdź.*

⁵ asekurowany na pocztę list.

DLIII. T. Zan do Maryli.

[18/30 października 1822, Wilno]¹.

1823 (s).

— Cóżbyś robił na mojem miejscu?

— Dodawałbym, odejmował, mnożył i dzielił.

— Jak widzę, ani tchnienie wiosny i pierwszy jej promień ożywiającego spojrzenia, ani oczy nawet wychwalanej wczoraj Izabelki nie roztopiły twojego lodu; zamiast litości i uczucia zimnej arytmetyki suche doradasz rachunki: na zawsze mnie cierpieć bez pociechy!

— Za pozwoleniem, wyrazy bierzesz za rzeczy, echo za całe wyrazy — oto przyczyna uniesień, oto cierpień! Nie jest to arytmetyka, ale ogrodnictwo.

— Zawsze dziwacznie; całe nie rozumiem.

¹ B. d. »Usłuchałam rad drogiego Pana Tomasza, za powrotem z Wilna odmieniłam sposób życia«... donosi Maryla Zanowi 29 października t. r. (Nr. DLXII). Sądzymy, że te słowa ściągają się na ten rozdziałek właśnie. Ze słów »za powrotem z Wilna« wynika, że »rady« były dane w Wilnie, a słowa rozdziałku »wychwalanej wczoraj Izabelki« każą się domyślać, że rozdziałek był pisany po wczorajszej rozmowie, a więc w Wilnie. Wobec tego nie należy przykładać zbyt ciężkiej wagi ani do r. 1823, dopisanego widocznie (mylnie) przez Pietraszkiewicza — Zan raczej opuszczał w datowaniu rok, a pisał zwykle datę dzienną — ani do »tchnienia wiosny«, które tu było potrzebne dla fikcyj poetyckiej, a może i zmylenia śladu w razie, gdyby się rozdziałek dostał w niepoważane ręce; »tchnienie wiosny« zresztą niezbyt licuje z »kolorami i woniami«. Rozdziałek oczywiście pisany po odjeździe Mickiewicza (w niedzielę 15 paźdz.). Nazajutrz 16, w poniedziałek Maryla była zajęta pisaniem bileciku (Nr. DL) i trawieniem swej boleści i Zan był u niej dopiero we wtorek, 17; wtenczas to między innymi zapewne wyrwało się Maryli pytanie: Co robić? (»Zaczęła w uniesieniu pytać, co ma robić z sobą«, słowa Maryli przytoczone w liście Zana do Ad. Mickiewicza z d. 22 paźdz. Nr. DLVIII). Przypuszczamy, że niniejszy rozdziałek jest odpowiedzią na to pytanie; napisał go Zan zaraz nazajutrz, we środę 18 października i wręczył zapewne d. 19 na odjeździe.

— Moja Pani! jeszczez daleko do końca. Umieć czekać jest mądrość; przedwczesnych wniosków nie czynić jest rozum. Wszak znasz Izabelkę?

— Cóż z tego? Przecież nie znam.

— Widzisz, słońce z za chmury błysnęło, czujesz miłą odmianę w sercu: ta chwila dnia jest Izabelką. Znowu się skryło słońce, drzewo bez liści czeka ożywienia: ta chwila dnia to ja!

— Gniewaj mnie, ale nie nudź.

— Tak, pierwszym prawidłem szczęścia jest: unikaj nudy; we wzruszeniach jedyna słodycz i przyjemność, ruch i walki stanowią życie i szczęście. Można się gniewać, śmiać się, być niecierpliwą, tylko proszę nie uciekać, a posłuchać; przystępuję do rzeczy i wnet kończę. (Usiadła w kącie na sofie). Usłuchałem rady Jana, acz poziewający, poszedłem przypatrzeć się pogodzie, źródłom słodyczy i przyjemności. Przyszliśmy do Izabelki; piękna, jak pogodny poranek maju, wesoła, jak zorza, spokojna, jak cichy wieczór lata.

— Naucz mnie, Pani — rzekłem — jakim sposobem można być zawsze tak spokojną, tak wesołą, tak przyjemną, jak jesteś? Jej przyjaciółka Zosia, tak zajmująca w swojej wesołości, obiecuje burzę i zawiewuchy humoru, a w zasmuceniach i niepogodzie można mieć nadzieję czystego roz pogodzenia, kiedy Pani zawsze jednostajna.

— Do P. Tomasza raczej odpowiedź należy, jak do mnie. Nie mam być czego zasmuconą i cierpiącą; żyję bez nagany, nie lękam się, zatrudniona zawsze, kochana, na cóż mam krótkość życia zapełniać zgryzotą, urojoną boleścią i narzekaniem?

— To coś nakształt prawdy; lecz proszę, jakże mam zapełnić czczość, która mnie otacza dokoła? Gdzie znajdę nektar i ambrozyą dla mojej wyobraźni

i serca? Tak wszystko zdaje się być zimne i kamienne; czem nudę rozpędzę?

— Taki stan jest albo chorobą albo dysharmonią we władzach wyobrażenia, uczucia i myślenia.

— Patrz, jaka mi filozofia! — odezwała się na to siedząca na sofie.

— Czemże chorobę leczyć, czem władze do harmonii przywodzić?

— Liczeniem, dodawaniem, odejmowaniem, mnożeniem i dzieleniem.

— Ciekawa rzecz, jakim sposobem?

— Pan Tomasz miał przyjemności w życiu swoim?

— Ot, nie pamiętam.

— Przypominajmy i liczymy: kiedyć kochana mama w oko pocałowała i cukierek dała za przeczytanie alfabetu, kiedyć papa za napisanie prostych lasek rozrzucił do zbierania orzechy i rodzynki, kiedyć Anulka pocałowała, kiedyć Antosia za rękę ścisnęła, kiedyć Felicja kwiatek podała, kiedy twoje nauki i roboty pochwałę zyskały, kiedy poczułeś przyjaźń prawdziwą, kiedyć łza wdzięczności spadła na rękę, kiedyś był natchniony miłością kraju i ludzkości, kiedyś i t. d. Takim liczeniem, a co?

— Rozumiem: można zapełnić czczość. Mam przyjemność prawdziwą, prawda, liczeniem; ale nie w każdej chwili mogę przypomnieć to, co mnie przyjemnie.

— Pójdziemy do mego ogródka, coś sam niegdyś kopał; tam znajdziem odpowiedź.

— Idziemy, dobrze; ale pamiętekże w życiu nieprzyjemnych nie mamy?

— Owszem, przecież są pamiątkami burzy i przygód dla żeglarza, który u portu, lub na pięknej górze, wesół i czuły, przypatruje się rozhukanemu morzu. Otóż mój ogródek.

— Albo Pani jesteś czarownica, albo bogini: cały już oddycham tą przyjemnością i pokojem słodkim, co cię otacza! Co to za kolory, co to za wonie! co to za miła rozmaitość krzewin i kwiatów! Tak wiele drózek!

— Są to nasze zamiary, myśli i błędy. Z tem wszystkim cały ten widok ogródka może być dla Pana Tomasza martwym, jak dla mnie ożywionym; tu moja cała przeszłość, tu moje najdroższe pamiątki. Każdy kłęb wyraża epoki życia mego, każdy kwiat ma nazwisko przyjaciółek, przyjaciół, krewnych, poetów i bohaterów, których życie kwiatem, a sława zapachem. Tu rozmyślam i płaczę, a zawsze szczęśliwa i spokojna powracam do moich zatrudnień. Codzień dodaję i pomnażam coś do jego piękności, do mojej przyjemności, dodaję mocy do znoszenia zwyczajnych przygód, odejmuję zbytek urojenia, dzielę czas między zatrudnienia umysłu, rąk i imaginacyi.

Tak byłem uniesiony i uradowany, iż nie pamiętam, co wyliczała ze swoich pamiątek; upadłem na kolana, pamiętam, i ucałowałem jej rękę, mówiąc: Boska arytmetyka, przedziwne ogrodnictwo!

Skończył się tym sposobem rozdziałek życzeniem, aby każda pani na wiosnę podobny zakładała ogródek i liczyła, dodawała, odejmowała, mnożyła i dzieliła.

DLIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[19/31 października 1822, Kowno]¹.

Kochany Janie!

Przed wsiadaniem do bryczki² spojrzałem około siebie: Jana nie było! Raz tylko z nim się widziałem, nic z nim nie mówiłem, nie pożegnałem go! Łzy gorzkie rzuciły mi się z oczu. Rozmyślałem o naszej przyjaźni, o latach dawnych; dlaczegoż moje serce coraz mniej jest czułe na szlachetne poruszenia? W ciągu bytności w Wilnie nie wiedziałem, czy są tam moi bracia, czy ty żyjesz na świecie? Ona jest nakształt czarodziejskiego obwodu, który wszystkie moje myśli i uczucia ogradza. Jednak Zan utrzymuje, że ja o niej, a ona o mnie zapomni. Nie mogę mu tej myśli darować. Ale któż mię tak kocha, jak ty, Janie? Zaczóż ty nie jesteś na miejscu Tomasza? Nie winuję go o to, ale czuję, że chcąc mię kocha[ć], trzeba mieć choć kilka gran mojego szaleństwa, albo być tobą, Janie! Jeden Franciszek³ mnie rozumiał, a ty jeden znasz mię.

Od czego zacząłem i na czym mam skończyć? — Chciałem opisać scenę, która niedawno zaszła w Kownie, ale ją na czas inny odkładam. Marya życzyła bardzo widzieć się z tobą, piła zdrowie twoje. Jeżeli uznasz to za rzecz dobrą, bądź u niej. Ja prawdziwie nie wiem, czy radzić, czy odradzać; taki w mojej głowie chaos.

Listek załączony oddaj Tomaszowi.

¹ B. d. Odpis Czeczota na ten list (Nr. DLVII) ma datę 21 października, list więc musiał otrzymać 20 t. j. w piątek; wypada, że Mickiewicz wysłał go razem z listem do Zana Nr. DLII czwartkową pocztą z Kowna, a zapewne i w tym dniu napisał rano, za czem też przemawia krótkość listu. ² przy odjeździe z Wilna 15 października.

³ Malewski.

DLV. Nowicki do Czeczota.

[20 października (1 listopada) 1822].

Żytomierz, 20 oktobr[a] 1822.

Konsyliarz prawnikowi
z[drowia] i p[owodzenia].

Po długiej i nudnej podróży stanąłem nakoniec na miejscu mojego przeznaczenia. Nie znajduję tu żadnej pewności względem placów obiecywanych mi listownie. Wszystkie były samymi projektami, dla których nie warto było opuszczać widoków i miłych i korzystnych, jakie miałem w Litwie. Zostawiłem w waszych stronach przyjaciół, jakich tu znaleźć nie mogę i zapewne nie znajdę. Kto wie, czyli jeszcze do was nie powrócę, skoro i okoliczności i zapas kieszonkowy dozwoli; ale o tem potem. Tymczasem zechciej mię pocieszyć swoim listem, donieś o Adamie i o innych naszych przyjaciółach, co się dzieje z Zaniem i Domejkiem, jako też o uniwersytecie.

Odbyłem dobrze drogę, o *passe-port* nikt się nigdzie nie pytał. Jeżeliby Koc¹ potrzebował jakiej pomocy w odebraniu i przesłaniu mojego patentu, zechciej mu jej udzielić. Jeszcze teraz nie piszę wam nic o osobach, z jakimi tu mam towarzystwo, bo dołąd małam się z niemi obeznał. Zmiłuj się, bądź zdrów, bo bezemnie źle chorować.

DLVI. Maryla do T. Zana.

[21 października (2 listopada) 1822, Bolcieniki]².

Samedi, de mon boudoir.

Recevez, cher Monsieur Tom, ces quelques lignes

¹ Może skrócony Кочан; por. str. 246, 6.² B. d. Ażeby oznaczyć datę tego listu, trzeba wziąć pod uwagę

comme une faible preuve de l'amitié que je vous porte et soyez convaincu que rien ne changera point les sentiments de l'amitié que vous m'avez inspirés. Privée de l'unique bonheur de voir les amis que mon coeur chérit, si du moins je connaissais le moment qui doit nous rejoindre, ainsi que l'espace qui va nous séparer! Ne m'oubliez pas, cher Monsieur Tom, rappelez-vous quelque fois qu'il existe une être malheureuse qui ne vit que pour souffrir et dont les jours s'écoulent dans une continuelle nuit. Ah! quel supplice de se voir séparée des objets avec lesquels on voudrait passer sa vie! Mes vœux et mes pensées vous suivront partout, mais au nom du ciel, conservez votre santé, cher Monsieur Tom, qui une fois perdue ne se retrouve plus. Après ce petit conseil à la maman, il faut bien m'acheminer vers la fin de cette lettre, car je me trouve très mal, j'ai une grande fièvre avec un terrible mal de tête; depuis deux jours je garde mon lit sans pouvoir me bouger.

następujące okoliczności: »Sobota« bez dodatku, wypisana na czele listu, wskazuje, że ta ogólnikowa data wystarczała jedynie dlatego, że »sobota« następowała tuż po jakimś dobrze znanym tak Maryli, jak i Zanowi wypadku np. widzeniu osobistem. Jeżeli Maryla czuje naraz potrzebę zapewnienia starego przyjaciela o swej przyjaźni, to Zan musiał ze swej strony mieć jakąś szczególną sposobność do wyświadczenia ważnych przysług przyjacielskich w chwili dla Maryli ciężkiej, która ją pozbawiła nie tylko widoku »ukochanych osób« (właściwie o s o b y), ale także nadziei zobaczenia ich znowu. Wstrząśnienie było tak wielkie, że sprowadziło gorączkę i szalony ból głowy, tak, że Maryla od dwóch dni nie opuszcza łóżka. Wszystkie te okoliczności wskazują na d. 14 i 15 października (widzenie się z Mickiewiczem) i dni następne, kiedy Zan istotnie jako prawdziwy przyjaciel niósł słowa pociechy rozpaczającej przyjaciółce. Choroba wybuchnęła zaraz po przyjeździe do Bolcienik (19 paźdz.) i Maryla od dwóch dni (20 i 21, kiedy ten list pisze) leży w łóżku. Że nie wspomina wyraźnie o Mickiewiczu i nie pyta o niego, powód prosty, że w sobotę 21 paźdz. jeszcze ani odpowiedzi na swój bilet z 16 paźdz. ani wogóle żadnej wiadomości o nim mieć nie mogła.

Adieu donc, cher Monsieur Tom. Portez-vous bien et soyez tranquille; le soleil renaîtra après cette éclipse et paraîtra plus brillant. Adieu encore une fois, n'oubliez pas une amie absente

M.

DLVII¹. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[21 października (2 listopada) 1822, Wilno].

* 1822, oktobra 21.

Kochany Adamie!

I biedny Jean Jacque[s] to powiedział i sam doświadczyłem, że serce zbyt czułe jest najfatalniejszym darem niebios. Im kto zimniejszy, tem szczęśliwszy i tem bardziej uszczęśliwiać innych zdolny.

Uważ, Adamie, jak ci czułość wystawiła twój wyjazd i twoją bytność nierzeczywiście. Pożegnaliśmy się z tobą w stancyi Tomasza; widząc, żeś z nim chciał rozmawiać, poszedłem na przechadzkę. Zaczóż serce twoje obwiniasz o nieczułość, kiedy ono właśnie jest zbyt czułe! O czem chciałeś z braćmi, o czem ze mną rozmawiać, i jak wiele w tak krótkim czasie? O cze-meśmy mieli, to mówili, a jedyne nasze życzenie było, abyś ty stąd spokojniejszy wyjechał, a ty zaraz na wsiadaniu byłeś niespokojny. Adamie, rozumiesz ty, że my większej od ciebie [nie] wymagamy miłości i przychylności, jak tylko tego, ażebyś więcej dbał o samego siebie? Nie pamiętaj ty o nas, bo my potrafimy pamiętać sami o sobie; nie troszcz się o nas, kiedy

¹ Odpis na list Nr. DLIV.

myśl twoja i dusza tyłą jest miotana gwałtownościami; przebaczymy ci to, bylebyś to tylko nagroził nam, starając się ile możności w stanie twoim utrzymać spokojność i szanować zdrowie. Marya tę samą prośbę kazała Tomaszowi oświadczyć od siebie i najmocniej cię o to upomina; ty tę samą prośbę każesz zanościć do Maryi i my tego samego po was żądamy. Miaruj, jak nam wszystkim spokojność i zdrowie potrzebne. Jeszcześmy wszyscy nie użyli zupełnej przyjemności, jakiej użyć można w łagodniejszych uczuciach; jeszcze po tych gwałtownych i rozrywających serce uniesieniach chcielibyśmy wszyscy kosztować niebieskich jakichś, delikatnych, spokojnie z duszy wypływających słodkości. Zaczóż siebie mamy pozbawiać tej najdroższej chwili, zaco nie starać się o spokojność? Drogi Adamie, nie chciejmy być gwałtem nieszczęśliwi, jeszcze młodość nasza ożywia w nas nadzieje i nie mamy czego rozpaczać. Wszystkie nasze starania do tego tylko zwróćmy, ażeby dusze nasze były jeszcze zdolne nasycać się tą szczęśliwością.

Czynisz ciężkie wyrzuty Tomaszowi. W zapale powstałem i ja na niego mocno. Ty nie sądz, iż on mało jest czuły na stan wasz, iż skąpi przyjaciołom szczęścia. Z właściwą sobie łagodnością i umiarkowaniem pogodnego serca chciałby wasze serca, jeśli życzyście tego, do zamięłowania słodszych nierównie, a mniej burzliwych uczuć pociągnąć. On był wszędzie szczęśliwy, on, gdzie jest, tam jakieś się bóstwo przyjemności i swobody unosi; może tak będzie szczęśliwy, że i wasze dusze, jeśli pozwolicie ich się mu dotknąć, napełnią się boską rozkoszą w gwałtownych uniesieniach, gdzie szczęście z nieszczęściem, słodycz z goryczą razem zamieszane postępują, dotąd jeszcze nie dosyć poznaną. Jakkolwiek więc cierpkie jego czasami słowa, nie zasługują jednak na zupełne niewysłuchanie

i zółć, nie chciej, aby płynęła z pióra twojego. Zimniejsze uwagi potrzebne są dla płonącego ogniem uniesień serca, ażeby zbyt cieżko niemi palone, nie zostało nieszczęśliwe i najdroższych dla siebie osób, tak ściśle z jego losem połączonych, nie przywiodło o utratę szczęścia.

Maryą chciałem poznać serdecznie, tem bardziej, że ona mię widzieć żądała. Nieśmiały z wychowania, czy zbytnej sentymentalności, zawsze czuję maleńką niespokojność, chcąc poznać jakie damy; tem więcej czułem jakiejś świętej obawy, chcąc widzieć tak mię interesującą osobę. Zwlekałem jakoś tę pożądaną chwilę, a nie wiedziałem o rychłym wyjeździe. Przez jeden dzień nie mogłem być u Tomasza, w drugim go nie zastałem; potem ubłocony i nie przebrany, tego dnia, kiedy miała wyjeżdżać, nie chciałem już iść razem i poznać się i żegnać się. W inny czas, da Bóg, ujrzę ją. Pewnie tu znowu zimą przyjedzie. A serce moje jakkolwiek lękliwe, zawsze jednak opiera się mimowolnie o nadzieję, że Marya będzie uprzyjemiać życie nasze, że mile z nią będziemy czas przepędzali. Pamiętaj tylko na wspólne nasze prośby. Zatrudnienia niech ci nie będą przykre, bo one dla ciebie są prawdziwą ulgą; nie unikaj rozrywek i tumultu, gdzie choć pospolicie nudzą, nudząc jednak, nie dają myślić o gorszych przykrościach i na dalszy czas¹ zachowują zdrowszą duszę. Bądź zdrów!

1822, 8-bra 21.

Z wiadomości donoszę ci pomyślne nowiny, że Kurator ma być przed Bożem Narodzeniem w Wilnie, że Imperator, będąc u niego na chrzcinach, popotwierdzał jego projekta i wielka zajdzie w uniwersytecie

odmiana. Szerok pomyslną dostał odpowiedź. Katedra technologii ma się otworzyć i konkurs będzie ogłoszony. Kiślingowi, słyszę, przysłano pasport od W. księcia i na wiosnę jedzie. Oczapowski po niedzieli rozpocznie lekcye. O dwie mile zwiedzał folwark uniwersytecki, gdzie ma być założony instytut agronomiczny. Wszystko to piękne rzeczy, każą chować cząstkę uciśnionej tyłą przeciwnościami duszy do cieszenia się z nich.

DLVIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[22 października (3 listopada 1822)].

D. 22 października 1822, Wilno.

ROZDZIAŁEK IX.

Les hommes à l' imagination sont exposés à faire bien de fautes: presque toujours hors d' eux-mêmes, ils ne voient rien sous son vrai point de vue, ce qui fait qu' ils prennent souvent des chimères pour des réalités. »Je vous ai offensé¹ etc.

Toż samo po polsku:

Po twoim wyjeździe² aż we wtorek byłem na obiedzie u Peri; w poniedziałek dla nieopuszczenia przyjętych obowiązków być nie mogłem, chociaż po kilkakrotnie wzywany byłem. O godzinie 9-tej z wieczora odebrałem bilecik, do mnie zaadresowany, w którym znajdował się bilet bez adresu, tytułu i podpisu, po francusku pisany; że zaś rozdziałek IX miał się składać z przykładów wyciągnionych z gramatyki francuskiej, więc i cały bilet do rozdziałku wpisałem dla pamięci, że kłótnie potrzebne do zgody, że są potrzebne i miłe. Bilecik zaś do mnie po polsku napisany zawierał te wyrazy: »Czekam, cierpię; nie przychodzisz,

¹ Tu przepisuje Zan dla Mickiewicza dosłownie list Maryli z d. 16 października 1822 (Nr. DL).

² T. j. 15 listopada, w niedzielę.

drogi P. Tomaszu! Tysiąc mu wczora powiedziałem (*s*) impertynencyi; nie mogę znieść myśli, że mnie za to nienawidzi. Osądź, drogi P. Tomaszu, czy mogę przesłać tę prośbę, aby mnie przebaczył«. Nazajutrz, jak powiedziałem, będąc u Peri, w chwilach wolnych od natrętników o niczem więcej nie rozmawiała, jak o niedzielnem szczęściu, o swoich impertynencyach wzajemnych, o miłości najmocniejszej i najwierniejszej, co wszystko przeniesie się do rozdziałku X. Tymczasem między innemi naprowadzona była rozmowa na bilet, który wczora do mnie przysłała; zaczęła mnie w uniesieniu pytać, co ma robić z sobą, że do moich zimności, jeśli tego potrzeba, stosować się będzie; czy może przesłać przeproszenie? Odpowiedziałem: może, ale nie powinna, i bilet wczoraj przesłany nazad oddałem. We środę dla wielu różnych osób żadnej rozmowy nie miałem. We czwartek zastałem Peri na wyjeździe; zaprosiła do szachów. Znowu też same, które we wtorek, były powtarzane rozmowy. Przeprowadzony nareszcie do tego przekonania, że tylko przez miękką słabość można nas przeświadczyć o naszym ku wam zimnem, ale zawsze mocnem i jednostajnem przywiązaniu, o szczerem życzeniu pokoju i szczęścia, przyjąłem karteczkę, którą razem z rozdziałkiem IX do Kowna posyłam. Z tem wszystkiem wolę być uważany za człowieka mało troszczącego się o dobro i szczęście przyjaciół, jak za pośrednika, któryby zimne, lecz rzeczywiste i trwałe przyjemności na gorące, a urojone zamieniał. A jako twoją dumę czujesz upokorzoną, kiedy ci przychodzi o coś nas prosić, tedy ja czuję mój charakter spodlony, ile razy przywiązujesz do niego imię i nazwisko pośrednika. Jestem zimny; ale im zimniejszy, tem mocniej pragnę waszego szczęścia, stąd wszelka żółć, wszelkie

miody i wszelkie kwasy są dla mnie jednostajnie i równie wodą¹.

ROZDZIAŁEK X.

Rozmowy we wtorek i czwartek pamiętane piszą się; wszystkich spamiętać nie można.

P[eri]. Pa-nie To-ma-szu²!

T[omasz]. Niech Pani rozkazuje.

P. P. Tom[asz] nie może sobie wyobrazić, co ja cierpię; boję się P. Tomasza: nienawidzisz mnie i pogardzasz?

T. Nie, czuję, co cierpisz; ale to cierpienie w mocy Pani ułagodzić, pozwól —

P. Nie o mnie chodzi: on jest nieszczęśliwy, cierpiący; ja tego przyczyną, tysiąc powiedziałem (*s*) impertynencyi. Nie, nie kocha, Panie Tomaszu!!! Panie Tomaszu! gniewałam się wczora na Pana Tomaszka.... Ha... nie prawdaż, co jego ambarasuje? *Il m'a dit mille impertinences!* — Zabawisz z nami. Panie Tomaszu? Nie prawdaż, nie pięknaż Wercia? Pieszczotka! — Werciu, chodź tu! (*całuje Wercię, Wercia odeszła*). Co to za szczęście pieścić się z miłymi osobami! Boję się Pana Tomaszka, *disposez de moi*. Zaraz pojechał? Dobrze; *cette dame* go interesuje, nie prawdaż? — on szczęśliwy! *Imaginez, laudanum* sto pięćdziesiąt gran; konsyliarz szanowny, nie prawdaż? tylko szanowny! A Czeczota można poznać? Za miłą konsyliarza przeprowadzał, płakał. *Vous êtes mon bienfaiteur*. Jedne tylko rozdziałki dla mnie przyjemne; będziesz, drogi Panie Tomaszu, do mnie pisać? Poślesz? Boję się; nieprawdaż, nienawidzisz mnie i pogardzasz? Przeszlesz? Można posłać?? —

¹ Na pierwszej stronie rozdziałku IX dopisek: »NB. list Jana do mojej koperty wkładam« t. j. Nr. DLVII. ² W A nad wyrazami »Pa-nie To-ma-szu« wypisane są cyfry: ,1 63 4 5 63 1'.

T. Można, ale... —

— Tak, sumnienie mnie dręczy; gdyby Laurenty był zły, groźny, gdyby mnie bił, byłabym szczęśliwszą! *Il doit m'oublier*, nie prawdaż? Nie pošiesz, ja nie powinnam.

T. (*zimno*) oddał bilet po francusku pisany.

— Miałam umrzeć, *il m'a écrit des choses bien chimériques*; ja schowałam (*s*) ten list do pieca. Okrutny konsyliarz, obudził mnie; pewnobym usnęła na zawsze. Nos mię strasznie świerzbiał — przeznaczenie, nie prawdaż? Za granicę pojedzie! Kurator przysłał wsparcie. Poznam Czeczota? jutro? *Disposez Mr Tome*, będę słuhać, co każesz; boję się Pana Tomasza! Byleby tylko był szczęśliwy!....(*myśli*).... On nieszczęśliwy!? Niema szczęśliwszych ludzi: kocha i jest kochany.

Kochasz i jesteś kochany. Gdyby dwoje były (*s*) na świecie, nicby do życzenia nie zostało; ale kto żyje między ludźmi, żyć musi, a żyjąc, swego szczęścia innym ustępować; inaczej egoizm serca zewsząd szkodliwy i okropny. Czyste i boskie uczucia bez cierpień wyszukanych są zasadą najdoskonalszego szczęścia. Nie prawdaż, my bardzo szczęśliwi? (d. c. p.).

P. S. Odebrałam białą kopertę¹ wczora wieczorem, sobota, a Peri we czwartek wyjechała; co mam czynić?

¹ T. j. list Mickiewicza do Maryli (Nr. DLI).

DLIX. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[24 października (5 listopada) 1822, Kowno]¹.

Tomaszu, tylko szanowny!

Drżą mi jeszcze ręce, chociaż listy² czytałem o 7, a teraz pól do 12. Nie bój się jedna[k], nie będzie tu żadnych uniesień. Jesteś rozsądny i dobry, ale więcej rozsądny. Jeśli moje wymówki były dla ciebie wodą, przeprosin więc nie potrzebujesz. Może jesteś i bardzo dobry — ale przyznam się, że do tego przyszedł, iż nie żądam przyjaciół, ale pochlebców. Niech kto sobie śmieje się w duchu, niech mną gardzi, to dla mnie woda; niech, kto mnie kocha, jest przyjacielem, i to woda; ale jeśli nie pochlebia, przynajmniej nie pobleża, to jest więcej, niż octem. — Sądz sobie, co chcesz, o tem.

Zebrane słowa, zapytania i odpowiedzi były dla mnie okropnie przyjemne; sam już dostrzegałem tego straszliwego w myślach zamieszania, jakie stąd mogą być skutki. — Sumnienie moje nie chce słuchać tego zapytania. Koperta biała³ jeśli zostanie, a zostać musi, wiele nad tem czuję: Peri odjechała, myśląc, że mógł gniewać się na nią. List zachowaj u siebie: może będzie[sz] w Bolcien[ikach], albo ona z tobą się obaczy. Tymczasem napisz rozdziałek i daj do zrozumienia, że przed odesłaniem jej listka⁴ odebrałeś również podo-

¹ B. d. Jest to odpowiedź na Zana »rozdziałek« IX (Nr. DLVIII), mający datę 22 października, a posłany 23 paźdz. pocztą poniedziałkową. Mickiewicz odpisuje jeszcze tego samego dnia, kiedy listy (Zana i Czeczota) otrzymał, t. j. 24 października, chociaż list odszedł pocztą we czwartek 26 października, gdyż Zan wedle przypisku otrzymał go 27 października. ² Zana i Czeczota (Nr. DLVII i DLVIII).

³ T. j. list Mickiewicza do Maryli Nr. DLI.

⁴ Nr. DL.

bną prośbę o przebaczenie. Jak to dać do zrozumienia, zostawiam twemu talentowi — sam nie mam czasu myśleć. Prawda, że to jest tylko kłótnia, w roman-sach (podług ciebie) potrzebna i nie wiele ciebie obchodząca. Daruj, że musisz tyle gadać, odpowiadać, pisać, odpisywać; wszakże nieraz słuchasz rozmowy tyłu zimnych figur, wszakże z jakąś tam Czetwier-tyńską rozmawiałeś przez litość, bądź więc i dla nas tolerującym.

Wyraz pośrednika Bóg ci niech odpuści, jak wytlómaczyłeś; może to być nudna rola w tym przy-padku, ale nie poniżająca, a tem mniej upadająca. Być pośrednikiem Maryi! — To, com w jej bileciku czytał, jest treścią mojego¹; to, co ona mówiłam(s), ja myślałem słowo w słowo. Dwie struny jednostajnie za-wsze strojne, dla cudzych uszu przykre, ale już nie długo zapewne grać będą; zbyt napięte i którażkol-wiek spękać się musi. — Obiedwie zatem².

DLX. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[26 października (7 lutego) 1822, Kowno]³.

Kochany Janie!

Mam dla ciebie nowe sprawunki, chociaż z prze-szłych zapewne nie bardzo jesteś kontent. Moja przy-jaciółka prosi o trzy bilety do powinszowań; dwa

¹ potem było: *prawie dosłowną*, grubo zamazane atramentem.

² Bez podpisu. Poniżej ręką Zana: *Odebr. 27 Paździer.*

³ Odpowiedź Czeczota na ten list ma datę 1 listopada, a zwrot »pieniądze... przesłał się pi e r w s z ą o k a z y ą«, wskazuje, że list Mi-ckiewicza posłany był pocztą, a że przed 4 listopada pisze poeta je-szcze raz do Czeczota w obawie, że poprzedni list zaginął, musiał więc spodziewać się przesyłki we wtorek (z poniedziałkowej poczty) 31 pa-ździernika, skąd wniosek, że list ze sprawunkami wysłał poprzednią

mają być różowe¹, trzeci błękitny. Trzeba je przesłać zaraz, ażeby przed 4 tego² nowe[m]bra były w Kownie. Kup także cztery lub pięć niemieckich książeczek pod tytułem *Sammlung*³ etc. przez Hauszteyna⁴; pieniądze na to są złożone i przeszła się pierwszą okazyją. Powi[e]dz Tomaszowi, aby białej koperty⁵ nie odsyłał, chyba sam do rąk odda; inaczej niech leży u niego, albo niech mnie odeszle.

DLXI. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[około 28 października (9 listopada) 1822, Nowogródek]⁶.

Janie!

Będąc zajęтым malowidłem, mającem się przeznaczyć jakiejś jejmości na imieniny jejże i śpiesznie robiąc, bo mało czasu zostawiono mnie, najemnikowi, nie mogę pisać, jak krótko w tym czasie. Wszystkie listy krótkie i długie odbierałem, lecz w kilka i w kilka-

pocztą t. j. 26 października. Nie doczekawszy się odpowiedzi z biletami i t. d. we wtorek, pisze zaraz tego samego dnia, t. j. 31 paźdź. powtórny list (Nr. DLXIV), który Czeczot widocznie otrzymał już po wysłaniu własnego, bo w nim ani o liście Malewskiego ani o nowych sprawunkach (Tasso, Niemcewicz, Kochanowski) nie wspomina.

¹ 'różowy' A. ² Po 'tego' następował wyraz 'miesiąca'; poeta przekreśliwszy 'miesiąca', zapomniał przekreślić 'tego'. ³ Benjamin Fr. H a u s t e i n: Sammlung deutscher auserlesener Stücke in gebundener und ungebundener Rede, herausg. von . . . Wilno 1810 — toż samo Kraków, 1820. ⁴ Benjamin Hausteин, od r. 1804 adjunkt uniw. wil., dawał lekcje jęz. niemieckiego i angielskiego aż do zamknięcia uniwersytetu.

⁵ T. j. list do Maryli (Nr. DLI).

⁶ B. d. Jest to list późniejszy od Nr. DXLVI z d. 11 października, gdyż i nuty, tam zamówione, tymczasem przyszły i Franciszek już sprawił sobie cieplejsze ubranie. Jeżeli zważymy, że zanim list z 11 paźdź. zaszedł do Wilna, zanim Czeczot załatwił sprawunek, zanim list Czeczota przyszedł do Nowogródka, musiało upłynąć co najmniej półtora tygodnia; dodawszy do tego tydzień, przez który przesyłka Czeczota leżała na poczcie w Nowogródku, otrzymamy 28 października mniej więcej jako datę przybliżoną tego listu.

naście dni po dacie, w onych wyrażonej. List z pieniędzmi i nutami także tydzień cały leżał na poczcie nowogrod[zkiej] z przyczyny oddalenia się mojego z domu w tym czasie; lecz powróciwszy, i ten odebrałem, razy kilka czytałem. Ucieszyłem się cokolwiek i moje najgłówniejsze potrzeby zaspokoilem, sprawując gacie ciepłe, czapkę i łaty na surducie, fraku i płaszczu, w buty zaś pierwo(*s*) zapasałem się. Czynność moja z natręctwem i uprzykrzeniem się urzędnikom w interesie moim rozpoczęła się i różne figury wizytuję. Po liście pieniężnym odebrałem jeszcze jeden krótki. Potrzeba namysłu, stałości i odwagi, wreszcie czasu i zdrowego rozsądku, odpowiedzieć na wszystkie pisma, a że wszystko to rozpierzchło się i uciekło odemnie dzisiaj, więc na czas inny odkładam akuratne odpisanie, co się w krótkim czasie dopełni.

Czas jest jeszcze choć krótki starać się o gałkę¹ sejmikową. Ja jej żądam i z różnych okolicznościów i zbiegów interesów potrzebnaby mi ona była; lecz nie mogę upatrzeć pana takiego, którenby w zastaw puścić chciał ośm dymków dla mnie. Tentacye moje u niektórych osób nadaremne, odważyć się już chciałem WW-ch Wereszczaków upraszać; lecz twoja w tem rada potrzebna: może wskażesz inną osobę lub mojej chęci zabronisz. Ignacy² jako sejmikowiec może ci objaśnić, komubym się mógł kłaniać za cacke łudzącą. Odpisz do mnie, proszę, co rychło, gdyż czas jest krótki.

O Aleksandrze i Jurku³, czy zdrowi, uwiadom i o Pietrze⁴ pamiętaj uwiadomić.

¹ Franciszek Mickiewicz starał się o rejentowstwo.

² Domejko. ³ Aleksander i Jerzy Mickiewicz, młodsi bracia Adama.

⁴ Piotr Czeczot — brat młodszy Jana.

Sosnowskiego¹ seksternów żadnym sposobem nie mogę przez kogo odesłać, a przez pocztę wieleby kosztowało, ale upatrzawszy okazyją, w całości wszystko odeszłę. Bądź mi zdrów i wesół a pamiętaj o

Franciszku.

Ignacy już od kilkunastu tygodni w Kijowie z przyczyny interesów z Chodkiewiczami.

DLXII. Maryla do T. Zana.

[29 października (10 listopada) 1822, Bolcieniki]².

Niedziela.

Usłuchałam rad drogiego Pana Tomasza; za wrotem z Wilna odmieniłam sposób życia, rozporządziłam dla siebie godzinami czynności³. *Je suis continuellement active. Je lis beaucoup des ouvrages instructifs, je cultive la langue Italienne, tantôt je travaille dans mon petit bosquet avec une pelle ou une hache, et je suis beaucoup mieux maintenant. Le temps semble prendre des ailes pour s'envoler.* Ciągłe zatrudnienie jest najlepszym lekarzem dla tych, którzy nie mają wewnętrznej spokojności. Dla Boga! donieś mi, mój drogi Panie Tomaszu, czy pisałeś już

¹ Zapewne Leopold Sosnowski z Bielska w obwodzie białostockim, Filaret, członek grona Liliowego (prawnego). ² B. d. Ponieważ Zan przytacza ustępy z tego listu w swym liście do Mickiewicza z d. 1 listopada t. r. (Nr. DLXV), a z drugiej strony odmiana sposobu życia (czytanie, zajęcia fizyczne) każe się domyślać, że od ostatniego listu Maryli z d. 21 października upłynęło dni kilka, przeto wspomniana na czele listu niedziela nie może być następną po 21 paźdz. niedzielą, lecz dopiero drugą, t. j. 29 października 1822, co też potwierdza notatka Zana na 4-ej str. listu. List ten przytacza Zan w liście do Mickiewicza 1 listopada t. r. z pewnymi odmiankami, które zaznaczamy w przypiskach, M = list Maryli, Z = list Zana.

³ „czynności” M; „moje czynności” Z.

i jaki skutek odniosły Jego rady? Porusz wszelkich sprężyn, aby go przywrócić do dawnego stanu¹.

Je le trouve extrêmement changé. Il est sombre, distrait, il refuse la main protectrice de la raison, pour se laisser guider par l'imagination.

Fortifiez son âme quand il est temps encore² Monsieur Tom. Dites-lui que son imagination ne court qu'après des fantômes. Vous êtes son ami et mon unique bienfaiteur, j'ai beaucoup de confiance en Vous Mr. Tom. Je Vous donne une pleine(s) pouvoir d'agir comme il Vous plaira³. Je ne suis pas égoïste comme Vous le croyez. Si j'étais condamnée par Vous⁴ à être privée (du seul et unique plaisir qui me reste) de le voir, je le consentirai pourvu qu'il soit tranquille et content.

Je ferai⁵ tout ce qui dépend de moi pour le voir heureux. Je ne demande à Vous qu'une grace, Monsieur Tom, celle de me donner de ses nouvelles. L'amour qu'il a su m'inspirer est tellement enraciné dans mon coeur, que ni la voix du devoir, ni celle de la raison ne sauront l'effacer. Mais je l'aimerai en silence et je ne le reverrai plus s'il le faut.

Je Vous demande mille excuses que je Vous importune avec ma correspondance. Votre bonté m'enhardit Monsieur Tom. Adieu, comptez sur l'amitié stable et inviolable de Votre sincère amie.

Spodziewam się, że Pan Tomasz drogi zechce mię udarować rozdziałkiem; będzie to uczynek miłośnierny.

Je Vous écris Monsieur Tom, dans mon petit bou-

¹ ,czy pisałeś... do dawnego stanu' M; ,czy pisujesz do niego? Ach, znajdź sposoby przywrócenia go do siebie' Z. ² ,quand il est temps encore' M; w Z brak.

³ ,Je Vous donne... plaira' M; w Z brak.

⁴ ,Si j'étais condamnée par Vous' M; ,Je me condamne' Z.

⁵ ,ferai' M; ,fais' Z.

*doir qui me sert de retraite. Venez me voir, Monsieur Tom, si Vous passerez par ici en allant à Bartniki*¹.

Na 4-tej stronie dopisek Zana: D. 30. października odebrałem.

DLXIII. Nowicki do Czczota.

[30 października (11 listopada) 1822].

30 oktobra 1822, Żytomierz.

Drugi list piszę do ciebie, bo pierwszy zapewne nie prędko odbierzesz. W tamtym jeszcze donosiłem, że nie mam ani miejsca ani żadnych widoków dla siebie. Żałuję bardzo, że Litwę opuścił i powrócić do niej najmocniej pragnę, i spodziewam się wkrótce żądaniu mojemu zadosyć uczynić. Dowiedz się, proszę, od Uzłowskich, jeżeli są w Wilnie, czy doktor Kulesza nie osiadł w Słucku, i o tem mi przez najpierwszą pocztę oznajmić się staraj. Jest to miejsce, w którym się sam osadzić mam ochotę. — Nie wiem, czy dobrze robię, że się tak po świecie włóczę; ale być waszym sąsiadem zawsze żądałem i miło mi będzie was jeszcze w Wilnie oglądać. — Pisałem raz do Puttkamerów, ale nie mam odpowiedzi, chociaż jej tak niecierpliwie oczekuję. — Jeżeli wiesz co o nich, napisz. List mój oddaj Kocowi, a w jego nieprzytomności Dotnerowi²; niech odpieczętuje i przeczyta. — Pisz do mnie prędko i daj uwagi swoje nad tem, co czynić zamysłam. — Tomasza rady nie zapomnij zasięgnąć.

Nowicki.

¹ ,Venez... Bartniki' M; w Z. brak. ² Franciszek Dotner, wołyńnianin, Filaret, członek grona Granatowego (medycznego), w roku następnym (1823) został doktorem po napisaniu rozprawy »De polypom narium« Wilno 1823.

DLXIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[31 października (12 listopada) 1822, Kowno].¹

Kochany Janie!

Nie odebrawszy ani żądanych biletów, ani książek, ani żadnej rzeczy, które jego są, nie wiem, co myśleć o tem milczeniu. Kołacę raz jeszcze do ciebie. Odpisz mi zaraz; od kilku dni mam jakieś złe przecucie o zdrowiu waszem, lub wreszcie jakiegokolwiek złej wiadomości. Dziś przyszedł półkarkuszowy bity list z Berlina od kochanego Jarosza. Przyszłą pocztą odpisuję mu; żąda coś mieć od Tomasza, załączam kartkę, z której lepiej to żądanie wyczytacie. Wszakże Tomasz niech nic nie wspomina przed rodziną Malewskiego, a szczególnie przed Szymonem²; tego żąda Franciszek. Jeśliby zaraz Tomasz napisał, niech do mnie przysze listek, ja zaś stąd wyekspeduję taniej i łatwiej.

Jest jeszcze żądaniem Franciszka, aby Aleksander³ choć kilka słów o sobie i swoich zatrudnieniach doniósł.

W przypadku, gdyby mój list przeszły zaginał, powtarzam prośbę o siedm egzemplarzy *Sammlungu Hausteina* niemieckiego. Wyszukaj też dla mnie Jerolimy Tassa, przyszliz Niemcewicza i Jana Kochanowskiego. Jestem zdrów.

Adam.

¹ Co do daty por. Nr. DLX.² Rektorem, ojcem Franciszka.³ Mickiewicz, młodszy brat poety.

DLXV. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[1/13 listopada 1822].

* 1 listopada [1822, Wilno].

ROZDZIAŁEK XIII.

Natura bieży za potrzebą, rozum żąda pożytku, miłość własna szuka przyjemności, namiętność wymaga zbytku.

Jest to rozdziałek dzisiejszy zaraz po wczorajszym, jest to XIII, zaraz po XII-tym¹, który powstał z następnego źródła:

Niedziela. Drogi P. Tomaszu! Za powrotem z Wilna² itd.

Co tu robić? Przed kilku dniami posłałem wiadomość w sposobie rozdziałkowym wedle instrukcyi odebranej, wiadomości tyczące się białej koperty, tak że pan Wawrzyniec, zawsze czytający wszystkie rozdziałki, do Bolcienik przychodzące, unosił się interesem Anulki, kiedy Peri miała historią o białej kopercie³. Cóż teraz mogłem jej przyjemniejszego napisać? Wiedząc, że milszy jest wykrzyknik ognia, jak rzeczownik lodu, rozumiałem, że trafię w myśl i dogodzę obustronnemu życzeniu, jeśli się białej koperty dotknę. Jakoż cały wczorajszy i XII rozdziałek napełniłem dosłownym wypisem z białej koperty pod tytułem »Trzeci ciąg materyi o stałości i niestałości w listach traktującej się. Zbigniew do Felicji d. 17«. Rozdziałek ten poprzedzony był kró-

¹ Rozdziałek ten nie dochował się.

² Tu przepisuje Zan dla Mickiewicza dosłownie list Maryli z d. 29 paźdz. 1822 (Nr. DLXII). »W oryginale jest dla zakasowania się wątpliwość, czy dobry czy drogi, bo tylko *D* znaczne«. (Przypisek Zana do słów (str. 316): »Spodziewam się, że Pan Tomasz *drogi*»; M. zapędziła się pisać: *dobro-[dziej]*, co poprawiła następnie na *drogi*).

³ T. j. o liście Mickiewicza do Maryli z dn. 17 października t. r. (Nr. DLI).

tkim listem, tyzącym się listu francusko-polskiego, w XIII rozdziałku pomieszczonego. Spodziewam się, że tym sposobem nigdy nie dam powodu do jakich gorzkich tłumaczeń, podejrzeń, gniewu, kłótni, kiedy imię rozdziałkowicza na wypisowicza i przepisowicza odmienilem.

D. 1 listopada.

DLXVI. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[1/13 listopada 1822, Wilno].

1 Listopada.

4-o¹ wiemy, że przypada Karoliny. Jakaż to przyjaciółka prosi o bilety, bo Karolina² bez prośby powinna je w dzień imienin odbierać? To śpiewająca zapewne? Ja od niepamiętnych czasów pragnę sobie znaleźć śpiewaczkę i rozumiem, że mniej zważając na inne względy, w samymbym głosie znalazł tysiączne przyjemności, bo głos w sobie coś ma anielskiego. I kiedy niebo ludzie wyobrażali sobie, to aniołków tam śpiewających: »Święty, święty« posadzili przed obliczem bożem. Cóż, kiedy z ustek dziewiczych wychodzą coraz odmienne śpiewy! Cieszyłem się, że nie unikasz od przyjaciółek i jeszcze ich szczerpłe pozwalasz przekładać potrzeby. To dobrze i chwalebnie. Mniej dbając i pragnąc znaleźć u przyjaciółek przyjemności, znaleźć ją łatwo można. Dobraż to rzecz ni stąd, ni zowąd być czasem wesotym! Ochoczo tedy kupilem dwa różowe, jeden błękitny bilety. Chciałem, ażeby były z facecyami jakimi, gołąbkami naprzykład, kupidynekami; ale w podobnym kolorze nie znalazłem. Z prostem więc wyciśnieniem wziąć musiałem. Zam-

¹ T. j. 4-go listopada.

² Karolina z Wagnerów Kowalska.

lungów 4 posyłam, każdy kosztuje złotych 2, za wszystkie zł. 8. Kowalski z tytuniu niebardzo był kontent, że drogi. A któż wiedział, że to dla kogoś, nie dla ciebie? że tańszego kupić lepiej? Zostawił 6 rubli na sprawunki; stawało, kupiłem więc drogiego, byleby tylko kupić. Jeśli tedy jakie przysyłacie sprawunki, piszcie, nad jaką cenę awansować nie można. Został winien z tych sprawunków zł. 4 gr. 10; jeśli ci odda, a miał oddać, to razem z Zamlungowemi możesz odesłać przez okazyą.

Nic ciekawego nie mam do doniesienia; wszystko tu po staremu. Bądź zdrow!

DLXVII. Jeżowski do T. Zana.

[1/13 listopada 1822].

D. 1 nowembra 1822, Troki.

Tomaszu!

Mówiłeś mi, abym ci dał karteczkę, któraby posłużyła za plenipotencyą do odebrania książek, przysłanych mi przez Franciszka. Daję więc tę plenipotencyą w osobnym bilecie, który przyłączam, a który będziesz mógł pokazać, komu należy. Tak więc staniesz się na ten raz i moim pośrednikiem¹.

Książki obwiązawszy, a nawet zapieczętowawszy, złożysz u Kontryma, lub też u X. Bartoszewicza, mieszkającego na dolnym korytarzu. Jest to mansyonarz Ś-tojański i oraz komisant moich Benedyktynów; Za zdarzoną więc okazyą przeszele mi książki.

Będąc w Wilnie, wietrzyłem Iliady Dmochowskie-

¹ Alluzya do pośrednictwa między Marylą a Mickiewiczem; por. str. 308 i 312.

go, gdyż jej potrzebuję; lecz nigdziej jej domacać się nie mogłem. W drodze przypomniałem, że miał ją Teodor. Jeżeli więc ma dotąd, lub jeśli ją gdzieindziej napytasz, przyslij mi sposobem wyżej podanym.

Przypominam także, że miałaś, będąc jeszcze u Kontryma, topografią Troi, według Iliady Homera ułożoną, czy wytłumaczoną po niemiecku przez *Lenz*¹. Jeżeli masz dotąd, złącznie z Iliadą Dmochowskiego przyslij.

Pośrednictwo twoje między Adamem a M[arylą], co tylko nowego mieć będzie, albo raczej (tłumacząc się jaśniej), cokolwiek dowiesz się o jednej lub drugiej stronie, donieść mi nie omieszkaj, mocno cię upraszam. O, jakże byłbym kontent, gdybyś zechciał zastąpić mego niezmordowanego niegdyś korespondenta², którego listy doganiały się często, który półgodziną przed magistracją jeszcze pisał do mnie i robił dla mnie sprawunki! Gdybyś więc zechciał i mnie udzielać swoich rozdziałków, byłbym ci bardzo obowiązany. Bądź zdrow!

Józef.

Jeżeli za pierwszą wizytą wyrozumiesz, że ci książki dla jakichkolwiek przyczyn oddane nie będą, nie odbieraj już potem aż do mego przyjazdu; chciałbym sam pójść po nie z tobą, zrobiłbyś mi więc przyjemność. Iliadę przyslij teraz przez powracającą okazyą, równie jak *Lenza*, jeśli go masz. O tem, co wczora zaśzło względem niedzielnych kótek³, daj mi wiedzieć.

¹ Karl Lenz: Die Ebene von Troja nach Choiseul Gouffier und A. Neustrelitz 1798. ² Malewskiego. ³ Co to są te niedzielne

kółka, z braku dokumentów szczegółowo oznaczyć się nie da. To pewna, że Filomaci po kilkumiesięcznej przerwie w w czynnościach w listopadzie 1822 zaczynają na nowo działanie, zasadzające się na tworzeniu małych związków czyli kótek.

DLXVIII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[2/14 listopada 1822].

D. 2 listopada 1822, Stare Troki.

Kochany Adamie!

Powinienbym odtąd wierzyć w przeczucie, jeżeli drobne okoliczności miałyby do wiary podobnego rodzaju nakłaniać. W przeszły czwartek zdjęła mię była nadzwyczajna chętką jechania do Trok na pocztę, czy też jakich nie znajduję listów. Deszcz rześisty, wiatr, błoto, kilkudniową ulewą rozrobione, odradzały wyprawy, nakoniec koń osiodłany mało mi grzbietu nie odkaślił. Mimo to wszystko każę dawać konia innego i puszczam się mokrą drogą. Nie zawiodło mię przeczucie, bo pierwszy raz znalazłem twój list na poczcie. Poznawszy twoją rękę, w powrocie do domu, po największem błocie, śród jeszcze gęstszego deszczu, w pędzie konia nie mogłem nie przypomnieć i nie rozpa miętywać (przez stowarzyszenie wyobrażeń) podobnych twoich wypraw. Wtem koń potyka się i omało nie wyrócił się ze mną. — Ten przypadek przypomniat mi dzień tygodnia czwartek, w który dzień niegdyś wpadłem był w przepaść niemal bezdenną i byłem kilka godzin nieżywy, w który dzień dwa, czy trzy razy zachorowałem był śmiertelnie, raz topiłem się etc. — Powróciwszy wreszcie do domu, otwieram list i wycytuję twoją świeżą do Wilna wędrówkę¹, twoje niespokojności, podejrzenia, cierpienia etc. Uważ więc, co za morze zjawisk, co za burza uczuć i myśli w jednej chwili powstała we mnie. Skargi twoje na Tomasza obeszyły mię najmocniej. Onżeby więc miał

¹ Por. str. 291, 1.

tak się nieludzko sprawować, psuć twoje szczęście, przeciw twoim życzeniom działać? Niespokojny udałem się na trzeci dzień do Wilna; badałem Tomasza nieznacznie i nic w nim nie odkryłem, coby na twoją szkodę dążyć miało. Lękaś się o zdrowie Maryi — zdrowie jej i zdrowie twoje on ma jedynie na celu; jedynym jego życzeniem, aby wasze przywiązanie wzajemne wolne być mogło od niesłychanych cierpień, rujnujących wszelką spokojność, zdrowie i samejże wzajemności słodycz. Jakoż czegoż ty lub ona możecie więcej życzyć nad to, iż się z równą mocą kochacie, nieustannie o sobie myślicie, równą tęsknotę czujecie? To mając, czegoż więcej potrzeba? Obecności wzajemnej? I ta nie doznaje tak dalece zawał. Tyle razy już i takimi sposobami, jakimi chciałeś, widywaliście się i jeszcze widywać się możecie. Jeżeli więc troskliwy jesteś o jej zdrowie, uspokajaj ją, odejmuj cierpienia, które odjęte być mogą, a staniesz się najskuteczniejszym sam jej lekarzem. Szczęście wasze jest w waszym ręku; niczego sobie zarzucać ani macie, ani mieć powinniście, przywiązanie wzajemne, wieczne wam życie osłodzić może. Bądź więc spokojny zupełnie ze strony Tomasza, a staraj się o spokojność ze strony zdrowia ukochanej Maryi, które od ciebie po większej części zależy.

Kilka dni bawiłem w Wilnie.—Przyjechawszy, znalazłem tam przykrość, jakiej się wcale nie spodziewałem. Namieniałem ci kiedyś, że miałem zamiar starać się o pasport za granicę w gubernii kijowskiej. — Czy wyjechać udałoby się, czy nie, mieć pasport nie wadziło, zwłaszcza, że upatrzyłem źródło, z którego bym mógł zaczerpnąć jakie 200 rubli. Napisałem o tem do Krasińskiego¹, który mi odpisał bardzo uprzejmie,

¹ Waleryana.

przrzekając całe swe poświęcenie się dla uskutecznienia mojego projektu. Tymczasem dowiaduję się, że jeszcze w Augustzie wyszła rekwizycja o mnie do gubernii kijowskiej od sądu grodzkiego z przyczyny przekłętej sprawy Pełskiego¹. Tak więc owa rekwizycja i interes mój spotkały się z sobą, przez co zapewne moje zamki na lodzie upadną. Wprawdzie odwoła sąd grodzki rekwizycją; to jednak nie naprawi interesu, owszem uważany tam będę może za jakiegoś awanturnika lub kryminalistę, który chciał ubiedz za granicę. Ta wiadomość odpowiada w części na twoje zagadnienie: »Donieś mi o twoich myślach«. Jakież być mogą dalsze moje myśli? Oto nie pozostaje, jak siedzieć w Trokach przez ten rok, lub też w Wilnie, i być na obserwacyi biegu rzeczy okolicznych. Skutkiem tej obserwacyi być powinno jakieś choćby najgorsze otrzymanie na rok przyszły placu lub sposobu do życia.

Dosyć już koczowania, dosyć burlactwa, trującego lata i nawet zdrowie. Na nieszczęście większe zdrowie moje nie bardzo się tu wzmacnia. Stół niegodziwy zdaje się być główną przyczyną. Stąd i zatrudnienie prawie żadne. Horacyusz cięży ciągle na karku i jest kością niestrawioną. Wszakże, jeżeli mi zdrowie posłuży, ukończę go do Bożego Narodzenia; poczem mam zamiar pojechać do Wilna i osiąść tam na jakie parę miesięcy dla drukowania Horacyusza, gdyż poruczać komukolwiek korektę i staranie nie mam już odwagi. Obecność moja przy druku jest nieodzowna. Byłem i ja na obiedzie u Lelewela; zawsze jest przychylny, nic mi jednak szczególnego nie mówił, ani połowy tego, co dawniej, gdy byłem w Wilnie poprzednim razem. Czy rozmowa z tobą nie miała jakiej wagi? Jak my-

¹ Por. Nr CCCCXCI.

ślisz o tomie drugim twoich poezyi? Zawadzki radzi, aby pierwszy przedrukować pod tą samą cenzurą i z temiż omyłkami. Czy wszystkie poezye Göthego przeczytałeś, czy też pragniesz jeszcze czegokolwiek? Donieś o tem, równie o innych poezyach, jeśli jakich potrzebujesz. Napisałbym do Pełczyńskiego, więc mógłby dostawić. Twardowski za dwa tygodnie ma objąć urządowanie, lecz jako zastępca rektora; dotąd zaś zastępcą zastępcy¹ jest profesor akademicki, którego na sesjach znowu zastępuje Kłągiewicz. Tyle jest rektorów w terażniejszym czasie.

Bądź zdrów!

Józef.

DLXIX. Krasiński do Czeczota.

[5/17 listopada 1822].

Warszawa 17/5 listopada 1822.

Szanowny Czeczocie!

Czternaście egzemplarzy pierwszego tomu poezyi A. Mickiewicza, które na moje ręce przysłałeś, rozdałem w tutejszej stolicy i pieniądze zebrane za nie 140 zł. odesłałem ci przez P. Wawrzyńca Putkamera, także i nazwiska prenumeratorów. Mickiewicz niezmiernie się podobał Warszawie; nazywają go tu Walterem Scotem litewskim i niecierpliwie czekają drugiego tomu. Najzagorzalsi nawet klasycy przyznają mu niepospolity talent. Upraszam cię tedy najpokorniej, abys przysłał mnie 2-gi tom, kiedy już wyszedł, i pierwszego

¹ Po ustąpieniu Malewskiego zastępcą rektora został mianowany ks. Jędrzej Benedykt Kłągiewicz; ponieważ tenże wielokrotnie prosił o uwolnienie od tego ciężaru, więc w miejsce jego został zastępcą czyli ze względu na ustępującego Kłągiewicza, zastępcą zastępcy rektora Tomasz Życki, profesor matematyki.

jeszcze kilkanaście egzemplarzy, bo tu wiele osób o nie prosiło. Najlepszy sposób przesłania zdaje mi się odesłać do Kowna, a tam wyekspedyować dylizansem do Warszawy. Adres mój: za Żelazną bramą w pałacu g[enerała] Izydora Krasińskiego.

Od Malewskiego nie mam oddawna żadnej wiadomości. Zanowi i wszystkim znajomy[m] kłaniaj. *Vale et me ama!*

V. Krasiński.

DLXX. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[około 5/17 listopada 1822, Nowogródek]¹.

W sprawie W-go Rostockiego wielkiej i nader dla jego ważnej, a teraz toczącej się, nieodbicie jest potrzebny ukaz senatu 1-go departamentu, nastąpił w roku 1819 augusta 25 dnia względem uwolnienia za najwyższym manifestem różnych osób, będących pod sądem; numer zaś tego potrzebnego i całą rzecz stanowiącego ukazu jest 24.102. Masz więc natychmiast wywieść się o nim w kancelaryi generał-gubernatora i przeczytać; jeśli w nim pomieszczono Medarda Rostockiego, to wyjąć kopią prawną na potrzebnym do tego herbowym² papierze i jak może być, najprędzej przysłać. Kwerendę tę w ścisłym sekrecie zachować trzeba, nie mówiąc, dla jakiej osoby to się wyjmie. Nie odmawiaj, a chodź czynnie koło tego, gdyż tu o los naszego przyjaciela idzie.

Mnie ciągle oczy dokuczają; zresztą zdrowszym, lecz nie weselszym jestem. Proszę ciebie, pisuj do mnie.

¹ B. d. List późniejszy od Nr. DLXI, gdyż tu już tymczasem »nie-dawno wiadomości miał« o braciach Franciszek; list był więc pisany w początkach listopada, około 5 listopada 1822. ² T. j. stemplowym.

O Aleksandrze, Jerzym i Adamie chociaż niedawno wiadomość miałem, jednakże chciałbym co moment o nich i o twem zdrowiu wiedzieć — zresztą bądź mi zdrów!

Franciszek.

Z tego listu nie nazywaj mnie leniwcem, jak zwykłeś mianować; będziesz wkrótce obszerne pismo czytał i rozważał ono, w sposobie repliki odbędzie się.

(Dopisek Rostockiego).

Przyjaźń, ja[ka] łączy WWMC. Pana Dobrodzieja z Franciszkiem i jego bracią, czyni mię śmiałym, przypisując się do tego listu, prosić, iżbyś raczył o ukazie 1-go departamentu senatu w dacie 1819 roku Augusta 25 za Nr. 24 102. w kancelaryi JW. generał-gubernatora wywieść się i jeżeli imię moje jest w nim umieszczone, tedy kopia na herbowym papierze (jak nazywają, prawną zaskrepą) wyjąć, lecz bądź łaskaw nie wydawaj, dla kogo potrzebna. — Stałej i niedmiennej porucza się przyjaźni

Medard Rostocki.

P. S. Wiadomość o tem im prędzej, tem lepiej.

DLXXI. Fr. Mickiewicz do Czeczota.

[około 10/22 listopada 1822, Nowogródek]¹.

Panie Janie!

Listy twoje są piękne i filozoficzne, czytywam one bardzo często, chciałbym zupełnie przejąć styl i gust

¹ Będzie to zapewne owo zapowiedziane w Nrze DLXX »obszerne pismo« (że nie bardzo obszerne, podana przyczyna na końcu listu), które Czeczot miał »wkrótce« otrzymać. Że istotnie »pismo« zostało »wkrótce« napisane, dowodzi datowany list Czeczota z d. 26 listopada,

twój w pisaniu listów; lecz nie poczuwam się być zdatnym: zatem chęć jest, a skutku pono nie będzie w naśladowaniu. Piszę więc tak, jak mogę, a ty czytając, chciej zgłębić i wyrozumieć myśl moją o mnie i zaradzić nieszczęśliwemu, któren cię prosi o radę. Człowiek cierpiący nie jest w stanie zaradzić sobie, chociaż zna swe cierpienie dokładnie, wszystko mu się zdaje być przeciwnem; czeka więc czasu, a nuże nie przemieni się to, co go boli. I czas zamierzony przemija: nie widzi uspokojenia, już tysiąc razy niecierpliwszym, cierpiącym, myślącym i nieszczęśliwym zostaje. Boskiego natchnienia potrzeba, aby przewidywać przyszłość, zaradzić sobie samemu, oddalić wszystkie zmartwienia, zamazać myśli i co innego przedsięwziąć. W perswazyach innym ja cudownym lekarzem być mogę w każdym czasie i każdej okoliczności, lecz sobie zaradzić nie umiem i nie mogę. Śmiało o człowieku na pierwsze wejrzenie, do czego jest sposobny i jakie ma skłonności, sądzić mogę i nie zawiodę; o sobie nic nie wiem, bo względem siebie jestem czczość jakaś, która lada wietrzyk kołysze się i pewnego stanowiska nie obiera, bo w powietrzu nie ma się o co oprzeć i przy czem się zatrzymać. Wiek nasz, w którym Opatrzność żyć nam kazała, żelazny i dobrze rdzawy; on psuje naszą spokojność, w nim nieszczęśliwi jesteśmy: hartujmy się, lecz w harcie przyjdzie zaginać. Błyskotki nie ćmią oczu moich, pochlebstwo się w ucho nie wkradnie, fałszem ust nie zmażę, ubiegać się za sławą jest moim żywiołem. Lecz sława! I cóż, że sławny? Tem się tylko cieszyć: ona potrzeb mych nie zaspokoi. Sława pogardzona,

w którym jest już wzmianka o staraniach o »gałkę«, gdy tymczasem ten list zawiera dopiero prośbę o owe starania; przypuszczamy, że był pisany około 10 listopada.

jeśli kruszcem nie wsparta. Malarz, choćby wydał obraz Boga samego, a w tym obrazie i święci Gozczili, niczem jest; jest malarzem u nas pogardzonym i niepotrzebnym. Bryczki, drążki¹ i koce malowane więcej znaczą, jak malarz z swym cudownym obrazem, za którego ani trzech groszy nie dadzą, a ledwo milionowy pochwali, że dobrze. Jurysprudencya² w modzie, a najniegodziwszy próżniak, zaszczycony palestrantem, ma wszędzie *antre*. Miły Janie! niepokojność(*s*) moja ciągle trwać będzie i sam sobie nie zaradzę. Jeśliby można było, o gałkę proszę, i to niech będzie prędko, a z rąk Wereszczaków. Co przedsiębrać zechcą, wszystko ci doniosę akuratnie; teraz zaś chociaż rozpisałem się, lecz robota, ciągnąca za sobą zysk jakiś, natrafiła się; rzucam pismo, a biegnę. Bądź mi zdrow i weselszy odemnie!

Fr. Mickiewicz.

Na zastaw można i mniej kosztuje.

DLXXII. Maryla do T. Zana³.

[11/23 listopada 1822].

11 novembre [1822], Bolcieniki.

Mille et mille remerciements pour la lettre⁴ que Vous avez eu l'extrême complaisance de m'écrire; j'ai la lu et relu plusieurs fois dans la ferme résolution de sui-

¹ T. j. powóz. ² „Juris“- A. Mickiewicz wypisawszy na końcu wiersza „Juris“- zapomniał w drugim wierszu dopisać „prudencya“.

³ Cały list przepisany przez Zana dla Mickiewicza częścią w liście z d. 15, częścią 19 listopada t. r., a mianowicie w liście z d. 15 listopada znajdują się ustępy: »Mille et mille remerciements... de tous Vos bienfaits«; »Moja codzienna ranna lektura... une joie solide« i »Les divers mouvements... je m'amuse assez-bien«. Wszystkie inne ustępy czytamy w liście Zana z d. 19 listopada t. r. ⁴ List, wspomniany także w Nr. DLXV, nie dochował się.

vre Vos sages conseils¹. Vous possédez l'art de surprendre les secrets des âmes et de soulager les afflictions des coeurs. Vous êtes plus compatissant et sensible que Vous n'en croyez Vous même. Je suis pénétrée de la plus vive reconnaissance pour Vous, Monsieur Tom, que le Bon Dieu Vous récompense de tous Vous bienfaits.

Odebrałam list drogiego Pana Tomasza w dzień śmierci Dębowskiej, która mieszkała w Bolcienikach. Smutny dla nas był bardzo moment roz[s]tawania się z osobą, która składała nasze towarzystwo domowe. Przykry to jest widok zniszczenia zupełnego człowieka, gdy dusza ożywiać przestanie. Myśl o znikomości tego świata pozbawiła mię próżności, której miałam wielką dozys. Stałam się odtąd wielką pietystką; moja codzienna literatura ranna jest Nowy Testament² et l'Imitation de Jésus Christ des oeuvres de Thomas [a] Kempis. Je recommande beaucoup cet ouvrage à ceux qui souffrent-ici bas et ne trouvent point de consolation. Si je pouvais mettre en pratique ses maximes, je ne serais pas sujette comme je la suis à tant d'inquiétudes. Mais à mesure que je me perfectionne dans la doctrine sainte je me détache de ce monde. Mon âme s'élève vers l'Eternel. Dieu seul peut consoler une âme, et lui donner une joie solide.

Człowiek ten, który nie jest ugruntowany w prawidłach religii, jest najnieszczęśliwszy, gdyż nie znajduje żadnej pociechy w smutku i przeciwnościach, którym wszyscy ludzie bez wyjątku ulegają. Sam Pan

¹ ,dans la ferme résolution de suivre Vos sages conseils' w Z brak.

² ,Moja codzienna ranna literatura jest Nowy Testament' M; ,Moja literatura znana jest, do tego czytam jeszcze Nowy Testament' Z.

Tomasz, który zdaje się być zawsze wesoły i kontent ze swego losu, niepodobna, gdyby¹ nie doznawał niejakich przeciwności w swych zamiarach; jednak nie upadasz pod ciężarem smutków. Masz mocny charakter i dlatego jesteście wytrwałym. J'admire Votre tempérament, Monsieur Tom, et Vos qualités estimables. Vous ne saurez croire avec quelle impatience j'attends une petite lettre de Vous, et particulièrement je suis bien curieuse de lire Votre Rozdziałek, sur la constance et l'inconstance des coeurs humains. Chciałabym wiedzieć, czy więcej zebrałeś materyałów do napisania za stałością, czy też przeciw. Dans les sentiments d'amitié on trouve plus de constance, ceux d'amour ne durent guère. On ne se change pas, mais on finit d'aimer tôt ou tard. Rousseau avait raison de dire dans un roman qu'on n'a jamais vu deux amants en cheveux blancs soupirer l'un pour l'autre. Il faut que la base de l'amour soit une parfaite estime et une admiration pour qu'il puisse durer. Quand on aime une personne pour les charmes de son esprit ou les admirables qualités de l'âme, alors les blessures de l'amour peuvent être éternelles.

Les divers mouvements qui agitent mon âme à la lecture de Votre lettre (tirée de Zbigniew) ne peuvent se dépeindre, il faut que Vous les eussiez éprouvé une fois pour avoir une idée. Après la lecture je sentis un doux calme renaître dans mon coeur. Je suis maintenant tranquille et contente plus que jamais; je m'amuse assez bien, je passe mon temps (comme je Vous ai dit) à la lecture; je me promène à cheval, mon petit bosquet m'occupe beaucoup. C'est un bois de sombres sapins et des pins arbres des tombeaux. Jamais ce bois n'offrit une verdure, aucune fleur n'y

¹ T. j. żeby.

console le regard, il semble que l'ombrage de ce bois est fatal à la terre même, pourtant il a quelques charmes pour moi.

Nie postrzegłam się, że ćwiart[k]ę zabazgrałam.

DLXXIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[15/27 listopada 1822].

d. 15 listopada 1822, z Wilna.

Nic do mnie o twojem zdrowiu i całym stanie fizycznym i moralnym nie piszesz, a ja nie mam, czembym naszej Peri mógł zrobić przyjemność; głowa pu-
sta, serce próżne, nie jestem w stanie coś interesownego wymyślić, a wiem, że jej wiadomości o tobie najprzyjemniejsze. Przysyłała trzy dni temu umyślnego, pisała list¹ i prosiła najmocniej o rozdziałek. Napisałem bez związku, porządku i przyjemności; tak tytuł zapowiedział, tak sama rzecz okazała.

Twardowski przyjechał, jutro już zastępstwo obejmuje. Wszystko u nas po staremu i cicho i nudno. Ledwo kiedy niekiedy widzujemy się z Czeczotem, z dysputującym Onufrym. Odyńca matka umarła, wkrótce przyjedzie do Wilna. Olesia² wiersze posyłam, odeszlesz ze swoim zdaniem. U Lelewela czasem bywam; ciebie kocha, za ciebie walczy z bandą, której Szydłowski naczelnikiem.

List Peri dosyć długi; wypiszę jego część, a drugą zostawię na potem, lepszą część dlatego, abym odpisu twojego był pewniejszy; łaj i gromu nie żałuj, bij sobie, a pisz³.

¹ T. j. Nr. DLXXII.

² Chodźki.

³ Tu następują ustępy z listu Maryli Nr. DLXXI!, wymienione na str. 330, uw. 3.

DLXXIV. Jeżowski do T. Zana.

[17/29 listopada 1822].

d. 17 listopada 1822, Stare Troki.

Józef Tomaszowi z[drowia] i p[owodzenia].

Rozdziałek twój i przysłane książki zabawiły mnie więcej godziny przyjemnie. Takich rozrywek potrzebowałbym teraz częściej. Nie samotność wprawdzie, nie tęsknota, nie jednostajność życia dają czuć potrzebę tego rodzaju, bo to wszystko niczem byłoby przy zupełnem zdrowiu; ale gdy się niedomaga, lada złe postępuje do kwadratu. Nie jestem wprawdzie chory, ale i zdrów nie jestem i nie wiem, jakiej przyczynie ten stan mój przypisać: czy jesieni, czy mojej konstytucyi, czy nareszcie, a co najpewniejsza, kucharzowi, nielitościwemu kucharzowi, którego oczy moje nienawidzą. Bo zacóżby jesień niełaskawą na mnie być miała, kiedy w tejże samej porze, tej samej może daty, niegdyś w Szczorsach ośmieliłem się być stanąć obok was, usieść na waszego pegaza i galopować z panem Berchoux¹? Jeżeli Kontrym nie dostarczy co rychlej kucharza, może i prędko do was się przeniosę. O tej mojej skardze nikomu, prócz Kontryma, nie mówić.

Sposób obrany rysowania kół² podobał mi się, bardzo roztropnie przedsięwzięty; jeżeli ręka nie nabędzie wprawy na małym okręgu, nadaremnie silić się na większe. Jeżeli ten sposób nie będzie skuteczny, nie pokaże korzyści, innego teraz przewidzieć nie mogę; a choćby był wynaleziony, za niepotrzebny i niebezpieczny *a priori* uznaję. Życzyłbym tylko,

¹ Por. t. III, 62, 3.² Por. str. 322, 3.

aby rysownicy sami się tylko z sobą i z tobą znosili, aż dopóki daleko nie postąpią. Gdy zaś skutki z pracy będą widoczne, gdy okazane na jaw mogłyby zastanowić, nauczyć i zbudować innych, wtedyby dopiero arbitrowi zwołać należało, odkryć im sztukę dotychczas praktykowaną i wybrać z nich nowych kollaboratorów. Czy tam, gdzie byłeś na herbacie¹, nie piłeś² też ekstra herbaty i nie usłyszałeś czego ciekawego, albo, co jest drogą krótszą, używszy Bożego daru³, czy nie dowiedziałeś się o naszym przeznaczeniu⁴ *affirmative* lub *negative*?

Wystrzał⁵, o którym doniosłeś, jeśli to prawda, należeć musi także do liczby awantur, licznych na nieszczęście i nie pospolitych, aczkolwiek w szczupłej wcale sferze naszej zachodzących. Bo nie wątpiłbym prawie, że to ciągnęłoby się do Szeroka. Szkoda, że uwiadamiając o tem, nie dodałeś, czy sam przekonałeś się naocznie, czy tylko tak ci mówiono. Są albowiem niektóre argumenta w mojem przekonaniu, które jeszcze do drugiego listu wiarę w ten przypadek zawieszają. Naprzód Frejend lubi wymyślać plotki; sam słyszałem jedną, która się rozległa po prowincyi nawet rozeszła była. 2-do, Frejend miałaby do 12-stej siedzieć, i jeszcze nad książką? Ale mniejsza o to, zostawuję to wreszcie na dal; lecz wyjazd Teodora może mię daleko [więcej] zastanowił i zasmucił. Dziwna, niewymownie dziwna choroba; jeżeli biegłym czujesz się lekarzem, tu przedsięweź

¹ Herbata — posiedzenie tajnego związku.

² 'byłeś' A.

³ T. j. Łozińskiego; ponieważ Łoziński był wysłannikiem Filomatów u Węglarzy, więc zapewne o nich tu mowa.

⁴ Węglarze wileńscy, sami ludzie zamożni, mieli za składkowe pieniądze wysyłać uzdolnionych akademików celem dalszych studyów za granicę.

⁵ Jak z dalszego ciągu listu wynika, Jeżowski mówi tu o jakichś miłostkach Szerokiego, t. j. Teodora Łozińskiego.

twoję medycynę, tu dokaż swojej sztuki, a zrobimy cię doktorem. Może powiesz mi, zaco ja, gdy jednych¹ niby wzbraniam, czy nie radzę leczyć, drugich gwałtem poddaję. Różność choroby, mój doktorze, powoduje mną w tej mierze. Bo uważ: w całej naturze są dwie strony, równoważące się, działając czy to dla siebie nawzajem, czy przeciw sobie. Jeżeli dwa ciała przyciągają się ku sobie (że muszę tu użyć elektryki, czy czego podobnego Onufra), stan ich, usposobienie, stopień siły w obydwóch powinien być jednostajny; jeżeli się odpychają, działanie każdego z dwóch ciał również być powinno we wszystkim jednostajne; i takie fenomeny są prawdziwie naturalne, według praw odwiecznych działające, których gwałcić człowiekowi nie godzi się. Lecz jeśliby jedno ciało przyciągało, a drugie odpychało, albo raczej było bezwładne, oczywista, że tu praw wspólnych tym ciałom odkryć niepodobna, że takie fenomeny nie wchodzą do tej orkiestry, którą składają rzeczy przyrodzone, która gra wiecznie pod dyktando wszystko ożywiającej basetli; fenomen, dopiero wspomniony, jest nawet fałszem w tej doskonałej, czarującej, niebieskiej muzyce. Ty więc, o muzyku, lekarzu, fizyku, takie fałsze, choroby, akcydentalia w harmonii, organizmie, akcyach i reakcyach czuć dobrze, znać i zaradzać wszystkiemu powinienes.

Że przedsięwzięłeś dawać Franciszkównom² lekcye, wiesz, a nawet zazdroszczę; bo głodny jestem na to miłe pożycie, jakie brat z ukochaną siostrą, lub siostrami zwykł prowadzić; oddalony będąc na mil sto kilkadziesiąt i przez tyle już lat od mojej siostry, ku twoim zaś uczennicom przez pośrednictwo Fran-

¹ T. j. Mickiewicza.

² T. j. Maryi i Zofii Malewskim, siostrą Franciszka.

ciszka, nie mogę nie mieć i mam rzetelną miłość braterską. Dla tego samego życzenie twoje, abym podał jakieś rady względem kursu nauk, wypełniłbym najchętniej, gdyby to odrazu wypełnić można było, gdyby rzecz ta nie potrzebowała powolnego porozumiewania się. Gdybym ci odrazu podał jaki projekt, albo uwagi w pełni, gdy jeszcze sam nad tem nie wiele myślałeś, antycypacja moja mogłaby cię więzić w twoich myślach i zamiast pożytku przynosić szkodę. Nadto nie wiem, co one umieją, a czego nie, czego wiele, czego mało, do czego większą mają ochotę, do czego mniejszą, etc. To więc, co teraz powiedzieć mogę na twoje wezwanie, opowiem w krótkości. Naprzód wybadaj lepiej jeszcze stan ich nauk wogóle i w szczegółach; potem pomyśl sam przez się i ułóż, choć ciemno, w swojej głowie plan zamierzanego kursu. Następnie udaj się do Niemeyera i odczytaj niewiele kart, w których mówi *directe* o wychowaniu żeńskim: kart kilka w tomie 2 i kilkanaście w dwóch miejscach tomu 3-go. Jeżelibyś Niem[eyera] z biblioteki nie dostał, a zdeterminował się czytać, mógłbym ci mego przysłać. Znajdziesz tam wskazane też lepsze książki, w które, jakieby tylko znalazły się w Wilnie, opatrzyć się powinieneś. Bo choćbyś ich nie czytał całkiem, zawsze ważną jest rzeczą mieć je pod ręką, widzieć materye, odczytywać miejsca, jakieby się potrzebne okazały. Warto nawet, abyś głębiej wszedł i wchodził w teorię wychowania żeńskiego; miałeś bowiem okoliczność przez tyle lat nie tylko obcować z długim szeregiem mniejszych i większych Zalek, Zabelek, Marylek etc., ale nawet uczyć je i uczyć ustawicznie. Szkoda tak pięknej i rzadkiej dla mężczyzn zręczności zaniedbywać; należy zostać przygłębszym teoretykiem, zostając długoletnim praktykiem. Wdzięczniejsza zaś nieskończenie jest praca

poświęcona płci pięknej; nie tylko, że ich dziękczynienia i pamięć są czystsze, miłsze, więcej dojmujące, lecz swobodniej i bezpieczniej drogą dla nich przedsięwziętą postępować można; zazdrość, nienawiść, pedantyzm męski nie będzie tu sideł swoich zastawiał. Takim sposobem możesz namyślać się i przysposabiać do swojego kursu; tymczasem, w ciągu tego możemy, jeśli zechcesz, znosić się i porozumiewać. Kurs zaś niby encyklopedyczny, jaki dać zamysłasz, nie może mi się nie podobać, bo należy do moich placitów i nie wątpię, że byłby i dla sióstr naszych bardzo pożyteczny. Szukając albowiem porządku, związku i całości w naukach, uczyłyby się praktycznie logiki, która jest potrzebna nawet do wzmożenia rozsądku naturalnego. Stosując zaś te nauki do władz umysłowych, postrzegając ich wpływ na kształcenie kompletne człowieka, pierwszy raz w życiu miałyby okoliczność wejrzenia wewnątrz siebie, poznawania fenomenów nieskończonych w duszy dziejących się, co równie wielkiego jest pożytku. Z tego ostatniego względu dobrze byłoby, abyś przeczytał jaką popularną psychologią; np. Campego psychologią dla dzieci¹, którą ma wytłómaczoną (nieźle) w rękopiśmie Moritz; możesz u niego pożyczyć bądź niemieckiego egzemplarza, bądź rękopismu polskiego, którego zapewne nie odmówi. Ale ten kurs tak ważny, a nawet nie łatwy możesz na dal odłożyć; tymczasem zaś powinienbyś uzupełniać przerwy, niedostatki, prostować krzywizny etc. w pojedynczych naukach, nabywanych przez nie. Nie wiem, w jakim sposobie uczyły się poetyki, (czy tam literatury polskiej), o stylu etc. Ta nauka mogłaby być bardzo

¹ Joach. Heinr. Campe: Kleine Seelenlehre für Kinder. 8 Ausg. Braunschweig 1815; polski przekład wyszedł jeszcze w r. 1788 w Warszawie p. t. »Wiadomości początkowe o duszy ludzkiej, do pojęcia młodzi stosowane«.

pożytecznie daną; tu byłoby miejsce urządzić dla nich lekturę, to jest rozklasyfikować książki na rodzaje i w każdym rodzaju ustanowić porządek i następstwo książek do czytania, starając się zawsze o wybór skrupulatny: *non multa, sed multum*. Możliwyby części i retoryki wyłożyć; przynajmniej powieści[ę] o trudnej sztuce pisania prozą, wogóle o listach, o historii etc. Ponieważ zaś jedna, jak powiadasz, jest więcej mężczyzną, niż kobietą, dla niej więc do lektury wejśćby mogła historia, naprzód starożytna, grecka i rzymska, w dziełach nawet obszerniejszych. Nie wiem, co zadajesz na ćwiczenia w stylu; można by nie ograniczać się samymi listami, lecz przyzwyczajając, aby to, co powiesz na lekcji, zwłaszcza większej wagi, spisywały czy to w formie listu, lub innej jakiegokolwiek. Roboty niechby przepisywały i utrzymywały zawsze w czystości; toby należało do sposobów wprawiania i przyzwyczajania do porządku, regularności, rządności etc. Nie wiem też, czy i jak one uczyły się popularnej fizyki. Bardzo ważną i konieczną rzeczą byłaby im (jeśli się dobrze nie uczyły) geografia (czyli niektóre jej szczegóły) matematyczno-fizyczna; niechby jasno i na zawsze pojęli (*s*) bieg dzienny i roczny ziemi, przyczyny pór roku, rozmaite pasy ziemi etc. Również inne części fizyki byłyby potrzebne, aby nie wierzyły w czary, czarownice, strachy, upiory, dyabły, złe i dobre dni etc. Mianowicie nieodzowna jest meteorologia; przyczyny chmur, deszczów, gradów, śniegów, błyskawic, piorunów etc. Meteorologia nauczyłaby Zosię, iż nie zawsze w oknie stać należy; bo kiedy chmura gradowa przechodzi, mogłaby piorun na zefirach zwabić ku sobie. Te są myśli, które teraz snuły mi się nagle i bezładnie; przyjm je tak, na jakie przyjęcie zasługują. Mogłem też pobredzić tu dla niedostatku praktyki, której masz daleko wię-

cej. Co mówię, mówię *a priori*, gdy ty myśli swoje wspierasz i wywodzisz więcej z doświadczenia. Idziemy więc po jednej drodze, ale z przeciwnych jej końców; dlatego spotkanie się nasze jest pożądane, dlatego możemy się nawzajem wspierać i wspomagać.

Różne post-scripta.

— Przysłałeś książki, a nie przysłałeś mapy, która była najciekawszą. Czemu to? Wszakże jeśliby mogła się potrzebować, zostaw do mego przyjazdu.

— Czemże się odwdzięczę za własnoręczny regestryk, tak pięknie i starannie napisany?

— Wytłómacz, co by znaczyło: »Oto pan Jeżowski, oto, mamó, mamó, oto«! Zaczoby to było skarżyć się na mnie do mamy?

— Naradz się z Onufrym i Domejką i wybierzcie kogo, dobrze się znającego na suknie; wybranemu daj pieniądze z twego długu i poproś, aby nabrał czarnego sukna na spodnie dla mnie. Lecz ostrzegam, że mający nabierać powinien być 1-mo dobrym znawcą, 2-do elegantem, 3-tio skąpym.

— Jeżeli będziesz miał co do przesłania, oddawaj X. Bartoszewiczowi, listy zaś, nie czekając okazji, przesyłaj na pocztę, która z Wilna do Trok odchodzi we środę i sobotę.

— Karteczkę, którą dołączam, oddasz lub przeczytasz Kontrymowi.

(*Dopisek ręką Zana*):

Odebrano 18 listopada.

DLXXV. Rukiewicz do T. Zana.

[18/30 listopada 1822].

18 nowembra 1822, Białystok.

Tomaszowi zdrowia, pomyślności i miłej zawsze
w muzyk.. harmonii!! Michał.

Twój wstęp długi i mój niekrótki. Ty mnie znasz i dobrze życzysz: ja ciebie kocham, a kocham bardzo i zawsze. Ty mnie przypominasz moje obowiązki: ja też o nich nie zapominam, robię, co mogę, i o tem tobie najchętniej ustnie, a czasem i na piśmie daję wiadomości. Z Nufrym widziałem się w Szczuczynie; mówiłem mu i pokazałem owoc zatrudnień moich. Wziął je pod swoją rozwałkę, ale czas nie dozwolił mu tak je przejrzeć, żeby świeżym umysłem z innej przypatrując się strony, nowe uczynił postrzeżenia. Spodziewam się jednak, że cokolwiek wam o tem powiedziać. Jakkolwiek bądź, ręczę was słowem uczciwości, że raz przyjętym obowiązkom najwięcej czasu poświęcam, zawsze pamiętając, że jedno tylko bogactwo umysłowe statecznie pożytecznem być może. Z ostatnim dniem oktobra skończyłem moje dwumiesięczne wakacje, w których polowanie ma mnie dostarczyć zdrowia na rok cały. Wiadomo ci, że natura odmówiła mi organizacyi, przy której mógłbym w ciągłym zdrowiu pożytecznym oddać się zatrudnieniom. Chęć więc sama deficyt ten zastąpić powinna. Nic prócz zabawy¹ nie używam; kilku przyjaciół składa moją zwyczajną zabawę. Rozmyślamy razem nad środkami, przez któreby się cała publiczność nie nu-

¹ Zabawa oznacza tu działanie towarzystw tajnych; wobec czujności władz ostrożność właśnie w tym czasie była nakazana.

dziła, a przynajmniej ci, którzy tak, jak my, za potrzebę życia zabawę uważają.

Ponieważ ani w Grodnie, ani w Białymstoku, miastach gubernialnych (*s*), żadnych zabaw nie rozpoczęto, więc postanowiliśmy w środku między temi dwoma miastami rozpocząć zabawy. Jest właśnie o mil 6 od Grodna i 6 od Białegostoku na wielkim trakcie powiatowe miasteczko Sokułka, gdzie się zawsze dość dobrze bawią i gdzie się już kilka redut odbyło; więc i my tam. W okolicach tego miasteczka mieszka kilka osób, zabawy lubiące; muszą więc z nami brykać i hulać. Muzyka choć nie liczna, bo z kilku złożona, zdaje się, że będzie dobra. Muzykanci, jakkolwiek nie artyści i trochę do grania leniwi, zdaje się, że w takt grać będą, choć mniej hucznie, ale zapewne w dwóch przynajmniej salach słyszeć będzie można. Spodziewać się, że po takiej muzyce rzadko kto się wywróci, a uczenie p. Dziewoniego¹ może się nawet i popisywać będą — ...!!! —

Zapatrując się na kasyna grodzieńskie i białostockie, gdzie jeśli nie w czem innym, to przynajmniej w tańcach porządek był przepisany, i my też sobie w naszym małym miasteczku przepisujemy, żeby się czasem w samej zabawie nie pokłócić i nie pobić, żeby niepotrzebny i jaki niegrzeczny do nas nie wlaźł, zabawy nie przerywał i jej nie szkodził — słowem, żeby publiczność, mogącą jeszcze tańcować, skłonić, zachęcić do porządnej a razem i przyjemnej zabawy. Jutro właśnie będzie reduta w Sokułce. Oczywiście, że tancmistrz edukacyi Dziewoniego tam być powinien — więc jadę, raz dlatego, żebym się bawił, powtóre, że się spodziewają tam gości z Białegostoku i Grodna. Mamy jeszcze w naszym białostockim ob-

¹ Dziewoni, ojciec i syn — nauczyciele tańców.

wodzie dwa powiatowe miasteczka Bielsk i Drohiczyn; słyhać, że i tam myślą o zabawach, więc z niedzieli wróciwszy z Sokułki, tam pojedę. Wy, chociaż gorzej, jak dawniej, jednak się bawicie. Co u was powiększa porządek i przyjemność, chciej mi donieść; przysłużyłbym się tutaj. A może też wiesz cokolwiek nowego? Donieś, będziemy ci wdzięczni. My, choć tańczujemy, was jednak nie zapominamy i na początku każdej zabawy mówimy do siebie: »Złe czasy, to prawda; ale bawią się w Wilnie, więc i my bawmy się, a może co wytańczujem«.

(Dopisek ręką Zana):

Odebrany 20 listopada.

DLXXVI. Rukiewicz do Przyjaciół.

[18/30 listopada 1822].

Dnia 18 nowembra 1822 r., Białystok.

Nufrowi, Stasiowi i Kazimierzowi Michał
zdrowia, spraw i dobrej zabawy.

Z góry ściskam ciebie, adwokacie (ale ty odemnie dłuższy, więc ciebie z dołu), razem też Nufrego i Stanisława, dziękuję wam szczerze za pamięć o przyjacielu, który przyjaźń waszą ceni nad życie. W jednej stancyi mieszkacie, więc razem sobie krótką moję do was odpowiedź przeczytajcie. Wdzięczny jestem za kategoryczną waszą odpowiedź na moje pytanie. Wiadomość, na wstępie listu Stanisława umieszczona, przekonała mnie, żeście w dobrym humorze; wnoszę stąd, że zdrowie służy i że jako ludzie oddawszy, co należy, naturze fizycznej, z tem większym zapalem do udoskonalenia sił i wypełnienia obowiązków moralnych przystępujecie. Harmonia tylko między jednym

a drugim stanowi dzielność człowieka, rzadka korzyść z ostateczności. Szukaj przyjemności, człowiekowi pozwolonej, ale ucz się z przeszłości i patrz na przyszłość; nie masz przyjemności bez przyjaźni i pracy, zaspokój pierwsze potrzeby życia, pamiętaj, ile to być może, o najdłuższe zdrowie i wewnętrzną spokojność, staraj się pociągnąć serca i zwrócić oczy przez prawdziwą zasługę żyjących z tobą pod jednym niebem współludzi, a będziesz najbliżej szczęścia, dla człowieka przygotowanego. Z tego, com powiedział, poznajcie, co czuję, jak myślę. Rozmowy wasze codzienne np. przy herbacie¹ więcej wam zapewne wyobrażeń dla was samych i dla ogółu pożytecznych dostarczają, niż moje suche w samotności rozumowania. To tylko pewno, że zabawa², której uczestnikiem Nufrego w Szczuczynie zrobiłem (*consultive*), dalej postępuje. O szczegółach z listu Tom[asza] dowiedzieć się możecie. Imieniem wszystkich prowincjonalistów dziękujemy Nufremu, że was ożywia. Chociaż my, wieśniacy, mniej od was znamy, dziwuję się jednak, dlaczego tak dalece siły wasze sparaliżowane zostały. Wielu z was mniej więcej przynajmniej dawny porządek pamięta; więc co dawniej było na piśmie, niech teraz będzie ustnie: gromadki tylko do kilku zmniejszając, włożyć na kierujących obowiązek zdawania co dwa tygodnie sprawy z czynności swojej i swoich uczniów. Ileż to niema sposobów zabawienia nic nawet zabawy nie znających przybylców, np. naznacza się pisanie rozpraw z każdego kursu; jeden więc z rozumniejszych powinien oświadczyć, że ma już oddawna w tej materii zebrane materiały, że zatem chcącym się do pisania zaleconych rozpraw przygoto-

¹ Herbata - wyraz umówiony zamiast: posiedzenie kółka lub związku.

² Por. str. 341, 1.

wać na piśmie lub ustnie pomocy swej udzieli, wskaże dzieła, z których można korzystać, a najlepiej przez odbywanie dysput w przedmiocie obranym, przez robienie różnym różnym stosownych zapytań; może czasem tym sposobem poznają się i dadzą się podług potrzeby kierować. Pamiętajcie, że próżnowanie wasze dwojako szkodliwie udziela się prowincyi, raz, że o niem, Bóg wie, skąd się tu dowiadują i ci, których praca może być pożyteczną, a dowiedziawszy się, opuszczają ręce; powtóre, że ci, co u was będą hultajami i nie przyzwyczajają się do pracy lub jej zapomną, jakimiż będą u nas, gdzie tysiąc przeszkód, interesów, okoliczności wymawiać ich będzie, gdzie już nie uczyć się, ale używać nauki potrzeba? Szkoda, że z was który choć raz nie spróbował, co to jest siedzieć na prowincyi i jaka to łatwość wynaleźć ludzi, a wynalazłszy, jak to łatwo zachęcić ich do zabawy: chciałby, ale nie umie, a co najgorsza leni się. Staś, jeśli na Boże Narodzenie będzie w Lidzkiem, niech mnie wraz po swoim tam przybyciu do Milko-wszczyzny oznajmi, długo się będzie bawił i kiedy *praecise*, np. w tydzień po swoim przyjeździe może być w Szczuczynie. Kaźmierz pyta się, czy się kocham, czy ożeniłem? — Kocham się w tem, co i wy, bo kocham was więcej, jak wszystkie panny, przynajmniej dotychczas. Nie ożeniłem się, bo zajmując z żoną część kamienicy, ująłbym sobie z niej dochodów, które dziś przynajmniej na opłacenie podatków i reperacyą wystarczają. Dwóch ichmościów, o których pytał się Kaźmierz, często widuję; zdrowi. Ignacy lepszy od Kaspra; ostatni nie może wybić z głowy: »Oś! bo to ja«. Ja do was żadnej okazji nie opuszczę; wy też to samo róbcie i nie zapominajcie o wieśniakach, z którymi tylko komunikować się możecie. Wy nam nauk, a my wam chleba dostarczymy.

DLXXVII. Maryla do T. Zana.

[19 listopada (1 grudnia) 1822]¹.

Niedziela, Braźelce.

Dusza moja potrzebuje nowego zasiłku, gdyż już upadam pod ciężarem zgryzot i tęsknoty. Chciej mię znowu wesprzeć swemi radami, mój dobry Panie Tomaszu, i pociesz mię (jeśli masz do tego śródki); inaczey lękam się złych konsekwencyów, bo mi braknie mocy do wytrwania.

Rachuję wiele na zwyczajnej dobroci P. Tomasza i tak się spodziewam, że nie odmówisz mej prośby i zechcesz do mnie napisać przez pewną jaką okazyą, lecz adresuj swe listy do Tuhanowicz, bo najdalej za trzy dni stąd wyjeżdżam. Opóźniałam swój wyjazd dla złej drogi.

Rozdziałek jego kategoryczny zrobił mi wielką przyjemność; odczytywałam go po kilka razy, admirując talent dobrego Pana Tomasza. Cieszy mię bardzo powolność naszego nowego filozofa (lecz któżby nie słuchał rad dobrego Pana Tomasza, który umie wejść w stan duszy człowieka i obok surowości jest często tolerującym?). Jeżeliby prawidła nadane nie były dostateczne do zaspokojenia jego umysłu, podaj *mu* nowe śródki, mój szacowny P. Tomaszu, lecz

¹ B. d. Nie dochował się ani rozdziałek »kategoryczny«, o którym Maryla w tym liście wspomina, ani list filozofa-Mickiewicza, z którego wyjątki Zan »sposobem rozdziałkowym« Maryli posłał. Datę więc można oznaczyć tylko z następnego rozdziałku, który ma wyraźną i dokładną datę 22 listopada. Jak wskazują słowa rozdziałku »Wspomnienie Tuhanowicz odnowiło w pamięci chwile«... jest on odpowiedzią na list niniejszy, w którym Maryla każe listy adresować do Tuhanowicz, »bo najdalej za trzy dni stąd (tj. z Braźelce) wyjeżdżam«. Otóż najbliższa niedziela przed 22 listopada jest d. 19 listopada 1822 i to jest data naszego listu.

nie pozwalaj nigdy się zachwiać filozofii, która dopiero¹ już wzięła górę. Nadewszystko proś odemnie, aby szanował swe zdrowie. Niech Opatrzność najwyższa ma go w swej pieczy!

Nie przestanę nigdy nieść wdzięczności za wszystkie dowody szacownej przyjaźni P. Tomasza kochanego, ile czuję, że ta więcej pochodzi z jego dobroci, aniżeli mych słabych zdolności zasłużenia na ją (*s*).

Chciej niekiedy wspomnieć, mój dobry Panie Tomaszu, w czasach wolnych od zatrudnień o tej, która nie przestanie nigdy nieść dla jego (*s*) najwyższy szacunek.

Życzliwa przyjaciółka
Marie.

2 godzina po północy; któżby temu wierzył, iż o tej porze na wsi jeszcze nie śpią i do Pana Tomasza piszą?

(Dopisek na stronie zewnętrznej nad pieczęcią).

Je compte encore rester ici jusqu' au retour du messenger; ainsi j'espère que vous voudrez bien m'honorer de quelques lignes de votre main par cette occasion, Monsieur Tom.

DLXXVIII. Nowicki do Czeczota.

[21 listopada (3 grudnia) 1822].

21 nowembr[a] 1822 r., Żytomierz.

List twój, który jeszcze był pierwszą z Litwy wiadomością i odezwą od czasu mojego z niej oddalenia się, jest dla mnie źródłem ukontentowania i rękojmią

¹ Teraz.

dalszych czynności. Lubom zawsze trwał w zamiarze powrócenia do was, byłem jednak niespokojny i niepewny, cobym tam począł; ale skoro wiem, że Słuck jeszcze nie ma konsyliarza, z większą ochotą puszczyć się w podróż. Robią mi wprawdzie i tutaj rozmaite widoki, ale zawsze milejby mi było zostać waszym sąsiadem. Zresztą wyjazd mój do Wilna jest zdecydowany i niezawodny, nastąpi zaś w pierwszych dniach, a najdalej w połowie grudnia. Uzłowskiemu dziękuję za przyjacielską troskliwość i proszę go razem, aby wszystko to, co robić myśli dla mnie, robił prosto od siebie i nie wystawiał mię za natręta; zresztą spodziewam się, że i bez mojej przestrogi potrafi dobrze rzecz prowadzić. — Ubolewam nad stanem biednej Maryi — pisałem do niej w początkach teraźniejszego miesiąca, gdyż kochany p. Wawrzyniec na list pierwszy, mimo wielokrotnie powtórzonej obietnicy, nie raczył mi odpowiedzieć. Spodziewam się, że Marya będzie grzeczniejsza, inaczej miałbym słuszny powód wymówek — bo też nie godzi się tak postępować z prawdziwymi przyjaciółmi. Przed wyjazdem zapewne odbiorę jeszcze list od ciebie, który ze wszelkich względów jest mi pożądanym. *Vale, meque amare perge!*

Ferdynand.

List do Koca oddaj przez Ignacego Zana lub Jurewicza.

DLXXIX. Jeżowski do T. Zana.

[21 listopada (3 grudnia) 1822].

D. 21 listop. 1822, Stare Troki.

Tomaszowi z[drowia] p[owodzenia].

Posyłam ci list Franciszka, którego wszakże nie wy-

puszczaj zewnątrz daleko, stosując się do życzenia samego Franciszka. Możesz dać jednak i należy dać Lelewelowi do przeczytania. List mój do Berlina miałem tu oddać na pocztę, lecz musiałby[m] całą wydać gotowiznę; nawetby nie wystarczyło. Przeszlij więc ty, lecz we czwartek koniecznie; nie zapomnij. Posłałem dawno już książkę, dodatki do Zulzera¹ Kowalewskiemu, czy więc odebrał, niech napisze, jako też, czy nie było szturm do mojej stancyi? Brońcie ją zbrojnie i nie dopuszczajcie intromisyi, gdyż na Boże Narodzenie przenieść się tam zamyślam. Bądź u Kontryma (mając do mnie pisać) i zapytaj, czy nie ma znalezione go gdzie kucharza i czy może robić mi jakąś w tej mierze nadzieję, że go rychło wynajdzie. Dobrze byłoby i ostatni miesiąc smaczniej cokolwiek przejeść. Czy Onufry będzie bawił ciągle? Szkoda wielka będzie, gdy on odjedzie, a ja przyjadę; ubędzie dla mnie duży kawał przyjemności wileńskiej. Dla pokrzepienia zdrowia myślę o przejazdce na Boże Narodzenie. Najwłaściwiej byłoby do Kowna. Lecz Adam pisze, że ma być w Wilnie na Boże Narodzenie, lub przed Boż[em] Narodz[eniem]. Od ciebie zależy wybór czasu. Lepiej byłoby, aby on przyjechał do Wilna przed, a my do niego na. List twój ostatni, z kolei drugi, datowany 13 *praes.*, odebrałem dopiero 18. Przeszłej poczty 17, wyprawiłem do ciebie list, czy go odebrałeś? Udziel mi nowin, jeżeli są jakie. Iliady już nie trzeba. List Franciszka niech do mnie powróci.

¹ Sulzer: Nachträge zur allgemeinen Theorie der schönen Künste, 8 Bde. Leipzig 1792—1808.

DLXXX. Jeżowski do T. Zana.

[22 listopada (4 grudnia) 1822].

D. 22 listop[ada] 1822, Stare Troki.

Ściśnie Pan Tomasz ramionami na tak osobliwszą korespondencyą: w ciągu tygodnia już to trzeci list posyła się. Coby były za materye, co za interesa? Prawdę mówiąc, dziś nie mam już interesu do pisania, zwłaszcza, że sam mam być w Wilnie za niedługo; lecz chcę ci nastęrczyć i podać w ręce okazyą, abyś napisał, jeśli masz co, lub zechcesz, i jeśli nie posłałeś tu listu na dzisiejszą pocztę. Powiedziałem, że list trzeci raz po raz. Możeś ich nie odebrał, więc ostrzegam, że jeden wysłał 17, drugi wczoraj 21, oba na pocztę; w ostatnim był list Franciszka i mój do Franciszka. W Wilnie mam być w zaprzysłą niedzielę. Donieś mi co przyjemnego. Odwiózłszy do Trok na pocztę list do Adama, znalazłem tam list do mnie; powracając więc, siedząc na koniu, otwieram i czytam. W nim między innymi rzeczami Józio Kowalewski domyśla się, że historyą starożytną Heerena, należącą do Piaseckiego, zabrał z sobą z mojej stancyi Adam. Jest to ważny domysł. Zmiłuj się więc, napisz do Adama w niedzielę, aby jeśli ma tę historyą, co rychlej choćby na pocztę tobie przesyłał. Tymczasem staraj się zaraz pożyczyć w bibliotece u Lelewela lub Onacewicza owej historyi i daj do użycia tymczasowego Piaseckiemu. Mocno, najmocniej cię upraszam, abyś to wszystko natychmiast zrobił; innych rzeczy możesz mi nie zrobić, tę zaś prośbę skuteczniej starannie, bo boję się, aby mnie nie spotkał przypadek Adama. Najlepiej będzie, jeśli ten mój list na pocztę Adamowi w niedzielę poszlesz jako autentyczny dokument.

Spodziewałem się dziś i twój list na pocztce znaleźć,
sed spes fefellit.

DLXXXI. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[22 listopada (4 grudnia) 1822, Kowno]¹.

Kochany Tomaszu!

Zaskoczyła mię niespodziana okazyja, piszę w cudzym domu. Ale nie wiele cierpię na tem. Bo cóż mam pisać obszernie? Moje życie fizyczne i moralne zawsze jest jednostajne, a jeżeli przyjąłście systemat zapomnienia o mnie, na cóż się zda zasmucać was doniesieniami, które nic w sobie pociesznego nie mają? Tobie, kochany Tomaszu, za list przeszły mocno dziękuję. Ty powinieneś do mnie pisać, bo masz o czem i doniesienie ostatnie prawdziwie mię pocieszyło. Jakieżkolwiek masz o ludziach wyobrażenie, cóżkolwiek myślisz o mnie, szczerze ci powiadam, iż z uczuciem wewnętrznej pociechy czytałem, iż ona jest spokojniejszą, iż dobrze się bawi. Chociaż dobrze bawić się wtenczas, kiedy — ale dosyć o tem, jest to ostatnie westchnienie miłości własnej — wstydzę się go, ale jest przemijające. Zawsze będę dziękował Bogu, a przynamniej nie będę się żalił, jeśli ona zupełnie zapomni i będzie szczęśliwą. — Donieś to w rozdziałku następnym. Bądź zdrów — nie chowaj

¹ B. d. Zan zanotował na liście, że go otrzymał 24 listopada; list był posłany okazyją, zapewne przez wymienionego przy końcu dra Kowalskiego — okoliczność, która utrudnia datowanie. Przypuściwszy, że Kowalski zaraz po przybyciu do Wilna list oddał, a przypuścić trzeba że względu na tytuł, który trudno byłoby posyłać pocztą, wypadnie, że okazyja wyjechała z Kowna 23 listopada, a Mickiewicz napisał list zapewne u Kowalskich wieczorem 22 listopada 1822.

mię (*s*), proszę, jej listków. Tomaszu! wiesz, że byłem niecierpliwy.

W. Kowalski odda Janowi ruble dwa, z tych złotych ośm, za cztery Sammlungi, a za resztę jeszcze dwa dokupić, albo trzy nawet.

Nadto wziąć u tegoż Wielmożnego Kowalskiego pieniędzy na tytuniu tureckiego funt dla mnie, na cenę od złotych czterech do ośmiu. Kupić u Boznańskiego i funt wakstafu na złotych pięć u Wojciechowicza. Jeszcze kupić cybuch w kij, który kosztuje dwa lub trzy złote.

Prosiłem o Gofreda Piotra Kochanowskiego¹.

DLXXXII. T. Zan do Maryli.

[22 listopada (4 grudnia) 1822].

* D. 22 listopada [1822] z Wilna.

ROZDZIAŁEK.

Dalszy ciąg historyi o Anulce.

Noc staje się coraz ciemniejszą; im prędzej biegłem, tem bardziej się w głowie mąciło. Las coraz gęstszy, drogi żadnej, bojaźni i smutku więcej; przeskoczyłem powały, przedarłem się przez łomy, wycisnąłem się przez gęstwiny — tem gorzej: las coraz ciemniejszy, zawady częstsze i większe, marnych strasydeł pełno, wiatr zimny szumi, wałą się drzewa, zwierz drapieżny ryczy, trwoga w sercu, dreszcz na ciele, a wyjść z lasu i trafić do domu niema sposobu. Anulka drży, tuli się do mnie, płacze; ja wzdycham, podnoszę ją, okrywam, pocieszam: tak nas

¹ Bez podpisu. Poniżej ręką Zana: „Odebrany d. 24 listopada 1822”.

daleko jagódki, kwiatki i motylki zaprowadziły!!! »Ach, bieżmy, Tomaszku, bieżmy, może niedaleko pole, przynajmniej na pole, inaczej zginiemy«! — »Gdzie to pole, pewności niema; przed nami i za nami wszędzie zawady. Długim, próżnym i przyśpieszonym biegiem utraciliśmy siły, ścina się krew od urojonego przestachu i rozpaczy! Uspokój się, zaczekamy na jednym miejscu do poranku. Te strasydła, które się ci pokazują, są to złudzenia nocy i bojaźni; od wiatru staniemy za tym wielkim dębem, a uziębłe rączki tchnieniem mojem ogrzewać będę. Boskie oko czuwa nad nami, niewinność nasza podoba się jemu. Od dzikiego zwierza naszymi zmorzonemi stopy nie unikniem; uspokojeni zamknem powieki do świtu, lub do wiecznej nocy; otworzym oczy, słońce wejdzie, odkryje się pole, trafim do domu... Co to będzie za radość! co za szczęśliwość! Kto wie, może nas teraz bracia, krewni, rodzice, goście i przyjaciele szukają? Tu nas znajdą i pokażą, jak my zbłądzili; same promienie słońca odkryją drogi, które nas do pokoju naszego zaprowadzą«... — »Ach! czyliż...«

Ówóż historia moja musi być nadal odłożona: przynoszą listy; przestaję pisać, muszę czytać, a przeczytawszy, odpisywać.

D. 22 listopada z Wilna.

Pan Tomasz życzy zdrowia, pomyślności i pokoju.

Wspomnienie Tuhanowicz odnowiło w pamięci przyjemne chwile, niegdyś tam przepędzone. Pani oglądając te miejsca, może raczysz niekiedy poświęcić chwilkę pamiętkom szczerzej przyjaźni i szacunku. Prawda, że nadeszła zima, śnieg zakrył szpalery i przechadzki i brzegi, gdzie wędka niejedną rybkę zgubiła, i pola sławne polowaniem kuropatw; nie widać ani

zieleności, ani szarych wzgórków, świecących gdzie-niegdzie kamieniami. Wszakże zima minie, przynajmniej dla Pani; bo kto nie może z wiosny korzystać, aby te piękne okolice oglądać, dla tego można mówić, że wieczna zima. Nie jest to moja myśl, ale wzięta od *Martyr (s) Chateaubrianda*, którego mam przed oczyma. Teraz można sobie śpiewać moje tryolety.

Posępna jesień i cicha,
Wyleciał ptaszek z dąbrowy;
Liść żółknie, spada, usycha,
Posępna jesień i cicha etc.

albo:

Niknie słońce, lecz powróci,
Dla mnie już wschodu nie będzie etc.

ROZDZIAŁEK ¹.

Pukaj, a będzie otworzono, szukaj, a znajdziesz. Dziw wielki, że moje rozdziałki podobać się muszą; bo w nich każdy znajdzie i sens i bezsens, i miłe wyrazy i nie tak miłe, i rozumne rzeczy i nierozumne, i dobre

(dalszego ciągu braknie ²).

ROZDZIAŁEK IV.

Dalszy ciąg historyi o Anulce.

Skoro ustały gniewy i strofowania, zacząłem opowiadać mojej matuli, jak biegąc za motylem, zabłąkałem się w tym okropnym lesie, w czasie tej strasznej burzy. Nie pamiętam, bo większej części nie słysza-

¹ Czy ten »rozdziałek« i następny »rozdziałek« IV tu należą, rozstrzygnąć trudno; nie mogąc jednak obu ustępów połączyć z jakim innym listem Maryli, umieszczamy je tutaj, gdyż treścią niewątpliwie najlepiej odpowiadają listowi Maryli z d. 19 listopada 1822.

² Tak w rpsie.

łem, drugiej nie rozumiałem, co matula mówiła; przypominam tylko wyrazy: pszczołka, mrówka, motylek, robaczek, jagódki. Kazała mnie głośno czytać o cnotach chrześcijańskich i pobożności; pamiętam, jak dziś, słowa natenczas czytane: »Synu mój, jeśli cię opadną troski, przygody i cierpienia, kiedy ci tego ciężaru ani krewny, ani przyjaciel, ani ty sam z serca zdjąć nie możesz, upadnij na kolana, podnieś ręce do nieba, a z gorącym westchnieniem nadziei w Bogu uleć najdolegliwsze boleści, a dusza twoja, jak pogodny ranek, świeża i czysta oświeci myśli twoje i napelni słodkim pokojem serce twoje. Po nocy ujrzysz zorze!«... Jeszcze coś tam dalej było, ale nie mogę przypomnieć; tak to już dawno było. Często chcę znaleźć tę książkę gdziekolwiek, ale z użycia wyjść musiała, a może być, że nie z upragnieniem szukałem. Co się działo wtenczas w sercu mojem, łatwo czytelnik wystawi; myślałem o motylku, lesie i Anulce. Jakoż jak tylko matula spuściła ze mnie oko, wybiegłem z pokoju, przez płot, ogród przeleciałem pod okno mieszkania mojej Anulki. Aż teraz ją tak, jak Zosię, zdaję się kochać, kiedy przypomnę jej westchnienia i roboty, do jakich jej matula zaparła. »Masz — mówiła — igiełkę, rób ząbki do mojego czepeczka. Porzuć biegać z Tomalkiem; oto masz pieseczka, z którym cały dzień bawić się możesz; ten chłopiec swawolny znowu cię do lasu zaprowadzi i błądzić« etc.

DLXXXIII. Jeżowski do Mickiewicza.

[23 listopada (5 grudnia) 1822].

D. 23 listop[ada] 1822, Stare Troki.

Dzięki ci, kochany Adamie, za rychłe przysłanie

listu Franciszkowego, oczekiwanego tak długo. Chociaż w nim są dla mnie przekąsy, chociaż niewiele o jego stanie i położeniu, a i to nie dosyć pocieszające, jednak bardzo mnie naelektryzował i na sercu ulżył.

Scena romansowa, którą mi opisał, zadziwiła i mię niepomału. Owa tancerka nie mogła przypadkiem schwytać i przybrać tak doskonale roli; do podobieństwa naturalnego wszystkie inne dodatki muszą być ręki i sztuki nie czyjej innej, jak Nieławickiej¹. Ale jak ona wiedzi[e]ć, jak trafić mogła? Oto z dorywczych wiadomości, z obserwacyi i wreszcie domysłu utworzyła całość, sklepiła tak trafiającą kopią. Co to za zręczność, co za talent kombinatorski w kobietach! Taki mój domysł. Jeżeliś zręczny i pilny i oraz chciałbyś dociec tej sztuki, mógłbyś jej dociec; a wtedy oznajmić mi nie omieszkaj.

Wspomniałeś, żeś otrzymał list od Dobrowolskiego². Oprócz poezyi twoich co też on więcej pisze? Przyszlij mi list jego. W zaprzysłą niedzielę, t. j. 3 grudnia mam być w Wilnie. Gdy byłem dawniej, Zawadzki³ zapytywał mię, czy ty robisz jemu; naturalnie odpowiedziałem, że nie wiem. Teraz interes każe z nim się znowu widzieć; znowu więc będzie zapewne pytał się. Łatwo go zbyć odpowiedzią: »nie wiem«; jednak lepiejby go było pocieszyć, jeżeli jest czem pocieszyć. Interesuje się tą robotą mocno⁴. Napisz więc w poniedziałek 27 do mnie; odbiorę we czwartek, będę w Wilnie w niedzielę i dalej, więc wiadomość zawiozę. Możeby to jego zachęciło do drukowania, gdyż inaczej ciężko z nim mieć do czynienia.

¹ Profesorowej w Kownie.
kuratora.

³ Księgarz.

² Sekretarza ks. Czartoryskiego,
⁴ Mowa zapewne o teoryi wymowy,
którą Mickiewicz zamierzał dla szkół napisać.

Przedrukowanych egzemplarzy pierwszego tomu pieczętować nie będzie potrzeba; bo pieczęć teraz na nic się nie przyda, gdy niepieczętowanych już kilkaset rozeszło się. Kradzione egzemplarze winowajcy liczyliby w poczet pierwszej edycji, różnicy zaś widocznej między pierwszą a drugą wprowadzać nie można. Lecz że drukując tom drugi, tę ostrożność zachować należy i egzemplarze pieczętować, o tem ani wątpić.

Siedząc tyle miesięcy w mojej klauzurze, chciałbym na święta użyć przejażdżki. Dokąd? Oczywiście do Kowna. Lecz piszesz, że na Boże Narodzenie masz być w Wilnie; jakby więc jedno z drugim pogodzić?

Potrzebuję sukna czarnego na spodnie. W Kownie sukna tańsze. Czy nie mógłbyś więc upatrzeć tam jakiego dobrego znawcę, któryby nabrał mi sukna; i czy potrzeba posłać ci pieniądze, lub też z własnych mieć możesz finansów?

Vale!

DLXXXIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[25 listopada (7 grudnia) 1822, Wilno]¹.

ROZDZIAŁEK XVIII.

Rozmaite odmiany zaimków osobistych, po których nastąpi imię, spokojność i szczęście i chwała.

Ja chory jestem na głowę, czy to dla zmiany powietrza, czy dla uderzenia skronią o łożko, w walce

¹ B. d. Rozdziałek niniejszy jest odpowiedzią na list Mickiewicza Nr. DLXXXI, jak tego dowodzi prócz innych poszlak zwrot »O jakim ty chowaniu listków jej wspominasz?« (»Nie chowaj mi, proszę, jej li-

z Onufrym zdarzonego. Niespokojny byłem, a nawet prawie smutny, żeś tak długo nie pisał nic o sobie dla nas i dla niej wiedzieć nie dał. Ty gniewałeś się i chciałeś nas zapomnieć; ja nudny dla niej rozdziałek pisać musiałem, a ona z czytania jego nie rada i niezaspokojona, w zagniewaniu nie kazała posłańcowi, który pozawczora był w Wilnie, do mnie zachodzić po rozdziałek. Przeto ani listu nie miałem, ani odpisu przyjemnego zrobić nie mogłem. O jakim ty chowaniu listków jej wspominasz, nie rozumiem. Jeżeli nie z całego przeszłego wyjątki zrobiłem, to dlatego, abym niniejszy rozdziałek przyjemniej, niż ja mogę, jej wyrazami napełnił.

Ona: »Odebrałem (s) list drogiego Pana Tomasza itd.¹

Liczba mnoga.

My nie możemy rozpocząć porządniejszego i pewniejszego pracowania wspólnie i w gromadzie; tymczasem każdy za siebie odpowiada i pracuje, aby się później szczególne widoki zbiedz razem w jedno mogły. Oni czynią na nas projekta; jeszcze się nie uskuteczniły, nie stanęły na pewnem. P. Marszałek² ze

stków« w liście Mickiewicza). Tak samo i list Czeczota Nr. DLXXXV jest odpowiedzią na tenże »kusy listek« poety Nr. DLXXXI. Że jednak Czeczot, pisząc swoją odpowiedź 26 listopada, tylko o sobie mówi, że »nie miał czasu pisać« przez Kowalskiego, wypada, że Zan odpisał przez tę samą okazyję albo w dniu otrzymania listu Mickiewicza, t. j. 24, lub, co nam się dla sprawunków wydaje rzeczą podobniejszą do prawdy, 25 listopada, w którym to dniu Kowalski już na pewne odjechał, gdyż piszący nazajutrz Czeczot liczy już tylko na pocztę.

¹ Tu następują ustępy listu Maryli Nr. DLXXII, nie umieszczone w liście Zana do Mickiewicza z d. 15 listopada Nr. DLXXXIII. ² »Pan Szetkiewicz u marszałka, który go mianował bedelem« donosi Kozakiewicz Zanowi pod. d. 23 grudnia 1822; zdaje się więc, że w języku Filamatów »marszałkiem« był rektor Twardowski.

mną się komunikuje, z p. Joachimem¹ trudno możemy się rozumieć. Krasiński prosi o 40 egzemplarzy *Ballad*, Węcki² o 50, Lwowianie proszą, Warszawianie dokuczają. Ignacy Lachnicki bierze na siebie cenzurę, byleś tylko co najprędzej drugi tom wygotował i przysłał.

DLXXXV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[26 listopada (8 grudnia) 1822, Wilno].

26 listopada 1822.

Przecież po długim upragnieniu odebraliśmy od ciebie kusy listek³ przez Kowalskiego. Nie miałem czasu pisać przez tę okazyą, dziś więc piszę.

W przeszłym tygodniu odebrałem z Warszawy list od Krasińskiego. Żąda, ażebym mu więcej przysłał egzemplarzy, bo wiele osób o nie prosiło; a tu nad kilka już niema i te chowam na przypadek rozdania na wsi przez agentów wiejskich biletów. Odpisuję dziś do niego. Donosi przytem Krasiński, żeś się niezmiernie w Warszawie podobał, nazywają cię Walterem Skotem litewskim; ale dokłada, że niecierpliwie czekają drugiego tomu. Otóż, kochany Walterze Skocie, przysyłaj, jak możesz, najprędzej materyały na tom drugi, kończ, jak możesz, powieść, a przynajmniej popraw *Dziady*, ażeby już na czysto przepisywać. Pisał także Waleryan⁴ do Lachnickiego i wspominał o *Balladach*. Lachnicki widział się ze mną, py-

¹ Lelewelem.

² Księgarz warszawski.

³ T. j. Nr. DLXXXI.

⁴ Krasiński.

tał się o tom drugi; przyrzekał, że sam się czynnie tem zajmie, to jest, Reszkę¹ winem napoi, ażeby cenzura jak najprędzej bez próżnego nawet zachodu czytania na słowo podpisała. Mówiłem, że będą cię atakował, ażebyś przysłał, jak można, prędko. Przyslij więc choć Dziady, niechby się tymczasem przepisały i drukowały. Wszakże w nadzieję, że wino cenzurę podpisywać może, nie zostawij tam nic takiego, coby z wina w winę przemienić się mogło. A przysyłaj, bo na przepisanie czasu trzeba. Do Zawadzkiego wielu księgarzy pisze, prosząc o twoje poezye. Egzemplarze prawie wszystkie wyszły; wie o tem Zawadzki i mówił przed Malinowskim², czybyś nie chciał, aby pierwszy tomik powtórzyć. Czemuż nie? Jeśli chce, tem lepiej. Drugiego tomiku trzeba będzie drukować egzemplarzy tysiąc, albo i więcej; należałoby więc pierwszego powtórzyć tyle, ile do tej liczby nie dostaje. Takby koszt się zmniejszył, a korzyść zwiększyła. Czekam więc tylko twojej odpowiedzi, ażebym mógł mówić o przedrukowaniu [z] Zawadzkiem i tem się przedrukowaniem zająć. Wszakże choćby zaraz to przyszło skutecznić, i drugi tom obok drukować się będzie mógł. Inaczej, jeśli razem nie będą mogły, trzeba zaczekać, nim drugi wyjdzie; a zatem naznacz mniej więcej czas, kiedy drugi tomik drukować się może.

Franciszka list czytaliśmy. Wyegzaltowawszy zbyt w uniesieniach naszych i idealnych wyobrażeniach pięknego, dobrego i przyjemnego, straciliśmy niemało z sił na wytrzymanie brzydkiego, złego i nieprzyjemnego, które się w życiu ludzkim zdarza i zdarzać koniecznie musi. Przy duszach więc anielskich w wielu

¹ Reszka — jeden z cenzorów.

² Mikołajem.

okolicznościach mamy serce babie. POCO to tak się nudzić i tem siebie trapić, jak ciągle żali się Franciszek? Nawet Jezowi odwagę odbiera siedzieć w murach klasztoru, a tymczasem osieść gdzieindziej, ani węz, nie można. Bieda nam z tą tak na każde najmniejsze dotknięcie cierpiącą tkliwością! Nie na ziemskim to padole wygodnie z nią żyć można; do tej niebieskiej trzeba tu mieszać cnoty ziemskie, trzeba często na sąd do umiającego wszelkie pogodzić życia ludzkiego sprzeczności odwołać się rozumu. Ale cóż po tem, kiedy *video meliora*¹ i tam dalej i tam dalej. Ile możności więc, powściągajmy się, bo rzuconemu na świat trzeba już żyć na świecie, a nawet z wielu względów żyć warto.

Myśmy zdrowi. Aleksander² list pisze. Franciszek³ zdrow, pisał; już się o gałkę na sejmiki staramy, rejentem z bidy (*s*) być trzeba. A podług prawidła, że niema tego złego, coby nie wyszło na dobre, może i wyjdzie na dobre. Z nowin donoszę, że Kiśling wyjechał za granicę na lat podobno cztery. Pojechał na Berlin, tam nawet podobno przez zimę zabawi. Pisaliśmy przez niego do Franciszka. Oczapowski dziś rozpoczyna agronomią, która cztery razy na tydzień po półtorej godziny dawaną będzie. Bądź zdrow i odpisz rychło!

¹ *Video meliora proboque, deteriora sequor.* Owidyusz *Metam.* VII, 20. ² Mickiewicz. ³ Mickiewicz.

DLXXXVI. Odyniec do Czeczota.

[1/13 grudnia 1822, Giejsztuny]¹.

1 grudnia, piątek, 10 g. wieczorem.

Szanowny mój Mentorze!

Z największą radością odebrałem list Adama, raz, że Adama, powtóre, że ty mi choć na kopercie zwiastujesz przyjemną nowinę, że będę mógł mieszkać z tobą razem. Rozkazy i rady twoje po świętach niechybnie skutecznię. Przyczynę tego opóźnienia Tomasz mówić ci musiał; sam znasz, czyli nie słuszna? W przyszłym tygodniu mam projekt być na dni kilka w Wilnie; obaczę się więc z wami, a teraz żegnaj cię i jestem twoim przyjacielem na zawsze.

Ant. Edw. Odyniec.

List do Adama odeszlij.

Daruj mi, że tak krótko piszę; okazyja stoi nad karkiem i zaraz odjeżdża.

DLXXXVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[4/16 grudnia 1822. Kowno]².

Kochany Janie!

Skończyłem powieść³ i dzisiejszej nocy (bezsens-

¹ Data roczna nie wyrażona; Czeczot jednak podaje w liście datowanym (z 10 grudnia 1822, Nr. DXC) tak dokładnie treść tego listu Odyńca, że r. 1822 można uważać za zupełnie pewny.

² B. d. Jedyną podstawą do datowania tego listu jest zwrot w liście Czeczota z d. 10 grudnia (Nr. DXC): »List Lachnickiemu oddałem; deklarował się dać na ręce moje rezolucyę, dotąd jej nie dał jeszcze«. Zdaje się, że zwrot podkreślony wskazuje na dłuższe, niż jednodniowe oczekiwanie owej rezolucyi, a w takim razie Czeczot otrzymał ten list nie w piątek, 8 grudnia (z czwartkowej poczty), lecz we wtorek, 5 grudnia (z poniedziałkowej poczty) i krótki list był napisany w sam dzień pocztowy rano, 4 grudnia 1822.

³ Grażynę.

nej!) trochę przepisałem. Jest to pierwsza robota, której skończenie nic mi nie cieszy, bo po większej części klepana *invita Minerva*. Za kilka dni będziecie mieli. Jeśliby, nim nadejdą Dziady, można było cenzurę uzyskać i zacząć drukować, toby było najlepiej; jeśli nie, tymczasem niech Józef, stary i młody¹, Tomasz i ty odczytają i uwag udzielą, gdzie co poprawić da się. Wszakże i Dziady byłyby dotąd, ale mię powieść dusiła, a pierwszą część Dziadów trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych.

Zresztą ze mną po dawnemu. Jestem zdrów, ale często cierpię splin. Dziś nie spałem; nie skutek to kaprysów lub samowolnego dręczenia się, ale nudy i wreszcie pierwiastku jakiegoś niespokojności, która mi z dawna życie obrzydziła, a przeciw której lekarstwa moralne nie służą.

Wy bądźcie zdrowi! Oddaj listek Lachnickiem[u]². Jest tam podziękowanie za jego dobroć i prośba o lekarstwo magnetyczne dla biednej córki Nieławickiej; ale o tem drugim nic nie wspominaj, proś tylko o rychły odpis.

A.

Co się tycze pierwszego tomu, pisałem do Jeża. Niech Zawadzki, jeśli można łatwo i bezpiecznie uzyskać cenzurę, robi drugą edycją; jeśli nie, przedrukuje, jak jest, z omyłkami. Pogadaj o tem z Malinowskim. [On] mnie przyrzekł wziąć korektę drugiego tomu; przypomnij obietnicę.

A.

¹ Jezowski i Kowalewski.

² Por. str. 359.

DLXXXVIII. T. Zan do Maryli.

[9/21 grudnia 1822].

d. 9 grudnia z Wilna, 1822.

ROZDZIAŁEK XX.

Kto wie, jaki?

Dziwny ze mnie człowiek! Zamiast listów, dziękczynień i wdzięczności piszę rozdziałek, kto wie, jaki. Z duszy chciałem za powinszowanie¹ i pamięć wymyślniejszymi podziękować wyrazy; ale zaraz na samym początku doznałem trudności w znalezieniu godnego tytułu. Wielmożna — barzo pospolicie, Szanowna — barzo mało, Szacowna — niema cechy, tem bardziej droga, czcigodna... To nie wszystko, bo i kochania godna, koch..., a zatem wolałem pisać rozdziałek, kto wie, jaki.

Pan Karol², stojąc wokoło stołu, pokręcił wąsą, zażył tabaczkę, ażeby się pokazał niewzruszonym na scenę, która miała nastąpić. Pani Katarzyna ś. p. i lepszy czepek i lepszą chustkę na piersi zarzuciła, aby godnie przyjąć powinszowania swoich synów, Tomalka i Ignalka. Barzo była niespokojna; jej radość stykała się z płaczem, tylko co chce odkryć mężowi, iż dobrze wie, jakie powinszowanie Tomalek recytować będzie. Tymczasem wchodzi dwóch małych tchórzów, popychanych od pana guwernera; Tomalek pogładził kręcone, a nie tak, jak dzisiaj, czarne włosy, spuścił czarne, biegające oczki, mocno się zapłonił, a ciągle przynukiwany i podpychany od pana guwer-

¹ D. 21 grudnia n. s., t. j. v. s. 9 grudnia, były imieniny Tomasza Zana, obchodzone wedle kalendarza gregoryańskiego. ² Karol i Katarzyna Zanowie, rodzice Tomasza.

nera, odkaslnąwszy kilka razy, tak zaczął mówić: »Długo dość... długo dość... długo...« zaciął się, próżno ruszał ustami, próżno mu podpowiadał pan guwerner: nie słyszy, ciemno mu w oczach, łzy się potoczyły, a gdy pan Karol, nie chcąc pokazać płaczu, zażywał tabaczkę, a pani Karolowa z płaczem przybiegła uściskać winszujących, Tomalek się rozbeczał, całowany, całował. Wszystko, co żyło, płakało; babula koło pieca ręcznikiem łzy ocierała, Johan, wąsaty furman, a razem i lokaj, swoim barankiem siwym u czapki, Dorota, kucharka we drzwiach stojąca, swoim fartuchem. Fiksa nawet strokata z za pieca wylazła i wyć zaczęła; jeden pan guwerner okazał się niewzruszony, owszem narzekał i tłómaczył się, iż barzo dobrze przed nim eksperyment zdali; wszyscy płaczący z radości, on jeden z tej sceny był nie rad, sam pan Karol, zażywający tabaczkę, niby mu potakiwał.

»Jakież ja biedny Tomaszek, jak długo w tym Mińsku uczyć się muszę, męczyć się, a żadnej z Iwier niema okazji, ani pirożków, ani czegokolwiek mama nie przysyła! Taki zrobiwszy wykrzyknik, i dalej zaczął chodzić po stancyi i uczyć się zadanej sobie następującej lekcyi. »Jak więc robisz i sprawujesz się, tak ci się też dzieje; dobrze się sprawując z sobą i z drugimi, dobrze ci jest, kochają cię i chwają; źle się zaś sprawując z sobą i z drugimi, źle ci jest i przykro! Ach, człowiek z Iwier!«

— Jak się masz, mój kochany Michałko!

— Listy przyniosłem.

Rozpieczętował listy i czyta: »Kochany Tomaszku! Na twoje imieniny mama posyła ci kopę pierniczków, papa kurteczkę, a ja pacioreczkę z napisem »Izabelka kocha Tomaszka«. Kochaj mnie i odpisz!«

Tomasz skakał z radości, wykrzywił się, chwalił się i pysznił przed innymi, kiedy mu pierwszy raz powinszowali.

Tomasz, od Anulki niegdyś kochany, w dzień swoich imienin chodzi w czerwonej mycce i pali fajkę, nie chce wejść tam, gdzie Tomalkowe i Tomaszkowe kochanki czekają, aby Tomaszowi powinszować; udaje chorego, ażeby się zemścić za postrzeżoną wczora ku niemu obojętność. Tymczasem młodsi bracia i mali uczniowie przychodzą, mówią oracye, wiersze; wiedział, że go kochają, ucałował każdego i wesoły, poszedł do dawnych swoich kochanek. Powinszowany, pogodził się, przeproszał, całował w ręce i kolana i odtąd już ani zawiści, ani podejrzeń, ani złości nie miał. Koledzy go upoili.

Pan Tomasz w dzień Ś-o Tomasza jeszcze po pracy snu i spoczynku używał; jego przyjaciele nad łóżem w licznej kole stoją. Głos Jana »Tomaszu, ty śpisz, a twoi przyjaciele czuwają!« obudził go ze snu. Nagle się zrywa i słyszy niezgodnie i fałszywie śpiew zaczęty:

»Kto prace, trudy poświęca
 »Dla dobra wiosennej młodzi,
 »Przykładem do cnót zachęca,
 »Temu się wiecznie żyć godzi.

Więc dawszy im intonacją dobrą, przewtórowawszy należycie, przyjąwszy ofiarowane mu książki, nakrył głowę i zasnął. Jeszcze pan Tomasz, wdzięczny, a nieczuły, słuchał wierszy pana kochanego Wawrzyńca, dziwił się z niejakim osłupieniem siurpryzie, w przeszłym roku sprawionej. Nie umiał ani odpowiedzieć, ani dziękować. Kilka kielichów wina szampańskiego wypił, podwoił się, śmiał się i śpiewał, a to było całem podziękowaniem. Dziś drogi pan Tomasz, ode-

brawszy drogi listek, drogie i niespodziewane wyrazy, piękne i miłe życzenia, pamięć drogiej przyjaźni, pogładził kręcone włosy, spuścił oczy, odkaszlnął i zapłakał, jak Tomalek, skakał, krzywił się, chwalił i pysznił, jak Tomaszek, całował listek, wesół godził się, przepraszał (a), jak Tomasz, śpiewał i zasypiający rozdziałek pisał, wdzięczny, zdziwiony, wypił szklanekę herbaty (zamiast wina), jak pan Tomasz, i napisał nareszcie rozdziałek, kto wie, jaki, jak drogi pan Tomasz. Otóż drogi pan Tomasz, otóż rozdziałek, kto wie, jaki!

(a) Kto się czuje, że nie jest ani jasnym, ani przyjemnym w samym tekście, musi robić odsyłacze i przypiski. Proszę sobie, kochany czytelniku, dopełnić wszelkie niedostatki, jakie się w rozdziałku widzieć dają. Któż nieczuły, którego serce tak suche i tak próżne, jak balon, może co przyjemniejszego, co interesującego pisać? Gdyby się spełniły życzenia przysłane, gdyby miłość ożywiła tylu śmierciami obumarłe serce, nie ręcę, czybym czego i wierszem nawet nie pisał, nie ręcę, abym o sobie daleko lepiej nie trzymał, nie ręcę, aby się jakieś nie znalazło stworzenie, coby mnie równie, jak ja go, kochało? Ale znowu wchodzę w gawędy, od rzeczy oddalone. Ja w tym przypisku chcę wytłómaczyć, co to znaczy: »przepraszałem i godziłem się«. Otóż proszę słuchać. Dowiedziałem się, że posłaniec był z Bolcienik i do mnie nie zachodził¹; naturalna rzecz, musiałem się domyślić, że mój rozdziałek poprzedzający, pisany w nocy, w słabości, bez ożywienia, musiał nie przynieść żadnej przyjemności, musiał się nie podobać, musiał nawet może rozgniewać. Teraz więc przepraszałem. Ale mnie zapytają: Cóż to znaczy »godziłem się«? —

¹ Por. Nr. DLXXXIV.

Bywają ludzie, których często, nie trafiwszy do ich humoru, obrazić i zagniewać można. Pewny, zapewne rozgniewany, pisał niegdyś do mnie: »Szanowny Tomaszu¹« nareszcie i zaprzestał pisać, co mnie trochę zmartwiło; skąd też poszło, że przeszły rozdziałek musiał być suchy i nudny. Dziś² musiałem się pogodzić, kiedy nareszcie odebrałem: »Kochany Tomaszu! Zaskoczyła mnie niespodziewana okazyja, piszę w cudzym domu. Ale nie wiele cierpię na tem. Bo cóż mam pisać obszernie? Moje życie fizyczne i moralne zawsze jest jednostajne, chociaż zupełnie uspokojone i zdrowe. Na cóż się zda nudzić was doniesieniami, które nic w sobie ciekawego i bawiącego nie mają? Tobie, kochany Tomaszu, za list przeszły dziękuję i mocno dziękuję. Ty powinieneś do mnie pisać, bo masz o czem, i doniesienie ostatnie prawdziwie mnie pocieszyło. Chociaż masz swoje może prawdziwe wyobrażenia o ludziach, cokolwiek myślisz o mnie, szczerze ci powiadam, iż [z] uczuciem wewnętrznej pociechy czytałem, iż ona jest spokojniejszą, spokojnie się zatrudnia, chociaż być spokojną..... Ale dosyć o tem; jest to ostatnie westchnienie miłości własnej; wstydę się go, ale jest przemijające. Zawsze będę dziękował Bogu, a przynajmniej nie będę się żalił, jeżeli ona zupełnie zapomni, jeżeli będzie szczęśliwą³«. Co ja piszę? Przepraszam, zawsze u mnie musi być taki w rozdziałkach nieporządek, jaki jest w głowie. Tylu rozlicznymi zatrudnieniami w różne strony zerwany, nie mam kiedy moich myśli w porządną całość ułożyć. Otóż i teraz dopiero myśląc o moich rozdziałkach względem stałości i niestałości, w listach

¹ Por. Nr. DIX. ² D z i ś odnosi się tylko do p o g o d z i ć, gdyż list otrzymał jeszcze 24 listopada: por. DLXXXI. ³ Zan przepisuje z listu Mickiewicza z d. 22 listopada (Nr. DLXXXI) tylko te ustępy, które uważa za stosowne i odpowiednie w teraźniejszym stanie Maryli.

opisanych, umieściłem, nie chcąc list Zbigniewa w przypisku, kto wie, jaki on, do rozdziałku, kto wie, jakiego. Że zaś jeszcze trochę papieru zostaje, postanawiam nakreślić mój plan względem wymienionej materyi wprzód, nim wszystkie rozdziałki ukończone przeczytam, zwłaszcza, że to było chęcią czytelnika, a kto wie, czy się uda przedsięwzięty zamiar. Emilia¹, jedynaczka polskiego generała, pokochała mocno Zbigniewa, młodzieńca wysokich talentów, młodzieńca (*s*), swojego nauczyciela. Generał, polityczne i liberalne knując zamiary dla uszczęśliwienia swojego kraju, wielkie liczył nadzieje na Zbigniewie, którego samego i familią dobrodziejstwami osypał. Młodzieniec, bojąc się robić wrazenia i zapalać miłość w córce swego dobroczyńcy, oddała się z jego domu i poznała Felicję, młodą, czułą i najlepszą. Uniesienia jego najpożądańszą Felicję odpłaca wzajemnością. Emilia w ukryciu kocha i cierpi, najlepsza, najczulsza. Zbigniew o tem nie wie, cały Felicji oddany. Szambelanik także kocha Felicję; człowiek wielkich przymiotów i wielkiego znaczenia, wpływem swoim u rządu wszystkiego dokazać może. Generał układy odkryte; uwięziony, napisał do Zbigniewa: »Córkę moją, która dla ciebie umiera, majątek mój i losy twojemu dobremu sercu poruczam« i t. d. Co ma robić Zbigniew?

P. S. Dotąd nie wiem o stanie zdrowia, uczuć i uniesień Pani; proszę mnie co prędzej uspokoić. Jest to mocno doświadczać naszej troskliwości.

¹ Allegorya przejrzysta: Emilia — Maryla, Zbigniew — Mickiewicz; reszta figur zmyślona.

DLXXXIX. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[10/22 grudnia 1822].

d. 10 grudnia 1822 r., z Wilna.

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności!

Nie mam ci nic ciekawego donosić; piszę tylko, aby cokolwiek pisać. Od ostatniego listu pierwszy raz odebrałem z Bolcienik list z powinszowaniem pozawczora, na pięknym liliowym, wybijanym papierze. Kończy życzenia swoje następnymi wyrazy: »pour couronner votre coeur d'une auréole brillante, je souhaite que l'amour avec son art parfait et mystique descend dans votre âme et la remplit de ce feu immortel qui détache nos désirs de la terre et nous fait goûter un bonheur au-dessus de tous les bonheurs«. Za to niespodziewane imienin moich powinszowanie napisałem rozdz. XX, kto wie, jaki, na dwóch okrągłych kartkach. Dopytywałem się u pośła Palfrenier¹ o jej zdrowiu, zatrudnieniach i zabawach: »Zdrowa — odpowiedział — czyta, bywają u nich Sakinowie² i oni u Sakinów«.

Wieczorem wczora koledzy zebrani obchodzili moje imieniny; nie zbywało na wierszach i winie. Jan nawet piosenkę nową zaśpiewał, a Oleś co do poezyi w górę idzie. Na historyi³ znajdowały się księżne i księżniczki pierwszym u nas przykładem Czetwertyńskie, tak jak pierwszym przykładem wsadzili do

¹ Palfrenier t. j. palefrenier (od średniołacińskiego *para-frenarius, palefrenarius*) — koniuszy, masztalerz; tu wyraz użyty ni-byto jako imię własne.

² Baronostwo Osten-Sacken w sąsiednich Gojcieniskach; pani baronowa była Putkamerówna z domu, matka pięknej Werci; por. str. 309.

³ T. j. na wykładzie historyi Lelewela.

ostrogu niejakiegoś pana Prozora za to, iż większe na eksdywizyi miał długi, niż majątek. Zapytano z Petersburga o dzieła Lelewela we względzie historii polskiej, a mianowicie o lata Zygmunta¹ i o panowanie Stanisława Augusta²; posłano, a tymczasem przedawanie wstrzymano. Wszystko to, co o zabronieniu wielu książek mówią, jest plotką. Twardowski czynnie się zajmuje, naprzód stara się o urządzenie kancelaryi. Wyznaczył komitet do ułożenia prawideł względem karności uczniów uniwersytetu. Będzie czterech akademików przynajmniej, studentów filozofii, w każdym oddziale bedelami, którzy będą akademicką utrzymywać policją razem z wybranymi dziesiętnikami. Bedelowie będą mieli r. s. 150, stancją i opał. Jest projekt wydać bal dla Twardowskiego, jak skoro potwierdzenie przyjdzie; ma on kosztować ₰ 250, zaczynamy zbierać składki. Czekamy z upragnieniem i twoich Dziadów i twojej powieści³. W Krzemieńcu jakiś sztukmistrz fizyczny pokazywał swoje sztuki w sali szkolnej; został od uczniów wygwizdany. Oskarżył, dwóch uczniów wzięto do kozy, śledztwo i sprawa. Franciszka list wczora Marynia⁴ odebrała; uskarża się na mnie, nie wiem, za co? Czy posłałeś list, który do niego pisałem? Donieś, czy nie można tąż drogą i drugiego posłać. Dominika Chodźki(s) namówiłem, aby w Werkach⁵ siedząc, zrobił wybór poezyi i prozy dla szkół i pensyi; chętnie się wziął tego projektu w nadziei, że ty potrzebne w tym przedmiocie zechcesz podać rady. Może jeszcze

¹ Joachim Lelewel: Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i początek panowania Zygmunta Augusta. Wyciąg z rękopismu historii polskiej... Warszawa 1821.

² Tenże: Dodatek do Teodora Wagi Historii książąt i królów polskich. Panowanie Stanisława Augusta. Warszawa 1819.

³ T. j. Grażyny.

⁴ Malewska.

Por. t. III, 280.

z Chodźko (*s*) prezydentem na kilka dni pojedziem do Borun. Twardowski zachęca mnie, abym nie odmawiał jechania na wizytę Wołynia i Podola z Chodźko (*s*); jeśli to nastąpiło, wyjedziem w kwietniu. Przyjm te mile od nas wiadomości, a nie skąp mi donosić w szczegółach o sobie. Pokłoń się prefektowi, profesorom, doktorowi profesorków i doktorowej¹.

DXC². Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[10/22 grudnia 1822, Wilno].

10 grudnia 1822.

List Lachnickiemu³ oddałem, deklarowałem dać na ręce moje rezolucją; dotąd jej nie dał jeszcze. Przyjmnę się jutro, we czwartek może ją otrzymacie.

List Edwarda, dziś odebrany, odsyłam. Pisze, że ma być podczas świąt, a potem po świętach na mieszkanie tu przyjedzie. Musi o tem pisać i do ciebie.

Wczoraj oddałem już do drukarni tomik⁴ poprawiony. Od jutra zaczniemy trudnić się drukowaniem. Z Jeżem uradziliśmy bić egzemplarzy 1000 i dlatego, że koszt mało się papierem podniesie, a zysk się znacznie zwiększy, i dlatego, że nie tak rychło starać się potrzeba będzie, któż wie, o jaką cenzurę. Zawadzki na wszystko przystaje. Tomik drugi uradziliśmy bić po odbiciu pierwszego. Wszakże to się do Bożego Narodzenia najdalej skończy, bo teraz pójdzie wszystko łatwo i szybko; więc staraj się na święta mieć już ukończone wszystko, aby do Nowego Roku przebyć cenzurę i zaraz drukować.

¹ T. j. Kowalskiemu i Kowalskiej. ² Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DXLVI. ³ Por. str. 363. ⁴ T. j. tomik I w drugim wydaniu.

Korektą sam się zajmę, nie gabając Malinowskiego, który się wszędzie wścibi, a dobrze nie dotrwa; tak przynajmniej najgłośniej o tem upewnia Paflagon¹. Obowiązkowi odpowiem należycie, bo dopilnuję. Moryc tak się gniewa za korektę gramatyki Jakubowicza na Malinowskiego, że odgraża się wszystkie, których bardzo wiele, wydrukować pomyłki i dodać, że to z pod korekty Malinowskiego. Dyabli wiedzą, co to jest: zdaje się dobry człowiek, a Paflagon go zaczepiać nie radzi. Jeż tu był przeszłej niedzieli. Zdrów, kucharz niby lepszy sprowadzony, ale śpizarnia pusta. Wszakże może da Pan Bóg gnuśnym mnihom upamiętanie i smak lepszy. Jeśli się kuchnia poprawi, na dwoje myśli: może do Trok zabierze prasę żydowską po świętach i tam drukować będzie; jeśli nie, tu przyjedzie. Życzy lepiej w Trokach, gdyż i zarobku nie straci i wydatku na życie nie poniesie. Takie to z bidy (*s*) rafinacye.

Napisz, czy na święta chcesz być u nas koniecznie. Dobrzeby było, tobyś nas tu widział więcej. Lecz jeśli ochota ci nie bardzo służy, możesz nas kilku gośćmi mieć u siebie. Jak ci się podobać lepiej będzie, tak postąp.

Onufr znowu nasz, znowu niezadługo będzie mój kolega Masista². Cóż robić u licha: brzuch próżny, cóż po głowie pakownej? Ani nadziei, żeby coś kiedy błysnęło; wysoko wspiąć się i trudno i nikt nie podszadzi, czołgać się na dole i kosztem własnej wygody okupić kilka głów w ciasnej szkole, nie wielki nabytek, a rozumniejszemu włazłszy w głupie obywatelstwo, można i do kieszeni ważniejsze schwycić obłowy i ważniejsze nawet położyć zasługi. Tak więc po nie-

¹ Józef Kowalewski.

² T. j. dostanie posadę w Masie Raziwiłłowskiej.

długich naradach wyforytowałem go na pomocnika archiwisty, który bierze 400 rubli i kwaterę z opalem, siedzi za oczyma w dobrze już uporządkowanym archiwum, robi, co mu się podoba, i prawie wtedy, kiedy mu się podoba, i jest pewnym za rok, za dwa zostać jeneralnym archiwistą, który teraz bierze 9000 zł. Nadzieja więc nielada, lepsza, jak adjunkta uniwersytetu. Miejsce to ma być pewno wolne od Nowego Roku, a może i prędzej, a Nufr już jest tak, jak na niem, bo tylko czekamy oddalenia się poprzednika. Cóż inszego zrobić? Kiedy się rwą plany, trzeba jakkolwiek je sztukować, byleby było co jeść i o czym znowu wierzgać. Ja kontent jestem, że się tak stało i sądzę nawet, że dla niego daleko obywatelski, niż nauczycielski, stan przyzwoitszy.

Zresztą nic osobliwego nie posłyszysz. W tych dniach przyszedł ukaz, zakazujący przedawać dzieła Lelewela, ściągające się do dziejów polskich. Co tam jest złego, lub tak przeciwnego, Bóg sam widzi. Wszakże ktoś niechętny musiał podyktować, bo od tego właśnie wszystko prawie zależy, jak kto podyktuje. Daje się słyszeć, że zakażą wiele dzieł, Woltera i inszych. Kto więc chce tam kupować, a ma za co, niech zawija się robić wcześniej uczony zapas, bo potem będzie ciężko. At, niech się świat poleruje, a my grzeszni ludzie, czekając lepszej chwili, bądźmy zdrowi i spokojni. *Adieu!*

Jan.

DXCI. Maryla do T. Zana.

[13/25 grudnia 1822]¹.

Środa wieczór, Bolcieniki.

Myli się drogi Pan Tomasz, jeśli sądzi, że jego rozdziałki bez przypisków i odsył[aczy]² nie sprawują przyjemności; tak ostatni jego rozdziałek, jak i poprzednie, z równem ukontentowaniem były czytane, z tą tylko różnicą, że inne surowsze, bojaźnią napełniały, drugie, więcej spohadające³, pocieszały.

Jeżelim długo nie pisała do drogiego Pana Tomasz, nie z innego to powodu, jak tylko, aby się mu nie uprzykrzyć częstą i nudną korespondencją; nic bowiem przyjemnego nie jestem w stanie napisać. Siedzę zamk[n]ięta w moim budoarze, jedna z memi myślami. Nic więcej nie widzę z okna, jak tylko las i konie, idące do wody, a to nie są objekta, któreby mogły ożywić i podnieść imaginacyą. Drogi Pan Tomasz w przypisku swoim pozwolił mi pisać do siebie i donieść o stanie mego zdrowia, uczuć i uniesień. Korzystam z jego grzeczności i donoszę, że byłam mocno cierpiącą; miałam atak piersiowy i nawet krew mi się dobywała, dopiero⁴ jestem zdrowa.

Lecz na cóż mam malować moje uczucia, gdy te dobrze mu są znajome? Nie są ani gwałtowniejsze, ani też słabsze, jak dawniej. Nie w naszej bowiem jest mocy przytłumić je... Wielką prawdę napisał je-

¹ B. d. List ten jest odpowiedzią na rozdziałek Zana z d. 9 grudnia (Nr. DLXXXVIII), a następny rozdziałek Zana z d. 16 grudnia (Nr. DXCIII), w którym donosi, że już nie jedzie na wizytę, jest znowu odpowiedzią na list niniejszy. List więc Maryli, pisany we środę pomiędzy 9 a 16 grudnia, ma datę 13 grudnia 1822. ² „odsył” A.

³ Spohadający — wyrozumiały, spólcujący; por. st r. 268, 1.

⁴ teraz.

den sławny poeta i znawca serc ludzkich: »que celle qui voudrait arrêter un fleuve avec une digue de sable ou enchaîner un incendie avec des liens entreprendrait une tâche plus facile que si elle jurait de dompter l'amour«.

W gwałtownych uniesieniach smutku jedyną moją ucieczką jest religia; w niej znajduję pociechę i zaspokojenie. Jakże źle wyrozumiana spokojność!

Dowiedziałam się z listu drogiego Pana Tomasza, pisanego do p. Wawrzyńca, wiele nowin interesujących. Cieszę się niewypowiedzianie, że już jest wprowadzony zwyczaj bywania kobietom na lekcyi sławnego Lelewela²; wielce tego żądałam.

Pan Tomasz drogi wyjeżdża na wizytę szkół przed świętami; śpieszam się zatem przesłać mu moję bazarinę, aby mieć jego miły respons.

Byłam w zamiarze jechać do Tuhanowicz na święta; lecz dopiero³ odmieniłam projekt i ledwo może w styczniu pojedę. Jeżeli nie pojedziesz w Nowogrodzkie na święta, drogi Panie Tomaszu, wielką zrobiłbyś łaskę, gdybyś choć na jeden dzień w czasie świąt przyjechał do Bolcienik, a ja będę się starała na ten dzień wszystkie piękności tych okolic zgromadzić.

Posyłam drogiemu Panu Tomaszowi, jako amatorowi muzyki, nowy romans do śpiewania sławnego Beranger⁴; kilka dni, jak mi przysłał Krasiński kochany z Warszawy. Ten śpiew bardzo jest w modzie w Paryżu i Warszawie; trzeba i do naszej stolicy wprowadzić. Donosi Krasiński, że jest ulokowany w biurze Rady stanu i wielkie mu czynią na przyszłość obietnice; bardzo się dobrze bawi w stolicy.

¹ Por. str. 368.

² Por. str. 370.

³ teraz.

⁴ Piotr Jan de Beranger (ur. 1780, um. 1857) — autor pieśni, przekładanych na wszystkie języki europejskie.

Już więcej miesiąca, jak posłałam balladę Twardowski¹ do Warszawy przez pewnego oficera polskiego; lecz teraz się dowiaduję, że ten oficer jeszcze nie przyjechał do Warszawy, tu się kręci po Litwie i ledwo w końcu tego miesiąca wyjedzie. Krasiński bardzo mi srogo wymawia, że dotąd nie przysłałam, i o Nerinę bardzo prosi; wielce tam chcą poznać poezye pana Zana.

Poscriptum (*s*) w liście Krasińskiego, które się adresuje do Pana Tomasza, jest te: »P. S. Si Vous voyez Zan, priez-le qu'il tache de m'envoyer le 2-des volumes de poésies de Mickiewicz pour les abonner car ou me tourmente pour l'avoir et encore une quarantaine d'exemplaires de ces poésies, car il se trouve ici beaucoup d'amateurs de cet ouvrage, et on demande pour Lemberg 20 exemplaires. Ou purrait me les envoyer de Kowna par la diligence. On appelle ici Mickiewicz Valter Scott Lithuanien. Mon adresse est: »Za zieloną bramą w pałacu Gen. Izydora Krasińskiego«.

Z niecierpliwością będę oczekiwać drogiego Pana Tomasza korespondencyi. Ileżbym doznała ukontentowania, gdybym mogła się widzieć z drogim Panem Tomaszem! Wiele, wiele miałabym z im (*s*) do mówienia. Oświadczyłabym mu moję wdzięczność za liczne dowody jego dla mnie przyjaźni. Umiem ocenić jego dobroć, do grobu nie zapomnę ofiar, jakie z łaskawej przyjaźni dla mnie robisz. Bądź zdrow, drogi Panie Tomasz, szczęśliwy i wesoły tyle, ile mu życzy jego najżyczliwsza przyjaciółka

Marya.

¹ T. Zana.

DXCII. Jeżowski do Czeczota.

[13/25 grudnia 1822].

d. 13 grudnia 1822, S. Troki.

Posyłam ci, mój Jasiu, list Krasińskiego, tycający się projektowanego przezemnie pasportu. Pisze w nim, że dla rozpoczęcia w tej mierze kroków potrzebna mu jest plenipotencya. Chociaż zaś na zapytanie twoje, czy są na podróż pieniądze, odpowiedziałbym *negative* i chociaż podobniebym się znalazł, gdybyś się zapytał, czy należy na rzecz niepewną wydatkować, jednak chcę cię prosić, abyś napisał i upoważnił plenipotencyą w sposób, od Krasińskiego żądany. Czyby się pojechało, czy nie, dobrze mieć w rękę na ten koniec firman¹, aby z czasem nie było czego do wyrzucenia sobie, aby do ostatniego tchu używać sposobów dla dopięcia zamiaru. Jest to ważna maksyma, której się zawsze trzymałem. Bez niej pewno nie byłbym nigdy w Wilnie i nie znał żadnych Czeczotów. Co się tycze kilku lub kilkunastu złotych, potrzebnych na oblatę plenipotencyi i jej przesyłkę, ten wydatek nie[ch] zastąpi miejsce obcego dla nas wydatku na owe ekstraordinaryjne potrzeby natury naszej, które u ludzi po regestrach oznaczają się podobno kropkami lub figurami. Z listu Krasińskiego wiedz[e]ć jeszcze nie można, czy rekwizycya przyszła do powiatu, lub nie; choćby i przyszła, nie zawadzi posłać plenipotencyą, aby uzbrojony nią korzystać mógł z każdej sposobnej do tego pory.

¹ Firman lub ferman — dokument, wydany przez sultana lub Portę Otomańską, tu: dokument, upoważniający do wydania paszportu.

Tymczasem postaw egzekucją Żegocie, aby niezwłocznie wystarał się w grodzie urzędowego cofnięcia rekwizycyi. Wprzód jednak niechby wybadał i dotykałnie się przekonał, czy ona wyszła z miejsca i do jakiej jurysdykcji? Może przypadkiem pozostała w domu omyłką kancelaryi lub innym sposobem. Żegota niech wstręt pokona i zrobi, co powinien. Co się stało z Onufrym archiwistą? Co będzie ze świętami? Czy nie pisał świeżo Adam? *Vale!*

Józef.

O tych moich pasportach i plenipotencyach nikomu nie mówić!

Plenipotencyą trzebaby wysłać prędko, bo Krasieński wyjedzie na kontrakty.

DXCIII. T. Zan do Maryli.

[16/28 grudnia 1822].

d. 16 grudnia 1822, z Wilna.

ROZDZIAŁEK XXI.

La nature ne demande que le nécessaire, la raison veut l'utile, l'amour propre recherche l'agréable, la passion exige le superflu.

»Mój kochany Tomalku, rzuć swój ten wózek i te kwiatki; widzisz, stoi karafaszka i koń zaprzężony: siadaj, pojedziem, ty mnie powiesz.« To rzekłszy, Anulka zarzuciła białe rączki na szyję Tomalka i na dziecinnej jagódce zostawiła wieniec purpurowego pocałowania. Oblicze rumieńcem zakwitło, rzuca swoje ulubione cacka, a pefen zapału i natchnienia miłości, przy boku Anulki, drugi Faeton, słabą, lecz zuchwałą ręką porusza wodze żartkiego rumaka i bodźca nie

skąpi. Rumak wstrząsa grzywą, parcha iskrami i rżący najpiękniejszą wyskakuje drogą. Rozrzucone i w gromady zebrane drzewa wstecz uciekają, wstrząsając zielonym strojem i szatami; ich postać i rzucane cienia (s) były wdziękiem i cnotą urodziwej dziewicy. Kobierzec murawy i rozlicznych kwiatów, szeroko rozestłany, ciągnął się wokoło krzywego brzegu szumiącej rzeki. Wolny mieszkaniec aury wyśpiewuje radość swojej wolności i ogień kochania, wolny obywatel wzgórków i dolin w cichości wielbi dobroć natury, lub w uniesionych skokach zaleca się kochance, lub spokojnym i poważnym krokiem towarzyszy żonie. Wesoly zefirek lekkim skrzydełkiem głośy i rozliczne pienia zwiewał do jednego miejsca, aby z sobą ożenione, złożyły harmonią, bogom i ludziom upodobaną. Wspaniały pan światła, na purpurowych i błękitnych wznosząc się wezgłowiach, szczodłą ręką sypał szeroko promieniejące złoto, ożywiał stworzenie, zachęcał pracę, oświecał cnotę, świadczył pochwalnej miłości. Młoda i drobna duszeczka Tomalka ledwo wystarczyła upojeniu tyłu przyjemności najśłodszych i nieznanych uniesień, podziela je z kochaną i niewinną Anulką; wstrząsa zuchwalej wodze, bodźca nie skąpi, rumak parska iskrami, tętni ziemia, bieg skory napełnia piersi dzieci kochanych takim krwiłoskotaniem, jakie czują we śnie w daleką na powietrze górę uniesieni i puszczeni, jakie czują we śnie na wiatrach latający. Ach! chyba kiedy w wieku miłości takim uniesieniem, takim szczęściem i taką zuchwałością zachwyceni będą! Już powóz leci z góry, miotany siłą i prędkością rozhukanej Huryssy¹; słaba ręka próżno się wysiła zwyciężyć zapęd gorącości i gniewu. Jeszcze niema bojaźni niebezpieczeństwa;

¹ Huryssa — ulubiona klacz Maryli.

grożą kamienie, przepaści, jeziora, rzeki, drzewa i to wszystko, co pierwiej cieszyło i unosiło widokiem, sroży się zgubą i przygodą. Wątpi już Tomalek, Anulce krew z piersi dobywa się mocą zgęszczonego powietrza, wzruszonego chyżością biegu. Ach, chyba znowu w wieku nieumiarkowanej miłości tyle niebezpieczeństw trwogi i cierpienia doznają! Pryska koło, rozskakują się szpice, Anulka siłą ruchu nabytego trzymając za Tomalka, wylatuje barzo wysoko w powietrze... Ale na cóż mam kończyć tak smutne opowiadanie, chociaż się nikt, jak żywo, końca tej historyi nie domyśli; na cóż, mówię, mam kończyć, kiedy nieskończoność, tak ludziom upodobana, tak ich unosi! Niema końca życzeniom, żądom i namiętnościom ludzkim, niema końca cierpieniom i nieszczęściom, które sami nieskończenie przymnażamy i o nie staramy się, niema końca uniesieniom imaginy, niema końca biejącej rzeki, niema końca zaczętego pożaru; zacóż ma być koniec historyi o Anulce, a rozdziałku niech sobie będzie koniec; zaczyna się list.

Pani! wdzięczny nieskończenie za tyle dowodów przyjaźni, jakąkolwiek bazgraniną staram się jej rozrywkę uczynić. Nie jadę już na wizytę, pojedziem do Bartnik; w następującą środę może na godzinę zajedziem do Bolcienik, jeżeli można będzie. Polecenia dopełnię.

Najniższy sługa

d[rogi] p[an] Tomasz.

DXCIV. Maryla do T. Zana.

[17/29 grudnia 1822, Bolcieniki]¹.

Wnoszę z rozdziału poetyckiego (który miałam ukontentowanie odebrać), że się ziściły moje życzenia i serce drogiego Pana Tomasza, tylu śmierciami obumarłe, musiało zmartwychwstać. Nie mógłbyś bowiem napisać tak przyjemnego rozdziałku, mając serce skrępe i puste, jakieś sam mniemał o sobie. Cóż ożywiałoby jego imaginacją bujną? Z uniesieniem czytałam rozdziałek drogiego Pana Tomasza. Jego Anulka, latająca po sferach z Tomalkiem, przekłada swe groźne niebezpieczeństwa nad spokojność mieszkańców ziemskich. Gdy zaś połączy się z wiecznością, może też i dla ich (s) zaświeci zorza pożądana, a wtenczas uniesieniom ich nie będzie końca, tak, jak i mojej korespondencji, ponieważ oddawa listu, p. Wereszczaka, śpieszy się z wyjazdem i każe mi nieskończony list oddać. Śpieszę się przynajmniej dodać, że czekamy i bardzo czekamy we śródę² na noc drogiego Pana Tomasza z towarzyszami podróży.

(Adres):

Pour Monsieur Thomas Zan
Vilna.

Dopisek ręką Zana: ,Odebr. d. 17 grud.'

¹ B. d. Odpowiedź na list Zana z d. 16 grudnia (rozdziałek XXI) Nr. DXCIII. Ponieważ z Bolcienik do Wilna jest tylko kilka godzin jazdy, więc list Maryli był pisany w tym samym dniu, w którym go Zan odebrał. ² We śródę d. 20 grudnia.

DXCV. Jeżowski do Czeczota.

[18/30 grudnia 1822].

18 grudnia, Stare Troki.

Dowiedziałem się, że moje buty, któreś przesyłał, zaginęły. Nierozgarniony Bartoszewicz, odwiózłwszy umyślnie do dworku benedyktyńskiego buty, odprawił z nimi drażnika. Pisząc do ciebie, nie namieniałem o butach, bo przesyłkę ich uważałem za ambarras dla ciebie niepotrzebny, gdy sam za kilka dni w Wilnie być miałem. Stało się, że jestem zupełnie bez butów; posyłam ci cholewy, które postaraj się, aby koniecznie do niedzieli były przyszyte. Jeżeli będziemy mieli pojechać do Kowna, lepiej byłoby, abym ja do Wilna przyjechał i potem prosto do Kowna; powrót zaś, aby zwrócony był na Troki. Pobudka do tego jest wysłanie plenipotencyi z Wilna, gdyż stąd naprzód, że trudniej jest, 2-do, że jeszcze do niedzieli przewlec przesłanie muszę, spodziewając się co poczty nowego listu od Krasińskiego, który może plenipotencyą wyjaśni za niepotrzebną. Dłużej pisać nie mogę, bo okazyją ledwom za czub złowił. Cokolwiek o wyjeździe do Kowna w sobotę postanowi się, napisz koniecznie, gdyż w razie pozostania na miejscu możebym w niedzielę jeszcze do Wilna przybył.

Józef.

DXCVI¹. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[18/30 grudnia 1822, Kowno].

W poniedziałek.

Janie!

Dziś poczta z Wilna; już jest godzina jedynasta, listu żadnego nie mam. Może karzecie mnie za niepisanie. Ale dawno mam wymówkę: Co pisać? Przyjeżdżam do was na święta, bo potrzebuję przejazdki, a wy znudzilibyście [się] w Kownie; zimą i w mrozy, musielibyśmy w murach posiedzieć. Powieść³ wiozę. *Dziadów* dłuższych⁴ jeszcze nie poprawił; ale też nie wiele będzie poprawy, ledwo w kilku miejscach. Nie mogłem wszystkiego pokończyć dla złego humoru i choroby. Zęby mi wypsuły się; trzy znowu, nie wiem, co z nimi począć; broń Boże, rozbolą się i zostaną w Kownie! Jeślibyście mnie do niedzielnego wieczora⁵ nie mieli u siebie, przyjeďte koniecznie do mnie. Na głowę też mocno cierpiałem. Blisko dwóch tygodnie(s) przeszło bez jedzenia i snu. Teraz zdrowszy. Ucieszyłem się mocno z uplacowania Onufra na ławach Masy. List Tomasza do Berlina⁶ natychmiast byłem posłał z moim razem; dziwię się, że dotąd niema odpowiedzi.

O Lachnickim co?

¹ Odpis na Nr. DXC. ² B. d. »Dziś poczta z Wilna« a dalej wzmianka o »niedzielnym wieczorze« przed świętami Bożego Narodzenia t. j. 24 grudnia; poniedziałek więc, wypisany jako data na czele listu jest d. 18 grudnia 1822. ³ Grażynę. ⁴ T. j. drugiej części.

⁵ T. j. do d. 24 grudnia do Malewskiego.

DXCVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[19/31 grudnia 1822].

19 grudnia 1822, Stare Troki.

Obiecałeś był, mój Adamie, że przynajmniej raz na miesiąc będziesz do mnie pisywał; przecież nie dotrzymałeś słowa. Przed kilku tygodniami prosił mię listownie Tomasz, abym mu udzielił jakich o tobie wiadomości, rozumiejąc, że byłem w nie zamożniejszy, aby następnie on sam mógł coś przyjemnego o tobie donieść upominającej się o to Maryi. Lecz nie mogłem jemu i jej zrobić tej przysługi. Kiedym był ostatni raz w Wilnie, na nowo badał się Tomasz o tobie, ale nic znowu nie wskórał. W ostatnim liście poczyniłem ci był niektóre pytanie (*s*), na coś mi nie odpowiedział. Ale już też nadchodzi pora, w którą może się będziemy widzieli. Jeżeli nie przyjedziesz do Wilna, a dasz o tem wiadomość, możebyśmy ciebie odwiedzili. Tymczasem chcę ukończyć z historią starożytną Heerena. Domyślam się i inni domyślają się, że ty tego Heerena zabrałeś z sobą. Jest to zaś własność niemiłego nam obu człowieka¹. Jeżeli masz tę książkę rzeczywiście, odwieź ją niezawodnie, lub odeszlij za pierwszą okazją. Słyszałem albowiem, że właściciel natarczywie upomina się o nie; trzeba więc mu cisnąć co prędzej.

Onufry znowu usiadł na ławie masistej; został archiwistą w archiwum radziwiłłowskiem. Pensya rubli 400; obowiązek lekki, lecz który już podobno rozstrzygnął o powołaniu Onufra, *nempe*, że porzuci na zawsze szkołę i będzie między ludźmi boki wycierał. Bądź zdrow, jak najzdrowszy!

Józef.

¹ K. Piaseckiego; por. str. 352. Kozakiewicz (Krótki rys wypadków od r. 1822, miesiąca kwietnia do 1823, miesiąca septembra) wspomina o kłótni (w czerwcu 1822) »pomiedzy Adamem i Kazimierzem, omal nie śmiercią obydwóch zakończonej«.

DXCVIII. M. Piasecki do K. Piaseckiego.

[21 grudnia 1822 (2 stycznia 1823)].

D. 2 stycznia nr. 49 Dorotheen-Strasse, Berlin.

Maryan Kazimierzowi zdrowia i pomyślności.

Zwyczaj winszowania Świąt, Nowego Roku i Trzech Króli i t. d. nie wywietrzył mi z głowy, a tem bardziej, gdy jeszcze jest interesik przy tem; powinienes bowiem wiedzieć, że równie ci, co się praktyką trudnią, jak i teorycy(s), mają zawsze coś adwokackiego, to jest, na swoje obracają koła. Największy skrupuł pisania do ciebie był koszt za list. Pierwej zawsze żałowałem cię i dlatego pocziwemu Aleksandrowi narzucałem, żeby za moje bazgraniny płacił. Dowiedziawszy się od Pietraszkiewicza o comiesięcznych wydatkach na p...., pomyśliłem, że lepiej, niech za list zapłaci: równa strata pieniędzy, a oszczędzenie zdrowia i czasu.

Po takim wstępie przyjm powinszowanie, a na-przód, żebyś miał zdrowie, żonę, rozum i pieniądze, to jest, to wszystko, czego ci nie dostaje podług własnego twego listu; potem złóż każdemu z pocziwych przyjaciół najszczerze życzenia, ukłoń się im brwiami i upewnij o mojej prawdziwej przyjaźni, a potem odnieś list Daniłowiczowi, proś, niech ci da odpowiedź, i chciej mi jak najspieszniej odesłać. Odpowiedź nie będzie kosztować już pieniędzy, ale kilku minut czasu na odpisanie listu. W zapusty musi być mało procesów, a zatem wy, adwokaci, musicie się nudzić; rozerwiesz więc nudy na chwilę doniesieniem mi, jak ci się powodzi, co porabiasz, czy myślicie, piszecie, z kim żyjecie, co macie za projekta i zamiary. W marcu odeszłem nasze książki do Wilna, ja swoją pod

twoją opiekę oddać myślę; znajdziesz »Themis«¹ i w tej wiele rzeczy pięknych i ciekawych dla adwokata. Donieś mi o sprawie Zakaszewskiej, o papierach Oranoskich, a nie tyle o tem, jak o powodzeniu naszych poczciwych i kochanych Jeżów², Mickie[wiczów]³, Cze-cz[otów]⁴, Zana, Teodora. Przyjechał Kiśling z Wilna: żebyście choć jeden listek dali! Ale my wam zapłacim: przez jadącego wkrótce Abrahamsona doktora, zarzucim was listami, które za grzechy czytać musicie. Podobno czas się zbliża twego magistrowania; donieś, czy myślisz o tym zaszczycie w tym roku, czy tę godność na później odkładasz, lub potomkom do osiągnięcia zostawisz. Jabym ci radził, żebyś pośpieszył i wziął stopień; to przydać się w czasie może i dasz dobry przykład naszym kolegom. Nie donoszę ci nic o nowinach berlińskich, świecie naukowym, politycznym i teatralnym. Łatwa tego przyczyna: wiesz, że lubię mówić z tobą, nie chcę więc psuć sobie pisaniem interesownych dyskursów na Hrebiszkach⁵, Majowem Polu⁶ i t. d.; tam chodząc, będę ci opisywał, com widział, słyszał i co uczeni profes[sorowie] w uszy mi bębniłi, ty zaś uprzedź mnie i długim, jak ty, listem, donieś o Wilnie, o uniwersytecie, o sobie. Kochaj mnie, jak ja ciebie, a obaczysz, że świat powie, że jeszcze prawdziwa przyjaźń zupełnie nie zginęła w tym żelaznym wieku. Kozakie[wiczowi] i Tomaszowi tysiące ukłonów, wkrótce do nich napiszę ja i Franciszek. Twój

Maryan.

¹ Themis, ou bibliothèque du jurisconsulte, Bonn 1819, 1820, 1821. ² Było wtedy wśród młodzieży wileńskiej dwóch Józefów Jeżowskich, braci stryjecznych. ³ T. j. Adama, Aleksandra i Jerzego.

⁴ Jana i Piotra. ⁵ T. j. Rybiszkach. ⁶ Może tak nazwanem przez młodzież miejscu, gdzie się odbywały majówki.

(Dopisek): Tustanowskiego i lubego Aleksandra ucałuj, wkrótce przez okazyją odbierają listy odemnie i Fryczyńskiego.

List do Daniłowicza przeczytaj, zapieczętuż i zaraz odnieś.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu Kazimierzowi Piaseckiemu,
magistrowi obojga prawa, adwokatowi trybunału wileńskiego, W Panu i Dobrodziejowi

à Vilna.

(Pieczęć pocztowa): Berlin 3 Janr.

DXCIX. Kozakiewicz do T. Zana.

[23 grudnia 1822 (4 stycznia 1823), Wilno].

* Kucya, w sobotę, Wilno 1822.

Stanisław Tomaszowi zdrowia i pomyślności.

Żądałeś, abym tobie udzielał pomyślne wiadomości, nie tając prawdy, choćby ona przykrą była. Przyznam się, że trudne żądanie; lecz ażebym dowiódł, że i nie braknie mi tej cnoty i prawda nie zawsze jest nieprzyjemną, zacznę to pismo od niej. Pójdę do Malewskich, pójdę dalej, na Ostry Koniec: wszędy słyszę jednostajne zapytania: »Czego p. Tomasz wyjechał? Lepiejby było, żeby w Wilnie pozostał«. Przyznam się, że gdy słyszę podobne słowa z ust pięknych wychodzące, pięknie wymówione, lubo nie jestem zazdrosny, zastanowię się trochę, dlaczego wyjazd p. Tomasza tak mocno obchodzi. Odpowiadam: szczęśliwy! Przychodzę do sali; obok siedzi figura niska, pochyło trzymająca się, we fraku naprzód wychodzącym, któremu równie usta odpowiadają, nosa długie-

go, ręce w pantalionach-spodniach trzymająca, głębią niekiedy zdaje się ruszać i wymawiać

»Honor mój nad Ksymenę, Ksymenę nad życie!«¹

z drugiej strony równie nie powabna, lecz z czołem wysokim, coś szlachetnego. A więc zamyślam się i pytam siebie: »Czego p. Tomasz wyjechał?« Czy to słuszne zapytanie — nie wiem; lecz prawdziwe.

Cóż dalej napiszę? Widziałem się z Ignacym²; powiadał mi (mówiąc o tobie) »Ta baba³ lubi miłe rzeczy; zapewne więc o tem będziesz do niej pisać?« Chciałbym coś lepszego, ale próżne mozoły.... nic nie przychodzi.... piszmy więc o miłości.

Wyjątek z dziennika życia mego.

Trzy razy zaczynałem się kochać. Pierwsze oddanie się, drugie poznanie rzeczywistej wartości kobiety, ostatnie obrażona miłość własna przerwały i w niwecz obróciły. O dwóch tamtych mało do mówienia: były to początki nieznane, krótkie i nie trwałe, a więc milczmy; o trzeciem, jako dającym mnie poznać, co to jest miłość prawdziwa, cokolwiek obszerniej wzmienię. Do roku 1822 maja któregoś miałem siebie za stoika w miłości, wyobrażałem, że jej nie mogę być podległym; lecz w tym miesiącu przekonałem się, że jestem człowiekiem, przekonałem się o mojej słabości. Odwiedzałem moją siostrę chorą. Jednego dnia, siedząc przy łożku, słyszę szeles w drugim pokoju . . . zaglądam . . . postrzegam trzy damy, wchodzące, znajome mi tylko z widzenia. Pierwsza, lubo w wieku, dosyć żywa, czerstwa, donośnie mówiąca, w twarzy mająca rysy zeszczej piękności; za nią dwie młode panny, świeże, jak poranek

¹ Z »Cyda« Corneille'a (przekł. L. Osińskiego).

² Domejką.

³ Por. t. I, 43; II, 67, 6.

wiosenny, piękne, jak czysty wschód słońca letni... Jedna z nich urody średniej, figury szykownej, chodu poważnego, postawy układnej, włosów blond, których pukle cztery w obrączki zwinięte, spadając koło uszu, kształtną owalność czoła tworzyły; twarz okrągła, żywymi kolorami oznaczona, niewinna, gładka, nie piękna, lecz uderzająca, oczu błękitnych, w pewnym wyrazie mówiących, gors i piersi porywające — wszystko nosiło piętno młodości, powabu, nieskażonego życia. Oto masz osobę, która stać się miała celem mego przywiązania uniesionego. Nie wymieniam nazwiska, bo to nie kładzie się pod portret trafnie zdjęty. Rozmowa obojętna, zwyczajna przy pierwszej znajomości, nie dała poznać jej rozsądku, o którym bardzo wiele słyszałem, a później zupełnego przekonania nabyłem, jednakże przy osobie wielkie wrażenie na mnie uczyniła. Życzyłem być w ich domu, lecz to nie prędzej dla rozmaitych przyczyn nastąpiło, aż po powrocie z wakacyj. I wówczas, co czas pierwotne początki miłości zniszczył, to zbliżenie się z całą mocą je wznowiło. Nie znałem ich, czyli raczej nie życzyłem poznać i przykrą dla siebie odkryć tajemnicę. Miałem jednak przyjemność z jej obecności, rozmowy, a szczególnie ze śpiewu, który w pewny rodzaj zadumania wprowadzając, do świata urojonego przenosił i napełniał słodkimi uczuciami moje serce. Bardzo często z sobą widywaliśmy się, a śpiew zwyczajnie kończył i rozrywał zabawy, po którym odprowadzaliśmy damy do ich pomieszkania. Raz znalazłem się obok ulubionej osoby, wziąłem pod rękę z drugim... prowadzimy cicho... kilka czasem słówek... wreszcie ciągnęła rozmowa. Delikatna wymówka memu koledze (który był już przeznaczony na rywala) za niegrzeczność, wyrządzoną na maskaradzie, i nadzieja zagabnienia mnie na tej zabawie, zupełnie jemu od-

mówiona, podniosła do wysokiego stopnia uczucia. Odtąd po podobnych widzeniach bywałem zamyślony, smutny, rozrywany rozmaitemi myślami, niezdatny do pracy, co tem bardziej wzrastało, im większą liczbę widziałem jej wielbicieli. Pochlebiałem jednak sobie, że skoro postrzegę znaki miłości, natychmiast je przewyciężę. Takie nastąpiło zaślepienie, a to już było miłością. Przyjaciele poznali stan mego serca, którego ja przypuszczać nie chciałem, lecz nie tylko przyjaciele nawet panna I... z jednej maskarady ten zapowiedziała. Jaka lotność! Kiedy wszystkie pozory z mojej strony usuwałem, a przynajmniej starałem się usunąć, nieprzyjęcie karmelków na publicznej zabawie, od dwóch młodych osób ofiarowanych, ileż mnie nie cieszyło! Lecz ileż nie nabawiła niespokojności wiadomość, że te skrycie przyjęte były od bruneta, którego się najwięcej lękałem! Była to chwila trudna do przebycia. Powiniennem był przekonać się, lecz to dalszemu czasowi zostawiono. Wiadomość, że jestem jakkolwiek uważany od osoby, do której skrycie wdychałem, głębiej mię uniosła. Wszystkie chwile niewidzenia jej nabawiały niespokojnością i przykrym dla siebie i innych stanem, który ile możności ukryć starałem się. W takim przebyłem do momentu imienia mojej siostry.

Lecz godzina 12, północ.. coś w okno uderzyło... dreszcz przeszedł... zła wróżba, spać iść trzeba, a więc dokończenie o miłości przyszłą pocztą otrzymasz, byleś i w całości i w części to przyjacielskie powierzenie się między tajemnice Eleuzyskie (*s*) umieścić.

Powróciliśmy z wanny. Onufr krzyczał, że nic nie warte, unosił się z pochwałami warszawskich. Ja siadłem pisać w zamiarze samą prawdę, a jeżeli się to nie uda, weźmiesz za skutek... czego chcesz. Wieczór muzyczny był bardzo liczny. Wanda i Zosia po-

wszeczne uwielbienie zjednały od połowy zebranej publiczności, bo druga bodaj czy nie zazdrościła. Tamta więcej była zajęta tymi przedmiotami, aniżeli śpiewem p. Frankowej¹. Szmer miłych pochwał ze słodkiem pochlebstwem ileż nie podwyższa miłości własnej kobiet, iluż nie jest przyczyną upadków, słabości! Bo to jest pierwszy krok do odniesienia tryumfu przez mężczyznę wczesnie układanego. Balbiani do zdziwienia śpiewała. Pomarnacki przyjemnie egzekwował trio na skrzypcach. Szydłowski najgorzej deklamował swoją odę »Dobroczynność«. Żałuję, że nie byłem na koncercie; przypatrzyłbym się dwom pięknościom. Lecz nie posądzaj mnie... Hołdu już nieść nie mogę, serce zimne, lubo usta wymowniejsze.

P. Teodor² był jak zwyczajnie na Oстрыm Końcu³, łąkał, zrzędził, ale w żarcie; za co... czytaj.

Panna I[zabella] wymawiała Teodorowi, że Lawatera⁴ nie dostał, chwając moją w tym względzie gorliwość; nastąpiło przyrzeczenie poprawy.

T. Czytałaś Pani »Emilia matką«⁵ panny Tańskiej, autorki »Pamiętki po dobrej matce«?

I. Nie znam ani dzieła, ani autora.

T. A te gdybyś Pani czytała, nie pozwoliłabyś p. Ol... z wyciągniętymi nogami i niejako przypierającymi siedzieć przy sobie?

P. Ol. cofnął nogi, panna I. rumieńcem się okryła.

Pan T. Cha, cha! Gdybyś Pani czytała »Pamiętkę«, nie pozwoliłabyś, aby ręką p. Ol. dotykał się do jej łokcia.

Panna I. Przeszły czasy nauczycielskie.

¹ profesorowej.

² Łoziński.

³ u Łuczków.

⁴ Jan Kasper Lavater — twórca fizyognomiki; tu zapewne mowa o tłumaczeniu francuskim: *Essais sur physiognomie*. La Haye 1803.

⁵ Klem. z Tańskich Hoffmannowa: *Emilia matką i t. d.* Warszawa 1822—1824, 3 części.

P. T. Cha, cha! Gdybyś czytała, ubrałaś się Pani w sukienkę z długimi rękawkami, a przynajmniej włożyłaś rękawiczki... Ostrożniej postępowałaś z kawalerami, bo mężczyzna zawsze mężczyzną.

Panna I. zawstydzona, wstała z krzesła, poszła do pieca i prosiła o »Pamiętkę po dobrej matce«. *P. T.* — p. *Ol.* po bokach stanęli i pierwszy namagnesowany wyszedł i myślał o... zgadnij, o czym?... Papier się kończy, a ja może ciebie jeszcze skwaszę, a może już i znudziłem.

P. Szetkiewicz był u marszałka, który go mianował bedelem, a więc projekta na niczem się skończą. A my wszyscy powiadamy: »Czego p. Tomasz wyjechał? Bardzo niepotrzebnie, mógłby... Pisma peryodyczne wzięte zostały pod cenzurę gubernatora Korsakowa. Księżna Zubowowa ofiarowała 100 dukatów na dobroczynność z obowiązkiem opłaty równej ilości w każdym roku; ludzie mówią, że deklamacja przez Szydłowskiego skutek ten sprawiła, bo księżna sądziła, że to do niej deklamowano. A tak w najlepszej sprawie człowiek wynajdzie coś złego. Ale dosyć już, mam pisać dalej, jeść kucyą i t. d. Bądź zdrow, wesół i nie kochaj się w królowej Bartnik², a dzienniki obiecane spisuj. Ignacy zdrow. Kurowski³ deklamuje. Półjanowski gra na skrzypcach, Zambrzycki chodzi po pokoju. Ot i zatrudnienia. *P.* Adam chory na zęby, nie przyjedzie, lecz Onufr, Janko i Jeżo do jego (*s*) jadą.

•
Kucya w sobotę.
Wilno 1822⁴.

¹ Może Józef Szetkiewicz, Filaret, członek grona Liliowego (prawnego). ² Królowa Bartnik — Zofia Śliźniówna. ³ Adam

Kurowski, Filaret, członek grona Amarantowego (fizycznego).

⁴ Rok dopisany ołówkiem.

DC. Malewski do T. Zana.

[24 grudnia 1822 (5 stycznia 1823)].

* 5 stycznia 1823, Berlin.

Tomaszowi Franciszek
wakacyjnego humoru.

Choć raz muszę ci uroczyście podziękować za twoje listy dawniej odebrane, a zwłaszcza za ostatni, w którym wyrazy tak stoją, jak stara gwardya Napoleona w paradzie. Przyznam się, że taki list napisać wolałbym, niż sławny in 4-o komentarz nad jakimś miejscem Pandektów. Pierwsza stronica smutna, druga najprzyjemniejsza, dwie ostatnie i smutne i wesołe. Nawet w tem zakończeniu »zdaje się, że cię kocham«, pomyślawszy ze dwie godzin, znalazłem owoc matematycznej kombinacyi, wyrażenie, ściśle różniące pozór od prawdy. Jeśli na taką wdzięczność list twój zasłużył, do jakiejże nie masz prawa za twoje około sióstr moich starania? O, jakże chciałbym teraz powrócić, stanąć ci przed oczami i przekonać cię, że ani dziękować w samych formułach matematycznych nie umiem, ani ty podziękowań odbierać. Jest to jeszcze mały ostatek przeszłości, że ci więcej pisać o tem nie potrzebuję. Czas terażniejszy w waszej gramatyce bardzo, jak widzę, jest nieforemny. Płacz Jana aż tu mię przeraża; powinienby się tem pocieszać, że w podobnem jego położeniu znajdują się dwory monarchów europejskich. Rotszyld mógłby tak wstrzymać wystąpienie wojska, jak on Ballad i Horacego. Radbym miał od niego kilka liter własnoręcznych. Onufr niech lepiej jedzie do Kijowa, niż ma czas zabijać. Na niego i na Kazimierza gniewam się szczerze; z dopisków do listu Maryana poznałem cały

tryb ich życia. Szerzą zarazę, przeciwko której walczyłeś, i prawdę mówiąc, niedobrze walczyć zaprzestałeś. Pfuj! przechwalać się chorobami, których się wstydić potrzeba, to przechodzi miarę rycerskiej bezczelności. Cóż się to dzać musi na tem poddaszu, jakie wieczory, jakie rozmowy! Powiedz im to wszystko bez ogródki, a Kazimierzowi jeszcze przytem, że Moryc mi uskarżał [się] na przegraną sprawę z jego nie-dbalstwa. Wolałbym wziąć w pysk, niż taką słyszeć wymówkę. Egzaminu twego na magistra nie pojąłem; tak, jakeś napisał, nie wiem, czy się da pogodzić z czytana w Gazetach wiadomością, że zupełnie za-broniono robić mistrzów kandydatów bez filozofii, że tym nawet, którzy już się magistrowali, kazano rzec się otrzymanych stopni. O twoim raporcie wizyty¹, co pomyślą w Puławach, może się wkrótce dowiem. Ale tych 100 arkuszy, chyba z aneksami; inaczej rzecz niepojęta, i tak nawet za wiele. W muzyce², daj Boże abyś nie ustał; wieniec gółek³ i ogonatek⁴ czeka na cię. Byłoby dobrze, abyś pytania, które ci w rozmyślaniu nad tym przedmiotem przechodzą, spisywał i potem mnie przysłał. Dowiedziałbym się z tego, jak daleko postąpiłeś i mógłbym tu objaśnień zasięgnąć. W Lipskiej przecudownej Bürgerschule poznałem prof[esora] Lindnera, razem jest prof. w uniwersytecie. Rzadki człowiek; w owej epoce pedagogicznego rozruchu (już dawno przeminionej) był przy Oliwierze⁵ w Dessau, teraz uczy w tej szkole religii i muzyki. Na lekcyi pierwszej byłem, dzieci tak objaśniały Ewangelią, że chciałbym sięść między niemi i razem słuchać. Muzyki nie było przez dwa dni mego pobytu;

¹ Por. str. 208, 2. ² Muzyka — organizacya kółek i gron Filadelfistów. ³ Gółka cała nuta. ⁴ Ogonatka — nuta mająca w sobie dwie fuzy ćwierciowe. ⁵ Lud. Henr. Ferd. Olivier (um. 1851), prof. Filantropinum w Dessau.

została na potem. Pokazywał mi tablice z nutami do wywieszania; nie mogłem dostać w Berlinie i dlatego teraz nie posyłam. Jak wyjdą *Organy*¹, proszę o egzemplarz; będąc w Puławach, porobiłem wypisy z dawnych polskich ksiązek muzycznych, nie mogę teraz ich znaleźć. Melodye Gomółki do Psalterza Jana Kochanowskiego wartoby koniecznie przejrzeć, pewno wiele się znajdzie przydatnych. Nie pamiętam, czy ta książka 4-o jest w Szczorsach; w Puławach jest niezawodnie.

Powiedz Kowalewskiemu, że mi się zdarza jeść obiady z Wolfem², który należy do pierwszych gastronomów berlińskich. Z jego łaski jadłem bomby Sardanapala, lecz z okazji starożytnego nazwiska chciałem go wciągnąć w rozmowę o starożytności. Próżno; woli jeść, niż gadać. Daje encyklopedyą filologiczną, ale jak wpadnie na wyraz jakiś, w którego użyciu popolicie teraz się myślą, prawi kwadrans, pół godziny żarty, koncepta, choć często bardzo uczące.

Wiadomości o stanie Adama duszy? Kasyerowi Roderickowi list oddaj.

Morytz ci odda, czyli ty odbierzesz od niego; dla Adama Lalla Rookh³, Byrona Sardanapal, Marino Fallieri, Southeya poezyi dwa tomy, Rukopis Kralodworski⁴, *Pisne Slowanske*⁵, Moora dwa tomy i Schütza »Göthe und Pustkuchen«⁶, dla siebie Roderick poema

¹ Ponieważ powyżej muzyka oznaczała tajne działanie, więc i organy mimo przeciwne pozory użyte tu nie w właściwym znaczeniu, lecz dla określenia nowej ustawy organizacyjnej, która, jak składają wiemy (Kozakiewicz: Zdanie sprawy z czynności Błękitnych Filarów 1822—23) »miała stanąć z początkiem stycznia« (1823).

² Fryderyk August Wolf słynny filolog. ³ Tomasza Moore.

⁴ Rękopis tz. królodworski, przez siebie rzekomo odnaleziony, wydał Wacław Hanka w r. 1819.

⁵ Franciszek Ladysław Cielakowski: *Slovanské národní písně* t. I Praga 1822 (t. II. przypisano Brodzińskiemu, wyszedł w r. 1825, t. III. w r. 1827; oryginały z tłumaczeniem Czelakowskiego). ⁶ Halle, 1822.

Southeya¹, darowane ci przez Maryana, ale poszlij je Adamowi zaraz, bo on potrzebował. Jak idzie niemczyzna? Będę pisał listy po niemiecku. Pieśni czeskie przypadną, spodziewam się, do smaku. Kochaj mię i pisz.

O Tow[arzystwie]Typogr[aficznem]cokolwiek, o Chodźce detto.

5 Styczn. [1]823, Berlin

Unter d. Linden n^o 46, oder bei dem Buchhändler
Dümmler.

O książkach nic nie mów w domu.

DCI. Kozakiewicz do T. Zana.

[30 grudnia, 1822 (11 stycznia 1823), Wilno].

* Sobota 30² Decembra [1822, Wilno].

Stanisław Tomaszowi zdrowia.

Mogę cię nudzić mojemi pismami, mogę na niewiarę zasługiwać wystawieniem, że człowiek kochający się jest najnieszczęśliwszym, bo w tym względzie różnimy się w przekonaniu naszym. Ja z praktyki, ty z teorii go nabyłeś. Można je utworzyć najśodsze, można przypuszczać urojenia pełne przyjemności; ale to świat imaginacyi: w realnem w codziennem doświadczeniu, jeżeli się znajdą miłe chwile, to je tysiącami goryczy pierwej albo później opłacić wypadnie. Wprawdzie bez przykrości szczęście nie tyle jest piękne, pożądane i słodkie; lecz kiedy do niego idzie się drogą cią-

¹ Robert Southey (ur. 1774, um. 1843) — poeta angielski: Roderic dernier roi de Goths. Paris 1821. ² „29” w A. Pomyłka: 29 grudnia przypada w r. 1822 na piątek; że jednak łatwiej pomylić liczbę aniżeli nazwę dnia, przyjmujemy za pewnik, że list był pisany w sobotę, tj. 30 grudnia.

głych utrapień, kiedy człowiek zapomina, że jest człowiekiem, kiedy staje się ciężarem i dla siebie i dla innych, przyznam się szczerze, że nie pragnę takiego szczęścia, a takie jest wszystkich zakochanych. Lecz nie skończyłem o sobie.

Nadszedł dzień imienin mojej siostry; długim on był dla mnie — dlaczego? — łatwo zgadnąć. Miałem nadzieję znaleźć to, czego żądałem. Nie zawiodłem się na niej. Wszliśmy z tobą; pierwszym przedmiotem, jaki ujrzałem była... Ileż stąd uczuć! Rozmowa obojętnie i przerywanie toczyła się. Siedliście do kasztelana; ja stałem, bo miejsce już zajęte było. Gotownia zastąpiła grę pierwszą. Mało mówiłem, bo lękałem się być odkrytym. Po niej zaczęto mikanego¹. Ja z jednej strony p. Z., z drugiej pan D... Mikany miał być mojem uszczęśliwieniem. Nie wystawiam sobie, jakie rodziły się, wzrastały i przemijały uczucia w mem sercu. Naczytałeś się dosyć romansów; możesz wyobrazić, jakie z podobnego położenia nastać mogły, jeżeli w części są one przesadzone, w części prawdziwe. Więcej z natchnienia, zwyczajnego rozkochanym, niż z ułożonego planu, ścisnąłem rękę... Lekka wzajemność, a ta ponawiana, rozwiązała tryumf dla mnie, dla serca niezwykłą rozkosz, dla rozumu obłąkanie, dla siebie niespokojność, dla drugich ciężar z mojego stanu, o którym zaraz się dowiesz.

Śpiewy po wieczerzy, kilka na moją prośbę zanuczonych, spojrzenia miłe, uśmiech słodki, do reszty dopełniło. Poczęto rozjeżdżać się. Odprowadziliśmy, jak zwyczajnie, do pomieszkania. Stąd smutno, nieprzyjemnie; pamięć jednak, że odebrałem dowody przychylności, wszystko niszczyła. Powróciłem do domu

¹ Gra, rodzaj ślepej babki zabawa, w której osoba z zawiązanymi oczyma ma poznać inną, wymawiającą zmienionym głosem mi.

z prawdziwą czułością, wewnętrznem ukontentowaniem i najwyższem przywiązaniem. Widziałem się później dwukrotnie i oba razy przekonanie moje zupełnie się ugruntowało. Odtąd nieprzytomność jej, chęć widzenia się, uwaga, aby się nie stać natrętnym z częstych odwiedzin, niemożność przewyciężenia siebie z jej nieobecności, wprowadziła mnie w stan tak dotkliwy, przykry, że nieustannie zajęty jej widokiem, spokojność postradałem, chęć pracy odbiegła, nudy ogarnęły, towarzystwo kolegów natrętnem się stało. Jeżeli zewnętrznie nie okazywałem i kryłem usposobienie wewnętrzne, nie miałem mocy, abym się z niego wydobyl. Obchód twoich imiennin, koniec jambów Teodora, w których wymówkę najniewinniejszą, w zapowiedziach zawartą, do siebie wziętem, tak mię dręczyło, tyle kwasów rozlało w mem sercu, że ani rozmawiać, ani czytać, ani usnąć nie mogłem. Po kilku dniach podobnego stanu, który zdawał się zapowiadać jakąś dla mnie ostateczność, po kilku dniach nieoglądania pożądanego przedmiotu poszedłem w wieczór do siostry. Znalazłem. Siedziały koło stolika nad kasztelanem; z jednej p. D..., z drugiej Malewski¹ rejent, we środku domyślasz się; ja za pierwszym na kanapie usiadłem. Wszystkie ruchy, spojrzenia, uśmiech, rozmowy szczególnie zajmowały, bo w każdej czynności swojej kochanki kochający znajduje przyjemność. Zdawało się mnie jednak oświadczenie nadzwyczajnej grzeczności dla pana D... Nie wierzyłem sobie samemu. Mocniej jednak zwróciłem baczność... Nie omyliłem się. Było to coś więcej, jak grzeczność. Stałem się więc roztrzepanym, nieuważnie grałem; brano to za chęć

¹ Antoni Malewski, rejent Masy Radziwiłłowskiej, właściciel majątku Merecz o 4 mile od Wilna. (Kor. Mick. IV, 74).

skręcenia. Cieszyłem [się] z niewiadomości przyczyny, którą przed sobą nawet chciałbym ukryć. Jednakże ciągle przegrywałem, a uprzejmość, słodycz w rozmowie z panem D... widocznie się przebijają. Nie wytrzymałem... wstałem [z] za stolika, zacząłem przechadzać się po pokoju, skarżąc się na niezdrowie, bo bardzo częste szły zapytania o powód rzucenia gry. Nakoniec w rozmaicie przechodzących uczuciach znalazłem się za krzesłem... patrzę... dziwię się, nie wierzę memu wzrokowi... wlepiam oczy... przekonuję się, że obejście się pana D... z przedmiotem, do którego wzdychałem, jakkolwiek i śmiałe i niegrzeczne i tylko między osobami poufałymi zdarzyć się mogące, mile przyjęte było. Postrzeżono, że śledzę postęпки; poprawiono się więc. Odszedłem, siadłem naprzeciw, zamyślony, rozgniewany, ubolewający. Wstałem jednak, coś na ucho mówiłem; bardzo zimną, krótką i zbywającą odpowiedź uzyskałem. W rozmaitych poruszeniach zostając, rozmaite układając zamiary i środki, jeszcze chciałem rozmawiać; ale jednostajnie przyjęty, widząc, że większą znajdują przyjemność z panem D..., że w rozmowach z nim i wesołość i żywość w oczach w uśmiechu okazują, obrażonym się widząc, w jednej chwili przestałem się kochać. Odprowadziłem do domu, a sam z najwyższą spokojnością i ukontentowaniem spać poszedłem. We śnie widzę ją przed sobą płaczącą. Budzę się, na oczach znajduję łzy. Spać nie mogłem do dnia. Wszystkie pierwsze uczucia na nowo się ożywiły. Żeby po tej nocy ujrzał ją nazajutrz, znowubym rozum postradał. Ale przez półtora tygodnia unikałem zręczności widzenia. Na dobre to wyszło. Serce już spoleniało; prócz szacunku i grzeczności, zwyczajnej dla każdej damy, żadnych innych uczuć niema. Zupełna cisza nastąpiła. Swoboda, wesołość, nieinteresowność, spokojność wróciły. Pa-

mięć jednak przeszłości naprowadza na uwagę, jak musiałem być śmiesznym, dziwnym i żmudnym, zwłaszcza patrząc na osoby, które w stan mój ominiony weszły. A tak odegrałem rolę, do której piękność i młodość mnie zwabiły, a obrażona miłość własna rzucić nakazała. Jeżeli z jednej strony coś mogłem stracić, z drugiej nabyłem doświadczenia i nauki, jak trzeba być ostrożnym i nie ufać swojemu męstwu, które najczęściej ugnie się przed pięknnością. Poznałem wreszcie, co to jest miłość, którą tak trafnie i prawdziwie Piron¹ odmalował, a w której nie doszedłem tak daleko. Spodziewam się przyjąć systemat szpilkowy, bo nie życzyłbym próbować, czy człowiek raz tylko w życiu kochać się może. Próba niebezpieczna, rozum pożądany, czas kosztowny, miłość wrzód.

Ostatni list już odemnie odbierasz. Bo też trzy pisma przesłać w przeciągu półtora tygodnia — trochę za wiele; trzeba być oszczędniejszym. Panna Izabella² zdrowa, piękna, tylko nigdy nie śpiewa. Panna Zofia³ ładna, czasem kapryśna, śmieje się; kiedy mówię o maskaradzie, nie chce mnie wierzyć, że była bohaterką wieczora muzycznego, oświadcza, że wiara stracona; ja po świadectwo do ciebie odwołałem się. Nie wiem, z jakim honorem wyjdę. Lecz już opieki twojej nie potrzebuję, ciebie się nie lękam. Panna Marya⁴ zawsze jednostajnie łagodna, grzeczna, uprzejma, czyta dalszy ciąg »Pamiętki po dobrej matce«, »Amelia matką«. Gołuchowski potwierdzony na profesora. Bedelostwo warzy się, a jak się zgotuje, nie wiadomo; dziś to ma być rozstrzygnięte. Medyk nie przyjmie. Wyraz ostatni *T.*⁵, zamiast *x* podstawiony, wynajdowany, nie mógł być wynaleziony dla trudno-

¹ Aleksy Piron — poeta francuski (ur. 1689, um. 1773). ² Łuczkówna. ³ Malewska. ⁴ Malewska. ⁵ T[omasz Zan?].

ści zadania. Frejend na miejsce Gedroycia¹ ma stopień, którego książkę nie dostał. Tabella drukuje się. Adam i Jeżo siedzą. Powieść² napisana przez pierwszego, zajmie 2 części tomu drugiego jego dzieła, z Dziadów tylko część się wydrukuję. Parodia ogromna³ itd. O reszcie za powrotem twoim.

Będąc u Łuczkowej z Teodorem, bawiliśmy się dobrze, wesoło, przyjemnie; do mnie przymówki latały, ja broniłem się, śmiałem. Wtem wchodzi młoda panna z panią Thibé. Biała, jak mleko, z kolorami żywymi, okrągła, pulchna, wesoła, nosa zadartego; siadła za pantalion, śpiewa. Pan Teodor unosi się, przyznaje pierwszeństwo śpiewającej przed Izabellą; ja gniewam się, wyprawiam za taki sąd na trzy kołki—materya do komplementów, od których od niechceńcia broni się Izabella. Wtem »Czem ty mienia ogarczyła«⁴, czy coś podobnego, wznoszą się pienia z ust panny, a tą panną panna Kuncewiczówna z pensyi Kozłowskiej. P. Izabella śmieje się, ja gryzę usta i nie pokazuję tego. Pani Thibé powiada, żeby coś francuskiego zaśpiewała, postrzegła bowiem niedorzeczność śmiechu. Izabella zarumieniła się. — »A to już godzina 11« — Kazimierz mówi. Sen: moja dawniejsza kochanka siedzi, brat stoi, mnie pocałowała, reszty nie pamiętam: otóż i sen, przez który czasem kocha się, a nawet i wszetecznie. Zatkni[j] nos, zamkni[j] usta, otwórz uszy i czytaj na stronie następnej.

Życzenia

Nowego Roku Panu Tomaszowi,
czyste, jak ten papier, trwałe, jak byt twoich znajo-

¹ Adolf Giedroyć składał przysięgę przy wejściu do Filadelfistów Błękitnych dopiero 15 lutego 1823; stąd wniosek, że obecnie dostał się na ten właśnie »stopień« Frejend. ² Grażyna. ³ Por. III, 164.

⁴ »Czemeś mię ty zasmuciła« — początek białoruskiej piosnki.

mych; szczere i prawdziwe, jak to, że do ciebie pi-
szę; koncept nie najwyśmienitszy, uczucia najlepsze.

Sobota 29¹ Decembra.

DCII. Kozakiewicz do T. Zana.

[31 grudnia 1822 (12 stycznia 1823), Wilno]².

Tomaszowi Stanisław zdrowia.

Wczora układałem obszerny list do ciebie; dziś pi-
szę bardzo krótko, nie dla braku materyałów, lecz
czasu.

Odbierzesz zatem na Nowy Rok i powinszowanie
i pismo szczegółowe.

Ciesz się więc nadzieją, a dopiero³ czytaj: W so-
botę byliśmy na kucyi z Szerokim i Kazimierzem
u Malewskich. Oni poszli na Ostry Koniec i wzięli
chuch⁴. Ja do domu powróciłem, abym chorował;
lecz garbnik, którego podostatkiem użyliśmy, wyra-
tował mnie z przykrego stanu. W niedzielę byłem
u Rektorów; zadowolniony, o 7 już wyszedłem, abym
trafił na imieniny Adama, którego obchodziliśmy
w domu Kukiewicza, bo i p. Adam i Jeżo są w Wil-
nie i dotychczas siedzą. Utrzymywano, namawiano,
abym pozostał; ale stałość w dopełnieniu postanowie-
nia wszystko przewyciężyła. Wyszedłem. Nie wiem,
czy przed kilku tygodniami na podobne namowy toż
samobym uczynił. Jaka zmiana uczuć w sercu! Naj-
weselej, najprzyjemniej zabawiłem się z przyjaciółmi.
Na pierwszy dzień świąt będąc skwaszonym, na wszyst-

¹ Pomyłka: ma być 30; por. str. 397, 2. ² »Wczora« — list
poprzedni z 30 grudnia; ten zatem pisany 31 grudnia 1822 r.

³ teraz. ⁴ Chuch — wyraz wzięty z gry w warcaby; chuch —
bierka wzięta przeciwnikowi za opuszczoną przez niego bierkę.

kich kwasy rozlewałem, a pamięć, że drugim uczyniłem nieprzyjemność, mocniej mnie kwasiała. We wtorek u Regentów¹ gdzie p. Zofia, piękna, hoża, wesoła, świeża, pociągać zdawała się każdego, kto ma serce tkliwe; byłem wesoły, chociaż obok mnie znajdowali [się] smutni, z włosami czarnymi, rozpostartymi, wąsikami tegoż koloru zwieszonymi, oczy niekiedy zwracając na przedmiot, od którego pociski, do mnie rzucały (bo każdy uśmiech pięknej, młodej panny czyż dla młodego, żywego chłopca nie jest pociskiem?) od serca mojego, jak od tarczy, odbijały się bezskutecznie. Śmiałem się z zamyślonych, a tem bardziej, im częściej przypominałem, że i ja niedawno byłem pośmiewiskiem, ale przyjaciół.

Imperator powraca do Petersburga, a potwierdzenie prywatną drogą przyszło do Wilna. Borowski od starych, Szetkiewicz od nowych, a Gedroyć od młodych, jest to trójkąt, a jak trójkąt, więc mający trzy boki i trzy kąty. Suma dwóch kątów przyległych równa się kątowi prostemu, kiedyś mnie uczono w 3-ciej klasie i bardzo pięknie dowodzono na tablicy. Nie wiem, jak dopiero dowiodą. Bodaj, czy wyraz średni nie utrzyma się i czwarty wynaleziony nie x , ale na przykład oznaczam, że T^2 ... Ale to jest szeroki wywód, więc dajmy temu pokój. Potwierdzenie urzędową drogą chyba za kilka dni przyjdzie. Ale, ale... czterech szpikulców, zgadni[j], skąd będzie przysłałych? Oto sęk! kiedy go zrąbiesz, rozłupasz, czy wreszcie rozbijesz, to twoja moc, czy też narzędzia twego. Bądź zdrow, wesół! — Wszyscy a wszyscy uniżają się. P. Malewski i sam i sama powiadają, że tak-by cię mocno związali na imieniny przeszłe, żebyś musiał pozostać w Wilnie.

¹ Malewskich.

² Por. str. 399, 1.

Ręką K. Piaseckiego:

Polano, a polano myślące, słyszające Zosię, jak śpiewa, jak śmieje się, jak wymawia mi, że oczy chowam, gdy się śmieję, gadające, w czekino grające, czasem ciepłe, gdy Zosia porwie za rękę, aby odkryć kręcielstwo, w wyciąganiu z worka numerów popełnione — ale zawsze polano. Jak na zimę, ładuje się ryb wiele, wina wiele, herbaty jeszcze więcej; w brzuchu zrobiło dobrze. Oczy błękitne, oczy czarne, kasztelan i gawęda. Sadzanie do budy młodej pani Goreckiej i pani Wysogirdowej sprawiło w sercu miło. Fergusson¹ i tłumaczenie Bretona², sprawy i klienci, piasek i papiery sen dobry zrodziły. A mrozów co niemiara: ten za uszy, ten za nos, ów za nogi, a wszystko jeden; wszyscy razem i proszą i grożą, aby twego kapelusza nie wkładać, a ja nie plakać, fi, nie plakać³ i twój kapelusz, co Gregorówna za pół rubla zreparowała, na głowę nałożyć. Jak wkładam, tak wkładam; nie wiem jednak, czy go ponoszę, ale zapewno, nim ty przyjedziesz, ponosim go, a co z tego wyniknie, nie wiem.

Odtąd znów pismo Kozakiewicza:

Pan mecenas jak myśli, mówi, czyni, tak i pisze wszetecznie.

Wczora patrząc na termometr, p. Zofia powiedziała: »Jak musi być zimno p. Zanowi teraz jechać«! Miłe wspomnienie przyjemność przyniesie bez magnesonowania.

¹ Adam Fergusson (ur. 1713, um. 1826) — angielski historyk i filozof (ur. 1723, um. 1816).

² Adam Fergusson: Histoire des progrès et de la chute de la Republique romaine, trad. par. B. Breton Paris 1803, 10 vol.

³ Cytat (niedosłowny) z »Pierozków gryczanych« T. Zana.

DCIII. M. Piasecki do K. Piaseckiego.

[31 grudnia 1822 (12 stycznia 1823)].

* D. 12 st[ycznia] 1823 roku, Berlin.

Maryan Kaźmierzowi zdrowia i pomyślności, wesołych zapust, żony, rozumu, pieniędzy, stopnia magistra itd. itd. itd.

Po napisaniu do ciebie i Daniłowicza listu otrzymałem z Puław [list], w którym mnie Dobrowolski donosi, że ksiązę pisał do uniwersytetu, aby mnie nadał zastawiono za granicą, i żąda, abym się do ekonomii politycznej sposobił. Widzisz więc, że cała osnowa jest przeciwna żądaniu poprzedniego listu. Nie śmiem nadużywać dobroci Daniłowicza i nowem go trudnić pismem, ale przekonany o twojej dobrej przyjaźni, proszę cię, udaj się do niego, proś go, niech się dowie, co ksiązę pisał względem mnie, i wyjedna prędkie uniwersytetu zgodzenie się; lecz szczególniej proś go, niech pogada ze Znoską, Lelewelem i Capellim, abym mógł już urzędownie do ekonomii politycznej być przeznaczonym, bo wiesz, że nic gorszego, jak ta niepewność, jak czepianie się rozmaitych przedmiotów. Bądź łaskaw, zajmij się tem gorliwie i śpiesznie, bo od tego cały dalszy mój los zawisł. Jeżeli prawda, co Dobrowolski donosi, powróciłbym dobrze usposobiony i nie zawiódłbym waszej dobrej o mnie opinii. Donieś mi też o nowym rektorze, jego tytułach, a szczególniej, czego się po nim spodziewać i czy sprawdzą się nasze oczekiwania i uniwersytet pod nim nowego życia nabierze. Paszport mój się kończy w marcu; jeżeli mnie do ekonomii przeznaczą, wolałbym być we Francyi, jak dłużej w Niemczech siedzieć. Ale idzie mi, żeby się z lubym nie rozłączać Franciszkiem, a on

nic nie wie, co względem niego ojciec postanowi. Franciszek zawsze dobry, zawsze kochany, ale nie tak wesół, jak w Wilnie; najczęściej smutny, zamknięty i samotny. Jest to skutek oddalenia się od rodziców i przyjaciół. Urósł, dość dobrze wygląda i co go najwięcej cieszy, nie zażywa tabaki. Przez jadącego z Berlina do Petersburga Abrahamsohna doktora odbierzesz ty i inni przyjaciele listy, a Daniłowicz Tütmana (*s*) Strafgesetze¹, które mu posyłam, bo mi mówił Franciszek, że tej książki żądał. Proś go, niech weźmie do biblioteki, bo to duże trzy tomy; ja posłałem tylko pierwsze, bo tamte dotąd nie wyszły. Pieniądze Moritz może odebrać, bo ja będę za polskie książki winien i dotychczas nie wiem, co książka posłana kosztuje, bo mi jeszcze księgarz rachunku nie przysłał. Chciałem i tobie, dobry przyjacielu, posłać co do prawa rzymskiego; ale mnie zakrzyczał despota Franciszek, że paka duża, i musiałem na dal odłożyć miły dla mnie uczynek. Ja z domu od 6 miesięcy najmniejszego nie mam listu; jak idzie z papierami Oranoskich i jak poszła Zakaszskiej sprawa, racz mnie donieść. Kłaniaj się, ucałuj wszystkich naszych przyjaciół, a jeśli nie masz pieniędzy, to im kup kawy u Teresy. Jeszcze raz cię proszę, chciej mi o wszystkim się dowiedzieć i najspieszniej donieść, bo ja do twego listu będę musiał zastosować się z raportem.

Bądź zdrów i kochaj mnie, jak ja ciebie kocham i szanuję.

Maryan.

D. 12 st. 1823 roku.

Berlin Dorotheenstrasse n. 49.

¹ Karl Aug. Ritter von Tittmann: Handbuch der Strafrechtswissenschaft und der deutschen Strafgesetzkunde. 2. Aufl. Halle 1822—1824.

DCIV. Odyniec do Czczocota.

[2/14 stycznia 1823.]

* 1823, Januar[iil 2 d[nia], z Giejstun.

Najdroższy Czczocie!

O jak prędko, mój Czczocie,
Czas upływa w szybkim locie!

Ani obejrzy się człowiek, jak mijają lata i jak przy nieprędko spodziewanym staniemy celu. — Minął rok stary, przyszedł nowy, a za nim idą Trzy Króle, a na Trzy Króle ja przyjeżdżam do Wilna, a ufny w twojej obietnicy za najszczęśliwszego się sądzę, że będę mógł w twojem słodkiem towarzystwie przebywać i bawić się i uczyć w twojem obcowaniu. A teraz przesyłając ci moje życzenia najszczerze mionych święt, jestem twoim na zawsze uczniem i przyjacielem

Edward Odyniec.

1823 Januar 2 d.

z Giejstun.

DCV. Rukiewicz do K. Piaseckiego.

[2/14 stycznia 1823].

2 stycznia 1823 r., Milkowszczyzna.

Kaźmierzowi Michał.

Od dawna czekałem zręczności, przez którą mógłbym was uściskać i podziękować za 4 listki. — Ty jesteś adwokatem, więc rozmowa z tobą najłatwiejsza i najstosowniejsza; umiesz ty się kłaniać, więc i odemnie kłaniaj się T[omaszowi], O[nufremu], S[zerokiemu], itd. a kiedy możesz, to i wszystkim znajomym,

jeśli ciebie kość pacierzowa boleć nie będzie. Przez Zawadzkiego kaznaczeja piszę do was; przez niego też waszej spodziewam się odpowiedzi. Zabawy¹ u nas idą dobrze; lepiej w obłaści białostockiej, gorzej, a prawie żadne, w gubernii grodzieńskiej. Doniosłem o nich Tomaszowi²; dodać teraz mogę to tylko, że się już regularne na karnawał następujący urządziły zabawy, że uczestników do nich przybyło, że w nich więcej zgody i dla ogólnej przyjemności poświęcenia się; lepiej te się jednak później opiszą, a może wam o nich ustnie na wiosnę opowiem. Słyszałem, że u was mają się sformować zabawy³, podobne do kupieckich zabaw w Warszawie, gdzie jeden dzień tygodnia na tańcach, wszystkie zaś inne na czytaniu pism peryodycznych przepędzać mają. Przy innych różnych wiadomościach, których zapewne udzielić mnie zechcecie, i o tych zabawach cokolwiek powiedzcie: jaki ich skład, kto do nich wchodzi i wchodzić może? Czy przytem inne jakie podane będą dla bawiących się zatrudnienia, czy to się tylko przez zimę, czyli też przez rok cały utrzyma, gdy peryodyczne pisma na pół roku przynajmniej prenumerowane być muszą? Czy tych pism czasem nie będą dostarczać z uniwersytetu? W tym zaś świetnym zakładzie, co się dzieje? kto przybył, lub ubył? kogo i kiedy i czego się spodziewać u was? Jakie tam są u was nowe urządzenia? Cokolwiek też o mojej sprawie z Puzyriną. Widziałem się pozawczoraj z Lucyanem Ejsmont[em]; powrócił on z zagranicy. Widział się w Berlinie z Franciszkiem, stał nawet z nim na kwaterze. Mówił o związku młodzieży w całych Niemczech tolerowanym, zwany[m] »Herminien«⁴. Mówił, że Fran-

¹ Por. str. 341, 1.

² Por. Nr. DLXXV.

³ Por. str. 396, 1.

⁴ Związek »Arminiów« dążył do narodowej, »Germanów« do politycznej jedności Niemiec.

ciszka i Maryana kilka razy tentowano, ale się nie zgodzili, że w berlińskim uniwersytecie z dwoma naszymi jeden tylko był Zamojski, słowem, trzech tylko Polaków; przed rokiem bowiem uwięzieni tam Polacy, a później uwolnieni, rzucili klątwę¹ na wszystkich Polaków, którzyby śmieli odbywać nauki w tym uniwersytecie, co trochę i Wileńczyków żenowało.

Bądźcie zdrowi i pisujcie!

Zobacz się ze wszystkimi!

DCVI. Jeżowski do Pietraszkiewicza, Czczota i Domejki.

[8/20 stycznia 1823, Stare Troki].

d. 8 stycznia 1823.

Onufremu, Janowi, Żegocie.

Powróciwszy na wieś, zacząłem był myśleć o maksymach, o któreście mię napierali. Ale zaraz stanęło mi na myśli zagadnienie: podobnaż pewne, jednomyślne, niezmiennie maksymy ułożyć, zewnątrz je wypuścić i złącznie upowszechnić, gdy tak wielka różnorodność maksym i opinii ukazała się teraz między nami samymi? Są, którzy ze wstrętem słuchają o wszelkiem działaniu; są, którzy gotowi byłiby działać na oślep. Nie dość na tem: każdy inaczej sądzi o naszym życiu przeszłym wogóle i w szczegółach, o stanie teraźniejszym rzeczy i o tem, co może nastąpić. Każdy w latach ostatnich, w których najwięcej było rozmaitości, odmian, rozerwania, o wypadkach zachodzących tworząc sam w sobie zdania, na wrażenia i uczucia przykre wynajdując maksymy i te co-

T. j. *Verschiss*; por. str. 201, 4.

raz więcej uogólniając, nieznacznie wyrabiał w sobie odmienny sposób czucia, pojmowania i myślenia. Dawniej przyjaźń wrząca przelewała wszystkich uczucia i myśli na jedną formę. Była dusza powszechna, z której dusze pojedyncze wypływały i do której powracały. Gdy ta emanacja ustała, gdy każdy zostawiony został sobie samemu, przyjaźń, do stanu lodu przywiedziona, dozwalała każdemu postrzegać innych ze strony słabości, porównywać je ze swojemi, umacniać swoje ale, czuć i myśleć swoim dworem. Każdy dziś ma dużą torbę szczególnych i ogólnych maksym i nawet systematów, które niekiedy gubi, a ja schwytyję, lecz które wreszcie przez powolność dla innych ukrywa; do wielu są jeszcze same załączki. Każdy dawniej był jednakowy i jak bursztyn, jasny; dziś nie jest przeźroczysty: do każdego trzeba mówić inaczej i z niejaką rezerwą. Trudno tu każdego charakteryzować; ogólne znamiona charakteru są: słabość, roztrzepanie, niepewność, czczość; każdym lada wietrzyk chwieje. Nie wiercie, aby taki stan miał być wypadkiem naturalnym, nieuchronnym skutkiem np. posuniętego wieku i biegu okoliczności. Wszak i ja podstarzałem i w tychże znajdowałem się okolicznościach; przecież co do ducha, niewątpliwie ten sam jestem, jaki byłem przed trzema, czterma, pięciu i dalej laty, »zawsze piękny, zawsze młody«, owszem, tego roku jeszcze młodszy, jeszcze łakomszy dawnych przyjemności. I jeżeli krzywię się niekiedy, pochodzi to jedynie, że widzę około siebie odmianę, że gdzie miałem rajską okolicę, znajduję lapońskie lody. Cała przyczyna upadnienia na sercu jest ta, że ostatnie wypadki¹ silniejsze czyniły wrażenia, niżby powinny były; te wrażenia wprowadzały w stan przykrości,

¹ T. j. śledztwo w kwietniu 1822 (por. Nr. CCCCXCVIII), a może i zajście między Mickiewiczem i Piaseckim (por. str. 385, 1).

niechęci, melancholii, w którym wszystko krzywo zaczęło się wydawać. Cała piękna przeszłość, której sama pamięć powinna ożywiać i weselić, wszystkie niemal dawniejsze działania, zamiary, nadzieje, zaczęły być fałszywie pojmowane i niesłusznie oceniane; w tym stanie lada przygoda głęboką rozrabiała ranę. Lecz jeżeli chcecie działać, zewnątrz wpływ wywierać, ducha udzielać, potrzeba wprzód samym zmartwychwstać, utraconą duszę odzyskać. Znamionami jej powrotu będzie: spokojność, wesołość, swoboda umysłu, przyjemność pożycia z sobą, wyższa nad wszystkie przykrości. Dopokąd jeden z drugiego nie będzie kontent, nie powróci we wszystkich jedno-myślność; dopokąd chwila zebrania się nie będzie pożądaną i słodką, dopokąd wszystko, co zewnątrz ma zostać wypuszczonem, nie będzie z ochotą i przyjemnością spółnie rozebrane i przetrawione, dopotąd działania będą niepewne, niepożyteczne lub szkodliwe. Największa zaś ta będzie szkoda, że coraz bardziej będziemy się od siebie oddalali; sposoby myślenia indywidualne coraz w większej będą się ukazywały sprzeczności z sobą. Zapalenie na nowo środkowego ogniska, przetapianie się na jedną masę rozpocząć powinni Jan, Onufry i Żegota, dopóki z nami żyje. Żegota niech nie będzie ciałem w Wilnie, a umysłem w Moskwie¹; owszem, teraz tem chciwiej powinien zaprzętać się tem wszystkim, co jest naszym, przyjemnem, bo się od tego na zawsze lub na długo oddali; łatwiej zaś pozbyć się dobrego i przyjemnego, niżeli nabyć. Nawet nad zamiarem swoim niech jeszcze pomyśli, aż rzuci kość ostatecznie. Na Janie od dawna wielkie zakładaliśmy nadzieje; jego pro-

¹ Domejko nosił się z myślą wstąpienia do inżynierii wojskowej.

stota charakteru, zdrowy rozsądek chronić mógł od pomyłek w życiu i działaniu. Czasy ostatnie zamąciły w nim wszystko: jest niedotykalny, złe i dobre wstrząsa nim do gruntu, pasuje się sam z sobą. Ale choroba miałażby być nieuleczoną? Bynajmniej; mam nadzieję, że się uleczy. Onufry niech będzie powolniejszym i surowszym w swoich myślach, uczuciach, rozmowach, pracach. Niech umysł jego jednocześnie nie strzela w rozmaite punkta, nie skacze od jednej rzeczy do drugiej. Niech stara się nie być często i nie trwać długo w stanie ślepego chcenia, to jest, w którym chciałoby się coś zrobić wielkiego i dobrego, ale co? i jak? — nie wiadomo. W obu razach albowiem kończy się rzecz na jakimś roztrzępaniu, wyczerpnięciu się, czczości. Rozgrzany umysł, operując na wszystkie strony, na niezliczone punkta, i żadnego nie ogrzeje i sam się z ciepła wycieńczy; potrzeba tysiączne promienie zawsze mieć zebrane w jedno ognisko. Niech unika dysput o rzeczach ciemnych, lub ciemno widzianych, przypadkowych, do niczego nie prowadzących, gdy z góry przewidywać można, że dysputa pożytku nie przyniesie; bo w takim razie przywykamy do niegruntownego pojmowania, do porywczego, a lekkiego wyrokowania. Niech nie poszukuje pisemek ulotnych, różnorodnych; w pracach swoich niech nie przywyka do częstej odmiany, jedno rzucać, brać się do drugiego. Gdy się we trzech bliżej spoicie, gdy jeden wleje się w drugiego, następnie wsiąknijcie w siebie Kozakiewicza i Aleksandra¹. Wyliczone dotąd osoby złożyć mogą osobę, o którejbym zaśpiewał: »Moja ty nadziejo cała, moje ty życie«. Aleksander, zamknięty

¹ Mickiewicza.

w sobie, ma już przywidzenia, skłonny jest do narowów; jeśliby wkrótce na model nasz nie był przelany, wieleby się na nim straciło.

Wszystkiego, co zdolne opisanym sposobem połączyć, poszukujcie; co może rozdzielać, unikajcie. Same dzisiejsze działania zewnętrzne jeśliby miały was poróżniać, zaniechajcie ich; bo przedmioty działania zawsze będą, lecz działać nie będzie komu, jeśli się bardziej jeszcze jeden od drugiego oddali i każdy zredukowany zostanie do zera. W tymże czasie i bóstwo nasze, któregośmy byli pełni, które nas uszczęśliwiało, samochcąc znieważane, opuści nas na zawsze. Wystawcie sobie, jakaby to była dla każdego przyszłość!

Do ustatkowania umysłu, skupienia uczuć i myśli, do uprzyjemnienia pożycia, posłużyćby mogło przedsięwzięcie porządnej, jednakowej lektury. Plutarch niechby rozpoczął tę lekturę. Niechby każdy miał własny egzemplarz w tłumaczeniu, jakie mieć zechce lub może. Byłby to jeden ze skutecznych sposobów ściągnięcia do jednego punktu myśli, któremi każdy dzisiaj tak różnostronnie strzela. Tucydides, Polybiusz (są po francusku), Tacyt (jest po polsku), Liwiusz, Gillies¹ lub Mitford², Fergusson, Gibbon³, Hume⁴, Robertson⁵; życia i pamiętniki doświadczonych polityków, jakimi są: Sully⁶, de l'Hopital⁷, Richelieu⁸,

¹ Jan Gillies — historyk angielski (ur. 1747, um. 1836).

² Marya Russel Mitford — poetka angielska (ur. 1786, um. 1856).

³ Edward Gibbon — historyk angielski (ur. 1737, um. 1794).

⁴ Dawid Hume — filozof i historyk angielski (ur. 1711, um. 1776).

⁵ Wilhelm Robertson — historyk angielski (ur. 1721, um. 1793).

⁶ Maksymilian de Béthune hr. de Rosny Sully (ur. 1560, um. 1641) minister i przyjaciel Henryka IV, podniósł potęgę Francji do niebywałej przedtem świetności.

⁷ Michał de l'Hopital (ur. 1507, um. 1573) — kanclerz Francji, znany z licznych, bardzo pożytecznych reform.

⁸ Armand Jan Duplessis Richelieu (ur. 1585, um. 1642) — kardynał i pierwszy minister Ludwika XIII.

Mazarini¹, Temple², Turgot³, Colbert⁴, Louvois⁵, Vauban⁶, Pombal⁷ etc., oto są dzieła, które czytane, zwłaszcza jedno- lub blisko-cześnie, zdolne byłyby pożyte uprzyjemnić, do praktycznego działania sposobić, a co największa, charakter umacniać. Dzieła rzeczone czytane być powinny w porządku chronologicznym; one też złożyłyby bibliotekę polityczną, której sprawiedliwie Onufry żądał. Lecz innych nad te na początek wcale nie potrzeba. Wszelkie teorye zawiesić, pisma ulotne rewolucyjne wypędzić, aż póki tamte nie będą przeczytane. W ciągu czytania każdyby już robił sobie wypisy, już wybierał materye do rozprawek, do napisania jakiego obrazu, charakterystyki etc.; każdyby więc ćwiczył się na nowo w myśleniu i pisaniu, od czego odwykł, lecz sposobem daleko łatwiejszym i przyjemniejszym. W ciągu też czytania, rozmawiania i znoszenia się z sobą nastęrczające się myśli, któreby do obecnych okoliczności zastosowane korzystnie być mogły, lub jakkolwiek dla gminu użyteczne, możnaby zewnątrz wypusz[cz]ać i upowszechniać. Pokazuje się stąd, że ledwobym nie życzył, abyście na nowo posiedzenia literackie składali i literacko pracowali. Życzyłbym, bo ta praca temby się od dawniejszej różniła, że tu nicby nie było gwał-

¹ Julian Mazarini (lub Mazarin) — kardynał, francuski statysta, minister Ludwika XIV. ² Wiliam Temple (ur. 1628, um. 1699) — angielski statysta, autor wielu pism politycznych.

³ Robert Jakób br. de l'Aulne Turgot (ur. 1727, um. 1781) — znakomity minister francuski. ⁴ Jan Chrz. Colbert (ur. 1619, um. 1683) — znakomity minister finansów Ludwika XIV.

⁵ Franciszek Michał Letellier markiz Louvois (ur. 1639, um. 1691) — minister wojny Ludwika XIV. ⁶ Sebastyan Vauban (ur. 1633, um. 1707) — marszałek francuski, słynny architekt wojskowy, twórca nowego systemu budowania twierdz, których 33 we Francyi postawił.

⁷ Sebastyan Józef Cavalho e Mello, hr. Oeyras, markiz Pombal (ur. 1699, um. 1782) — minister portugalski, znakomity administrator i polityk, wypędził Jezuitów.

tem wyciśnionego, różnorodnego, lecz to tylko, coby umysł swobodne i wesołe, wzajem się podsycając, zrobić zechciały. Co się tycze projektowanych świeżo maksym, dobrze to jest; lecz mówiąc między nami, że dlatego tylko ten projekt zaprzął, że nie znalazło się czegoś lepszego robić. Maksymy wtedyby można ogłaszać i upowszechniać, kiedyby każdy od dawna miał ich pełną gębę, które byłyby skutkiem naszego życia i działania nabyte, jasno pojęte, długo rozwąga przetrawione, doświadczeniem wsparte, każdemu z nas wspólne i spowszedniałe, przez każdego z równą mocą przekonania pielęgnowane. Przychoziliśmy do tego, lecz w ostatniem rozstrojeniu i to nas odbiegło. Jakoż żaden nie powiedział mi ani jednej maksymy, którą radby widział upowszechnioną. Onufry coś napomknął o religii, Żegota zamyślał z Plutarcha sentencye wypisywać, innej ręki czytano mi notatki z ekonomii politycznej, maksymami ochrzczone. Jest to dowód, że jeszcze nie nastąpiło nawet porozumienie się, w jakim guście te maksymy być powinny. Jest to zaś materya, w której najłatwiej grubo nawet pobłądzić; lepiej zaś nic nie zrobić, nizeli coś niedorzecznego robić. Nie przeczę, że maksymy są potrzebne i mogłyby być ułożone; lecz abyśmy do tego przyszli, potrzebaby spełnić następane warunki. 1-mo. Niechby każdy spisał swoje obserwacye krytyczne nad całym przeszłym działaniem naszym w ogóle i szczegółach, choćby drobnych, w czem były pomyłki, przeoczenia, zbytek; które wypadki nazywa pomyślnymi, które niepomyślnymi; w czem była własna wina, w czem okoliczności. Nie wątpię, iżby się tu bardzo różne okazały opinie, że nieraz nazwane byłoby złem to, co było dobrem i koniecznem. 2-do. Niechby każdy spisał registr przesądów i szkodliwych opinii w kraju, różnego rodzaju, w różnych klasach

i powołaniach. Ta robota jest najpierwszej potrzeby, jest najważniejszą i dobrze wykonana, otworzyłaby pole do działania. Strzedzby się tylko należało, aby nie mówić w ogólnych słowach, lecz tak każdy przesąd dotykałnie wytknąć, iżby palcem mógł być namacany. 3-tio. Niechby każdy z uwag zebranych pod dwoma powyższymi względami, jako też z własnego doświadczenia, myślenia, rozumowania wyciągnięte wioski, opinie, maksymy o szczegółach działania i życia i o powszechnym biegu rzeczy niechby spisał, niechby odkrył swoje *placita*, czy to pyronizmu¹, czy indyferentyzmu, czy innego jakiego licha, ponieważ na biedę naszą i na tem nam nie schodzi i to się ostatnimi czasy albo wylęgło, albo się kluje, albo zostaje jeszcze w załączku. Z tego zaś wszystkiego wyciągnąć esencją na siebie biorę i zredagować maksymy, któreby i nam samym wszystkim za kanon służyły i zewnątrz wypuszczane być mogły. Oczywiście, że się to prędko zrobić nie może, nawet nie wprzód nastąpi, aż się sami na nowo zreformujemy, to jest, bliżej się spoimy, stopimy się w jedną masę i ożywi nas jedna powszechna dusza, której teraz niema. Tymczasem niech działanie idzie jak najpowolniej. Niech Aleksander² i kto drugi założą kółka. W nich czynnością założyciela będzie: kierowanie lekturą, uczeniem się, przybieraniem osób do obcowania, obcowaniem etc. Najbardziej unikać potrzeba, aby nie myśleć i nie mówić teraz o działaniu zbyt ogólnie, lecz szukać szczegółów. Na każdy czas, na każde zebranie palcem robotę wytykać. Ale o tem wszystkim mówiliśmy już ustnie. Takie jest moje *ultimatum* na

¹ Pyrrhon (ur. 376, um. 288 przed Chr.) — grecki filozof, twórca sceptycyzmu, którego zasadą: Każda rzecz jest tak dobra, jak inna; żadna wiedza nie jest pewną. ² Mickiewicz.

rok terażniejszy, które bez względu, czy będzie[cie] się gniewali, czy nie, posyłam; dopełniam albowiem mojego obowiązku. Wszystko, com tu powiedział, ściga się bardziej do nas samych, niż do obcych, do narzędzi, niż do roboty. Bo też prosty rozsądek tak mówić każe; kiedy uderzając o skały, stępiły się, poszczerbiły, pokruszyły narzędzia, potrzeba, aby były naprawione, jeżeli mają nadal kamień obrabiać. Dopokąd żyliśmy dla siebie i w sobie, byliśmy szczęśliwi; gdyśmy zaczęli błąkać się po cudzych okolicach z zaniedbaniem domu własnego, szczęście nas opuściło. Chcieliśmy innych ratować. Dobrze jest; lecz gdy już sami toniemy, potrzeba samym ocalić się, siły odzyskać, pokrzepić się na nowo, a wtedy znowu pójdziem innym na usługi. Na uleczenie się nie znajduję innego sposobu nad ten, który tu częścią wyczytać, częścią domyślić się możecie.

P. S. Ponieważ Liwiusza umieściłem w rzędzie dzieł przeznaczonych do lektury, a nie mamy go po polsku, po łacinie zaś nie każdy może go czytać z łatwością, przeto byłoby przyjemnie i pożytecznie ustanowić wspólną Liwiusza lekturę. Niechby Kowalewski codziennie wieczorem, choć godzinę, tłómaczył go wam *cursorie*. Za honorarium zaś dla interpretatora niechby po tłómaczeniu tuż następowała herbata. Z tym kursem możnaby połączyć drugi, to jest, tańce, których mógłby Żegota uczyć. Gdy Onufry stancyą mieć będzie, zrobić to byłoby łatwo.

Jeszcze mi przychodzi na myśl dołączyć tu jedną uwagę, szczególnie dla Jana. Ponieważ w skołatanej rzeczypospolitej naszej za ucieczkę i odetchnienie podaję porządną (choćby najżółwiejszą) lekturę, ta lektura oprócz opisanego celu mogłaby mieć jeszcze inny, niemniej ważny. Jan ma talent pisarski (proszę o cierpliwość). Zaniedbanie jego byłoby nieodżało-

waną szkodą. Jeśliby zaś kiedy pisał, tedy pisałby zapewne najwłaściwiej o rzeczach narodowych, np. jakiś okresik dziejów lub historyi literatury krajowej. Taką myśl mając, aczkolwiek oddaloną, w proponowanej przezemnie lekturze historycznej przybyłby nowy interes. Umysł dalekoby umiejętniej i korzystniej posilał się, zmierzając zawsze do pewnego celu, na który kiedyś sił swoich ma użyć. Jeśliby Onufry miał się wyrzec na zawsze nauczycielstwa i pójść drogą obywatelską, ta sama uwaga stosowałaby się i do niego. Bo w ostatniem powołaniu nauki fizyczne uprawiać i niepodobna i nie warto; potrzeba tu ukształcenia się historyczno-filozoficznego i pisania w tymże guście o rzeczach narodowych. Talent zaś pisarski również i Onufry posiada.

SPROSTOWANIA.

Str. 63, w dacie zamiast *N. s.* ma być *V. s.*

- 83 dopisek. Wymienioną tam rozprawą o elektryczności mogłaby być także własna Pietraszkiewicza rozprawa o elektryczności, czytana na posiedz. Nauk. Wydz. II d. 13|1, 23/3 i 22/6 1819 r.
 - 240 w dacie, zamiast 1/13 września 1821 ma być 1/13 września 1822.
 - 307 uw. 1 zamiast 15 listopada ma być 15 października.
-

TREŚĆ TOMU IV.

	Str.
CCCCXXXIII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 3 września 1821, Warszawa. Podróż do Warszawy — nominacja na nauczyciela do Lublina — odsyła książki	1
CCCCXXXIV. Malewski do Jeżowskiego. 4 września 1821, Szczorse. Powolne otrzeźwienie z upojenia — niewczesny koncept Zana — szkoła Lankastra w Szczorsach — Mickiewicz i Maryła — zapytania o Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów i o Komitet Naukowy	5
CCCCXXXV. Malewski do Jeżowskiego. [5 września 1821, Szczorse]. Jeżowski niezdrów — organizacja Komitetu Naukowego — odwiedziny Pietraszkiewicza w Szczorsach	8
CCCCXXXVI. Malewski do T. Zana. [5 września 1821, Szczorse]. Przebacza niewczesny koncept — szkoły Lankastra — rady, dotyczące Stefana Zana i Aleks. Mickiewicza — dziękuje za przysłanie ustaw Tow. wspierania niedostatnich uczniów — sprawy Towarzystwa	10
CCCCXXXVII. Malewski do Jeżowskiego. [7 września 1821, Szczorse]. Flirt — Komitet Naukowy i kursa filareckie — Związek Przyjaciół — portret Grodka — skarga na rzadkość listów od Filomatów	12
CCCCXXXVIII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 8 września 1821, Lublin. Początki zawodu nauczycielskiego — bieda	17
CCCCXXXIX. Rukiewicz do Czeczota. 10 września [1821] Białystok. Przejazd Nufra — kilka zapytań (o przyjęcie R. do loży masońskiej, o Pelikana, Onacewicza,	

	Str.
Lelewela, Czartoryskiego, K. Piaseckiego) — rewia pod Brześciem	20
CCCCXL. Ad. Mickiewicz do Pietraszkiewicza. 13 września [1821, Kowno]. Cel przybycia do Kowna — oziębły stosunek z Kowalską — wyrzuty sumienia z powodu pożyczki u Czeczota — obiecuje pisać z Wilna — Malewski w Szczorsach — mała nadzieja wyjazdu za granicę	22
CCCCXLI. Eysymont do Czeczota. 14 września 1821, Jabłonów. Nie mogąc wracać do Wilna, żegna się z Przyjaciółmi — obiecuje pisać w przedmiocie statystyki i gospodarstwa — ma nadzieję w październiku przybyć do Wilna — prośba o częste listy	24
CCCCXLII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 24 września 1821, Lublin. Bieda — lekcye szkolne — stosunki towarzyskie z kolegami — zdradliwy poncz	26
CCCCXLIII. Malewski do Jeżowskiego. [Okolo 28 września 1821, Szczorse]. Nie wraca do Wilna przed 15 paźdź., gdyż chciałby, żeby w jego nieobecności rozstrzygnęła się sprawa wyjazdu za granicę	29
CCCCXLIV. Pietraszkiewicz do Kozakiewicza. 13 października 1821, Lublin. Z powodu wyjazdu z Warszawy nie może się postarać o kopię rpsu Dąbrowskiego — wskazuje źródła do historii upadku Polski	31
CCCCXLV. Malewski do Jeżowskiego. [16 października 1821, Szczorse]. Zapowiada przyjazd do Wilna na 1/10 — prosi o wysłanie książek dla szkoły szczorsowskiej	33
CCCCXLVI. Pietraszkiewicz do Czeczota. [Okolo 24 października 1821, Lublin]. Rektor szkoły — wdowa sąsiadka — charakterystyka dwóch profesorów — zapytanie o Malewskiego i Mickiewicza — prosi o kilka książek	34
CCCCXLVII. Kulesza do Czeczota. 25 października 1821, Łochwa. Usprawiedliwia długie milczenie — posyła pieniądze na Saya Ekonomię i odsyła <i>Annales de la commerce</i>	37
CCCCXLVIII. Malewski do Jeżowskiego. [26 paździer-	

nika 1821, Szczorse]. Flirt przeszkodą do wyjazdu ze Szczors — Zana »Skowroneczek«	38
CCCXLIX. K. Piasecki do Czeczota. [Okolo 28 paźdz. 1821, Wilno]. Sprawy prywatne	40
CCCCL. K. Piasecki do Czeczota. [7 listopada 1821, Wilno]. Sprawunki i wiadomość o domownikach Cze- czota	41
CCCCLI. Czeczot do Pietraszkiewicza. 7 listopada 1821, Warszawa. Usprawiedliwia brak odpowiedzi na dwa listy — wiadomości o Jeżowskim, Malewskim, Mickie- wiczu, Łozińskim, Zanie i Sobolewskim — ubodzy kre- wniacy Filomatów, sprowadzeni do Wilna — Jeżowski ma być redaktorem Dziennika Wileńskiego — Towar- zystwo wspierania niedostatnich uczniów — Kasprzycki	43
CCCCLII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 14 listopada 1821, [Lublin]. Niewesołe życie w Lublinie — pomyślna wiado- mość w liście Czeczota — wyjątki z listu Mickiewicza — rada, co ma Czeczot zwiedzać w Warszawie — prosi o pożyczkę i przysłanie książek	48
CCCCLIII. Czeczot do Pietraszkiewicza. 16 listopada 1821, [Warszawa]. Redaktorstwo Jeżowskiego rozbiło się — Malewski z M. Piaseckim przybyli do Warsza- wy — przestrzega przed kieliszkiem	51
CCCCLIV. K. Piasecki do Czeczota. 17 listopada 1821, Wil- no. Wiadomość o Aleks. Mickiewiczu — drobne wiado- mości o Rukiewiczu, Mickiewiczu i Jeżowskim	52
CCCCLV. Jeżowski do Czeczota 17 listopada 1821, Wil- no. Redakcyja Dziennika pękła — sprawa zakupna Horacyusza przez uniwersytet — prośba o pożyczkę 100 r. na druk Horacyusza — sprawunki — wiadomo- ści o Malewskim, Lelewelu, Aleksandrze i Adamie Mi- kiewiczach	54
CCCCLVI. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 17 listopada 1821, [Warszawa]. Götza Göthego niema w Warsza- wie — Warszawa wcale się nie podoba — posiedzenie Tow. Przyj. Nauk — Osieński — wszeteczność w War- szawie — policyjne rządy	56
CCCCLVII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 20 listopada	

	Str.
1821, [Lublin]. Kłopoty szkolne — reducia na ubogich — rozmowa z sąsiadką wdową	60
CCCCLVIII. K. Piasecki do Czeczota. 21 listopada 1821, [Wilno]. Wiadomości o domownikach Czeczota i o Al. i Ad. Mickiewiczach — sprawy prywatne — sprawunki dla Jeżowskiego, Domejki i K. Piaseckiego	63
CCCCLIX. Czeczot do Pietraszkiewicza. 22 listopada 1821, [Warszawa]. Romansowość Malewskiego — widzenie się Mickiewicza z Marylą — sylwetka Maryli — Kazanie o wstrzemięźliwości — z powodu golizny pożyczka niemożliwa — księgomania Pietraszkiewicza — wiadomości z Warszawy (Zapolski, Gut, Tow. Przyj. Nauk, Osiński) — Mickiewicz podaje prośbę o urlop — kawiarnie warszawskie — Lurs	64
CCCCLX. Pietraszkiewicz do Czeczota. 23 listopada 1821, Lublin. Historia skąpca	71
CCCCLXI. Czeczot do Pietraszkiewicza. 26 listopada 1821, [Warszawa]. Praktyczna filozofia jako odpowiedź na jeremiady Pietraszkiewicza — Wierzbilowicz	74
CCCCLXII. K. Piasecki do Czeczota. 28 listopada 1821, Wilno. Wiadomość o Ad. i Al. Mickiewiczach oraz Piotrze Czeczocie — sprawy prywatne — Lelewel przybył do Wilna — sprawy pieniężne — sprawunki warszawskie	78
CCCCLXIII. K. Piasecki do Czeczota. 1 grudnia 1821, Wilno. Sprawa prywatna — wiadomości o Ad. Mickiewicz (prenumerata Ballad), o Zanie, Al. Mickiewicz i Piotrze Czeczocie — sprawunki warszawskie — Jeżowski ma nadzieję dostać 100 dukatów od uniwersytetu za Horacyusza — reducia w Wilnie	80
CCCCLXIV. Frąckiewicz do Czeczota. 1 grudnia 1821, Wilno. Drobne sprawy	83
CCCCLXV. Pietraszkiewicz do Czeczota. 1 grudnia 1821, [Lublin]. Odpowiedź na kazanie Czeczota — niesmak z pobytu w Lublinie — teatr w Lublinie — usprawiedliwia się z księgomani	87
CCCCLXVI. Czeczot do Pietraszkiewicza. 3 grudnia 1821, [Warszawa]. Wszeteczeństwo w Warszawie —	

- Malewski w Warszawie — kawiarnie warszawskie — teatr — wiadomości z Wilna (reduty, W. Ks. Mikołaj i Żydzi, Żydóweczka w klasztorze) 89
- CCCCLXVII. Czeczot do Pietraszkiewicza. [6 grudnia 1821, Warszawa]. Przyjacielskie słowa pociechy dla Onufra 96
- CCCCLXVIII. Malewski do Pietraszkiewicza. [6 grudnia 1821, Warszawa]. Myśl zobaczenia się z Pietraszkiewiczem w czasie świąt Bożego Narodzenia w Puławach 98
- CCCCLXIX. Malewski do Przyjaciół. 24 grudnia 1821, [Warszawa]. Wykłady hodegetyki — Mickiewicz powinien napisać rozprawę naukową — kroki w Komisji wyznań i oświecenia, dotyczące Horacyusza Jeżowskiego — wspólny wyjazd za granicę — charakterystyka ks. Adama Czartoryskiego, J. Korzeniowskiego i Chlebowskiego — nowiny literackie — prosi o przysłanie przynajmniej jednej ballady Mickiewicza 100
- CCCCLXX. Czeczot do Pietraszkiewicza. 31 grudnia [1821], Białą. Zabiegi Czeczota na korzyść Pietraszkiewicza — prenumerata Poezyi Mickiewicza — zabawy Czeczota w Białej 104
- CCCCLXXI. Czeczot do Pietraszkiewicza. 11 stycznia 1822, [Wilno]. Choroba Mickiewicza — wykłady Jeżowskiego, który za Horacyusza ma dostać 100 dukatów — lekcy Lelewela — prenumerata Poezyi M-a 106
- CCCCLXXII. Pietraszkiewicz do Malewskiego. [16 stycznia — 6 marca 1822, Lublin]. Lublin miasto żałoby — podróż napełniona wszetecznościami z Lublina do Puław i Warszawy — pobyt w Warszawie — myśli o przyszłości — grono nauczycielskie w Lublinie na wezwanie Komisji wyznań i oświecenia zajmuje się określaniem atrybutu i udziału władzy prefekta — objaw niekarność uczniów wobec Pietraszkiewicza — wszeteczno-estetyczny powrót z Warszawy do Lublina 108
- CCCCLXXIII. Pietraszkiewicz do Czeczota. [19—20 stycznia 1822, Lublin]. Wycieczka do Snopkowa — zabawa u kolegi — wrażenia z reduty — tragiczna histo-

	Str.
rya uwiedzionej panienki — krytyka pisma Komisji wyznań i oświecenia	125
CCCCLXXIV. K. Piasecki do Malewskiego. 20 stycznia 1822, [Wilno]. Wyjazd za granicę Malewskiego — Go- łuchowski, Korowicki, Łoziński, Sobolewski — sprawa Moritza — Kowalewski wydaje Owidyusza	131
CCCCLXXV. Rukiewicz do Pietraszkiewicza. 22 stycznia 1822, Białystok. Zapytuje, co Pietraszkiewicz myśli ze sobą zrobić — donosi o sobie i swych zamiarach na przyszłość	133
CCCCLXXVI. Malewski do Pietraszkiewicza. 24 stycznia 1822, Warszawa. Narzeka na osamotnienie i brak li- stów — wiadomości z Wilna (Jeżowski wyklada ho- degetykę, otrzymał 300 rubli za Horacyusza), z War- szawy (charakterystyka profesorów uniw., Tow. Przyj. Nauk) — Grzymała chce Instrukcyę wileńską druk- kować w Astrei — Dobrowolski, Lelewel, Chodźko Jan, Twardowski, ks. Ad. Czartoryski — książki do statystyki — szkoła w Szczebrzeszynie	135
CCCCLXXVII. Malewski do przyjaciół. 4 lutego [1822, Warszawa]. Niepojęte milczenie — prenumerata na Poezye Mickiewicza — sprawa Horacyusza w War- szawie — charakterystyka ks. Ad. Czartoryskiego — pismo L. Sobolewskiego do Kuratora — widoki wy- jazdu za granicę dla Jeżowskiego, Mickiewicza i Za- na — Szyrma — jeszcze sprawa Horacyusza — drobne sprawy	138
CCCCLXXVIII. Malewski do Jeżowskiego. 8 lutego 1822, Warszawa. Plan studyów za granicą — widoki Mickiewicza i Jeżowskiego — sprawa Horacyusza — drobne sprawy — wiadomość o Ejsmoncie, Wierzbi- łowiczu i Marciejewskim	142
CCCCLXXIX. Sobolewski do Domejki. 10 lutego 1822, [Kroże]. Prenumerata na Poezye Mickiewicza	146
CCCCLXXX. M. Piasecki do Kozakiewicza. 11 lutego 1822, [Warszawa]. Jekiela pismo o Polsce — konkurs warsz. Tow. Przyj. Nauk na dzieło statystyczne	147
CCCCLXXXI. Malewski do Ad. Mickiewicza. 13 lutego	

- 1822, Warszawa. Tęsknota do Wilna — rada, jak Mick. ma się starać o wyjazd za granicę — sprawa prenumeraty na Poezye M-a — Schiller — Lisiecki 148
- CCCCLXXXII. Malewski do Ad. Mickiewicza. 17 lutego [1822, Warszawa]. Radzi zbliżyć się do Dobrowolskiego, sekretarza Kuratora 151
- CCCCLXXXIII. Maryla do T. Zana. 21 lutego [1822], Unichów. Śmierć Stypułkowskiej — prośba o korespondencyę — spodziewa się być w Wilnie na ś. Jerzy — prośba o wyjątki z Chateaubrianda *Martyrs* — rozdziałki Zana w Brukowych Wiadomościach — zaproszenie na wakacye do Płużyn — odsyła książkę zostawioną przez Mickiewicza 152
- CCCCLXXXIV. T. Zan do Maryli. [Okolo 24 lutego] 1822, Wilno. Usprawiedliwia długie milczenie — pociesza po stracie Stypułkowskiej — wyjątek z ostatniego tomu rozdziałku II — prosi o wiadomości z Tuhanowicz — czyta Walter Skota i Goethego — zamyśla tłómaczyć Werthera 154
- CCCCLXXXV. Czeczot do Pietraszkiewicza. 25 lutego 1822, [Wilno]. Cena Poezyi Mickiewicza w prenumeracie — wyrzut za leniwą korespondencyę — Kasprzycki — spodziewany wyjazd za granicę Jeżowskiego, Mickiewicza, Kowalewskiego i Sobolewskiego — Łoziński się kocha, Czeczot zajęty niemczyzną, Mickiewicz wierszami, druk Ballad rozpocznie się w marcu lub kwietniu 158
- CCCCLXXXVI. Malewski do Jeżowskiego. 26 lutego 1822, Warszawa. Obrachunek wzajemnej korespondencyi — wypełnione polecenia — Kurator — zapowiedź wyjazdu do Berlina 160
- CCCCLXXXVII. Malewski do Pietraszkiewicza. 28 lutego 1822, [Warszawa]. Stosunki z Kuratorem — książki elementarne — zapowiedź wyjazdu do Berlina — Kurator odjechał do Wilna — sielanka Pietraszkiewicza . 162
- CCCCLXXXVIII. Rukiewicz do Czeczota. 4 marca 1822, Milkowszczyzna. Prenumerata na Poezye M-a — uzasadniona odmowa pożyczki — książeczki Tow. wspiera-

	Str.
nia niedost. uczniów -- opisanie Warszawy przez Czeczota zbyt skąpe -- W. Heltman	163
CCCCLXXXIX. Maryla do T. Zana. 6 marca [1822, Płuzyny]. Nie wystarcza pociecha Zana -- Rozalka	166
CCCCXC. Malewski do Jeżowskiego. [10 marca 1822], Warszawa. Charakterystyka ks. Adama Czartoryskiego i 2½ godzinna z nim rozmowa -- rady, jak się zachować wobec Kuratora -- Dobrowolski -- projekt o książkach elementarnych -- Zabellewicz -- charakterystyka profesorów uniw. warsz. -- Tow. Przyj. Nauk -- prosi o częste listy -- bilety na prenumeratę Poezyi M-a -- zaleca ostrożność w korespondencji z warszawskimi Filaretami -- pożegnanie przyjaciół	167
CCCCXCI. Czeczot do Pietraszkiewicza. 12 marca 1822, [Wilno]. W korespondencji bez interesu interes -- scena na maskaradzie -- niedoszły pojedynek Uzłowskiego z Tyzenhauzenem -- awantura z kapitanem Pełskim -- trudności cenzuralne z wierszem do Lelewela -- zajęcia Ad. Mickiewicza	172
CCCCXCII. T. Zan do Maryli. 15 marca 1822, [Wilno]. Rozdziałek z obietnicą dłuższego listu -- uwagi nad szczęściem	178
CCCCXCIII. Pietraszkiewicz do Czeczota. 21 marca [1822, Lublin]. Wyrzuca sobie opieszałość w korespondencji -- zabawy zimowe -- Pantakojniści w Warszawie -- K. Koźmian kandydatem na posła -- drobne sprawy -- Jaksa Marcinkowski	179
CCCCXCIV. Maryla do T. Zana. 27 marca [1822, Płuzyny]. »Łzy i pieprz« w listach Zana -- Werter Goethego -- dedykuje walca Zanowi -- wiadomość z Tuhanowicz	183
CCCCXCV. Pietraszkiewicz do Czeczota. 27 marca [1822, Lublin]. Wiersz do Lelewela możnaby w Lublinie drukować -- śpiewaczka w klasztorze -- wszeteczny Kopeć -- nieznamoma blondynka	185
CCCCXCVI. Sobolewski do T. Zana. 13 marca 1822, Kroże. Odwiedziny Porębskiego -- boston dla zabicia czasu -- trzy klasy Żmudzinów -- życie w Krożach --	

- wycieczka do Rosień — pomyślne wiadomości o Je-
żowskim, Malewskim i Mickiewiczu — Jan Chodźko
wizytatorem — rozmowa z prefektem o Mickiewiczu —
wieści o zmianach w uniw. wil. 189
- CCCCXCVII. Maryla do T. Zana. [12 kwietnia 1822, Bol-
cieniki]. Przyjazd do Bolcienik — cierpienia moralne
i fizyczne — list i wiersz przysłany podobał się bar-
dzo — choroba oczu — prosi o korespondencję . . . 196
- CCCCXCVIII. Czeczot do Pietraszkiewicza. 8 maja 1822,
[Wilno]. Dochodzenia śledcze z powodu Promienisto-
ści — rewizya u Zana, Łozińskiego i Mickiewicza —
w Wilnie cicho i nudno — konkurs na wyjazd za
granicę 197
- CCCCXCIX. Maryla do H. Uzłowskiego [12 czerwca 1822,
Bolcieniki]. Sen letargiczny — Mickiewicz Ballad nie
przysłał — sąd o Wilhelm Meisters Lehr- und Wan-
derjahre — prośba o kupno Ballad 199
- D. Czeczot do Pietraszkiewicza. 19 czerwca 1822, [Wil-
no]. Pietraszkiewicz myśli wrócić na Litwę — Malew-
ski mógłby się wystarać o miejsce dla niego w szkole
szczebrzeszyńskiej — pierwszy tomik Poezyi i sądy
o nim — ostrożność w listach pożądana 201
- DI. Maryla do Ad. Mickiewicza. [25 czerwca 1822, Bol-
cieniki]. Dziękuje za przysłane »boskie« poezye —
chciałaby wiedzieć, czy Mick. będzie w lipcu w stro-
nach nowogrodzkich — sama myśli wyjechać z Bolcie-
nik 2 lipca 203
- DII. Fr. Mickiewicz do Czeczota. [Około 25 czerwca 1822,
Ruta]. Biedny, bez widoków na przyszłość — prośba
o książki do czytania — sprawa majątkowa — rachun-
ek z 5 egz. Ballad 205
- DIII. Fr. Mickiewicz do brata Aleksandra. [Około 25 czer-
wca 1822, Ruta]. Sprawa pieniężna — trudność dosta-
nia rzodkwi — Adam na 2 listy nie odpisał 206
- DIV. Czeczot do Pietraszkiewicza. 4 lipca 1822, [Wilno].
Nadzieja częstego widywania się z Pietraszkiewiczem
we wakacye — Ballady Mickiewicza — wiadomości

	Str.
o Ad. Mickiewiczu, Lelewelu, Jeżowskim, Zanie i So- bolewskim	207
DV. Stefan Zan do brata Tomasza. 19 lipca 1822, Wilno. List żartobliwy bez treści	208
DVI. J. Chodźko do Kozakiewicza. 24 lipca 1822, Gros- Gramsden. Wiadomości statystyczne z Kurlandyi . . .	211
DVII. Al. Mickiewicz do Czeczota. [Okolo 28 lipca 1822, Zabłocie]. Podróż do Zabłocia, a następnie do Rygi — wrażenia z Kurlandyi i Inflant — wuj Majewski w Widzach	214
DVIII. Kulesza do Czeczota. 31 lipca 1822, [Łochwa]. Cieszy się, że został członkiem Tow. wspierania nie- dost. uczniów — filozoficzne uwagi nad filantropią . .	216
DIX. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiewicza. 5 sierpnia 1822, Szczuczyn. Podanie o podwyższenie pensyi lub dymisyę — rachunek z rozprzedanych i rozdanych egzemplarzy Ballad — marzy o katedrze chemii w Wil- nie — przywiezie do Wilna brata Józefa — przesyła jakiś utwór literacki	217
DX. K. Piasecki do Kozakiewicza. 8—9 sierpnia 1822, [Wilno]. Upomina się w sposób żartobliwy o gruszki, parasol i bursztyn — wiadomości o Czeczocie, Gucie, Legenzie i Podczaszyńskim — myśli pojechać do War- szawy, ażeby słuchać Maciejowskiego — Łoziński, Rukiewicz, Pietraszkiewicz — po napisaniu listu przy- szły gruszki	220
DXI. Stefan Zan do brata Tomasza. 11 sierpnia 1822, Wilno. Wzywa do powrotu, gdyż sprawa z Pełskim na stole — wiadomości o bracie Ignacym, Czeczocie i Ferd. Nowickim	222
DXII. Pietraszkiewicz do Kozakiewicza. [Okolo 13 sier- pnia 1822, Szczuczyn]. Podróż do Wilna z powodu choroby odłożona — obawy o Czeczota — »Dekada« i jej redaktorzy	223
DXIII. K. Piasecki do Kozakiewicza. 15 sierpnia 1822, [Wilno]. Sprawa prywatna — myśl odwiedzenia Kozak- iewicza porzucona — proces o obrazę kapitana Peł-	

	Str.
skiego — Pietraszkiewicz ma wrócić na Litwę — Ło- ziński — Marcinowski w kozie — sprawa miłosna . . .	224
DXIV. Ad. Mickiewicz do T. Zana. 15 sierpnia [1822], Wilno. Skargi na skąpe wiadomości z Tuhanowicz — zamiast za granicę musi jechać do Kowna — sprawa o obrazę Pełskiego — Malewski pisał z Berlina — Marcinowski w kozie	227
DXV. Maryla do Ad. Mickiewicza. 18 [sierpnia 1822, Tuhanowicze]. Słowa pociechy dla Mickiewicza w roz- paczliwem położeniu	229
DXVI. Czeczot do Kozakiewicza. 20 sierpnia [1822], Szczuczyn. Pietraszkiewicz chory, Czeczot również się leczy — Marcinowski w kozie	230
DXVII. T. Zan do Ad. Mickiewicza. [Okolo 20 sierpnia 1822, Tuhanowicze]. Opisuje sposobem rozdziałkowym swoje wrażenia z pobytu w Tuhanowiczach	232
DXVIII. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [Okolo 27 sierpnia 1822, Wilno]. Nie kontent z rozdziałku — zasiłek na wyjazd [za granicę, który spełzył na niczem — jeszcze sprawa Pełskiego — nudny pobyt w Wilnie — Ma- lewski w Saksonii	237
DXIX. Kozakiewicz do K. Piaseckiego. 28 sierpnia [1822], Głębokie. Niepomyślny stan interesów ojca — Pietra- szkiewicz zamierza pozostać na Litwie — sprawa Pełskiego	238
DXX. K. Piasecki do Kozakiewicza. 1 września 1822, Wilno. Wiadomości o Mickiewiczu, Jeżowskim, Sobo- lewskim, Kowalewskim, Łozińskim i Domejce — spra- wa Pełskiego — trudność znalezienia miejsca dla brata Pietraszkiewicza — wiadomości o Daniłowiczu, Lele- welu, Czeczocie — w Pułtusk dyabłów wypędzają . . .	240
DXXI. Ad. Mickiewicz do Pietraszkiewicza. 3 września [1822], Kowno. Donosi o guwernerce u Zabieli	241
DXXII. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 13 września [1822, Wilno]. Chwali, że Mickiewicz osiadł znowu w Ko- wnie — sprawunki — sprawa Pełskiego — oczekuje rękopisu II tomiku Poezyi	242
DXXIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 14 września 1822, Wilno. Sprawa Pełskiego i nieprzyjemności z tego	

- powodu — szczęśliwe wakacye — wiadomości o Peri (Maryli) 243
- DXXIV. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [16 września 1822, Kowno]. Zapytania o Peri — Mickiewicz w stanie martwoty — prośba o książki 244
- DXXV. Pietraszkiewicz do Czeczota. [16 września 1822, Szczuczyn]. Dymisy z posady nauczycielskiej — choroby — przyjedzie do Wilna 246
- DXXVI. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 18 września [1822], Wilno. Scena w Ułanowszczyźnie — nietakt F. Nowickiego wobec Maryli — wiadomości z Wilna (sprawa Pełskiego, obiór rektora, finanse Zana niepomyślne) 247
- DXXVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza. [18 września 1822, Wilno]. Posyła książki — Lelewel cenzorem, Twardowski rektorem 251
- DXXVIII. Maryla do T. Zana. [18 września 1822, Bolcieniki]. Prośba o korespondencyę — rozpaczliwe położenie Maryli — myśli odwiedzić Jurahową w Wilnie — prośba o kupno *Méditations* Lamartina i poezyi Brodzińskiego — posyła przysłane przez Krasińskiego pieśniadze za Ballady Mickiewicza 251
- DXXIX. T. Zan do Maryli. 19 września [1822], Wilno. Rozdziałek ze słowami pociechy dla Maryli — sprawunki — Jurahowa 253
- DXXX. K. Piasecki do Kozakiewicza. 20 września 1822, [Wilno]. Rada, jaki zawód ma Kozakiewicz obrać — miejsce u rejenta Zajączkowskiego 255
- DXXXI. Mickiewicz do T. Zana. [24 września 1822, Kowno]. Podziękowanie za wiadomości o Peri, które mogłyby być obfitsze — prośba o tancmistrza i gubernera — miejsce u Zabielly 257
- DXXXII. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [25 września 1822, Kowno]. Powodzenie dobre, lecz umysł odrętwiały — drobne sprawy 259
- DXXXIII. T. Zan do Maryli. 27 września [1822], Wilno. Letarg Maryli — wyjątek z listu Mickiewicza — nadzieja wyjazdu za granicę dla Mickiewicza — przyjazd F. Nowickiego z dobrą wieścią o Maryli 261

- DXXXIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 28 września [1822],
 Wilno. Tancmistrz i guwerner — Onufry w Wilnie,
 waha się przyjąć miejsce u Zabięły — wiadomości
 z Bolcienik — drobne nowiny z Wilna — dar Kura-
 tora 300 rb. dla Ad. Mickiewicza — Ballady się podoba-
 ją w Warszawie 263
- DXXXV. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 28 września [1822,
 Wilno]. Dobre nowiny (dar Kuratora 300 rb. dla Mick.,
 nadzieja otrzymania paszportu) — F. Nowicki wyjechał
 na Wołyń — Maryla będzie w Wilnie, ma nadzieję
 wyjechać za granicę — zachęta do wesołej i dobrej
 myśli — Onufr w Wilnie — rozmowy Jeżowskiego
 z Lelewelem — sprawunki — o wierszach Mickiewicza
 — dług będzie spłacony 264
- DXXXVI. Maryla do T. Zana. 29 września [1822], Bol-
 cieniki. Dwa ostatnie rozdziałki — letarg — dziękuje
 za Brodzińskiego — przesyła prenumeratę za Ballady —
 prosi o przysłanie dwóch ballad Zana — Mickiewicz
 bardzo się w Warszawie podoba 268
- DXXXVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza. 29 września
 1822, Stare Troki. Znaleziony list — dar Kuratora dla
 Mickiewicza 300 rb. — trudności otrzymania paszportu
 zagranicznego — w Warszawie podobały się Ballady —
 Brodziński wiersza do Lelewela nie zrozumiał — wia-
 domości o Filomatach (Pietraszkiewicz, Łoziński, Zan,
 Czeczot) — Twardowski rektorem — L. Sobolewski nie
 dostał paszportu za granicę — Lelewel cenzorem . . . 270
- DXXXVIII. T. Zan do Turskiego. [Wrzesień 1822, Wil-
 no]. Radość z otrzymanego listu 272
- DXXXIX. F. Nowicki do Czeczota. 1 października 1822,
 Bolcieniki. Maryla zdrowsza, wybiera się do Wilna —
 wyjazd Nowickiego na Wołyń 273
- DXL. F. Nowicki do Czeczota. 2 października 1822, Bol-
 cieniki. Prosi o wyjednanie paszportu dla siebie i swo-
 ich ludzi 274
- DXLI. Maryla do T. Zana. 2 października [1822, Bolcie-
 niki]. W osamotnieniu rozdziałki prawdziwą osłoda —
 Archiwum Filom. Cz. J. T. IV. 28

	Str.
ostatni dowodzi nieczułości Zana — zapowiedź przyjazdu na 14 paźdz. do Wilna	275
DXLII. T. Zan do Maryli. 2 października [1822, Wilno]. Trudność pisania rozdziałków — brak wiadomości z Kowna — trzeba mieć zawsze nadzieję	277
DXLIII. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [2 października 1822, Kowno]. Sprawa tancmistrza i guwernera — miejsce u Zabiełłów — Onufry z Łozińskim mogliby przyjechać do Kowna — prosi o wyjaśnienie pewnego miejsca w liście — zapytanie o Al. Chodźkę i o Odyńca	278
DXLIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 4 października [1822, Wilno]. Rozdziałek, dowodzący potrzeby »konsolarza« w Bolcienikach — wypis z listu Maryli	280
DXLV. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [10 października 1822, Kowno]. Prosi o przysyłanie całych listów Maryli — chciałby widzieć się z Marylą w Wilnie, w przeciwnym razie prosi o szczegółowe sprawozdanie — p. Kowalska — sprawunki	282
DXLVI. Fr. Mickiewicz do Czeczota. 11 października [1822, Izwa]. Ciągłe niespokojny, chory, bez widoków na przyszłość — prosi o nuty dla sędzianek Rostockich	284
DXLVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza. 12 października 1822, Stare Troki. Oziębłość Filomatów — wspomnienie Malewskiego — prosi o wiadomości z Kowna — Jeżowski chory — zastępstwo rektora	286
DXLVIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 13 października [1822, Wilno]. Listów Maryli posyłać nie może — sprawunki — odradza Mickiewiczowi przyjazd do Wilna	289
DXLIX. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [16 października 1822, Kowno]. Wyrzut za słowa, że »o wszystkim można zapomnieć« — przykra scena z Marylą — prośba o pośrednictwo i wiadomości	291
DL. Maryla do Ad. Mickiewicza. 16 października [1822], Wilno. Prośba o przebaczenie za wyrządzoną obrazę	292
DLI. Ad. Mickiewicz do Maryli. 17 [października 1822], Kowno. Podobna prośba ze strony Mickiewicza, jak Nr. DL	293

	Str.
DLII. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [18 października 1822, Kowno]. Prosi o oddanie Maryli listu Nr. DLI	296
DLIII. T. Zan do Maryli. [18 października 1822, Wilno]. Jako lekarstwo na czczość i cierpienia moralne radzi zająć się pracą fizyczną w ogródku	297
DLIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [19 października 1822, Kowno]. Zwierzenia dotyczące stanu serca — scena z Kowalską w Kownie -- Maryla chce poznać Czeczota	301
DLV. F. Nowicki do Czeczota. 20 października 1822, Żytomierz. Zawód — myśli wracać na Litwę — prośba o wiadomości z Wilna	302
DLVI. Maryla do T. Zana. [21 października 1822, Bolcieniki]. Zapewnienie szczerzej, dozgonnej przyjaźni — położenie rozpaczliwe — febra z bólem głowy	302
DLVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 21 października 1822, [Wilno]. Przyjacielskie słowa pociechy -- obrona Zana — dlaczego Czeczot dotąd nie poznał Maryli — drobne wiadomości	304
DLVIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 22 października 1822, Wilno. Odpis listu Maryli do Ad. Mickiewicza (Nr. DL) — zdanie sprawy z rozmów z Marylą po odjeździe Mickiewicza	307
DLIX. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [24 października 1822, Kowno]. Wrażenie listu Maryli (Nr. DL) i T. Zana (Nr. DLVIII) — prośba o oddanie Maryli listu lub w razie niemożności podanie o nim wiadomości w rozdziałku — wyraz pośrednik nie ma w sobie nic poniżającego — zgodność uczuć Maryli i Mickiewicza	311
DLX. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [26 października 1822, Kowno]. Sprawunki — prosi, żeby Zan Maryli list osobiście oddał	312
DLXI. Fr. Mickiewicz do Czeczota. [Okolo 28 października 1822, Nowogródek]. Maluje — przesyłkę pieniężną odebrał — myśli się starać o rejentowstwo	313
DLXII. Maryla do T. Zana. [29 października 1822, Bolcieniki]. Ciągłe zatrudniona — prośba do Zana, ażeby uspokajał Mickiewicza — ze swej strony zastosuje się	

	Str.
zupelnie do jego rad — prosi o nowy rozdziałek i od- wiedziny w przejeździe do Bartnik	315
DLXIII. F. Nowicki do Czeczota. 30 października 1822, Żytomierz. Zamierza wrócić na Litwę i osiąść w Słu- cku	317
DLXIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [31 października 1822, Kowno]. Przypomina sprawunki — list od Ma- lewskiego	318
DLXV. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 1 listopada [1822, Wilno]. Odpis listu Maryli Nr. DLXII. — wiado- mość o liście Mickiewicza do Maryli w rozdziałku po- słana	319
DLXVI. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 1 listopada [1822, Wilno]. Cieszy się, że Mickiewicz ma w Kownie przy- jaciółki — sprawunki	320
DLXVII. Jeżowski do T. Zana. 1 listopada 1822, [Stare] Troki. Przesyła plenipotencję do odebrania książek, przysłanych przez Malewskiego — chciałby mieć Iliadę Dmochowskiego i topografię Troi — prosi o wiadomo- ści o Maryli i Mickiewiczu i wogóle o częstą kores- pondencję	321
DLXVIII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza. 2 listopada 1822, Stare Troki. Wrażenie listu Mickiewicza — skargi na Tomasza bezzasadne — zaleca Mickiewiczowi spokoj- ność — starania Jeż-go o paszport za granicę — za- miary na przyszłość — zdrowie nie służy, więc wiele pracować nie może — druk Horacyusza — zapytania (o rozmowę z Lelewelem, o druk I i II tomiku poezyi, o poezye Goethego) — zastępstwo rektora	323
DLXIX. Krasieński do Czeczota. 5 listopada 1822, War- szawa. Mickiewicz niezmiernie podobał się w Warsza- wie — prosi o przysłanie dalszych egzemplarzy Poezyi	326
DLXX. Fr. Mickiewicz do Czeczota. [Okolo 10 listopada 1822, Nowogródek]. Sprawa Rostockiego — chory na oczy, prosi o wiadomości o braciach — dopisek Ro- stockiego	327
DLXXI. Fr. Mickiewicz do Czeczota. [Okolo 10 listopada 1822, Nowogródek]. Prosi o radę, co ma ze sobą po-	

- cząć — zamierza się starać o rejentowstwo, prosi o wstawiennictwo do Wereszczaków 328
- DLXXII. Maryła do T. Zana. 11 listopada [1822], Bolcieniki. Gorące podziękowanie za list — wrażenie śmierci Dębowskiej — uwagi nad stałością i niestałością w miłości — zajęcia sprowadzają uspokojenie . . . 330
- DLXXIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 15 listopada 1822, Wilno. Brak wiadomości z Kowna nie pozwala nic przyjemnego donieść Maryli — wiadomości z Wilna — wypis z listu Maryli 333
- DLXXIV. Jeżowski do T. Zana. 17 listopada 1822, Stare Troki. Zdrowie nie dopisuje — organizacja tajnych kółek — zapytanie, czy Węglarze nie złożyli funduszu dla młodzieży na wyjazd za granicę — zagadkowa sprawa Łozińskiego — rady dla Zana, jak ma urządzić kurs nauk dla panien Malewskich — postscripta . . . 334
- DLXXV. Rukiewicz do T. Zana. 18 listopada 1822, Białystok. Donosi o swych działaniach w obwodzie białostockim, a mianowicie o tajnych zgromadzeniach w Sokulce 341
- DLXXVI. Rukiewicz do przyjaciół. 18 listopada 1822, Białystok. Zachęca do tworzenia małych kółek i dania przez to przykładu prowincyi — drobne sprawy . . . 343
- DLXXVII. Maryła do T. Zana. [19 listopada 1822], Braźelce. Prośba o »nowy zasitek« duchowy dla siebie i podanie nowych środków w razie potrzeby do uspokojenia Mickiewicza 346
- DLXXVIII. F. Nowicki do Czeczota. 21 listopada 1822, Żytomierz. Wraca na Litwę — Uzłowski ma taktownie zabiegać o miejsce dla niego — z Bolcienik niema wiadomości 347
- DLXXIX. Jeżowski do T. Zana. 21 listopada 1822, Stare Troki. Posyła list Malewskiego i razem swój do Malewskiego — Sulzer dla Kowalewskiego odesłany — zamierza przybyć do Wilna na Boże Narodzenie — sprawa kucharza dla Trok — plany na święta . . . 348
- DLXXX. Jeżowski do T. Zana. 22 listopada 1822, Stare

	Str.
Troki. Trzeci list w ciągu tygodnia — sprawa historii Heerena	350
DLXXXI. Ad. Mickiewicz do T. Zana. [22 listopada 1822, Kowno]. W stanie fizycznym i moralnym nie zaszła zmiana na lepsze — cieszy się, że Maryla spokojniejszą — prosi o przysyłanie całych listów Maryli — sprawunki	351
DLXXXII. T. Zan do Maryli. 22 listopada [1822], Wilno. Dwa rozdziałki allegoryczne o Anulce	352
DLXXXIII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza. 23 listopada 1822, Stare Troki. Dziękuje za przysłanie listu Malewskiego — zagadkowa »scena romansowa« — zapytanie o treść listu Dobrowolskiego — czy Mick. »pisze dla Zawadzkiego« — rada, ażeby przedrukowanych egz. I tomiku nie pieczętować — plany na święta — sprawunek	355
DLXXXIV. T. Zan do Ad. Mickiewicza. [25 listopada 1822, Wilno]. Brak listu od Mickiewicza nie pozwolił nic donieść Maryli — listów od Maryli nie chowa, lecz częściowo je przepisuje dla Mickiewicza — wiadomości z Wilna — popyt na Ballady w Warszawie i Lwowie	357
DLXXXV. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 26 listopada 1822, [Wilno]. Z Warszawy żądanie przysłania więcej egzemplarzy Ballad, które się tam niezmiernie podobały — trzeba przyspieszyć druk II tomiku, a powtórnie odbić tomik I — zbyt duża tkliwość szkodliwa — wiadomość o braciach poety i Kiślingu	359
DLXXXVI. Odyniec do Czeczota. 1 grudnia [1822, Giejsztuny]. Cieszy się, że będzie mieszkał z Czeczotem — zamierza wkrótce przybyć do Wilna	362
DLXXXVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [4 grudnia 1822, Kowno]. Grażyna skończona <i>invita Minerva</i> — poprawia Dziady — splin — prośba o lekarstwo magnetyczne — drugie wydanie I tomiku Poezyi	362
DLXXXVIII. T. Zan do Maryli. 9 grudnia 1822, Wilno. Wspomnienie imienin ojca — imieniny Zana w różnych	

- epokach życia i ostatnie życzenia od Maryli — wypis z listu Mickiewicza — allegorya 364
- DLXXXIX. T. Zan do Ad. Mickiewicza. 10 grudnia 1822, Wilno. Wyjątek z listu Maryli — imienniny Zana — lekcy Lelewela — zapytanie z Petersburga o dzieła Lelewela — Twardowski — szukmistrz w Krzemieńcu — Malewski pisał z Berlina — D. Chodźko ma zrobić wybór poezyi i prozy dla szkół — Zan ma wyjechać z Chodźką na wizytę szkół 370
- DXC. Czeczot do Ad. Mickiewicza. 10 grudnia 1822, [Wilno]. Tomik I oddany do druku — Czeczot zajmie się korektą — Malinowski — Jeżowski myśli w Trokach dalej drukować Horacyusza — czy Mick. przybędzie na święta — Pietraszkiewicz pomocnikiem archiwisty w Masie Radziwiłłowskiej — ukaz zakazujący dzieła Lelewela 372
- DXCI. Maryla do T. Zana. [13 grudnia 1822, Bolcieniki]. Samotna, cierpiała na piersi, teraz zdrowa — szukanie pociechy w religii, zrozumiane przez Mick. jako spokojność — cieszy się, że kobiety uczęszczają na wykłady Lelewela — prośba o odwiedziny w Bolcienikach — posyła śpiew Berangera — w Warszawie chcą poznać ballady Zana — Mick. bardzo się tam podobał 375
- DXCII. Jeżowski do Czeczota. 13 grudnia 1822, Stare Troki. Starania o paszport zagraniczny 378
- DXCIII. T. Zan do Maryli. 16 grudnia 1822, Wilno. Allegorya o Anulce, odbywającej szaloną jazdę z Tomalkiem — Zan na wizytę szkół nie jedzie i wstąpi do Bolcienik w przejeździe do Bartnik 379
- DXCIV. Maryla do T. Zana. [17 grudnia 1822, Bolcieniki]. Zachwycą się ostatnim rozdziałkiem, którego allegoryę rozumiała — oczekuje Zana w Bolcienikach . 382
- DXCV. Jeżowski do Czeczota. 18 grudnia [1822], Stare Troki. Sprawa podszycia butów — wyjazd na święta 383
- DXCVI. Ad. Mickiewicz do Czeczota. [18 grudnia 1822, Kowno]. Skarga na brak listów z Wilna — przyjeżdża na święta do Wilna z Grażyną i z Dziadami — w przeciwnym razie zaprasza przyjaciół na święta do Kowna 384

	Str.
DXCVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza. 19 grudnia 1822, Stare Troki. Brak listów i wiadomości z Kowna -- sprawa wspólnego przepędzenia świąt Bożego Narodzenia -- historyę starożytną Heerena należy jak najspieszniej zwrócić Piaseckiemu -- Pietraszkiewicz archiwistą w Masie Radz.	385
DXCVIII. M. Piasecki do K. Piaseckiego. 21 grudnia 1822, Berlin. Wzgląd na oszczędność nie pozwalał często pisać sprawy -- prywatne -- zapytanie o magistracyę K. Piaseckiego	386
DXCIX. Kozakiewicz do T. Zana. 23 grudnia 1822, Wilno. W Wilnie pytają się o Zana -- wyjątek z Dziennika życia Kozakiewicza -- wiadomości z Wilna (cenzura czasopism zaostrzona -- księżna Zubowowa -- Mickiewicz chory, przyjaciele jadą do niego na święta do Kowna)	388
DC. Malewski do T. Zana. 24 grudnia 1822, Berlin. Wrażenie ostatniego listu Zana -- wszeteczność Pietraszkiewicza i Piaseckiego -- magistracya Zana -- raport tegoż z wizyty szkół -- tajne działanie w Wilnie -- filolog Fr. A. Wolf -- przesyłka książek . . .	394
DCI. Kozakiewicz do T. Zana. 30 grudnia [1822, Wilno]. Dalszy ciąg dziennika Kozakiewicza -- wiadomości z Wilna o znajomych pannach -- Gołuchowski -- bedelostwo. -- Frejend -- druk II tomiku poezyi Mickiewicza -- parodia »Hej, radością« -- wieczór u p. Łuczkowej -- życzenia N. Roku dla T. Zana	397
DCII. Kozakiewicz do T. Zana. [31 grudnia 1822, Wilno]. Wiadomości z Wilna (kucya u rejentowstwa Malewskich -- imieniny Mickiewicza -- wtorek u rejentów Malewskich -- obsadzenie bedelostwa) -- dopisek K. Piaseckiego	403
DCIII. M. Piasecki do K. Piaseckiego. 31 grudnia 1822, Berlin. Sprawa osobista -- wiadomość o Malewskim -- przesyłka książki Tittmanna	406
DCIV. Odyniec do Czczota. 2 stycznia 1823, Giejsztuny. Zapowiada blizki swój przyjazd do Wilna	408

DCV. Rukiewicz do K. Piaseckiego. 2 stycznia 1823, Milkowszczyzna. Tajne działania w Białostockiem — prośba o przysyłanie wiadomości o takichże działaniach w Wilnie — wiadomości z Berlina (tajne związki — bojkot uniwersytetu ze strony Polaków)	408
DCVI. Jeżowski do Pietraszkiewicza, Czeczota i Domejki. 8 stycznia 1823, [Stare Troki]. Długi list z przestrogi i zachęcaniem do roboty	410



IV

43843/

12